

# **ROCZNIK LESZCZYŃSKI**

**Tom 17**

**Leszno 2017**

**„Rocznik Leszczyński” wydawany jest przez  
Leszczyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk  
ze środków przyznanych przez Urząd Miasta Leszna  
oraz wsparcia finansowego Starostwa Powiatowego  
i z funduszy własnych**

**Rada Redakcyjna**

dr Janina Małgorzata Halec  
prof. zw. Wojciech Nawrocik  
dr Elżbieta Olender – sekretarz  
prof. zw. Stanisław Sierpowski – przewodniczący  
dr Kamila Szymańska  
prof. dr hab. Miron Urbaniak – zastępca przewodniczącego

**Redakcja merytoryczna**

prof. zw. Stanisław Sierpowski

**Opracowanie redakcyjne**

mgr Olga Bronikowska

**Adres Redakcji**

Archiwum Państwowe w Lesznie  
ul. Ludwika Solskiego 71  
64-100 Leszno  
tel. 65 526 97 19 [info@archiwum.leszno.pl](mailto:info@archiwum.leszno.pl)  
[rocznik.ltpn@vp.pl](mailto:rocznik.ltpn@vp.pl); [e.olender@vp.pl](mailto:e.olender@vp.pl);  
[miron.urbaniak@onet.eu](mailto:miro.urbaniak@onet.eu); [stansierp@op.pl](mailto:stansierp@op.pl)

**ISSN 0137-4036**

**Skład, druk i oprawa**

MEDIA-EXPO  
Wawrzyniec Wierzejewski  
[www.media-expo.pl](http://www.media-expo.pl)

# SPIS TREŚCI

## DEDYKACJA

Pasjonat rzeczy wielkich i małych (**Jadwiga Kiwerska, Bogdan Koszel**) ..... 7

\*\*\*

Przedmowa (**Stanisław Sierpowski**)..... 11

## ARTYKUŁY

**Miron Urbaniak**, 160-lecie kolei w Lesznie (1856–2016) ..... 15

**Jerzy Topolski**, Paradoxy badań regionalnych..... 35

\*\*\*

**Łukasz Hajdrych**, Przemoc wobec kobiet a procesy o czary w Kleczewie w latach 1624–1626 ..... 41

**Alojzy Konior**, Czesław Miłosz o Janie Amosie Komeńskim..... 53

**Mateusz Golembka**, Stanisław Leszczyński w świadomości historycznej Wielkopolan ..... 59

**Julia Olejniczak**, Praca domowa i aktywność zawodowa kobiet poznańskich na przełomie XIX i XX wieku ..... 67

**Tomasz Musielak**, Dziedzictwo niedostrzegalne. Cmentarze poewangelickie na terenie Rawicza ..... 75

**Jerzy Bogdanowicz**, Nationalpolitische Erziehungsanstalt Warthegauschloss Reisen/Wollstein, czyli Narodowopolityczny Zakład Wychowawczy Kraju Warty zamek Rydzyna/Wolsztyn ..... 93

**Bogumil Rudawski**, Grabież mienia polskiego w wybranych miastach regionu leszczyńskiego w okresie okupacji niemieckiej 1939–1945 ..... 117

**Maciej Kościuszko**, Funkcjonowanie komendantury wojennej Armii Czerwonej w Lesznie w 1945 roku..... 125

**Elżbieta Olender**, Powstanie Powiatowego Archiwum Państwowego w Lesznie jako element rozwoju sieci archiwalnej..... 139

**Rafał Makowski**, Dożynkowy boom budowlany w Lesznie 1977 roku .... 153

## ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

**Paweł Klint**, Dłuscy herbu Kotwicz z Długich Starych – krótka kariera rodziny średnioszlacheckiej w XVI wieku ..... 163

**Kamila Szymańska**, Karty tytułowe jako źródło wiedzy do życia Johanna Heermanna (1585–1647). Rekonesans księgoznawczy ..... 170

**Adam Szabelski**, Maria i Stanisław Leszczyński w *Listach z Turcji* Kelemena Mikesa..... 180

<b>Stanisław Jędraś</b> , Półtora wieku szkoły w Zielonej Wsi .....	193
<b>Marcin Błaszowski</b> , Ksiądz Martin Rutz – ostatni niemieckojęzyczny luterkański duchowny z Leszna (1936–1945) z perspektywy po 1945 roku .....	207
Ulotka dotycząca referendum ludowego z 30 czerwca 1946 roku (komentarz <b>Stanisław Sierpowski</b> ) .....	223
<b>Stanisław Jędraś</b> , Ksiądz Zygmunt Maksymilian Pilawski (1913–1994) ....	226
<b>Stanisław Sierpowski</b> , Epizod warszawski biografii 1971–1973. Czy tylko własnej? .....	232

#### RECENZJE I OPINIE

Obraz Romana Maciejewskiego – „faceta, co jeździ rowerem...” ( <b>Piotr Krajewski</b> ) .....	241
Stanisław Kruk, <i>Życie jak szyba</i> ( <b>Ryszard Biberstajn</b> ) .....	246

\*\*\*

Polemika dotycząca recenzji Roberta T. Tomczaka o książce <i>Gębickie zapiski historyczne. Od Anny z Mycielskich Radziwiłłowej do gen. Sta- nisława Rostworowskiego</i> , red. Bogusław Janik, Stanisław Jan Rostwo- rowski (RL 15-2015)	
<b>Bogusław Janik</b> .....	249
<b>Stanisław Jan Rostworowski</b> .....	251
<b>Robert T. Tomczak</b> .....	254

\*\*\*

Dwugłos o książce: Filip Springer, <i>Miasto Archipelag. Polska mniej- szych miast</i>	
<b>Łukasz Hajdrych</b> .....	260
<b>Rafał Makowski</b> .....	263
Georg Thiel, <i>Srebrna korona. Z życia poety Johanna Hermanna</i> , przekł. Danuta Adamska, wstęp Marcin Błaszowski ( <b>Monika Jania- -Szczechowiak</b> ) .....	266
Barbara Ratajewska, Emilian Prałat, Miron Urbaniak, <i>Materiały ar- chiwalne do dziejów Kościana</i> ( <b>Michał Janeczek</b> ) .....	268
Maciej Forycki, <i>Stanisław Leszczyński</i> ( <b>Tomasz Kościański</b> ) .....	271
Emilian Prałat, <i>Miejsca i Sztuka. Racot</i> ( <b>Wojciech Mielewczyk</b> ) .....	273
Miron Urbaniak, <i>Leszno w latach 1832–1914. W drodze ku nowo- czesności</i> ( <b>Agata Łysakowska</b> ) .....	276
Wojciech Śmigiełski, <i>Mieszkańcy Gostynia i okolic w mogiłach katyń- skich</i> ( <b>Adam Podsiadły</b> ) .....	279
Waldemar Handke, <i>Wielkopolski oddział „Dzielnego” 1945–1946</i> ( <b>Maciej Kościuszko</b> ) .....	281

Barbara Ratajewska, <i>Wschowa w latach 1945–1950: w 70. rocznicę powrotu do Polski</i> ( <b>Zuzanna Jaśkowska-Józefiak</b> ).....	284
Waldemar Handke, <i>Ogniem próbowany... Ostatni proboszcz całego Leszna ks. Teodor Korcz (1903–1981)</i> ( <b>Adam Podsiadły</b> ).....	286
Krzysztof Morawski, <i>Z Krakowa i Wielkopolski</i> ( <b>Emilian Pralat</b> ) .....	290
Kamila Kampa, <i>Kancjonaarz japoński</i> ( <b>Anna Kuleszewicz</b> ).....	292
Janina Małgorzata Halec, <i>Szukając śladów Mieczysława Kudelli</i> ( <b>Elżbieta Stachowiak</b> ).....	294
Bartłomiej Sipiński, <i>Gołębie nad Lesznem</i> ( <b>Izabela Nowak</b> ).....	296
Łukasz Konieczny, <i>Wysłodki</i> ( <b>Agnieszka Wajroch</b> ).....	298
Michał Janeczek, <i>Katalog starych druków Archiwum Państwowego w Poznaniu</i> ( <b>Monika Małecka</b> ).....	299

\*\*\*

Ważniejsze druki zwarte dotyczące regionu leszczyńskiego opublikowane w 2016 roku (opracowała <b>Ewa Bartkowiak-Nabzdyjak</b> ).....	302
--	-----

#### INFROMACJE

<b>Janina Chodera</b> , Kościańskie promocje .....	305
--	-----

#### Z ŻAŁOBNEJ KARTY

<b>Kamila Szzymańska</b> , Jolanta Dworzaczkowa (1923–2017).....	307
--	-----

#### WYDARZENIA 2016 ROKU GODNE PAMIĘCI

Opracowały: <b>Janina Małgorzata Halec, Elżbieta Olender, Agnieszka Wojciak</b> .....	313
Autorzy tomu 17 .....	331



Prof. zw. dr hab. Stanisław Sierpowski  
Prezes Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk

Panu Profesorowi, Honorowemu Obywatelowi Miasta Leszna,  
inicjatorowi utworzenia LTPN,  
wieloletniemu dyrektorowi Biblioteki Kórnickiej, autorowi i współautorowi  
monografii m.in. Gostynia, Kobylina, Leszna i Rawicza,  
znanemu i cenionemu badaczowi dziejów dyplomacji,  
historii najnowszej Polski, Włoch, Niemiec i Ligi Narodów  
oraz mentorowi wielu leszczyńskich historyków i regionalistów,  
tom ten dedykujemy z okazji jubileuszu 75 lat, życząc tradycyjnie  
*ad multos annos!*

Rada Redakcyjna i Zarząd LTPN

## PASJONAT RZECZY WIELKICH I MAŁYCH

Niżej podpisani z radością przyłączają się do inicjatorów uhonorowania Profesora Stanisława Sierpowskiego w formie zadedykowania Mu prezentowanego tomu „Rocznika Leszczyńskiego”. Robimy to tym chętniej, że Profesor Sierpowski, przez ponad pół wieku związany z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza oraz innymi wyższymi uczelniami w Poznaniu, jest naszym nauczycielem, mentorem i przyjacielem. Jeszcze w tym roku prowadził na UAM zajęcia kursowe z regionalistyki dla studentów V roku historii. Niezmiennie twierdzi, że pomimo jego zainteresowań historią powszechną, wielkimi procesami dziejowymi, jest to bodaj najważniejszy przedmiot w szeroko pojmowanej edukacji historycznej, swego rodzaju synteza, a może lepiej punkt odniesienia dla spraw i problemów pojedynczego człowieka, rodziny, ulicy, wsi, miasta, regionu, kraju, kontynentów. Na takie pojmowanie regionalistyki i takie jej uprawianie stać nielicznych. Jeśli Profesor chętnie – w ostatnich latach jako wolontariusz – prowadzi te zajęcia, będące zresztą ostatnimi realizowanymi w procesie kształcenia przez Zakład Archiwistyki UAM w Poznaniu, to ze świadomością ich znaczenia dla zrozumienia procesu dziejowego, przecinanego i kawałkowanego przez różne czynniki w skali mikro i makro, miasteczka i państwa, mocarstw regionalnych i globalnych.

Za każdym z tych określeń stoją konkretni ludzie, ze wszystkimi przywarami i namiętnościami, które historycy są zobowiązani ważyć. Historia i propaganda to siostry nieraz bardzo bliskie, nierzadko syjamskie. Wynoszenie na piedestał zasług własnych i pozostawianie klęsk innym do podziału – to jedna z ulubionych fraz wielokrotnie przez Profesora wypowiedzianych. Może jeszcze to: im czas nam bliższy, tym rola historyka trudniejsza, ale też bardziej odpowiedzialna.

O Profesorze Sierpowskim, łączącym w sobie pasję badacza i dydaktyka oraz nietuzinkowe zaangażowanie organizacyjne na różnych polach, pisaliśmy w przedmowie do Jego książki jubileuszowej zatytułowanej *Między wielką polityką a narodowym partykularyzmem* opublikowanej w 2002 roku. Rozwinęliśmy i dopełniliśmy wątek włoski, przez wiele lat (*de facto* nieprzerwanie) dominujący w Jego aktywności badawczej, we wstępie do książki z 2012 roku wydanej z okazji formalnego przejścia Profesora na emeryturę. Jej tytuł mówi wystarczająco dużo: *Studia z historii Włoch XX wieku*. Znaczy to, że stojąc wówczas przed koniecznością wyboru spośród całego dorobku Profesora – liczącego około 400 prac – tekstów o możliwie bliskiej sobie tematyce, zdecydowaliśmy się na Italię. Miała godnych konkurentów: pierwszy

z nich to stosunki międzynarodowe, dyplomacja i Liga Narodów, drugi – historia Polski, w tym zwłaszcza polska polityka zagraniczna, w końcu trzeci – obejmujący historię Niemiec, a szczególnie ich rolę w stosunkach międzynarodowych okresu międzywojennego i czasu II wojny światowej. Zważmy, że poza konkurencją pozostał wcale skromny dorobek związany z historią regionalną, pojmowaną restrykcyjnie, a więc związaną z rodzinnym Leszmem i Wielkopolską.

Stanisław Sierpowski należy do tej grupy badaczy, którzy analizowaną materię traktują z widoczną sympatią. Zabiega też, aby gromadzone przez lata materiały o charakterze źródłowym, zwłaszcza archiwalia, znalazły się w wolnym dostępie za pośrednictwem bibliotek cyfrowych. Dzięki temu w [wbc.poznan.pl](http://wbc.poznan.pl) znajduje się zakładka *Collezione italiana di Stanisław Sierpowski*, która zawiera około 7 tys. klatek zmikrofilmowanych dokumentów z archiwów włoskich skoncentrowanych na XX-wiecznej historii tego kraju, stosunkach polsko-włoskich oraz kilku innych zagadnieniach, które w różnych okresach wydawały się Profesorowi godne uwagi. W kolejce czekają liczące kilka tysięcy stron zbiory z *Archives de la Société des Nations* w Genewie, od ponad 30 laty gromadzone do kolejnych tomów o Lidze Narodów. Pierwszy z nich, *Narodziny Ligi Narodów*, ukazał się w 1984 roku, drugi, *Liga Narodów w latach 1919–1926*, został opublikowany w 2005 roku, kolejny w 2015 roku pod tytułem *Gra o Niemcy. Międzynarodowy kontekst wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów w 1926 roku*. Skoro przed Autorem jeszcze daleka droga do pokonania, to i życzenia wszelakiego dobra są jak najbardziej na miejscu.

Wola skoncentrowania na tej jakże rozległej problematyce skłania Profesora do stopniowego ograniczania aktywności na innych polach. W 2015 roku zaprzestał kilkunastoletniego prezesowania Stowarzyszeniu Italia-Polonia, zapisując się w jego historii (odległej, bo od 1926 roku) jako najdłużej pełniący tę funkcję. Nie z własnej woli przestał być dyrektorem Biblioteki Kórnickiej PAN, chociaż placówka ta – przynajmniej od strony organizacyjnej i inwestycyjnej – przeżywała wówczas swoje złote lata. Był to także czas, kiedy, przewodnicząc przez kilka lat Radzie Programowej Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej, przykładem zachęcał do upowszechniania dorobku naukowego w internecie w wolnym dostępie. Aktualnie z jego atrybutem w WBC (tam też zestawiono bibliografię Profesora od 1975 roku) jest dostępnych około 500 prac. Dotąd z wolnego dostępu – obejmującego także wersje elektroniczne prac zdeponowanych w Adam Mickiewicz University Repository – korzystało ponad 60 tys. osób. Stopniowo rezygnował też z absorbujących powinności wynikających z wieloletniego uczestniczenia w pracach Prezydium Komitetu Nauk Historycznych PAN, gdzie w latach 2007–2012 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego.

Nie ma natomiast widoków na dystansowanie się od bardzo Go angażujących, ale też absorbujących działalności w środowisku leszczyńskim. Od kilkudziesięciu już lat widzimy to, bo patrzymy z bliska. Niezmiennie podkreśla



i przekonuje zarówno swoich uczniów, jak i czytelników o wielkim znaczeniu przyzwoitych badań regionalnych dla rozwoju kultury historycznej i w ogóle humanistycznej Polaków. Nie nam godzi się przypominać, ale nie da się zapomnieć, że w 2003 roku współtworzył Leszczyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk i został jego pierwszym prezesem. W 2010 roku wznowił wydawanie „Rocznika Leszczyńskiego”, który łączy pasje historyków, głównie z Poznania i Wrocławia, oraz miejscowych regionalistów. Ten tom jest już ósmym powstałym pod Jego kierunkiem i – o czym dobrze wiemy – trzymany jest twardą, ale niezmiennie życzliwą ręką.

Kończymy tych kilka słów podobnie jak przed pięciu laty. Bo Profesor pozostaje dla nas tym, kim był od zawsze – Mistrzem, imponującym szeroką wiedzą historyczną i poczuciem lekkości intelektualnej, Szefem godnym zaufania i niezwykle bezpośrednim, ale też życzliwym egzekutorem zaciągniętych zobowiązań. Zatem życzymy serdecznie, aby utrzymał swój wigor i rozmaite pasje, wśród których siatkówka, jazda na rowerze i kuchnia włoska z dobrym winem odgrywają ważną rolę. Życzymy Panu Profesorowi kontynuacji nadzwyczajnej kreatywności i żywotności oraz pociechy z wnuków – Jaśka i Ani, jeszcze za małych, by zrozumieć, co się wokół nich dzieje.

**Jadwiga Kiwerska, Bogdan Koszel**



## PRZEDMOWA

Kolejny tom „Rocznika Leszczyńskiego” skrzy się wielką różnorodnością tematyczną, stale w szczegółach zmieniającym się układem, co wynika z konieczności dostosowania go do autorskiej oferty. Radzi jesteście ogromnie z obecności w tym tomie osób stale współpracujących z nami – jak doktorzy Kamila Szymańska, Stanisław Jędraś czy Marcin Błaszowski, ale także witamy autorów inauguracyjnych. Część z nich jest tu obecna jako uczestnicy organizowanych latem i zimą sesji doktorantów i doktorów, które otwierają często drogę do publikowania wygłaszanych tam referatów. Dla niektórych są to pierwsze poważniejsze osiągnięcia na początku ich naukowej drogi. Wspierając je, mamy świadomość uczestniczenia w znacznie szerszym przedsięwzięciu, wykraczającym poza skromne, z natury rzeczy głównie regionalne, możliwości. Regionalne – co nie znaczy mniej ważne, mało ambitne, tym bardziej powierzchowne, byle jakie. Trwający nieprzerwanie bój o uznanie regionalistyki jako integralnej części badań naukowych zachęcił do sięgnięcia do tekstu prof. Jerzego Topolskiego sprzed ponad dwudziestu lat. Ten wybitny polihistor, zauroczony regionem leszczyńskim, w którym często i chętnie przebywał, znany także jako współautor i redaktor *Historii Leszna* (1992), pisze, że „nie ma w historiografii badań i prac mniej czy bardziej ważnych”. Wszystkie są ważne, „jeśli są dobrej jakości, rozwiązują jakieś sprawy poprzez poznawanie przeszłości” (zob. s. 35).

W takim ujęciu przeszłość, ta odleglejsza, ale i bliższa, wczorajsza, a nawet dopiero co miniona, może być i powinna być obiektem dociekań, badań, namysłu (chciałoby się powiedzieć refleksji, ale to słowo strasznie się zdewaluowało!), ale również pamięci. Odwołuję się do artykułu wstępnego prof. Mirona Urbaniaka poświęconego rocznicy powstania węzła kolejowego w Lesznie. Nie jest przesadą mówienie o nim jako wybitnym znawcy dziedzictwa kolejowego w Polsce, w które wpisane są zmienne losy żelaznych szlaków w wymiarze lokalnym<sup>1</sup> i regionalnym<sup>2</sup>. Problemy z tym związane widzi on szeroko, a formułowane opinie są mocno osadzone w rzetelnych badanych archiwalnych, zwłaszcza niemiecko-pruskich, kiedy kolejnictwo miało swoje pięć minut. Z jednej strony parowozy przez Leszno gnały od 1894 roku z prędkością 90 km/h, z drugiej zaś współczesne mapy linii kolejowych mają widoczne piętno zaborowego postępu bądź zacofania.

<sup>1</sup> M. Urbaniak, *Leszno w latach 1832–1914. W drodze ku nowoczesności*, Łódź 2016.

<sup>2</sup> Tenże, *Zabytkowa stacja kolejowa Gniezno. Od Kolei Górnośląskiej do programu „Otto”*, Łódź 2010.

160-lecie kolei w Lesznie do dla prof. Mirona Urbaniaka sposobność do zwrócenia uwagi na wszystkie elementy z tym związane, w tym zwłaszcza budynki. Píše więc, że okres Polski Ludowej mieszkańcy Leszna kojarzą także z zagładą dworca, zbudowanego w latach 1904–1906 w konwencji neogotyku angielskiego. Dworzec zmodernizowany w latach 1969–1971 zaliczony został do obiektów wyrażających „zbanalizowany modernizm”. Ubolewanie z powodu zniszczenia jednego z ciekawszych obiektów dworcowych w skali Wielkopolski w sposób pośredni łączy ze spadkiem rangi leszczyńskiej stacji, co widać i w tym, że Leszno nie ma bezpośredniego połączenia z Warszawą.

To zaś bardzo interesuje Beatę Kawkę, która porwała się na tworzenie w Lesznie teatru zawodowego. Niezawodnie jest to jedno z najważniejszych przedsięwzięć w dziedzinie wysokiej kultury w regionie. W rozmowie z Bogdanem Gadomskim w styczniu tego roku trafnie zauważyła, że w Lesznie przez osiemdziesiąt lat nie było zawodowego teatru. Raczej bliżej lat stu, bo w 1923 roku taki powstał, wystawił trzydzieści premier, dał osiemdziesiąt przedstawień i w roku następnym upadł. Od września 1925 roku jego następcą pod nazwą Teatr Popularny w ciągu dwóch lat dał czterdzieści siedem przedstawień, jednak narastający deficyt położył mu kres, a długi spłaciło Towarzystwo Miłośników Sceny. Niewiele więcej znajdziemy w *Historii Leszna*, gdzie stwierdza się, że późniejsze próby stworzenia stałego teatru nie dały rezultatu<sup>3</sup>. Trudno jednak być obojętnym na drugą część wypowiedzi dyrektor artystycznej, że w minionych osiemdziesięciu latach w Lesznie „niewiele teatralnie się działo”. Przekornie można powiedzieć, że samo życie było teatrem pozorów i mimów, sztuk i sztuczek przeróżnych. Pomijam też wybujałe, przeróżnie motywowane inscenizacje szkolne, lokalne i ogólnopolskie akademie ku czci lub z okazji. Zarazem jednak po 1956 roku coś się zmieniało, w czym niezaprzecalne i ogromne zasługi miał – znany tysiącom leszczyńiaków – Zdzisław Smoluchowski (1930–2003). Wcale obszerny ślad tej aktywności pozostawił na łamach RL w formie artykułów opublikowanych w tomach redagowanych przez naszych poprzedników<sup>4</sup>. Wprawdzie wraz z kresem wojewódzkiej nobilitacji zbliżał się też zmierzch działającego przez dwadzieścia cztery lata Teatru Satyryków (w którym Zdzisław Smoluchowski był omnibusem), jednak także później to rodziły się, to podupadały przeróżne formy działalności na polu szeroko rozumianej kultury teatralnej<sup>5</sup>. Podstawowy problem leżał

<sup>3</sup> M. Komolka, S. Sierpowski, *W okresie międzywojennym*, [w:] *Historia Leszna*, red. J. Topolski, Leszno 1992, s. 255-256.

<sup>4</sup> Z. Smoluchowski, *Teatry szkolne w Lesznie w latach 1920–1976*, „Rocznik Leszczyński” 1977, nr 1, s. 173-198; tenże, *Teatry amatorskie w Lesznie w latach 1892–1939*, „Rocznik Leszczyński” 1978, nr 2, s. 123-152; tenże, *Teatry amatorskie w Lesznie w latach 1945–1977*, „Rocznik Leszczyński” 1979, nr 3, s. 257-306.

<sup>5</sup> Apel Jacka Borowiaka („ABC” 11-14.06.2010, aby „fenomen Leszczyńskiego Zespołu Satyryków stał się przedmiotem osobnego dogłębnego opracowania”), nie doczekał się realizacji, chociaż „to społeczno-kulturalno-socjologiczne zjawisko nie miało sobie podobnych w ościennych regionach”. Dość stary już apel jak najbardziej popieram, skoro go przypominam.

i niezmiennie polega w zapotrzebowaniu na teatr w zawodowym wydaniu. Jeśli radni, jak mówi Beata Kawka, „byli raczej niechętni”, to nie dziwią mocne słowa, zapowiadające nawet determinację osoby z 25-letnim doświadczeniem scenicznym – teatralnym i filmowym, związkami z Hanuszkiewiczem i Zapasiewiczem, która poprowadzi teatr zawodowy w Lesznie i będzie jego twarzą. „A ja lubię teatr prosty, klasyczny, rzetelny. Spektakle muszą cechować się wykwinnością, widza nie da się oszukać. Widz musi czuć, że traktujemy go poważnie”<sup>6</sup>.

Jak możemy panią dyrektor, będącą jednocześnie i reżyserką, i aktorką, wesprzeć? Bo każdy teatr, mający ambicje bycia profesjonalnym, czyli dobrym, i w tym głównie poszukujący społecznej akceptacji, wymaga zbiorowej, wieloletniej, nigdy niekończącej się, wytrwałej pracy. Teatr był i pozostanie elementem dobrostanu mieszkańców, którego fundamentem niezmiennie są rzymskie lejce, trzymając równowagę między chlebem i igrzyskami. Ile *panem*, a ile *circenses*, pokarze dopiero praktyka, będąca sumą obiektywnych możliwości społecznych i gospodarczych, na które nałoży się repertuar – dostosowany do możliwości percepcyjnych i oczekiwań odbiorców, współgrający z warunkami materialnymi i wystawienniczymi dla aktorów i widzów. Wiele zatem warunków musi zostać spełnionych, aby ambitny projekt, któremu światli ludzie ochotnie przyklaskują, mógł zadomowić się w Lesznie, ułatwiając indywidualne decyzje o zmianie dotychczasowych aspiracji oraz przyzwyczajęń i podbudowania ich potrzebami wyższego rzędu.

**Stanisław Sierpowski**

---

<sup>6</sup> B. Gadomski, *Wielkie wyzwanie*, „Angora” 2017, nr 2, s. 54.

## DĄB PAMIĄTKOWY 1871



Leszczyński Bolek, czyli dąb pamiątkowy, posadzony w 1871 roku

Ostatnimi czasy drzewom, nawet tym wiekowym, los w Polsce nie sprzyja. Na szczęście z leszczyńskim Bolkiem obchodzi się jak dotychczas łaskawie, a drzewo to pamięta jeszcze czasy wilhelmińskie. Dąb został posadzony 19 kwietnia 1871 roku w obecności uczniów i nauczycieli wszystkich szkół leszczyńskich, a miał upamiętniać zwycięską wojnę francusko-pruską z lat 1870–1871. Pod drzewem ustawiono wówczas marmurową tablicę z napisem „Erinnerungseiche 1871” (Dąb pamiątkowy 1871). Tablica znajdowała się tam aż do 1920 roku, kiedy to – prawdopodobnie polska młodzież – wrzuciła ją pewnej nocy do pobliskiej fontanny. Wówczas zamieszkali jeszcze w Lesznie Niemcy zdecydowali się usunąć tablicę spod dębu i przenieśli ją na cmentarz ewangelicki koło ob. kościoła św. Krzyża. Wraz z likwidacją nekropolii po 1945 roku zniknęła bezpowrotnie i marmurowa tablica. Pozostał jednak olbrzymi dąb szypułkowy (*Quercus robur*), który współcześnie doczekał się nawet zwyczajowej nazwy Bolek, choć starzy leszczynianie, pamiętając kontekst pojawienia się drzewa w mieście, zwykli byli nazywać je Wilusiem.

Dziś dąb Bolek, który swymi olbrzymimi rozmiarami w osłupienie wprawia nawet dendrologów, miewa się całkiem zdrowo. Pozostaje mu życzyć dalszych 150 lat i przyrostu kolejnych słoików.

[MU]

# ARTYKUŁY

**Miron Urbaniak**

## 160-LECIE KOLEI W LESZNI (1856–2016)

W 2016 roku Leszno miało potrójną okazję do świętowania jubileuszów związanych z dziejami kolei w mieście. Wprawdzie główny nacisk położono na obchody 160-lecia uruchomienia głównego połączenia kolejowego z Wrocławia do Poznania (1856), ale na zorganizowanej z tej okazji w Archiwum Państwowym w Lesznie wystawie znalazły się także plansze przypominające o 120 latach istnienia połączenia z Leszna do Wolsztyna (1896) oraz o mało znanej i dziś już ginącej w pamięci mieszkańców Kolejce Leszczyńsko-Górowsko-Ścinawskiej, uruchomionej równie 100 lat temu, w 1916 roku<sup>1</sup>.

Spoglądając na leszczyński jubileusz 160-lecia kolei z perspektywy rozwoju kolejnictwa w Wielkopolsce, przyznać trzeba, że gród Leszczyńskich znalazł się stosunkowo wcześniej na kolejowej mapie regionu. Uruchomiona bowiem w 1856 roku droga żelazna z Wrocławia do Poznania przez Leszno była chronologicznie trzecią trasą kolejową, która przecięła Wielkopolskę. Przypomnę zatem, że pierwszy raz kolej pojawiła się w Poznańskim w 1848 roku, kiedy to oddano do użytku żelazny szlak ze Stargardu (do niedawna Szczecińskiego) do Poznania, wybudowany przez Towarzystwo Kolei Stargardzko-Poznańskiej (*Stargard-Posener Eisenbahngesellschaft* – SPE/Stpo). Natomiast druga linia przechodząca przez region, będąca zaczątkiem późniejszego słynnego kręgosłupa kolejowego Prus, czyli Królewskiej Pruskiej Kolei Wschodniej (*Königlich Preussische Ostbahn*), zwanej popularnie Ostbahnem, została uruchomiona w 1851 roku. Poprowadzono ją z powstałego w Puszczy Noteckiej na linii stargardzko-poznańskiej Krzyża, przez Piłę, aż do Bydgoszczy. Notabene ów Krzyż na Kolei Wschodniej (*Kreuz am Ostbahn*), a dziś Wielkopolski, swoje powstanie zawdzięczał właśnie kolei, zaś nazwę – skrzyżowaniu dróg żelaznych, stając się przy okazji pierwszym węzłem kolejowym w Wielkopolsce<sup>2</sup>.

Jak widać, kolejowe dzieje Leszna zaczęły się stosunkowo wcześniej w skali całego regionu i w tym kontekście oceniać trzeba dawny gród Lesz-

<sup>1</sup> Wystawa pod tytułem *Dziedzictwo kolejowe w Lesznie 1856–2016* została otwarta w Archiwum Państwowym w Lesznie 25 listopada 2016 roku.

<sup>2</sup> T. Dohnalowa, *Rozwój transportu w Wielkopolsce w latach 1815–1914*, Warszawa–Poznań 1976, s. 172; P. Dominas, *Kolej w prowincjach poznańskiej i śląskiej. Mechanizmy powstawania i funkcjonowania do 1914 roku*, Łódź 2013, s. 30; R. Kroma, *Koleje żelazne w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej*, Poznań 2005, s. 7, 13-16.

czyńskich jako przykład jednej z najstarszych stacji kolejowych w Wielkopolsce, a nawet w całym kraju, jeśli zauważyć, że historycznie pierwsze połączenie kolejowe na terenie współczesnej Polski zostało uruchomione w 1842 roku i wiodło z Wrocławia do Oławy, a później było przedłużane sukcesywnie w kierunku Górnego Śląska, osiągając w 1846 roku Mysłowice<sup>3</sup>. O pierwszym połączeniu kolejowym na terenach dzisiejszej Polski, czyli z Wrocławia do Oławy, wspominam nieprzypadkowo także i dlatego, że linia ta była budowana przez spółkę akcyjną o nazwie Górnośląskie Towarzystwo Kolejowe (*Oberschlesische Eisenbahngesellschaft* – OSE), zwaną powszechnie Koleją Górnośląską. To najbogatsze i najpotężniejsze prywatne towarzystwo kolejowe XIX-wiecznych Prus od początku znajdowało się pod przemożnym wpływem państwowego akcjonariusza, czyli pruskiego fiskusa, a od 1857 roku było także całkowicie administrowane i zarządzane przez państwo pruskie<sup>4</sup>. Trudno się zatem dziwić, że to właśnie wspomniane OSE w sierpniu 1853 roku otrzymało królewską koncesję na budowę Kolei Wrocławsko-Poznańsko-Głogowskiej (*Breslau-Posen-Glogauer Eisenbahn*),  *nolens volens* rozpoczynając kolejowy rozdział w dziejach Leszna<sup>5</sup>. Notabene problem połączenia kolejją Leszna z Poznaniem i Wrocławiem roztrząsany był już w 1849 roku, kiedy to w grodzie Leszczyńskich spotkali się nadprezydenci prowincji poznańskiej i śląskiej oraz liczni starostowie, aby radzić nad przebiegiem tej trasy kolejowej. Warto może wspomnieć, że o ile jej przebieg z Poznania do Leszna, przez Mosinę, Czempień, Kościan i Śmigiel, nie odbiegał wiele, poza Śmigłem, od zrealizowanej później linii, o tyle z Leszna kolej miała prowadzić przez Rydzynę, Bojanowo i Rawicz, a dalej przez Strupinę na Mrozów, powyżej którego miała przekroczyć mostem Odrę i od Mrozowa wejść do Wrocławia już po torze Kolei Dolnośląsko-Marchijskiej (*Niederschlesisch-Märkische Eisenbahn* – NME)<sup>6</sup>.

Wspomniany kolejowy rozdział rozpoczął się dosłownie w Lesznie, wówczas Lissa, albowiem Kolej Górnośląska, inicjując 16 listopada 1853 roku budowę głównego szlaku Wrocław – Poznań z odgałęzieniem do Głogowa w Lesznie, roboty budowlane wszczęła właśnie w tym ostatnim, posuwając się z Leszna jednocześnie w kierunku północnym, południowym i zachodnim. Wcześniej prace zakończono na ważniejszej trasie: z Wrocławia do Poznania, dzięki czemu 27 października 1856 roku do dawnego grodu Leszczyńskich

<sup>3</sup> S. Jerczyński, M. Koziarski, *150 lat kolei na Śląsku*, Opole–Wrocław 1992, s. 26.

<sup>4</sup> *Oberschlesische Eisenbahn*, [w:] *Enzyklopädie des Eisenbahnwesens*, Berlin–Wien 1915, t. 7, s. 425.

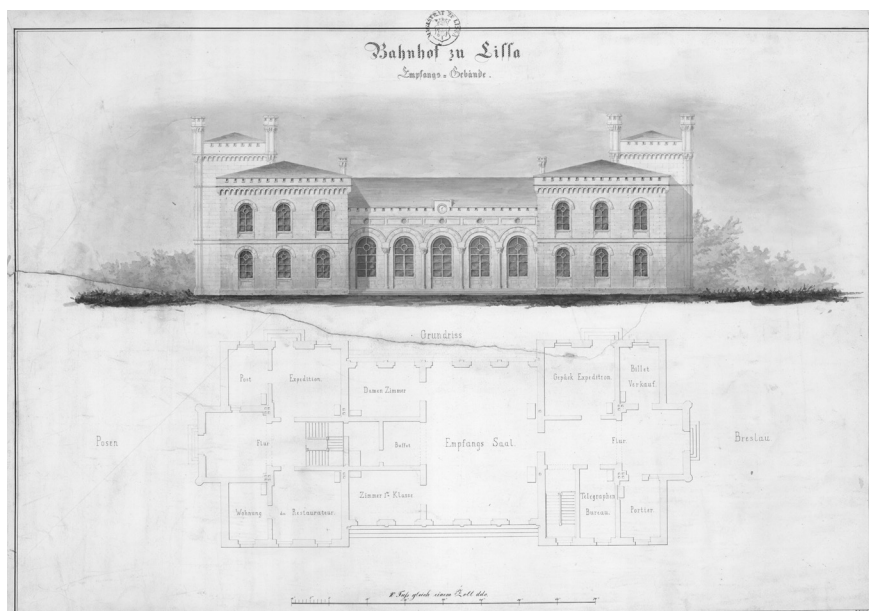
<sup>5</sup> *Konzessions- und Bestätigungs-Urkunde für die Oberschlesische Eisenbahngesellschaft, betreffend die Ausdehnung ihres Unternehmens auf den Bau der Breslau-Posen-Glogauer Eisenbahn. Vom 20. August 1853/Dokument koncesyi i potwierdzenia dla towarzystwa Górno-Szląskiej kolei żelaznej, względem rozciągnięcia na budowę Wrocławsko-Poznańsko-Głogowskiej kolei żelaznej. Z dnia 20. Sierpnia 1853*, „Gesetz-Sammlung für die Königlichen Preussischen Staaten 1853/Zbiór Praw dla Państw Królestwa Pruskiego 1853”, Berlin [1854], s. 1107-1115.

<sup>6</sup> „Lissaer Tageblatt”, 6.12.1896.



zawiał pierwszy uroczysty pociąg ze znamienitymi gośćmi, a dwa dni później na całej trasie z ówczesnego Breslau do Posen zainicjowano planowy ruch kolejowy. Rok później sfinalizowano prace na odcinku z Leszna do Głogowa, a w zasadzie do Grodzca Małego na prawym brzegu Odry pod Głogowem. Planowy ruch podjęto tu 30 grudnia 1857 roku, natomiast po uruchomieniu mostów kolejowych na Odrze od 18 maja 1858 roku pociągi z Leszna zaczęły docierać już normalnie na stację kolejową u bram twierdzy głogowskiej<sup>7</sup>. W tym miejscu podkreślić należy fakt, że wraz z oddaniem do eksploatacji odgałęzienia w kierunku Głogowa w 1857 roku Leszno stało się chronologicznie drugim – po Krzyżu Wielkopolskim – węzłem kolejowym na terenie Wielkopolski.

Fakt, iż na zachodnich przedpolach dawnego grodu Leszczyńskich pojawiła się stacja węzłowa, spowodował, że w jej obrębie powstały liczne zróżnicowane funkcjonalnie obiekty budowlane. Wśród nich dominował oczywiście najbardziej reprezentacyjny, utrzymany w konwencji neogotyku z wyraźnymi reminiscencjami neorenesansu, budynek dworcowy. Pełnił on kilka funkcji, gdyż oprócz czysto recepcyjnej, związanej z obsługą i odprawą podróżnych, w jego murach funkcjonowała również kolejowa administracja stacji, a nawet część apartamentowo-hotelowa, albowiem gospoda znajdowała się podówczas

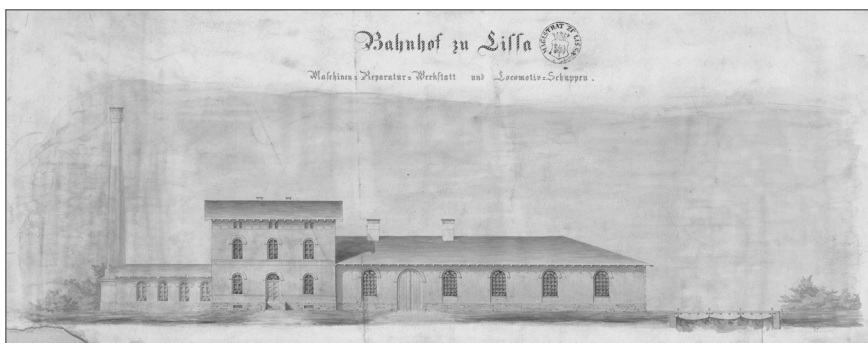


Elewacja boczna i rzut przyziemia dworca według planu z ok. 1855 roku

Źródło: ze zbiorów APL. Repr. M. Kapąła.

<sup>7</sup> T. Dohnalowa, *Rozwój transportu w Wielkopolsce...*, s. 230; S. Jerczyński, M. Koziarski, *150 lat kolei...*, s. 193; R. Kroma, *Koleje żelazne w Wielkopolsce...*, s. 17; M. Urbaniak, *Leszno w latach 1832–1914. W drodze ku nowoczesności*, Łódź 2016, s. 107-110.

jeszcze w mieście, daleko od wystawionego na przedpolach Leszna dworca. Wraz z nim pojawił się też fachwerkowy budynek magazynu towarowego, usytuowany po wschodniej stronie dworca, a równocześnie budynek prostokątnej lokomotywowni z warsztatami naprawczymi wagonów i lokomotyw, wzniesiony po stronie północno-zachodniej dworca, od ob. ul. Jana Kilińskiego i torów głogowskich. Wspomniana lokomotywownia z warsztatami, kuźnią i ślusarnią to dziś jedyny zachowany obiekt kubaturowy pamiętający jeszcze czasy Kolei Górnośląskiej i połowy XIX wieku, aczkolwiek w trakcie swojego ponad 150-letniego użytkowania był sukcesywnie rozbudowywany i modernizowany, kończąc kolejowy żywot jako zaplecze techniczno-remontowe leszczyńskiej wagonowni<sup>8</sup>.



Elewacja boczna lokomotywowni i warsztatów parowozowych z lat 50. XIX wieku  
Źródło: ze zbiorów APL. Repr. M. Kapała.

Oddanie do eksploatacji linii Wrocław – Poznań, a następnie odgałęzienia do Głogowa sprawiło, że przez kilka dekad leszczyńska stacja pozostawała ważnym, trójkierunkowym węzłem kolejowym. Przetaczały się przezeń pociągi znad Morza Bałtyckiego aż po Górny Śląsk, a – dzięki połączeniu Głogowa z Żaganiem – także składy w kierunku zachodnim, z czasem – przez Żagań i Lubsco – nawet i berlińskim. Niemniej jednak aż do lat osiemdziesiątych XIX wieku stacja obsługiwała jedynie te trzy kierunki, a mianowicie: Głogów, Poznań i Wrocław.

Sytuacja zmieniła się diametralnie dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku, a ściślej rzecz ujmując, po – przeprowadzonej przez rząd pruski z wielką determinacją i zaangażowaniem olbrzymich środków finansowych – nacjonalizacji prywatnych towarzystw kolejowych i stworzeniu jednolitego, państwowego przedsiębiorstwa kolejowego – Królewskich Pruskich Kolei Państwowych (*Königlich Preussische Staatseisenbahnen* – KPStE). Zasadniczy proces upaństwowienia kolei w Prusach nastąpił w latach 1879–1884, kiedy to

<sup>8</sup> M. Urbaniak, *Leszno w latach 1832–1914...*, s. 109, 117; tenże, *Zabytki przemysłu i techniki Leszna*, Leszno 2006, s. 37-42; H. Zięba, *Monografia Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Poznaniu. Okres 1945–1992*, Poznań 1992, s. 432-448.

znacjonalizowano poprzez wykup akcji najważniejsze prywatne towarzystwa kolejowe. Jak łatwo się domyślić, kluczową spółką była tutaj Kolej Górnośląska, eksploatująca „jedynę” 1455 km własnych linii kolejowych, notabene więcej aniżeli w 1881 roku znajdowało się w całej ówczesnej prowincji poznańskiej (1123 km). Trudno się tedy dziwić, że za wykup akcji OSE państwo pruskie zapłaciło ponad 451 mln marek. Dla porównania można dodać, że przejęcie akcji Towarzystwa Kolei Poznańsko-Kluczborskiej (*Posen-Kreuzburger Eisenbahngesellschaft*), będącego w posiadaniu 200-kilometrowej trasy z Poznania przez Środę Wielkopolską, Jarocin, Kępno do Kluczborka, kosztowało pruskiego podatnika tylko 27,5 mln marek. Efekt był taki, że w końcu lat osiemdziesiątych XIX wieku to państwo stało się głównym inwestorem na kolejowej mapie Prus, także w odległym od Berlina Lesznie. Niemniej jednak, jak się szybko okazało, władze pruskie nie zamierzały poprzestać na wykreowanej wcześniej siatce połączeń kolejowych, lecz nieustannie tę siatkę zagęszczaly, wjąc niczym pajak żelazną pajęczynę i rozbudowując ją o następne trasy kolejowe. Przy czym trzeba tu od razu podkreślić, że wykreowana do momentu nacjonalizacji sieć dróg żelaznych miała z reguły charakter główny względnie pierwszorzędny. Były to zatem połączenia, które przejęto już jako dwutorowe albo zasadniczo rozbudowano o drugi tor do I wojny światowej, do tego cechowały się bardzo wyśrubowanymi parametrami techniczno-ruchowymi pozwalającymi na szybką i bezpieczną jazdę pociągów pasażerskich oraz towarowych. Klasycznym przykładem tego typu szlaku była linia Wrocław – Poznań, w latach 1892–1898 przekuta na dwutorową, umożliwiającą jazdę próbną składu pasażerskiego z prędkością 90 km/h już w 1894 roku. Po upaństwowieniu kolei fiskus pruski zrezygnował, z nielicznymi wyjątkami, z budowy drogich kolei głównych, koncentrując się na utrzymaniu i modernizacji już istniejących, ale równocześnie podjął trud realizacji linii bocznych względnie drugorzędnych, czyli jednotorowych o obniżonych parametrach techniczno-ruchowych. To one miały uzupełnić główny szkielet kolejowy odziedziczony po epoce prywatnych towarzystw kolejowych<sup>9</sup>.

Warunki do powiększenia sieci kolejowej o tańsze w budowie oraz eksploatacji jednotorowe linie drugorzędne stworzyła ogólnoniemiecka Ordynacja kolejowa dla kolei niemieckich podrzędnego znaczenia (*Bahnordnung für deutsche Eisenbahnen untergeordneter Bedeutung vom 12. Juni 1878*) z 12 czerwca 1878 roku. Na mocy jej zapisów można było podjąć budowę linii jednotorowych o większych nachyleniach i ostrzejszych łukach na szlaku, pozabawionych w dodatku strażnic przejazdowych czy sygnalizacji kształtowej na stacjach, a zatem elementów obligatoryjnych dla kolei pierwszorzędnych. Co więcej, ordynacja kolejowa dopuszczała najniższą prędkość na szlaku rzędu nawet 30-40 km/h. W efekcie w znaczący sposób obniżono koszty budowy,

<sup>9</sup> P. Dominas, *Kolej w prowincjach poznańskiej i śląskiej...*, s. 32-33; M. Urbaniak, *Leszno w latach 1832–1914...*, s. 113.

a później także eksploatacji nowych linii. Przełożyło się to natychmiast na kolejowy boom za panowania Wilhelma II (1888–1918)<sup>10</sup>. Dowodem na to może być fakt, że w 1914 roku Królewski Pruski Zarząd Kolejowy (*Königlich Preussische Eisenbahnverwaltung* – KPEV) eksploatował łącznie 40 133 km normalnotorowych dróg żelaznych, z czego 22 671 km stanowiły trasy główne, zaś 17 352 km linie boczne; w tym samym czasie – powołana do życia w 1895 roku – Królewska Dyrekcja Kolei Żelaznych w Poznaniu (*Königliche Eisenbahndirektion zu Posen* – KED Posen) miała pod swoim zarządem 1405 km linii głównych oraz 1246 km drugorzędnych, a zatem niemal połowę z eksploatowanych 2651 km dróg żelaznych w KED Posen stanowiły koleje boczne<sup>11</sup>.

Jak widać, nie sposób abstrahować od wspomnianej ordynacji kolejowej z 1878 roku także w kontekście Leszna, albowiem to ona przyczyniła się w fundamentalny sposób do dalszego rozrostu leszczyńskiego węzła kolejowego oraz rozwoju jego infrastruktury stacyjnej. Na mocy zapisów z 1878 roku podjęto bowiem niezwykle istotną w perspektywie kilkudziesięciu lat – o czym jeszcze później – inwestycję kolejową, mianowicie budowę połączenia z Leszna do Ostrowa Wielkopolskiego tudzież Jarocina.

Idea budowy trasy kolejowej w kierunku Ostrowa Wielkopolskiego, a w zasadzie nie tyle nawet Ostrowa Wielkopolskiego, ile znajdującego się 20 km dalej na wschód Kalisza w zaborze rosyjskim, była żywa w Lesznie już co najmniej od początku lat siedemdziesiątych XIX wieku. Przekonuje o tym już w 1872 roku prospekt komitetu założycielskiego celem budowy kolei żelaznej z Leszna do Kalisza, w którym napisano m.in.: „Wielkie znaczenie kolei żelaznej z Leszna do Kalisza, przez którą, jak niemniej przez koleje z Kalisza do Łodzi, z Leszna do Zbąszynia i z Żorawy [Żary – dop. MU] do Hali [Halle (Saale) – dop. MU] miasto Warszawa na najkrótszej drodze z miastami handlowymi Berlinem i Lipskiem połączone zostanie, powinno być dla każdego, a zwłaszcza dla miast i powiatów najbliższych interesowanych tak przekonywującym, iż dalszy pod tym względem wywód zdaje się być zbytecznym”<sup>12</sup>. Oczywisty był fakt, że trasa kolejowa powinna prowadzić do położonego u granic z Rosją Ostrowa Wielkopolskiego, ale, jak widać, interesariuszom połączenia chodziło ewidentnie o maksymalne ułatwienie transportu towarów do granicy z Rosją, o zdobycie nowych rynków zbytu, w czym niebagatelną rolę odgrywał wielki Kalisz, bądź co bądź stolica guberni, a przy tym silny ośrodek przemysłowy i brama do Kongresówki.

Niezależnie od wielkiego zainteresowania połączeniem do Ostrowa Wielkopolskiego, które towarzyszyło nie tylko kupcom i przemysłowcom

<sup>10</sup> *Das Sekundärbahnwesen in Preussen seit dem Jahre 1879*, „Archiv für Eisenbahnwesen” 1884, s. 115-119; P. Dominas, *Kolej w prowincjach poznańskiej i śląskiej...*, s. 33-34.

<sup>11</sup> *Erweiterung und Vervollständigung des preussischen Staatseisenbahnnetzes im Jahre 1914*, „Archiv für Eisenbahnwesen” 1914, s. 1044-1045.

<sup>12</sup> Archiwum Państwowe w Lesznie, Akta miasta Leszno, sygn. 201, s. 30-31.

leszczyńskim, sprawa budowy linii długo nie mogła doczekać się realizacji. Dopiero bowiem w drugiej połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku, po tym jak pruski skarb poczynił już wiele inwestycji mających na celu scentralizowanie i usprawnienie ruchu na znacjonalizowanej sieci kolejowej, podjęto przygotowania do budowy kolei. Na mocy ustawy o nowych kolejach drugorzędnych z 1884 roku zdecydowano zresztą, że realizowane będą równoległe dwa połączenia kolejowe z Leszna: w kierunku Ostrowa Wielkopolskiego przez Krotoszyn (94,2 km za 4,94 mln marek) oraz przez Gostyń na Jarocin (68,6 km za 3,81 mln marek), który znajdował się już wówczas na szlaku dawnej Kolei Poznańsko-Kluczborskiej oraz Kolei Oleśnicko-Gnieźnieńskiej, a zatem był stacją węzłową. Odgałęzienie na Jarocin zaplanowano z linii do Ostrowa Wielkopolskiego w Kąkolewie<sup>13</sup>.

W końcu marca 1887 roku ruszyły prace ziemne w rejonie Gronowa, wówczas jeszcze koło Leszna, na trasie w kierunku na Ostrów Wielkopolski i do Jarocina, a już półtora roku później, 1 października 1888 roku, na leszczyńską stację wjechał pierwszy pociąg z Gostynia, inaugurujący regularny ruch kolejowy na torze do Jarocina oraz Ostrowa Wielkopolskiego. Z tym dniem Leszno stało się czterokierunkowym i niezwykle ważnym węzłem kolejowym na południowym zachodzie prowincji poznańskiej<sup>14</sup>. Tym samym ziściło się wieloletnie marzenie sfer kupieckich i przemysłowych, gdyż uruchomione połączenie na Ostrów Wielkopolski, a zatem do granicy z Rosją względnie Królestwem Polskim, dało wyczekiwany od lat łatwy, szybki i tani dostęp do chłonnego rynku Kongresówki. Dla Leszna oznaczało też dalszą rozbudowę i modernizację stacji, a przede wszystkim jej zaplecza techniczno-eksploatacyjnego w postaci kształtowanej na północnym wschodzie nowej parowozowni. Jej zaczątkiem była powstała w latach 1885–1886, a więc już za czasów KPEV, duża, 14-stanowiskowa lokomotywownia wachlarzowa na rzucie poligonalnym. Równocześnie rosnąca liczba lokomotyw na stacji, a zatem i zapotrzebowanie na wodę trakcyjną, zmusiły do wykonania nowego ujęcia wody wraz ze stacją pomp parowych, usytuowanego przy torach szlakowych z Wrocławia na Poznań, na wysokości obecnych ogródków działkowych przy ul. Tama Kolejowa. Obiekt ten powstał w 1890 roku i istotnie przebudowany egzystuje jeszcze dziś na km 94,5 linii Wrocław – Poznań<sup>15</sup>.

Inwestycje lat osiemdziesiątych XIX wieku związane z budową połączenia do Ostrowa Wielkopolskiego i Jarocina, a także, a może przede wszystkim, budowa i rozwój nowej parowozowni w północno-wschodniej części stacji doprowadziły do istotnych zmian w kolejowym krajobrazie Leszna, skutkując nade wszystko wykreowaniem nowego obszaru o funkcji zaplecza technicz-

<sup>13</sup> *Das Sekundärbahnwesen in Preussen seit dem Jahre 1879*, „Archiv für Eisenbahnwesen” 1884, s. 122.

<sup>14</sup> M. Urbaniak, *Leszno w latach 1832–1914...*, s. 112; M. Komolka, S. Sierpowski, *Leszno. Zarys dziejów*, Poznań 1987, s. 99.

<sup>15</sup> M. Urbaniak, *Leszno w latach 1832–1914...*, s. 112-113.

no-ruchowego, czyli współczesnej lokomotywowni. Utwierdzenie tej funkcji następowało w kolejnych dekadach, praktycznie aż po wybuch I wojny światowej, a proces ten znaczyła budowa drugiej, 16-stanowiskowej hali lokomotywowni wachlarzowej czy też wieży wodnej na początku XX wieku<sup>16</sup>. Równocześnie jednak coraz głośniej było w Lesznie o następnym połączeniu kolejowym, wprawdzie drugorzędym w sensie technicznym, lecz o pierwszorzędym charakterze komunikacyjnym. Mowa oczywiście o linii kolejowej do Wolsztyna, której współczesne, lokalne znaczenie dla Leszna przełomu XIX i XX wieku było zdecydowanie większe, urastało do rangi komunikacyjnej żyły łączącej miasto ze stolicą państwa, Berlinem.

O linii kolejowej w kierunku Wolsztyna mówiło się w Lesznie również od początku lat siedemdziesiątych XIX wieku, a to za sprawą starosty babimojskiego Hansa Wilhelma von Unruhe-Bomsta, notabene urzędującego właśnie w Wolsztynie. W 1873 roku przekonał on tak dalece władze samorządowe Leszna do bezsensownej wtedy jeszcze idei budowy połączenia, że zgromadzenie radnych podjęło nawet uchwałę o bezpłatnym przekazaniu terenu o wartości 2 tys. talarów pod budowę linii, względnie wykupie akcji o wartości 4 tys. talarów hipotetycznego towarzystwa kolejowego. Koncepcja budowy drogi żelaznej do Wolsztyna tudzież Zbąszynia, skądinąd słuszna, gdyż linia łączyłaby skrótowo Leszno z uruchomioną w 1870 roku Koleją Marchijsko-Poznańską (*Märkisch-Posener Eisenbahn*) z Poznania do Berlina, w latach siedemdziesiątych XIX wieku okazała się jednak zbyt śmiała i przedwczesna<sup>17</sup>. Powrócono do niej dopiero po dwudziestu latach, kiedy na początku czerwca 1891 roku posłowie pruskiego Landtagu, w trakcie trzeciego czytania, zatwierdzili budowę trasy kolejowej z Leszna do Wolsztyna, przyznając na ten cel 3,24 mln marek, z czego część środków miała umożliwić również planowaną rozbudowę leszczyńskiej stacji<sup>18</sup>.

Od przyznania środków na budowę upłynęło kilka lat, spożytkowane na prace studyjne i przygotowania do realizacji przedsięwzięcia, dzięki czemu w 1894 roku ruszyła budowa jednotorowej linii do Wolsztyna, spiętego już wcześniej koleją ze Zbąszyniem na trasie z Poznania do Berlina. Jak się okazało, w trakcie budowy natrafiono na bardzo niekorzystne warunki gruntowe i geologiczne w postaci torfowisk i mokradeł, w efekcie czego linia powstawała stosunkowo wolno i była otwierana etapami. Najpierw, 1 listopada 1895 roku, uruchomiono odcinek Leszno – Włoszakowice (km 0,0-17,8), miesiąc później, czyli 1 grudnia, gotowy do ruchu był fragment z kierunku Błotnicy do Wolsztyna (km 26,4-46,0). Natomiast brakujące osiem kilometrów z Włoszakowic do Błotnicy ukończono dopiero w pierwszej połowie 1896 roku i 1 maja tegoż roku oddano całą trasę kolejową do regularnej eksploatacji<sup>19</sup>.

<sup>16</sup> Tamże, s. 119-122.

<sup>17</sup> „Lissaer Tageblatt”, 2.06.1896; R. Kroma, *Koleje żelazne w Wielkopolsce...*, s. 24-27.

<sup>18</sup> „Lissaer Tageblatt”, 2.06.1896.

<sup>19</sup> T. Dohnalowa, *Rozwój transportu w Wielkopolsce...*, s. 231; R. Kroma, *Koleje żelazne w Wielkopolsce...*, s. 91.

Linia do Wolsztyna, a w zasadzie do Zbąszynia na trasie poznańsko-berlińskiej, miała kolosalne znaczenie w ruchu pasażerskim, bowiem stanowiła istotny skrót z Leszna do Berlina. Do tej pory trzeba było podróżować do stolicy przez Poznań i dopiero z Poznania przez Zbąszyń i Frankfurt nad Odrą do Berlina; od 1896 roku można było udać się koleją bezpośrednio do Zbąszynia, a stamtąd na Berlin. O wielkości skrótu niech świadczy fakt, że z Leszna do Zbąszynia jest kolejną niespełna 70 km, praktycznie tyle samo co do Poznania, ale z tego ostatniego w kierunku do Berlina trzeba pokonać jeszcze 75 km do Zbąszynia, czyli więcej nawet niż cała trasa Leszno – Zbąszyń<sup>20</sup>.

Oddana do eksploatacji w 1896 roku linia do Wolsztyna względnie Zbąszynia z jednej strony stała się skrótowym połączeniem z kierunku Leszna na Berlin, ale równocześnie stanowiła też olbrzymi skrót z Berlina w kierunku Ostrowa Wielkopolskiego u granic z Rosją. Skrót ten zyskał na atrakcyjności szczególnie po 1902 roku, kiedy w Królestwie Polskim otwarto Kolej Warszawsko-Kaliską, łączącą Warszawę przez Łódź z Kaliszem. Po stronie pruskiej doskonale zdawano sobie sprawę, że aby w pełni wykorzystać połączenie Warszawy z Kaliszem, konieczne będzie jeszcze spięcie koleją Kalisz z Ostrowem Wielkopolskim w Prusach. W wyniku międzypaństwowych negocjacji i ustaleń pomiędzy Rosją i Prusami zapadła ostatecznie decyzja o budowie kolejowego przejścia granicznego między Kaliszem i Ostrowem Wielkopolskim, notabene jedyne kolejowego przejścia granicznego w całej prowincji poznańskiej. Pruska stacja graniczna została zbudowana od podstaw jako stacja Skalmierzyce (ob. Nowe Skalmierzyce), zaś po stronie rosyjskiej odprawa podróżnych i towarów była prowadzona odpowiednio w Kaliszu i Szczypiornie. Całe przedsięwzięcie ukończono w 1906 roku i 28 października tegoż roku otwarto ruch kolejowy na transgranicznym odcinku Skalmierzyce – Kalisz<sup>21</sup>.

O prusko-rosyjskim kolejowym przejściu granicznym koło Ostrowa Wielkopolskiego pamiętać trzeba w kontekście Leszna szczególnie, gdyż od momentu jego otwarcia leszczyńska stacja zaczęła brać udział w obsłudze podróżnych i towarów m.in. z kierunku Warszawy na Berlin i *vice versa* czy też nawet z kierunku Lipska przez Głogów, co doprowadziło do dalszego wzrostu jej znaczenia. Skutkowało to także podniesieniem rangi połączeń kolejowych z Leszna do Wolsztyna i z Leszna do Ostrowa Wielkopolskiego. Zbudowane jako jednotorowe koleje boczne, w pierwszej dekadzie XX wieku – pozostając w dalszym ciągu zasadniczo jako linie jednotorowe (odcinek z Leszna do Kąkolewa otrzymał drugi tor) – zostały poważnie zmodernizowane, a ich parametry techniczno-ruchowe podniesiono do kategorii

<sup>20</sup> Obliczenia kilometrowe na podstawie kilometrażu linii Leszno – Zbąszyń i Warszawa Zachodnia – Kunowice (Frankfurt nad Odrą) podanego na stronie internetowej Ogólnopolskiej Bazy Kolejowej.

<sup>21</sup> M. Jerczyński, *Nowe Skalmierzyce*, „Świat Kolei” 1998, nr 6, s. 23-27; M. Jerczyński, T. Roszak, *Szlakiem łódzkiej kolei*, Łódź 2003, s. 42-43; O. Hammann, *Der deutsch-russische Übergangsbahnhof Skalmierzyce*, „Zeitschrift für Bauwesen” 1907, nr 8, s. 389-406.

kolei głównej. To właśnie m.in. w związku ze zmianą kategorii linii do Ostrowa Wielkopolskiego niezbędny okazał się bezkolizyjny (z torami na Poznań) wyjazd z leszczyńskiej stacji. Dokonano tego przez budowę daleko na północy stacji wysokiego nasypu z dwoma wiaduktami kolejowymi: nad torami do Poznania i nad szosą na Kościan względnie Poznań. Inwestycję przeprowadzono w latach 1904–1905, a więc równoległe do rozbudowy układu torowego stacji z nowymi peronami, tunelami peronowymi i wiatami, wprowadzenia systemu scentralizowanego sterowania ruchem kolejowym, w tym nowoczesnej nastawni dysponującej Lmt z nastawnicą elektromechaniczną, a także rozbudowy i przebudowy starego dworca z połowy XIX wieku. Całość prac modernizacyjnych zakończono ok. 1906 roku, zaś kropką nad i stała się rozbudowa reprezentacyjnego gmachu Królewskiego Urzędu Ruchu Kolejowego przy ob. ul. Dworcowej. Budynek ten wystawiła jeszcze Kolej Górnośląska ok. 1867 roku i od początku pełnił on funkcje administracyjne, ale przed I wojną światową nie spełniał już wymogów rozrastającej się administracji kolejowej. Wobec tego w 1913 roku został poważnie wydłużony od północy i południa, uzyskując długość ok. 40 m, w stosunku do pierwotnych 26,6 m, oraz pałacową fasadę, dziś – po 100 latach – straszącą przechodniów sypiącymi się tynkami<sup>22</sup>.

W czasie, kiedy trwała jeszcze rozbudowa Królewskiego Urzędu Ruchu, w Lesznie roztrąsano już zupełnie inną inicjatywę kolejową. Tym razem chodziło o ostatnią już w dziejach leszczyńskiego węzła drogę żelazną, a mianowicie połączenie ze Ścinawą przez Górę. Pomysł ten stanowił wprawdzie zmodyfikowaną wersję koncepcji kolejowej aż z 1877 roku, kiedy to miejscy radni podjęli dyskusję nad budową kolei przez Górę do Malczyc nad Odrą, lecz w przeciwieństwie do XIX-wiecznej idei kolei do Malczyc ta obecna – do Ścinawy – miała wszelkie szanse powodzenia<sup>23</sup>. Stało się tak za sprawą uchwalonej przez pruski parlament już 28 lipca 1892 roku Ustawy o kolejkach i bocznicach prywatnych (*Gesetz ueber Kleinbahnen und Privatanschlussbahnen vom 28. Juli 1892*), zwanej powszechnie Pruską ustawą o kolejkach (*Preussische Kleinbahngesetz*). Ustawa ta wprowadzała osobną kategorię kolei, czyli kolejkę względnie kolej trzeciorzędną. Przez pojęcie kolejki lub kolei trzeciorzędnej rozumiano zarówno kolej normalotorową, jak i wąskotorową czy też tramwaj, ale o maksymalnej prędkości zredukowanej do 20, 25 i 30 km/h. Równocześnie nachylenie toru mogło dochodzić aż do 40%, a łuki mogły cechować się bardzo małymi promieniami. Dzięki niewielkiej prędkości i możliwości stosowania lekkich szyn o masie dochodzącej jedynie do 9,5 kg/mb, a ponadto zredukowaniu do minimum infrastruktury techniczno-budowlanej na takich szlakach koszty budowy linii

<sup>22</sup> M. Urbaniak, *Leszno w latach 1832–1914...*, s. 112, 122; M. Komolka, S. Sierpowski, *Leszno. Zarys dziejów...*, s. 100.

<sup>23</sup> M. Urbaniak, *Zabytki przemysłu...*, s. 102.





Królewski Urząd Ruchu przy ul. Dworcowej po rozbudowie w 1913 roku  
Źródło: ze zbiorów Marcina Błaszковского. Repr. A. Bodylska.

trzeciorzędnych stały się minimalne i możliwe do udźwignięcia nawet przez stosunkowo niewielkie spółki akcyjne<sup>24</sup>.

Wspomniana Pruska ustawa o kolejkach z jednej strony wprowadzała nową kategorię kolei o maksymalnie zredukowanych parametrach techniczno-ruchowych oraz całkowicie niezbędnej infrastrukturze techniczno-budowlanej, z drugiej zaś kreowała olbrzymią przestrzeń dla partnerstwa publiczno-prywatnego. Skądinąd wiadomo było, że uchwalenie ustawy w lipcu 1892 roku stanowiło również odpowiedź państwa pruskiego na trudny do opanowania, a właściwie raczej trudny do oszacowania w sensie finansowym, pęd lokalnych społeczności do dostępu do dobrodziejstwa, jakim była kolej, rozumiana wówczas jako nośnik cywilizacji. Okazało się bowiem, że pruski fiskus, budując sieć linii drugorzędnych i modernizując znacjonalizowaną sieć kolei głównych, w końcu XIX wieku nie był już w stanie podołać kolejnym inwestycjom w zakresie dróg żelaznych i zadośćuczynić powszechnemu zapotrzebowaniu na kolej, szczególnie w obszarach rolniczych, na wsiach i w miasteczkach. Próba zaradzenia trudnej sytuacji była właśnie idea kolei trzeciorzędnych, których budowę państwo scedowało na prywatne spółki akcyjne, gwarantując w nich jednak swój udział w postaci zakupu części akcji. Pozostałe akcje mogły być wykupione przez inwestorów prywatnych, lokalne samorządy, jednostki administracji terytorialnej (powiaty i prowincje) oraz przedsiębiorstwo

<sup>24</sup> *Gesetz über Kleinbahnen und Privatanschlussbahnen vom 28. Juli 1892*, „Gesetz-Sammlung für die Königlichen Preussischen Staaten 1892”, Berlin 1893, s. 225-238; P. Dominas, T. Przerwa, *Koleje Ziemi Żąbkowickiej*, Łódź 2015, s. 38-39.

podejmujące się już później eksploatacji kolejki. Linie trzeciorzędne nie były bowiem obsługiwane przez Prusko-Heskie Koleje Państwowe, aczkolwiek były nadzorowane przez odpowiednie terenowo Królewskie Dyrekcje Kolei Żelaznych. Notabene mówiąc o przedsiębiorstwie eksploatującym koleje trzeciorzędne i widząc ich rozwój z perspektywy ogromnego pruskiego wschodu, samoistnie nasuwa się skojarzenie z potentatem na rynku tego typu usług, czyli wszechobecną na Pomorzu, w Prusach Wschodnich, w Poznańskim i na Śląsku firmą o nazwie Towarzystwo Budowy i Eksploatacji Kolei Sp. z o.o. Lenz & Co. (*Eisenbahnbau- und Betriebsgesellschaft G.m.b.H. Lenz & Co. G.m.b.H.*), powstała ledwie dwa dni [sic!] po podpisaniu ustawy o kolejkach, 30 lipca 1892 roku w Szczecinie<sup>25</sup>.

Inicjatywa budowy kolejki do Góry odkurzona została na dobre po trzydziestu latach, kiedy to w grudniu 1909 roku doszło do spotkania interesariuszy, w tym m.in. lokalnych samorządowców, we wrocławskim oddziale eksploatacyjnym (*Betriebsabteilung Breslau*) firmy Lenz & Co. w sprawie budowy kolejki z Leszna przez Górę i Chobienię do Krzelowa, położonego na trasie Kolei Legnicko-Rawickiej, funkcjonującej jako drugorzędna linia kolejowa, ale eksploatowana właśnie przez firmę Lenz & Co. Planowana normalnotorowa trasa trzeciorzędna miała liczyć ok. 55 km długości i kosztować ok. 3 mln marek, a do tego ok. 0,9 mln marek miał pochłonąć most przez Odrę do Chobieni. Ostatecznie z przeprawy odrzańskiej zrezygnowano, dzięki czemu uzyskano istotne oszczędności, lecz równocześnie rozważano wariant kolejki z odgałęzieniem z Krzelowa do Wołowa przez Wińsko. W ciągu kilku lat dyskutowano nad ostatecznym przebiegiem kolei, roztrząsając też problem wejścia linii do Leszna: od strony Strzyżewic, po państwowych torach głogowskich, czy też od strony Henrykowa na Zaborowo i wzdłuż torów poznańskich. Ze względu na niższe koszty i mniejsze trudności techniczne wybrano ostatecznie drugi wariant<sup>26</sup>.

Przygotowane plany techniczne wraz z kosztorysem zostały zatwierdzone przez Królewską Dyrekcję Kolei Żelaznej we Wrocławiu w 1913 roku, a 11 czerwca 1914 roku powołano do życia spółkę Kolejka Leszczyńsko-Górowsko-Ścinawska S.A. (*Lissa-Guhrau-Steinauer Kleinbahn A.-G.*) z siedzibą w Górze, o kapitale akcyjnym 3,26 mln marek, pozyskanym ze sprzedaży 1000-markowych akcji. W lipcu 1914 roku, w przededniu wybuchu I wojny światowej, podpisano umowę z firmą Lenz & Co. na budowę kolejki, po czym – mimo niesprzyjających lat wojennej zawieruchy – prowadzono inwestycję wraz z miniaturową infrastrukturą budowlano-techniczną. W dniu 15 września 1916 roku państwowe władze kolejowe dopuściły kolejkę do ruchu, lecz jedynie towarowego. Dopiero rok później, po usunięciu licznych niedociągnięć

<sup>25</sup> Szerzej zob.: H. Wall, *Der Lenz-Konzern. Die GmbH Lenz & Co. und die Aktiengesellschaft für Verkehrswesen. Von Lenz zu Connex und Transdev*, Aachen 2016.

<sup>26</sup> H. Wall, *Der Lenz-Konzern...*, s. 90; M. Urbaniak, *Zabytki przemysłu...*, s. 103-105.

i usterek, 24 maja 1917 roku zainaugurowano komunikację pasażerską na linii z Leszna przez Górę i Krzelów do Ścinawy<sup>27</sup>.

Uruchomiona w dwóch etapach: w 1916 roku w ruchu towarowym i 1917 roku w ruchu pasażerskim, kolejka do Ścinawy przez Górę, zwana przez ludność popularnie Ligust (skrót od nazwy miast: Lissa, Guhrau, Steinau), stała się najkrócej funkcjonującym połączeniem kolejowym w dziejach leszczyńskiego węzła. Już bowiem 17 stycznia 1920 roku, czyli w dniu powrotu Leszna do Polski, zawieszono ruch pociągów po polskiej stronie granicy: z Leszna do Henrykowa względnie Chróściny – Witoszyc po niemieckiej stronie granicznego kordonu. Wkrótce tory rozebrano i już nigdy więcej pociąg z Leszna nie wyruszył do Góry tudzież Ścinawy, choć po stronie niemieckiej kolejka działała jako przedsiębiorstwo prywatne do 1945 roku. Symbolem tego krótkotrwałego epizodu w dziejach leszczyńskiego węzła pozostaje jedynie niewielki, opuszczony dziś budynek dworcowy przy przejeździe kolejowym na ul. Słowiańskiej. To tutaj znajdowała się miniaturowa stacja o nazwie Leszno Mały Dworzec (*Lissa Kleinbahnhof*), z której wyprawiane były pociągi w kierunku Góry – Ścinawy i przyjmowane składy z przeciwnego kierunku<sup>28</sup>.

Wraz z nastaniem 1920 roku Leszno zostało włączone do Polski, a administrację i zarząd nad leszczyńską stacją objęła Dyrekcja Kolei Państwowych w Poznaniu, od 1929 do 1939 roku zwana Dyrekcją Okręgową Kolei Państwowych (DOKP) w Poznaniu. Okres międzywojenny oznaczał spadek rangi leszczyńskiego węzła, zwłaszcza, że dwie dwutorowe linie magistralne: Wrocław – Poznań i Leszno – Głogów zostały przecięte granicą z Niemcami, zaś niedawne przejście graniczne pomiędzy Ostrowem Wielkopolskim i Kaliszem, po ledwie kilku latach działalności, trafiło do annałów historii już w trakcie I wojny światowej. Do tego wszystkiego doszła wspomniana rozbiórka toru Ligusty na odcinku do granicy w Henrykowie. Efekt był taki, że zmodernizowana i rozbudowana w pierwszej dekadzie XX wieku stacja w pełni wystarczała do obsługi ruchu kolejowego prowadzonego w międzywojniu przez Polskie Koleje Państwowe (PKP). Faktem jest, że tuż po włączeniu Leszna do Polski, w 1921 roku, w parowozowni urządzono nowy warsztat do naprawy lokomotyw parowych i kuźnię do napraw wagonów, a stolarnię przeniesiono do nowego pomieszczenia o powierzchni 1200 m<sup>2</sup>, ale były to jedynie poważne inwestycje w międzywojniu<sup>29</sup>. W kolejnych latach ranga stacji sukcesywnie spadała, głównie ze względu na położenie miasta bezpośrednio przy granicy i związaną z tym możliwość szybkiego zajęcia Leszna w razie potencjalnej niemieckiej agresji. Na początku lat trzydziestych XX wieku na stacji działały pomocnicze warsztaty parowozowo-wagonowe przy parowozowni Leszno, zatrudniające w 1931 roku 216 rzemieślników, robotników

<sup>27</sup> M. Urbaniak, *Zabytki przemysłu...*, s. 105-108.

<sup>28</sup> H. Wall, *Der Lenz-Konzern...*, s. 90; Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Rejencja wrocławska, sygn. 9635, k. 220-227.

<sup>29</sup> *Dziesięciolecie Polskich Kolei Państwowych 1918–1928*, Warszawa 1928, s. 122.

i uczniów. Wykonywały one naprawy średnie i bieżące lokomotyw parowych oraz bieżące wagonów towarowych<sup>30</sup>. Na krótko przed II wojną światową, w miarę jak narastało już bezpośrednie zagrożenie ze strony Niemiec, leszczyńska parowozownia, podobnie jak ta w Zbąszyniu, miała na stanie zredukowaną celowo liczbę maszyn i w dodatku tylko starych typów pruskich. Na dzień 1 kwietnia 1939 roku w Lesznie stacjonowało: sześć parowozów pospiesznych Pd5, dziesięć lokomotyw osobowych Ok1, trzy parowozy towarowe Tp2, jeden Tp3, siedem Tp4, dwa tendzaki TKi2, cztery TKi3 oraz dwie nietypowe maszyny beztendrowe TKp30, w sumie łącznie trzydzieści pięć parowozów, z których jednak tylko dwa niewielkie tendzaki TKp30 były polskiej produkcji i pochodziły z lat trzydziestych XX wieku, a wszystkie pozostałe pamiętały jeszcze pruskie czasy wilhelmińskie<sup>31</sup>.

Sytuacja zmieniła się diametralnie wraz z wybuchem II wojny światowej i włączeniem leszczyńskiej stacji w struktury olbrzymiej terenowo, gdyż obejmującej cały Kraj Warty, Dyrekcji Kolei Rzeszy Poznań (*Reichsbahndirektion Posen* – Rbd Posen). Teraz Leszno znów stało się ważnym węzłem kolejowym, a objęcie go tajnym planem budowlanym „Otto” (*Ottobauprogramm/Ottobauvorhaben*) doprowadziło do największej w dziejach modernizacji i rozbudowy stacji. Program „Otto” został opracowany przez niemieckich wojskowych w lecie 1940 roku, a polegał on na rozbudowie oraz modernizacji głównych szlaków komunikacyjnych na linii wschód – zachód, w tym także trasy kolejowej Leszno – Ostrów Wielkopolski – Łódź, w związku z planowaną agresją na ZSRR. Oprócz wybranych dróg żelaznych do programu włączono również modernizację i rozbudowę wybranych stacji węzłowych, takich jak np. Gniezno, Inowrocław, Jarocin, Kutno, Leszno, Ostrów Wielkopolski czy Poznań. Kosztem setek milionów marek, wysokim stopniem zmechanizowania robót, a nade wszystko jednak nadludzkim wysiłkiem wykorzystywanej niewolniczo do robót ludności żydowskiej w ciągu kilku lat wojny udało się zrealizować niemal całkowicie program „Otto” nie tylko w Kraju Warty, ale także w Generalnym Gubernatorstwie<sup>32</sup>.

W kontekście Leszna kluczowe były dwa przedsięwzięcia techniczne: przebudowa na dwutorową magistralę jednotorowej linii do Ostrowa Wielkopolskiego oraz rozbudowa i modernizacja stacji z jej zapleczem techniczno-eksploatacyjnym, czyli parowozownią. W obydwu przypadkach m.in. do ciężkich prac torowych wykorzystywano ludność żydowską, dla której Niemcy założyli specjalny obóz pod Gronowem, funkcjonujący w latach 1941–1943, czyli w okresie prac modernizacyjnych na stacji oraz przebudowy

<sup>30</sup> Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ministerstwo Komunikacji, sygn. 1832, pismo DOKP Poznań do Ministerstwa Komunikacji w Warszawie dot. danych warsztatów DOKP Poznań z 18.12.1931.

<sup>31</sup> A. Adler, *Nasze koleje. W parowozowni i na szlaku*, Warszawa 1984, s. 100.

<sup>32</sup> H.-W. Scharf, *Eisenbahnen zwischen Oder und Weichsel. Die Reichsbahn im Osten bis 1945*, Freiburg 1981, s. 225-228, 423-425; M. Urbaniak, *Zabytkowa stacja kolejowa Gniezno. Od Kolei Górnośląskiej do programu „Otto”*, Łódź 2010, s. 76-106; C. Łuczak, *Dzieje gospodarcze Niemiec 1871–1990*, Poznań 2006, t. II, s. 179 i in.

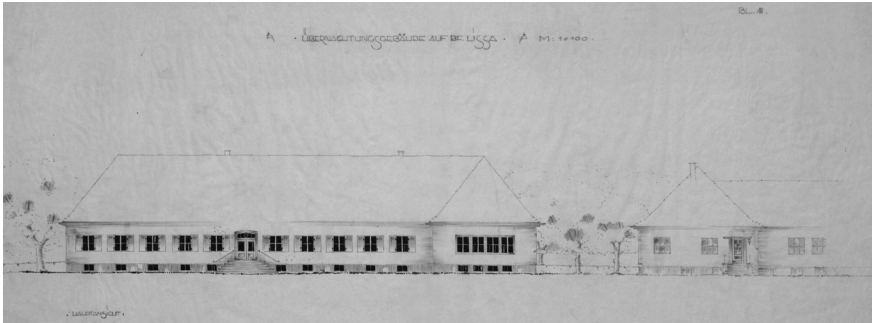
linii<sup>33</sup>. Powracając tedy do wspomnianych przedsięwzięć inżynieryjno-budowlanych, odnośnie do pierwszego z nich wspomnę tylko, że zrealizowano je w ekspresowym tempie i była to jedna ze sztandarowych inwestycji Rbd Posen. Przebudowę linii na dwutorową wraz ze zmianą jej przebiegu w sąsiedztwie Ostrowa Wielkopolskiego i na trasie Leszno – Grzybowo, a także budowę trójkąta torowego (łąącznicy Marysiewice – Leszno) i obwodnicy kolejowej nad ulicami w Krotoszynie zrealizowano w latach 1941–1943 za sumę ok. 70 mln marek. Natomiast odnośnie do modernizacji i rozbudowy samej stacji, to oprócz olbrzymiego powiększenia i przebudowy układu torowego, wyposażonego teraz w nowoczesny i zcentralizowany system sterowania ruchem kolejowym (budowane nastawnie były wyposażane w dużej mierze w nowoczesne nastawnice elektromechaniczne), oprócz budowy nowego zaplecza dla wojskowych eszelonów, czego widocznym śladem jest dziś jeszcze masywna betonowa rampa i duży ceglany magazyn wojskowy po zachodniej stronie stacji, dokonano przede wszystkim modernizacji i rozbudowy leszczyńskiej parowozowni. Trudno tu wymienić wszystkie obiekty i rozwiązania inżynieryjne zastosowane na terenie parowozowni, ale wspomnieć trzeba niewątpliwie: rozbudowę hali wachlarzowej z dyspozytornią lokomotywowni oraz montażem nowej obrotnicy o większej średnicy, budowę kotłowni centralnego ogrzewania, postawienie i wyposażenie elektrowni rezerwowej z napędem dieslowskim i trafostacją, a także wykonanie olbrzymiego betonowego zasięku węglowego o pojemności ok. 9300 t węgla wraz z kanałami oczyszczowymi i rewizyjnymi, a do tego montaż czterokomorowej nawęglownicy kaskadowej wraz z dużym żurawiem węglowym, służących do zmechanizowanego i szybkiego nawęglania tendrów lokomotyw. Jednym słowem leszczyńska parowozownia, podobnie jak gnieźnieńska, poznańska czy inowrocławska, stała się założeniem o najnowocześniejszych rozwiązaniach technicznych, a do tego wysoce zmechanizowanym i bardzo wydajnym w zakresie obsługi maszyn, których tylko na dwutorowym kanale oczyszczowym można było obrządzać jednocześnie sześć<sup>34</sup>.

Kolosalne zmiany pod względem technicznym i urbanistycznym zachodzące na leszczyńskiej stacji w latach 1940/1941–1943 dostrzegali z pewnością sami kolejarze, natomiast mieszkańcy mieli utrudniony dostęp do robót oraz prac budowlanych na północy stacji, nie mogli wszakże nie zauważyć nowych nastawni, które wyrastały jak grzyby po deszczu na całej stacji, żeby wspomnieć choćby te przy przejeździe kolejowym na ul. Słowiańskiej (otynkowana wtórnie, ob. Ls2) czy przy przejeździe kolejowym z torami głogowskimi (zachowana niemal w oryginalnym stanie, ob. Ls1). W trakcie II wojny światowej zbudowano większość nowych nastawni. Przykładem może być choćby pozbawiona już wyposażenia, lecz uchroniona przed rozbiórką nastawnia

<sup>33</sup> Szerzej zob.: M. Błaszowski, *Obóz macierzysty niemieckiego frontu pracy w Lesznie (1941–1945)*, „Rocznik Leszczyński” 2010, t. 10, s. 61–66; A. Ziółkowska, *Obóz pracy przymusowej dla Żydów w Lesznie*, „Rocznik Leszczyński” 2011, t. 11, s. 107–113.

<sup>34</sup> Por. M. Urbaniak, *Zabytkowa stacja kolejowa Gniezno...*, plan techniczny, s. 200–201.

Ls3 z własną elektrownią rezerwową, usytuowana na tyłach lokomotywowni, tudzież rozebrana dwa lata temu wysoka nastawnia LoG przy skrzyżowaniu torów poznańskich z ostrowskimi na wiadukcie, daleko na północy leszczyńskiej stacji. Na południe od dworca i w bezpośrednim sąsiedztwie kolejowej poczty, w parku Dworcowym wzniesiono też piętrową i podłużną w rzucie noclegownię, która do chwili obecnej w dużej mierze zamyka od wschodu przestrzeń peronu pocztowego. Warto w tym miejscu dodać, że pierwotnie, jeszcze w grudniu 1940 roku, szef budowlanego decernatu nr 49 – Weber z poznańskiej Dyrekcji Kolei Rzeszy zaprojektował dla leszczyńskiej stacji noclegownię parterową, ale na planie litery „L”, niezrealizowaną<sup>35</sup>.



Niezrealizowany projekt Webera noclegowni w Lesznie z 1940 roku

Źródło: ze zbiorów Archiwum PKP S.A. OGN w Poznaniu Kolejowy Ośrodek Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej w Poznaniu. Repr. T. Balcerek.

Wykreowana z charakterystycznym dla hitlerowskich Niemiec rozmachem infrastruktura techniczno-budowlana leszczyńskiej stacji legła w olbrzymiej mierze w gruzach w 1945 roku. Część stacji została zniszczona wskutek walk, inne obiekty celowo wysadził i uszkodził Wehrmacht. Dość powiedzieć, że wszystkie nastawnie położone w centrum stacji, z wyjątkiem wspomnianej Ls3 na tyłach parowozowni, zostały poważnie uszkodzone i musiały być odbudowane. Wieże wodne zniszczono do tego stopnia, że nie nadawały się do odbudowy (zbiornik wieżowy leżał na torach), a do tego w gruzach legły nowoczesne urządzenia ciągu technicznego obrządzania parowozów (nawęglownica kaskadowa z żurawiem węglowym), zniszczenia nie ominęły też samych budynków lokomotywowni. Skądinąd trudno się dziwić tak poważnej destrukcji leszczyńskiego węzła – w końcu była to największa węzłowa stacja kolejowa na kierunku z Poznania i Ostrowa Wielkopolskiego do bronionych zaciekle przez Niemców twierdz głogowskiej i wrocławskiej. Efekt był wszakże taki, że po 1945 roku leszczyńska stacja już nigdy nie dysponowała

<sup>35</sup> Archiwum PKP S.A. Oddział Gospodarowania Nieruchomościami w Poznaniu Kolejowy Ośrodek Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej, plany architektoniczne noclegowni na stacji Leszno z 20.12.1940; B-A w Berlinie, R5, sygn. Anh. I/79, dokumentacja rozbudowy stacji Leszno z 1940 roku.

tak nowoczesną infrastrukturą techniczną, jak w przededniu końca wojny. Wprawdzie układ torowy i nastawnie odbudowano szybko (w 1946 roku odbudowano część nastawni i opracowano pięć projektów dla nowych nastawnic elektromechanicznych), ale nawęglownicy kaskadowej z żurawiem już nie zrekonstruowano, wskutek czego nowoczesny ciąg obrządzania lokomotyw stracił istotnie na wydajności. W miarę możliwości odbudowano halę wachlarzową z warsztatami i charakterystycznym wykuszem dyspozytorni, ale tak naprawdę jedynym poważnym obiektem powstałym tuż po II wojnie światowej była nowa kolejowa wieża wodna, wykonana w żelbetowej konstrukcji ramowej na podstawie stypizowanego projektu ok. 1948 roku<sup>36</sup>.

Okres Polski Ludowej nie doprowadził do znaczących przeobrażeń urbanistycznych w obrębie stacji, choć w sąsiedztwie lokomotywni powstało wiele nowszych obiektów magazynowo-technicznych. Mieszkańcy Leszna czas ten zapamiętali natomiast jako zagładę historycznego leszczyńskiego dworca, co jeszcze dziś wzbudza olbrzymie negatywne emocje i powszechną krytykę. Ten o wysokich walorach artystycznych obiekt aż do końca lat sześćdziesiątych XX wieku egzystował w formie uzyskanej podczas rozbudowy w latach 1904–1906. Podczas tej inwestycji Królewska Dyrekcja Kolei Żelaznej w Poznaniu, dokonując poważnej rozbudowy frontowej części obiektu, stylistykę nowej dobudowy utrzymała jednak w pierwotnej konwencji neogotyku angielskiego z reminiscencjami neorenesansu. Po II wojnie światowej, w 1952 roku inż. Długiewicz z działu budowlanego DOKP w Poznaniu zaprojektował prostą, ale niekolidującą z historyczną elewacją frontową dobudowę parterowego pawilonu z wiatrołapem<sup>37</sup>. W takim stanie architektonicznym dworzec przetrwał do 1969 roku, kiedy to w latach 1969–1971 przeprowadzono jego gruntowną modernizację i przebudowę według projektów Kazimierza Serowskiego z Biura Projektów Kolejowych w Poznaniu. W wyniku tej inwestycji dawna budowla zatraciła całkowicie historyczną elewację i rozczłonkowaną, „zamkową” bryłę na rzecz zbanalizowanego modernizmu<sup>38</sup>.

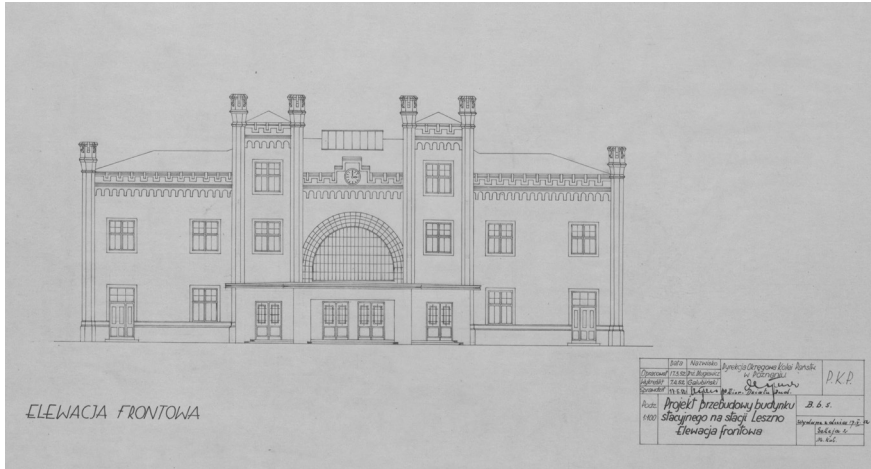
Unowocześniony na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku dworzec nie stanowił końca przedsięwzięć inwestycyjnych na terenie leszczyńskiej stacji, bowiem to właśnie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku zbudowano nową halę wagonowni, podjęto także nieukończoną rozbudowę hali wachlarzowej, która później przez dekady straszyla podróżnych wjeżdżających na stację od strony Poznania. Dopiero w ostatnich latach rozebrano północną, nigdy niedokończoną część hali. W tym samym czasie dokonano przebudowy i modernizacji leszczyńskiej nastawni dysponującej Ls, położonej po północnej stronie dworca na peronie

<sup>36</sup> H. Zięba, *Monografia Dyrekcji...*, s. 52, 61-64, 90 i in.

<sup>37</sup> Archiwum PKP S.A. Oddział Gospodarowania Nieruchomościami w Poznaniu Kolejowy Ośrodek Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej, plany architektoniczne dworca na stacji Leszno z 17.05.1952.

<sup>38</sup> H. Zięba, *Monografia Dyrekcji...*, s. 279-283.

półwyspowym, notabene cechującej się również modernistyczną, ale znacznie bardziej udaną aranżacją. Wynika to zapewne z faktu jej rozczłonkowanej bryły, w której istotną rolę odgrywa wydatnie nadwieszony, a w zasadzie wsparty na słupach w formie litery „V” wykusz z pomieszczeniem nastawnicy<sup>39</sup>.



Elewacja frontowa dworca z zaprojektowanym pawilonem z wiatrolapem – 1952 rok  
 Źródło: ze zbiorów Archiwum PKP S.A. OGN w Poznaniu Kolejowy Ośrodek Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej w Poznaniu. Repr. T. Balcerek.

Wspomniane inwestycje stanowiły jedne z poważniejszych na terenie stacji w okresie PRL-u, choć przy okazji warto może wspomnieć także o utworzonym już w 1962 roku Zespole Szkół Zawodowych dla Pracujących PKP Oddziału Trakcji w Lesznie, przekształconym w latach siedemdziesiątych XX wieku w Technikum Kolejowe. O placówce tej wspominam z jednej strony z uwagi na fakt, iż jej powołanie świadczyło wymownie o dużym znaczeniu zawodu kolejarza w Lesznie jeszcze długo po II wojnie światowej, z drugiej zaś ze względu na wybudowany w 1977 roku budynek szkolny, stanowiący jeszcze dziś istotny element krajobrazu leszczyńskiego węzła kolejowego w jego zachodniej części<sup>40</sup>.

Lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte XX wieku przyniosły degradację leszczyńskiej stacji, czego chyba najbardziej jaskrawym przykładem był funkcjonujący okresowo w wielkiej poczekalni na piętrze dworca lumpeks. Zakończyła działalność część stacji z górką rozrządową i w mieście przestało być słycać charakterystyczny jazgot wagonów hamowanych na płozach hamulcowych; spadła też liczba obsługiwanych pociągów pasażerskich i towarowych. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku głośne były dyskusje nad likwidacją

<sup>39</sup> Tamże, s. 447 i in.

<sup>40</sup> H. Zięba, *Monografia Dyrekcji...*, s. 696-700.



lokalnych połączeń kolejowych, w tym także tego, obsługiwanego wówczas jeszcze przez parowozy, do Wolsztyna. Dopiero wiek XXI przyniósł ponowne ożywienie i tendencję wzrostową w ruchu kolejowym, choć nie udało się utrzymać ruchu pasażerskiego na linii do Głogowa (w 2011 roku wstrzymano przewozy osobowe, ale w dalszym ciągu prowadzony jest ruch towarowy), a także na trasie do Jarocina (pociągi pasażerskie przestały kursować również w 2011 roku). W efekcie leszczyński węzeł pozostaje w dalszym ciągu pięciokierunkowy i jest istotnym punktem na kolejowej mapie Wielkopolski, ale pasażerowie mogą udać się z niego jedynie w czterech kierunkach: na Ostrów Wielkopolski, Poznań, Wrocław oraz Wolsztyn względnie Zbąszczyń.

Bez względu na spadek rangi leszczyńskiej stacji w pasażerskim ruchu kolejowym, o czym świadczy także fakt, że przez Leszno nie kursują już bezpośrednie pociągi do Warszawy, w ostatnich latach na stacji prowadzone są jednak nowe inwestycje. Chyba najbardziej widoczna i odczuwalna dla mieszkańców i podróżnych była zmiana oblicza dworca, który nie wytrzymał jednak próby czasu i w latach 2010–2012 za sumę kilku milionów złotych został kolejny raz zmodernizowany. Zmieniły się elewacje, zyskując bardziej przyjazne i estetyczne oblicze, unowocześniono hall, poczekalnie oraz kasy biletowe. Śmiało można powiedzieć, że leszczyński dworzec zyskał na tej inwestycji bardzo wiele, a przede wszystkim należy tego typu obiektom prestiż. W 2016 roku Przewozy Regionalne otworzyły na stacji nowoczesną myjnię wagonów, która kosztowała kolejne niemal 5,2 mln złotych, zaś PKP Cargo S.A. od kilku lat prowadzi na terenie leszczyńskiej lokomotywni warsztaty naprawy parowozów eksploatowanych w ostatniej czynnej w Europie Parowozowni Wolsztyn<sup>41</sup>. Dziś leszczyńska stacja znajduje się w przededniu kolejnej poważnej inwestycji i przebudowy. Chodzi o prowadzoną od kilku lat kompleksową modernizację linii nr 271, czyli historycznie pierwszej trasy kolejowej, która przecięła Leszno, z Wrocławia do Poznania. Jak stacja i jej infrastruktura będzie wyglądała po tych pracach, dowiemy się już wkrótce. Pozostaje mieć nadzieję, że inwestycja ta wytrzyma próbę czasu lepiej niż przeprowadzona na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku przebudowa leszczyńskiego dworca, która oznaczała zniszczenie jednego z ciekawszych obiektów dworcowych w skali Wielkopolski.

<sup>41</sup> <<http://www.rynek-kolejowy.pl/wiadomosci/przewozy-regionalne-otwieraja-nowoczesna-myjnia-w-lesznie-zdjecia-75741.html>> [dostęp: 2.03.2017].

## 110 LAT ELEKTROWNI MIEJSKIEJ W LESZNIE



LISSA i. P. - Städtisches Elektrizitätswerk.

Elektrownia miejska w Lesznie ok. 1910 roku

W tym roku mija 110 lat, odkąd miejska elektrownia przy ob. ul. Przemysłowej zaczęła dostarczać leszczynianom energię elektryczną. Elektrownia parowa wraz z siecią energetyczną została oddana do użytku 14 listopada 1907 roku. Niezależnie od tego faktu przypomnieć trzeba, że po raz pierwszy oświetlenie elektryczne w mieście pojawiło się już w 1889 roku w fabryce pomp Philippa Hannacha przy ob. ul. G. Narutowicza, a za przykładem Hannacha poszła wkrótce także spółka młynarska Schneider & Zimmer, która w lecie 1895 roku oświetlenie elektryczne wprowadziła w młynie zbożowym przy ob. ul. Różanej.

Uruchomiona w 1907 roku elektrownia publiczna była inwestycją samorządową, przynoszącą spore zyski do miejskiego budżetu. W okresie międzywojennym pierwotne wyposażenie siłowni w postaci dwóch parowych agregatów prądotwórczych rozbudowano o generator prądu sprężonego z silnikiem gazowym Deutza (1924) oraz o olbrzymi parowy zespół prądotwórczy o mocy silnika 800 KM i generatora 570 kW (1931). Inwestycjom w urządzenia maszynowe i kotły parowe towarzyszyła także rozbudowa budynków siłowni i kotłowni, trwająca w latach 1930–1937. W takim stanie techniczno-budowlanym zakład pracował do połowy lat pięćdziesiątych XX wieku, kiedy to zrezygnowano w Lesznie z prądu stałego. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku opuszczony budynek dawnej maszynowni i kotłowni parowej został zaadaptowany przez Rejon Gazowniczy w Lesznie na pomieszczenia biurowe, znajdujące się w murach dawnej elektrowni do dziś.

Z okazji jubileuszu Zarząd oraz Członkowie Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk składają najlepsze życzenia wszystkim Pracownikom związanym z leszczyńską energetyką. *Ad multos annos!*

[MU]

Jerzy Topolski

## PARADOKSY BADAŃ REGIONALNYCH

### I

Do tradycyjnie używanych w historiografii pojęć należą badania regionalne. Na ogół posługujemy się nim w sposób, zdawałoby się, oczywisty i zrozumiały, niewymagający wyjaśnień. Badania regionalne są oczywiście cenne i godne popierania. Są to jednak zarazem badania *ex definitione*, mniej ambitne, niższego lotu, jakby czekające na wykorzystanie ich w badaniach wyższego rzędu. Termin badania regionalne upowszechnił się dopiero po II wojnie światowej. Wcześniej nie wyróżniano takiej kategorii badań (jak we Francji) bądź mówiono o badaniach lokalnych (niemieckie *Heimatsforschung*) czy o badaniach historycznych na prowincji (jak w Polsce). W pojęcie niemieckiej *Heimatsforschung* wbudowany był znaczny komponent amatorstwa. Podobnie rzecz przedstawiała się z polskimi badaniami na prowincji<sup>1</sup>.

Tymczasem określenie badania regionalne jest z założenia pozbawione elementu amatorstwa. Są one, tak samo jak inne badania historyczne, działaniem profesjonalnym, lecz, jak wspomniano, o statusie dość nieokreślonym. Powstaje zatem pytanie, jaki jest ich status metodologiczny. Czy są to badania historyczne prowadzone na prowincji (w regionie), nienaznaczone cechą amatorstwa, a jeśli tak, to czym różnią się od badań „nieregionalnych”, tzn. prowadzonych w stolicy czy w jakimś miejscu centralnym? A może są to badania niezależne od miejsca ich prowadzenia, które nie odpowiadają swym charakterem poziomowi badań np. syntetycznych czy innych wchodzących do tzw. wielkiej historii? Czy nie są to wreszcie badania podobne do wszystkich innych badań, lecz dotyczące regionów?

Poszukiwanie odpowiedzi na te pytania prowadzi do paradoksów, które w rezultacie dowodzą, że badania regionalne nie istnieją w ogóle lub, inaczej mówiąc, wydzielenie takiej kategorii jest nieuzasadnione, związane z przebrzmiałą już filozofią historii. Uważam, że należy przyjąć taką odpowiedź. Jeśli zaś użyta zostanie ta kategoria pojęciowa, należy ograniczyć się do tego typu badań, których przedmiotem zainteresowania historycznego jest określony region (na przykład analiza podziałów regionalnych jakiegoś terenu<sup>2</sup>), nie zaś fakty (zdarzenia, procesy itd.), które miały miejsce na danym terenie.

---

<sup>1</sup> J. Rutkowski, *Praca naukowa na prowincji. Nauka polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój*, t. III, s. 129-135.

<sup>2</sup> H. Madurowicz, A. Podraza, *Regiony gospodarcze Małopolski Zachodniej w drugiej połowie XVIII wieku*, Wrocław 1958.

## II

Nie chcę tu walczyć z używaniem terminu badania regionalne; chodzi mi tylko o to, by zdawać sobie sprawę, jakie implikacje pojęciowe pociąga to za sobą. Chodzi mi także o to, aby nieaktualne stały się skojarzenia umieszczające badania regionalne w mniej godnym miejscu na mapie gatunków historiograficznych. Nie nazywajmy zatem badaniami regionalnymi badań, które dotyczą zdarzeń czy procesów mających miejsce na jakimś terenie (tzn. w jakimś regionie), ponieważ innych badań historycznych nie ma. Wszystkie są w tym sensie badaniami regionalnymi niezależnie czy dotyczą Małopolski, Wielkopolski, Mazowsza, Gorzowa czy Warszawy. Nie można również nazwać badaniami regionalnymi czy pracami z zakresu historii regionalnej tych, które nie mają charakteru syntetycznego. Można by jedynie wyróżnić z jednej strony badania monograficzne i z drugiej syntetyczne, w zależności od tego, jaki jest ich przedmiot, jednak i ten podział nie jest dostatecznie ostry. Posługujemy się nim raczej intuicyjnie. Syntetyczność nie polega jednakże jedynie na wielkości pojęciowej przedmiotu badania. Można napisać pracę dotyczącą wielkiego przedmiotu, której brak znamion syntezy; można również zająć się przedmiotem „małym”, lecz przedstawić go w sposób syntetyczny, czyli w odpowiednio szerokim kontekście. Trudno więc byłoby powiedzieć, że badania czy prace regionalne są badaniami czy pracami monograficznymi, a badania czy prace syntetyczne to naukowa działalność ponadregionalna. Dochodzimy zatem do wniosku, że badania bądź prace tradycyjnie nazywane regionalnymi, a które to określenie jest spuścizną dawnego pojęcia prac prowadzonych na prowincji, nie są *ex definitione* pracami czy badaniami różnymi od innych prac czy badań historycznych. Mogą być mniej lub bardziej monograficzne bądź mniej lub bardziej syntetyczne. Oczywiście prace te mogą być lepsze czy gorsze z punktu widzenia ich wykonania, lecz cecha ta dotyczy przecież wszystkich prac historycznych. Jakość jest zatem najbardziej istotną cechą różnicującą prace historyczne. Pojęcie jakości jest, rzecz jasna, trudne do zdefiniowania. Pozostańmy na potrzeby tych wywodów przy jego obiegowym znaczeniu (a więc metoda, źródła, umiejętności pisarskie itd.) i stwierdźmy, że potrzeba wyróżniania typów prac historycznych (a takiej potrzeby nie można negować) to przede wszystkim potrzeba wiedzy o jakości prac historycznych. Inne podziały mają w tym kontekście charakter mniej podstawowy.

## III

Rozwińmy niektóre zasugerowane wcześniej myśli. Jeśli pojęcie badań regionalnych ograniczymy do badań będących pełnoprawną kategorią „normalnych” badań historycznych (często bardzo syntetycznych<sup>3</sup>), których przedmiotem jest region, regiony bądź sprawa regionalizacji, to wówczas (nie biorąc

<sup>3</sup> Tak jest w przypadku badań Madurowicz i Podrazy; tamże.

tu pod uwagę podziału na prace monograficzne i syntetyczne) można by przypomnieć używane ostatnio częściej określenia: badania (prace) mikrohistoryczne i makrohistoryczne bądź prace będące mikronarracją (narracją lokalną) oraz prace będące metanarracją (w sensie Lyotarda<sup>4</sup>). Ponadto można mówić o historii prywatnej, historii lokalnej oraz o tzw. wielkiej historii.

Podział na metanarrację i narrację lokalną (mikronarrację) osadzony jest na rozróżnieniu konceptów teoretycznych wiążących narrację. I tak do metanarracji (w sensie Lyotarda) zalicza się narrację, w której konceptami wiążącymi są takie kategorie, jak państwo, naród, walka o wolność, rewolucja, a także średniowiecze, renesans czy barok. Ankersmit nazywa takie pojęcia substancjami narracyjnymi<sup>5</sup>. Wcześniej Walsh nazwał je konceptami wiążącymi (*colligatory concepts*)<sup>6</sup>. W tym ujęciu mikronarracja byłaby narracją obywatelską się bez konceptów wiążących. Ze względu na to, że niemożliwe jest zupełne usunięcie z myślenia (i pisania) pojęć ogólnych (tkwią one w narracji zawsze, choćby *implicite*), trzeba by powiedzieć, że mikronarracja zawiera owych konceptów mniej niż metanarracja.

A może z podziału na historię prywatną, lokalną i tzw. wielką dałoby się wyłączyć badania regionalne z kategorii wielkiej historii? Mielibyśmy wówczas jakąś jasność sytuacji, chociaż za cenę zepchnięcia badań regionalnych do kategorii niższej. Nie jest to jednak możliwe, bowiem zaliczanie do historii wielkiej nie wiąże się z charakterystyką terytorium, którego ona dotyczy z punktu widzenia jego rozmiarów. Historia staje się wielka nie na zasadzie odnoszenia się jej do wielkiego terytorium, lecz na zasadzie roli, jaką dane prace historyczne odgrywają w rozwoju historiografii. I tak do prac o wysokim ładunku nowatorstwa, mimo iż jedna z nich dotyczy historii prywatnej, a druga historii lokalnej, zalicza się książki Ginzburga<sup>7</sup> i La Roy Ladurie'a<sup>8</sup>. Nie zajęli się oni jednak wielkimi problemami historycznymi. Ograniczyli się do opisu jednostkowego, personalnego i lokalnego.

Ginzburg zajął się wycinkiem życia prostego młynarza włoskiego z regionu Friuli Menocchia, którego niezależność myślenia doprowadziła w konsekwencji na stos. Miało to miejsce mniej więcej w tym samym czasie, gdy inkwizycja tropiła i spaliła na stosie w Rzymie Giordana Bruna. O ile jednak losy Bruna były częścią wielkiej historii (ze względu na wymiar osoby bohatera), to prywatna historia młynarza pozostawała w ukryciu. Dopiero zajęcie się protokołami inkwizycji podniosło prywatne losy Menocchia do rangi wielkiej historii, mającej podobne znaczenie jak historia Bruna.

<sup>4</sup> J.F. Lyotard, *La condition postmoderne*, Paris 1978.

<sup>5</sup> F.R. Ankersmit, *Narrative Logic. A Semantic Analysis of the I-historian's Language*, Boston–London 1983.

<sup>6</sup> W.H. Walsh, *Colligatory Concepts in History*, [w:] *Studies in the Nature and Teaching of History*, eds. W.H. Burston, D. Thompson, London 1971 (pierwsze wydanie w 1951 roku).

<sup>7</sup> C. Ginzburg, *Ser i robaki*, Warszawa 1988 (wydanie pierwsze włoskie 1977).

<sup>8</sup> E. La Roy Ladurie, *Montaillou. Wioska heretyków*, Warszawa 1988 (wydanie pierwsze francuskie 1975).

Z kolei książka Ladurie'a dotyczy położonej w Pirenejach wsi i jej mieszkańców (w narracji pojawiają się oczywiście także inne miejscowości). Zasiedlona jest ona w dużej mierze przez katarów, uznawanych przez Kościół katolicki za heretyków. Protokoły inkwizycyjne posłużyły autorowi do opisu codziennego życia jej mieszkańców, ich smutków i radości, problemów gospodarczych, kulturowych i innych. Książka stała się bestsellerem, weszła do kanonów nauczania historiografii, a mała wieś Montaignou wraz z jej mieszkańcami stała się fragmentem wielkiej historii. A przecież tradycyjnie książki Ginzburga i Ladurie'a zaliczyliby się do badań regionalnych. Przykład ten dowodzi, jak iluzoryczny jest podział na badania regionalne i badania ponadregionalne.

#### IV

W najnowszej historiografii występuje przykład badań jeszcze bardziej prywatnych, których nie określa się mianem badań czy prac niższego rzędu. Wprost przeciwnie, stały się one przykładami nowego podejścia do badania przeszłości. Mam tu na myśli w szczególności książkę Davis pt. *Powrót Martina Guerre*<sup>9</sup>. W pracach tych odejście od wielkiej narracji jest bardziej radykalne aniżeli w pracach Ginzburga i Ladurie'a. Przypomnijmy, że u Ginzburga funkcjonuje kategoria teoretyczna kultury ludowej epoki renesansu, której wyrazicielem miał być Menocchio, zaś w książce Ladurie'a osią teoretyczną narracji jest kategoria rodzinnego gospodarstwa chłopskiego i jego funkcjonowania. Tymczasem w pracy Davis mechanizm narracyjny jest nieco inny, choć uzyskane efekty pisarskie podobne. U Davis chodzi o pokazanie poprzez opis prywatnej historii trzech osób, pewnych, w dużym stopniu ponadczasowych, problemów ludzkich.

Wydarzenia opisywane szczegółowo przez Davis miały miejsce w południowej Francji w XVI wieku. Nie mają one jednak znamion wielkiej historii, nie uczestniczą w nich ważne instytucje publiczne (jak inkwizycja) i nawet nieważne jest, jak nazywali się ludzie biorący w nich udział. Martin Guerre był młodym człowiekiem, który w jakiś czas po ślubie opuścił małżonkę, zaciągając się do wojska. Zniknął, nie dając znaków życia. Po wielu latach do miasteczka przybył mężczyzna podający się za owego człowieka. Kobieta rozpoznała w przybyszu swojego męża. Był on doskonale przygotowany do odegrania swojej roli. Podejrzenia rodziny żony przywiodły jednak przybysza przed sąd. Na chwilę przed ogłoszeniem wyroku uniewinniającego od podejrzeń na salę wszedł prawdziwy mąż. Sytuacja odwróciła się i uniewinnienie zamieniło się w karę śmierci. Przedtem jednak oskarżony zdołał uratować kobietę, utrzymując do końca, że nie wiedziała ona, że jest on oszustem. Cóż ma ta historia wspólnego z wielką historią? Nie zakwalifikowalibyśmy jej nawet do tradycyjnej historii regionalnej. A jednak stała się przykładem nowego tworzenia historii, owej makrohistorii o ponadczasowych walorach. Z kolei masakra kotów opisana przez Darntona wprowadza na karty historii nie tylko ludzi, lecz także zwierzęta.

<sup>9</sup> N.Z. Davis, *The Return of Martin Guerre*, London 1983.

## V

W ostatnich latach wzrosło znaczenie badań mikrohistorycznych. Nie jest to związane jedynie z postmodernistyczną krytyką metanarracji. Po części na glebie postmodernizmu, a po części obok niego czy już poza nim zaczął rozwijać się na gruncie filozofii historii sposób myślenia o historii, który można by nazwać sensytywistycznym. Chodzi tu o dążenie do jakiegoś bezpośrednio odczuwania czy doświadczenia historii<sup>10</sup>. Pośrednictwo teoretyczne, które charakterystyczne jest dla metanarracji (tak jak i dla syntez, które są zawsze, jeśli są istotnie syntezami, metanarracjami), uniemożliwia taki bezpośredni kontakt z przeszłą rzeczywistością. Przykładowe zdanie: „Polska okresu dwudziestolecia międzywojennego posiadała zdeformowaną strukturę społeczną, co było spuścizną poprzednich wieków” oddziałuje przede wszystkim na sferę racjonalnego myślenia i musi być odpowiednio myślowo opanowane, by zostało zrozumiane. Nie wywołuje ono (lub tylko w małym stopniu) wizualizacji i nie porusza zbyt wyobraźni, nie mówiąc o zaangażowaniu emocjonalnym.

Gdy jednak w pracy Davis (czyli w jakimś sensie także regionalnej w tradycyjnym ujęciu) zapoznajemy się ze sceną wejścia Martina Guerre na salę sądu owego małego miasteczka i wiedzeni przez autorkę spoglądamy po sali, obserwując w wyobraźni reakcje poszczególnych osób, sytuacja jest inna. Tu nie trzeba zbyt „filtrować” owych treści przez umysł, bowiem w grę wchodzi także wyobraźnia oraz odzywiają się emocje. Historię jakby bezpośrednio czujemy, jakby jej doświadczamy. Po przeczytaniu *Montaillou* Ladurie’a znacznie więcej dowiadujemy się o średniowieczu aniżeli po przeczytaniu bardzo dobrej nawet syntezy.

Oczywiste jest, że nie można domagać się od historyków tworzenia mikrohistorii dającej więcej możliwości bezpośredniego odczuwania przeszłości. Potrzebne są różne rodzaje pisarstwa historycznego. Nie może jednak wśród nich zabraknąć mikrohistorii. Tradycyjna historia regionalna, mając wgląd w mechanizmy życia ludzkiego i procesy decyzji na poziomie jednostkowym, w które zaangażowana jest świadomość indywidualna, jest najbardziej predestynowana do tego, by stwarzać podłoże dla bezpośredniego odczuwania i przeżywania historii. Jest to jednak tylko część owej historii regionalnej, która nawet badając sprawy lokalne, nie stwarza takiego podłoża. Jest bowiem silnie uwikłana w metanarrację. Zresztą w pracach (metanarracyjnych) znajdują się inkrustacje dające możliwość doświadczenia historii.

## VI

Prace historyczne, określane przeze mnie mianem prac bądź badań regionalnych, tzn. takie prace, badania, których przedmiotem jest właśnie region, nie są na ogół pracami mikrohistorycznymi lub mają charakter mieszany.

---

<sup>10</sup> Rozwija tę ideę Ankersmit w swoim referacie wygłoszonym na międzynarodowej konferencji metodologicznej w Poznaniu 1 czerwca 1995 roku („Modernist Truth, Postmodernist Representation and Post-postmodernist Experience”).

Cytowana praca Madurowicz i Podraza o regionach gospodarczych Małopolski w XVIII wieku<sup>11</sup> jest np. pracą syntetyczną, tzn. niemożliwiającą bezpośredni kontakt z przeszłą rzeczywistością (w sensie jej doświadczenia). Innym przykładem jest sławna praca Braudela pt. *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*<sup>12</sup>. Paradoxem może wydawać się moje stwierdzenie, że książkę tę, jedną z najważniejszych prac w światowej literaturze historycznej, zaliczyć można do badań regionalnych. Przedmiotem dzieła Braudela jest rzeczywiście region historyczny: Morze Śródziemne wraz z otaczającymi je terenami. Autor uznał tę geograficzną i historyczną całość za osobny przedmiot badania. W książce czytamy m.in.:

Nielatwo [...] było zrozumieć, jaką postacią historyczną może być właściwie Morze Śródziemne; trzeba było cierpliwości, wielu wysiłków i na pewno jakichś nieuniknionych błędów. Nic jaśniejszego jak Morze Śródziemne w oczach oceanografa, geologa czy nawet geografą: są to dziedziny rozpoznane, sklasyfikowane, wytyczone. Ale w oczach historyka? Sto uzasadnionych rad przestrzega nas: nie jest ono tym, nie jest ono tamtym; nie jest samowystarczalnym światem samym w sobie, ale tym bardziej nie jest zagrodzoną łączką. Biada historykowi, który uważa, że ta wstępna kwestia, tzn. kwestia określenia przedmiotu badania (dop. J.T.) nie istnieje, że Morze Śródziemne jest postacią nie wymagającą określenia, od dawna bowiem określoną, zrozumiałą, bezpośrednio rozpoznawalną, którą ogarniamy przez podzielenie historii powszechnej wedle znaków wytyczających jej kontury geograficzne. Ale jaką wartość mają te kontury dla naszych badań? [...] Te problemy granic, pierwsze, jakie się wyłaniają, pociągają za sobą wszystkie inne: ograniczać to definiować, analizować, rekonstruować, a w danym wypadku wybrać, czyli przyjąć pewną filozofię historii<sup>13</sup>.

Oznacza to, że w rzeczywistych badaniach regionalnych historyk musi najpierw określić region będący przedmiotem jego zainteresowania. Regiony historyczne są zawsze konstrukcjami historyka. Są jakąś próbą organizacji przestrzeni historycznej. W tradycyjnych badaniach regionalnych taka potrzeba, jako punkt wyjścia badania, nie istnieje, bowiem przedmiotem badania nie jest region, lecz dane (na przykład sport).

Nie ma w historiografii badań i prac mniej czy bardziej ważnych. Wszystkie, jeśli są dobrej jakości, rozwiązują jakieś sprawy poprzez poznawanie przeszłości czy, inaczej mówiąc, poprzez konstruowanie obrazu przeszłości, który miałyby szanse dostatecznej akceptacji.

Pierwodruk: *Z najnowszej historii kultury fizycznej w Polsce*, t. II, Chycina 1995, Wrocław 1996, s. 18-24.

<sup>11</sup> H. Madurowicz, A. Podraza, *Regiony gospodarcze...*

<sup>12</sup> F. Braudel, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, Gdańsk 1976.

<sup>13</sup> Tamże, t. 1, s. 21.



**Łukasz Hajdrych**

## **PRZEMOC WOBEC KOBIET A PROCESY O CZARY W KLECZEWIE W LATACH 1624–1629**

Pojęcia przemoc wobec kobiet oraz procesy o czary występują obok siebie zwykle w kontekście opisu tortur sądowych, którym poddawane były kobiety oskarżone o paranie się czarami. Celem mojego artykułu jest spojrzenie na to zagadnienie od innej strony: prezentuję w nim kilka procesów czarownic z Kleczewa, w których pojawia się wspólny wątek wykorzystywania przez niektóre kobiety czarów z zamiarem zemśczenia się na otoczeniu za poniesione w przeszłości krzywdy. Tekst podzieliłem na trzy części. Pierwsza z nich stanowi opis miasta w XVII wieku i jego sytuacji gospodarczo-społecznej w czasie, gdy w regionie doszło do pierwszych procesów o czary. Opisom przemocy w codziennym życiu mieszkańców nowożytnej Rzeczypospolitej poświęciłem część drugą. Ostatnia partia tekstu to analiza procesów o czary, które odbyły się przed kleczewskim sądem wójtowskim w latach 1624–1629. Przebadany materiał źródłowy pochodzi z *Księgi wójtowskiej miasta Kleczewa* (PTPN, rkps 859). Cezurę początkową wyznacza pierwsza zachowana wzmianka na temat procesu o czary, cezurę końcową zaś data ostatniego procesu przed następującą po nim jedenastoletnią przerwą. W okresie tym odbyło się łącznie sześć procesów, w czasie których postawiono przed kleczewskim sądem osiem kobiet. Informacje pozyskane od świadków oraz oskarżonych pozwalają przypuszczać, że oskarżeń takich mogło być w pobliżu miasta więcej, jednak nie o wszystkich zachowały się do naszych czasów informacje. Niestety, również te z materiałów archiwalnych, które szczęśliwie przetrwały próbę czasu, nie są pełne: opis pierwszego procesu jest w dużym stopniu uszkodzony (jedna z kart jest podarta, a na zachowanym fragmencie tekst jest wyblakły i trudny do odczytania); zapis czwartego procesu zawiera jedynie oskarżenie i wstępne zeznanie oskarżonej – tekst urywa się na informacji o wzięciu przesłuchiwanej na tortury.

### **Kleczew w XVII wieku**

Prezentowana miejscowość to typowy przykład małego ośrodka miejskiego w XVII- i XVIII-wiecznej Polsce. Według dość rozbieżnych obliczeń Jerzego Łojki i Tomasza Wiślicza, Kleczew mógł liczyć w tym czasie około 100-200 mieszkańców, nie licząc ludności zamieszkującej okolice

wsie<sup>1</sup>. To dwukrotnie mniej niż w przypadku innych pobliskich ośrodków miejskich (Konina, Koła, Słupcy), jednak liczba ta wpisywała się w ogólny obraz polskiego miasta tamtego okresu, mającego charakter zdecydowanie bardziej wiejski niż wielkomiejski, jak Poznań, Gdańsk czy Kraków. Według klasyfikacji miast nowożytnych stworzonej przez Marię Bogucką i Henryka Samsonowicza, miejscowości typu III i IV, takie jak Kleczew, o najmniejszym zasięgu oddziaływania i mające bardzo ograniczoną liczbę mieszkańców, stanowiły na terenie Wielkopolski i Prus ok. 80%<sup>2</sup>.

Kleczew leżał na trasie ważnego szlaku handlowego (tzw. wielkiego gościńca warszawskiego), dlatego przez wiele dziesięcioleci jego status był dużo wyższy niż innych większych miast regionu<sup>3</sup>. Taka lokalizacja sprzyjała częstym pobytom w mieście kupców ciągnących z Poznania do Warszawy (czasami kierujących się ze stolicy też dalej na wschód, wielkim gościńcem litewskim do Wilna), co gwarantowało Kleczewowi dodatkowe dochody z handlu. Niemniej już w XVII wieku zauważalne stały się pierwsze, wyraźne objawy regresu w rozwoju miasta: sukcesywnie spadała liczba rzemieślników i suma płaconych podatków<sup>4</sup>. Kleczew, jako miasto prywatne, zobowiązany był do corocznego odprowadzania podatków dla właścicieli, uzależnionych od osiągniętych dochodów. Obniżenia podatków nie można przy tym łączyć z potencjalnymi oszustwami ze strony burmistrza i rady miejskiej: z zachowanych źródeł wiemy, że właściciele miasta interesowali się jego sprawami majątkowymi, a ich przedstawiciele skrupulatnie sprawdzali prawidłowe funkcjonowanie całego systemu. Powody pogorszenia się statusu miasta były zbliżone do tych z innych miast wielkopolskich – dużą rolę odgrywały tu przede wszystkim klęski żywiołowe, częste pożary oraz grabieże dokonywane na przestrzeni lat przez przechodzące oddziały wojskowe<sup>5</sup>.

Od połowy lat dwudziestych XVII wieku Kleczew i pobliskie wioski dręczone były także problemami w postaci procesów o czary. Mimo że władzę w Kleczewie sprawowały dwa organy – rada miejska z burmistrzem na czele i wójt wraz z ławą wójtowską – a każdy proces rozpoczynał się sentencją wezwania oskarżonego przed oba urzędy<sup>6</sup>, to kompetencje w zakresie sądenia

<sup>1</sup> J. Łojko, *Kleczew w XVI-XVIII stuleciu*, [w:] *Dzieje Kleczewa*, red. J. Stępień, Poznań–Konin 1995, s. 39; T. Wiślicz, *Spółczesność Kleczewa i okolic w walce z czartem*, „Kwartalnik Historyczny” 2004, 2, s. 37. Rozbieżności pomiędzy autorami wynikają z przyjętego kryterium, według którego obliczana była rzeczywista liczba mieszkańców miasta.

<sup>2</sup> M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław–Warszawa–Gdańsk–Kraków 1986, s. 114–115.

<sup>3</sup> J. Topolski, *Dzieje Wielkopolski*, t. I, Poznań 1969, s. 476; dla okresu wcześniejszego także: Z. Górczak, *Rozwój majątków możnowładztwa wielkopolskiego w drugiej połowie XV i początkach XVI wieku. Studium z dziejów wielkiej własności ziemskiej*, Poznań 2007, s. 353, 419, 426, 600, 606, 608.

<sup>4</sup> J. Łojko, *Kleczew w XVI-XVIII stuleciu...*, s. 50.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Tamże, s. 22.

czarownic znajdowały się w rękach tego drugiego<sup>7</sup>. Na przestrzeni stu lat kleczewski sąd wójtowski osądził na podległym mu terenie co najmniej 130 osób oskarżonych o uprawianie czarów (w tym 5 mężczyzn), wiele z nich skazując na śmierć. Procesy nie odbywały się regularnie, przerwy pomiędzy nimi trwały często nawet kilkanaście lat, gdy już jednak do nich dochodziło, objawiały się z dużą intensywnością, sięgającą niekiedy ponad piętnastu oskarżeń rocznie<sup>8</sup>. Ze względu na zły stan zachowania materiałów archiwalnych<sup>9</sup> nie sposób dzisiaj oszacować nawet przybliżonej liczby procesów o czary, które odbyły się na terenie Rzeczypospolitej od XV do XVIII wieku. Tym samym trudno jednoznacznie stwierdzić, czy Kleczew wyróżniał się w szczególny sposób na tle reszty kraju liczbą odbytych procesów. Sądzę jednak, że można przyjąć założenie, iż tak jak Kleczew nie różnił się od innych miast polskich ani wielkością, ani charakterem, tak i procesy czarownic przebiegały tam w podobnym natężeniu jak w innych miejscowościach, a jedyną różnicą jest bogato zachowany materiał źródłowy. Na jego przykładzie można zatem spróbować prześledzić sposób myślenia o czarach wśród przeciętnej polskiej społeczności doby nowożytnej.

Podstawę mojej pracy stanowi założenie o powszechnej wierze w realność czarów i magii w nowożytnej Europie. Dla przeciętnego mieszkańca XVII-wiecznej Europy zjawiska te były wplecione w codzienną egzystencję i niepodważalne – ewentualne zwątpienie w realność oskarżeń o uprawianie czarów pojawiło się wśród ludu dopiero w następnych wiekach. Wśród ludności Rzeczypospolitej, która w pełnym średniowieczu wciąż jeszcze była gorzej schryścianizowana w porównaniu z Zachodem, na przełomie średniowiecza i renesansu chrześcijaństwo było już powszechne<sup>10</sup>, ale wciąż jeszcze dość specyficzne, gdzie „kult chrześcijański łączono swobodnie z tradycyjnymi technikami magicznymi, a rytuały religijne przeplatano obrzędami kultowymi”<sup>11</sup>. Wiara w realność czarów była w nowożytnej Europie na tyle powszechna,

<sup>7</sup> M. Ostling, *Konstytucja 1543 r. i początki procesów o czary w Polsce*, „Odrodzenie i Reformacja” 2005, XLIX, s. 98, 101.

<sup>8</sup> T. Wiślicz, *Spoleczeństwo Kleczewa...*, s. 39.

<sup>9</sup> Wiele archiwaliów zawierających potencjalnie przekazy dotyczące procesów o czary uległo zniszczeniu w wyniku działań wojennych w latach 1939–1945 lub zostało zrabowane przez Niemcy i Związek Radziecki. Duża część z nich nadal uważana jest za zaginioną. Mimo że materiały wielkopolskie, jako część tzw. Wartegau, stosunkowo dobrze przetrwały wojnę, to straty w materiałach archiwalnych i tak były znaczące: PTPN stracił 488 z 788 miejskich dokumentów sądowych z XV wieku, nie mniej dotkliwe straty poniosła Biblioteka Raczyńskich, a Archiwum Główne Akt Dawnych straciło w wyniku walk o Warszawę i zniszczenia miasta w 1944 roku prawie 80% z 1,6 mln dokumentów datowanych na wieki XVI–XIX. Kolejnym problemem w oszacowaniu realnej liczby przeprowadzonych procesów jest rozproszenie zachowanych archiwaliów – informacje o procesach o czary nie zawsze bowiem znajdują się w specjalnie prowadzonych w tym celu księgach, a wpisywane były według potrzeby w zasadzie do wszystkich typów materiałów wytwarzanych przez urzędy miejskie i wiejskie w XVII wieku.

<sup>10</sup> T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie. Religijność chłopów małopolskich od połowy XVI do końca XVIII wieku*, Warszawa 2001, s. 19.

<sup>11</sup> Tamże.

że z grupy osób podzielających te przekonania nie sposób wyłączyć nawet samych oskarżonych. Wychowani w określonej kulturze, nauczeni pewnej wspólnej wizji świata, także przekonani byli o ich prawdziwości<sup>12</sup>. Wielu z nich zapewne rzeczywiście parało się pewną formą magii ludowej, niekoniernie łączyło ją jednak z siłami piekielnymi<sup>13</sup>.

### **Przemoc w codziennym życiu mieszkańców Wielkopolski i Kleczewa**

W czasie, gdy przed kleczewskim sądem wójtowskim toczyły się pierwsze procesy o czary, sytuacja miasta i otaczających go wsi nie była najlepsza. Przez pięć kolejnych lat rejon ten nawiedzany był regularnie przez plagi mrowego powietrza<sup>14</sup>, które z pewnością zwiększały w społeczeństwie poczucie frustracji i lęku przed śmiercią. W szczytowym okresie zarazy, w 1625 roku, liczba zapisów testamentowych w jednej z kleczewskich ksiąg miejskich była niemal równa liczbie testamentów w tej księdze z prawie dwudziestu lat<sup>15</sup>. Lata dwudzieste XVII wieku to dla Europy Środkowo-Wschodniej również okres kryzysu klimatycznego, a co za tym idzie – dużo częstsze klęski nieurodzaju. Postępujące ochłodzenie, które zaobserwować można było już od połowy XVI wieku<sup>16</sup>, swoje apogeum osiągnęło w 1628 roku<sup>17</sup>. Okres ten to także początek trwających prawie sto lat wojen. W XVI wieku relatywnie rzadkie, w XVII wieku spowodowały pogarszanie się sytuacji bytowej najbiedniejszych mieszkańców kraju. Konflikty niosły za sobą nieuchronnie choroby i epidemie zbierające obfite żniwo wśród wszystkich mieszkańców kraju, szczególnie boleśnie oddziaływały jednak na chłopów i uboższych mieszczan<sup>18</sup>. W porównaniu z poprzednim stuleciem wyraźnie obniżył się także poziom kultury umysłowej<sup>19</sup>, a postawa kleru parafialnego, który w dużym stopniu wpływał na duchowe i intelektualne życie chłopów i mieszczan, także pozostawiała wiele do życzenia. Często był to przykład raczej negatywny niż pozytywny<sup>20</sup>.

<sup>12</sup> M. Pilaszek, *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV-XVIII*, Kraków 2007, s. 92.

<sup>13</sup> Por. J. Wijaczka, *Procesy o czary w Prusach Książęcych (Brandenburskich) w XVI-XVIII wieku*, Toruń 2007, s. 249: „Zawsze i wszędzie dochodzi do konfliktów między ludźmi. Osoby, które czują się słabsze lub brak im odwagi, czasami uciekają się do różnych sposobów, aby zemścić się za faktyczne lub rzekome krzywdy im wyrządzone. W przeszłości często uciekano się właśnie do magii lub czarów, chcąc wyrównać rachunki”.

<sup>14</sup> A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI-XVII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000, s. 25.

<sup>15</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APP), Akta miasta Kleczewa, I/3.

<sup>16</sup> M. Pilaszek, *Procesy o czary...*, s. 118-119.

<sup>17</sup> Tamże; rec. J. Wijaczka, *Procesy o czary w Polsce w epoce wczesnonowożytnej*, „Kwartalnik Historyczny” 2009, 3, s. 124.

<sup>18</sup> Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 199.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> W. Czaplinski, *Blaski i cienie Kościoła katolickiego w Polsce w okresie potrydenckim*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1969, XIV, s. 18.

Epoka nowożytna to także czas dużej brutalizacji życia. Przeciętny chłop, ściślej podległy szlachcicowi niż w średniowieczu, traktowany był przez swojego pana jak dziecko, za które trzeba myśleć i podejmować decyzje, i karany surowo za wszelkie wykroczenia – inaczej bowiem mógłby, zdaniem rządzących, zejść na złą drogę<sup>21</sup>. Obowiązujący system prawny pozwalał polskiemu szlachcicowi na stosowanie dowolnych kar (włącznie z karą śmierci) bez wyroku jakiegokolwiek sądu czy nadzoru. Szlachta uważała te zasady za słuszne i zgodne z kodeksem moralnym, chłopci traktowali je jednak jako szczególny przejaw okrucieństwa<sup>22</sup>. Zjawisko to nie było widoczne jedynie w strukturze wertykalnej, od silniejszego (lepiej urodzonego) do słabszego (gorzej urodzonego). Także wśród szlachty powszechne były bijatyki i zajazdy<sup>23</sup>, a równie surowo jak chłopów traktowano własne dzieci, aby wychować je na obywateli gotowych troszczyć się w przyszłości o dobro kraju<sup>24</sup>. Pośród mieszczan częste były sąsiedzkie konflikty, nierzadko bardzo gwałtowne i krwawe, których podłożem była m.in. wielość konfesji w społecznościach miejskich<sup>25</sup>. Podobna sytuacja panowała także wewnątrz społeczności chłopskich, wśród których przemoc była sposobem na rozwiązywanie wzajemnych konfliktów<sup>26</sup>.

Przez cały XVII wiek Rzeczpospolita toczyła nieustające walki zbrojne na swoich północnych, wschodnich i zachodnich granicach. Ale wojny obawiano się także na terenach położonych w głębi kraju, ponieważ nieuchronnie wiązała się ona z przemarszami niekarnego, słabo opłacanego wojska, które łupiło wszystko na swojej drodze. Chłopi, mieszczenie i uboga szlachta nie rozróżniali przy tym wojsk wrogich i swoich – żołnierz każdej ze stron był równie groźny, a jako lepiej przygotowany do wojaczki, bezkarnie wykorzystywał swoją przewagę nad słabszymi<sup>27</sup>. Obowiązek kwaterowania żołnierzy traktowano niemal wszędzie jako dopust boży<sup>28</sup>.

<sup>21</sup> J. Tazbir, *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Warszawa 1993, s. 95.

<sup>22</sup> Tamże, s. 96.

<sup>23</sup> I.W. Pugacewicz, *Porządek sąsiedzki przemocą regulowany. O organizacji i funkcjach zajazdu w II poł. XVII i w XVIII wieku*, „Białostockie Teki Historyczne” 2006, 4, s. 103-128; D. Golec, *Zajazdy na Kujawach w XVII i XVIII wieku*, „Przegląd Historyczny” 1982, 73/3-4, s. 283-294.

<sup>24</sup> J. Tazbir, *Okrucieństwo...*, s. 125.

<sup>25</sup> M. Bogucka, *Miasto i mieszczanin w społeczeństwie Polski nowożytnej (XVI-XVIII wiek)*, „Czasy Nowożytne” 2009, 22, s. 28-30.

<sup>26</sup> T. Wiślicz, *Życie polityczne chłopów w Rzeczypospolitej XVI-XVIII wieku – zarys problematyki*, [w:] *Spółeczeństwo staropolskie. Seria nowa*, red. I. Dacka-Górczyńska, A. Karpiński, t. 1, Warszawa 2008, s. 34.

<sup>27</sup> J. Tazbir, *Okrucieństwo...*, s. 101-102; T. Srogosz, *Między mitem a mikrohistorią. Bohaterskie czy codzienne dzieje armii koronnej i litewskiej w XVII wieku?*, [w:] *Spółeczeństwo staropolskie. Seria nowa*, t. 4, red. I.M. Dacka-Górczyńska, A. Karpiński, M. Nagielski, Warszawa 2015, s. 20, 32; M. Nagielski, *Żołnierz koronny w XVII wieku. Wýbawca i bohater czy ciemiężyciel – w świetle zachowanych rejestrów szkód w księgach grodzkich i ziemskich Rzeczypospolitej*, [w:] *Spółeczeństwo staropolskie. Seria nowa*, t. 4, red. I.M. Dacka-Górczyńska, A. Karpiński, M. Nagielski, Warszawa 2015, s. 135-154.

<sup>28</sup> J. Tazbir, *Okrucieństwo...*, s. 103. W pracy poświęconej oddziałom cudzoziemskim służącym w wojsku polskim w czasie wojen z Moskwą w początkach wieku XVII Przemysław Gawron

W wyjątkowo trudnej sytuacji znajdowały się kobiety, szczególnie te gorzej urodzone, narażone na przemoc nie tylko ze strony swoich panów, ale także innych chłopów i mieszczan. Wewnątrz rodzin częste były pobicia, w wyniku których dochodziło u kobiet do poronień<sup>29</sup>. Można chyba bezpiecznie założyć, że ogólna sytuacja chłopek była też dużo gorsza niż chłopów, gdyż – poza pobiciami i przemocą psychiczną – narażone były dodatkowo na wykorzystywanie seksualne<sup>30</sup>. Niemniej brutalnie wyglądały jednak także relacje między kobietami. Często wchodziły one ze sobą w zatargi, oczerniały się wzajemnie, biły służące itp. W analizowanym przeze mnie materiale pojawia się przykład szlachcianki bijącej służącą u niej chłopkę, która z kolei stara się zemścić na swojej pani, podtruwając ją przy użyciu czarów.

Przemoc przenikała codzienne życie mieszkańców nowożytnej Europy do tego stopnia, że wiele przypadków, które dziś zostałyby uznane za ciężkie przestępstwa, wówczas mieściło się w szeroko pojętej normie społecznej. Codzienna praktyka w znacznym stopniu przyzwalała na stosowanie przemocy fizycznej, a w obrębie gospodarstwa domowego (poza które wiele wiadomości nie wychodziło) dopuszczała nawet gwałty<sup>31</sup>.

### Kleczewskie procesy o czary

Pierwszą poświadczoną źródłowo osobą, która stanęła przed kleczewskim sądem wójtowskim jako podejrzana o uprawianie czarów, była Gerasza Gnat-sa ze wsi Gostomie. Oskarżenie przeciwko niej wysunął lokalny szlachcic Adam Suzarzewski, który zarzucił jej psucie i kradzież mleka oraz stosowanie czarów w celu szkodenia jego zdrowia (k. 2). Gerasza nie zaprzeczyła oskarżeniu. Dobrowolnie zeznała, że pod progiem domu swojego pana zakopała garniec z czarami, a wykorzystując bydlęce kości, regularnie go podtruwała. Robiła to, ponieważ Suzarzewski traktował ją źle i nie szczędził okazji do bicia. Pewnego razu zezłościł się i pobił ją dotkliwie, łamiąc przy tym na niej aż dwa kije (k. 3). W dalszej części procesu Gerasza zeznała, że była także bita przez jego żonę (k. 3v.). Fakt, że kobieta była bita przez małżeństwo Suza-

---

pisze o chłopach z Prus Królewskich, którzy całymi tygodniami odmawiali wychodzenia do pracy w pole z obawy przed stacjonującymi w tej dzielnicy oddziałami czekającymi na wypłatę żołdu i wymarsz na wschód: P. Gawron, *Oddziały autoramentu cudzoziemskiego w Prusach Królewskich i Warmii w dobie wojny z Moskwą za panowania Zygmunta III Wazy (1609–1618)*, [w:] *Spoleczeństwo staropolskie. Seria nowa*, t. 4, red. I.M. Dacka-Górczyńska, A. Karpiński, M. Nagielski, Warszawa 2015, s. 42.

<sup>29</sup> J. Tazbir, *Okrucieństwo...*, s. 101, 134.

<sup>30</sup> M. Bogucka, *Gorsza pleć. Kobieta w dziejach Europy od antyku do wieku XXI*, Warszawa 2005, s. 110.

<sup>31</sup> Por. m.in.: T. Wiślicz, *Kobieta i przemoc w środowisku plebejskim w Rzeczypospolitej czasów saskich*, [w:] *Między Barokiem a Oświeceniem. Radości i troski dnia codziennego*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2006, s. 389–396; A. Głowacka-Penczyńska, *Kobieta w małych miastach Wielkopolski w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa 2010; A. Karpiński, *Kobieta w mieście polskim w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa 1995.

rzewskich, pozwala chyba przypuszczać, iż skupiała na sobie szczególną uwagę. Być może służyła na dworze – bicie służby było w XVII wieku na porządku dziennym, a chłopci posługujący w domu lokalnego szlachcica byli na nie dużo bardziej narażeni niż np. pracujący w polu<sup>32</sup>. Na torturach Gerusza wyznała, że często spotykała się z innymi czarownicami, z którymi czasami wzajemnie pomagały sobie w magicznych zabiegach. Były to: Grzegorkowa i Kalieczyna z Napruszewa, Bietka ze Siemna oraz Kaczkowa ze Słupcy (k. 3v.-4v.). Sabat, na którym miały ze sobą spiskować, stanie się z czasem punktem centralnym, wokół którego toczyć będą się późniejsze procesy o czary z 1624 roku.

Elżbieta Grzegorkowa stanęła przed sądem kleczewskim w swojej rodzinnej wsi – Napruszewie. Oskarżenie wobec niej wysunął bliżej nieznanymi Szymon Ogrodnik<sup>33</sup>. Jedynym postawionym przez niego zarzutem była rzekoma zamiana mleka u jego krów w krew (k. 5-5v.). Trudno powiedzieć, czy Grzegorkowa dostała w ogóle szansę dobrowolnego ustosunkowania się do oskarżenia. Relacja z procesu sugeruje raczej, że natychmiast po wniesieniu skargi przez instygatora kobieta została wzięta na tortury. W ich trakcie potwierdziła to, o czym w czasie swojego procesu wspominała Gerusza: wszystkie kobiety spotykały się regularnie na Łysej Górze, gdzie poznały także niejaką Mieczarkę ze Słupcy (k. 6v.). Aby lepiej zrozumieć dalsze zeznanie, trzeba na chwilę przejść do relacji drugiej oskarżonej z Napruszewa – Anny Kalieczyny (k. 8).

Podobnie jak Grzegorkowa, Kalieczyna została wzięta na tortury natychmiast po stawieniu się przed sądem (w zapiskach sądowych nie ma również informacji o oskarżycielu). W trakcie „badania” Anna przyznała się do regularnego podtruwania pana Gorazdowskiego, jego żony i dziecka, ponieważ ten wciąż tylko wymagał od niej wypełniania obowiązków, sam zaś nigdy w niczym nie pomagał (k. 8-8v.), a także do próby otrucia pana Gałczyńskiego, gdyż ten bardzo dotkliwie ją pobił (najprawdopodobniej z tego powodu próbowała otruć również jakiegoś nieznanego z imienia starostę) (k. 8).

Gdy Anna została pobita przez właściciela Napruszewa (tutaj wracamy do relacji Elżbiety), jej współtowarzyszki sabatów – Gerusza, Grzegorkowa oraz Mieczarka – zakradły się do jego domu i obsypały wejście do niego proszkiem z trupich kości, żeby w przyszłości ich ofiara pozostawała nieszczęśliwa w małżeństwie (k. 6v.-7). Niejaką pannę Dorotkę (czyżby chodziło o jakąś bliską krewną Gałczyńskiego?) Elżbieta obsypała ziemią zabraną z kościoła, aby ta miała jak największe problemy z wyjściem za męża (k. 7). Samego szlachcica obsypała ziemią z trupich kości, żeby „Boga mocą Panny Marii mocą, aby nie miał od ludzi przyjaźni” (k. 7). W ten sam sposób postąpiła z jego małżonką, „aby zgoda nie była między nimi” (k. 7).

<sup>32</sup> J. Tazbir, *Okrucieństwo...*, s. 99-100.

<sup>33</sup> W Rzeczypospolitej w procesach o czary nie obowiązywała teoretycznie procedura inkwizycyjna, a oskarżenie przeciwko konkretnej osobie powinno być wysunięte przez prywatnego instygatora; zob. M. Pilaszek, *Procesy o czary...*, s. 122-123. Już przykład kolejnej oskarżonej pokaże jednak, że praktyka ta nie zawsze była stosowana.

Z jednej strony w zapiskach tych dopatrywać można się typowej dla okresu nowożytnego wiary w spisek czarownic i mitu sabatu (podzielanego przede wszystkim przez sędziów, będących autorami narracji prezentującej poszczególne procesy). Na terenie całej Europy wierzono w tym czasie w istnienie zorganizowanej sekty czarnoksiężskiej, regularnie spotykającej się na Łysych Górach w celu oddawania czci diabłu i spiskowania przeciwko światu<sup>34</sup>. Fakt, że wszystkie trzy przesłuchiwane kobiety przekazały informację o lataniu na sabaty dopiero w trakcie tortur, pozwala z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że sugestia spisku została im podsunięta przez samych sędziów, a umęczone kobiety kontynuowały temat, mając nadzieję na rychły koniec męki. To również schemat znany z innych regionów Europy, powtarzający się już od pierwszych procesów w XV wieku<sup>35</sup>.

Z drugiej strony należy przyjrzeć się bliżej ważnej skądinąd informacji o powodach, dla których przesłuchiwane kobiety miałyby wejść ze sobą w koalicję. Gdy jedna z nich jest bita, pozostałe natychmiast na to reagują i przy użyciu czarów próbują zemścić się za jej krzywdy. Były chłopkami, więc arsenał ich możliwych zachowań był bardzo ograniczony, a do tego oprawcami była szlachta, która w systemie prawnym XVII-wiecznej Rzeczypospolitej pozostawała całkowicie bezkarna. Dlatego też wszystkie trzy kobiety odwołały się do działania za pośrednictwem czarów, ponieważ w wielu przypadkach tego typu praktyki były trudne do wykrycia, a jednocześnie pozwalały kobietom zachować komfort psychiczny i poczucie, że chociaż są bite przez swoich panów, to są w stanie odplacić im się w nie mniej bolesny sposób. Do podtrzymania tej wiary nie potrzeba było wiele – wystarczyło, żeby domniemana ofiara wykazała jakiegokolwiek oznaki gorszego zdrowia, a „czarownice” byłyby już przekonane, że stało się to za ich sprawą. Za swoją działalność na szkodę miejscowej ludności wszystkie trzy kobiety zostały skazane na śmierć przez spalenie na stosie (k. 5, 8v.). Werdykt ten zakończył procesy o czary w okolicy Kleczewa w 1624 roku.

Procesy Geraszy Gnatsy, Elżbiety Grzegorkowej i Anny Kalieczyny ujawniły istnienie trzech grup stanowych zamieszkujących region Kleczewa. Byli to odpowiednio: chłopci, mieszczenie oraz szlachta. Ze względu na swoje pochodzenie i pozycję społeczną były to grupy całkowicie od siebie odrębne, jak stwierdza jednak w jednym ze swoich artykułów Tomasz Wiślicz, łączyła je wspólna, „wiejska” wizja świata i roli w nim działań magicznych<sup>36</sup>. Każdej z grup przypisać można było także określone role w procesach o czary, do odgrywania których jego członkowie byli niejako predestynowani i które powtarzały się we wszystkich kolejnych sprawach. Najniższą pozycję społeczną zajmowało chłopstwo zamieszkujące przede wszystkim okoliczne,

<sup>34</sup> B. Levack, *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowożytnej*, Wrocław 2009, s. 59-64.

<sup>35</sup> Tamże, s. 113.

<sup>36</sup> T. Wiślicz, *Religijność wiejska w Rzeczypospolitej szlacheckiej. Problemy i trzy przybliżenia*, „Barok” 2004, t. XI, z. 2, s. 109-110.



niewielkie wsie. To z tej grupy wywodziły się Gerusza, Elżbieta i Anna, a także większość kobiet oskarżanych w kolejnych latach. Chłopi rzadko pojawiali się wśród świadków i oskarżycieli (w materiale źródłowym z lat 1624–1629 chłopi-instygatorzy nie występowali w ogóle), najczęściej będąc wśród tych, nad którymi sprawowało się sąd.

Wyżej w hierarchii stali mieszczenie, cieszący się większą swobodą i przywilejami niż chłopi. Choć pod koniec XVII wieku, jak pokazały wyliczenia Tomasza Wiślicza, stanowili oni aż 40% wszystkich oskarżonych o uprawianie czarów<sup>37</sup>, to w pierwszych latach odbywania się procesów, pojawiają się w tej roli bardzo rzadko (tylko jeden poświadczony przypadek na osiem tu omawianych). Mieszczenie częściej wysuwali oskarżenia lub składali zeznania przeciwko sądzonym kobietom. Do nich też należał wyłączny przywilej zasiadania w ławie wójtowskiej i przeprowadzania procesów.

Na szczycie lokalnej drabiny społecznej znajdowała się drobna szlachta<sup>38</sup>, nieposiadająca zwykle więcej niż jednej czy dwóch wsi i od kilkunastu do kilkudziesięciu podległych im chłopów. Ze względu na specyfikę prawną ówczesnej Rzeczypospolitej nigdy nie znajdowali się oni wśród oskarżonych o uprawianie czarów. Najczęściej występowali jako pokrzywdzeni i oskarżyciele, a z ich inspiracji rozpoczynały się kolejne procesy. To także przeciwko nim, zgodnie z zeznaniami zapisanymi w księdze wójtowskiej, kierowały się działania większości kobiet oskarżonych o uprawianie czarów.

W następnym roku kleczewski sąd wójtowski ponownie przeprowadził dwa procesy o czary, tym razem na terenie samego miasta. Pod koniec kwietnia 1625 roku przed sądem stanęła Anna z Dębska (k. 9-13v.), służąca mieszczańska Walentego Stradzy. Nie pochodziła z miasta, podobnie jak wcześniejsze oskarżone była najprawdopodobniej chłopką. Kilkoro mieszkańców Kleczewa zarzuciło jej paranie się czarami, zielarstwem i uszkodzenie zdrowia. Anna nie przyznała się do żadnego z zarzutów, potwierdziła je dopiero na torturach. W ich trakcie opowiedziała ponadto, że czarów nauczyła się od pewnej „Baby”, która przekonała ją, że obsypując ludzi ziemią zebraną w kościele i wypowiadając odpowiednie formuły, może zemścić się za poniesione krzywdy (k. 13). Za przyznanie się do trucia ludzi za pomocą ziół i magicznych proszków Anna została skazana na śmierć na stosie (k. 13v.).

Tego samego dnia sąd rozpoczął proces drugiej kobiety, mieszczańskiej Brygidy Balwierki, oskarżonej o czary przez Grzegorza Balwierza. Z tekstu można jedynie domyślać się, że powodem skierowania sprawy do sądu były nieporozumienia przez długi czas narastające między dwiema rodzinami zmuszonymi do mieszkania w jednym domu: Brygidą Balwierką i jej mężem oraz Grzegorzem

<sup>37</sup> T. Wiślicz, *Spoleczeństwo Kleczewa...*, s. 47.

<sup>38</sup> Szlachta drobna zdecydowanie przeważała w tym rejonie Wielkopolski. Spośród znaczących rodów, których zasięg oddziaływania rozciągał się na cały kraj, wywodzili się stąd tylko Przyjemscy, będący przejściowo właścicielami części Kleczewa, a także okolicznych wiosek: Jabłonki Małej, Jabłonki Wielkiej, Rostoki, Dunajca, Gogoliny, Słaboszewka, Jarotki i Przyrównej; APP, *Teki Dworzaczka, Grodzkie i ziemskie, Poznań, Rezygnacje, XVI wiek*, nr 8775.

Balwierzem i jego żoną. Problemy zaczęły się od kąśliwych uwag wysuwanych przez Grzegorza pod adresem męża Brygidy, iż ten nie ma w okolicy żadnych przyjaciół i „wie cię Diabeł, że wszyscy samsiedzi przeciwko Tobie” (k. 13v.). Nie sposób powiedzieć, jakie było podłoże tej niechęci: zbieżność nazwisk obu rodzin i ich niewątpliwe pochodzenie od wykonywanego zawodu może nasuwać interpretację konfliktu interesów. Sprawa zakończyła się prawdopodobnie wyprowadzką z domu Grzegorza Balwierza, bo kolejny zarzut mówi już o tym, że mąż Brygidy „naszedł na dom co beło świadomo przestępstwo urzędowy” (k. 14). Od tego momentu Balwierka miała nastawać na zdrowie Grzegorza i jego żony oraz lżyć ich przy wielu okazjach (k. 14-15). Kobieta nie przyznała się do stawianych jej zarzutów, twierdziła, że jest niewinna i niesłusznie oskarżona. Gdy sędziowie zaproponowali wzięcie oskarżonej na tortury, ta zaczęła bronić się, że byłoby to niezgodne z prawem, jest bowiem w ciąży, a brzemiennych nie wolno torturować (k. 15). Oświadczenie Balwierki potraktowano z pełną powagą. Spośród mieszkanek Kleczewa wyznaczono grupę kobiet, które potrafiły zdiagnozować ciążę, a sprawa kontynuowana była dopiero, gdy te podały wynik negatywny (k. 15). Inaczej jednak niż we wcześniejszych procesach, przed oddaniem oskarżonej na tortury sędziowie zdecydowali się poddać Brygidę dodatkowo próbie wody. Był to powszechny w całej Europie, inaczej zwany pławieniem czarownic, sposób na wykrycie czarownicy. Wierzono, że oczyszczająca wszystko woda nie przyjmuje złego, dlatego w celu sprawdzenia winy oskarżonej wystarczyło spróbować zanurzyć ją w jeziorze lub rzece: jeśli kobieta nie szła na dno, tylko unosiła się na powierzchni, było to oznaką jej związków z siłami piekielnymi<sup>39</sup>. Oskarżone wiązano w tzw. kozła (prawa ręka z lewą nogą, lewa ręka z prawą nogą) i przewiązane liną wrzucano do wody. Wiara w skuteczność tej metody była tak powszechna, że często same podejrzane prosiły sędziów o poddanie je próbie wody w przekonaniu, iż wykaże ona ich niewinność<sup>40</sup>.

W Kleczewie próbę wody przeprowadzono, wyciągając z więzienia jeszcze jedną oskarżoną i sprawdzając równocześnie obie kobiety. Druga niemal natychmiast po wrzuceniu do jeziora poszła na dno. Brygida, ku wielkiemu zdziwieniu zgromadzonych mieszczan, unosiła się jednak na wodzie „iakoby pęcherz abo iako kaczką” (k. 15). Być może samo pławienie zostało przygotowane w taki sposób, aby wykazać winę Balwierki – Jacek Wijaczka pisze w swoich artykułach o licznych nadużyciach w trakcie próby wody<sup>41</sup> – a druga kobieta, pomyślnie przeszedłszy próbę, została wykorzystana przez sędziów lub kata w celu potwierdzenia uczciwości przebiegu procesu. Po opisie pławienia księga odnotowuje jeszcze tylko krótki zapis o tym, że oskarżona została wzięta na *quaestiae*, po czym zapis procesu niespodziewanie urywa się.

<sup>39</sup> J. Wijaczka, *Proces o czary we wsi Młotkowo w 1692 roku. Przyczynek do polowania na czarownice w Rzeczypospolitej w XVII wieku*, „Odrodzenie i Reformacja” 2004, XLVIII, s. 161.

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> Tamże, s. 162.

Podobnie jak wszystkim oskarżonym kobietom w 1624 roku można przypisać wspólny powód, który popychał je do stosowania czarów (przemoc fizyczna), tak wydaje się, iż wspólnego motywu dopatrywać się można również w przypadku kobiet postawionych przed sądem w 1625 roku. W sprawach Anny z Dębska oraz Brygidy Balwierki byłyby to jednak przemoc werbalna, która najpierw spotykała się ze słowną odpowiedzią, aby z czasem przejść w formę swego rodzaju przemocy fizycznej (szkodzenie zdrowiu przy użyciu czarów). Należy przy tym pamiętać, że o ile w przypadku Anny dysponujemy zeznaniem złożonym przez nią na torturach, tak w przypadku Brygidy mamy jedynie oświadczenie złożone przed sądem przez oskarżyciela.

Kolejna sprawa o czary (tym razem podwójna) odbyła się w 1626 roku. Z upoważnienia swojego brata, Jerzego Łomickiego, Stanisław Łomicki wezwał kleczewski sąd wójtowski do wsi Nosiczyna, gdzie oskarżył o czary dwie wieśniaczki, mieszkanki wsi będącej jego własnością: Zofię Rogową i jej córkę Agnieszkę (k. 16). Kobietom zarzucono zaczarowanie ubrań właściciela wsi i jego żony, przez co zapaść miał na ciężką chorobę. Ponadto miały one doprowadzić do „zepsowania” nogi swojego pana, która – pomimo stosowania różnych specyfików – bolała go do tego stopnia, że nie mógł osobiście stawić się przed sądem. Ani Zofia, ani Agnieszka nie wyparły się stosowania czarów – być może same uznały to za bezcelowe wobec faktu, że starsza z kobiet w przeszłości była już na torturach przesłuchiwana przez inny sąd pod zarzutem uprawiania czarów (k. 16v.). Nawet pomimo uniewinnienia na osobach takich często do końca życia pozostawało piętno czarownicy, a w czasie kolejnych procesów, w których brały udział, zazwyczaj odgórnie uznawane były za winne. Zamiast więc zaprzeczać, Zofia przyznała, że czarowała swego pana z powodu złego traktowania, nie zamierzała mu jednak trwale szkodzić na zdrowiu, a jedynie czarami zmienić jego surowe serce (k. 16v.-17). Obie kobiety zostały za to skazane na śmierć.

Ostatni omawiany tu przypadek pochodzi z 1629 roku ze wsi Siernicze. Właściciel wsi złożył skargę przed kleczewskim sądem na chłopkę Annę Krolkę o kradzież mleka oraz uszkodzenie zdrowiu jego bydła (k. 20v.-21). Anna oskarżona została o spowodowanie śmierci dwudziestu pięciu jałówek, czego dokonać miała, zakopując pod progiem szlacheckiego domu garniec z czarami (k. 21). To najkrótszy z omawianych tu zapisków sądowych – Anna przyznała się do wszystkich zarzucanych jej czynów. Wzięta na tortury nie wyznała więcej przestępstw, opisała jedynie ze szczegółami praktyki, dzięki którym dokonała zarzucanych jej zbrodni (k. 21-21v.). Przeciwnie kobiecie zeznawała m.in. jej własna córka, która opowiedziała przed sądem, jak matka kazała jej palić wężowe skórki<sup>42</sup> i powstałym z nich prochem posypywać tych chłopców,

<sup>42</sup> Wężowe skórki to jedna z najpowszechniejszych oznak, po których rozpoznawano w Europie czarownice i czarowników. Metodę tą stosowano nie tylko w Niemczech czy Francji, ale również na tak odległych peryferiach kontynentu jak Księstwo Moskiewskie; por. m.in.: J. Setkowicz, *Babiogórski baca-czarodziej*, „Lud” 1983, 67, s. 262; W.A. Serczyk, *Piotr Wielki*, Wrocław 2003, s. 28.

którzy próbowaliby wyrządzić jej krzywdę (k. 21v.). Trudno określić, ile lat miała córka Anny – mogła być już dorosła, ale zdarzało się przecież, że w procesach o czary uczestniczyły nawet kilkuletnie dzieci<sup>43</sup>. Dla nas relacja dziewczyny to jedyny znany przykład z Kleczewa, kiedy księga wójtowska przekazuje informację o tym, że osoba nieoskarżona o stosowanie czarów i niesądzona jako czarownica przyznała się do tego, że była uczona zabiegów magicznych i to w konkretnym celu – aby móc zemścić się na mężczyznach, którzy w przyszłości próbowaliby ją skrzywdzić. Podobnie jak wszystkie kobiety przed nią, Anna również została skazana na śmierć jako czarownica (k. 21v.).

### Podsumowanie

Celem mojego artykułu było przedstawienie kilku przykładów działań magicznych z rejonu Kleczewa, które mogłyby potwierdzać przypuszczenie o wykorzystywaniu czarów w celu zemśczenia się osób słabszych na swoich prześladowcach. Wybór miejscowości podyktowany został zarówno stanem zachowanego materiału archiwalnego, jak i swego rodzaju reprezentatywnością miasta na tle całej Rzeczypospolitej, w której dominowały właśnie niewielkie ośrodki miejskie, o na poły wiejskiej strukturze. Dzięki szczęśliwie zachowanym źródłom przez pryzmat Kleczewa przyjrzeć można się kwestii myślenia o czarach w przeciętnej polskiej miejscowości w XVII wieku.

Przeanalizowany materiał ujawnił funkcjonowanie mitu sabatu już wśród najstarszych zachowanych relacji źródłowych. Trzy pierwsze oskarżone w czasie tortur przyznały się do wspólnych spotkań, na których spiskowały przeciwko okolicznym mieszkańcom. Jednocześnie z relacji wszystkich przesłuchiowanych kobiet wyłaniają się podobne motywy działania: stosowana wobec nich przemoc fizyczna lub psychiczna. Wykorzystanie magii jako sposobu na radzenie sobie z niezycliwym lub wręcz wrogim otoczeniem wydaje się potwierdzać zeznanie córek jednej z oskarżonych, która przyznała przed sądem, że matka nauczyła ją określonych działań w celu zrewanżowania się na mężczyznach, którzy próbowaliby wyrządzić jej krzywdę. *Księga wójtowska miasta Kleczewa* przekazuje przy tym pewien określony obraz stosunków społecznych panujących w mieście i jego okolicach. W zdecydowanej większości czarami parały się chłopki, natomiast ich głównymi ofiarami byli szlachcice (co było odwróceniem tradycyjnego porządku społecznego), wobec których poddani chłopci nie mieli legalnych sposobów na zmianę ich brutalnego zachowania.

<sup>43</sup> Problem ten na gruncie niemieckim przeanalizował m.in. Wolfgang Behringer; W. Behringer, *Kinderhexenprozesse. Zur Rolle von Kindern in der Geschichte der Hexenverfolgung*, [w:] *Zeitschrift für Historische Forschung*, red. J. Kunisch, K. Luig, P. Moraw, Berlin 1989, s. 31-47.

**Alojzy Konior**

## **CZESŁAW MIŁOSZ O JANIE AMOSIE KOMEŃSKIM**

Minęło już 100-lecie urodzin Czesława Miłosza i rok 2011, który był poświęcony temu nobliście, oraz 37 lat od przyznania Miłoszowi Nagrody Nobla w dziedzinie literatury. Twórca ten to czterokrotny doktor honoris causa: Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1989), Uniwersytetu Harvarda (1992), Uniwersytetu Jagiellońskiego (1992) oraz Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie<sup>1</sup>. Inspiracją dla mnie przy opracowywaniu niniejszego wykładu była myśl prof. dr. hab. Romana Mnicha, kierownika katedry Teorii Literatury Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Na konferencji w tym mieście 2 marca 2007 roku<sup>2</sup> stwierdził on, że Miłosz w swojej *Historii literatury polskiej* przyczynił się do powstania i rozwoju teatru protestanckiego.

W Londynie w 1969 roku ukazała się *Historia literatury polskiej do roku 1939 (The History of Polish Literature)*<sup>3</sup>. Był to podręcznik przeznaczony dla słuchaczy fakultetów języka polskiego na uczelniach Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W Polsce twórczość Miłosza, choć przez długi czas nieobecna lub publikowana tylko okazjonalnie (np. w antologiach), wywierała jednak znaczny wpływ na poetów różnych pokoleń i orientacji artystycznych. Polskie wydanie *Historii literatury polskiej do roku 1939* ukazało się 24 lata później, w 1993 roku w wydawnictwie Znak w Krakowie<sup>4</sup>. W części *Historii* poświęconej humanizmowi i reformacji w XVI i początku XVII wieku w podrozdziale dotyczącym teatru protestanckiego Miłosz pisze, że polski teatr protestancki najwięcej zawdzięczał „jednej ze sław europejskiej literatury początków XVII w. Janowi Amosowi Komeńskiemu (Comeniusowi)”<sup>5</sup>. Komeński wyemigrował do Polski na skutek prześladowań religijnych w swojej ojczyźnie. Miłosz mylnie pisze, że Komeński założył w Lesznie szkołę, która cieszyła się międzynarodową sławą<sup>6</sup>. Gimnazjum leszczyńskie,

---

<sup>1</sup> *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1, Warszawa 2000, s. 428.

<sup>2</sup> B. Sitarska, R. Mnich, *Jan Amos Komeński a kultura baroku*, Siedlce 2007, s. 135.

<sup>3</sup> C. Miłosz, *The History of Polish Literature*, Londyn 1939.

<sup>4</sup> Tenże, *Historia literatury polskiej do roku 1939*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1993.

<sup>5</sup> Tamże, s. 133.

<sup>6</sup> Tamże.

zdaniem części uczonych, być może powstało w 1555 roku, jednak data ta nadal jest podważana przez niektórych historyków wychowania. Zdaniem Miłosza, Komeński widział w teatrze szkolnym ideowe narzędzie komunikacji, skuteczniejsze w nauczaniu niż podręczniki, gdyż lepiej dostosowane do potrzeb edukacyjnych uczniów. Korzyści, jakie, zdaniem Komeńskiego, płynęły z teatru szkolnego, Miłosz sprowadza do następujących treści:

Po pierwsze: żadna dyscyplina wiedzy szkolnej nie zachęci studentów do takiego wysiłku, jak ich udział w przedstawieniu teatralnym. Ponieważ widzą w nim przyjemność, przyswajają sobie wiedzę szybciej niż poprzez studiowanie książek.

Po drugie: nadzieja na nagrodę i obawa przed niepowodzeniem stanowią dla studentów-aktorów bardzo silną motywację.

Po trzecie: nauczyciele uczestniczący w przygotowaniu przedstawienia silniej pracują, ponieważ muszą pokazać namacalne rezultaty swej pracy na scenie.

Po czwarte: rodzice, którzy są zadowoleni z publicznych sukcesów swoich synów, nie szczędzą pieniędzy na edukację i widowiska teatralne.

Po piąte: jednostki utalentowane mogą wykazać się swoimi zdolnościami, a uczący ma większą niż w klasie szansę zaobserwowania, kto powinien otrzymać stypendium.

Po szóste: uczniowie otrzymują trening, niezbędny dla ich przyszłej kariery, to znaczy uczą się, jak się poruszać, mówić i odgrywać swoją społeczną rolę.

Poglądy Komeńskiego na teatr szkolny są niestety bardzo rozproszone, a w polskiej teatrologii brakuje kompleksowego opracowania dziejów teatrów polskich szkół innowierczych. Najważniejszymi źródłami do poznania tego zagadnienia są egzemplarze sztuk teatralnych Komeńskiego oraz sześć ukazanych powyżej, przytoczonych przez Miłosza punktów precyzujących, czym powinien być teatr szkolny. Komeński zamieścił je w dziele *Škola ysevedna* napisanym w latach 1650–1651 w węgierskim Sárospatak. Uwagi te odbieramy dziś jako zadziwiająco aktualne. Komeński wyjaśnia w nich także, że w teatrze szkolnym „uczeń musi się wyćwiczyć w rozmowach i działaniu”; tym sposobem młodzież krótko i przyjemnie, przykładem i naśladownictwem uczy się obserwować rozmaite zjawiska, odpowiadać bez przygotowania, ładnie się poruszać, mieć opanowany wyraz twarzy, panować nad ruchem rąk i ciała, zmieniać rozmaicie głos. Jednym słowem, „grać każdą ważną rolę, a jednocześnie odrzucić wszelką większą nieśmiałość i swobodnie się zachowywać”. W rozdziale „Škola hrou” („Szkoła zabawy”) Komeński pisze, że teatr jest „zwierciadłem życia, w którym człowiek może zobaczyć, jakim powinien lub jakim nie powinien być”<sup>7</sup>. Komeński jest zdania, że teatr z jednej strony stanowi pomoc szkolną w uzupełnieniu wiadomości ucznia, z drugiej

<sup>7</sup> A. Matuszewski, *Odrębność i stereotypowość życia umysłowego w Lesznie w XVII wieku*, Leszno 1998, s. 73.

zaś, poprzez zabawę, przyczynia się do jego wszechstronnego rozwoju. Takie potraktowanie teatru szkolnego, jego metody nauczania i położenie nacisku na swobodny, zabawowy charakter uczniowskich przedstawień rzutowały też na samą konwencję gry młodocianych aktorów.

Kluczem do zrozumienia znaczenia zabawy, zalecanym przez Komeńskiego, jest uwaga zawarta w prologu do jego sztuki *Diogenes Cynicus*. „My, którzy szkołom przewodniczymy, nie nakazujemy uczniom, aby aktorstwu się poświęcali jako zawodowi – ale radzimy im, by nie bronili się rzeczom zabawnym i użytecznym”<sup>8</sup>. Natomiast w autobiografii Komeńskiego czytamy: „Cała moja metoda zmierza do tego, by praca szkolna zmieniała się w grę i zabawę”. Komeński opracował nawet szczegółowe zalecenia zobowiązujące każdą klasę do wystawienia w ciągu roku czterech przedstawień, w których, w formie udratyzowanej, powtarzałoby się materiały przerobiony w uprzednim kwartale oraz omawiał techniczną stronę przedstawień: określał ich miejsce i czas, zajmował się rozmieszczeniem widzów na widowni. W sztukach typu „szkoła zabawy”, celem lepszego kontaktu aktorów z widownią, usunął kurtynę, zalecając grę bez sceny i podestów, a w *Diogenesie Cynikusie* wprowadził wchodzenie aktorów z widowni na scenę i przebieranie się na oczach widzów. Na maski i kostiumy zezwalał w koniecznych przypadkach; na rekwizyty tylko wtedy, gdy były niezbędne. Ponadto wyprowadził teatr szkolny z budynku na wolną przestrzeń: „Grać ma się pod otwartym niebem, a kiedy deszcz pada, w komnacie ku temu przydatnej”. W leszczyńskim gimnazjum przedstawienia odbywały się w oprawie bardzo skromnej, podporządkowanej treści<sup>9</sup>.

W odległych czasach, bo 377 lat temu, przy kaganku lub świecy zapisywał Komeński swoje uwagi o szkolnym teatrze – myśli na owe czasy niezwykle nowatorskie. Ale czy tylko na owe czasy? Pierwszym bezspornie dziełem teatralnym Komeńskiego jest sztuka o życiu popularnego greckiego filozofa, a jednocześnie żebraka z Synopy: *Diogenes Cynicus*. Ów grecki filozof (ok. 412 r. p.n.e – ok. 323 r. p.n.e.) należał do szkoły cyników. Według zachowanych przekazów Diogenes miał mieszkać w wielkiej glinianej beczce na wodę. Nie posiadał niczego zgodnie z maksymą: czego się nie ma, tego nie można stracić<sup>10</sup>. Jedna z anegdot opowiada o zdarzeniu, jak niegdyś Diogenesa odwiedził Aleksander Wielki. Władca zapytał filozofa, czy ma jakieś życzenie, na co ten miał odpowiedzieć: „Nie zasłaniaj mi słońca”. Diogenes nie czuł się związany z żadną grupą czy warstwą społeczną, z żadnym państwem, uważając się za obywatela świata – kosmopolitę. Odrzucał konwencje społeczne i powszechnie obowiązujące normy moralne. Szczęście i poczucie bezpieczeństwa znajdował tylko w naturze. Sztukę Komeńskiego *Diogenes Cynicus* po raz pierwszy uczniowie leszczyńskiego gimnazjum zagrali w styczniu

<sup>8</sup> Tamże, s. 75.

<sup>9</sup> M. Česnakova-Michalicova, *Dramaty J.A. Komeńskiego i jego poglądy na teatr szkolny*, „Pamiętnik Teatralny” 1960, nr 3/4, s. 507-508.

<sup>10</sup> M. Vogt, *Historia filozofii dla wszystkich*, Warszawa 2000, s. 70-71, 90.

1640 roku. O szczęśliwie wybranym temacie i zręcznej adaptacji przedstawienia najlepiej świadczy fakt, że w tym samym roku powtórzono je dla książęcych gości jeszcze dwa razy. Komeński połączył w swoim utworze znane anegdoty o Diogenesie z faktami z jego życia, tak że całość stanowiła zbiór krótkich, sugestywnych scen, powiązanych ze sobą tylko postacią filozofa. Sztuka była interesująca, a dzięki dowcipnym wypowiedziom Diogenesa świeża i żywa. Prawdopodobnie pokrewieństwo niektórych myśli starożytnego filozofa z etyką chrześcijaństwa (pogarda dla dóbr doczesnych, wewnętrzna dyscyplina, wyniesienie moralności ponad wiedzę i wykształcenie) skłoniło Komeńskiego do opracowania tego tematu. Dzięki tej sztuce uczniowie zaznajomili się z antyczną filozofią reprezentowaną przez jednego z najprzedniejszych przedstawicieli szkoły cyników.

Jednota braci czeskich, skrupowana surowymi zasadami moralnymi, nie miała dotąd wielkiego zrozumienia dla szkolnych przedstawień. Komeński pokonał te uprzedzenia, tworząc scenę uczniowską. Dzięki niemu w Lesznie w połowie XVII wieku działał szkolny teatr, który Miłosz opisał w swej *Historii literatury polskiej*. Na scenie leszczyńskiego gimnazjum wystawiono dwa dramaty autorstwa Komeńskiego: opisanego już *Diogenesa Cynicusa* oraz *Abrahamusa patriarchę*<sup>11</sup>. Komeńskiego cechowało duże wyczucie dramatyzmu, a zatem nie dziwi obecność pierwiastków dramatycznych w jego dziele literackim. Elementy sceniczne znajdujemy już w niektórych jego wczesnych utworach: w *Teatrum universitatis rerum*, dialogowej formie dramatu *Truchlivy (Żalobny)*<sup>12</sup>, będącego pięknym przykładem postawy moralnej, *Labiryntiae sveta (Labiryntie świata)* (zwłaszcza w scenach z Salomonem), *Królowej Świata Mądrości* i w końcu w *Listach do nebe (Listy do nieba)*, gdzie są scharakteryzowani biedni i bogaci, różniący się nawet pod względem używanego języka.

Podczas pobytu Komeńskiego w Lesznie w gimnazjum urządzano czasem przedstawienia teatralne; możliwe, że z jego inspiracji, choć trudno udowodnić, czy tak było istotnie. Jedną ze sztuk, pt. *Deveritatis triumpho*, o bliżej nieznaney treści, wystawiono w roku 1639. Prawdopodobnie miała ona związek z oczyszczeniem Komeńskiego z zarzutów o rozpowszechnianie kalwinizmu i demoralizację młodzieży. Kwestię tę omawiano na synodzie Jednoty w Lesznie, wówczas gdy w pobliskiej szkole odbywało się wspomniane przedstawienie, czyli 21 marca 1639 roku.

W styczniu 1641 roku zagrano w Lesznie, z okazji publicznych egzaminów, drugą sztukę autorstwa Komeńskiego pt. *Abrahamus patriarcha*. Ukażała się ona drukiem dopiero w 1661 roku w Amsterdamie, u Piotra van den Berge'a. Tym razem autor wybrał temat z Biblii, ponieważ niektórzy członkowie Jednoty mieli zastrzeżenia do pogańskiej tematyki poprzedniej sztuki.

<sup>11</sup> M. Bochan, *Leksykon postaci biblijnych*, Kraków 2000, s. 22.

<sup>12</sup> J.A. Komeński, *Truchlivy*, Praga 1624.



Abraham (z hebrajskiego Ojciec Narodów, pierwotnie Abraham Ojciec Bóg) jest wzniosły, uważany za protoplastę Izraelitów, ludu żyjącego między 2000 a 1400 rokiem p.n.e. Opracowania literackie tego tematu skupiały się głównie na historii ofiarowania Bogu Izaaka – syna Abrahama<sup>13</sup>. Komeński udratyzował historię patriarchy, zwracając uwagę na los czeskich uchodźców, którzy, podobnie jak Abraham, dla swej wiary opuścili ojczyznę, majątki i rodzinę. Być może przykład Abrahamowej stałości i wierności wobec nakazów Boga miał pomóc Komeńskiemu w podtrzymywaniu na duchu jego współbraci. Sztuka ma mało sytuacji dramatycznych oraz postaci – z wyjątkiem Sary, małżonki Abrahama. Dramat ten nie miał takiego powodzenia jak *Diogenes Cynicus*; w Lesznie grano go tylko raz. Nie ma też żadnej wiadomości, aby go kiedykolwiek powtórzono. Do dziś ta sztuka Komeńskiego nie została nawet przetłumaczona na język czeski.

*Opowieść o Herkulesie* to natomiast dramat wystawiony w 1647 roku. Komeński zastosował w nim swoisty montaż tekstów własnych. Dzięki tej sztuce po raz pierwszy pojawił się na polskiej scenie Arlekin. Jego rolę zagrał uczeń Jan z Patry Kłopotowski. Jedną z ról Herkulesa grali: Jan Szlichting z Bukowca i Aleksander Latalski, hrabia z Łabiszyna<sup>14</sup>.

Zasługą Komeńskiego jest niewątpliwie ukazanie znaczenia rodu Leszczyńskich herbu Wieniawa, który szczególnie w wiekach XVI i XVII odegrał w Polsce pierwszorzędną rolę, dochodząc do wszelkich godności. Wśród Wieniawitów nie brakowało starostów, kasztelanów, wojewodów, marszałków, kancelarzy, biskupów i arcybiskupów. Ostatni zaś z tego rodu, Stanisław Leszczyński, osiągnął nawet na początku XVIII wieku najwyższą w Rzeczypospolitej godność króla. Przyczyną tego wybicia się była nie tylko ciężka duchowa rodu, lecz także jego olbrzymie dobra, rozsiane po całej Polsce. Toteż niebezpieczne było powiedzenie czeskiego historyka i komeniologa: *qui Leszczyńiorum genus ignorat Poloniam ignorant* (Kto nie zna rodu Leszczyńskich – nie zna Polski)<sup>15</sup>. Umysłowością i zdolnościami wybijając się ponad zwykły poziom ogółu szlacheckiego, przez cały czas swego istnienia ród Wieniawitów okazywał zrozumienie dla rzeczy wielkich, dzięki czemu umiał wzbudzić podziw i uznanie dla siebie u współczesnych mu uczonych.

<sup>13</sup> M. Bochan, *Leksykon...*, s. 24.

<sup>14</sup> *Program. Opowieść o Herkulesie*, Teatr Szkolny Zespołu Szkół Zawodowych CZSP przy Domu Kultury w Lesznie, Leszno 1970.

<sup>15</sup> *Z badań nad rodem Leszczyńskich herbu Wieniawa przez Sylwestra Machnikowskiego*, „Ziemia Leszczyńska” 1932, z. 1, s. 6-12.

ARCHIWUM PAŃSTWOWE W LESZNI  
I AUTOR DR EMILIAN PRAŁAT  
ZAPRASZAJĄ NA PROMOCJĘ KSIĄŻKI

*Ród historii – historia rodu.  
Archiwum kopaszewskie  
Chłapowskich*

9 grudnia 2016, godz. 18:00  
Aula I LO im. Oskara Kolberga w Kościanie

18:00 rozpoczęcie promocji

19:00 krótki recital muzyczny

19:30 bankiet kawowy

[www.epralat.edu.pl](http://www.epralat.edu.pl)  
[www.archiwum.leszno.pl](http://www.archiwum.leszno.pl)

ARCHIWUM PAŃSTWOWE W LESZNI  
I BURMISTRZ MIASTA KOŚCIANA  
ZAPRASZAJĄ NA PROMOCJĘ KSIĄŻKI

*Materiały archiwalne  
do dziejów Kościana*

30 LISTOPADA 2016  
GODZINA: 17:00

Muzeum Regionalne  
im. dra Henryka Florkowskiego w Kościanie  
ul. Rynek 1



II Liceum Ogólnokształcące  
im. M. Kopernika  
z Oddziałami Dwujęzycznymi  
i Międzynarodowymi w Lesznie,  
Archiwum Państwowe w Lesznie  
oraz  
Miejska Biblioteka Publiczna  
im. Stanisława Grochowiaka  
w Lesznie

mają zaszczyt zaprosić  
na spotkanie promujące książkę

prof. dr. hab. Mirona Urbaniaka  
*Leszno w latach 1832-1914  
W drodze ku nowoczesności*

8 grudnia 2016r. o godz. 18.00  
w auli Zespołu Szkół nr 2 w Lesznie,  
ul. B. Prusa 33

Zaproszenia na promocje książek autorów związanych z LTPN

**Mateusz Golembka**

## **STANISŁAW LESZCZYŃSKI W ŚWIADOMOŚCI HISTORYCZNEJ WIELKOPOLAN**

W ciągu ostatnich dwóch-trzech dekad wszelkie grupy społeczne, etniczne, rodzinne, a także kraje zmieniły stosunek tradycyjnie utrzymywany z przeszłością. Zauważalny jest znaczny wzrost zainteresowania tym, co Anglosasi nazywają dziedzictwem, a Francuzi spuścizną, poprzez wzmożone obchody rocznicowe czy liczne badania genealogiczne<sup>1</sup>. Zaciekawienie dziejami służyć może dodaniu prestiżu, głównie poprzez kult jednostki. Trudno dziś w Wielkopolsce o karczmy, w których by „nie jadał” Napoleon, np. tradycja poznańskiego Górczyna głosi, iż w miejscowej Oberży Bonaparte ugasił pragnienie kuflem piwa<sup>2</sup>. Zgodnie z legendą do cesarza nawiązują także: obeliski w Nietążkowie, kamienny stół w Lesznie czy łuk triumfalny w Ślesinie. Inny z przykładów upamiętnienia odnajdziemy w Turcji, gdzie wszechobecna jest osoba Mustafa Kemala zwanego Atatürkiem. Pierwszy prezydent Republiki Tureckiej spogląda z portretów zawieszonych w restauracjach, kinach i mieszkaniach prywatnych. Jego podobizna znajduje się na środkach płatniczych: banknotach i monetach, a jego imieniem nazywane są bulwary, mosty, lotniska i biblioteki<sup>3</sup>. Potwierdzeniem, że barwne i dyskusyjne życiorysy przyczyniają się do wzrostu znaczenia takich osób w przestrzeni publicznej, poza powyższymi personami, jest również postać Stanisława Leszczyńskiego i jej odbiór w Wielkopolsce.

Najwięcej dowodów pamięci o tym królu znajdziemy w Lesznie. Miasto składa hołd rodowi Leszczyńskich, a szczególnie Stanisławowi, pierwszemu magnatowi z Wielkopolski, wyniesionemu do godności królewskiej<sup>4</sup>, poprzez nadawanie patronatów ulic, szkół, tras spacerowych oraz imprez kulturalnych. Od 1 września 2001 roku imię króla Polski nosi Szkoła Podstawowa nr 13 w Lesznie<sup>5</sup>. W szkolnym holu znajduje się jego portret, a za wybitne osiąg-

<sup>1</sup> P. Nora, *Czas pamięci*, „Res Publica Nowa” 2010, nr 20, s. 134.

<sup>2</sup> J. Sobczak, *Przez Wielkopolskę...*, Poznań 1999, s. 215.

<sup>3</sup> J.S. Łątka, *Atatürk. Twórca nowoczesnej Turcji*, Poznań 2016.

<sup>4</sup> E. Cieślak, *W obronie tronu Stanisława Leszczyńskiego*, Gdańsk 1986, s. 6.

<sup>5</sup> A. Konior, *W hołdzie Stanisławowi Leszczyńskiemu*, [w:] *W hołdzie Stanisławowi Leszczyńskiemu. Materiały z sesji popularnonaukowej. Leszno, 24 listopada 2006 roku*, red. A. Konior, Leszno 2010, s. 6.

nięcia w nauce oraz pracę na rzecz szkoły przyznawany jest medal z podobną władcy. Przyjęcie patronatu poprzedzone było wygłoszeniem 20 czerwca 2001 roku przez dyrektora szkoły referatu w leszczyńskim Ratuszu podczas sesji popularnonaukowej poświęconej królowi Stanisławowi. Prelekcja jest dostępna na stronie internetowej szkoły<sup>6</sup>.



Hol Szkoły Podstawowej nr 13 im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Lesznie  
Fot. M. Gołębka (2016).

Kolejną uczelnią noszącą imię Ludwikowego teścia jest, od stycznia 2008 roku, Wyższa Szkoła Humanistyczna<sup>7</sup>. W budynku znajduje się izba pamięci patrona, w której z dumą reprezentowane są niezwykle cenne listy z kancelarii króla. Szkoła nie miała problemu z nadaniem imienia, bowiem działalność intelektualna patrona bliska jest idei kształcenia w szkole<sup>8</sup>.

Trzecią placówką oświatową, której patronuje Leszczyński, zostało I Liceum Ogólnokształcące. W tym przypadku padały również inne kandydatury, np. księdza Jerzego Popiełuszki, nie dopatrzone się jednak jego związku ze szkołą i przyjęto dla liceum imię Rodu Leszczyńskich z hasłem: „Edukacja, tolerancja, mecenas”. Rodowód liceum nawiązuje do założonej w roku 1555<sup>9</sup>, przez Rafała Leszczyńskiego, szkoły elementarnej, co potwierdza słuszny wybór patrona. W ramach przygotowań do objęcia patronatu zorganizowano grę miejską oraz ogłoszono wyniki szkolnych konkursów związanych z Leszczyńskimi<sup>10</sup>.

<sup>6</sup> <<http://sp13.leszno.pl/patron/>> [dostęp: 22.09.2016].

<sup>7</sup> A. Konior, *W holdzie...*, s. 6.

<sup>8</sup> Wypowiedź prof. Aleksandra Zandackiego dla telewizji Leszno, dostępna na kanale YouTube, <[https://www.youtube.com/watch?v=O-s5\\_aoC4iI](https://www.youtube.com/watch?v=O-s5_aoC4iI)> [dostęp: 22.09.2016].

<sup>9</sup> *Uroczystość nadania imienia Rodu Leszczyńskich I Liceum Ogólnokształcącemu w Lesznie*, Leszno 2015, s. 9.

<sup>10</sup> Tamże..., s. 37.

Trzechsetna rocznica urodzin króla przypadająca w roku 1977 została uświetniona konferencją naukową o Stanisławie Leszczyńskim. Jej zakończeniu towarzyszyła uroczystość odsłonięcia na wschodniej fasadzie Ratusza tablicy pamiątkowej z wizerunkiem króla ufundowanej przez Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne<sup>11</sup>. Obecnie tablica znajduje się wewnątrz Ratusza, a mogą ją zobaczyć odwiedzający Galerię Sztuki Miejskiego Biura Wystaw Artystycznych, której siedziba mieści się na drugim piętrze budynku. W jednej z reprezentacyjnych pomieszczeń Ratusza znajduje się portret córki króla – Marii.

Innym dowodem hołdu jest trasa spacerowa w mieście nosząca imię dwukrotnego króla. Wędrując śladami Stanisława, które wyznaczają początek jego wielkiej kariery



Kącik patrona w holu Wyższej Szkoły Humanistycznej w Lesznie

Fot. M. Gołębka (2016)

politycznej<sup>12</sup>, możemy podziwiać, obok wspomnianego Ratusza, synagogę, budynek dawnego gimnazjum kalwińskiego bądź kościoły: św. Krzyża wraz z lapidarium, św. Jana oraz kolegiatę św. Mikołaja zlokalizowaną przy ul. Leszczyńskich. Wewnątrz ostatniej świątyni zachwycają pełne symboliki, niezwykle nagrobki ojca i stryja króla Stanisława<sup>13</sup>.

Pamięci monarchy poświęcona jest cykliczna impreza pod hasłem Powrót Króla, odbywająca się na rynku w Lesznie.

<sup>11</sup> A. Piwoń, *Sesja naukowa o Stanisławie Leszczyńskim 30 IX – 2 X 1977*, „Rocznik Leszczyński” 1978, nr 2, s. 380.

<sup>12</sup> Z. Moliński, *Przewodnik po Lesznie i okolicy*, Leszno 2008, s. 23.

<sup>13</sup> U. Król, *Treści ideowe nagrobków Leszczyńskich w Lesznie*, „Ikonotheka” 2004, t. 17, s. 105-116.

<sup>14</sup> *Wydarzenia w roku 2011 godne pamięci*, „Rocznik Leszczyński” 2012, nr 12, s. 345.

pt. „Promocja produktów turystycznych południowo-zachodniej Wielkopolski” zorganizowano konkurs na przygotowanie komiksu przedstawiającego historię Leszna. Laureatem został Wojciech Ejsmont, który w swej pracy przedstawił Stanisława Leszczyńskiego odwiedzającego współczesne Leszno. Nakład to 5 tys. sztuk w języku polskim oraz po 3 tys. w niemieckim i angielskim<sup>15</sup>.



Stanisław Leszczyński w ofercie eventowej  
Fot. M. Gołębka (2015).

Ciekawostką jest również nadanie imienia Leszczyńskiego ogródkom działkowym znajdującym się na zachodnim krańcu miasta, przy drodze krajowej nr 12 prowadzącej w kierunku Wschowy. Natomiast najstarsze zachowane źródło ikonograficzne po rodzinie Leszczyńskich znajduje się kilka kilometrów na północny wschód od Leszna. To obraz w kościele w Drzeczku przedstawiający Matkę Boską z Dzieciątkiem Tronującą, adorowaną przez rodzinę Wieniawitów-Leszczczyńskich. Jest to zapewne kasztelan przemęcki Rafał I Leszczyński z rodziną<sup>16</sup>.

Nieprzypadkowe jest także nazwanie szlaku konnego znajdującego się w regionie leszczyńskim imieniem Stanisława. Może to nawiązywać do Zweibrücken, w którym władca przebywał od lipca 1714 do lutego 1719 roku<sup>17</sup>,

<sup>15</sup> Informacje o komiksie dostępne w oddziale Urzędu Miasta – Informacji Turystycznej, ul. Słowiańska 24.

<sup>16</sup> S. Jędraś, *Gmina Osieczna*, Leszno 1994, s. 343.

<sup>17</sup> M. Forycki, *Stanisław Leszczyński – sarmata i Europejczyk*, Poznań 2006, s. 73.



Rodzinne Ogródki Działkowe im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Lesznie przy ul. Szybowników

Fot. M. Gołębka (2016).

zwanego miastem róż i rumaków. W podmiejskiej rezydencji Leszczyńskiego ozdobą była fontanna z wypływającą wodę figurą konia z brązu<sup>18</sup>. Wierząc legendzie, że stadniny ogierów w Zweibrücken miał pochodzić koń Napoleona, Fajum, na którym zwyciężył pod Austerlitz<sup>19</sup>. Trasa rajdu obfituje w urzekające pięknem zamki i pałace. Mieszczący się w Racocie dwór w latach trwania wielkiej wojny północnej należał do Piotra Jakuba Bronisza z Paradyża, herbu Wieniawa, który (jak pisał Edward Raczyński), „krwią ze Stanisławem Leszczyńskim połączony, z gorliwością do jego przywiązał się strony”<sup>20</sup>. Godnym uwagi miejscem na trasie jest także Rydzyna kusząca zabytkami urbanistycznymi śródmieścia: ulicami z maleńkimi domkami, pięknym rynkiem i wspinałym zamkiem, który dziś pełni funkcję hotelu, restauracji oraz bazy konferencyjnej (w marcu 2016 roku odbyła się konferencja fundacji im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”, która swym działaniem nawiązuje do wszechstronnie wykształconego władcy). Rezydencja ta powstała z inicjatywy Leszczyńskich, którzy po pożarze Leszna w roku 1656 (gdy ogień strawił stary zamek) oraz wykupie dóbr rydzynskich w 1693 roku podjęli decyzję o jej budowie. Sprowadzili w tym celu znakomitych architektów: Józefa Szymona Bellottiego oraz Pompeo Ferrariego<sup>21</sup>. Przed zamkiem w roku 2002<sup>22</sup>, staraniem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich, będącym gospodarzem tejże budowli, odsłonięto pomnik Stanisława. Popiersie

<sup>18</sup> Tamże, s. 78.

<sup>19</sup> <<https://www.youtube.com/watch?v=qCGN2Jqvo1k>> [dostęp: 22.09.2016].

<sup>20</sup> J. Sobczak, *Przez Wielkopolskę...*, s. 239.

<sup>21</sup> M. Forycki, *Stanisław Leszczyński...*, s. 51-52.

<sup>22</sup> A. Konior, *W holdzie...*, s. 6.

króla umieszczone zostało na wysokim cokole. Kolumna symbolizuje główne zainteresowania wielkopolskiego magnata: znajdują się na niej maski teatralne i paleta malarska. Szlak konny pozwala także na poznanie innych zabytków architektury w okolicach Leszna: pałaców w Witosławiu, Przybyszewie, Rokosowie oraz dworku w Jeziorkach. Opisowy folder *Leszczyńskie w siodle* dostępny jest w leszczyńskiej informacji turystycznej.

Dzięki małżeństwu z Katarzyną z Opalińskich Stanisław stał się właścicielem rozległego majątku, do którego należał zespół dóbr: sierakowskich, szubińskich i włoszakowickich<sup>23</sup>. Część tych ostatnich stanowiła m.in. charakterystyczna rezydencja położona na sztucznej, pięciobocznej wyspie<sup>24</sup>. Obecnie w reprezentacyjnej, trójkątnej sali w sąsiedztwie portretów Sułkowskich czy Karola Kurpińskiego znajdują się obrazy Leszczyńskich: Marii, Katarzyny oraz Stanisława. Obecnie gospodarzem pałacu jest Urząd Gminy Włoszakowice. Także teren zajmowany dziś przez Nadleśnictwo Włoszakowice dawniej należał do fortuny króla.

Świadectwa obecności po dawnych posiadaczach znajdziemy także w Sierakowie i Opalenicy. W pierwszym z miast, w pozostałościach zamku Opalińskich, otwarto muzeum, w którym obok zadziwiających sarkofagów eksponowane są zbiory pamiątek po dawnych właścicielach: Leszczyńskich i Opalińskich<sup>25</sup>. Natomiast w drugim zamek nie zachował się, lecz wciąż żywa pozostaje legenda o mających tu miejsce narodzinach królowej Polski, żony Stanisława Leszczyńskiego i teściowej króla Francji Ludwika XV – Katarzyny<sup>26</sup>.

Wielkopolskie ślady pamięci po Leszczyńskim odnajdziemy także we wschodniej części regionu. Z okazji 310. rocznicy koronacji, przypadającej w październiku 2015 roku, w tygodniku „Życie Krotoszyna” przedstawiona została sylwetka władcy, a imię Leszczyńskich noszą ulice w Środzie Wielkopolskiej oraz Kobylinie.

Nie tylko zabytki architektury przypominają fragmenty z życia Stanisława Leszczyńskiego. Wielkopolska była terenem zmagania trwającej na początku XVIII wieku wielkiej wojny północnej. Pamięć po starciach pod Poniecem, Wschową czy Kaliszem ma swoje miejsce w świadomości historycznej. Potyczka rozegrana na polach pomiędzy Poniecem a wsią Janiszewo w roku 1704 wyszła z cienia historii głównie dzięki pracy Macieja Płowego, autora książki *Poniec 7 XI 1704. Kampania jesienna Karola XII*<sup>27</sup>. Na miejscu bitwy postawiono krzyż oraz ilustrowaną tabliczkę z opisem przebiegu walk. Wśród wojsk

<sup>23</sup> S. Sierpowski, *Pamięć we Francji o Stanisławie Leszczyńskim*, Poznań 2015, s. 7.

<sup>24</sup> M. Forycki, *Stanisław Leszczyński...*, s. 54.

<sup>25</sup> <<http://www.muzeum-sierakow.pl>> [dostęp: 22.09.2016].

<sup>26</sup> M. Drozdowski, *Opalenica czasów nowożytnych*, [w:] *Dzieje Opalenicy*, pod red. C. Łuczaka, Poznań 1993, s. 48.

<sup>27</sup> Wywiad autora udzielony dla leszczyńskiej telewizji z opisem wydarzeń dostępny jest na kanale YouTube, <<https://www.youtube.com/watch?v=81WLaiFoMdc>> [dostęp: 22.09.2016].





Pałac we Włoszakowicach, portrety w sali trójkątnej  
Fot. M. Gołębka (2016).

na polu bitwy przebywali zarówno Karol XII, jak i Stanisław Leszczyński<sup>28</sup>. Bitwa pod Wschową, należąca dziś administracyjnie do województwa lubuskiego, także odgrywa znaczącą rolę w pamięci historycznej mieszkańców. Ważną okazją, aby informacja o zmaganiach z czasów wielkiej wojny północnej dotarła do jeszcze szerszego grona odbiorców, stała się 300. rocznica bitwy przypadająca w 2006 roku, podczas której Kieleckie Bractwo Artyleryjskie dokonało rekonstrukcji wydarzeń w obecności kilkusetosobowej widowni. Na polu bitwy, w sąsiedztwie cokołu zachowanego po obelisku wystawionym w roku 1806 przez ówczesnego właściciela Osowej Sieni (w której pierwotnie znajdował się pomnik) Johanna Balthazara von Schlichtinga, postawiono tablicę informacyjną<sup>29</sup>.

Obchody rocznicy przyczyniły się do powstania serdecznych kontaktów pomiędzy lokalnymi władzami ze środowiskami kombatanckimi w Szwecji, co dowodzi, że inteligentny i wszechstronnie wykształcony, o szerokich zainteresowaniach Stanisław Leszczyński jest postacią, dzięki której nawiązują się partnerskie relacje nie tylko z Francją. Przykładem tej koneksji jest rok polski we Francji trwający od 1 maja 2004 do 28 lutego 2005 roku, w czasie którego odbyło się uroczyste otwarcie zrewitalizowanego placu Stanisława w Nancy. W uroczystości udział wzięli Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander

<sup>28</sup> M. Drozdowski, *W dobie Rzeczypospolitej szlacheckiej (od połowy XV w. do 1793 r.)*, [w:] *Dzieje ziemi gostyńskiej*, pod red. S. Sierpowskiego, Poznań 1979, s. 135.

<sup>29</sup> O. Sjöström, *Bitwa pod Wschową 1706. A potem pole bitwy zabarwiło się na czerwono...*, Zabrze-Tarnowskie Góry 2012, s. 340-341.

Kwaśniewski, Kanclerz Republiki Federalnej Niemiec Gerhard Schröder oraz Prezydent Republiki Francuskiej Jacques Chirac. Odbyła się także wystawa pt. *Stanisław Leszczyński – król Polski księciem Lotaryngii* zorganizowana wspólnie przez muzeum w Nancy oraz Zamek Królewski w Warszawie<sup>30</sup>. Katalogi wystawy w języku polskim i francuskim znajdują się w Muzeum Okręgowym w Lesznie.

Liczne przykłady miejsc poświęconych dwukrotnemu monarsze są świadectwem szacunku oraz przejawem docenienia działalności reformatora. Pozostaje ufać, że pamięć o tej sarmackiej postaci będzie trwała nadal oraz że będą pojawiać się kolejne przejawy uhonorowania króla. W związku z rozwojem infrastruktury w Wielkopolsce powstają liczne nowe ronda, ulice, place, dla których Stanisław wydaje się idealnym patronem. Natomiast w Lesznie niemal w lawinowym tempie przybywa murali. Bohaterami malowideł zostali związani z miastem kompozytor Roman Maciejewski oraz poeta Stanisław Grochowiak. Inny z malunków nawiązuje do legendarnego założyciela Leszna – rycerza Wieniawity. Żadna z publikacji książkowych o dziejach miasta nie pomija Leszczyńskiego, zatem historia przedstawiona w barwny i powszechnie dostępny sposób za pomocą miejskich murali nie powinna pozostawać wobec króla obojętna. Warto także pamiętać, że tytułowa świadomość historyczna ze względu na silne zabarwienie emocjonalne nie jest analogiczna z wiedzą o faktach historycznych. Składnikami jej są pozytywne lub negatywne oceny czynów dokonanych w przeszłości w porównaniu z teraźniejszością. Natomiast nazywanie przestrzeni publicznej poprzez nadawanie patronatów miejscom, na które spoglądamy każdego dnia, odsłanianie nowych pomników oraz tablic pamiątkowych to niezwykle ważny przekaznik świadomości historycznej.

Zarówno wspólnoty lokalne, jak i te większe, narody i cywilizacje, potrzebują swoich bohaterów, którzy uosabiać mogą tożsamość grupy, jej dążenia i ambicje. Upamiętnienie postaci nie powinno jednak dzielić, lecz łączyć, zaspokajając potrzeby grup społecznych, stowarzyszeń, szukających w tychże upamiętnieniach legitymizacji dla siebie. Trudno o postaci krystaliczne, ponieważ krytycyzm jest głęboko zakorzeniony w ocenie postaci historycznych. Warto jednak pamiętać, czym dana osoba się zasłużyła, jakie przedstawia świadectwo.

---

<sup>30</sup> S. Sierpowski, *Pamięć...*, s. 26-28.

**Julia Olejniczak**

## **PRACA DOMOWA I AKTYWNOŚĆ ZAWODOWA Kobiet Poznańskich NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU**

Współczesne badania historyczne dowodzą, że rola pracy zarobkowej, zmiany w systemie zatrudnienia oraz industrializacja przemysłu są głównymi zjawiskami determinującymi przekształcenia w Europie i na świecie w XIX i XX wieku. Odcisnęły one trwale piętno na społeczeństwie europejskim i ukierunkowały jego rozwój w latach względnego spokoju drugiej połowy XX wieku. W niniejszym artykule zwracam uwagę, opierając się na analizie źródeł statystycznych i prasowych, na specyficzną relację pracy zarobkowej i pracy domowej, która odegrała znaczącą rolę w kształtowaniu życia kobiet na przełomie XIX i XX wieku. Taki dobór źródeł pozwolił zaobserwować współzależność relacji zarówno w ekonomicznym, jak i społecznym aspekcie życia kobiet. Szczególną uwagę poświęcam konkretnej grupie zarobkujących – robotnicom na obszarze miasta Poznania, ze względu na bogactwo występowania rozmaitych źródeł do historii tego obszaru oraz jego reprezentatywność w zakresie badanej grupy zarówno dla ziem polskich, jak i miast europejskich. Przy powstaniu tego artykułu szczególnie pomogła mi praca wybitnych badaczek historii kobiet Joan Scott i Luise Tilly<sup>1</sup>. W swojej książce *Women, Work and Family* zbadały ekonomiczny charakter funkcjonowania kobiet w XIX-wiecznych miastach Anglii i Francji. Na podstawie tego opracowania zdefiniowałam:

- pracę domową jako wykonywanie czynności nieodpłatnych na rzecz rodziny (gospodarstwa domowego) w postaci: zajęć domowych (pranie, sprzątanie, gotowanie) w miejscu zamieszkania, opieki (nad dziećmi, chorymi czy starszymi) oraz pracy pomocniczej w przedsiębiorstwie rodzinnym lub na rzecz zarobkującego członka rodziny;
- pracę zarobkową jako wykonywanie czynności produkcyjnych w zamian za wynagrodzenie (ekwiwalent pieniężny lub inne dobra);
- kobietę jako jednostkę przedstawianą w opozycji do mężczyzny oraz ze względu na role odgrywane w rodzinie (córka, żona, matka) i jej miejsce w klasie społecznej (chłopka, robotnica, inteligentka). Należy podkreślić, że termin kobieta określany jest przede wszystkim przez relacje jednostki

---

<sup>1</sup> J.W. Scott, L.A. Tilly, *Women, Work and Family*, New York 1989.

z otoczeniem; inne składowe budują tę definicję w odniesieniu do pracodawcy lub pracownika, a inne w relacji z członkami rodziny.

Kluczową tezę tego artykułu jest wieloletowość pracy kobiet. Wiek XIX nie spowodował wzrostu liczby kobiet pracujących, ponieważ już wcześniej były zatrudnione (w gospodarstwie domowym), ale nie otrzymywały za te czynności mierzalnego wynagrodzenia. Zdaniem Christine Delphy, była to wręcz praca niewolnicza<sup>2</sup>. Jeśli zatem na przełomie XIX i XX wieku funkcjonowały obok siebie na szeroką skalę dwa typy aktywności kobiecych – zarobkowa i niewynagradzana, to jak relacje między nimi determinowały jednostkę? Czy życie kobiet na przełomie XIX i XX stulecia sprowadzało się do rozdzielania sił pomiędzy dom a zakład pracy? Jak ta wielozadaniowość wpływała na idee emancypacyjne – hamowała je czy napędzała? Bez zrozumienia charakteru wspomnianej relacji nie możemy odpowiedzieć na te pytania i wiele innych.

Aby przeanalizować sytuację wzajemnej zależności pracy domowej i pracy zarobkowej, a także jej wpływ na inne dziedziny życia, trzeba się odnieść do szerokiego spektrum źródeł. W niniejszym artykule skorzystałam przede wszystkim ze spisów pracowników publikowanych przez Królewskie Biuro Statystyczne w Berlinie (Königlichen Statistischen Bureau in Berlin) dla obszaru Rzeszy i ziem podległych oraz z prasy adresowanej do kobiet, wydawanej w Poznaniu na przełomie XIX i XX wieku, szczególnie „Gazety dla Kobiet”. Dzięki takiemu doborowi źródeł wspomniana relacja została przedstawiona w swoich najważniejszych aspektach, zarówno w ujęciu statystycznym (liczbowym), jak i socjologicznym, z wykorzystaniem zawartych w prasie opinii i stereotypów dotyczących pracy kobiet. Należy stwierdzić, że także inne źródła statystyczne, np. kościelne księgi metrykalne czy akta stanu cywilnego, doskonale nadają się do prześledzenia zarówno tworzenia się i przekształceń komórek rodzinnych, jak i zmian w kwestii postrzegania pracy kobiet ze względu na stopniowe wprowadzanie wykonywanych przez nie zawodów do poszczególnych akt<sup>3</sup>. Również źródła osobiste – pamiętniki i wspomnienia z tego okresu – powinny posłużyć do nakreślenia sytuacji funkcjonowania kobiet na rynku pracy zarobkowej i w gospodarstwie domowym<sup>4</sup>.

Na przełomie XIX i XX wieku Poznań, stolica Wielkiego Księstwa pozostającego pod kuratelą pruską, był prężnie rozwijającym się miastem, zarówno pod względem ekonomicznym, jak i terytorialnym<sup>5</sup>. Głównie dzięki

<sup>2</sup> Ch. Delphy, *Wróg zasadniczy*, [w:] C. Guillaumin, Ch. Delphy, M. Witiig, *Francuski feminizm materialistyczny*, Poznań 2007, s. 69-94.

<sup>3</sup> Por. J. Olejniczak, „Księgi metrykalne jako źródło do badań historii XIX i XX wieku”, referat wygłoszony na XXIV Ogólnopolskim Zjeździe Historyków Studentów, Kraków 18-22.04.2016.

<sup>4</sup> Przykładem takiego opracowania jest publikacja C. Kustry, *Kobieta i praca w koncepcji wychowawczej Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej (1831–1923)*, Toruń 2012.

<sup>5</sup> W kwestii zasięgu terytorialnego Poznania w omawianym okresie zostały przyłączone do terenów miejskich dzielnice: Łazarz, Górczyn, Jeżyce, Wilda, a powierzchnia miasta zwiększyła się z 947 do 3303 ha. Zob. *Mapy Poznania*, <[http://poznan.wikia.com/wiki/Mapy\\_Poznania](http://poznan.wikia.com/wiki/Mapy_Poznania)> [dostęp: 14.12.2016].

migracjom zarobkowym oraz poprawie higieny liczba mieszkańców wzrosła w latach 1871–1910 o 32,6%<sup>6</sup>. Gałęziami gospodarki, które wchłaniały napływającą do miasta siłę roboczą, był przemysł spożywczy (gorzelnictwo, cukrownictwo), tytoniowy i rolniczy (maszynowy, chemiczny). Według Joan Scott i Louise Tilly są to typy przedsiębiorstw, które szczególnie determinowały wzrost zatrudnienia personelu żeńskiego ze względu na charakter wykonywanej pracy<sup>7</sup>.



Handlarka na targu, Poznań, lata 20. XX wieku  
Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-G-5804-2.

Wpisywały się one w tzw. tradycyjne rejony zatrudnienia kobiet, związane m.in. z wytwórstwem żywności. Dlatego też do miasta emigrowały przede wszystkim młode, samotne kobiety<sup>8</sup>. Znacznie mniejsze byłyby szanse zatrudnienia dla pracownic, gdyby Poznań był miastem górniczym lub hutniczym, ze względu na najmowanie w tego typu przedsiębiorstwach głównie mężczyzn. W przypadku sektora wydobywania, według obowiązującego prawa, kobietom wolno było pracować wyłącznie na powierzchni<sup>9</sup>.

Analizując dane liczbowe, można również stwierdzić, że w latach 1882–1907 liczba Polek i Polaków czynnych zawodowo w przemyśle poznańskim znacznie przewyższała analogiczny odsetek Niemek i Niemców<sup>10</sup>. O skali tych przekształceń na rynku pracy najlepiej świadczy wzrost liczby kobiet polskiej narodowości – w rolnictwie o 110%, w przemyśle i rzemiośle o 131,34%, w handlu aż o 336,4%<sup>11</sup>. Drugą stroną tej sytuacji jest jednak fakt, iż liczba ludności pochodzenia niemieckiego zmniejszała swój udział w pracy produk-

<sup>6</sup> *Robotnicy wielkopolscy w XIX i XX wieku. Warunki pracy i życia*, pod red. C. Łuczaka, Poznań 1988, s. 91.

<sup>7</sup> Zdarzało się, że pod ziemią zatrudniano młodzież i dzieci obojga płci ze względu na ich mniejszą posturę umożliwiającą poruszanie się w wąskich tunelach; zob. J.W. Scott, L.A. Tilly, *Women, Work...*, s. 82, 87.

<sup>8</sup> *Robotnicy wielkopolscy...*, s. 128-129; M. Sikorska-Kowalska, *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX i XX wieku*, Łódź 2001, s. 50.

<sup>9</sup> J.W. Scott, L.A. Tilly, *Women, Work...*, s. 84-86.

<sup>10</sup> W. Mitscherlich, *Die Ausbreitung der Polen in Preussen*, Leipzig 1913, s. 101.

<sup>11</sup> Tamże; R. Jaworski, *Kilka refleksji nad dziejami Wielkopolanek w XIX i na początku XX wieku*, [w:] *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 1995, s. 22.

cyjnej na rzecz akumulacji znacznie większej części kapitału przemysłowego w mieście<sup>12</sup>. Stopniowo w Poznaniu zarysowywał się dwubiegunowy charakter społeczeństwa – bogatej ludności niemieckiej, właścicieli fabryk, oraz pracowników pochodzenia polskiego. Dlatego też, badając kwestie pracy robotnic poznańskich, w większej mierze mówi się o Polkach.

Pośród czynności wykonywanych przez kobiety, oprócz pracy zarobkowej w fabrykach włókienniczych i spożywczych, żeńska siła robocza koncentrowała się przede wszystkim w sektorze usługowym. W Poznaniu potwierdza to spis pracowników z 1882 roku. Na 33 440 kobiet w mieście 2685 pracowało w przemyśle, 543 w handlu, 5163 jako służące. Natomiast 22 423 kobiety kwalifikowały się do kategorii pomagających członków rodzin bez głównego zawodu<sup>13</sup>. W tej grupie jest najwięcej niewiadomych, ponieważ trudno określić, co było czynnością pomocniczą, a co już nie<sup>14</sup>. Można jedynie stwierdzić, że jeśli pracę rozumiano jako zajęcia wykonywane *stricte* poza domem, to do zajęć pomocniczych zaliczano m.in.: drobny handel, pomoc w prowadzeniu rodzinnego warsztatu rzemieślniczego czy sklepu<sup>15</sup>. Za taki rodzaj aktywności zazwyczaj otrzymywano bardzo małe wynagrodzenie lub wykonywano je bezpłatnie. Powyższa kategoria pracowników wpisuje się więc bardziej w obszar sformułowanej wyżej definicji pracy domowej, ale jednocześnie nie obejmuje wszystkich jej aspektów, takich jak opieka i inne czynności wykonywane na rzecz pozostałych członków rodziny. W ten sposób zostaje pominięta w spisach z Poznania duża grupa kobiet pracujących. Należy zatem zastanowić się, czym charakteryzowała się ta nieuwzględniona część pracy domowej, że została pominięta lub zbagatelizowana w statystykach.

W tym wypadku kluczowe jest poznanie roli i funkcjonowania kobiety w strukturze rodzinnej. W omawianym okresie nadal jej najważniejszym zadaniem było wyjście za mąż i urodzenie dzieci<sup>16</sup>. Pomimo istotnych przekształceń w strukturze rodziny, takich jak przechodzenie z modelu wielopokoleniowego do jednopokoleniowego oraz aktywizacji zarobkowej większej liczby członków rodziny (obojska rodziców, dzieci), w porównaniu z poprzednimi latami, to kobieta na przełomie XIX i XX wieku nadal wykonywała większość prac domowych<sup>17</sup>. Mąż reprezentował rodzinę na zewnątrz, decydował o charakterze i wymiarze pracy zarobkowej małżonki i dzieci, miał również prawo do uzyskanej przez nich płacy<sup>18</sup>. Zadaniem kobiety w domu było m.in.

<sup>12</sup> *Robotnicy wielkopolscy...*, s. 101.

<sup>13</sup> *Stadkreis Posen*, „Preussische Statistik”, Königlichem Statistischen Bureau in Berlin, Bd. LXXVI, t. 2, Berlin 1884, s. 362.

<sup>14</sup> L.A. Tilly, J.W. Scott, *Women, Work...*, s. 76-77.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> A. Żarnowska, *Kobieta w rodzinie robotniczej*, [w:] *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarcza, Warszawa 1995, s. 125.

<sup>17</sup> Z. Jabłonowska, *Rodzina w XIX i na początku XX wieku*, [w:] *Przemiany rodziny polskiej*, pod red. J. Komorowskiej, Warszawa 1975, s. 55.

<sup>18</sup> *Wpływ kobiety na społeczeństwo*, „Gazeta dla Kobiet”, numer na okaz, 1908, s. 1.

troszczenie się o edukację dzieci, opieka nad osobami, które jej „wymagały, dbanie o porządek, przyrządzanie posiłków i rozsądne planowanie wydatków na wyżywienie czy odzież”<sup>19</sup>. Co więcej, wszelkie odstępstwa od wykonywania tych aktywności czy niechęć do założenia rodziny związana z podejmowaną pracą były niewskazane i krytykowane społecznie<sup>20</sup>. Opierając się na powyższych ustaleniach, można stwierdzić, że normowanie pracy w przedsiębiorstwach służyło m.in. także wywiązaniu się kobiet z obowiązków rodzinnych, ustawodawstwo dotyczyło bowiem wyłącznie zatrudnienia personelu żeńskiego i młodzieży obojga płci<sup>21</sup>. Czas pracy, początkowo niezbyt nieograniczony, wyznaczono kobietom w 1910 roku do 10 godzin w dni powszednie i 8 godzin w soboty, z zaznaczeniem, iż w wybranych przypadkach, za zgodą władz lokalnych, pracodawca może przedłużyć dzień roboczy<sup>22</sup>. Ustawodawca zobowiązywał także fabryki do wprowadzenia obowiązkowych przerw dla kobiet w wymiarze jednej godziny lub półtorej dla pracownic prowadzących gospodarstwo<sup>23</sup>. Już w 1878 roku zakazano pracy kobiet do trzech tygodni po porodzie, wprowadzając tzw. bezpłatny obowiązkowy urlop macierzyński<sup>24</sup>. W związku z powyższymi przepisami, które umożliwiały kobiecie założenie rodziny i opiekowanie się nią oraz wyznaczały czas na prace domowe, można dojść do wniosku, że aktywność domowa była postrzegana nie jako wysiłek produkcyjny, ale przyrodzony obowiązek kobiety. Nie kwalifikuje się więc do kategorii pracy przynoszącej jakkolwiek dochód (zarobkowej), w związku z czym nie umieszczano jej w zestawieniach statystycznych.

Wspomniane stosunki rodzinne silnie wpływały na podejmowanie pracy zarobkowej przez kobiety. Wśród wymienionych w spisie z 1882 roku 33 440 kobiet w grupie wiekowej 20-70 lat występuje: 20 320 (61%) kobiet samotnych (niezamężnych lub rozwiedzionych), 9482 (28%) mężatki i 3638 (11%)

<sup>19</sup> „Gospodarna kobieta nie robi długów, nic od nikogo nie pożycza, kupuje tylko rzeczy najpotrzebniejsze, na niepotrzebne pieniądze nie wydaje; grosz po groszu odkłada na nieprzewidziane wypadki, bezrobocie, choroby, śmierci itp.”; zob. *Gospodarność*, „Gazeta dla Kobiet” 1909, nr 3, s. 21.

<sup>20</sup> Por. J. Hoff, *Kobieta aktywna zawodowo w kodeksach savoir-vivre’u XIX i pierwszej połowy XX wieku*, [w:] *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 1995, s. 246.

<sup>21</sup> *Robotnicy wielkopolscy...*, s. 133-137. Należy zaznaczyć, że problem objęcia ochroną prawną wyłącznie pracy kobiet i młodzieży jest znacznie bardziej złożony, a został on w niniejszym artykule jedynie zarysowany w interesującej dla mnie kwestii. Zob. także M. Nietyksza, *Ramy prawne zarobkowania kobiet w Królestwie Polskim w XIX i na początku XX w. na tle porównawczym*, [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 2000, s. 15-28.

<sup>22</sup> *Robotnicy wielkopolscy...*, s. 135-136.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Wszystkie zarządzenia egzekwowane były poprzez urząd inspektoratu przemysłowego, który w 1894 roku powołano w Wielkopolsce w Poznaniu, Bydgoszczy, Krotoszynie i Inowrocławiu; zob. tamże, s. 136.

wdów<sup>25</sup>. Wśród samotnych ok. 34% stanowiły osoby pracujące w różnych zawodach, 63% to pomagające członkinie rodziny, 3% było bez zawodu. Wśród zamężnych wskaźniki te wynosiły: 6% – pracujące, 93,5% – pomagające, 0,5% bez zawodu, natomiast wśród wdów: 45% – pracujące, 24% – pomagające, 31% – bez zawodu. Wśród pracujących zawodowo nie da się ukryć znacznego rozdziewięku pomiędzy liczbą kobiet, które były ograniczane przez więzy rodzinne, a samotnymi. Źródła prasowe dodatkowo sugerują, że podczas gdy pracę zarobkową wdowy czy samotnej matki opinia społeczna tolerowała ze względu na brak w gospodarstwie domowym męskiego żywiciela rodziny, to zarobkowanie żony i zamężnej matki było w większości przypadków krytykowane<sup>26</sup>. Jednakże pruskie ustawodawstwo pracy pokazuje, że istniał problem funkcjonowania kobiety w przedsiębiorstwach i fabrykach w momencie, gdy miały już one męża i dzieci – stąd rozporządzenia dotyczące matek i kobiet zamężnych<sup>27</sup>.

Wraz z dysproporcją w zatrudnieniu kobiet ze względu na ich stan cywilny można zaobserwować również zróżnicowanie zawodowe pomiędzy samotnymi, mężatkami a wdowami. Ograniczone zatrudnienie kobiet w pewnych gałęziach przemysłu i handlu, takich jak górnictwo, wydobywanie czy metalurgia, ale także w wyższych zawodach w administracji rządowej, bankowości czy medycynie, było wynikiem określonego porządku rynku pracy i porządku płci. Jednak oprócz kategoryzacji zawodowej według płci w obrębie pracy zarobkowej dostępnej dla personelu żeńskiego nastąpiło również pewne rozgraniczenie. Przede wszystkim służba była postrzegana jako zajęcie tylko dla niezamężnych kobiet. Jednym z czynników warunkujących ten stan była duża zależność służących od pracodawców<sup>28</sup>. Kobiety niezamężne przeważały także w fabrykach, gdzie obowiązywał mało elastyczny czas pracy i trudne warunki jej wykonywania<sup>29</sup>. Z tego powodu robotnicom trudniej było założyć rodzinę, ponieważ często wiązało się to z porzuceniem przez nie zawodu i niemożnością powrócenia do wcześniej wykonywanej pracy zarobkowej. Z kolei wśród mężatek największy odsetek stanowią kobiety pomagające członkowi rodziny, pracujące najemnie i w przemyśle odzieżowym. W większości ich zarobkowanie ograniczało się do wykonywania prac dorywczych, stąd tak wiele z nich mieści się w kategorii pomagający członkowie rodziny<sup>30</sup>.

<sup>25</sup> *Standkreis Posen...*, s. 362.

<sup>26</sup> Z. Jabłonowska, *Rodzina w XIX...*, s. 56.

<sup>27</sup> Powstał np. projekt zmniejszenia czasu pracy dla kobiet zamężnych, ale nie przeszedł w parlamencie niemieckim z powodu sprzeciwu socjalistów i większych przedsiębiorców przemysłowych; zob. *Ochrona pracownic w parlamencie*, „Gazeta dla Kobiet” 1909, nr 5, s. 34.

<sup>28</sup> W. Pawełczak, *Ujemne i dodatnie strony stanowiska służącej wobec stanowiska pracownicy fabrycznej*, „Gazeta dla Kobiet” 1909, nr 4, s. 28. Zob. również M. Kopczyński, *Służba domowa jako grupa zawodowa w Europie w XV-XX w.*, [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 2000, s. 53-76.

<sup>29</sup> A. Żarnowska, *Kobieta w rodzinie robotniczej...*, s. 128.

<sup>30</sup> Tamże, s. 130.





Fabryka czekolady Goplana, Poznań, lata 20. XX wieku  
Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-G-2109.

Wśród wdów wyraźnie przeważały osoby bezrobotne, ale także najemniczki i pracujące w przemyśle odzieżowym. Tak więc zarówno na liczbę pracowników, jak i na ich zróżnicowanie zawodowe miały wpływ więzi pokrewieństwa i powinowactwa.

W obrębie wskazanej problematyki dalsze interesujące wyniki może przynieść analiza m.in. wpływu pracy zarobkowej na życie rodzinne w przypadku konkretnych grup zawodowych, a szczególnie tak ścisłego i hierarchicznego środowiska jak służba domowa. Również kategoria pomagających członków rodziny, niezgłębiona jeszcze wystarczająco przez historyków społecznych, pozostaje ogromnym polem do badań. Szczególnie w przypadku doboru szerokiego spektrum źródeł do historii XIX i XX wieku badacz będzie w stanie uzyskać w kwestii funkcjonowania kobiet na rynku pracy i w rodzinie wieloaspektowy obraz tego zagadnienia.

Podsumowując, relacja pracy zarobkowej i pracy domowej w życiu kobiet poznańskich na przełomie XIX i XX wieku przedstawiała się jako wielopoziomowy, wzajemnie oddziałujący na siebie związek. Obowiązki, jakie nakładało na kobiety założenie rodziny i spełnianie w niej określonej funkcji oraz podejmowana przez nie praca zarobkowa, przenikały się. Kobiety musiały z jednej strony podporządkować się patriarchalnym stosunkom rodzinnym, wyraźnie ograniczającym ich możliwości zarobkowe,

a z drugiej zmierzyć się z warunkami XIX-wiecznego rynku pracy. Praca zarobkowa determinowała rozwój rodziny, nie tylko w sensie ekonomicznym, natomiast praca domowa silnie oddziaływała na wybór i charakter zatrudnienia zarobkowego.

**Tomasz Musielak**

## **DZIEDZICTWO NIEDOSTRZEGALNE. CMENTARZE POEWANGELICKIE NA TERENIE RAWICZA**

Na wstępie należy zasygnalizować, że poprotestanckie cmentarze w obrębie Rawicza związane są tylko z jednym z odłamów protestantyzmu, mianowicie z ewangelikami. W pracy omówiono trzy nekropolie: dwie wchodzące w skład rawickiej parafii (Rawicz, Sierakowo) oraz jedną należącą do gminy ewangelickiej w Sarnowie (od 1973 roku stanowiącej dzielnicę Rawicza). Cmentarze stanowią ważny element kultury i istotny składnik krajobrazu kulturowego. Obecne zarówno w metropoliach, jak i niewielkich wioskach świadczą nie tylko o różnorodnej obywatelskości religijnej mieszkańców poszczególnych części Polski, ale i o lokalnych tradycjach i obyczajach. Mimo to przez długi czas pozostawały na uboczu zainteresowań badaczy i służb konserwatorskich. Jak zauważył Tadeusz Rudkowski, cmentarze historyczne przez wiele dziesięcioleci stanowiły margines działań związanych z zabytkami, ograniczającymi się głównie do najważniejszych nekropolii oraz pochowanych na nich zasłużonych<sup>1</sup>. Jeszcze mniejszą wagę przywiązywano do zlikwidowanych, popadających w zapomnienie cmentarzy protestanckich.



Neogotycka kaplica z rawickiego cmentarza (przed 1945 r.)

Źródło: Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Poznaniu – Delegatury w Lesznie.

<sup>1</sup> T. Rudkowski, *O ochronę cmentarzy zabytkowych*, <<http://www.nid.pl/upload/iblock/f94/f94fa7c5ae16ffca2cc1bd32710bce8a.pdf>> [dostęp: 23.08.2016].

Dopiero od kilku lat badacze zwracają się ku temu dziedzictwu – regionaliści na nowo zaczynają odkrywać poniemiecką spuściznę, a historycy zgłębiają jej dzieje. Prace na temat zapomnianych przez dziesięciolecia miejsc pamięci powstały w wielu miastach o wielokulturowych tradycjach. Także na terenie Wielkopolski narodziły się wartościowe inicjatywy, jak choćby realizowany w latach 2013–2014 projekt „Wielkopolscy ewangelicy. Pamięć społeczna i dziedzictwo kulturowe na przykładzie gminy Kórnik”, w ramach którego studenci Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przeprowadzili badania nad cmentarzami w tej podpoznańskiej gminie<sup>2</sup>. Ciekawe przedsięwzięcia uwieńczone serią artykułów zainicjowali również pracownicy poznańskiego Uniwersytetu Przyrodniczego skupieni wokół Agnieszki Rydzewskiej i Michała Krzyżaniaka<sup>3</sup>.

Wspomniane prace koncentrują się na dawnych miejscach pochówku w Poznaniu i w jego okolicach. W dalszym ciągu brakuje natomiast naukowych opracowań dotyczących poprotestanckich cmentarzy w południowo-zachodniej Wielkopolsce. Spośród miast regionu jedynie Leszno doczekało się popularnonaukowej publikacji, która „powstała po to, aby uchronić od zapomnienia miejsca szczególnie. Leszczyńskie cmentarze”<sup>4</sup>. I choć nekropole protestanckie lokowano w okolicy na znaczną skalę (ich relikty obecne są w krajobrazie wielu wsi, jak choćby podrawickich Dębna Polskiego i Żylic), to dotychczas nie podjęto prób zgłębienia tego zapomnianego dziedzictwa. W niniejszym artykule temat dawnych cmentarzy omówiono na przykładzie Rawicza. W tym przypadku kwestia losów dawnych nekropolii była w literaturze w zasadzie pomijana. Już w pochodzących z początku ubiegłego stulecia opracowaniach niemieckojęzycznych próżno szukać szczegółowych informacji na ten temat<sup>5</sup>. Także powstała w okresie międzywojennym monografia autorstwa Jana Kaźmierczaka<sup>6</sup> czy powojenna praca Waleriana Sobisiaka<sup>7</sup> w niewielkim tylko stopniu poszerzają stan naszej wiedzy o rawickich cmentarzach ewangelickich. Podobnie najnowsze opracowanie dziejów miasta pod redakcją Stanisława Sierpowskiego<sup>8</sup> odnosi się do znanych już faktów.

<sup>2</sup> *Ewangelicy w gminie Kórnik. Pamięć społeczna i dziedzictwo kulturowe*, red. M. Małchowska, J. Wałkowska, Poznań 2015.

<sup>3</sup> A. Konon, M. Krzyżaniak, P. Urbański, *Stan cmentarzy poewangelickich na terenie Lednickiego Parku Krajobrazowego*, „Rocznik Akademii Rolniczej w Poznaniu” 2005, CCCLXX, s. 45-51; A. Rydzewska, *Cmentarze niekatolickie Wielkopolski – kłopotliwa spuścizna?*, [w:] *Zarządzanie krajobrazem kulturowym*, red. K. Pawłowska, U. Myga-Piątek, Prace Komisji Krajobrazu Kulturowego PTG nr 10, Sosnowiec 2008; też, *Zabytkowe cmentarze ewangelickie północnej Wielkopolski*, Poznań 2013.

<sup>4</sup> *Leszczyńskie cmentarze*, red. J.M. Halec, Leszno 2010, s. 4.

<sup>5</sup> A. Werner, *Geschichte der evangelischen Parochien in der Provinz Posen*, Lissa 1904; R. Merschel, *200 Jahre Geschichte der Stadt Rawitsch*, Rawitsch 1911.

<sup>6</sup> J. Kaźmierczak, *Rawicz – gród Przyjemskich. Historyczny rys powstania i rozwoju miasta*, Warszawa 1938.

<sup>7</sup> W. Sobisiak, *Dzieje ziemi rawickiej*, Poznań 1967.

<sup>8</sup> *Rawicz. Zarys dziejów*, red. S. Sierpowski, Poznań–Rawicz 2004.

Dodatkowych wiadomości natomiast dostarczają prace o charakterze popularnonaukowym autorstwa dwóch zasłużonych regionalistów: Romualda Krzyżosiaka<sup>9</sup> i Janusza Hamielca<sup>10</sup>.

Niedostateczna wiedza o miejscach pochówku rawickich ewangelików w znacznej mierze wynika z braku źródeł, w szczególności tych poświęconych powstaniu i rozwojowi założeń. Celem niniejszego artykułu jest usystematyzowanie dotychczasowych ustaleń, a także zaprezentowanie nieznanych wcześniej faktów z powojennych losów tutejszych nekropolii. Możliwe są one do poznania dzięki aktom wytworzonym przez leszczyńskie służby konserwatorskie. Niezwykle cenne materiały stanowią opracowania dotyczące cmentarzy powstałe w wyniku prac inwentaryzacyjnych, przeprowadzanych systematycznie od początku lat siedemdziesiątych XX w. z inicjatywy prof. Andrzeja Michałowskiego<sup>11</sup>. Na terenie dawnego województwa leszczyńskiego działania te zainicjował na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ówczesny wojewódzki konserwator zabytków Wawrzyniec Kopczyński. Akcja – choć przeprowadzona już po likwidacji znacznej części obiektów – przyniosła bogate materiały, interesujące dla badaczy z racji dokładnego opisu stanu zabytkowych nekropolii wkrótce po ich zamknięciu. Wielu wartościowych informacji dostarcza także dokumentacja własna urzędu konserwatorskiego, traktująca o burzliwych losach zabytków znajdujących się na terenie likwidowanych założeń.

Powojennym losom cmentarzy i świątyń należących do ewangelików nie sprzyjała atmosfera panująca na wyzwolonych spod okupacji hitlerowskiej terenach; stosunek Polaków do poniemieckiego dziedzictwa był wówczas przeważnie wrogi<sup>12</sup>. Co więcej, w latach 1947–1950 przez nekropolie przetoczyła się fala grabieży, w wyniku której wiele grobów zostało otwartych i uszkodzonych przez poszukiwaczy biżuterii i cennych przedmiotów. Do podobnych aktów wandalizmu doszło także w latach sześćdziesiątych, kiedy masowo wykradano marmurowe tablice oraz miedź, mosiądz i brąz użyte przy wykonywaniu inskrypcji<sup>13</sup>. Działania te odbywały się przy całkowitym braku reakcji miejscowych społeczności, w których poniemieckie dziedzictwo postrzegano nie jako swoje, ale obce<sup>14</sup>. W okresie PRL-u wyróżnić możemy bowiem dwie postawy: ambiwalencji wobec poprotestanckich cmentarzy oraz wrogości

<sup>9</sup> R. Krzyżosiak, *Kościół ewangelicki w Sarnowie*, „Orędownik Samorządowy Powiatu Rawickiego” 2012, nr 31, s. 14.

<sup>10</sup> J. Hamielec, *Cmentarze rawickie – ewangelickie, żydowski...*, Wędrując po Rawiczu, 15, <<http://www.parafiabobola.pl/node/1589>> [dostęp: 30.09.2016]; tenże, *Wizyta Niemców na cmentarzu ewangelickim w Rawiczu*, Wędrując po Rawiczu, 43, <<http://www.parafiabobola.pl/node/2228>> [dostęp: 30.09.2016]; tenże, *Ewangelicy w Rawiczu – Sarnowie*, Wędrując po Rawiczu, 51, <<http://www.parafiabobola.pl/node/2407>> [dostęp: 30.09.2016].

<sup>11</sup> J. Pasierb, *Ochrona zabytków sztuki sakralnej*, Warszawa 1995, s. 136.

<sup>12</sup> M. Urban, *Poewangelickie zabytki miasta Leszna – zarys historii oraz ich ochrona konserwatorska*, Wielkopolski Biuletyn Konserwatorski, red. A. Starzyński, V, Poznań 2012, s. 186–187.

<sup>13</sup> T. Rudkowski, *O ochronę cmentarzy...*, s. 111.

<sup>14</sup> *Ewangelicy w gminie Kórnik...*, s. 22–24.

wobec nich, prowadzącej do prób ich eliminacji z krajobrazu polskich miast. Ten drugi stosunek przeważał wśród władz lokalnych, włączających się w akcje zacierania pamięci po dawnym osadnictwie niemieckim. Dopiero w ostatnich latach nastąpiło pewne przewartościowanie, w efekcie którego – obok obojętności czy wrogości – pojawiła się potrzeba zachowania poniemieckiego dziedzictwa<sup>15</sup>. Zaczęto doceniać wagę poszczególnych zabytków i ich znaczenie kulturowe. Dzięki lokalnym społecznikom zaobserwować można proces stopniowego osvajania niechcianej niegdyś spuścizny w krajobrazie polskich miast. Ta ewolucja przejawia się m.in. poprzez zwiększenie liczby publikacji przybliżających historię poszczególnych obiektów, a także odsłanianie specjalnych tablic informacyjnych. Takie działania podejmowane są również wobec dawnych cmentarzy protestanckich. Na uwagę zasługuje przede wszystkim przykład Wschowy, gdzie już pod koniec lat siedemdziesiątych XX w. – mimo licznych komplikacji – udało się utworzyć lapidarium rzeźby nagrobnej. Obecnie nadzór nad obiektem sprawuje Muzeum Ziemi Wschowskiej, nie tylko otaczające opieką tamtejsze zabytki, ale przede wszystkim w atrakcyjny dla odbiorcy sposób przybliżające mieszkańcom wiedzę o nich. Pamięć o miejscu pochówku miejscowych protestantów przywracana jest także w Lesznie. Jeszcze w latach 1956–1960 przy kościele pw. Świętego Krzyża (dawnym zborze) utworzono lapidarium prezentujące rzeźbę nagrobną z XVII-XIX w. Opiekę nad zabytkami sprawuje tamtejsza parafia, wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Muzeum Okręgowego w Lesznie organizująca okazjonalne zbiórki na rzecz renowacji rzeźb i nagrobków. W ostatnim czasie odżyła również dyskusja na temat kalwińskiego cmentarza, czyli obecnego parku Jonstona. Dzięki staraniom miejskiego konserwatora zabytków na jego terenie powstał obelisk upamiętniający burzliwą historię tego miejsca.

Tak ważnych inicjatyw brakuje w Rawiczu, gdzie wraz ze śmiercią najstarszych mieszkańców zanika pamięć o dawnych cmentarzach, a kontekst ich otoczenia staje się coraz bardziej nieznany. Od momentu likwidacji założeń nie podjęto poważniejszych działań mogących przybliżyć rawiczanom rolę dawnych nekropolii w regionie. Przeładowany program nauczania w szkołach uniemożliwia historykom szerzenie wiedzy o dziejach lokalnych podczas lekcji. Także Muzeum Ziemi Rawickiej w swojej ofercie edukacyjnej zbyt ogólnikowo traktuje kwestię poewangelickich cmentarzy, choć pożądane byłoby położenie większego nacisku na aspekt wielokulturowej przeszłości miasta podczas realizowanych przez placówkę wydarzeń kulturalnych. Czynniki te sprawiają, że większość mieszkańców Rawicza nic nie wie o rawickich ewangelikach i miejscach ich pochówku. Jedynie w przypadku nekropolii na południu miasta – za sprawą ustnych przekazów kolejnych pokoleń – istnieje świadomość dawnej funkcji tego przekształconego w park miejsca, a także jego związków z protestantami.

---

<sup>15</sup> Tamże.

Ten właśnie obiekt, wymownie nazywany w lokalnej tradycji laskiem niemieckim, wiąże się ściśle z samymi początkami Rawicza oraz toczącymi się na Śląsku w XVII w. konfliktami religijnymi. Prześladowani przez władze habsburskie protestanci masowo opuszczali wtedy swoje dotychczasowe miejsca zamieszkania, szukając schronienia w pobliskiej Rzeczypospolitej. Uchodzącym ze Śląska innowiercom gorąco sprzyjał król Władysław IV, zabiegający wówczas o protestancki tron szwedzki. Do tolerancji względem ewangelików monarcha zachęcał także panów polskich. Jego apele szczególnie szeroki oddźwięk znalazły w od wieków powiązanej gospodarczo ze Śląskiem Wielkopolsce. W tych okolicznościach jeden z magnatów, Adam Olbracht Przyjemski, założył Rawicz. Temu wykształconemu w Niemczech i spowinowaconemu z dysydenckim rodem Grudzińskich szlachecowi sprawa innowierców była szczególnie bliska<sup>16</sup>. Protestanci osiedlali się w jego przygranicznych dobrach już od 1632 roku, skupiając się we wsi Sierakowo; to właśnie na terenach tamtejszego folwarku wytyczono grunty pod przyszły Rawicz. Przywilej lokacyjny od Władysława IV Przyjemski otrzymał w 1638 roku. Rok później pierwszy właściciel porozumiał się z uchodźcami i zawarł z nimi szczegółową umowę na założenie miasta<sup>17</sup>. Dokument ten stanowi świadectwo niezwyklej tolerancji oraz pełnego poszanowania swobód wyznaniowych osadników. Przyjemski zagwarantował nowym mieszkańcom liczne przywileje, a także wspierał ich w pierwszych latach istnienia ośrodka. Wrazem tego była pomoc przy budowie zboru – aby przyspieszyć prace, właściciel zdecydował się dostarczyć ze swoich gruntów glinę pod wyrób cegły, a także niezbędne do transportu konie<sup>18</sup>.

W ciągu XVIII stulecia – pomimo pożarów, epidemii oraz wojskowej okupacji – liczba mieszkańców Rawicza systematycznie rosła, dzięki czemu stał się on jednym z największych ośrodków w Wielkopolsce, ustępując pod koniec XVIII wieku jedynie Poznaniu<sup>19</sup>. Statystyki dla 1793 roku ukazują, że miasto zamieszkiwało wówczas 7290 osób, z czego aż 5422 stanowili ewangelicy. Dla porównania Żydów w Rawiczu było 1087, a katolików 792. Powyższa struktura wyznaniowa pozostawała więc w zasadzie niezmienna od samych początków istnienia ośrodka<sup>20</sup>. Jak przedstawiają kolejne spisy, ludność niemiecka (niemal w całości wyznania protestanckiego) przeważała w Rawiczu przez cały XIX wiek (wahając się między 64% w 1887 roku, a 78% w 1910). Stosunek ten zaczął się zmieniać na korzyść Polaków dopiero wraz z zakończeniem I wojny światowej i powrotem Rawicza do odrodzonej

<sup>16</sup> Z. Pilarczyk, *Lokacja Rawicza i jego rozwój w XVII wieku*, [w:] *Rawicz. Zarys dziejów*, red. S. Sierpowski, Poznań–Rawicz 2004, s. 77.

<sup>17</sup> Tamże, s. 79-80.

<sup>18</sup> J. Kaźmierczak, *Rawicz – gród Przyjemskich...*, s. 28.

<sup>19</sup> Z. Pilarczyk, *Warunki społeczno-ekonomiczne rozwoju miast polskich w XVII wieku*, [w:] *Rawicz. Zarys dziejów*, red. S. Sierpowski, Poznań–Rawicz 2004, s. 58.

<sup>20</sup> Tamże, s. 153, 177.

Rzeczypospolitej. Wówczas to dla całego okresu międzywojennego odnotowano spadek liczby Niemców o około 4420 osób, czyli aż o 76%<sup>21</sup>.

Wraz z osiedleniem się dysydentów w Rawiczu zaczęły powstawać ich obiekty religijne, wśród których znalazł się również cmentarz. Początki funkcjonowania tej pierwszej rawickiej nekropolii<sup>22</sup> wiążą się ściśle z najstarszymi dziejami Rawicza. Już w dokumencie lokacyjnym założyciel miasta Adam Olbracht Przyjemski przeznaczył znaczną część gruntów wolnych od wszelkich świadczeń na rzecz kształtującej się gminy ewangelickiej. Jak wynika z przywileju, w obrębie wałów miejskich powstać miały zbor, pastorówka i szkoła, natomiast poza nimi miał się znaleźć cmentarz<sup>23</sup>. Nekropolię ulokowano na samym końcu tzw. przedmieścia wrocławskiego, zatem w sporym oddaleniu od ścisłego centrum. Usytuowanie miejsca grzebalnego *extra muros* zgodne było z poglądami sporadycznie głoszonymi przez Kościół już w średniowieczu, a szeroko przejętymi w XVI wieku przez obóz reformacji. Szczególnie niemieccy protestanci postulowali przeniesienie cmentarzy poza mury miejskie, chcąc tym samym podkreślić zerwanie z ugruntowanym przez historię i tradycję związkiem kościoła i nekropolii. Zabieg ten był także wyrazem sprzeciwu wobec katolickiego rozmiłowania w eksponowaniu sfery duchowej i fascynacji obrzędami funeralnymi. W pismach z XVII wieku zaczęto też uwydatniać negatywny wpływ cmentarza na warunki zdrowotne w mieście oraz rolę lokacji w obrębie murów jako hamulca w rozwoju urbanistycznym<sup>24</sup>. Rawicką nekropolię założono więc zgodnie z coraz popularniejszymi wśród ewangelików tendencjami.

Teren po dawnym cmentarzu znajduje się przy dzisiejszych ulicach: Bocznej, Półwiejskiej i Południowej. Założenie otacza zwarta zabudowa, jednak mimo to wyróżnia się ono swoją rozległością i wysokością. To właśnie obecność wzniesień sprawiała, że aż do momentu likwidacji nekropolia dominowała nad pobliskimi niskimi budynkami. Sytuację zmieniło dopiero powstanie wielokondygnacyjnej zabudowy blokowej, która przysłoniła widok na ulicę Sienkiewicza (dawnie przedmieście wrocławskie) oraz rawicką starówkę<sup>25</sup>. Takie położenie wiązało się z głoszonymi przez duchownych protestanckich poglądami, w myśl których usytuowanie miejsca pochówku (sfery *sacrum*) wyżej niż pobliska zabudowa (sfera *profanum*) sprawiała, że zmarli

<sup>21</sup> Tamże, s. 207.

<sup>22</sup> Ewangelicy byli pierwszą wspólnotą wyznaniową w Rawiczu, która miała własne miejsce do grzebania zmarłych. Katolicy aż do 1811 roku korzystali z cmentarza parafialnego w Łaszczynie.

<sup>23</sup> Rozwiązanie takie nie było w okolicy niczym nadzwyczajnym, bowiem najstarszą, pochodzącą z 1609 roku nekropolią chrześcijańską założoną poza murami miasta jest cmentarz w pobliskiej Wschowie.

<sup>24</sup> M. Zajęcki, *Cmentarz w mieście feudalnym, czyli o sacrum w obliczu zasady racjonalności*, „Gryfiński Kwartalnik Historyczny” 2005, z. 1, s. 19; E. Kiziuk, *Śmierć w mieście hanzeatyckim w XVI-XVIII wieku. Studium z nowożytnej kultury funeralnej*, Gdańsk 1998, s. 191.

<sup>25</sup> Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Poznaniu – Delegatury w Lesznie (dalej: Archiwum WUOZL), Rawicz. Cmentarz ewangelicki – inwentaryzacja, sygn. 50/3.



byli bliżej nieba i Boga, bliżej tego, co transcendentne. Oprócz lokalizacji na wzniesieniach pisma ewangelickie nakazywały akcentowanie cmentarza w krajobrazie miejscowości poprzez nasadzenia zieleni wysokiej, niosącej określone treści symboliczne, oraz wyposażenie w ogrodzenie i bramę. Nekropolię zaplanowano na planie nieregularnego wieloboku, rozszerzającego się w części południowej. Jak już wspomniano, na jej terenie obecne są wzniesienia (trzy), z których jedno, znajdujące się w części południowo-wschodniej, jest rozłożyste i wysokie. Założenie przecinają dwa szlaki komunikacyjne krzyżujące się mniej więcej w środku obszaru. Całość porastają drzewa – przeważnie dęby, klony, lipy, modrzewie i brzozy.

Przypuszczać należy, że swój rozbudowany i reprezentacyjny charakter nekropolia uzyskała jeszcze na przełomie XVII i XVIII wieku. Z powodu uboższego materiału źródłowego trudno uchwycić dokładny rozwój przestrzenny założenia. Pewne jest, że w II połowie XIX wieku cały kompleks otoczono ceglany murem, z neogotycką bramą w północnej części. W 1874 roku natomiast, tuż obok bramy, w teren cmentarza wkomponowano sześcioboczną, neogotycką kaplicę<sup>26</sup>. Mniej więcej w tym samym okresie na południowo-wschodnim szczycie cmentarnego wzniesienia usytuowano mauzoleum będące miejscem spoczynku członków jednej z najbogatszych rawickich rodzin – właścicieli fabryki maszyn, współwłaścicieli okolicznych cukrowni i cegielni oraz udziałowców w lokalnych liniach kolejowych, czyli Linzów. Około 1920 roku w południowej części założenia ulokowano natomiast kwatery żołnierzy poległych podczas I wojny światowej<sup>27</sup>.

Od momentu założenia nekropolia była najważniejszym cmentarzem ludności wyznania ewangelicko-augsburskiego w okolicy. Status ten utrzymywała zarówno w czasach zaborów, jak i II Rzeczypospolitej. Kres jej świetności przyniósł dopiero koniec II wojny światowej. Wraz z wkroczeniem do Rawicza Armii Czerwonej nekropolia uległa nieznacznemu zniszczeniu. Od tego też czasu zaczęła stopniowo podupadać. Pomimo pogarszającego się stanu zachowania, cmentarz nadal pozostawał czynny dla pozostałych w Rawiczu ewangelików, a ostatni pochówek odnotowano na nim w 1962 roku<sup>28</sup>. Los kompleksu przypieczętował ostatecznie okólnik Ministerstwa Gospodarki Komunalnej z 1961 r. dający władzom polskich miast możliwość usunięcia poewangelickiego dziedzictwa. Ministerstwo zwracało w nim uwagę na konieczność wzmoczonego działania w zakresie spraw związanych z utrzymaniem cmentarzy i przeznaczeniem nieużytkowanych terenów cmentarnych na inny cel. Podkreślano przy tym, że sprawy te mają poważny akcent polityczny<sup>29</sup>. To właśnie do tego dokumentu odwoływali się lokalni działacze partyjni,

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> J. Hamielec, *Cmentarze rawickie...*

<sup>28</sup> Archiwum WUOZL, Rawicz. Cmentarz ewangelicki – inwentaryzacja, sygn. 50/3.

<sup>29</sup> I. Lewandowska, *Dziedzictwo żydowskie w Barczewie*, [w:] *Dialog kultur*, red. S. Achremczyk, S. Garbat, L. Ozdarska, Olsztyn 2003, s. 138-141.

podejmując akcję walki z niemczyzną oraz polonizacji przestrzeni miejskiej. W Rawiczu o likwidacji cmentarza poewangelickiego zdecydowano wkrótce po wydaniu okólnika. Do działań z użyciem ciężkiego sprzętu przystąpiono na początku lat siedemdziesiątych, kończąc je w 1975 roku. Całe przedsięwzięcie zostało przeprowadzone pomimo zastrzeżeń służb konserwatorskich, a także lokalnych społeczników<sup>30</sup>.

W ramach przeprowadzonej akcji z terenu nekropolii usunięto obie znajdujące się tam kaplice, w tym jedną niezwykle cenną, neogotycką, stanowiącą atrakcyjną dominantę dla południowej części Rawicza. Jak wspomniano, obiekt ten powstał w 1874 roku; po wybudowaniu umieszczono w nim krypty będące miejscem pochówku rawickich pastorów<sup>31</sup>. Lokalni społecznicy próbowali ocalić zabytek, jeszcze pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku proponując utworzenie w nim pałacu ślubów, salonu wystaw artystycznych lub izby ochrony środowiska. Nie uzyskali jednak akceptacji władz miasta<sup>32</sup>. Oprócz kaplic z cmentarza usunięto wszystkie nagrobki, a także zabytkowe płyty epitafijne. Wydany na cztery lata przed zakończeniem likwidacji *Katalog zabytków sztuki w Polsce* wymienia obiekty, które jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku znajdowały się na terenie założenia. Z informacji tych wynika, że rawicka nekropolia posiadała m.in. kilkanaście bogato rzeźbionych, barokowych płyt nagrobnych umieszczonych w murze oraz ścianach neogotyckiej kaplicy, a także trzy XVIII-wieczne nagrobki<sup>33</sup>.

<sup>30</sup> W tym miejscu warto przytoczyć treść jednego z pism nadesłanych do wojewódzkiego konserwatora zabytków, w którym w ostrych słowach skrytykowano rawickie władze: „Sposób likwidacji zabytków sztuki na wspomnianym [rawickim – dop. TM] cmentarzu, jak również wyburzenie neogotyckiej kaplicy, wchodzących w rejestr zabytków kultury polskiej, był niewłaściwy i osoby, które podjęły w tym kierunku decyzję, w sposób samowolny i tendencyjny powinny być pociągane do odpowiedzialności za beznamiętne marnotrawienie dorobku kultury narodowej. [...] Podobne tendencje godne hańbiących praktyk okresu hitlerizmu powstrzymują obecnie przed zabezpieczeniem pozostałych resztek poewangelickiej sztuki sakralnej”; Archiwum WUOZL, Rawicz, d. cmentarz ewangelicki – ustalenia konserwatorskie, sygn. 1/280.

<sup>31</sup> Archiwum WUOZL, Rawicz. Cmentarz ewangelicki – inwentaryzacja, sygn. 50/3.

<sup>32</sup> Archiwum WUOZL, Rawicz, d. cmentarz ewangelicki – ustalenia konserwatorskie, sygn. 1/280.

<sup>33</sup> Najstarszy ze wzmiankowanych w *Katalogu zabytków* pochodzi z 1705 roku i upamiętnia Kaspara oraz Zuzannę Schroeterów (zob. *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, red. T. Ruszczyńska, A. Sławska, t. V: województwo poznańskie, z. 21: powiat rawicki, Warszawa 1971, s. 27, fig. 123-126). Na płycie tej widnieje jednak data śmierci 1710 i to ją należy przyjąć za czas powstania zabytku. Istotny jest także fakt, że starsza od niej, pochodząca z 1678 roku płyta epitafijna upamiętnia Marię Schroeterin. Przy okazji warto podnieść kwestię pierwotnej lokalizacji epitafiów. Ich umiejscowienie w murze datowanym na drugą połowę XIX wieku oraz w elewacji pochodzącej z tego samego okresu kaplicy świadczy, że początkowo te barokowe i klasycystyczne zabytki musiały znajdować się w innym miejscu. Wobec braku wiarygodnych przekazów trudno określić, gdzie była ich wcześniejsza lokalizacja. Nie jest wykluczone, że znajdowały się one w innym miejscu cmentarnego założenia. Tezie tej przeczą jednak informacje rawickich społeczników. W swoich pismach z 1977 roku członkowie miejscowego oddziału PTTK podnoszą bowiem, że pierwotnie zabytki znajdowały się wokół zboru pw. Świętej Trójcy przy dzisiejszej ul. I. Buszy.

Od momentu rozpoczęcia akcji likwidacji cmentarza los tych zabytków przedstawiał się niezwykle burzliwie. Światło na rozgrywające się wtedy wydarzenia rzucają akta zgromadzone w archiwum leszczyńskiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Poznaniu. Wynika z nich, że dla ówczesnych władz Rawicza dziedzictwo to stanowiło przede wszystkim balast. Wskazują na to wydarzenia rozpoczynające się



Fragment płyty nagrobnej w lapidarium w Rawiczu-Sarnowie, 1969 rok

Źródło: Archiwum WUOZL.

w lutym 1973 roku. Przystąpiono wówczas do rozbiórki neogotyckiej kaplicy oraz muru cmentarnego, z których wcześniej wydobyto zabytkowe płyty epitafijne. Krok ten wywołał energiczną reakcję miejscowych społeczników, skupionych wokół rawickiego oddziału PTTK. W momencie rozpoczęcia prac jego członkowie przybyli na teren cmentarza. Pod gradem dachówek spadających z wyburzanej kaplicy próbowali wstrzymać brutalną akcję tłuczenia zabytkowych płyt przez zatrudnionych do prac więźniów z rawickiego zakładu karnego<sup>34</sup>. Widząc, że nie wstrzymają niszczenia neogotyckiego zabytku, dopilnowali, aby ocalały choćby owe płyty. Dzięki ich determinacji cenne obiekty przetransportowano do parku przy Domu Kultury. Wkrótce jednak władze miejskie podjęły decyzję o wywiezieniu zabytków do Trzebosza, pozbawiając tym samym Rawicz pamiętek, których historia sięga pierwszych dziesięcioleci istnienia miasta<sup>35</sup>.

Rozwiązanie to miało charakter wyłącznie tymczasowy. O zabytki w dalszym ciągu upominali się rawiccy społecznicy. Odpowiednie działania podjęły również służby konserwatorskie. W maju 1976 roku wojewódzki konserwator zabytków wydał decyzję o przeniesieniu z Trzebosza 13 płyt epitafijnych, wskazując mur naprzeciwko wejścia do byłego zboru protestanckiego (wtedy już kościoła pw. św. Andrzeja Boboli) w Rawiczu na miejsce ich trwałego usytuowania. Akt prawny nakazywał utworzenie w tym miejscu lapidarium oraz podkreślał integralność płyt epitafijnych z zabytkowym zespołem miasta Rawicza, obligując zarazem włodarzy do ich „topograficznego scalenia”<sup>36</sup>. Sprawujący wówczas funkcję Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków

<sup>34</sup> Archiwum WUOZL, Rawicz, d. cmentarz ewangelicki – ustalenia konserwatorskie, sygn. 1/280.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Tamże.

w Lesznie Wawrzyniec Kopczyński podjął energiczne starania o zdobycie środków finansowych na utworzenie lapidarium. Ostatecznie z Ministerstwa Kultury i Sztuki uzyskano kwotę 40 tys. zł, która miała zostać przeznaczona na przeniesienie i trwałe zabezpieczenie płyt<sup>37</sup>. Służby konserwatorskie o swoich krokach na bieżąco informowały władze miasta, które zdawały się akceptować owe zamiary. Rozwój wydarzeń pokazał jednak, że plany ocalenia zabytków w dalszym ciągu hamowano.

Pomimo wydanej decyzji oraz zdobytego dofinansowania rawickie władze opóźniały transport płyt epitafijnych z powrotem do Rawicza. Choć otrzymana dotacja nakładała obowiązek transportu zabytków i utworzenia lapidarium do końca 1976 roku, to ich przewóz przeprowadzono dopiero rok później. Powoli zaczęła się też rysować nowa koncepcja polegająca na przeniesieniu niechcianego dziedzictwa do Sarnowy. Jeszcze w lutym 1977 roku na spotkaniu wojewódzkiego konserwatora zabytków z naczelnikiem miasta i gminy uzgadniano zakres prac prowadzących do utworzenia lapidarium przy sąsiadującej z dawnym zborem pastorówce<sup>38</sup>. Równocześnie jednak władze miasta, powołując się na anonimowe listy, informowały o życzeniu mieszkańców umiejscowienia płyt epitafijnych poza Rawiczem. Pogłoski na ten temat wywołały stanowczy sprzeciw członków miejscowego PTTK. W swoich listach protestacyjnych działacze raz jeszcze podkreślali historyczne związki zabytków z Rawiczem. Dodatkowo zwracali uwagę na zły stan obiektów, które ucierpiały w skutek ciągłych transportów i rozładunków, a które po raz kolejny zostałyby narażone na uszkodzenie<sup>39</sup>. Ostatecznie w maju 1977 roku władze miasta oficjalnie wystąpiły o zmianę decyzji z roku wcześniejszego, proponując dawny cmentarz ewangelicki w Sarnowie jako miejsce utworzenia lapidarium. W swoim piśmie argumentowały, że za tą lokalizacją przemawiają: dodatkowa ochrona w postaci otaczającego tamtejsze założenie muru i peryferyjnego umiejscowienia, związek miasteczka z Rawiczem oraz zachowana zieleń i starodrzew<sup>40</sup>. Choć działacze PTTK po raz kolejny wystąpili przeciwko tym zamierzeniom, to ostatecznie służby konserwatorskie zaakceptowały plany budowy lapidarium w Sarnowie.

Wydawało się, że utworzony w 1979 roku kompleks zapewni ostateczną ochronę zabytkowych płyt epitafijnych. Okazało się jednak, że obiektów w dalszym ciągu nie zabezpieczono w odpowiedni sposób. Tuż po ich przewiezieniu wandalę weszli na teren założenia i poprzewracali większość płyt, doprowadzając do ich poważnego uszkodzenia. Władze miasta po raz kolejny nie spieszyły się z podjęciem działań zapobiegających aktom chuliństwa. Co więcej, podczas oględzin z końca 1979 roku władze konserwatorskie odnotowały, że połamane stele w dalszym ciągu są niedbale rzucone

---

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> Tamże.

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> Tamże.

awersem do ziemi, a obeliski rozrzucone w kawałkach po terenie całego założenia<sup>41</sup>. Pozostawione bez jakiegokolwiek opieki tkwiły przez kolejne miesiące narażone zarówno na dalsze akty wandalizmu, jak i negatywny wpływ warunków atmosferycznych. Naciski wojewódzkiego konserwatora zabytków doprowadziły jednak do zlecenia przez władze miejskie prac nad wtórnym zestawieniem płyt oraz zakończeniem tworzenia lapidarium. Zabytki umieszczono w południowej i zachodniej części muru sarnowskiej nekropolii. Od właściwej części założenia oddzielało je ogrodzenie z siatki. Obecnie na terenie lapidarium znajduje się 21 zabytków sztuki sepulkralnej, z których większość pochodzi z Rawicza.

Najstarsza ze znajdujących się tam płyt nagrobnych pochodzi z 1676 roku i upamiętnia Marię Schroterin (1634–1676). Zabytek ten ma niezwykłą wartość, gdyż uwiecznia jedną z pierwszych rawickich mieszczek i prawdopodobnego świadka najwcześniejszych dziejów miasta. Płyta ta ma formę prostokąta i obwiedziona jest wzdłuż boków opaską z tekstem. W jej górnej części umieszczono ujętą po bokach liśćmi akantu tarczę herbową z hełmem oraz gmerkiem z literami SG. Większą część płyty pokrywa tablica inskrypcyjna w formie pięciolistnej, którą flankują u góry główki aniołów, a w dole przewiązane kokardy. U jej podstawy widnieje natomiast kompozycja z kwiatów, liści i owoców. Pozostałe stele pochodzą w większość z początku XVIII wieku, zatem i w tym przypadku mamy do czynienia z pierwszym pokoleniem mieszkańców Rawicza. Stele mają przeważnie barokowe cechy i detale, jedynie dwie późniejsze płyty charakteryzują się właściwymi dla okresu ich powstania elementami klasycyzującymi i neogotyckimi.

Pozbawiony obiektów zabytkowych obszar dawnego cmentarza ewangelickiego w Rawiczu pełni współcześnie funkcję terenów parkowych. Nie zachowały się na nim żadne mogiły czy nagrobki, miejscami w ziemi widoczne są jedynie rozproszone fragmenty kamiennych płyt. Zniszczony został również mur, którego cokół (w południowo-zachodnim odcinku



Płyta nagrobna w lapidarium w Rawiczu-Sarnowie  
Fot. T. Musielak (listopad 2016)

<sup>41</sup> Archiwum WUOZL, Rawicz. Cmentarz ewangelicki – inwentaryzacja, sygn. 50/3.



Brama na cmentarzu w Rawiczu (1969)  
Źródło: Archiwum WUOZL.



Poprzewracane płyty nagrobne z lapidarium w Rawiczu-Sarnowie (1979)  
Źródło: Archiwum WUOZL.

sięgający nawet 3 m) zachował się przy ul. Południowej i Półwiejskiej, a także brama cmentarna. Doskonale widoczne w terenie jest miejsce po dawnej neogotyckiej kaplicy znajdującej się w północnej części założenia. Aby ukryć jej pozostałości, w latach siedemdziesiątych XX wieku utworzono nasyp ziemny, którym przykryto najniższą, nierozetną część budynku. Obecnie nadal znajdują się tam prowadzące niegdyś do wnętrza kamienne schody, a także fragmenty fundamentów z wykutą datą budowy<sup>42</sup>. Podczas procesu likwidacji z założenia usunięto większość 200-letnich dębów i lip<sup>43</sup>. Pozbawiono tym samym ten obszar właściwego nekropoliom intymnego i tajemniczego charakteru, jaki nadaje roślinność wysoka. Wobec tak daleko posuniętej akcji usuwania wszelkich śladów dawnego cmentarza

z przestrzeni miejskiej trudno dziwić się, że podczas inwentaryzacji z 1979 roku w zaleceniach ograniczono się do apelu o troskę wyłącznie o pozostający w obrębie parku starodrzew<sup>44</sup>.

W kolejnych latach pamięć pierwszej rawickiej nekropolii stopniowo zaczęła zanikać wśród mieszkańców. Dziś mało kto zdaje sobie sprawę z rangi istniejącej tu przez niemal 300 lat nekropolii. Przez pewien czas, już po 1989 roku, władze Rawicza starały się przywrócić pamięć o kompleksie. Na przełomie lat 1996 i 1997 dawny cmentarz ewangelicki upamiętniono poprzez ustawienie w obrębie cmentarza dużego drewnianego krzyża oraz płyty kamiennej z napisem w języku polskim i niemieckim: „Pamięci mieszkańców

<sup>42</sup> J. Hamielec, *Rawicz zaginiony: synagoga, klasztor, zbór w Sarnowie, kaplica na cmentarzu ewangelickim*, Wędrując po Rawiczu, 57, <<http://www.parafiabobola.pl/node/2517>> [dostęp: 5.10.2016].

<sup>43</sup> Archiwum WUOZL, Rawicz. Cmentarz ewangelicki – inwentaryzacja, sygn. 50/3.

<sup>44</sup> Tamże.

narodowości niemieckiej urodzonych na ziemi rawickiej – w imię pojednania narodów niemieckiego i polskiego”. W tym samym czasie pojawiły się plany budowy nowego muru w miejscu rozebranego podczas likwidacji ogrodzenia. Pierwotny projekt zakładał ogrodzenie całego terenu dawnego cmentarza, wydzielenie alei wewnętrznej biegnącej od wybudowanej przy ul. Bocznej bramy do głazu upamiętniającego pojednanie polsko-niemieckie, a także budowę stylizowanej ściany, w którą planowano wmurować znajdujące się w sarnowskim lapidarium płyty nagrobne. Względy oszczędnościowe zdecydowały o porzuceniu tej koncepcji. W nowym wariantcie zrezygnowano z obmurowania odcinka przy ul. Południowej i Półwiejskiej (z najlepiej zachowanym cokołem), planując obsadzić go krzewami ozdobnymi<sup>45</sup>. Ostatecznie i od tych planów odstąpiono, ograniczając prace do budowy ceglano- kamiennego wejścia na teren założenia od strony ul. Bocznej.

W efekcie działań władz lokalnych na terenie Rawicza znajduje się obecnie wyłącznie pozbawione zabytków sztuki nagrobnej założenie parkowe, stanowiące relikwiny pierwszej rawickiej nekropolii. Ocalałe płyty epitafijne ulokowano na zlikwidowanym cmentarzu ewangelickim w Sarnowie. W przeciwieństwie do rawickiego, założenie sarnowskie ukształtowało się w innych okolicznościach, wrosło ono bowiem w miejscowość o średniowiecznym rodowodzie, przez stulecia zamieszkiwaną przez ludność katolicką. Nekropolię usytuowano na płaskim terenie poza miasteczkiem, w kierunku na południowy wschód od rynku (w pobliżu nieczynnej linii kolejowej Legnica – Rawicz – Kobylin oraz stacji Sarnowa). Obecnie teren ten sąsiaduje ze współczesną zabudową, a także z nasadzonym po wojnie lasem brzoźowym. Otoczenie to wyraźnie odbiega zatem od pierwotnego, dawniej bowiem cmentarz znajdował się w znacznej odległości od zabudowań, wśród pól, między którymi przebiegała aleja lipowa. Takie ukształtowanie sprawiało, że porastające nekropolię drzewa oraz otaczający ją ceglany mur (wzniesiony w 1858 roku<sup>46</sup>) stanowiły wyraziste wyróżniki w miejscowym krajobrazie.

Brak przekazów źródłowych uniemożliwia określenie dokładnej daty powstania założenia. Utrudnia to również znaczny stopień dewastacji kompleksu, pozbawionego zabytków ruchomych pomocnych w datowaniu. Z całą pewnością cmentarz przybrał swój kształt w pierwszej połowie XIX wieku. Być może jednak ma on starsze korzenie. Eugeniusz Linette, a za nim Grażyna Balińska, upatruje rodowodu ewangelickiej nekropolii jeszcze w XVIII, a być może nawet w XVII stuleciu<sup>47</sup>. Biorąc pod uwagę, że tradycja protestancka nie nakładała obowiązku zakładania cmentarzy w miejscowościach, w których usytuowany był kościół parafialny (jak miało to miejsce w przy-

<sup>45</sup> Archiwum WUOZL, Projekt ogrodzenia przy dawnym cmentarzu ewangelickim, sygn. 3357.

<sup>46</sup> E. Linette, *Sarnowa. Rozpoznanie historyczno-urbanistyczne i wskazania konserwatorskie*, Poznań 1963.

<sup>47</sup> Tamże; Archiwum WUOZ Leszno, G. Balińska, *Sarnowa. Zespół Urbanistyczny*, karta biała 1328.

padku cmentarzy katolickich), to rozwiązania takiego nie można wykluczyć. Wówczas zaczątki sarnowskiego założenia należałoby łączyć z napływem pierwszych protestantów. Ewangelicy osiedlali się bowiem w mieście już w XVII wieku, szukając schronienia przed toczącymi się na Śląsku konfliktami religijnymi. Początkowo nabożeństwa dla nielicznej wspólnoty odbywały się w Miejskiej Górze, a po założeniu Rawicza – w tamtejszym zborze. Chrzstów, ślubów i pogrzebów (bez śpiewu) udzielali katolicycy duchowni<sup>48</sup>. Stopniowo liczba i znaczenie protestantów w miasteczku wzrastały, zrównując się z liczbą katolików, co doprowadzało do antagonizmów pomiędzy obiema grupami<sup>49</sup>. Konflikty próbowali zażegnać właściciele miasta – za sprawą tolerancyjnej polityki Józefa Szczanieckiego w latach osiemdziesiątych XVIII wieku doszło do budowy w Sarnowie zboru<sup>50</sup>. Wówczas też powstała w mieście parafia ewangelicka, prężnie działająca aż do 1945 roku, kiedy nastąpił kres jej funkcjonowania<sup>51</sup>. Już po wojnie, ok. 1955 roku, rozebrano XVIII-wieczny zbor. Powoli popadał w zapomnienie sarnowski cmentarz ewangelicki – ostatniego pochówku dokonano na nim w 1945 roku. Oficjalne zamknięcie nekropolii nastąpiło niemal dwadzieścia lat później, w 1964 roku<sup>52</sup>.

Sarnowski cmentarz założono na planie kwadratu. W zachodnim odcinku otaczającego go muru usytuowano bramy (pośrodku brama główna, kolejna przy zachodnim narożniku). Do głównego wejścia prowadziła aleja lipowa złożona obecnie z czterech rzędów drzew. Łączyła się ona z biegnącą przez założenie alejką, wiodącą ku umieszczonemu w centrum placykowi, na którym do momentu zburzenia stała wybudowana w 1858 roku neogotycka kaplica<sup>53</sup>. Miejsce to przecinała alejka boczna. Żaden z tych szlaków nie jest współcześnie akcentowany przez obecność drzew; należy jednak przypuszczać, że niegdyś rosły one wzdłuż całej alei, podkreślając bryłę stojącej pośrodku kaplicy.

Znaczne przetrzebieenie drzewostanu oraz licznie narosłe dzikie okazy spowodowały, że trudno dopatrzeć się na byłym cmentarzu kompozycyjnych związków w rozplanowaniu zieleni. Obecne na terenie nekropolii drzewa – najstarsze z nich to około 200-letnie lipy i dęby – nie stanowią uporządko-

<sup>48</sup> R. Krzyżosiak, *Kościół ewangelicki...*, s. 14.

<sup>49</sup> Informacje z lat 1793 i 1811 ukazują, że liczba ewangelików nieznacznie przeważała nad katolikami. Zob. *Sarnowa*, [w:] *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*, Tom X (Rukszenice – Sochaczew) 1889, s. 321; R. Krzyżosiak, *Zaludnienie i organizacja władz miast ziemi rawickiej u schyłku Rzeczypospolitej Szlacheckiej (1793 r.)*, „Orędownik Samorządowy Powiatu Rawickiego” 2012, nr 26, s. 13-14.

<sup>50</sup> J. Hamielec, *Ewangelicy w Rawiczu – Sarnowie; lapidarium*, <<http://www.parafiabobola.pl/node/2407>> [dostęp: 10.10.2016].

<sup>51</sup> R. Krzyżosiak, *Kościół ewangelicki...*, s. 14.

<sup>52</sup> Archiwum WUOZL, Sarnowa (gm. Rawicz). Cmentarz ewangelicki – inwentaryzacja, sygn. 50/4.

<sup>53</sup> J. Hamielec, *Ewangelicy w Rawiczu – Sarnowie...*



wanej całości. W szczątkowym stanie zachowały się też płyty nagrobne – niemal wszystkie uległy likwidacji. Do naszych czasów dotrwały wyłącznie mogiły ziemne oraz fragmenty nagrobków, których prosty kształt i detale są charakterystyczne dla przełomu XIX i XX wieku. Najstarszy z zachowanych pomników pochodzi z 1894 roku<sup>54</sup>. Na terenie cmentarza nie pozostał żaden ślad po neogotyckiej kaplicy. Obiekt ten wyburzono w latach siedemdziesiątych XX wieku, choć istniał jeszcze (w stanie zdewastowanym) podczas opracowywania przez Eugeniusza Linettego wskazań konserwatorskich dla Sarnowy<sup>55</sup>. Przeprowadzona akcja likwidacyjna spowodowała więc, że nekropolię pozbawiono pierwotnych cech. W dalszym ciągu



Kaplica na cmentarzu ewangelickim w Rawiczu-Sierakowie

Fot. T. Musielak (listopad 2016).

znajdują się tam jednak elementy zasługujące na ochronę, co dostrzegły służby konserwatorskie, wpisując obiekt do rejestru zabytków<sup>56</sup>. Decyzja o wpisie obejmuje ochroną cały kompleks cmentarny, w tym ogradzający go, otynkowany, ceglany mur z 1858 roku, charakteryzujący się kamienną podmurówką i rozczłonkowanymi lizenami, dodatkowo nakryty daszkiem pulpityowym. Cenny element stanowią również alejki (wraz nieuwzględnioną niestety w decyzji reliktową aleją lipową) oraz pozostałości starodrzewu.

Położenie dawnego cmentarza na uboczu, jego wielkość oraz odizolowanie murem sprawiły, że służby konserwatorskie uznały go za obiekt nadający się do utworzenia lapidarium, co też ostatecznie uczyniono w 1979 roku. Na jego potrzeby w zachodnim narożniku zabytkowego muru stworzono osobne wejście, do którego prowadzi furka. W efekcie przeprowadzonych prac tuż za obszarem miasta powstał niezwykle cenny kompleks składający się z dawnego założenia cmentarnego oraz lapidarium rzeźby nagrobnej. Na jego wartość

<sup>54</sup> Archiwum WUOZL, Sarnowa (gm. Rawicz). Cmentarz ewangelicki – inwentaryzacja, sygn. 50/4.

<sup>55</sup> E. Linette, *Sarnowa. Rozpoznanie...*, s. 15.

<sup>56</sup> Decyzja w sprawie wpisania do rejestru zabytków z 12 marca 2009 roku, nr rejestru 737/Wlkp/A.

zwróciła uwagę Grażyna Balińska, która sporządzając białą kartę dla układu urbanistycznego w Sarnowie, podkreśliła konieczność ochrony tego obszaru w takim kształcie, jaki przybrał on właśnie na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Badaczka za niedopuszczalne uznała ewentualne przekształcenie dawnego cmentarza w park, z czym – biorąc pod uwagę zarówno jego formę, jak również pełnioną funkcję lapidarium – należy się bezdyskusyjnie zgodzić<sup>57</sup>.

Miejscowi protestanci chowali swoich współwyznawców nie tylko na południu Rawicza oraz w Sarnowie. Niewielki cmentarz ewangelicki funkcjonował też w północnej części miasta, na terenie podrawickiej wsi Sierakowo, a jego relikty do dziś obecne są w okolicznym krajobrazie. Trudno określić dokładną datę powstania założenia. Wiek drzew, archiwalne plany miasta oraz księgi zgonów rawickiej parafii ewangelickiej pozwalają na określenie początków funkcjonowania nekropolii na drugą połowę XIX wieku<sup>58</sup>. Była ona czynna do 1943 roku, kiedy to miał miejsce ostatni pochówek. Brak użytkowania oraz wrogi stosunek do poniemieckiego dziedzictwa po 1945 roku sprawiły, że po zamknięciu cmentarz zaczął ulegać stopniowej dewastacji. Ostatecznie jego los przypieczętowała decyzja Wojewódzkiej Rady Narodowej z 1963 roku, na mocy której rozpoczęto proces likwidacji.

Funkcjonujący przez niemal sto lat cmentarz ulokowano na planie prostokąta, o dłuższym boku położonym na osi wschód – zachód. Do dziś jego teren wyróżnia lekkie wybrzuszenie, przecięte rozpoczynającą się od wschodu alejką. Obecnie nie można odczytać pierwotnych granic założenia, m.in. za sprawą kolonii domków jednorodzinnych z lat sześćdziesiątych XX wieku (wdzierającej się na obszar nekropolii od południowego zachodu), a także przylegającego ściśle od wschodu tartaku. Rozwój zabudowy mieszkaniowej w latach powojennych sprawił dodatkowo, że cmentarz utracił walory krajobrazowe, jakie miał na początku swojego funkcjonowania. Z archiwalnych planów miejskich wynika, że nekropolia znajdowała się na peryferiach, pośród obszarów rolniczych. Takie umiejscowienie musiało sprawiać, że obfity drzewostan oraz lekko wybrzuszona forma ukształtowania wyróżniały ją w pejzażu otoczenia.

Taki wyróżnik musiała także stanowić najlepiej obecnie zachowana pozostałość po dawnym cmentarzu – oktagonalna kaplica rodziny Kaketów. Ten wzniesiony z czerwonej cegły obiekt o wysokości ok. 5 m usytuowano pośrodku założenia. Kaplica ma w narożach szkarpy zakończone małymi daszkami dwuspadowymi. Jej ściany wieńczy mocno wystający gzyms, podtrzymywany przez modylionik pokryty fryzem palmetowym. Od strony połu-

<sup>57</sup> Archiwum WUOZ Leszno, G. Balińska, *Sarnowa. Zespół Urbanistyczny...* Na fakt niebezpiecznego zbliżania się zabudowy miejskiej do cmentarza zwrócił uwagę już w 1963 roku Eugeniusz Linette. Wtedy postulował (było to przed powstaniem lapidarium) przekształcenie założenia w park. Por. E. Linette, *Sarnowa. Rozpoznanie...*, s. 13.

<sup>58</sup> Archiwum WUOZL, Sierakowo (gm. Rawicz). Cmentarz ewangelicki – inwentaryzacja, sygn. 50/6.

dniowej do wnętrza budynku prowadzą trzystopniowe schody oraz otwór wejściowy z półkolistym zamknięciem. Nad nim znajduje się tablica z wyrytym napisem: *Ruhe sanfte / des Herrn Gottfreid Kakete / Frau Caroline Kakete / zu Sierakowo*. Wewnątrz mauzoleum, pod podłogą, mieści się trzykomorowa krypta grzebalna. Jeszcze w latach siedemdziesiątych XX wieku wnętrze budynku pokrywał tynk, na którym zachowały się ślady polichromii. Dziś nie ma jednak po niej śladu<sup>59</sup>. Stan techniczny kaplicy z roku na rok pogarsza się. Jej dach został zerwany, a przykrywa i sklepienia zniszczyły się jeszcze przed podjęciem decyzji o likwidacji cmentarza. Naruszeniu uległy także górne części muru. Na taki stan obiektu wpływają wieloletnie zaniedbania – od ponad czterdziestu lat nie zabezpieczono go należycie przed postępującą degradacją, choć służby konserwatorskie postulowały to jeszcze w 1979 roku<sup>60</sup>.

Jak już wspomniano, kaplica to najlepiej zachowany relikw po dawnej nekropolii ewangelickiej. Oprócz niej tylko porozrzucane gdzieś fragmenty nagrobków świadczą o przeszłości tego obszaru. W dalszym ciągu teren ten wyróżnia ok. 100-letni drzewostan, złożony głównie z klonów, kasztanowców, dębów i akacji. Zapomniana została jedynie rola tych drzew, niegdyś wyznaczających przebieg alejek oraz akcentujących budynek mauzoleum.

Poczynając od XVII wieku, dzieje Rawicza i okolic nierozzerwalnie splatają się z historią osadnictwa ludności protestanckiej w południowej Wielkopolsce. Uchodzący tu nowi, niemieckojęzyczni mieszkańcy w ciągu kilku dziesięcioleci stali się dominującą grupą wyznaniową w regionie, utrzymując tę przewagę aż do lat dwudziestych XX wieku, kiedy to – pomimo ich oporu<sup>61</sup> – ziemię rawicką przyłączono do odradzającej się Rzeczypospolitej. Usankcjonowane traktatem wersalskim zmiany granic nie przerwały jednak ciągłości funkcjonowania gminy ewangelickiej. Podczas jej ponad 300-letniej działalności krajobraz Rawicza i okolic wzbogacił się o liczne obiekty związane z protestantyzmem. Należą do nich m.in. dawne cmentarze, które po II wojnie światowej starano się wyeliminować z przestrzeni miejskiej, chcąc tym samym usunąć z regionu wszelkie ślady niemieczyny.

W efekcie podjętych działań niemal doszczętnie zniszczono wypełnione zabytkami sztuki nagrobnej nekropole, przekształcone następnie w miejskie tereny zielone. Pozbawione należytej opieki dawne cmentarze w ciągu kolejnych lat ulegały powolnej dewastacji. Co gorsze jednak, pamięć o pochowanych tam dziesiątkach pokoleń obywateli Rawicza – twórców świetnej przeszłości miasta – zaczęła zacierać się wśród mieszkańców. Jedynie troska lokalnych pasjonatów oraz służb konserwatorskich sprawiła, że dla przyszłych pokoleń ocalono cenne płyty epitafijne, umieszczone w utworzonym

<sup>59</sup> Tamże.

<sup>60</sup> Tamże.

<sup>61</sup> T. Musielak, *Infrastruktura i materialne dziedzictwo granicy polsko-niemieckiej w obrębie powiatu rawickiego*, „Rocznik Leszczyński” 2014, t. 14, s. 139.

na terenie zlikwidowanego cmentarza ewangelickiego w Rawiczu-Sarnowie lapidarium. Dzięki działaniom konserwatora zabytków sarnowski cmentarz ewangelicki objęto formą ochrony prawnej, jaką stanowi wpis do rejestru zabytków. Także dwa pozostałe założenia otoczono opieką poprzez ujęcie w wojewódzkiej ewidencji zabytków. Sama ochrona prawna jednak nie wystarczy. Najskuteczniejszym krokiem do zabezpieczenia zabytków jest bowiem edukacja, pomagająca zrozumieć rangę i wagę spuścizny minionych pokoleń. Dlatego też priorytetowo powinno się traktować wszelkie działania mające na celu przywrócenie niechcianego niegdyś dziedzictwa w świadomości społecznej.

**Jerzy Bogdanowicz**

**NATIONALPOLITISCHE ERZIEHUNGSANSTALT  
WARTHEGAUSCHLOSS REISEN/WOLLSTEIN,  
CZYLI NARODOWOPOLITYCZNY  
ZAKŁAD WYCHOWAWCZY  
KRAJU WARTY ZAMEK RYDZYNA/WOLSZTYN**

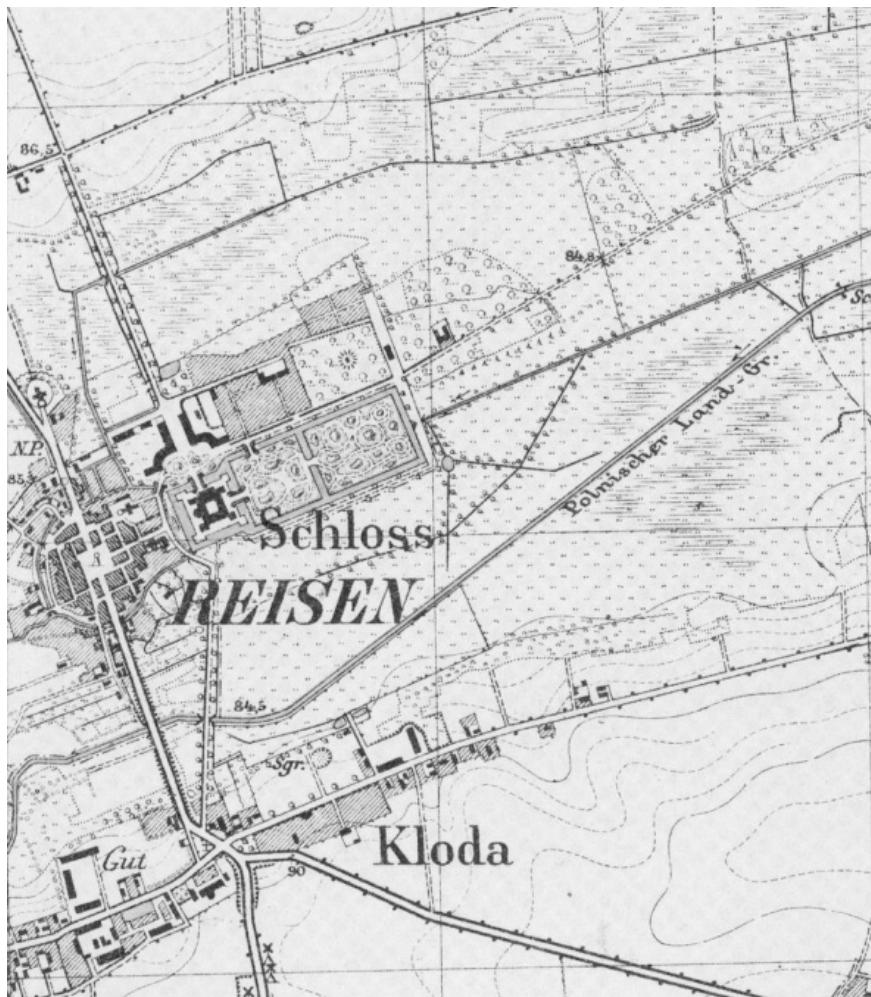
O losach zamku rydzyńskiego na przestrzeni wieków nie trzeba się rozpisywać, gdyż chyba każdy zna tę perłę wielkopolskiej architektury barokowej. Jednak dla przypomnienia kilka najważniejszych faktów. Pierwsze historyczne wzmianki o Rydzynie pochodzą z 1403 roku – założycielem miasta i budowniczym zamku był Jan z Czerniny, starosta wschowski i kościański. Pod koniec XVII wieku miasto wraz z przyległościami wykupili Leszczyńscy herbu Wieniawa, właściciele pobliskiego Leszna. Zamek w Rydzynie od 1656 roku stał się główną siedzibą rodu. W obecnej postaci został zbudowany przez architektów włoskich w końcu XVII wieku na miejscu dawnego zamku gotyckiego.

Ostatni właściciel Rydzyny z rodu Leszczyńskich, Stanisław Leszczyński<sup>1</sup>, opuszczając Polskę w 1736 roku, sprzedał swoje posiadłości Aleksandrowi Józefowi Sułkowskiemu, który objął Rydzyne w posiadanie w roku 1738. Z inicjatywy kolejnego właściciela, syna Aleksandra Józefa, księcia Augusta Sułkowskiego, w 1783 roku powołana została ordynacja rydzyńska. Po śmierci ostatniego z Sułkowskich, księcia Antoniego Sułkowskiego, zgodnie ze statutem ordynacji majątek przejął rząd pruski z przeznaczeniem na cele oświatowe. Od tego momentu zamek zaczął popadać w ruinę – od 1908 roku nie wykonywano żadnych poważniejszych prac konserwacyjnych. Jak pisze Tadeusz Jaworski: „Gdzie dawniej wrzało życie wielkopańskie, gdzie zjazdy, polowania, przedstawienia sceniczne, narady i zabawy goniły jedne za drugimi, dzisiaj głucho i pusto”<sup>2</sup>. Dopiero w 1916 roku, w związku z decyzją pruskich władz wojskowych o przeznaczeniu zamku na obóz jeniecki, wykonano niezbędne prace remontowo-adaptacyjne. W latach 1916–1918 w zamku

---

<sup>1</sup> Stanisław Bogusław Leszczyński herbu Wieniawa (ur. 20 października 1677 we Lwowie, zm. 23 lutego 1766 w Lunéville w Lotaryngii) – król Polski w latach 1705–1709 i 1733–1736.

<sup>2</sup> T. Jaworski, *Pamiętki Wielkopolski – Rydzyna*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 44, z 30.10.1909, s. 907, <<https://polona.pl/item/7996770/16/>> [dostęp: 3.12.2016].



Zamek w Rydzynie – fragment niemieckiej mapy 1:25 000

Źródło: zbiory prywatne.

przetrzymywano jeńców – oficerów armii rosyjskiej i francuskiej. Na mocy traktatu wersalskiego 17 stycznia 1920 roku Rydzyna znalazła się znowu w granicach odrodzonej Polski.

Opierając się na statucie ordynacji Sułkowskich, w 1924 roku powstała fundacja mająca prowadzić działalność edukacyjną. Już w 1923 roku rozpoczęto najbardziej niezbędne prace remontowe. Męskie, internatowe Gimnazjum im. Sułkowskich otwarto w przystosowanym uprzednio zamku 11 września 1928 roku<sup>3</sup>. W roku 1934, w myśl nowego systemu organizacji szkół średnich,

<sup>3</sup> Prace remontowe trwały od 1923 do 1928 roku.

szkołę przekształcono na Gimnazjum i Liceum im. Sułkowskich. Wkroczenie wojsk niemieckich do Rydzyny 4 września 1939 roku zakończyło działalność szkoły. Przez jedenaście lat istnienia 115 uczniów ukończyło tę szkołę, zdając egzamin maturalny. Zamek i oficyny, splądrowane zaraz po zajęciu Rydzyny przez Niemców, stały puste do wiosny 1940 roku, kiedy to zamek przejęło Ministerstwo Nauki, Wychowania i Oświaty Narodowej Rzeszy (*Reichsministerium für Wissenschaft, Erziehung und Volksbildung*).

### Narodowopolityczne Zakłady Wychowawcze w systemie oświaty III Rzeszy

Po reformie szkolnictwa przeprowadzonej przez narodowych socjalistów w latach 1934–1938 wyróżniano szkoły średnie stopnia niższego (*Mittelschulen*) i szkoły średnie stopnia wyższego (*Oberschulen*). Nauka w *Mittelschule* trwała 6 lat, a jej absolwenci podejmowali zwykle pracę w charakterze niższych urzędników oraz w gospodarce (handel, rzemiosło, przemysł). W organizacji szkolnictwa średniego zrezygnowano z zasady koedukacji. Tworzono odrębne szkoły męskie i żeńskie, w których obowiązywały odmienne programy nauczania. Szkoły średnie ogólnokształcące typu wyższego przygotowywały młodzież do studiów wyższych. Ze względu na okres nauki dzieliły się na dwie grupy:

- 1) 8-letnie zakłady nauczania dla dzieci, które ukończyły cztery klasy szkoły powszechnej:
    - Oberschule dla chłopców z klasami o profilu przyrodniczo-matematycznym lub z rozszerzoną nauką języków obcych;
    - Oberschule dla dziewcząt z klasami o profilu językowym bądź gospodarstwa domowego;
    - gimnazja klasyczne z greką i łaciną, przeznaczone tylko dla chłopców – w większych miastach;
  - 2) 6-letnie zakłady nauczania organizowane w małych miasteczkach i na terenach wiejskich. Przyjmowano do nich dzieci, które ukończyły sześć klas szkoły powszechnej:
    - Oberschule dla chłopców z klasami o profilu przyrodniczo-matematycznym lub językowym;
    - Oberschule dla dziewcząt jedynie z kierunkiem gospodarstwa domowego.
- Specjalnym typem szkół średnich były 8-letnie Narodowopolityczne Zakłady Wychowawcze (*Nationalpolitische Erziehungsanstalten*, NPEA, potocznie zwane Napola) oraz 6-letnie szkoły Adolfa Hitlera (*Adolf-Hitler-Schulen*, AHS). Realizowano w nich zmodyfikowany program szkół średnich typu Oberschule – kształcono przyszłą kadrę kierowniczą narodowosocjalistycznego państwa<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> S. Grochowina, *Niemieckie szkolnictwo średnie ogólnokształcące w Toruniu w latach 1939–1945*, „Rocznik Toruński” 2007, nr 34, s. 123 i n.

Dr Bernhard Rust, komisarz Rzeszy w pruskim Ministerstwie Kultury<sup>5</sup>, powołał, a właściwie przekształcił z dniem 20 kwietnia 1933 roku<sup>6</sup> trzy były szkoły kadetów w Plön, Koszalinie i Poczdamie w pierwsze *Nationalpolitische Erziehungsanstalten*. Rozpoczęły one działalność 3 maja 1933 roku. Kolejne pięć powstało w roku 1934, a w roku 1935 dalszych osiem. Początkowo NPEA podlegały ministrowi kultury, a od 1936 roku inspektorowi NPEA, SS-Obergruppenführerowi Augustowi Heißmeyerowi (der Inspekteur der Nat. pol. Erziehungsanstalten). Od przełomu lat 1939 i 1940 podlegały Urzędowi Heißmeyera (Dienststelle Heißmeyer)<sup>7</sup>. W ten sposób zakłady znalazły się pod bezpośrednim wpływem SS. W 1941 roku w Rzeszy było już 30 szkół z 6 tysiącami uczniów. Do końca wojny powstały 43 takie szkoły, w tym 3 dla dziewcząt. Lokalizowane były najczęściej w byłych szkołach wojskowych, zamkach, klasztorach czy pałacach.

W szkołach obowiązywał program szkolenia ideologicznego i wojskowego pod kątem sprawowania w przyszłości funkcji kierowniczych w strukturach NSDAP oraz dowódczych w Waffen-SS (gdzie trafiało około 13% absolwentów), w Wehrmachcie, a także strukturach administracyjnych. Przyjmowano chłopców, wyłącznie członków Hitler-Jugend, w wieku pomiędzy 10 a 18 lat. Po 8-dniowych egzaminach i ścisłej selekcji pozostawało nie więcej niż 25% kandydatów. Pierwszeństwo przyjęcia mieli synowie weteranów I wojny światowej i wyższych funkcjonariuszy partyjnych oraz dzieci z rodzin wielodzietnych. Przyjmowano też uczniów pochodzenia niemieckiego z zagranicy<sup>8</sup>. Czesne wynosiło 120 RM rocznie. Warto zaznaczyć, że koszt rocznej nauki i utrzymania jednego ucznia wynosił 2200 RM i był pokrywany przez państwo. Dla uczniów ubogich, ale zdolnych nauka była bezpłatna. Po zakończeniu szkoły uczniowie otrzymywali, poza świadectwem maturalnym, prawo jazdy, dyplom (patent) jeździecki i żeglarski oraz zaświadczenie o odbytych praktykach zawodowych. Podczas wojny do programu zajęć wprowadzono, kosztem wiedzy ogólnej, zwiększony zakres szkolenia przedwojskowego. Po specjalistycznym szkoleniu wszyscy uczniowie zobowiązani byli, w ramach Frontu Ojczyźnianego, do służby w obronie przeciwlotniczej lub przemyśle obronnym. Pod koniec wojny, w momencie zbliżania się wojsk alianckich, starsi uczniowie wstępowali do Volkssturmu, młodszych odsyłało do rodzin.

### **Przygotowanie obiektów NPEA Wartheland (Rydzyń/Wolsztyn)**

Narodowopolityczny Zakład Wychowawczy w Rydzyńce oficjalnie otworzono jesienią 1940 roku, ale już wiosną przystąpiono do pierwszych prac adaptacyjno-remontowych uszkodzonego i zdewastowanego w wyniku dzia-

<sup>5</sup> Bernhard Rust – w 1933 roku komisarz Rzeszy w pruskim Ministerstwie Kultury, od 1934 roku szef Ministerstwa Nauki, Wychowania i Oświaty Narodowej Rzeszy.

<sup>6</sup> Z okazji 44. urodzin Adolfa Hitlera.

<sup>7</sup> Dienststelle Heißmeyer wchodziło w skład Głównego Urzędu SS (SS-Hauptamt).

<sup>8</sup> Dokumenty Harry'ego Kadegge, urodzonego w Rydze w 1930 roku; Zbiór szczątków zespołów Archiwum Państwowego w Lesznie (dalej APL), zesp. nr 34/659/28, poz. 1.





Narodowopolityczny Zakład Wychowawczy Kraju Warty w zamku Rydzyna  
Źródło: zbiory prywatne.

łań wojennych zamku. Oficjalnie decyzja o powołaniu zakładu, jak wynika z zachowanych dokumentów, została wydana przez Ministerstwo Nauki, Wychowania i Oświaty 4 marca 1940 roku. Jednocześnie przydzielono mu kwotę 30 tys. RM na wstępne prace naprawcze<sup>9</sup>. Sam pomysł utworzenia NPEA w Kraju Warty był wcześniejszy – Ministerstwo Finansów Rzeszy decyzję o przyznaniu funduszy podjęło już 29 lutego 1940 roku<sup>10</sup>, a 2 kwietnia komisja, w skład której wchodził: nadradca Bollacher i radca Nelles z Poznania w obecności kierownika zakładu oraz przedstawicieli urzędu budowlanego w Poznaniu i Lesznie, dokonała oględzin obiektu. Ocenie podlegał budynek główny – reprezentacyjny, z lewej strony osi (kuchnia, jadalnia i mieszkanie kierownika), z prawej strony osi sala gimnastyczna, dom ogrodnika, strzelnica w parku zamkowym, Haus Malaga, elektrownia, dawna polska szkoła i plac sportowy<sup>11</sup>. W wyniku oględzin sporządzono kosztorys na sumę 30 tys. RM, który już 14 kwietnia zwiększono do 65 tys. Jednocześnie urząd budowlany w Lesznie dokonał oceny i wyceny wartości przedwojennej obiektów zamkowych na łączną sumę 2,326 mln RM<sup>12</sup>. Po kolejnej podróży inspekcyjnej we

<sup>9</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APP), Namiestnik Rzeszy w Okręgu Kraj Warty-Poznań, sygn. 3167 NPEA Wartheland in Reisen, s. 1.

<sup>10</sup> Tamże, s. 3.

<sup>11</sup> Tamże, sygn. 3170 Prace budowlane w zakładzie wychowawczym NSDAP w Rydzynie, s. 4 i n.

<sup>12</sup> Tamże, sygn. 3167 NPEA Wartheland in Reisen, s. 115-122.

wrześniu 1940 roku nadradca Bollacher stwierdził: „Nowe urządzenia i przebudowa dróg i powierzchni trawników jest zakończona. Budynek mieszkalny kierownika zakładu jest, po założeniu schodów piętra, w stanie surowym gotowy. Nie znaleziono jeszcze żadnego zadowalającego rozwiązania dla umywalni w budynku głównym. Kwestia wymaga jeszcze ostatecznej regulacji w porozumieniu z kierownictwem szkoły. Dotychczasowa propozycja budowy umywalni w ruchliwym korytarzu głównym (sieni głównej) wydaje się nieprzemyślana. Przy przeglądzie był obecny naczelnik urzędu budowlanego w Lesznie i kierownik budowy”<sup>13</sup>.

Równolegle prowadzono prace budowlane w oddziale w Wolsztynie. W sprawozdaniu z podróży służbowej 5 i 6 marca 1941 roku stwierdzono, że przebudowa i prace remontowe w zamku Wolsztyn (zamek Komorowo) i byłym sierocińcu zgodnie z kosztorysem mają wynieść 188 tys. RM. Były sierociniec był jeszcze zajęty przez wojsko, ale wkrótce miał zostać opróżniony<sup>14</sup>. Podsumowując całość prac, kierownik urzędu budowlanego w Lesznie stwierdził, że ich rozmiar, już od początku znaczny, ciągle się zwiększa. Do poważnych prac konserwacyjnych i remontów doszło jeszcze powiększenie obszaru prac budowlanych, których koszty, według jego oceny osiągną 3-4 mln RM<sup>15</sup>. Uwagi co do stale zwiększającego się zakresu prac budowlanych w obu obiektach były uzasadnione – na terenie NPEA Rydzyna planowano dodatkowo następujące pomieszczenia: salę gimnastyczną i pływalnię w wewnętrznym budynku narożnym północnego skrzydła, budynek hali jeździeckiej na wschód od placu sportowego, w nowo wznoszonym skrzydle północno-zachodnim miały być umieszczone pomieszczenia do nauki, na dojściu do miasta – pomieszczenia warsztatowe, naprzeciw warsztatów przewidziano skrzydło dla chorych i dalej, w części południowo-zachodniej, skrzydło gospodarcze (kuchnia i jadalnia). W starym zamku planowano wykorzystać trzecie piętro na sypialnie, drugie piętro na sale dzienne, na pierwszym piętrze miała być administracja, pomieszczenia reprezentacyjne i szkolne, natomiast w południowym skrzydle miały być pomieszczenia biurowe, reprezentacyjne od zachodu (od strony miasta) oraz sale szkolne od wschodu. W tym samym dokumencie przedstawiono też sprawy pokoju wychowawczego, pokoju gościnnego z łazienką, domu noclegowego, domu dla wychowawców, domu dla 1 2 ogrodników, hali świątecznej (Festhalle) i strzelnicy. Kwestię budynków pomocniczych: polskiej szkoły, probostwa i piwnic pozostawiono do późniejszego omówienia. Jednocześnie stwierdzono, że pomimo upływu pięciu miesięcy od dnia otwarcia w Rydzynie obiektu dla 260 uczniów nie wszystko zostało ukończone. Były problemy m.in. z ciepłą wodą, a także stwierdzono

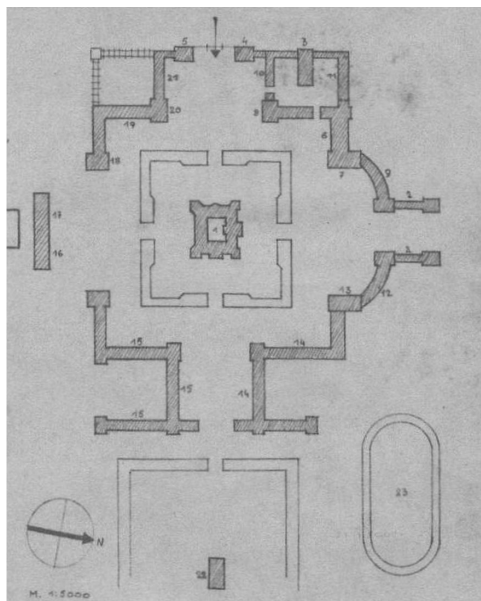
<sup>13</sup> Tamże, sygn. 3170 Prace budowlane w zakładzie wychowawczym NSDAP w Rydzynie, s. 18, 19.

<sup>14</sup> Tamże, s. 30-32.

<sup>15</sup> Tamże, s. 37-41.

konieczność przeniesienia pomieszczeń administracji z grupy zamkowej do specjalnie skonfiskowanego w tym celu probostwa<sup>16</sup>.

Prawdopodobnie ostateczna koncepcja rozbudowy NPEA Wartheland w zamku w Rydzynie i oddziału w Wolsztynie została przedstawiona w sprawozdaniu urzędu budowlanego w Lesznie z 23 grudnia 1941 roku. NPEA w zamku Rydzyna miał wyglądać następująco:



1. zamek: I Hundertschaft (116 młodzików)
2. mieszkania wychowawców
3. probostwo, pralnia
4. administracja
5. odzieżowni, wartownia
6. kuchnia
7. sala jadalna
8. jadalnia wychowawców
9. rewir chorych
10. pomieszczenie dla rowerów
11. garaże
12. dom dla pierwszoklasistów
13. warsztaty
14. kwatery: II. Hundertschaft (88 młodzików)
15. budynki edukacyjne
16. sala gimnastyczna
17. hala pływacka i otwarty basen pływacki
18. mieszkanie kierownika naukowego
19. pokój gościnny
20. mieszkanie kierownika zakładu
21. pomieszczenia gospodarcze
22. hala uroczystości z miejscem zbiórki
23. boisko

Projekt końcowy rozmieszczenia obiektów NPEA, 23.12.1941

Źródło: Archiwum Państwowe w Poznaniu, Namiestnik Rzeszy w Okręgu Kraj Warty-Poznań, sygn. 3170 Prace budowlane w zakładzie wychowawczym NSDAP w Rydzynie, s. 86.

Największy nacisk położono na to, aby pomieszczenia dla młodzików były jak najbardziej przestrzenne i przytulne, a kwatery miały charakter dużego domu mieszkalnego (*Wohnheimes*). Zalecano, w miarę możliwości, budowę z wystarczająco szerokimi korytarzami. Budynki, aby pomieścić wszystkie żądane pomieszczenia, miały być dwupiętrowe, co było bezwarunkowo potrzebne, aby zapewnić przestrzoność architektoniczną obiektu. Wszystkie przybudówki (również istniejące) miały także mieć jednospadowe dachy – ewentualnie dachy mansardowe<sup>17</sup>.

*Ergänzungsunterkunft in Wollstein*, czyli oddział (uzupełniająca noclegownia) w Wolsztynie był wizytowany 23 lutego 1942 roku. Komisja w składzie: wiceinspektor NPEA Calliebe, radca ministerialny dr Sowade, nadradca

<sup>16</sup> Tamże, s. 61 i n.

<sup>17</sup> Tamże, s. 83-88.

Wolfgang Spruth<sup>18</sup> (kierownik NPEA) i radca budowlany Passon z Leszna dokonała szczegółowych oględzin obiektów, w wyniku których stwierdzono dobry postęp prac. Przedstawiciel urzędu budowlanego w Lesznie stwierdził, że prace przeprowadzane są tak szybko, jak to możliwe, i zarówno zamek, jak i dawny dom sierot do 1 kwietnia 1942 roku (ustalony termin oddania obiektów) mogą zostać przekazane w stanie gotowym do zamieszkania. Eksploatacja budynków w pełni miała ruszyć po Wielkanocy. Budowa sali gimnastycznej oraz izby chorych nie została do tego czasu zrealizowana. Na przeprowadzenie jeszcze dwóch remontów w byłym domu sierot otrzymano już specjalne zezwolenie, a niezbędne materiały budowlane i siły robocze zostały zabezpieczone. Komisja stwierdziła, że rozbudowa jest konieczna, gdyż przy przewidzianym obłożeniu dla 120 młodzików, pomimo podjęcia wszystkich strukturalnych środków, nadal brakuje miejsca. Zaproponowała też wydłużenie istniejących przybudówek o 7 m, a następnie podniesienie ich do wysokości gzymsu głównego oraz wyrównanie dachów do jednej wysokości. W ten sposób osiągnię się wystarczający przyrost przestrzeni. Na jednej stronie sala gimnastyczna będzie wydłużona o 6,5 m (I część budowy). Ponadto zyska się dłuższą świetlicę, a sypialnia znajdująca się na poddaszu zostanie również wydłużona o 6,5 m. Dzięki drugiej przybudówce uzyska się na parterze kuchnię i dalsze pomieszczenia pomocnicze (II część budowy). Stwierdzono, że w piwnicy są bardzo użyteczne magazyny; na I piętrze w tej części budowy powinny być zlokalizowane dwa pokoje dla personelu z łazienkami, jak również mieszkanie kierowniczkę ekonomicznej z łazienką i na poddaszu duża sala sypialna – jak w innych przybudówkach<sup>19</sup>.

Nakłady na rozbudowę NPEA Wartheland w Rydzynie i Wolsztynie były bardzo wysokie – łącznie mogły przekroczyć nawet 3 mln RM. Przykładowo na rok rozrachunkowy 1942 tylko na mieszkania dla wychowawców Ministerstwo Finansów przeznaczyło 265 tys. RM<sup>20</sup>. Prace związane z rozbudową obiektów trwały przynajmniej do 1944 roku. Pismo urzędu budowlanego w Lesznie z listopada 1943 roku określa środki niezbędne do kontynuowania prac budowlanych w Wolsztynie i Rydzynie odpowiednio na 78 i 16 tys. RM<sup>21</sup>.

### Otwarcie NPEA Wartheland

Narodowopolityczny Zakład Wychowawczy w zamku w Rydzynie rozpoczął swoją działalność dydaktyczną w kwietniu 1940 roku, jeszcze w trakcie

<sup>18</sup> Dr Wolfgang Spruth, ur. 17.10.1905, Oberregierungsrat i Anstaltsleiter NPEA Wartheland; APL, Akta gminy Rydzyna, sygn. 221, s. 2.

<sup>19</sup> APP, Namiestnik Rzeszy w Okręgu Kraj Warty-Poznań, sygn. 3170 Prace budowlane w zakładzie wychowawczym NSDAP w Rydzynie, s. 89-90.

<sup>20</sup> Tamże, sygn. 3167 NPEA Wartheland in Reisen, s. 766.

<sup>21</sup> Tamże, s. 820.



Wizyta Arthura Greisera w NPEA Warthegau z okazji otwarcia szkoły 8.10.1940 roku  
 Źródło: <<http://www.rydzyna.com.pl/historia.html>> [dostęp: 7.11.2015].

trwania prac remontowych. Był to 21 z kolei taki zakład w Rzeszy. Kierownikiem NPEA Rydzyna (Anstaltsleiter) został mianowany Oberregierungsrat dr Wolfgang Spruth. Faktycznie oficjalne, uroczyste otwarcie miało miejsce 8 października 1940 roku o godzinie 13.00. Na uroczystość przybyli minister Rzeszy dr Bernhard Rust, namiestnik Rzeszy i Gauleiter Kraju Warty Arthur Greiser, inspektor NPEA, SS-Obergruppenführer August Heißmeyer, przedstawiciele wojska i władz lokalnych, w tym Amtskomisar Schwartz – burmistrz Rydzyny. W uroczystości brali udział uczniowie i wychowawcy, a uświetniła je orkiestra i kompania honorowa SS. Odbyła się defilada, oficjalne wystąpienia inspektora NPEA gauleitera Greisera i dr Rusta. Następnie goście zwiedzili zamek i, po wspólnym obiedzie, wystawę poświęconą niemiecko-polskim stosunkom w historii i teraźniejszości. Pokazy sprawności sportowej uczniów zakończyły uroczystość. Młodzicy rozegrali mecz piłki ręcznej, wystąpili w biegu sztafetowym obronnym przez 9 przeszkód, przeciąganiu liny, wspinaniu się na drzewa, gimnastyce w terenie, a nawet zaprezentowali tańce ludowe<sup>22</sup>.

Nie wiadomo, kiedy dokładnie rozpoczął działalność oddział NPEA w Wolsztynie. Prawdopodobnie był to 1942 rok. „Litzmannstädter Zeitung” pisała w nr 350 z 17 grudnia 1942 roku: „Od 1940 na naszym obszarze działa Zakład Wartheland w zamku Rydzyna i jego placówka w zamku Wolsztyn”. Jednocześnie ta sama gazeta w numerze 44 z 13 lutego 1943 roku pisała: „We wczorajszy piątek przeniesiono więc pierwszy oddział stu młodzików – kompanię

<sup>22</sup> G. Lamprecht, *Napola Schloss Reisen Wartheland. Wie es damals war. Erinnerungen und Berichte*, Münster 2007, s. 16-17.



Powrót uczniów NPEA do zamku w Rydzynie, 1941

Źródło: <<http://www.rydzyna.com.pl/historia.html>> [dostęp: 7.11.2015].

(*Hundertschaft Jungmannen*) do Wolsztyna, gdzie uroczystość została otwarta przez nowego oddział zamku Rydzyna. Aby dać rodzicom chłopców okazję do poznania i obejrzenia nowego zakładu, będą mogli przybyć w nadchodzącą niedzielę od godziny 10 do 12<sup>23</sup>. Oficjalnie otwarto oddział NPEA Wartheland w Wolsztynie (*Erganzungsunterkunft in Wollstein*) w zamku Komorowo 29 maja 1943 roku. „Litzmannstädter Zeitung” w numerze 150 z 30 maja 1943 roku w artykule *Wychowanie w poczuciu niemieckiej wspólnoty* pisała: „Inspektor NPEA SS-Obergruppenführer Heissmeyer w sobotę po południu otworzył oficjalnie oddział NPEA w Wolsztynie w byłej polskiej siedzibie szlacheckiej”.

### Kadra nauczycielska

Nauczyciele i wychowawcy w NPEA byli starannie dobierani, według nieco innych zasad niż w szkolnictwie cywilnym. Musieli być aryjskiego pochodzenia, mieć silny charakter i cechy przywódcze oraz dużą inteligencję. Najważniejszym kryterium była, poza odpowiednim wykształceniem, przynależność do SA (*Sturmabteilungen der NSDAP* – Oddziałów Szturmowych NSDAP). W późniejszym okresie nadzór nad ośrodkami NPEA przeszedł w ręce SS i warunkiem podjęcia pracy w tych placówkach była bezwzględna lojalność instruktorów i nauczycieli wobec tej organizacji, co w praktyce oznaczało wstąpienie w jej szeregi. Nauczycieli zobowiązano do permanentnego uczestnictwa w szkoleniach ideologicznych, w których poruszano takie tematy, jak: cele partii narodowosocjalistycznej, historia narodowego socjalizmu, program narodowego socjalizmu, pozytywne pojęcie chrześcijaństwa według 24. punktu programu partii<sup>23</sup>, germańska pobożność, znaczenie rasy w narodowym socjalizmie czy faszyzm i narodowy

<sup>23</sup> Punkt 24. programu NSDAP: Żądamy wolności wyznania w Państwie, o ile nie pozostają w sprzeczności z odczuciami moralnymi narodu niemieckiego. Partia opowiada się za chrześcijaństwem, ale nie narzuca tego wyznania nikomu, jakkolwiek żądamy zwalczania żydowsko-materialistycznego ducha, ponieważ udowodnione zostało, że naród niemiecki może osiągnąć wieczny dobrobyt tylko wtedy, gdy będzie wierny zasadzie: interes Państwa zawsze ponad interesem jednostki; <[http://www.vaterland.pl/program\\_nsdap.html](http://www.vaterland.pl/program_nsdap.html)> [dostęp: 5.04.2015].

socjalizm itp.<sup>24</sup> Od 1935 roku nauczycieli i wychowawców obowiązywało jednolite umundurowanie. Po wybuchu wojny zmienił się korpus nauczycielski. Od 1942 roku nie było już nauczycieli niebędących członkami SA i SS – zgodnie z zarządzeniem Heinricha Himmlera każdy pedagog musiał być członkiem SS (Waffen-SS) lub oficerem rezerwy. Ponieważ oprócz zwykłego programu szkoły średniej coraz większą wagę przykładano do szkolenia wojskowego, często na wykładowców wyznaczano oficerów z Wehrmachtu, którzy w cywilnym życiu byli nauczycielami.

### Zasady doboru uczniów i warunki przyjęcia

Kandydaci na uczniów NPEA, chłopcy w wieku od 10 do 18 lat, musieli spełniać liczne warunki, z których najważniejsze były: aryjskie pochodzenie, brak chorób dziedzicznych w rodzinie, przynależność do Hitler-Jugend (HJ), odpowiednie cechy charakteru, doskonała sprawność fizyczna i stan zdrowia (np. chłopcy z wadami wzroku nie byli przyjmowani). Starający się o przyjęcie, a właściwie składający pisemny wniosek o dopuszczenie do egzaminu, musieli złożyć: podanie ojca kandydata o przyjęcie syna do NPEA, opinię i zaświadczenie o przebiegu służby w HJ, własnoręcznie napisany życiorys, arkusz osobowy (personalny) z danymi kandydata i jego rodziny, arkusz badania lekarskiego z dwoma zdjęciami (*en face* i z profilu), arkusz uzupełniający do badania lekarskiego, zaświadczenie o urzędowym badaniu lekarskim, arkusz zapytania o pochodzenie przodków (czystość rasowa od 1800 roku), zaświadczenie o stanie zdrowia, raport o biologicznej dziedziczności, 3 ostatnie świadectwa szkolne, zaświadczenie o dochodach rodziców, ich majątku i obciążeniach podatkowych<sup>25</sup>. Wszyscy, którzy przeszli wstępną selekcję na podstawie złożonych dokumentów, przystępowali do 8-dniowego egzaminu składającego się z części teoretycznej i praktycznej. W części teoretycznej kandydaci zdawali egzaminy ustne i pisemne z następujących przedmiotów: język niemiecki (oceniało pismo, dyktando, ortografię i słownictwo), historia, geografia, matematyka, język angielski (warunkowo), łacina (warunkowo), biologia, muzyka (oceniało głos, słuch, umiejętność gry na wybranym instrumencie), gra w pytania i odpowiedzi oraz pytania ogólne. W części praktycznej oceniano sprawność fizyczną kandydatów w dyscyplinach: gimnastyka (ćwiczenia na przyrządach, wspinanie po linie, ćwiczenia wolne), lekkoatletyka (bieg na 60 lub 100 m, skok w dal lub wzwyż, rzut piłką lub granatem, bieg z przeszkodami), sporty walki (boks, pływanie, inne), sporty terenowe (poruszanie się w terenie, orientacja w terenie, zachowanie się w walce, umiejętność czytania mapy, organizacja marszu). Ponadto dokonywano oceny rasowej oraz, na podstawie 8-dniowej obserwacji, zachowania

<sup>24</sup> M. Paustian, *Die Nationalpolitische Erziehungsanstalt Plön 1933–1945*, s. 23, <<http://www.akens.org/akens/texte/info/26/9.html>> [dostęp: 7.11.2016].

<sup>25</sup> Zbiór szczegółów zespolów...

się kandydatów (wspólnota, koleżeństwo, posłuszeństwo, umiejętność pokazania się). W trakcie egzaminów wypełniano arkusz egzaminacyjny. Na tej podstawie kierownik NPEA podejmował decyzję w sprawie przyjęcia, a następnie wysyłał pismo do rodziców kandydata z zawiadomieniem o przyjęciu lub jego odmowie. Wśród kandydatów, którzy odpowiadali wszystkim wymaganiom i zdali pozytywnie egzaminy, uprzywilejowani w przyjęciu byli synowie starych bojowników partyjnych oraz poległych i ciężko rannych kombatantów. Zwolnienie z NPEA mogło nastąpić z powodu niezdatności ucznia, niepunktualnej opłaty czesnego lub na życzenie rodziców.

### Ubranie i wyposażenie ucznia

Ubranie uczniów (*Jungmannen*) składało z czarnych butów, czarnych podkolanówek, brązowych spodni do kolan, brązowej koszuli, czapki, pasa z koalicijką i oliwkowego płaszcza; od drugiej klasy do tego dochodziły wysokie czarne buty i brązowe spodnie do butów. Marynarka i długie spodnie zostały wprowadzone w 1934 roku. Na naramiennikach noszono litery NPEA i oznakę stopnia, a na rękawie trójkąt z nazwą szkoły. Koszty ubrania ponosili rodzice. Ponadto każdy uczeń musiał mieć: 2 pary wzmocnionych butów, ubranie sportowe i treningowe, bieliznę, środki do utrzymania higieny osobistej, środki do czyszczenia ubrań i butów, środki do szycia, przyborek do jedzenia, tornister, menażkę, manierkę i chlebak<sup>26</sup>.

Dewizą każdego ucznia NPEA było: *Mehr sein als scheinen*, a dokładniej *Mehr sein als scheinen, viel leisten und wenig hervortreten*<sup>27</sup>. Oznaką wyróżniającą, poza właściwymi dla każdej szkoły insygniami na naramiennikach i rękawie munduru, był sztylet. Początkowo uczniowie nosili standardowy nóż HJ. W roku 1935 wprowadzono nowy wzór sztyletu. Dla młodszych rangą przeznaczony był sztylet bez insygniów, z drewnianą rękojeścią, chowany w malowanej na oliwkowozielony kolor pochwie, wzorowany na sztyletach SA. Na ostrzu wygrawerowane było wspomniane wyżej motto: „*Mehr sein als scheinen*”. Całość mocowana była bezpośrednio do pasa zwykłą skórzaną żabką. Starsi rangą i wykładowcy nosili sztylety zamocowane do pasa za pomocą łańcuszka, a pochwa opatrzona była ozdobnymi okuciami. Sztylety pozostawały własnością szkoły i były jedynie wypożyczane uczniom – po zakończeniu edukacji bądź pobytu należało je zwrócić. Każdy opatrzony był numerem i sygnaturą danego ośrodka. W przypadku NPEA Reisen były to litery „Re”. Producentami sztyletów dla NPEA byli Carl Eickhorn i Max Weyersberg oraz Karl Burgsmuller z Berlina (najczęściej spotykanie).

<sup>26</sup> M. Paustian, *Die Nationalpolitische...*

<sup>27</sup> „*Mehr sein als scheinen, viel leisten und wenig hervortreten*”, czyli w wolnym tłumaczeniu: „Bardziej być (sobą), niż się wydaje, mało pokazać, a dużo dokonać” lub w skrócie „Bądź skromny, ale wyróżniający”. Jest to myśl przypisywana Helmutowi von Moltkemu.



## Nauka

W swoim przemówieniu inspektor NPEA SS-Obergruppenführera August Heißmeyer stwierdził<sup>28</sup>: „Hasłem wszystkich Narodowopolitycznych Zakładów Wychowawczych jest teraz i zawsze: Wiara, Posłuszeństwo, Walka!” W szkoleniu i wychowaniu uczniów zwracano uwagę na trzy podstawowe działy: wychowanie fizyczne, edukację z naciskiem na cechy przywódcze i „cnoty żołnierskie” (koleżeństwo, odwaga, odpowiedzialność) oraz wiedzę praktyczną. Program nauczania oparty był na tradycyjnym programie nauczania humanistycznego gimnazjum, niemieckiej szkoły średniej lub gimnazjum realnego, jednakże pod szczególnym nadzorem narodowopolitycznym pozostawały język niemiecki, historia i biologia. Odmienne od innych szkół średnich było dodanie w programie nauczania NPEA dwóch godzin tygodniowo zajęć narodowo-politycznych i, od 1938 roku, zniesienie lekcji religii. Tygodniowy plan zajęć przewidywał 37 godzin nauczania, podzielonych w sposób następujący: cztery godziny języka niemieckiego, matematyka, angielski i łacina (16 godzin), 13 godzin przeznaczono na historię i geografę, biologię (w tym lekcje rasoznawstwa – Rassenkunde), chemię i fizykę, sztukę i muzykę, 8 godzin przeznaczono na zajęcia sportowe. W nauczaniu fizyki i chemii podstawą była teza, że naukowcem jest nie tylko wielki umysł, ale przede wszystkim członek właściwej rasy (np. odrzucano teorię Einsteina ze względu na jego niearyjskie pochodzenie). W nauce geografii zwracano uwagę na kolonie i ich znaczenie dla Rzeszy oraz na geografę wojenną, a na historii akcentowano wielkie osobowości niemieckiej i światowej historii mające służyć uczniom jako wzór do naśladowania. Natomiast na matematyce przerabiano zakres szkoły średniej; w niższych klasach popularne były zadania matematyczne o tematyce krytykującej politykę społeczną Republiki Weimarskiej, np.: „Budowa domu wariatów kosztuje 6 mln RM. Ile domów rodzinnych po 15 tys. RM może zostać zbudowanych za te pieniądze?” Dni wolne (*Wochenende*) przeznaczane były na dłuższe wycieczki i planowane odwiedzanie rodzin.

## Kształcenie ideologiczne

Szkolenie i wychowanie polityczne organizowano w grupach roboczych, w których uczeń otrzymał podstawy wiedzy politycznej i narodowego socjalizmu. Dzięki wykładom z różnych dziedzin życia, a następnie umiejętnie sterowanym dyskusjom uczniowie wyrabiali pożądany światopogląd i wiedzę. Słuchacze czwartego i piątego roku przerabiali tematy z historii i organizacji partii. W szóstej klasie uczono o nacjonalistycznym państwie i jego organizacji, ministerstwach i ich zadaniach, nowym ładzie w państwie i o prawie rasowym. Siódma klasa dawała uczniom umiejętność przekonywania przeciwników politycznych. W ósmej klasie zajmowano się mitologią narodowego socjalizmu

<sup>28</sup> Zbiór szczątków zespołów..., poz. 1, s. 5.



Młodzicy jako pluton fanfary (Fanfarezug) w parku zamkowym Napola w Rydzynie, 15.10.1941  
Źródło: <<http://www.rydzyna.com.pl/historia.html>> [dostęp: 7.11.2015].



Szkolenie strzeleckie młodzików na strzelnicy NPEA w Rydzynie, 1941  
Źródło: <<http://www.rydzyna.com.pl/historia.html>> [dostęp: 7.11.2015].

oraz poglądami Friedricha Nietzschego i Houstona Stewarta Chamberlaina, z których uczniowie mieli czerpać rasowy światopogląd. Wielką popularnością cieszyła się myśl Nietzschego: „Co nas nie zabije, to nas wzmocni”. Do tradycji NPEA należało codzienne ogłaszanie tzw. haseł dnia, które miały wyrabiać właściwą postawę uczniów. Matthias Paustian w *Die Nationalpolitische Erziehungsanstalt Plön 1933–1945* podaje kilka z nich: „Nasza siła leży w naszej dyscyplinie”, „Tylko odwaga prowadzi do wielkich czynów”, „Los narodu leży tylko w jego własnej sile”, „Czyn nie byłby dobry, gdyby nie wymagał ofiary”, „Drogą do doskonałości i postępu jest ciągła samokrytyka”, „Tylko zły człowiek jest zawsze poprawny”<sup>29</sup>.

### Szkolenie sportowe

„Niemiecki chłopiec przyszłości musi być smukły, zwinny jak chart, wytrzymały jak skóra i twardy jak stal Kruppa. Musimy wychować nowego człowieka, żeby nasz naród nie uległ z czasem degeneracji”<sup>30</sup>. Głównym celem wykształcenia w NPEA było poddanie ucznia wielostronnemu kształceniu sportowemu poprzez uprawianie tradycyjnych sportów szkolnych, jak gimnastyka, lekkoatletyka, pływanie, gry zespołowe. Do tego dochodziły w drugiej kolejności sporty terenowe i obronne, długie marsze i ćwiczenia, najróżniejsze sporty walki, jak boks czy zapasy, strzelectwo i sporty zimowe. Wychowawcy szkolili dodatkowo uczniów w popularnych sportach rekreacyjnych. Mogło to być, w zależności od lokalizacji i profilu szkoły, żeglarstwo i wioślarstwo, szybownictwo, jazda konna, szermierka i sporty motorowe. Miało to dać wszechstronnie wyszkolonych sportowo młodych ludzi z wyrobioną „postawą

<sup>29</sup> M. Paustian, *Die Nationalpolitische...*

<sup>30</sup> Z przemówienia Adolfa Hitlera na zjeździe NSDAP 14 września 1935 roku w Norymberdze do 50 tys. członków HJ; <[http://de.metapedia.org/wiki/Rede\\_vom\\_14\\_September\\_1935\\_\(Adolf\\_Hitler\)](http://de.metapedia.org/wiki/Rede_vom_14_September_1935_(Adolf_Hitler))> [dostęp: 4.07.2016].

światowca”. Wypracowano „plan szkolenia w służbie terenowej”, który przyjęty został przez wszystkie NPEA. Uczniowie mieli zdobyć umiejętności w zakresie: obserwacji i nasłuchu, tropienia, zasadzek i podchodzenia, stawiania namiotów i zachowania obozowego, ćwiczeń w maskowaniu, wykorzystywania terenu, znajomości mapy, systemu meldunkowego, oceny odległości, służby łączności (sygnalizacja i początki alfabetu Morse’a), orientacji w terenie w dzień i w nocy oraz pokonywania przeszkód. Do tego dochodziło szkolenie strzeleckie i udzielanie pierwszej pomocy. Uczniowie wykonywali dodatkowo długie marsze. Pierwsze plutony, a więc uczniowie między 10. a 11. rokiem życia, maszerowały bez plecaka 23 km, starsi uczniowie z plecakiem szli 45 km. Podczas zawodów plutony najstarszego rocznika uczniów między 15. a 18. rokiem życia potrafiły pokonać dystans 25 km z plecakiem w ciągu w trzech i pół godziny. Dłuższe ćwiczenia polowe z noclegiem pod namiotami w połączeniu z marszami na duże odległości odbywały się co roku w każdej szkole. Często były to zajęcia o których, ze względu na okres ich trwania i duży zasięg, powiadamiano władze okolicznych gmin, a nawet powiatów. Przykładem może być pismo zachowane w aktach gminy Włoszakowice, które warto przytoczyć w całości:

1. Starostwo (Regierungssektär Jäger) zawiadamia, że w okresie od 4.-12. lipca 1942 roku wychowankowie Narodowopolitycznego Zakładu Wychowawczego w Rydzynie będą odbywać marsze terenowe i ćwiczenia, zwraca się uwagę na zachowanie zwyczajowych środków ostrożności także w okresie nocnym. (Obóz namiotowy w Zaborówcu – Wilhelmsruh).
2. Do Panów Wójtów  
we Włoszakowicach, Jezierzycach Kościelnych, Zbarzewie i dóbr skarbowych Zbarzewo i Brenno.  
Narodowopolityczny Instytut Wychowawczy przygotowuje w okresie od 4.-12. lipca 1942 marsze terenowe i ćwiczenia, które będą przebiegać w kierunku Wschowy także nocą.  
Przekazuję do wiadomości z prośbą, aby zawiadomić licencjonowanych myśliwych.
3. Posterunki żandarmerii zostaną zawiadomione.
4. Nadleśnictwo Włoszakowice zostanie zawiadomione telefonicznie.
5. Do akt. L. 4. lipca 1942.

Komisarz urzędu<sup>31</sup>

Podczas ćwiczeń i zajęć terenowych obowiązywała zasada: „zawsze szybciej i lepiej niż inni”. Zajęcia tego typu, szczególnie w połączeniu z nadgorliwością uczniów, stwarzały ryzyko wypadków, czasem śmiertelnych. Taki wypadek miał miejsce w NPEA Plön: „Pluton musiał wspiąć się na jodły,

<sup>31</sup> APL, Akta Gminy Włoszakowice, sygn. 447, s. 29.

a wyznaczony młodzik miał ich odszukać. Szukający podszedł także do drzewa, na którym schował się Heini. Heini chciał uciec i spróbował przeskoczyć na inną jodłę. Upadł przy tym tak nieszczęśliwie, że spadł na kark. Miał bóle i sparaliżowane nogi. Trzy tygodnie później zmarł na skutek upadku<sup>32</sup>.

### Warunki życia uczniów w NPEA Rydzyna

Na czele szkoły stał kierownik (*Anstaltsleiter*), któremu podlegali dowódcy kompanii (*Hundertschaftsführer*) i ich zastępcy, im z kolei podlegali dowódcy plutonów (*Zugführer*). Kobiety pracujące w NPEA na etatach nauczycieli nosiły tytuł *Studienrätin*. Oficjalną nazwą ucznia był *Jungmann* (młodzik). Organizacyjnie szkoła była podzielona na osiem plutonów według klasyfikacji wiekowej. W listopadzie 1943 roku wydano polecenie podziału uczniów na Gruppen (grupy, drużyny) po ok. 10 uczniów, Züge (plutony – odpowiedni klasy) w składzie 3-4 drużyn oraz Hundertschaften (oddziały 100-osobowe, kompanie) w składzie 3-4 plutonów. Każdego dnia wyznaczano służbowych, którzy mieli odpowiednio stopnie Jungmann-Gruppenführer (młodzik-dowódca drużyny) i Jungmann-Zugführer (młodzik-dowódca plutonu). Młodzik-dowódca drużyny na służbie miał dbać, aby wszystko przebiegało zgodnie z planem zajęć, troszczyć się o terminowy powrót z zajęć na posiłki itd. Młodzik po służbie był oceniany przez wychowawcę (dobrze, wystarczająco dobrze, wystarczająco, niewystarczająco). O ile otrzymał notę przynajmniej wystarczającą, mógł awansować na młodzika-dowódcę plutonu. Tu miał do wykonania podobne zadania, ale na szczeblu plutonu<sup>33</sup>. Do funkcyjnych uczniów należeli też starsi izb (*Stubenältester*). Zależnie od wieku uczniowie w czasie zajęć nosili mundury odpowiedniej organizacji młodzieżowej:

- 10-14 lat – mundur Jungvolku,
- 14-18 lat – mundur Hitlerjugend.

Od 1940 roku kadra pedagogiczna również miała stopnie, zbliżone do obowiązujących w SS, np. nauczyciel nosił stopień NPEA-Untersturmführera<sup>34</sup>.

W szkole panował ostry, wojskowy rygor, obowiązywało posłuszeństwo i karność, a własne zdanie uczniów nie było tolerowane. Publikowane w Niemczech wspomnienia byłych uczniów pokazują brutalną przemoc, zwłaszcza starszych roczników, w stosunku do najmłodszych:

W internacie żądano dyscypliny, panował dryl. Izby miały być stale czyste, łóżka dokładnie zasłane, ubranie musiało leżeć w szafie „na kant”. Obowiązywały ścisłe reguły szkoły – żadnego palenia i dziewcząt – i kodeks honorowy – żadnych kradzieży, skarżenia i ściągania – był drobiazgowo przestrzegany.

<sup>32</sup> M. Paustian, *Die Nationalpolitische...*

<sup>33</sup> D. Gelhaus, J.-P. Hülter, *Die Ausleseschulen als Grundpfeiler des NS-Regimes*, Würzburg 2003, s. 58.

<sup>34</sup> Odpowiednik stopnia podporucznika.

W przeciwnym razie stosowano twarde sankcje, jak nocny terror karny, uderzenia pięścią, linijką lub mokrymi ręcznikami. [...] To miało przerobić słabeuszy na twardych mężczyzn. [...] Wieczorem, po apelu, byli karani ci, którzy moczyli się w nocy. Otrzymywali publicznie kilka uderzeń pasem na tyłek, musieli pochylić się do przodu, a kolega wymierzał karę. Inni przyglądali się, milcząc. Byłem przestraszony. Ja nie moczyłem się. Cowieczorne karanie odczuwałem jako sprawiedliwe. Jednak nie było to przyjemne. [...] Nocą przychodzili starsi do naszej izby, chłostali nas i smarowali pastą do butów. Bronilem się tak dobrze, jak mogłem. Raz nawet z finką, co doprowadziło do natychmiastowego ukarania przed całą szkołą<sup>35</sup>.

Dzień zaczynał się pobudką o 5.30, gimnastyką i apelem porannym o 6.00. Po śniadaniu rozpoczynały się zajęcia, które trwały od 7.00 do 12.30. O 13.15 wydawano obiad, po którym obowiązywała cisza poobiednia od 14.00 do 15.30, o 16.00 odbywał się apel szkolny, a następnie godzina zajęć z musztry. Między 19.00 a 19.30 wydawano kolację, po której uczniowie mieli godzinę czasu wolnego, o 20.30 przeprowadzano kontrolę wieczorną. Dzień kończyło ogłoszenie capstrzyku o godzinie 21.00. Podczas wakacji wszystkich obejmował obowiązek służby (*Dienstpflicht*) w Hitler-Jugend, w miejscu zamieszkania rodziny. Wychowankowie NPEA Wartheland przepracowali w pomocniczej służbie pracy na roli w 1941 roku 1580 dni roboczych, w 1942 roku 2332 dni robocze, a w 1943 roku aż 2824 dni robocze<sup>36</sup>.

Pomimo surowej dyscypliny obowiązującej w szkole stosunek uczniów do wychowawców był szczególny, ponieważ wychowawcy byli starsi od uczniów z klas wyższych tylko o kilka lat (ich średni wiek to 24-25 lat). Wspólne mieszkanie, mała różnica wieku, brak specjalnego, uprzywilejowanego statusu wychowawców, współdziałanie w ćwiczeniach, spanie często w jednej stodole na sianie i jedzone razem posiłki wytwarzały silne poczucie wspólnoty. Zgodnie z polityką edukacyjną NPEA wychowawca i pedagog powinien być, i najczęściej był, wzorem dla uczniów.

Docelowo w NPEA Wartheland (Rydzyzna/Wolsztyn) naukę mogło pobierać 420 młodzików – 260 w Rydzynie i 160 w Wolsztynie<sup>37</sup>, choć liczba ta nigdy nie została osiągnięta. Stan faktyczny zmieniał się w kolejnych latach. W marcu 1942 roku, czyli w drugim roku działania szkoły, było 6 plutonów – klasy od 1 do 6<sup>38</sup>. W maju 1943 roku w całej szkole było 8 plutonów liczących 263 uczniów, z tego 3 plutony w oddziale w Wolsztynie<sup>39</sup>. Według wykazu z 10 października 1943 roku w NPEA Rydzyzna mieszkało 122 uczniów

<sup>35</sup> <<http://www.spiegel.de/einestages/napolas-im-dritten-reich-hitlers-brutale-kaderschmieden-a-951094.html>> [dostęp: 27.01.2017].

<sup>36</sup> „Litzmannstädter Zeitung” nr 306, 2.11.1943.

<sup>37</sup> Początkowo 100, w II etapie 120, docelowo 160 uczniów.

<sup>38</sup> Tamże, nr 62, 3.03.1942.

<sup>39</sup> Tamże, nr 150, 30.05.1943.

z roczników od 1925 do 1931<sup>40</sup>. W listopadzie 1943 roku było łącznie 256 uczniów<sup>41</sup>. Pochodzenie uczniów NPEA Rydzyna/Wolsztyn było następujące (dane z 1943 roku): z Kraju Warty pochodziło 121 uczniów (w tym 47 z rodzin volksdeutscheów, 46 z niemieckich i 28 z rodzin przesiedleńców), ze Śląska – 68, z Brandenburgii – 32, z Pomorza – 22 i z pozostałych okręgów Rzeszy 13<sup>42</sup>. Stan osobowy plutonów był różny i wynosił średnio 30 osób. Pluton 8. (najstarszy) liczył zaledwie 10 uczniów; pozostałe plutony miały od 24 do 42 uczniów.

### Wychowanie

„Tylko zły człowiek jest zawsze poprawny!” – to jedno z haseł wpajanych uczniom NPEA. Oprócz tego były i inne, bardzo charakterystyczne: „Nasza siła leży w naszej dyscyplinie”, „Tylko odwaga prowadzi do wielkich rzeczy” czy „Los narodu leży w jego własnej sile” – wszystkie szczerne, jednak to pierwsze jest chyba najbardziej charakterystyczne dla wydarzenia, które warto przedstawić bardziej szczegółowo. Wydarzenia na tyle poważnego, że dotarło do najwyższych władz III Rzeszy!

W materiałach Archiwum Państwowego w Lesznie zachowały się fragmenty korespondencji pomiędzy żandarmerią, władzami cywilnymi i partyjnymi dotyczącej „profanacji kościoła w Rydzynie w okręgu państwowym Kraj Warty przez uczniów Narodowopoliycznego Zakładu Wychowawczego”. Pisma datowane są między 26 lutego a 21 sierpnia 1942 roku. Kościół po raz pierwszy zamknięto 14 lutego 1940 roku, kiedy Niemcy aresztowali plebana ks. Aleksandra Sterczewskiego<sup>43</sup>. Ponownie czynny od 25 marca, kiedy to msze odprawiał ks. Rauhut z Dąbca, został ostatecznie zamknięty 13 maja 1940 roku. Do opustoszałej plebanii 1 kwietnia 1940 roku wprowadził się burmistrz Rydzyny Amtskommisar Schwartz. Miał on też zamiar przenieść tu swoje biura, a nawet dom partyjny (NSDAP Parteihaus), jednak zdecydowanie sprzeciwił się temu kierownik NPEA, dr Wolfgang Spruth, który już w kwietniu 1940 roku zajął na swoją siedzibę rydzynski zamek. Wkrótce przyłączył do Zakładu budynek szkoły powszechnej przy ulicy biegnącej do zamku (Zamkowa), a w końcu plebanię kościoła św. Stanisława. Znajdowały się tam biura Zakładu, magazyny, a nawet, okresowo, stolarnia. Wnętrze zostało do tego celu odpowiednio przystosowane<sup>44</sup>. Docelowo kościół miał zostać zburzony, a teren posłużyć do dalszej rozbudowy szkoły. Na polecenie władz cywilnych był stopniowo ogoławany z wyposażenia. W ramach zbiórki metali zabierano z kościoła cynowe świeczniki, piszczałki organowe i miedziany kocioł do wody święconej. W końcu zabrano też trzy dzwony kościelne. Jednak nie chodzi tu o oficjalne

<sup>40</sup> APL, Akta gminy Rydzyna, sygn. 221, s. 1-22.

<sup>41</sup> „Litzmannstädter Zeitung”, nr 306, 2.11.1943.

<sup>42</sup> G. Lamprecht, *Napola Schloss...*, s. 58.

<sup>43</sup> Zmarł z wycieńczenia w obozie w Dachau 5 sierpnia 1942 roku.

<sup>44</sup> L. Prebisz, *Rydzynski kościół św. Stanisława 1410–1945*, Rydzyna 1991, s. 27.

działania władz miasta. Zgodnie z hasłem „Tylko zły człowiek jest zawsze poprawny!” do dzieła przystąpili uczniowie NPEA! Wszystko zaczęło się w styczniu 1942 roku. Według sprawozdania niemieckiego inspektora Urzędu Miasta:

[...] Krótco po moim objęciu służby przyjrzałem się temu kościołowi i jego umeblowaniu, które było wówczas w pewnej mierze w porządku. Przy najmniej kościół robił porządne wrażenie i można było zobaczyć, że jeszcze niezbyt dawno był wykorzystywany. Na ołtarzu w środku stało jeszcze wszystko tak, jak pozostawił proboszcz, który uciekł po wybuchu polskiego konfliktu. Także w bocznym pomieszczeniu były szafy i skrzynie, przeważnie jeszcze wypełnione i, co jest ważne, z ich dotychczasową zawartością (o ile potrafiłem ogarnąć wzrokiem). Także kielichy i inne kościelne przedmioty znajdowały się jeszcze w szafach. Trumna szklana pod wielkim ołtarzem i trumny w grobowcu były jeszcze nienaruszone<sup>45</sup>.

Zaczął się od wybijania kamieniami okien w kościele. Potem przyszedł czas na wtargnięcie, pomimo pozamykanych drzwi, do wnętrza kościoła i stopniową jego dewastację. Zaczęto od ornatów<sup>46</sup>. Za wiedzą i aprobatą wychowawców, w tym nauczyciela robót ręcznych Wenera Panitza, uczniowie wynieśli je z kościoła. Z drogocennych szat liturgicznych krawiec, Otto Kazur, na polecenie kierownika Instytutu uszył kostiumy do szkolnych przedstawień teatralnych. Płótno wyprute z ornatów użył w pracowni krawieckiej, a czerwone, sukienne pokrowce z ołtarzy wykorzystał jako chodniki w swoim mieszkaniu. Resztki zostały zdane do zbioru przedziwa. Oczywiście za pokwitowaniem!, co zostało podkreślone w jednej z notatek służbowych. Uczniowie, rozbewstieni milczącym poparciem wychowawców, plądrowali kościół. Przez wyłamane drzwi zakrystii często wkraczali do kościoła, a każda kolejna „wyprawa” przynosiła nowe zniszczenia. Po ornatach przyszła kolej na organy, z których wyłamywano piszczałki i, jak pisze Prebisz: „Z jednej zrobili uczniowie gwizdek dla stróża nocnego Waltera, a tenże, stróżując wokół zamku, wygwizdywał na niej godziny”<sup>47</sup>. Stopniowa dewastacja kościoła budziła protesty nawet społeczności niemieckiej, a do władz docierały liczne skargi. Najgorsza jednak była profanacja relikwii św. Jukundusa, umieszczonej za kryształową szybą pod mensą ołtarza<sup>48</sup>. „Wzorowi” uczniowie rozbili szybę, a kości rozrzućili po całym kościele!

Dewastacja trwała kilka miesięcy. Wnętrze kościoła późną wiosną 1942 roku przedstawiało żałosny widok: „pod chórem leżały porozrzucane nuty i odłamki piszczałek organowych. Na podłodze i ławach kościelnych pełno było kamieni. Przy chrzcielnicy jedna figura aniołka rozbita, szyba przy

<sup>45</sup> Zbiór szczątków zespołów..., poz. 3, s. 4.

<sup>46</sup> Tamże, s. 1, 2, 6.

<sup>47</sup> L. Prebisz, *Rydzynski kościół...*, s. 27.

<sup>48</sup> Relikwię św. Jukundusa otrzymał August Sułkowski w darze od Piusa VI w 1777 roku.

antepedium głównego ołtarza strzaskana, a relikwie św. Jukundusa rozsypane na stopniach ołtarza. Z empory nad zakrystią zwiślał dywan i ornat, a w zakrystii wały się na podłodze księgi liturgiczne i stuły<sup>49</sup>. Dnia 5 czerwca 1942 roku urzędnik magistratu pisał do starosty (Landrata) w Lesznie: „[...] Do kościoła przedostają się ludzie i demolują urządzenie w niewyobrażalny sposób. Ornaty, flagi itp. są w dużej części rozkradzione. Proszę zlecić Tajnej Policji Państwowej poszukiwanie sprawców<sup>50</sup>. Kilka dni później, 11 czerwca, w notatce wyjaśniającej inspektor urzędu pisał:

Kto jest odpowiedzialny za spustoszenie kościoła, uniknęło mojej wiedzy. Mogę podać z pewnością, że ja osobiście wiele razy napotykałem młodzież z NPEA w Rydzynie w kościele przy otwartych drzwiach. W zasadzie zwróciłem na to uwagę przez hałas, ponieważ mieszkam w niedalekiej odległości od tego budynku. Na gwizd stawało się potem zawsze zadziwiająco spokojnie i potem na wezwanie chłopcy wychodzili ze wszystkich kątów. I zawsze otrzymywałem jednakową odpowiedź: My chcieliśmy się tylko przyrzeć kościołowi, nie byliśmy jeszcze nigdy w tym kościele. Do dewastacji wnętrza nikt nie chciał się potem naturalnie przyznać... O tych wybrykach młodzieży rozmawiałem kilkakrotnie z różnymi wychowawcami NPEA, żeby zwrócili na młodzież chociaż trochę więcej uwagi. Czy były chociaż jakieś rezultaty, nie wiem<sup>51</sup>.

Przyczyny niereagowania na profanację kościoła ze strony wychowawców i samego kierownika Wolfganga Sprutha są proste. Kierownictwo Zakładu miało interes w szybkim usunięciu kościoła, podobno zagrożonego zawaleniem!, który stał na drodze planowanej rozbudowy obiektu. Píše o tym inspektor urzędu miasta, zastrzegając: „Jednocześnie nie chcę powiedzieć, że kierownictwo instytutu musi zostać związane ze spustoszeniem wnętrza kościoła lub, że o tym wiedziało<sup>52</sup>. Sprawa nabrała takiego rozgłosu, że dotarła do Gauleitera Kraju Warty Greisera. Nie wiadomo, czy z tego powodu, ale zapowiedziano w szkole wizytę ministra spraw wewnętrznych Rzeszy dr. Wilhelma Fricka<sup>53</sup>. Z tej okazji – jak możemy się dowiedzieć z pisma do Landrata Leszna z 25 czerwca 1942 roku: „Kościół został posprzątny i oczyszczony przez NPEA z okazji odwiedzin ministra spraw wewnętrznych Rzeszy<sup>54</sup>. Dokładniej píše o tym Leon Prebisz: „Grabienie ruchomości kościelnych trwało aż do czasu, kiedy został zapowiedziany przyjazd jakiegoś wyższego urzędnika na lustrację zakładu. Wtenczas otrzymała Niemka, katoliczka Jadwiga Wirbel z Pomykowa, znana ze swej pobożności i stąd przez Niemców

<sup>49</sup> L. Prebisz, *Rydziński kościół...*, s. 27-28.

<sup>50</sup> Zbiór szczątków zespołów..., poz. 3, s. 5.

<sup>51</sup> Tamże, s. 4.

<sup>52</sup> Tamże.

<sup>53</sup> Wilhelm Frick (1877–1946) – minister spraw wewnętrznych Rzeszy w latach 1933–1943.

<sup>54</sup> Zbiór szczątków zespołów..., s. 6.



zwana «die Nonne» [mniszka], polecenie uprzątnięcia wnętrza kościoła”<sup>55</sup>. Czy Wilhelm Frick wiedział o dewastacji kościoła i czy była z jego strony jakaś reakcja – nie wiadomo. Faktem jest, że wyjaśnieniem sprawy zajął się osobiście gauleiter Greiser. Wiemy też, że śledztwo w tej sprawie prowadziła Tajna Policja Państwowa (Gestapo) i prokuratura. Zakończeniem sprawy była decyzja, jaką wysłał gauleiter Greiser do kierownika NPEA. Jest tak charakterystyczna, że warto przytoczyć jej treść w całości:

Namiestnik Rzeszy  
w Okręgu Kraj Warty  
sygn. akt. P 1633/42

21 sierpnia 1942

Do  
Kierownika Narodowopolitycznego Zakładu Wychowawczego  
Pana Nadradcy Rady Rządowego dr Sprutha

Rydzyna  
powiat Leszno

Prokurator Generalny na podstawie przedłożonych mu akt śledztwa o zniszczeniu zamkniętego katolickiego kościoła w Rydzynie stwierdził, że bezsprzecznie jest pewne, że spowodowane zostało to przez wychowanków NAPOLA.

Odnoszę wrażenie, że młodzież nie tylko stała się przyczyną zniszczeń, lecz że dopuściła się wybryku w kościele przy przychylnym tolerowaniu i poparciu przez wychowawców.

Mam duże zrozumienie dla młodzieżowych kawałów i wiem, że właśnie w Narodowopolitycznym Instytucie Wychowawczym chłopcy nie są wychowywani na świętoszków i obłudników, ale bezsensowne zniszczenia przedmiotów o wartości artystycznej lub historycznej, zwłaszcza kiedy mają charakter sakralny, jest jednak zawsze odrzucane, przyjmowane jako ciężkie szkody kulturalne. Mogą one mieć niekorzystny wpływ na kształtowanie charakteru młodzieży. Kto takich spraw nie uczy szanować, także ze względu na tłumaczenie światopoglądem, nigdy koniecznego, intensywnie głębokiego szacunku i poświęcenia nie będzie umiał uzyskać. W interesie wychowania w kierunku wewnętrznych wartości ludzie muszą zrobić wszystko, aby w żadnych okolicznościach w przyszłości to się nie powtórzyło.

Proszę o udzielenie odpowiedniej lekcji wychowawcom Pańskiego Zakładu. Wstrzymałem postępowanie.

Heil Hitler!  
podp. Greiser<sup>56</sup>

<sup>55</sup> L. Prebisz, *Rydziński kościół...*, s. 27.

<sup>56</sup> Zbiór szczątków zespołów..., poz. 3, s. 8.

O powyższej decyzji gauleiter powiadomił też oczywiście Landrata Leszna. Interwencja ta odniosła skutek – do końca okupacji w kościele panował już spokój, a obiekt przeznaczono na magazyn mebli.

Wydawałoby się, że to już koniec sprawy kościoła w Rydzynie, jednak przeglądając Akta Kancelarii Partyjnej NSDAP natrafiłem na bardzo ciekawą notatkę:

21.8.42

16085

StSekt. Schlegelberger

Informacje dla Führera 107-114 Ministra Sprawiedliwości Rzeszy: ....profanacja kościoła w Reisen w okręgu państwowym Wartheland przez uczniów Narodowopolitycznego Zakładu Wychowawczego<sup>57</sup>;

Kto by pomyślał, że wiadomość o kościele w małej wielkopolskiej miejscowości dotrze aż do samego wodza III Rzeszy! W latach 1985–1995 Rydzynę kilkakrotnie odwiedzali wychowankowie szkoły. Zwiedzali miasto i zamek – swoją dawną szkołę. Ciekawe, czy wśród nich byli też ci, którzy sprofanowali wnętrze kościoła?

### Co dalej z NPEA Wartheland

Kłęski wojsk niemieckich na wszystkich frontach spowodowały konieczność ewakuacji szkół z zagrożonych obszarów. Zgodnie z przyjętą zasadą uczniowie starszych roczników wstępowali ochotniczo do Wehrmachtu, SS, obrony przeciwlotniczej i Volkssturmu. Uczniów młodszych roczników ewakuowano w głąb Rzeszy lub odsyłano do domów. Pod koniec października 1944 roku do oddziału NPEA w Wolsztynie przybyli uczniowie Reichsschule Flandern (belgijskiego odpowiednika NPEA) z miejscowości Kwatrecht. W związku z zagrożeniem alianckim szkołę ewakuowano na wschód. Podróż ostatecznie zakończyła się w Poznaniu, skąd przewieziono uczniów do zamku Wolsztyn, gdzie szkoła wznowiła działalność. Jednak na krótko. Po zakończeniu urlopu na Boże Narodzenie rozpoczął się kolejny etap ucieczki, tym razem przed nacierającymi Rosjanami. Odbyło się to za pomocą 14 polskich wozów konnych. Trasa prowadziła z Wolsztyna przez Frankfurt i Poczdam do Ballenstedt (*NPEA Anhalt in Ballenstedt*). Tam najstarszych uczniów wcielono do Volkssturmu w celu obrony miasta<sup>58</sup>.

A co stało się z chłopcami z Rydzyny? Odpowiedź znajdziemy we wspomnieniach Horsta Wachego<sup>59</sup>:

<sup>57</sup> H. Heiber, *Akten der Partei-Kanzlei der NSDAP*, t. 1, cz. 1, s. 728.

<sup>58</sup> <<http://www.bunkergordel.be/14.024%20Reichschule%20Flandern.htm>> [dostęp: 10.11.2016]; Kwatrecht – miasto w Belgii, prowincja Flandria Wschodnia.

<sup>59</sup> <<http://www.mv-naumburg.de/component/content/article/46/349-wache-horst>> [dostęp: 23.12.2016].

Co będzie potem, mogło nas jeszcze wstrząsnąć: Znowu ruszamy dalej! Po stacji Rydzyna w Kraju Warty i Nuzelle koło Gubina powinniśmy kontynuować podróż przez Poczdam. Dokąd jednak? Tu było zbyt niebezpiecznie z powodu możliwych nalotów. Jak bronić sławną pruską metropolię, która została krótko przed końcem wojny niemal doszczętnie zrównana [z ziemią – dop. J.B.] razem z jej historycznymi budowlami, przez potężne alianckie bombardowania?

Myśleliśmy jeszcze o nowym początku, kiedy po krótkim marszu z naumburskiego dworca wkroczyliśmy do zakładu i zostaliśmy przyjęci na placu zbiórek. Na przestronnym dziedzińcu przylegającym do zakładu stało wielu uczniów od 10 do 14 lat, którzy pozdrowili nas trzykrotnym „Hura”.

„Młodzicy z NPEA Wartheland” – zawołał kierownik Zakładu w Naumburg – „przychodzicie jako jedna z naszych wysuniętych wschodnich placówek, które teraz będą bronione bohatersko przez waszych starszych towarzyszy przeciw bolszewickiemu natarciu. Bądźcie dumni z bojowników z Napola (Napola-Kämpfer) i starajcie się im dorównać, gdy tylko otrzymacie wezwanie Führera. Przejściowo znajdziecie tu w Naumburg nowy dom, a wasza służba w dalszym ciągu będzie jak zawsze zdyscyplinowana i odpowiedzialna”.

Nie wiadomo, co stało się z kierownikiem NPEA Wartheland dr. Spruthem. Prawdopodobnie pod koniec 1944 roku nie pełnił już swoich obowiązków lub ewakuował się z młodszymi rocznikami szkoły. W styczniu 1945 roku obowiązki kierownika zakładu i jednocześnie kierownika sztabu do spraw Volkssturmu (*Stabsamtsleiter für den Volkssturm*) w Lesznie pełnił Schubert. O jego postępowaniu pisał w sprawozdaniu ze swojej działalności jako dowódcy obrony Leszna pułkownik v. Bülow:

Późnym wieczorem kierownictwo partyjne powiatu (Kreisleitung) pytało, czy jest możliwość wyjazdu personelu kobiecego. [...] Nocą 23 stycznia opuścił jednak miasto nie tylko kobiecy personel Kreisleitung Lissa, lecz bez żadnej informacji także zastępca Kreisleiters, Kreisamtsleiter, Kreisstabsamtsleiter i Kreishauptamtsleiter der NSV<sup>60</sup> Döring, jak również kierownik sztabu do spraw Volkssturmu Schubert (kierownik Narodowopartyjnego Zakładu Wychowawczego (NAPOLA) w Rydzynie) ze wszystkimi jeszcze tam znajdującymi się męskimi współpracownikami. Ten skryty, pospieszny odjazd doprowadził do tego, że w następne dni nie funkcjonowało zaopatrzenie przejeżdżających kolumn i od tego czasu ciągle dezercerowali żołnierze obu batalionów Volkssturmu. [...] Pułkownik v. Bülow rano 23 stycznia zawiadomił z największym oburzeniem Kreisleiters powiatu Łódź (Litzmannstadt-Land) o ucieczce ww. sztabu powiatowego [...] Nikczemna ucieczka kierownictwa

<sup>60</sup> Nationalsozialistische Volkswohlfahrt (NSV) – Narodowosocjalistyczna opieka społeczna.

partyjnego powiatu składającego się z Kreishauptamtsleiters Döringa i Stabsamtsleiters Schuberta z jego współpracownikami, zasłużyła na nikczemne powieszenie. Ucieczka została zgłoszona w sprawozdaniu do IX. Armii”<sup>61</sup>.

---

<sup>61</sup> *Die Räumung des »Reichsgaus Wartheland« vom 16. bis 26. Januar 1945 im Spiegel amtlicher Berichte*, red. J. Rogall, Sigmaringen 1993, s. 199.

**Bogumił Rudawski**

## **GRABIEŻ MIENIA POLSKIEGO W WYBRANYCH MIASTACH REGIONU LESZCZYŃSKIEGO W OKRESIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ 1939–1945**

Artykuł niniejszy jest kontynuacją tematyki podjętej już przez autora na łamach „Rocznika Leszczyńskiego”<sup>1</sup>. Przedmiotem tego tekstu, nawiązującego do wcześniejszej publikacji, jest zagadnienie grabieży niemieckiej przeprowadzonej w wybranych miastach regionu leszczyńskiego. Problem ten ujęty został z szerszej perspektywy, w której przedstawiono rabunek mienia polskiego nie tylko jako element planowych działań ekonomicznych władz okupacyjnych, ale także jako istotny odcinek niemieckiej polityki ludnościowej i narodowościowej. O tym stanowi pierwsza część artykułu, w której omówiono zakres działalności Głównego Urzędu Powierniczego Wschód. W drugiej natomiast dokonano analizy konfiskat wybranych placówek gospodarczych ze szczególnym zwróceniem uwagi na udział Niemców etnicznych w tym procederze, akcję osiedleńczą oraz kolonizację wojskową.

Cechą charakterystyczną niemieckiej grabieży było ujęcie działalności wywłaszczeniowej w ścisłe ramy organizacyjne. Spośród kilku instytucji, które konfiskowały mienie na ziemiach polskich włączonych w październiku 1939 roku do III Rzeszy, niezaprzeczalnie najważniejszą rolę odgrywał Główny Urząd Powierniczy Wschód (*Haupttreuhandstelle Ost*, HTO), utworzony na podstawie tajnego dekretu Hermanna Göringa 19 października 1939 roku<sup>2</sup>. Do końca 1939 roku na ziemiach wcielonych do Rzeszy zorganizowano sieć ekspozytur, które miały realizować zadania HTO w terenie. Dnia 15 grudnia 1939 roku został utworzony Urząd Powierniczy w Poznaniu (*Treuhandstelle Posen*) dla Okręgu Rzeszy Kraj Warty (*Reichsgau Wartheland*), jednostki administracyjnej obejmującej Wielkopolskę i część ziemi łódzkiej. Dla Łodzi natomiast, która była największym miastem okręgu, zorganizowano samodzielną filię Urzędu Powierniczego, podporządkowaną formalnie placówce w Poznaniu<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> B. Rudawski, *Grabież mienia polskiego w Lesznie w latach II wojny światowej*, „Rocznik Leszczyński” 2014, nr 14, s. 99-113.

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APP), HTO, Poznań, sygn. 1, Sprawozdanie HTO i podległych mu jednostek z działalności za okres 1939–1942, k. 11.

<sup>3</sup> Tamże, k. 17.

W kompetencjach Głównego Urzędu Powierniczego Wschód i jego oddziałów znajdowało się wyłącznie mienie pozarolne, przede wszystkim przedsiębiorstwa przemysłowe, zakłady handlowe, warsztaty rzemieślnicze oraz mieszkania. Prawo konfiskat majątku rolnego zagwarantował sobie natomiast *Reichsführer* SS Heinrich Himmler, który jako komisarz Rzeszy ds. umacniania niemieczyny (*Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums*, RKF) decydował o całokształcie polityki ludnościowej i narodowościowej na omawianym terenie<sup>4</sup>. Schemat konfiskaty mienia polskiego oparty na instytucjach podporządkowanych Himmlerowi i Göringowi, który wykształcił się na przełomie 1939 i 1940 roku, utrzymał się zasadniczo do końca wojny.

Główny Urząd Powierniczy Wschód realizował w zakresie konfiskat mienia polskiego cztery zadania. Były to: ewidencja i rejestracja mienia polskiego, jego konfiskata, zarząd powierniczy skonfiskowanym majątkiem poprzez zarządców komisarycznych (powierników) oraz wreszcie jego sprzedaż, czyli przenoszenie własności z Polaków na Niemców<sup>5</sup>. Skutkiem tych działań były daleko idące (i w konsekwencji nieodwracalne) przekształcenia własnościowe. Masowa ekspropriacja Polaków doprowadziła bowiem do sytuacji, w której ich cały prywatny majątek znalazł się pod administracją powierniczą. Akcja wywłaszczeniowa spowodowała zatem upaństwowienie prywatnej własności i jej przekazanie na rzecz Rzeszy Niemieckiej, która była jedynym właścicielem skonfiskowanego majątku. Ostatnim etapem działań administracji powierniczej miała być reprivatyzacja (sprzedaż) skonfiskowanego mienia i powierzenie go nowym nabywcom – Niemcom.

Ogółem do końca kwietnia 1943 roku Urząd Powierniczy w Poznaniu i jego filia skonfiskowały w Kraju Warty ponad 49 tys. placówek gospodarczych. Prawdopodobnie jednak ich liczba wzrosła do końca wojny do ok. 60 tys. Prawie 40% skonfiskowanych obiektów zostało zlikwidowanych, a ich wyposażenie wyprzedano lub rozkradziono. Pozostały odsetek stanowiły przedsiębiorstwa przemysłowe, zakłady handlowe i warsztaty rzemieślnicze, które skonfiskowano, lecz pozostały pod zarządem komisarycznym. Docelowo również one przeznaczone były do sprzedaży lub likwidacji<sup>6</sup>. Przez pięć lat działalności Główny Urząd Powierniczy Wschód zgromadził na swoich kontach ponad 2,17 mld RM pochodzących z rabunku własności polskiej. Spośród ekspozytur HTO największy zysk wypracował Urząd Powierniczy w Poznaniu. Uwzględniając zyski filii Urzędu Powierniczego w Łodzi, można stwierdzić, iż wartość majątku zagrabionego przez HTO w Kraju Warty do

<sup>4</sup> T. Janicki, *Wieś w Kraju Warty (1939–1945)*, Poznań 1996, s. 28-31.

<sup>5</sup> H. Ratzmann, *Wesen und Aufgabe der Treuhandstelle in Posen*, „Warthegau – Wirtschaft” 1940, nr 2, s. 5-6. Ratzmann był pierwszym kierownikiem Urzędu Powierniczego w Poznaniu. Pełnił swoją funkcję do 1 marca 1941 roku.

<sup>6</sup> APP, HTO, Poznań, sygn. 102, Sprawozdanie z działalności Urzędu Powierniczego w Poznaniu, k. 7-8; J. Deresiewicz, *Okupacja niemiecka na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy (1939–1945)*. *Studium historyczno-gospodarcze*, Poznań 1950, s. 106-108.

końca 1944 roku równała się ok. 270 mln RM. Zgromadzone w ten sposób pieniądze zasilały budżet Rzeszy (ok. 1 mld RM) oraz były wydatkowane na bieżące zadania placówki<sup>7</sup>.

HTO i jego ekspozytury odpowiadały jednak nie tylko za zawłaszczenie majątku polskiego i dysponowanie nim według potrzeb ekonomicznych III Rzeszy, lecz były także jednym z najważniejszych wykonawców niemieckiej polityki gospodarczej i ludnościowej, szczególnie w kwestii realizacji nazi-stowskiego „planowania” (*Planung*). Na tym obszarze zadania instytucji polegały na wytypowaniu skonfiskowanych placówek gospodarczych przeznaczonych do likwidacji i zamknięcia oraz wyznaczeniu przedsiębiorstw „zdolnych do dalszej egzystencji” (*lebensfähig*), przedstawiających perspektywy rozwoju oraz przekazywaniu ich osiedleńcom niemieckim. Każdy Niemiec, który przybywał na ziemię wcielone do Rzeszy, miał prawo do otrzymania zakładu przemysłowego, handlowego lub rzemieślniczego, który miał mu zapewnić odpowiednie warunki do życia w nowej ojczyźnie. Przejęte mienie było zatem podstawowym narzędziem – jak to oficjalnie nazywano – „(od)budowy” niemieckiego życia gospodarczego w Kraju Warty, a skutkiem tych działań miała być całkowita germanizacja przestrzeni wschodnioeuropejskiej<sup>8</sup>. Stworzenie „przestrzeni życiowej” dla Niemców wymagało ścisłej współpracy administracji powierniczej z Himmlerem. Pozycję *Reichsführera* SS i jego wpływ na wybrane kierunki działalności Głównego Urzędu Powierniczego Wschód gwarantowało stanowisko generalnego referenta ds. umacniania niemczyzny (*Generalreferent für die Festigung deutschen Volkstums*, GVSS), działającego przy HTO. Zadaniem generalnego referenta było wyznaczanie i przestrzeganie kolejności w nabywaniu skonfiskowanego mienia oraz sprawowanie nadzoru nad zarządcami komisarycznymi oraz nowymi nabywcami<sup>9</sup>. W praktyce oznaczało to, iż Himmler mógł ingerować w dobór powierników wszystkich skonfiskowanych na ziemiach polskich przedsiębiorstw oraz decydować, kto zostanie nowym właścicielem zagrabionego mienia. W tym celu rozwinięto narzędzia polityczno-rasowej kontroli nad powiernikami. Jednym z nich były akty nominacji na zarządcę komisarycznego. Przed wystawieniem tego dokumentu każdy przysły powiernik musiał wypełnić szczegółowy kwestionariusz osobowy, w którym należało udzielić odpowiedzi na pytania dotyczące działalności politycznej. Jednak jeden z najważniejszych punktów formularza dotyczył kwestii pochodzenia zdefiniowanego według ustaw norymberskich<sup>10</sup>. Tylko zarządcy komisaryczni, wobec których nie istniały żadne wątpliwości

<sup>7</sup> Archiwum Federalne w Berlinie, R 144, Hauptreuhandstelle Ost, sygn. 632, Zusammenstellung der Bilanzen (HTO und Treuhandstellen), 31 marca 1945.

<sup>8</sup> U. Schade, *Industrie und Handel im Reichsgau Wartheland*, Berlin 1942, s. 22.

<sup>9</sup> Instytut Zachodni, Archiwum II Wojny Światowej (dalej IZ), Dok. I-576, t. 1. „Mitteilungsblatt der HTO” 1940, nr 4, k. 137-138, Zarządzenie Reichsführera SS i szefa policji niemieckiej, komisarza Rzeszy ds. umacniania niemczyzny z dnia 14 maja 1940 r.”.

<sup>10</sup> APP, HTO, Poznań, sygn. 215, Ankiety personalne różnych zarządców komisarycznych.

w kwestii pochodzenia etnicznego (rasowego), mogli pełnić swoją funkcję. Himmler dbał w ten sposób, aby wszyscy Niemcy, którzy będą na Wschodzie właścicielami przedsiębiorstw i zakładów, przeszli selekcję rasową i odpowiadali ideałowi czystości rasowej. Zarządcy komisaryczni lub kandydaci na nich pochodzący z Rzeszy wypełniali jeszcze dodatkowo formularz ubiegania się o przedsiębiorstwo na Wschodzie (tzw. *Ostbewerbung*), który składał się z podobnego zestawu pytań<sup>11</sup>. Kontrola zarządców komisarycznych przez GVSS ograniczała się nie tylko do ich lustracji, ale także wydawania zgody na nabycie przez powiernika skonfiskowanego przedsiębiorstwa. Urząd Powierniczy nie mógł sprzedać żadnej nieruchomości bez pozwolenia placówki SS<sup>12</sup>.

Mając na uwadze kompleksowość procedury nazistowskiego rabunku i znaczenie administracji powierniczej dla przekształceń społeczno-gospodarczych oraz narodowościowych, można podjąć próbę analizy zjawiska grabieży polskich placówek gospodarczych w wybranych miastach regionu leszczyńskiego. Do opisanego tego zjawiska wytypowano pięć miejscowości: miasta powiatowe Kościan i Rawicz oraz trzy miasteczka: Śmigiel, Krzywiń i Osieczna.

Kiedy mówimy o miastach opisywanego regionu, musimy mieć na uwadze to, iż pod względem gospodarczym były to nieduże, regionalne ośrodki przemysłu rolno-spożywczego. Handel i wytwórczość rzemieślnicza były mocno rozdrobnione i funkcjonowały w zasadzie wyłącznie na rynku lokalnym, na potrzeby mieszkańców<sup>13</sup>. Już chociażby z tego względu charakter instytucjonalnej grabieży w tym regionie był inny – nie mamy tu, przykładowo, do czynienia z dużymi zakładami produkcyjnymi, które przejmowane były przez Wehrmacht lub koncerny produkujące na potrzeby gospodarki wojennej.

Główny udział w konfiskowaniu zakładów w regionie leszczyńskim mieli Niemcy etniczni (*Volksdeutsche*). Ich zaangażowanie w proceder było większe niż w innych miastach Kraju Warty, które objęte zostały planową akcją osiedleńczą. Przypuszczać należy, iż sytuacja ta spowodowana była głównie dwoma czynnikami. Po pierwsze zdecydowanie mniejszy odsetek niemieckich osadników spowodował, że *volksdeutsche* mogli bez większych przeszkód przejmować od Polaków ich majątek. Po drugie natomiast instalowanie lokalnych przedstawicieli Urzędu Powierniczego, tzw. powiatowych mężów zaufania (*Kreisvertauensmänner*), którzy odpowiadali za konfiskaty w tym regionie, nastąpiło dopiero w pierwszej połowie 1940 roku. Zajęcie przez administrację powierniczą wiodącej pozycji w przeprowadzaniu wywłaszczeń trwało zatem kilka miesięcy. W tym czasie kontrolę nad konfiskata-

<sup>11</sup> APP, HTO, Poznań, sygn. 11829, przykładowy formularz *Ostbewerbung*; U. Schade, *Das Handwerk im Reichsgau Wartheland*, Berlin 1942, s. 53.

<sup>12</sup> IZ, Dok. I-784, s. 60; APP, HTO, Poznań, sygn. 112, generalny referent ds. umacniania niemieczyń; sygn. 11810, zakład A. Stanka w Poznaniu.

<sup>13</sup> Szerzej na ten temat zob. S. Kowal, *Struktura społeczna Wielkopolski w dwudziestoleciu międzywojennym 1919–1939*, Poznań 1974.



mi przejęły miejscowe urzędy niemieckie oraz członkowie partii narodowo-socjalistycznej. Dla przykładu garbarnię Stefana Wojciechowskiego w Śmiglu zawłaszczył Karl Neumann, członek NSDAP. Neumann działał za zgodą miejscowego starosty niemieckiego. Cieszył się on dużą niezależnością, ponieważ dopiero w 1944 roku Urząd Powierniczy dokonał oficjalnej konfiskaty zakładu i wyznaczył Neumanna na powiernika<sup>14</sup>. Również w Śmiglu volksdeutsch Alfred Schwarz skonfiskował zakład kowalski Wojciecha Grześlewicza. Gdy w 1941 roku Schwarz został zaciągnięty do Wehrmachtu, placówkę zajął jego ojciec Emil Schwarz, „stary mieszkaniec Śmigła”. Zagrabił on także inny zakład kowalski w mieście i doprowadził do połączenia obu obiektów<sup>15</sup>. Inny mieszkaniec tego miasta, Fritz Schwarz, przejął z kolei stolarnię Józefa Matuszewskiego. Polak już na początku wojny został wysiedlony i wywłaszczony. Fritz Schwarz był zaangażowanym nazistą i członkiem SS, który włączył się aktywnie w budowę lokalnych struktur tej organizacji w powiecie kościańskim. Prawdopodobnie z tego względu stracił zainteresowanie zakładem Matuszewskiego, który przejął inny miejscowy Niemiec, Alfred Benzin. Benzin z kolei przez krótki czas w okresie przedwojennym prowadził w mieście własny warsztat stolarski. Warunki ekonomiczne zmusiły go jednak do emigracji do Niemiec, gdzie zaangażował się politycznie. Do rodzinnego miasta powrócił wraz z wkraczającymi do Polski we wrześniu 1939 roku wojskami Wehrmachtu. Udział w kampanii wrześniowej wspominał później z nieukrywaną dumą w życiorysie zaadresowanym do Urzędu Powierniczego w Poznaniu. Korespondencja z placówką powierniczą była konieczna, ponieważ urząd skonfiskował w 1940 roku zajęty przez niego zakład, a Benzin został wyznaczony na jego zarządcę komisarycznego. Później starał się również wykupić z rąk urzędu warsztat i stać się jego pełnoprawnym właścicielem. Jednak bezskutecznie, ponieważ planiści Urzędu Powierniczego przeznaczili go do likwidacji. Warto jeszcze nadmienić, że Benzin, przebywając w Śmiglu, nadal był aktywnym członkiem organizacji narodowosocjalistycznych, w tym współtworzył struktury SA w tym mieście<sup>16</sup>.

Również w Rawiczu odsetek miejscowych Niemców, którzy partycypowali w rabunku, był stosunkowo wysoki. Przykładem może być Richard Wenzel, rawicki mistrz piekarski. Podobnie jak Benzin, Niemiec prowadził w mieście własną piekarnię. Jednak przed wojną wyemigrował do Niemiec i dopiero w 1939 roku powrócił do Rawicza, licząc prawdopodobnie na szybki zysk. Pierwszeństwo w podziale łupów zapewniała mu legitymacja partyjna NSDAP. Wenzel otrzymał piekarnię Romana Kaczmarka. W listopadzie 1943 roku wykupił ją od Urzędu Powierniczego, który w międzyczasie dokonał konfiskaty zakładu za sumę 14 486,63 RM. Przystępując do wykupienia piekarni,

<sup>14</sup> APP, HTO, Poznań, sygn. 11456, zakład garbarski S. Wojciechowskiego w Śmiglu.

<sup>15</sup> Tamże, sygn. 11452, warsztat kowalski Smatulli w Śmiglu.

<sup>16</sup> Tamże, sygn. 11453, warsztat stolarski Matuszewskiego w Śmiglu.

Wenzel objęty został przymusowo programem *Ostbewerbung* i poddano go weryfikacji polityczno-rasowej. Przeszedł ją pozytywnie, ponieważ udzielono mu zgody na nabycie zakładu<sup>17</sup>.

Procedurę selekcji przeszedł także Georg Kleinert, inny rawiczaniec niemieckiego pochodzenia. Już na początku wojny Kleinert zagrabił jeden z zakładów rzeźniczych mieszczący się w mieście. W 1940 roku podjął starania jego kupna. Jak wiadomo, musiał w związku z tym przejść kontrolę polityczną i rasową. Dopiero po jej zakończeniu wykupił w 1940 roku za niecały tysiąc RM zakład. Jednak opinia o gotowości Kleinerta do „budowania” niemieckiej gospodarki na Wschodzie była przedwczesna, ponieważ rok później Niemiec zdefraudował znaczną sumę pieniędzy. Z tego powodu trafił najpierw do więzienia, a później do obozu koncentracyjnego w Dolnej Saksonii, gdzie został przymusowo wcielony do Wehrmachtu. Absurd całej sytuacji, rzucający światło na poziom zbiurokratyzowania III Rzeszy, polegał na tym, iż Urząd Powierniczy próbował do końca wojny nawiązać z nim kontakt listowny, aby uzyskać od niego pisemne zrzeczenie się praw do wykupionego wcześniej majątku. Starania placówki skończyły się jednakże niepowodzeniem<sup>18</sup>.

Inaczej Urząd Powierniczy postąpił w przypadku Hansa Rademanna, powiernika zakładu cukierniczego Antoniego Kasperskiego w Kościanie. Rademann był zarządcą komisarycznym zakładu od grudnia 1940 roku. W sierpniu 1942 roku został odwołany z pełnionej funkcji, ponieważ oskarżono go o dokonanie nielegalnego uboju świni, co było wówczas poważnym przestępstwem. Rademanna wywłaszczono, zakład zamknięto, a jego wyposażenie zostało wyprzedane<sup>19</sup>. Zarzuty niegospodarności i przynoszenia strat gospodarce niemieckiej postawiono również Theodrowi Jegorowi, zarządcy komisarycznemu małego kościańskiego browaru, który należał do Antoniego Jądera. Jegorow osadzony został w zakładzie Jądera pod koniec 1940 roku. Po zwolnieniu go dwa miesiące później, browar w zarząd komisaryczny otrzymał Hans Priebe. Gdy ten z kolei w 1942 roku został powołany do Wehrmachtu, interes przejęła jego żona. Udział w wojnie nie był przeszkodą, aby wykupić zakład w sierpniu 1944 roku za cenę 43 tys. RM<sup>20</sup>.

Jak już zaznaczono, drugą charakterystyczną cechą procesu grabieży w regionie leszczyńskim było zdecydowanie mniejsze zaangażowanie przesiedleńców niemieckich w uwłaszczenia. Akcja osiedleńcza nie ominęła tego regionu, jednak ze względu na brak źródeł, trudno opisać ją szczegółowiej. Wiadomo, że sprowadzono Niemców z Bukowiny, którzy byli przenoszani na te tereny w myśl hasła „powrotu do ojczyzny” w drugiej połowie wojny<sup>21</sup>.

<sup>17</sup> Tamże, sygn. 11918, piekarnia R. Kamczmarka w Rawiczu.

<sup>18</sup> Tamże, sygn. 11919, zakład rzeźniczy A. Kautscha w Rawiczu.

<sup>19</sup> Tamże, sygn. 7011-7012, fabryka cukierków A. Kasperskiego w Kościanie.

<sup>20</sup> Tamże, sygn. 7007-7008, browar A. Jądera w Kościanie.

<sup>21</sup> C. Łuczak, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979, s. 194-195.

Przykładowo zakład kuśnierski Jana Skrobały z Osiecznej przejął Josef Seemann, Niemiec z Bukowiny, który podjął starania kupna zagrabionego mienia. Prawdopodobnie bezowocnie<sup>22</sup>. Przesiedleńca z Bukowiny został także wyznaczony w 1943 roku na zarządcę komisarycznego zakładu fryzjerskiego Mieczysława Stachowskiego w Rawiczu. Co warte odnotowania, powiernikiem w tym przypadku została kobieta, Rosa Köhler. Ciekawy jest także fakt, iż Stachowski próbował odzyskać zakład. W tym celu starał się o wpis na niemiecką listę narodową (*Deutsche Volksliste*), ponieważ osoby, które się na niej znalazły, miały prawo posiadania majątku. Nie wiadomo jednak, jak się cała sprawa zakończyła<sup>23</sup>.

Lepiej udokumentowana jest kolonizacja wojskowa, którą planowano objąć omawiany region. Uczynienie z Kraju Warty okręgu wojskowego było jednym z celów Arthura Greisera oraz Heinricha Himmlera. Osiedlanie żołnierzy i ich uwłaszczanie traktowali oni jako jeden z najważniejszych przejawów umacniania niemieczyny na okupowanych ziemiach polskich<sup>24</sup>. Aby zrealizować to zadanie, ustanowiono przy Urzędzie Powierniczym w Poznaniu Towarzystwo Przejmowania Przedsiębiorstw Handlowych dla Uczestników Wojny (*Auffangesellschaft für die Kriegsteilnehmerbetriebe des Handels*). Jego celem było przejmowanie od urzędu wybranych zakładów handlowych (czasami, choć rzadko, warsztatów rzemieślniczych), zarządzanie nimi oraz ich sprzedaż Niemcom, którzy pełnili służbę wojskową na froncie i byli wyłączeni z możliwości bezpośredniego ubiegania się o skonfiskowane mienie. Towarzystwo Przejmowania Przedsiębiorstw Handlowych, stając się tymczasowym zarządcą komisarycznym przejętych placówek, zabezpieczało na polskich ziemiach wcielonych do Rzeszy mienie dla weteranów i przygotowywało sklepy tak, aby w przyszłości stanowiły podstawę do osiedlania się i życia niemieckiego żołnierza i jego rodziny w Kraju Warty<sup>25</sup>. Ogółem dla uczestników wojny zarezerwowano w Kraju Warty ok. 2 tys. placówek gospodarczych. Oznacza to, że co najmniej tyłu niemieckich żołnierzy wraz z rodzinami miało osiedlić się w okręgu po zakończonej wojnie i tworzyć zręby średniej warstwy społecznej. Parcelacja zakładów handlowych wśród żołnierzy miała być nagrodą za służbę ojczyźnie<sup>26</sup>. We wspomnianej już wcześniej Osiecznej co najmniej trzy sklepy zostały zarezerwowane dla niemieckich żołnierzy. Był to sklep kolonialny Ignacego Antoniaka, który Towarzystwo Przejmowania Przedsiębiorstw Handlowych wykupiło dla przyszłego osadnika w listopadzie

<sup>22</sup> APP, HTO, Poznań, sygn. 11608, zakład kuśnierski J. Skrobały w Osiecznej.

<sup>23</sup> Tamże, sygn. 11921, zakład fryzjerski M. Stachowskiego w Rawiczu.

<sup>24</sup> *1000 Handelsbetriebe im Wartheland frei für Frontkämpfer*, „Warthegau – Wirtschaft” 1940, nr 8, s. 6-8.

<sup>25</sup> APP, HTO, Poznań, sygn. 121. Zadanie spółki określono tam następująco: „Ma ona za zadanie nie tylko zarządzać dawniej polskimi zakładami handlowymi, ale także je rozbudowywać i doprowadzić do stanu, który jest godny uczestnika wojny”.

<sup>26</sup> *Reichsgau Wartheland – Gau der Frontsoldaten*, „Warthegau – Wirtschaft” 1942, nr 11.

1942 roku<sup>27</sup>. Dwa lata później spółka przejęła sklep rowerowy Brunona Rutkiewicza<sup>28</sup>. Podobny los spotkał zakład fryzjerski Romana Karpińskiego. Dawny właściciel został wywłaszczony i zatrudniony we własnym zakładzie jako pracownik towarzystwa<sup>29</sup>. Sytuacja ta nie stanowiła wyjątku i była konsekwencją tego, iż brakowało Niemców do objęcia funkcji zarządcy komisarycznego małych placówek handlowych. W takich przypadkach niemieckie urzędy pracy kierowały tam Polaków lub też pozostawiano Polaka w jego własnym sklepie jako przymusowo zatrudnionego, pracującego na rzecz towarzystwa<sup>30</sup>.

Spółka wykazała się również aktywnością w Krzywiniu. To miasto, podobnie jak Osieczna, miało być również docelowym miejscem osiedlania się żołnierzy – „pionierów niemieckości” na Wschodzie. Łupem towarzystwa padły sklepy spożywczo-kolonialne oraz papiernicze. Jako przykład można wymienić mały sklep papierniczy Felicji Nendzewicz<sup>31</sup> czy też sklep kolonialny Pilarczyka<sup>32</sup>. Kolonizacja wojskowa nie ominęła również Śmigła, gdzie wiadomo o co najmniej dwóch placówkach handlowych zawłaszczonych przez Towarzystwo Przejmowania Przedsiębiorstw Handlowych i przeznaczonych dla żołnierzy. Mowa tu o sklepie tekstylnym Franciszka Czwojdy<sup>33</sup> oraz o sklepie spożywczym Stanisława Witaszka<sup>34</sup>. Oba zostały odstąpione spółce w 1944 roku. Należy zauważyć, że niemieccy żołnierze przeważnie mieli stać się właścicielami sklepów spożywczych. Było to o tyle zgodne z propagowaną przez narodowych socjalistów ideologią i odpowiadało pewnym wyobrażeniom o niemieckim Wschodzie, ile musiało jednak wzbudzać wątpliwości wśród samych zainteresowanych. Może o tym świadczyć fakt, iż liczba reflektantów na zarządzane przez towarzystwo skonfiskowane mienie była niewielka<sup>35</sup>.

Omówione w artykule zagadnienia nie wyczerpują tematyki grabieży mienia w regionie leszczyńskim w okresie okupacji niemieckiej. Stanowią zarys problemu, który wymaga podjęcia dalszych studiów dotyczących rabunku mienia polskiego oraz zorganizowanej i nieodwracalnej dewastacji życia gospodarczego w Wielkopolsce. Nie ulega wątpliwości, iż punktem wyjścia powinno być przedstawienie grabieży, również tej na omawianym w tekście obszarze, na tle całokształtu polityki gospodarczej, ludnościowej i narodowościowej niemieckich władz okupacyjnych.

<sup>27</sup> APP, HTO, Poznań, sygn. 9728, sklep kolonialny I. Antoniaka w Osiecznej.

<sup>28</sup> Tamże, sygn. 9729-9730, sklep rowerowy B. Rutkiewicza w Osiecznej.

<sup>29</sup> Tamże, sygn. 11607, zakład fryzjerski R. Karpińskiego w Osiecznej.

<sup>30</sup> C. Łuczak, *Działalność Towarzystwa Przejmowania Przedsiębiorstw Handlowych w okręgu Warty w latach 1941–1945*, [w:] C. Łuczak, Z. Piaszyk, C. Wasiek, *Przyczynki do gospodarki niemieckiej w latach 1939–1945*, Poznań 1949, s. 47.

<sup>31</sup> APP, HTO, Poznań, sygn. 9484, sklep papierniczy F. Nendzewicz w Krzywiniu.

<sup>32</sup> Tamże, sygn. 9485, sklep kolonialny Pilarczyka w Krzywiniu.

<sup>33</sup> Tamże, sygn. 9498, sklep tekstylny F. Czwojdy w Śmiglu.

<sup>34</sup> Tamże, sygn. 9499, sklep spożywczy S. Witaszka w Śmiglu.

<sup>35</sup> J. Deresiewicz, *Okupacja niemiecka na ziemiach polskich...*, s. 63-64.

**Maciej Kościuszko**

## **FUNKCJONOWANIE KOMENDANTURY WOJENNEJ ARMII CZERWONEJ W LESZNIE W 1945 ROKU**

Temat obecności sił zbrojnych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich na terenie Polski cieszy się wśród badaczy rosnącym zainteresowaniem. Ta tendencja wynika ze stosunkowo bogatej podstawy źródłowej znajdującej się w zasobach polskich archiwów oraz faktu, że wiele istotnych kwestii związanych z tym zagadnieniem było pomijanych w publikacjach sprzed 1989 roku. Armia Czerwona wniosła istotny wkład w kształtowanie powojennej rzeczywistości w Polsce. Nikita Pietrow w swojej syntetycznej pracy poświęconej sowietyzacji krajów, które znalazły się w strefie wpływów stalinowskiego ZSRR, podkreślił, że obecność jednostek Armii Czerwonej była kluczowym elementem tego procesu<sup>1</sup>. Na terenach zajmowanych przez Armię Czerwoną władzę sprawowała administracja wojskowa. Składała się na nią sieć komendantur wojennych ściśle współpracujących z jednostkami NKWD. Komendantury tworzone w miastach mających znaczenie administracyjne, gospodarcze lub wojskowe. Utworzenie komendantury wojennej w Lesznie można uzasadnić każdym z tych trzech względów. Na terenie powiatu leszczyńskiego znajdowały się zakłady oraz majątki, które niemal natychmiast stały się obiektem zainteresowania radzieckich władz wojskowych. Leszno jako miasto powiatowe stanowiło dobrą lokalizację dla komendantury wojennej. Ponadto na jego administracyjno-wojskowe znaczenie



Budynek leszczyńskiej komendantury wojennej  
Źródło: Archiwum Państwowe w Lesznie, Henryk Frąckowiak – spuścizna, sygn. 1099.

<sup>1</sup> N. Pietrow, *Nowy ład Stalina. Sowietyzacja Europy 1945–1953*, Warszawa 2015, s. 145-151.



Personel leszczyńskiej komendatury

Źródło: APL, Henryk Frąckowiak – spuścizna, sygn. 1099.

miał wpływ fakt, że jest istotnym węzłem komunikacyjnym (linia kolejowa Poznań – Wrocław).

Analiza źródeł dotyczących komendatur wojennych na terenie województwa poznańskiego nie dostarcza dokładnych informacji na temat obsady personalnej tych jednostek administracji wojskowej. W tej kwestii

można wysnuć zaledwie ogólne wnioski, że kompetencje komendatur zależały od stopnia wojskowego danego komendanta, niekiedy jego osobistych kontaktów. Dla województwa poznańskiego kluczową rolę odgrywała komendatura wojenna w Poznaniu, którą dowodził pułkownik Nikołaj Smirnow. W mniejszych miastach komendanci wojenni mieli zazwyczaj stopień majora lub kapitana. Dotychczas nie udało się ustalić imienia i nazwiska komendanta wojennego w Lesznie. Ze zdjęć, na których został uwidoczniiony, wynika, że był w randze podpułkownika. Jego zastępcą oraz faktycznym wykonawcą poleceń był major Czałych. To on był z reguły delegowany do zabierania głosu podczas uroczystości, w których brali udział przedstawiciele Armii Czerwonej. Przypadła mu również rola administrowania niektórymi obiektami znajdującymi się w dyspozycji leszczyńskiej komendatury. Obsada personalna komendatury w Lesznie liczyła łącznie 14 osób.

Znacznie więcej informacji dostarcza analiza materiałów archiwalnych ukierunkowana na ustalenie, jaką rolę miały odgrywać komendatury wojenne. Spośród licznych danych, jakich dostarczają źródła, można wymienić trzy obszary aktywności komendatury wojennej w Lesznie: administrowanie majątkami przejętymi przez Armię Czerwoną i organizowanie siły roboczej na ich potrzeby, oczyszczanie tyłów Armii Czerwonej we współpracy z odpowiednimi służbami oraz monitorowanie działalności, względnie współpraca z polskimi władzami lokalnymi. Potwierdzają to ustalenia innego badacza, który zajmował się analogiczną tematyką na przykładzie województwa śląsko-dąbrowskiego<sup>2</sup>.

Najważniejszym zadaniem komendantów wojennych było administrowanie podległymi im rejonami. Nie ulega wątpliwości, że komendanci wojenni jako przedstawiciele administracji wojskowej mogli odgrywać bardzo dużą rolę, jednak wciąż można tylko domniemywać, jakie były ich realne moż-

<sup>2</sup> K. Miroszewski, *Armia Czerwona na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego*, [w:] *Rok 1945 w województwie śląsko-dąbrowskim*, red. A. Topol, Katowice 2004, s. 26-27.

liwości. Zadania stawiane przed komendantami wojennymi zmieniały się w zależności od sytuacji. Komendantura wojenna w Lesznie zaczęła funkcjonować prawdopodobnie na początku lutego 1945 roku<sup>3</sup>. Jej pierwszym zadaniem było dołożenie wszelkich starań, by udroźnić węzły komunikacyjne oraz zidentyfikować majątki i zakłady przemysłowe mające znaczenie dla bieżących potrzeb wojsk radzieckich. Na drugiej z wyżej wymienionych kwestii koncentrowała się uwaga komendanta wojennego. W październiku 1945 roku Armia Czerwona administrowała majątkami Kąkolewo i Antoniny<sup>4</sup>. Ze spisu majątków zarządzanych przez armię radziecką wykonanego w grudniu tego samego roku dowiadujemy się, że żołnierze nadal nie chcieli opuścić majątku w Kłodzie i Antoninach oraz miejskich ogródków działkowych<sup>5</sup>. Poza nieruchomościami w dyspozycji leszczyńskiej komendantury wojennej pozostawał również znajdujący się w nich inwentarz żywy i materiały. Negocjacje pomiędzy stroną polską a radziecką nie pozwoliły na uzyskanie szerszych danych na ten temat. Z dokumentów niezbiec wynika, że czerwonoarmiści organizowali własne akcje siewne i żniwne w podległych im majątkach. Zasoby znajdujące się w dyspozycji komendantur nie były jednak ewidencjonowane przez polską administrację, dlatego oszacowanie ich jest praktycznie niemożliwe.

W dokumentach i wspomnieniach dotyczących sytuacji ludności cywilnej województwa poznańskiego w 1945 roku bardzo często wzmiankowane są trudności aprowizacyjne. Wynikały one z oczywistych względów i są czynnikiem, który wówczas był charakterystyczny dla całego obszaru Polski i tzw. Ziemi Odzyskanych. Składały się na nie eksploatacyjny charakter niemieckiej polityki okupacyjnej, grabieże dokonywane przez wycofujące się wojska niemieckie oraz Armię Czerwoną. Zabór mienia, z prawnego punktu widzenia, był zagadnieniem złożonym. Można wskazać przypadki legalnych rekwizycji, czyli poświadczonych stosownym dokumentem – *nariadem* (zapotrzebowaniem) – oraz nielegalnych (czyli grabieży), często dokonywanych samowolnie przez czerwonoarmistów bez wiedzy leszczyńskiego komendanta wojennego. Nie można wykluczyć również jego nieoficjalnej aprobaty dla takich działań. W odniesieniu do badań nad dziejami wojny i powojnia pojęcie legalności zaboru mienia jest oczywiście umowne. W praktyce granica pomiędzy rekwizycjami a grabieżami jest dla badacza równie trudna do uchwycenia jak odmienności pomiędzy wojennymi i powojennymi realiami egzystowania ludności cywilnej.

O rekwizycjach opartych na dokumencie zapotrzebowania zazwyczaj informowano stronę polską. Wynikały one z potrzeby chwili. Dla regionu lesz-

<sup>3</sup> Świadczy o tym dokument wystawiony przez komendanturę wojenną w Lesznie 2 lutego 1945 roku; APL, Akta miasta Leszno, sygn. 1836, Wykaz zdanych radioodbiorników, s. 12.

<sup>4</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, sygn. 3112, Majątki ziemskie w posiadaniu Armii Czerwonej. Protokoły przekazania gospodarstw władzom polskim, sprawozdania, wykazy, korespondencja. 1945–1948, s. 17.

<sup>5</sup> Tamże, s. 56–57. Proces przekazywania majątków administrowanych przez Armię Czerwoną w rejonie Leszna zakończył się w 1946 roku.

czyńskiego znamionym przykładem wpisującym się w charakterystykę rekwizycji i redystrybucji jest zwolnienie zboża przejętego przez Armię Czerwoną dla Śląska. Akcję nadzorował generał Rumieńcow w porozumieniu z Komitetem Wojewódzkim Polskiej Partii Robotniczej w Poznaniu. W jej wyniku Leszno miało dostarczyć 500 ton zboża w ramach pomocy dla wyżej wymienionego regionu<sup>6</sup>. Poza rekwizycjami na powiaty województwa poznańskiego Armia Czerwona nałożyła obowiązek dostarczania kontyngentów mięsa na potrzeby frontu. W marcu 1945 roku powiat leszczyński miał w ramach takiego kontyngentu dostarczyć 260 ton bydła rogatego i 150 ton nierogacizny<sup>7</sup>. Za przykład rekwizycji nielegalnej, czyli pospolitej grabieży, można uznać przejęcie przez czerwoarmistów spirytusu znajdującego się w zasobach leszczyńskiej gorzelnii, którego wartość polskie Ministerstwo Skarbu wyceniło na sumę 165 502 590 złotych<sup>8</sup>. W zasobach Archiwum Państwowego w Poznaniu zachował się wykaz strat spowodowanych przemarszem wojsk radzieckich. W powiecie leszczyńskim oszacowano je na: 69 koni, 460 krów, 260 jałówek, 32 cielęta, 90 wołów, 1275 owiec, 952 świnie i 2051 sztuk drobiu<sup>9</sup>. Należy pamiętać, że nie jest to całkowita liczba rabunków dokonanych przez czerwoarmistów, ponieważ poszkodowani w obawie o własne życie nie zawsze zgłaszali kradzież. Liczby te obrazują jednak skalę zjawiska. Znamienny jest fakt, że niektóre majątki ogołocoło zupełnie z wszelkiego inwentarza żywego<sup>10</sup>.

Kolejnym przykładem mogą być cykliczne zabory tarcicy z leszczyńskiego tartaku Nowacki, których czerwoarmiści dokonywali latem 1945 roku<sup>11</sup>. Z powodu biwakujących oddziałów wojsk radzieckich od czerwca 1945 roku na uniemożliwianie wstępu do lasów skarżyli się także pracownicy Leśnictwa Książęcy Las z podlegającej leszczyńskiemu nadleśnictwu pobliskiej gminy Świąciechowa. Ciekawą relację o sytuacji w tamtejszych lasach przesłano do leszczyńskiego nadleśnictwa w lipcu:

Melduję że w dniu dzisiejszym szacowałem szkody wyrządzone przez okupanta (oddz. 41 gdy w pewnym momencie nadjechała powózka, na której znajdował się kapitan i starszy leunant<sup>12</sup> armii Radzieckiej, którzy po wyle-

<sup>6</sup> AAN, KC PPR, sygn. 295/XII/69, Komitet Wojewódzki Poznań – korespondencja, s. 3-4.

<sup>7</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APP), Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 645, Powiat Leszno 1945–1946 – zaopatrzenie wojska i ludności w mięso, s. 4.

<sup>8</sup> AAN, Ministerstwo Przemysłu i Handlu w Warszawie, sygn. 4114, Zatargi z obywatelami polskimi, t. III, s. 181.

<sup>9</sup> APP, Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 751, Meldunki z powiatów o rekwizycjach dokonywanych przez Armię Czerwoną, s. 1.

<sup>10</sup> APP, Komitet Powiatowy PPR w Lesznie, sygn. 11, Sekretariat KP. Sprawy rolne, s. 104.

<sup>11</sup> AAN, Ministerstwo Leśnictwa w Warszawie, sygn. 383, Dewastacja lasów i napady na pracowników leśnictwa przez Armię Czerwoną i innych sprawców. Protokoły, doniesienia, zestawienia, korespondencja, s. 61-64.

<sup>12</sup> Autor miał zapewne na myśli porucznika, co ewidentnie sugeruje pisownia, którą można odnieść do niemieckiego określenia tego stopnia – leutnant.



gitymowaniu mnie i sprawdzeniu wszelkich papierów w torbie służbowej), zażądali ode mnie wódki. Na oświadczenie, że takiej nie posiadam, zapytali się mnie, gdzie znajduje się najbliższa gorzelnia. Oświadczyłem, że w Dąbczu. Wspomniani oficerowie kazali mi wsiadać na powózkę i jechać z nimi do wymienionej wyżej gorzelni, gdzie jednakże spirytusu nie otrzymali. W końcu nadmieniam, że oficerowie ci należeli do formacji, która pędziła około 5000 sztuk bydła w kierunku Rydzyny<sup>13</sup>.

Leszczyński komendant wojenny zapewne wiedział o przepędzie bydła na podległym mu obszarze, jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jego zadaniem było wyłącznie zapewnienie niezakłóconego przebiegu tej operacji, ponieważ odpowiadał również za redystrybucję „trofijnego” bydła. Armia Czerwona przejmowała jako zdobycz wojenną tysiące sztuk zwierząt znajdujących się w niemieckich gospodarstwach. Zaledwie pobieżna analiza dokumentów pozwala stwierdzić, że latem 1945 roku przez terytorium województwa poznańskiego przetoczyła się gigantyczna fala żołnierzy, sprzętu wojennego, wszelakich zdobyczy wojennych, w tym ogromnych stad bydła. Specjalnie odkomenderowani żołnierze mieli za zadanie przeprowadzić jego przepęd.

Armia Czerwona przekazywała zdobyte bydło do polskiej dyspozycji na potrzeby aprowizacyjne. Miało być ono rekompensatą za rekwizycje dokonane podczas wojny na potrzeby frontu. Dysponentem żywca przekazanego m.in. poznańskiemu Urzędowi Ziemskiemu była Główna Intendentura Armii Czerwonej. Rozdział odbywał się z zasobów przekazanych przez I Front Białoruski (dowódca: Geоргij Żukow), I Front Ukraiński (dowódca: Iwan Koniew) oraz II Front Ukraiński (dowódca: Rodion Malinowski). Do 10 października 1945 roku Urząd Ziemski w Poznaniu przejął od Armii Czerwonej 3410 ton żywca<sup>14</sup>. Ponadto jeszcze we wrześniu do dyspozycji tegoż urzędu przekazano 448 sztuk nierogacizny oraz 728 owiec<sup>15</sup>. Po przejściu bydła od Armii Czerwonej strona polska dokonywała redystrybucji. Był to proces rozciągnięty w czasie. Zmieniały się też kryteria dystrybucji przejmowanego inwentarza. Poznański Związek Gospodarczy Spółdzielni R.P. „Społem” meldował warszawskiej centrali 15 maja 1945 roku:

[...] w powiecie Leszno i Rawicz przejęliśmy już od Armii Czerwonej pozostałość kontyngentu mięsnego. W powiecie Leszno około 195 ton żywca (kontyngent Armii Czerwonej nie wybrany 290 ton, Wojsko Polskie pobrało z tego bezprawnie 65 ton, ubój z konieczności (pryszczycy) 30 ton). Bydło to zostało

<sup>13</sup> Tamże, s. 266.

<sup>14</sup> AAN, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, sygn. 3004, Inwentarz żywy przejęty od Armii Czerwonej. Protokoły, wykazy, korespondencja, Pismo do MRiRR z dnia 12.X.1945 r.

<sup>15</sup> Tamże, załącznik z 1.IX.1945 r. Akcja przejmowania bydła od Armii Czerwonej planowo miała się zakończyć do 1 listopada 1945 roku.

rozmieszczone w następujących punktach: Brylewo, Bielawy, Drobnin, Gażyn, Świerczyn, Mrukowo, Zbązewo, Krzycko, Piotrowce i Brenno<sup>16</sup>.

Z treści tej wiadomości można wywnioskować, że nieprawidłowości w zakresie redystrybucji bydła występowały zarówno po stronie radzieckiej, jak i polskiej. Armia Czerwona, owszem, oddała zwierzęta zdobyte w Niemczech do dyspozycji władz polskich, ale ich stan odbiegał od pożądanego, o czym świadczy szerzenie się wśród nich pryszczycy. Ciekawym uzupełnieniem tej kwestii jest pismo starosty leszczyńskiego przesłane do Referatu Apropowizacji i Handlu Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego w sprawie przekazania na potrzeby powiatu leszczyńskiego 2 tys. sztuk bydła w lipcu 1945 roku:

Urząd Ziemi odebrał z Zachodu od Armii Czerwonej 2438 sztuk bydła trofiejnego. Z powodu choroby wycieńczenia itp. padło po drodze względnie zostało zabrane przez Armię Czerwoną wzgl. ukradziono przy mijaniu się stad i utopiło w Odrze itd. 369 sztuk bydła [...] bydlę to jest jednak bardzo wycieńczone, choruje na pryszczycę i jest częściowo bardzo osłabione [...] stan bydła zmniejsza się stale i obecnie stan jego spadł już poniżej 2000 sztuk<sup>17</sup>.

Trzeba nadmienić, że strona polska również dopuszczała się nadużyć. To, co przekazali Polakom czerwoarmieści, nie zawsze zgadzało się z tym, co powinno znaleźć się w ewidencji polskich rzeźni, a tym samym na polskich stołach. Oczywiście tego konsekwencją były liczne plotki sugerujące, że Armia Czerwona jest armią okupacyjną, nastawioną na bezwzględną eksploatację terenów przez nią zajmowanych. Jak obrazują powyższe przykłady, rzeczywistość była zdecydowanie bardziej złożona.

Aktywność administracyjna leszczyńskiej komendantury przejawiała się również w postaci zabezpieczania pomieszczeń szpitalnych na potrzeby Armii Czerwonej. Treść imiennych wykazów czerwoarmistów poległych lub zmarłych w Lesznie jednoznacznie sugeruje, że żołnierze radzieccy korzystali z pomocy leszczyńskiego szpitala. W wyniku ran odniesionych w walkach zmarło w nim 43 żołnierzy radzieckich<sup>18</sup>. Nie ulega wątpliwości, że szpital podporządkowywano wtedy potrzebom wynikającym z prowadzenia działań wojennych, tymczasem hospitalizacji potrzebowało również wielu cywili. Należy pamiętać, że liczące wówczas ponad 26 tys. ludzi miasto rozpaczliwie

<sup>16</sup> AAN, „Społem” ZGS RP, sygn. 498, Przejmowanie bydła od Armii Czerwonej. Korespondencja, wykazy, zestawienia, sprawozdania, Pismo do Centrali, Pismo do Centrali Związku Gospodarczego Spółdzielni „Społem” z dnia 15 V 1945 roku.

<sup>17</sup> APP, Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 757, Sprawozdanie oraz korespondencja w sprawie obrotu mięsem i innymi środkami żywnościowymi, s. 175.

<sup>18</sup> Zob. Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej APL), Akta miasta Leszno, sygn. 2880, Imienne wykazy miejsc pochówku w Lesznie poległych i zmarłych żołnierzy polskich i radzieckich oraz osób zamordowanych przez Niemców.

potrzebowało szpitala. Kwestię tę określano jak bardzo pilną i nagłą<sup>19</sup>. Poniemiecki szpital Czerwonego Krzyża przeszedł ostatecznie na własność miasta dopiero w 1947 roku<sup>20</sup>.

Komendantury wojenne interesowały się również Niemcami lub obywatelami polskimi wpisanymi na niemiecką listę narodową. Ich listy powstały niemal natychmiast po wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium Polski<sup>21</sup>. Osoby takie pozostawały najpierw w dyspozycji komendantów wojennych i były wykorzystywane do prac przyfrontowych, takich jak naprawa dróg, mostów i budynków, odgruzowywanie oraz rozładunek materiałów. Po likwidacji komendantur przechodziły do dyspozycji władz polskich<sup>22</sup>. W zasobach Archiwum Państwowego w Lesznie znajduje się również jednostka aktowa, która dostarcza informacje na temat kierowania przez władze miasta Niemców oraz osób wpisanych na volkslistę do prac przymusowych na terenie powiatu leszczyńskiego<sup>23</sup>. Była to wówczas powszechna praktyka. W odniesieniu do powiatu leszczyńskiego można odnotować również przypadki angażowania polskiej ludności cywilnej (niekoniecznie wpisanej na niemiecką listę narodową) do prac na potrzeby Armii Czerwonej. Przykładem może być zaangażowanie przez czerwonoarmistów pracowników z folwarku Mały Dwór na potrzeby akcji siewnej w majątkach administrowanych przez wojsko radzieckie. We wspomnianym majątku również dokonywano zaboru mienia<sup>24</sup>.

Kolejnym zadaniem, dla którego powołano instytucję komendanta wojennego, była stabilizacja sytuacji na tyłach Armii Czerwonej. Sensem istnienia każdej komendantury było zagospodarowanie i zabezpieczenie tyłów walczących wojsk zgodnie z ich potrzebami. Jeżeli na danym terenie notowano wysoką aktywność formacji partyzanckich, zadania komendantury były tym trudniejsze, że poza administrowaniem podległymi jej majątkami musiała zabezpieczyć podległy rejon przed aktami dywersji i bandytyzmu. Aktywność polskiego podziemia zbrojnego w Wielkopolsce była stosunkowo niska. Wpływ na to miało słabe zalesienie terenu oraz niemiecka okupacja, która zadała istotne straty polskim strukturom konspiracyjnym. Nie znaczy to jednak, że w powiatach województwa poznańskiego panował spokój. W jego granicach

<sup>19</sup> APL, Akta miasta Leszno, sygn. 1823, Przejęcie na własność przez gminę m. Leszno szpitala poniemieckiego „Czerwonego krzyża”, s. 2, 9.

<sup>20</sup> Tamże, s. 22.

<sup>21</sup> Zob. APL, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lesznie, sygn. 1354, Rejestr osób wpisanych na niemiecką listę narodową.

<sup>22</sup> W odniesieniu do województwa poznańskiego szerzej to zagadnienie omówił Krzysztof Strykowski. Zob. K. Strykowski, *Skutki obecności Armii Czerwonej w Wielkopolsce pod koniec wojny i w pierwszych latach powojennych*, „Kronika Wielkopolski” 2008, nr 1 (125); tenże, *Obóz pracy dla Niemców i volksdeutschów w Lesznie-Gronowie (1945–1950)*, „Kronika Wielkopolski” 2005, nr 1 (113).

<sup>23</sup> Zob. APL, Akta miasta Leszno, sygn. 1839, Przydział pracy Polakom i V.D. oraz rejestracja Niemców 1945–1947.

<sup>24</sup> APP, Komitet Powiatowy PPR w Lesznie, sygn. 11, Sekretariat KP. Sprawy rolne, s. 100-101.

operowało kilka zbrojnych grup oraz duża liczba szabrowników. Nie bez znaczenia była również stała obecność żołnierzy w regionie. Interesującym zagadnieniem badawczym, jakie w tym miejscu pragnę jedynie zasygnalizować, jest współpraca kryminalna pomiędzy maruderami z Armii Czerwonej i żołnierzami lub dezertierami z Wojska Polskiego. Musimy pamiętać, że mimo kapitulacji III Rzeszy w maju 1945 roku sytuację na ziemiach polskich wciąż można opisywać w kategoriach stanu wojny. Dopiero tworzyły się zręby polskiej administracji i podległych jej służb. Brakowało kadr dla urzędów. W tym okresie komendanci wojenni sprawowali realną władzę w podległych im rejonach, dysponując możliwością wykorzystania sił zbrojnych. W tym okresie był to jedyny czynnik legitymizujący jakąkolwiek władzę. Milicja Obywatelska często była bezradna wobec uzbrojonych grup grabiących ludność lub jednostek partyzanckich związanych z podziemiem niepodległościowym. W tym kontekście obecność czerwonoarmistów miała być czynnikiem stabilizującym sytuację w regionie.

Paradoksalnie obecność żołnierzy radzieckich często przynosiła odwrotne skutki. W odniesieniu do województwa poznańskiego zachowały się liczne dokumenty świadczące o kryminalnych aktywnościach czerwonoarmistów. Skala tego zjawiska jest trudna do uchwycenia, aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że miało ono istotny wpływ na opinię społeczną. Nawet odosobnione przypadki gwałtów czy morderstw mogły znacząco wpływać na percepcję obecności żołnierzy Armii Czerwonej wśród lokalnych społeczności. Plotka – wówczas niemalże jedyne i najbardziej rozpowszechnione źródło informacji – była kluczowym nośnikiem trwogi wojennej i wynikających z niej powojennych obaw ludności cywilnej<sup>25</sup>. Wywożenie przez czerwonoarmistów zasobów przedsiębiorstw oczywiście nie uchodziło uwadze mieszkańców, jednak największy wpływ na ich opinię o Armii Czerwonej miały napady rabunkowe, gwałty oraz morderstwa. Nie zawsze osoby poszkodowane lub ich rodziny zgłaszały takie fakty, jednak zachowały się informacje dotyczące podobnych sytuacji. W praktyce to jednak komendantury wojenne były organem powołanym do reagowania w przypadkach złamania dyscypliny wojskowej. Żołnierze Armii Czerwonej nie odpowiadali przed polskimi sądami. W lipcu 1944 roku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego zawarł porozumienie z rządem ZSRR, na mocy którego tzw. strefa przyfrontowa (nie zdefiniowano tego pojęcia) została wyłączona spod jurysdykcji władz polskich<sup>26</sup>. W praktyce sposób sprawowania władzy na terenach podległych poszczególnym komendantom wojennym zależał wyłącznie od ich nastawienia do ludności cywilnej.

<sup>25</sup> Szerzej to zagadnienie omówił Marcin Zaremba w znakomitej pracy poświęconej psychologicznym aspektom powojennego światopoglądu Polaków. Zob. M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947*, Kraków 2012.

<sup>26</sup> A. Kochoński, *Polska 1944–1991. Informator historyczny. Podział administracyjny. Ważniejsze akty prawne*, t. I, Warszawa 1996, s. 27.

W dokumentach wytworzonych przez leszczyńską administrację nie zachował się ślad jakiegokolwiek ingerencji komendantury wojennej w sprawy lokalnej samorządności. Na tej podstawie można wnioskować, że te organa administracji wojskowej nie miały funkcji politycznej, jak często się to implikuje. Nie ulega wątpliwości, że obecność radzieckich sił zbrojnych na terytorium Polski miała znaczenie polityczne, jednak przypisywanie Armii Czerwonej charakteru armii okupacyjnej wydaje się w tym kontekście przesadzone. Komendantury wojenne nie miały możliwości reagowania na wszystkie poczynania żołnierzy Armii Czerwonej, co dowodzi, że nie były organami powołanymi do zorganizowanej eksploatacji zarządzanych przez nie obszarów. Opierając się na dostępnych materiałach archiwalnych, można wnioskować, że możliwości komendantów wojennych często były znacznie ograniczone z uwagi na rozległość terenów im podległych, skalę wykroczeń popełnianych przez żołnierzy radzieckich oraz stosunkowo skromną obsadę personalną.

Niezależnie od zmieniającej się opinii publicznej na temat Armii Czerwonej polska administracja starała się uwypuklić pozytywne aspekty obecności radzieckich żołnierzy w Polsce. W licznych raportach sytuacyjnych z tamtego okresu nietrudno natrafić na rubryki dotyczące ustosunkowania ludności do żołnierzy Armii Czerwonej. Na ogół określano je jako poprawne, jednak latem 1945 roku można odnotować istotną zmianę. Kapitulacja III Rzeszy 9 maja 1945 roku oznaczała zakończenie działań wojennych w Europie. Część żołnierzy dyslokowano na Daleki Wschód, część pozostała w Niemczech jako wojska okupacyjne, natomiast resztę poddano demobilizacji lub zamierzano tego dokonać w najbliższym czasie. Wielu żołnierzy miało świadomość, że czas wojny dobiegł końca i pora wracać do domu lub tego, co z niego pozostało, ponieważ w wielu przypadkach wszystko, co dotychczas mieli, zabrała im wojna. Większość wspomnień, meldunków czy opisów dotyczących grabieży i przestępstw dokonywanych przez żołnierzy Armii Czerwonej dotyczy właśnie lata 1945 roku. Był to burzliwy okres przemarszu ogromnej armii z zachodu na wschód. Choć wiązało się to z nadzieją opuszczenia przez nich terytorium Polski, starano się podkreślać pozytywną rolę, jaką odegrały radzieckie siły zbrojne oraz podejmowano działania mające na celu ocieplenie wizerunku Armii Czerwonej. Na zjeździe kierowników



Major Czałych (drugi z prawej) wznosi toast za J.W. Stalina. Leszno 9 maja 1945

Źródło: APL, Henryk Frąckowiak – spuścizna, sygn. 1099.



Uroczystości z okazji Międzynarodowego Dnia Pracy w Lesznie 1 maja 1945 roku. Na trybunie honorowej widoczni przedstawiciele leszczyńskiej komendantury

Źródło: APL, Henryk Frąckowiak – spuścizna, sygn. 1099.

i Starozamkowej<sup>28</sup>. Analogiczne pomniki powstawały również w innych miejscowościach, aby podkreślić wspólną polsko-radziecką martyrologię i braterstwo broni. Oczywiście poza kwestią upamiętnienia poległych w walkach z Niemcami nie sposób nie dostrzec propagandowego wymiaru tworzenia takich form pamięci, choć nie zawsze tylko to było ich celem. Należy zaznaczyć, że pamięć o niemieckiej okupacji, która Leszno doświadczyła szczególnie, była wciąż żywa, a wkład Armii Czerwonej w walkę z hitlerowskimi Niemcami był niezaprzeczalny.

Przedstawiciele Armii Czerwonej byli obecni na ważniejszych uroczystościach państwowych i lokalnych. Dnia 17 czerwca 1945 roku w Lesznie otwarto park imienia Marszałka Michała Roli-Żymierskiego. Na tej uroczystości obecny był generał i kilku pułkowników Armii Czerwonej. Autor sprawozdania z tego wydarzenia wspomina również o obecności radzieckiej kompanii honorowej. Niestety, nie podał żadnych nazwisk, natomiast odnotował,

Oddziałów Powiatowych Informacji i Propagandy w Poznaniu w kwietniu 1945 roku przedstawiciel Armii Czerwonej, major Bagnowski, polecał swym słuchaczom zwracanie w swojej pracy uwagi na sojusz polsko-radziecki, wyzwolicielską rolę radzieckich sił zbrojnych oraz doniosłe znaczenie, jakie miały w walce z hitlerowskimi Niemcami<sup>27</sup>. W tym kontekście propagandowo zamierzano wykorzystać również kwestię tzw. Ziemi Odzyskanych. W kwietniu 1945 roku Zarząd Miejski w Lesznie zdecydował o postawieniu pomnika wdzięczności żołnierzom radzieckim i polskim poległym w walce z niemieckim okupantem. Zdecydowano, że będzie on ulokowany na cmentarzu przy zbiegu ulic Lipowej

<sup>27</sup> APP, Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy w Poznaniu, sygn. 12, Protokoły ze zjazdów kierowników oddziałów powiatowych, s. 1-2.

<sup>28</sup> APL, Akta Miasta Leszno, sygn. 2878, Sprawy budowy pomnika upamiętniającego poległych żołnierzy radzieckich i polskich, ufundowanie pamiątkowej tablicy osób rozstrzelanych 21.10.1939 r., sprawy dbania o cmentarze wojskowe, s. 1.



Oficerowie radzieccy wśród widowni na meczu piłki nożnej z udziałem żołnierzy Armii Czerwonej

Źródło: APL, Henryk Frąckowiak – spuścizna, sygn. 1099.

że myślą przewodnią wystąpień było znaczenie sojuszu polsko-radzieckiego<sup>29</sup>. Rolę, jaką odegrała Armia Czerwona, omawiano na szkolnych akademiach i wiecach politycznych. Na uroczystościach z okazji Międzynarodowego Dnia Pracy (1 maja), Dnia Zwycięstwa (9 maja), Dnia Odrodzenia Polski (22 lipca) czy Święta Ludowego Wojska Polskiego (12 października) nie brakowało licznych akcentów związanych z Armią Czerwoną czy później Armią Radziecką<sup>30</sup>. Za przykład mogą posłużyć leszczyńskie obchody Międzynarodowego Święta Pracy 1 maja 1945 roku, na których podkreślano istotny wkład żołnierzy radzieckich i polskich w dzieło oswobodzenia kraju z niemieckiej okupacji<sup>31</sup>. Kolejnym przykładem ocieplania wizerunku Armii Czerwonej w oczach lokalnej społeczności był mecz piłki nożnej rozegrany pomiędzy żołnierzami niezidentyfikowanej radzieckiej jednostki wojskowej a kolejarzami. Niestety, nie udało się dotychczas ustalić dalszych szczegółów dotyczących tego wydarzenia.

Dnia 9 lipca 1945 roku nadano z Moskwy szyfrówkę do Naczelnika Sztabu Głównego Wojska Polskiego generała Władysława Korczyca z listą komendantur wojennych, które ulegają rozwiązaniu. Wśród nich znalazła się również komendantura leszczyńska<sup>32</sup>. W tym samym miesiącu Rada Wojenna Pół-

<sup>29</sup> APP, WUiIP w Poznaniu, sygn. 110, Leszno – różne sprawozdania 1945–1946, s. 14.

<sup>30</sup> W lutym 1946 roku zmieniono oficjalną nazwę radzieckich sił zbrojnych na Armię Radziecką.

<sup>31</sup> APP, Powiatowy Komitet PPS w Lesznie, sygn. 1, Sekretariat PK, sprawy różne, s. 1.

<sup>32</sup> AAN, Ministerstwo Administracji Publicznej, sygn. 2423, Przejmowanie władzy przez polską administrację z rąk komendantów wojennych – szyfrówki, korespondencja, s. 15-16.

nocnej Grupy Wojsk<sup>33</sup> wydała rozkaz o przekazywaniu polskiej administracji gruntów i nieruchomości znajdujących się pod zarządem wojsk radzieckich<sup>34</sup>. Dobiegł końca pierwszy z wieloetapowego procesu obecności radzieckich sił zbrojnych na terytorium Polski. Dla władz leszczyńskich rozwiązanie komendantury nie oznaczało zamknięcia tematu obecności radzieckich żołnierzy na terenie powiatu. Choć niemal zniknęli już z codziennego krajobrazu ulic i dróg, problemem stała się spuścizna po nich. Latem 1946 roku, na wcześniejsze polecenie ze strony władz centralnych, starostwa powiatowe przygotowały zestawienia finansowe strat poniesionych w wyniku obecności żołnierzy radzieckich i radzieckich organów administracji na terytorium Polski. Dla powiatu leszczyńskiego była to kwota 83 800 złotych, natomiast za okres powojenny 182 370 złotych<sup>35</sup>. Autorzy zestawień nie doprecyzowali, co rozumieją pod pojęciem okresu wojennego i powojennego. Można przyjąć, że w pierwszym przypadku było to do 9 maja 1945 roku. Chronologiczne ramy drugiego okresu są trudne do ustalenia, biorąc pod uwagę, że likwidacja komendantur i przekazywanie wszelkich nieruchomości stronie polskiej trwało bardzo długo i było rozłożone w czasie.

Podane wyżej sumy bynajmniej nie zamykały kwoty ogólnych kosztów poniesionych przez mieszkańców powiatu leszczyńskiego na rzecz Armii Czerwonej. Ciekawe informacje na ten temat przynosi relacja mieszkańca Leszna spisana w sierpniu 1946 roku:

Natychmiast po wejściu do Leszna wojsk radzieckich wraz z 10-ioma innymi piekarzami oraz kilkoma innymi pomocnikami zaangażowany zostałem przymusowo przez powyższe oddziały w piekarni wojskowej w Lesznie. Liczba zatrudnionego personelu nie była stałą, z powodu odejścia i przybycia nowych pracowników stale się zmieniała. Wobec nalegań zatrudnionych tam współpracowników zwracałem się kilkakrotnie do mjr. wojska radzieckiego<sup>36</sup>, mającego ogólny nadzór nad piekarnią o wypłatę wynagrodzenia, lecz ten ostatni zbywał mnie zawsze obietnicami. Wobec powyższego interweniowałem u inspektora pracy, który osobiście razem ze mną udał się do wspomnianego

<sup>33</sup> Północną Grupę Wojsk Armii Radzieckiej powołano dyrektywą Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych ZSRR z 29 maja 1945 roku. W jej skład wchodziły dotychczasowe grupy armii (fronty). Na terytorium Polski stacjonowały siły dawnego 2 Frontu Białoruskiego pod dowództwem marszałka Konstantego Rokossowskiego. Siedzibą PGWAR w Polsce była Legnica.

<sup>34</sup> AAN, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych w Warszawie, sygn. 118, Pobyt Armii Czerwonej na ziemiach polskich. Protokół, sprawozdania, raporty terenowe, korespondencja, t. II, s. 92.

<sup>35</sup> AAN, Ministerstwo Administracji Publicznej, sygn. 1479, Należności związków samorządu terytorialnego z tytułu świadczeń na rzecz oddziałów Armii Czerwonej w województwie poznańskim – zestawienia, korespondencja, w układzie alfabetycznym powiatów lit. K-M, s. 96-97.

<sup>36</sup> Prawdopodobnie autor miał na myśli majora Czałycha – zastępcę komendanta leszczyńskiej komendantury.



majora w powyższej sprawie, na co on oświadczył, że płacić nie będzie bo nie ma pieniędzy. Po sprowadzeniu piekarzy wojsk radzieckich do piekarni, po kilkumiesięcznej naszej pracy, zostaliśmy wszyscy zwolnieni bez otrzymania jakiegokolwiek wynagrodzenia<sup>37</sup>.

Należność za pracę piekarzy opiewała na 35 tysięcy złotych. Ponadto leszczyński Zarząd Miejski podał do wiadomości Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, że zniszczenia spowodowane dewastacją koszarów miejskich przez czerwoarmistów szacowane były na 8 milionów złotych<sup>38</sup>. Pełna kwota kosztów poniesionych przez powiat leszczyński jest praktycznie niemożliwa do ustalenia. Badacz zajmujący się okresem między stanem wojny i pokoju musi zmagać się z brakami w materiale źródłowym, dlatego można mówić wyłącznie o danych szacunkowych. Stosunkowo dobrze odnotowane są straty poniesione przez polską administrację, jednak rejestracja wszelkich szkód wyrządzonych osobom prywatnym zależała od ich zgłoszenia, co niestety nie zawsze czyniono, zazwyczaj w obawie o własne życie lub zdrowie. Należy również pamiętać, że permanentne powojenne braki skłaniały również autorów licznych raportów do zawyżania poniesionych strat, co dodatkowo utrudnia oszacowanie rzeczywistych szkód wyrządzonych przez żołnierzy Armii Czerwonej.

Analiza materiałów źródłowych dotyczących funkcjonowania komendantury wojennej w Lesznie pozwala stwierdzić, że wbrew pozorom nie odgrywała ona kluczowej roli w życiu lokalnej społeczności, a swoje zadania wykonywała niejako niezależnie od mieszkańców regionu. Dalszych badań wymaga ustalenie realnych możliwości wpływu komendantur wojennych na kwestię bezpieczeństwa mieszkańców na podległych im terenach, ponieważ skromna obsada leszczyńskiej komendantury może sugerować ograniczenia w tym zakresie. Można założyć, że leszczyńska komendantura prawidłowo wykonywała zadania, do których ją powołano. Dotychczasowe kwerendy archiwalne nie dostarczają informacji wskazujących na jakiegokolwiek zakłócenia w jej działalności. Likwidacja komendantury wojennej w lipcu 1945 roku w praktyce nie oznaczała definitywnego końca obecności żołnierzy radzieckich na terytorium powiatu leszczyńskiego. Okres jej istnienia rozumiany jako zagadnienie badawcze stanowi jedynie epizod dla całości badań nad dyslokacją sił zbrojnych ZSRR na terenie Polski.

---

<sup>37</sup> Tamże, s. 99.

<sup>38</sup> Tamże, s. 98.

## SPIS TREŚCI

Przedmowa, <b>Stanisław Sierpowski</b> .....	7
--	---

### PAMIĘĆ O LESZCZYŃSKICH

<b>Barbara Kochanek</b> , Przemówienie z okazji nadania I Liceum Ogólnokształcącemu w Lesznie imienia Rodu Leszczyńskich .....	11
<b>Wojciech Nawrocik</b> , Wystąpienie na uroczystości nadania I Liceum Ogólnokształcącemu w Lesznie imienia Rodu Leszczyńskich .....	15
<b>Michał Janeczek</b> , Upamiętnienie i materialny ślad uroczystości nadania imienia Rodu Leszczyńskich I Liceum Ogólnokształcącemu w Lesznie .....	17
<b>Stanisław Sierpowski</b> , Pamięć o Stanisławie Leszczyńskim w Lotaryngii .....	21
<b>Grzegorz Głabisz, Adam Szabelski</b> , Ślady Stanisława Leszczyńskiego w Polsce .....	45
<b>Adam Szabelski</b> , Poselstwo Pála Rádayego do króla Stanisława Leszczyńskiego w 1705 roku .....	57

### ARTYKUŁY

<b>Dariusz Czwojdrak, Kamila Szymańska</b> , Książka żydowska w południowo-zachodniej Wielkopolsce – wstęp do badań nad środowiskiem pracowników książki w XVIII – początkach XX wieku .....	65
<b>Adam Podsiadły</b> , Starania Karola Libelta o założenie funduszu im. dr. Jana Metziga .....	83
<b>Agnieszka Jaworska</b> , Przestępczość gospodarcza w Wielkopolsce w okresie międzywojennym .....	91
<b>Janina Małgorzata Halec</b> , Wincenty Kohutyński w bibliotece leszczyńskiej w 1947 roku .....	99
<b>Rafał Makowski</b> , Narodziny województwa leszczyńskiego .....	105
<b>Anna Szczepaniak</b> , Państwowe gospodarstwa rolne w województwie leszczyńskim w latach 1975–1991 .....	115
<b>Stanisław Jędraś</b> , Gimnazja w powiecie leszczyńskim w latach 1999–2015 .....	131
<b>Stanisław D. Głazek</b> , Edukacja XXI wieku – zawód nauczyciela w świecie wartości, wiedzy i umiejętności .....	151

### ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

<b>Tomasz Karpiński</b> , Morowe powietrze w kronikach miejskich Wschowy i Zbąszynia z początku XVIII wieku .....	171
<b>Agnieszka Wajroch</b> , Listy z Biskupizny. Materiały o działalności ludzkiej Wiesławy Cichowicz .....	183

**Elżbieta Olender**

## **POWSTANIE POWIATOWEGO ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W LESZNI JAKO ELEMENT ROZWOJU SIECI ARCHIWALNEJ**

Archiwa państwowe w odradzającej się Polsce zaczęły podejmować swoją działalność zaraz po przejściu frontu. Już 27 lipca 1944 roku rozpoczęło działalność archiwum w Lublinie. W ciągu 1945 roku reaktywowały się wszystkie archiwa istniejące w okresie międzywojennym, które znalazły się w nowych granicach Polski, za wyjątkiem archiwum płockiego. Rozpoczęły działalność archiwa w Poznaniu, Krakowie, Kielcach, Piotrkowie, Radomiu, Bydgoszczy i Warszawie. W lutym 1945 roku podjęto działalność Archiwum Akt Dawnych województwa śląskiego w Katowicach, które na przełomie roku 1945 i 1946 zostało włączone do sieci podległej Wydziałowi Archiwów. W pierwszych latach po wojnie tylko województwa białostockie i rzeszowskie, które działały na ziemiach przedwojennej Polski, nie miały własnych archiwów<sup>1</sup>. Sytuacja ta zmieniła się dopiero 10 listopada 1950 roku, kiedy to powołano do życia archiwa w Białymstoku i Rzeszowie<sup>2</sup>. Archiwa te nie rozpoczęły działalności od razu z powodu problemów lokalowych. Władza archiwalna zaczęła również starania o uruchomienie istniejących dawniej na terenach Ziemi Odzyskanych archiwów w Gdańsku, Szczecinie i Wrocławiu. Archiwa te zostały powołane ostatecznie 17 grudnia 1946 roku i działały na terenie swoich województw<sup>3</sup>. W województwie olsztyńskim zabezpieczaniem archiwaliów zajmował się początkowo Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie. Ostatecznie archiwum powołano 15 listopada 1948 roku<sup>4</sup>. Tak ukształtowała się sieć archiwów państwowych w powojennej Polsce. Już wkrótce okazało się jednak, że jest niewystarczająca.

Przemiany społeczno-polityczne w Polsce po II wojnie światowej spowodowały, że archiwa państwowe stanęły przed nowymi wyzwaniem. Pojawiła się potrzeba zabezpieczenia znacznie szerszego kręgu archiwaliów, a co się z tym wiąże, konieczność rozbudowy istniejącej dotąd sieci archiwów, obejmującej

---

<sup>1</sup> A. Tomczak, *Zarys dziejów archiwów polskich*, cz. II: *Od wybuchu I wojny światowej do roku 1978*, Toruń 1980, s. 126.

<sup>2</sup> „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty” 1951, nr 1, poz. 1.

<sup>3</sup> Tamże, 1946, nr 12, poz. 389.

<sup>4</sup> „Monitor Polski” 1948, nr 81, poz. 754; A. Tomczak, *Zarys dziejów...*, s. 126-127.

nie tylko miasta wojewódzkie, ale także powiatowe. Oddziały powiatowe miały powstać w pierwszej kolejności w tych rejonach państwa, gdzie występowało dużo materiałów archiwalnych. Chodziło także o objęcie nadzorem instytucji administracji państwowej i gospodarki narodowej wytwarzających na bieżąco materiały archiwalne<sup>5</sup>. We wrześniu 1948 roku podczas konferencji archiwistów we Wrocławiu, która miała miejsce w czasie pierwszego powojennego zjazdu historyków polskich, Rafał Gerber wystąpił z referatem na temat nowelizacji obowiązującego wówczas Dekretu o organizacji archiwów państwowych i opiece nad archiwiami z dnia 7 lutego 1919 roku<sup>6</sup>. Przedstawił zebranym propozycję rozbudowy dotychczasowej sieci archiwalnej. Miała ona składać się z archiwów centralnych, wojewódzkich i powiatowych. Siecią kierować miał urząd centralny – Naczelną Dyrekcja Archiwów. Archiwom powiatowym poświęcił w wystąpieniu całkiem obszerny fragment. Według niego miały być one tworzone w każdym powiecie i miały stanowić najniższą jednostkę organizacyjną archiwów państwowych. Ich zadaniem byłoby przejmowanie akt od urzędów, przedsiębiorstw, instytucji i organizacji działających na terenie powiatu. Akta miały być przejęte po pięciu latach po utracie znaczenia praktycznego i po przeprowadzeniu pierwszego brakowania przez przekazującego. Archiwa powiatowe miały przechowywać je przez dziesięć lat i po przeprowadzeniu powtórnego brakowania przekazać całe zespoły lub ich części do archiwum wojewódzkiego. Głównym zadaniem kierownika archiwum powiatowego miało być prowadzenie kontroli kancelarii poszczególnych instytucji działających na terenie powiatu. Według pomysłu Rafała Gerbera archiwa powiatowe miały pełnić funkcje administracyjne<sup>7</sup>. Tezy referatu spotkały się z aprobatą zebranych, co znalazło odzwierciedlenie w dyskusji, jaka miała miejsce po wystąpieniu prelegenta<sup>8</sup>. Nie wszystkie tezy udało się wprowadzić w życie, jak choćby postulat powołania archiwum powiatowego w każdym powiecie. Stały się one jednak podwaliną pod ich stworzenie, podobnie jak i uchwalenie nowego dekretu o archiwach państwowych.

Problemy związane z rozbudową sieci archiwalnej zostały także poruszone podczas zjazdu dyrektorów archiwów państwowych w dniach 11-13 maja

<sup>5</sup> A. Tomczak, *Zarys dziejów...*, wyd. 2, Toruń 1982, s. 257-258; B. Woszczyński, *Archiwa państwowe po II wojnie światowej*, „Archeion” 1986, t. 80, s. 94.

<sup>6</sup> W lutym 1945 roku Rafał Gerber po raz pierwszy w memoriale *O organizacji służby archiwalnej w Polsce* zaproponował organizację służby archiwalnej w kraju według wzorców radzieckich. Proponował m.in. utworzenie Departamentu Archiwów Państwowych przy Prezydium Rady Ministrów, przejęcie przez państwo archiwów prywatnych, przedsiębiorstw i instytucji społecznych oraz kontrolowanie archiwów kościelnych; Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Ministerstwo Oświaty, sygn. 9449, s. 4-8.

<sup>7</sup> Tamże, sygn. 8455, s. 6-17; R. Gerber, *Wytyczne do projektu nowelizacji Dekretu o państwowej służbie archiwalnej*, „Archeion” 1948, t. 18, s. 69; M. Bielińska, *Rozwój sieci archiwalnej*, „Archeion” 1955, t. 24, s. 12.

<sup>8</sup> *Wrocławska konferencja archiwalna*, „Archeion” 1948, t. 18, s. 279-282; A. Tomczak, *Zarys dziejów...*, s. 130-131.

1949 roku w Otwocku. I tym razem przedstawił je Rafał Gerber, wówczas już Naczelnny Dyrektor Archiwów Państwowych, który poinformował przy tej okazji, że w roku 1950 archiwa utworzą siedemdziesiąt nowych etatów, głównie na szczeblu wojewódzkim i powiatowym<sup>9</sup>. W kontekście tej informacji oraz ogólnego poparcia w środowisku idei powstania archiwów powiatowych, ale także opóźnień w ukazaniu się stosownego dekretu, Wydział Archiwów Państwowych rozpoczął starania o wydanie przez ministra oświaty zarządzenia tworzącego oddziały powiatowe. Jak informował dyrektor Gerber na konferencji dyrektorów 16 maja 1950 roku w Warszawie, zarządzenie ministra oświaty w sprawie utworzenia oddziałów powiatowych miało zostać rozesłane do archiwów przed ogłoszeniem w druku. Personel archiwów powinien być zaangażowany do 30 czerwca 1950 roku, ponieważ inaczej mogłyby przepaść przyznane etaty. W sprawie pomocy w doborze kandydatów do archiwów powiatowych należało zwracać się do inspektoratów szkolnych i PZPR<sup>10</sup>. Powstanie oddziałów zostało usankcjonowane Zarządzeniem Ministra Oświaty z dnia 21 lipca 1950 roku w sprawie utworzenia powiatowych oddziałów wojewódzkich archiwów państwowych<sup>11</sup>. W punkcie dziewiątym tego zarządzenia wśród oddziałów powiatowych, jakie miały powstać przy Archiwum Państwowym w Poznaniu, wymieniony jest oddział powiatowy w Lesznie<sup>12</sup>. Już 3 czerwca wpłynął do Archiwum Państwowego w Poznaniu telegram podpisany przez naczelnego dyrektora informujący o podpisaniu przez ministra zarządzenia o utworzeniu oddziałów powiatowych. Telegram nakazywał przystąpienie do prac organizacyjnych<sup>13</sup>. Na przełomie czerwca i lipca 1950 roku dyrektor archiwum poznańskiego Kazimierz Kaczmarczyk otrzymał stosowne upoważnienia do negocjowania i zawierania umów o najem lokali w związku z tworzeniem oddziałów powiatowych archiwum oraz do przeprowadzania rozmów dotyczących organizacji składnic akt urzędów państwowych na terenie województwa poznańskiego, a także do ich wizytowania<sup>14</sup>. Przekazane upoważnienia spowodowały podjęcie działań zmierzających do ustanowienia oddziałów powiatowych, a także rozpoczęły

<sup>9</sup> J. Jankowska, *Zjazd dyrektorów archiwów państwowych 11-13 maja 1949 roku w Otwocku*, „Archeion” 1951, t. 19-20, s. 492-493.

<sup>10</sup> AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 8455, s. 176.

<sup>11</sup> Zarządzenie Ministra Oświaty z dnia 21 lipca 1950 roku; „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty” (1950, nr 19, poz. 243, § 3) informował, iż zarządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia z mocą obowiązującą od 1 czerwca 1950 roku.

<sup>12</sup> Oprócz oddziału powiatowego w Lesznie wymienione są również oddziały powiatowe w Gorzowie, Jarocinie, Kaliszu, Kole, Koninie i Zielonej Górze.

<sup>13</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APP), Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej Archiwum...), sygn. 29, s. 7. Wobec tego, że pismo naczelnego dyrektora wpłynęło 3 czerwca do archiwum w Poznaniu, a wysłane zostało 2 czerwca, formalnie podpisane 21 lipca, ogłoszone natomiast drukiem 27 października 1950 roku, przypuszczać należy, że zarządzenie zostało uzgodnione wcześniej, aby można przystąpić do prac; „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty” 1950, nr 19, poz. 253.

<sup>14</sup> APP, Archiwum..., sygn. 29, s. 8-10.

proces tworzenia w dzisiejszym rozumieniu archiwów zakładowych urzędów i pozwalały na ich kontrolowanie, co miało służyć zabezpieczeniu materiałów archiwalnych znajdujących się w terenie – w miastach, powiatach i gminach.

Problemy w organizowaniu oddziałów powiatowych były omawiane podczas konferencji dyrektorów archiwów państwowych 28-29 lipca 1950 roku w Ministerstwie Oświaty. Zwracano szczególną uwagę na odczuwalny wszędzie brak odpowiednich lokali. Podczas konferencji przedstawiciel ministerstwa i Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych wezwali, aby dyrektorzy archiwów państwowych zwrócili się z apelem i prośbą do komitetów wojewódzkich PZPR o podjęcie uchwał pozwalających rozwiązać ten problem<sup>15</sup>. W związku z tym dyrektor Archiwum Państwowego w Poznaniu 10 sierpnia 1950 roku wystąpił z pismem do Komitetu Wojewódzkiego PZPR, w którym wskazał, iż w 1950 roku na terenie województwa poznańskiego ma powstać pięć oddziałów terenowych, w tym w Lesznie. Oddziały te miały gromadzić i ratować zabytki rękopiśmienne. Dalej Kazimierz Kaczmarczyk zwręcznie prosił: „Wiedząc, że sprawa organizowania oddziałów powiatowych, mających gromadzić owe zabytki rękopiśmienne znajdzie pełne zrozumienie i silnym odbije się echem w Komitecie Wojewódzkim, a wierząc, że zwracając się doń z prośbą o pomoc, sprawę oddaję w jak najlepsze ręce, proszę o powzięcie uchwały w myśl mego wniosku i objęcie na razie miast wymienionych we wstępie, lub też o skłonienie do takiej samej uchwały Komitetów Powiatowych czy Miejskich”<sup>16</sup>. W piśmie tym ponadto określono, jak powinny wyglądać i jaką powierzchnię powinny mieć lokale przeznaczone na oddziały powiatowe<sup>17</sup>. Wbrew oczekiwaniom apel nie przyniósł natychmiastowego efektu. W nowym piśmie z 19 września 1950 roku do naczelnego dyrektora kierownik archiwum poznańskiego napisał, że na sześć tworzonych oddziałów<sup>18</sup> tylko Gorzów Wielkopolski miał już znaleziony i przyznany lokal przy ul. 30 Stycznia 2a. Innym problemem był wciąż brak odpowiedniej kadry – w dwóch oddziałach nadal nie było kierowników, w żadnym nie zaangażowano woźnego. Dla powstającego oddziału w Lesznie również nie znaleziono jeszcze lokalu, ponadto kandydat na kierownika został odrzucony przez Ministerstwo Oświaty, trwały więc poszukiwania nowej osoby<sup>19</sup>.

Według Naczelnego Dyrektora prace nad organizacją oddziałów powiatowych posuwały się za wolno. W piśmie z 4 października 1950 roku do archiwum poznańskiego polecił ich przyspieszenie i zawiadomienie o wynikach działań<sup>20</sup>. W odpowiedzi dyrektor APP 7 października 1950 roku pisał: „Przydział lokali

<sup>15</sup> AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 8455, s. 181, APP, Archiwum..., sygn. 29, s. 13.

<sup>16</sup> APP, Archiwum..., sygn. 29, s. 13.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Mowa o oddziałach tworzonych na terenie województwa poznańskiego i zielonogórskiego.

<sup>19</sup> W toku poszukiwań nie ustalono, o jakiej kandydaturze pisał w piśmie z 19 września 1950 roku dyrektor APP Kazimierz Kaczmarczyk. Nie wiadomo także, dlaczego kandydatura ta była nieodpowiednia; tamże, sygn. 29, s. 18.

<sup>20</sup> Tamże, s. 25.

we wszystkich miejscowościach napotyka na trudności wielkie z powodu napływu ludności i zmian organizacyjnych sądownictwa i administracji, a prezydium rad narodowych nie dysponują na ogół wolnymi lokalami”<sup>21</sup>. W Lesznie nadal nie było odpowiedniego lokalu, gdyż nie było pracownika, który mógłby starać się o to na miejscu. Taka osoba musiałaby zresztą przebywać w Lesznie dłuższy czas, co uniemożliwiłoby jej wykonywanie bieżących obowiązków, a na to z kolei nie można było sobie pozwolić z powodu ogólnych braków kadrowych. Ponadto powiatowy komitet PZPR w Lesznie, do którego zwróciło się archiwum z Poznania, nie wytypował kandydata na kierownika i, co się z tym wiąże, nie nadesłał o nim opinii<sup>22</sup>. Naczelny Dyrektor wykazywał jednak stałe zaangażowanie w problem zorganizowania oddziału powiatowego w Lesznie. W kolejnym piśmie z 21 października 1950 roku sugerował, iż do końca miesiąca oczekuje na informacje o zatrudnieniu kierownika oddziału. W tej sytuacji dyrektor Kaczmarczyk 30 października odpowiedział, iż kandydatem na kierownika jest Władysław Chojnacki. Oczekiwano jeszcze na opinię komitetu partii w tej sprawie<sup>23</sup>.

Władysław Chojnacki 10 listopada 1950 roku otrzymał od dyrektora Kaczmarczyka upoważnienie do zorganizowania oddziału archiwum w Lesznie, można więc uznać ten dzień za datę powstania Oddziału Powiatowego Archiwum Państwowego Poznańskiego w Lesznie. W upoważnieniu była również zawarta prośba o udzielenie mu przez władze pomocy<sup>24</sup>. Wytypowany kierownik szybko zajął się sprawą wówczas najważniejszą, a więc znalezieniem odpowiedniego lokalu. Już 15 listopada był wybrany tymczasowy jednopokojowy lokal o powierzchni 50 m<sup>2</sup> dla oddziału w Lesznie przy ul. Bolesława Chrobrego 32. Nadal nie było natomiast kandydata na woźnego<sup>25</sup>.

Starania o lokal na stałą siedzibę nabierały tempa. Dyrektor Kaczmarczyk 17 listopada 1950 roku wystosował pismo do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lesznie (PMRN) z prośbą o przyznanie na pomieszczenie biurowe dużego pokoju na parterze przy ul. Bolesława Chrobrego 31 (obok magazynu w sąsiednim budynku). Prosił także o zarezerwowanie pozostałych pokoi i przyznanie ich archiwum w momencie całkowitego opróżnienia przez dotychczasowego lokatora. Magazyn przy ul. Bolesława Chrobrego 32 miał być – jak wspomniano – tymczasowy, a archiwalia przeniesione do zarezerwowanych pokoi. Zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Oświaty powierzchnia obiektów przeznaczonych na oddział powiatowy powinna wynosić przynajmniej 60 m<sup>2</sup>. Władysławowi Chojnackiemu udało się pozyskać w PMRN przydział lokalu na magazyn akt przy ul. Bolesława Chrobrego 29 (we wcześniejszych pismach, jak sam za-

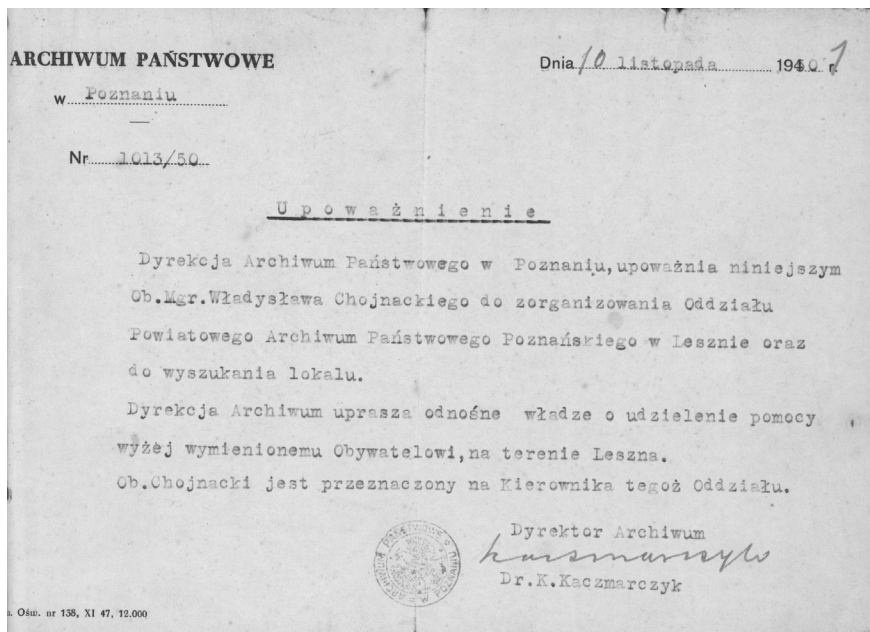
<sup>21</sup> Tamże, s. 30.

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Tamże, s. 31-32.

<sup>24</sup> Tamże, s. 38. W piśmie było napisane, że Władysław Chojnacki jest kandydatem na kierownika.

<sup>25</sup> Tamże, sygn. 29, s. 37.



Upoważnienie Władysława Chojnackiego z 10 listopada 1950 roku do zorganizowania Oddziału Powiatowego Archiwum Państwowego Poznańskiego w Lesznie  
 Źródło: APL, Powiatowe..., sygn. 8, s. 1.

uważył, podawał mylny numer), jednak sporych trudności nadal nastęrczało pozyskanie pomieszczenia biurowego. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej poinformowało, że nie wolno adaptować lokalu mieszkalnego na biurowy. Aby przekształcić lokal, niezbędna była zgoda Wojewódzkiej Komisji Lokalowej. W tej sytuacji PMRN zaproponowało na biuro pomieszczenie po zlikwidowanym sklepiku oddalonym o kilometr od magazynu. Na to rozwiązanie nie zgodził się kierownik oddziału<sup>26</sup>. W tej trudnej sytuacji zwrócił się on z prośbą do dyrektora Kaczmarczyka o złożenie wniosku do Wojewódzkiej Komisji Lokalowej z prośbą o zgodę na przekształcenie lokalu. Przygotował i przesłał konspekt tego wniosku do archiwum poznańskiego, prosząc jednocześnie o jak najszybsze podpisanie, doręczenie i monitorowanie sprawy, aby czym prędzej mogła zostać rozpatrzona. Już 1 grudnia 1950 roku z uwagi na powagę sytuacji pismo w sprawie lokalu biurowego dla oddziału leszczyńskiego zostało złożone w Wojewódzkiej Komisji Lokalowej. Sprawę przekształcenia uzasadniano tym, że magazyn nie może mieścić pomieszczenia biurowego, gdyż magazyny nie mogą być ogrzewane. Zaproponowane przez PMRN pomieszczenie jednego ze sklepików było nazbyt oddalone od ma-

<sup>26</sup> Tamże, s. 39-40. Władysław Chojnacki pismem z 25 listopada został poinformowany, że wniosek o zatwierdzenie jego umowy z dniem 15 listopada został przedłożony departamentowi kadr; tamże, s. 41.



gazynu, który powinien mieścić się przy biurze. W piśmie informowano ponadto, że użytkownik lokalu mieszkalnego, w którym miało mieścić się biuro oddziału, Henryk Gapiński, wyraził zgodę na jego odstąpienie. Wskazywano, że sprawa jest bardzo pilna, bo jeszcze tego roku archiwum w Lesznie musi być zorganizowane zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Oświaty<sup>27</sup>. Ostatecznie lokal przeznaczony na magazyn, po podpisaniu umowy najmu, Władysław Chojnacki przejął 15 grudnia<sup>28</sup>.

W sprawozdaniu z prac nad organizowaniem oddziałów powiatowych dyrektor Kaczmarczyk 20 grudnia 1950 roku napisał: „Leszno – kierownik Władysław Chojnacki od 15.11. zatwierdzony, woźny Antonina Peciak umowa od 1.01. – 1951 przesłana 19.12 do zatwierdzenia ministerstwu. Lokal magazynowy 64 m<sup>2</sup> przy ul. Bolesława Chrobrego 29, bez kancelarii, która tymczasowo znajduje się w mieszkaniu kierownika Bolesława Chrobrego 31. Przyznanie upatrzonego na kancelarię małego pokoju w tym samym domu, co magazyn natrafia na trudności ze względu na zakaz Ministerstwa Gospodarki Komunalnej zajmowania mieszkań na biura. Poczyniono kroki w Prezydium WRN w tej sprawie”<sup>29</sup>. Jak widać, proces rozbudowy sieci archiwalnej postępował żmudnie, co zapewne miało związek z tym, iż nie wszyscy uważali problemy środowiska archiwalnego za priorytetowe. We wszystkich miejscowościach podległych archiwum poznańskiemu napotymano na trudności związane z pozyskaniem lokalu i brakiem odpowiednich kadr. Jednocześnie kandydaci na kierowników oddziału Archiwum Państwowego musieli być zatwierdzani przez Ministerstwo Oświaty, co pokazuje, że władze chciały mieć wpływ na obsadzanie stanowisk przez odpowiednie osoby.

Po przejściu lokalu kierownik leszczyńskiego oddziału przystąpił do dalszych prac organizacyjnych. Konieczne stało się zorganizowanie sprzętu biurowego i regałów, co w ówczesnej sytuacji nie było łatwe. Kierownik złożył podanie do Rejonowego Urzędu Likwidacyjnego w Lesznie o przydział mebli i regałów. Urząd obiecał pozytywnie załatwić sprawę z początkiem nowego roku. Ponadto zostało zamówionych osiem regałów w Spółdzielni Stolarskiej w Lesznie o łącznej długości 57,6 m.b. półek. Rozpoczęło się także organizowanie kancelarii. Założony został dziennik podawczy, w którym do końca 1950 roku zarejestrowano siedemnaście pism – osiem wychodzących i dziewięć przychodzących. Założono także książkę pocztową dla przesyłek zwykłych i poleconych. Kierownik, oprócz ciągłych starań o lokal, zdążył jeszcze do końca 1950 roku dokonać przeglądu, jak sam określił, pod kątem informacyjnym składnic akt w Sądzie Grodzkim w Lesznie oraz PMRN w Lesznie<sup>30</sup>.

<sup>27</sup> Tamże, s. 41-42.

<sup>28</sup> Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej APL), Powiatowe Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej Powiatowe...), sygn. 8, s. 9.

<sup>29</sup> APP, Archiwum..., sygn. 29, s. 54.

<sup>30</sup> APL, Powiatowe..., sygn. 8, s. 9.

ARCHIWUM PAŃSTWOWE

Dnia 19 grudnia ..... 1950 r.

w Poznaniu

Nr. 1244/50                      U p e w a ż n i e n i e

-----

Na podstawie upoważnienia Ministerstwa Oświaty z dnia 1 lipca 1950r. Nr. Arch. 1214/50 upoważniam Ob. Władysława Chojnackiego Kierownika Oddziału Powiatowego Poznańskiego Archiwum Państwowego w Lesznie do przeprowadzania rozmów związanych z organizowaniem składnic urzędów państwowych na terenie powiatu leszczyńskiego oraz do wizytowania tych składnic.

Dyrektor Archiwum  
*Kaczmarczyk*  
 Dr K. Kaczmarczyk

Ośw. nr 138, XI 47, 12.000

*l. dz. 10/50*

Upoważnienie Władysława Chojnackiego z 14 grudnia 1950 roku do rozmów w sprawie organizowania składnic akt urzędów państwowych na terenie miasta Leszna i ich wizytowania

Źródło: APL, Powiatowe..., sygn. 8, s. 4.

W roku 1951 Naczelną Dyrekcja Archiwów Państwowych (NDAP) wydała Instrukcję w sprawie prowadzenia Oddziałów Powiatowych Archiwów Państwowych. Według niej oddziały powiatowe podlegały bezpośrednio właściwemu terytorialnie archiwum wojewódzkiemu lub wyznaczonemu przez NDAP wojewódzkiemu archiwum państwowemu. W przypadku Leszna oddział podlegał właściwemu terytorialnie Archiwum Państwowemu w Poznaniu. Personel również podlegał służbowo dyrektorowi właściwego archiwum wojewódzkiego i na jego wniosek był zatrudniany i zwalniany przez NDAP. Personel oddziałów był zobowiązany do przestrzegania przepisów obowiązujących pracowników państwowych. Oddziały mogły być kontrolowane organizacyjnie i merytorycznie przez delegatów NDAP i właściwego wojewódzkiego archiwum oraz na wniosek NDAP przez organy miejscowych rad narodowych w zakresie dyscypliny pracy. Wstęp do magazynów oddziałów mieli jego pracownicy oraz upoważnieni delegaci NDAP i właściwego archiwum wojewódzkiego. Wyposażenie oddziału stanowiło własność właściwego wojewódzkiego archiwum i było wpisane na stan jego księgi inwentarzowej. Do zadań oddziału należało natomiast wyszukiwanie, zabezpieczanie i przechowywanie archiwaliów na terenie jego działania oraz nadzorowanie składnic akt urzędów i instytucji na podległym terenie. Kierownik był od-

powiedziany za lokal oddziału, jego stan i charakter placówki państwowej oraz za całość i zawartość magazynów. Prowadził księgę wpływów i ubytków, karty zespołów oraz przechowywał ich spisy. Kierownik przekazywał również akta właściwemu wojewódzkiemu archiwum państwowemu według zasad:

- a) akta z okresu XV-XIX wieku oraz z lat 1900–1918 – bezpośrednio po zabezpieczeniu;
- b) akta urzędów i instytucji z okresu po 1918 roku – po 10 latach od chwili przejścia przez oddział.

Kierownik miał również za zadanie współdziałać w zakresie brakowania akt z zespołów z własnego magazynu, których termin przechowywania upłynął, poprzez sporządzanie spisów do aprobaty archiwum wojewódzkiego oraz akt znajdujących się w składnicach na podległym mu terenie z głosem doradczym. Do obowiązków kierownika należało także przedkładanie dyrektorowi planów pracy i sprawozdań (miesięcznych, kwartalnych i rocznych)<sup>31</sup>. Kierownik Oddziału Powiatowego Archiwum Państwowego Poznańskiego w Lesznie Władysław Chojnacki działał zgodnie z instrukcją NDAP.

Sześćioletni plan rozwoju sieci archiwów w Polsce zakładał utworzenie w latach 1950–1955 dwustu siedemdziesięciu czterech nowych placówek. Według początkowych założeń w każdym powiecie miało być zorganizowane archiwum powiatowe<sup>32</sup>. Jeszcze w sierpniu, a potem w listopadzie 1950 roku, dyrektor Archiwum Państwowego w Poznaniu zgodnie z ustną instrukcją wydaną na ostatniej naradzie dyrektorów oraz pismem informującym, iż Archiwum Państwowe w Poznaniu ma w roku 1951 zorganizować siedem oddziałów powiatowych, zaproponował utworzenie oddziału powiatowego w Gostyniu. Uzasadniał to tym, iż Gostyń jest znaczącym ośrodkiem przemysłowym, w którym działa fabryka maszyn, mebli, duża cukrownia i młyn<sup>33</sup>. Propozycja ta jednak nie doczekała się realizacji, ponieważ oddział ten działałby na stosunkowo małym obszarze.

Wraz z wydaniem w marcu 1951 roku Dekretu o archiwach państwowych Oddział Powiatowy Archiwum Państwowego Poznańskiego w Lesznie został przemianowany na Powiatowe Archiwum Państwowe w Lesznie<sup>34</sup>. Uzasadniając projekt dekretu o organizacji służby archiwalnej,

<sup>31</sup> Tamże, sygn. 15, k. 10-11.

<sup>32</sup> K. Bielecki, *Organizacja i działalność terenowych archiwów państwowych w Polsce 1950–1970*, Warszawa 1975, s. 12-13.

<sup>33</sup> APP, Archiwum..., sygn. 29, s. 19, 26, 28. Obok Gostynia zaproponowano także utworzenie oddziałów powiatowych w Gnieźnie, Ostrowie, Pile, Międzyrzeczu, Żaganii lub Głogowie. Z propozycji Archiwum Państwowego w Poznaniu powołano w 1952 roku Powiatowe Archiwa Państwowe w Gnieźnie i Pile, zlikwidowano w Jarocinie i Kole; Zarządzenie nr 9 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 28 lipca 1952 roku w sprawie utworzenia i zwinięcia niektórych archiwów państwowych, [w:] *Zbiór przepisów archiwalnych. Zeszyt 1 – stan na dzień 1 X 1952 roku*, oprac. Z. Kolankowski i K. Murza-Murzicz, red. Z. Kolankowski, Warszawa 1952, s. 22.

<sup>34</sup> „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” 1951, nr 19, poz. 149.

18  
10

ARCHIWUM PAŃSTWOWE

Dnia 22 października 1945 r.


w POZNANIU

Nr. 2388/2/51

Obywatel  
Kierownik Mr. Chojnacki Władysław  
Pow. Archiwum Państwowego  
w Lesznie

W związku z tut. okólnikiem z dnia 9 .X.1951 r., L.dz. 2259  
Dyrekcja Archiwum Państwowego w Poznaniu upoważnia niniejszym  
Obywatela Kierownika do wykonywania czynności służbowych związa-  
nych z zabezpieczeniem akt oraz organizowaniem i wizytowaniem  
składnic akt na terenie powiatów: Leszno, Kościański, Rawicki,  
Wolsztyński, woj. poznański i Wschowa, woj. Zielonogórskie

Dyrektor Archiwum  
Kaczmarek  
Dr Kazimierz Kaczmarek



Upoważnienie Władysława Chojnackiego z 22 października 1951 roku do zabezpieczenia akt, organizowania, wizytowania składnic akt na terenie powiatów leszczyńskiego, rawickiego, kościańskiego, wolsztyńskiego i wschowskiego  
Źródło: APL, Powiatowe..., sygn. 8, s. 18.

napisano: „Na to, aby służba archiwalna mogła włączyć do Zasobu Archiwalnego to wszystko, co doń należeć powinno, musi ona mieć do dyspozycji odpowiednio zbudowany aparat wykonawczy, t.j. wystarczająco gęstą sieć archiwalną. Służy temu sieć archiwów centralnych, wojewódzkich i powiatowych, ostatnie stanowią w służbie archiwalnej polskiej nową formę organizacyjną. Przy jej pomocy Naczelna Dyrekcja Archiwów będzie mogła wykonywać nadzór nad fachowo-archiwalną stroną działalności kancelarii i składnic w najniższych nawet komórkach organizacyjnych, a, co najważniejsze, dozór nad brakowaniem akt i zabezpieczaniem ich przed nefachowym niszczeniem, wreszcie przy pomocy archiwów powiatowych Naczelna Dyrekcja będzie mogła przeprowadzić całkowite gromadzenie akt w Zasobie Archiwalnym”<sup>35</sup>.

Zasady organizacji sieci archiwalnej, więc i umiejscowienie PAP w Lesznie, zostały sprecyzowane w Zarządzeniu nr 9 Prezesa Rady Ministrów z dnia 14 stycznia 1952 roku w sprawie sieci archiwalnej. W jego myśl sieć stanowiły archiwa centralne, wojewódzkie archiwa państwowe i powiatowe archiwa państwowe. Powiatowe archiwa państwowe miały działać w miejscowościach będących siedzibami powiatowych rad narodowych i miały zabezpieczać,

<sup>35</sup> AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 217, s. 40.

porządkować i przekazywać do wojewódzkich archiwów państwowych materiały archiwalne z terenu ich właściwości, która miała obejmować jeden powiat lub kilka<sup>36</sup>. W przypadku PAP w Lesznie zasięg terytorialny początkowo obejmował następujące powiaty: leszczyński, rawicki, kościański, wschowski i wolsztyński<sup>37</sup>. W 1952 roku Naczelna Dyrekcja rozpoczęła prace zmierzające do nowego podziału województwa między kompetencje archiwum wojewódzkiego i archiwów powiatowe. Propozycje podziału zostały wysłane 5 kwietnia do poznańskiego archiwum z prośbą o ustosunkowanie się do nich do 15 kwietnia. Przy rozpatrywaniu nowego podziału terenowego proponowano wziąć pod uwagę zwłaszcza sieć komunikacyjną, ponieważ kontrole terenu odbywały się przy wykorzystaniu lokalnych środków komunikacji. Zgodnie z projektem podziału kompetencji PAP w Lesznie miało przypaść miasto Leszno, powiaty: leszczyński, kościański, gostyński, rawicki oraz z województwa wrocławskiego powiat górowski<sup>38</sup>. Archiwum poznańskie ustosunkowało się do projektu, rozważając go pod względem geograficznego położenia poszczególnych powiatów oraz rozmieszczenia sieci komunikacyjnej. Okazało się, że projekt nie uwzględniał wszystkich powiatów, w tym m.in. wschowskiego i wolsztyńskiego, zaproponowano zatem przyłączenie ich do archiwum leszczyńskiego. Co więcej, nie uwzględniał też powiatów leżących na terenie województwa zielonogórskiego, a zatem rozważano propozycję przyłączenia ich do archiwów powiatowych w Lesznie lub Gorzowie Wlkp., ostatecznie zaproponowano jednak przyłączenie ich do PAP w Gorzowie Wlkp. do czasu uruchomienia PAP w Szprotawie<sup>39</sup>. Wobec propozycji zmian sieci powiatów, które podlegały PAP w Lesznie, kierownik Chojnacki zgłosił swoje uwagi w czerwcu 1952 roku archiwum poznańskiemu. Zwracał on szczególną uwagę na to, że wobec zaproponowanych zmian należy pamiętać o stałym kontrolowaniu powiatu wschowskiego, a zwłaszcza składnicy akt PMRN. Na strychu ratusza znajdowały się bowiem 3 m<sup>3</sup> akt Magistratu Wschowy z lat 1772–1850, w tym kilka tomów akt w języku polskim z lat 1772–1793 i 1806–1815. Istniała obawa, że akta te nie zostaną spisane przez urzędników wschowskich i w konsekwencji nie zostaną przekazane do archiwum w Poznaniu. Sytuacja braku stałych kontroli ze strony władz archiwalnych mogła doprowadzić do „znikania” cennych akt w miejscowym skupie makulatury, co miało miejsce w roku 1951, a także w 1952, kiedy podczas kontroli punktu skupu makulatury znaleziono najpierw dwa, a potem siedem tomów

<sup>36</sup> Zarządzenie nr 9 Prezesa Rady Ministrów z 14 stycznia 1852 roku, „Monitor Polski” 1952, nr A-9, poz. 87.

<sup>37</sup> APL, Powiatowe..., sygn. 8, k. 18.

<sup>38</sup> APP, Archiwum..., sygn. 13, s. 9.

<sup>39</sup> Tamże, sygn. 13, s. 10-11. Propozycje podziału przesłane do Poznania nie uwzględniały powiatów: Kępno, Krotoszyn, Międzychód, Nowy Tomyśl, Śrem, Wolsztyn, Wschowa, z województwa zielonogórskiego: Strzelce Krajeńskie, Słubice, Świebodzin, Gubin, Krosno i Zielona Góra. Należy też mieć na uwadze, że do czasu powstania WAP w Zielonej Górze teren podlegał WAP w Poznaniu.

ksiąg cechowych wschowskich z lat 1678–1885. Dodatkowym argumentem za pozostawieniem powiatu wschowskiego pod opieką archiwum leszczyńskiego był dogodny dojazd z Leszna, który trwał zaledwie dwadzieścia minut. Dojazd z innych oddziałów powiatowych zająłby cały dzień. Natomiast skomunikowanie Leszna z Górą Śląską w tamtym okresie było trudne (gorsze, jak pisał Chojnacki, niż Głogowa czy Wrocławia). Z Leszna na podróż tam i z powrotem trzeba było poświęcić czternaście godzin. Jeszcze w tym samym miesiącu archiwum poznańskie poinformowało, że na podstawie otrzymanych wytycznych z NDAP do czasu ustalenia ostatecznego zasięgu terytorialnego poszczególnych archiwów tymczasowo PAP w Lesznie miało obejmować: miasto Leszno, powiat gostyński, kościański, leszczyński, rawicki, a z województwa wrocławskiego powiat górowski oraz – do czasu dalszych poleceń – powiat wschowski z województwa zielonogórskiego<sup>40</sup>. Pismo przesłane do PAP w Lesznie było nadinterpretacją poznańskiego archiwum, gdyż NDAP wysłało do archiwów wojewódzkich tylko propozycję nowego podziału terytorium państwa między poszczególne archiwa. Ostatecznie właściwość terytorialna archiwów państwowych została ustalona Okólnikiem nr 26 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z dnia 26 lipca 1952 roku w sprawie tymczasowego ustalenia właściwości terytorialnej archiwów państwowych. Zgodnie z nim PAP w Lesznie został przydzielony obszar miasta Leszna, powiatów: leszczyńskiego, gostyńskiego, kościańskiego, rawickiego i wolsztyńskiego. Powiat wschowski do czasu utworzenia Archiwum Państwowego w Zielonej Górze, tj. 1953 roku, znalazł się pod opieką Archiwum Państwowego w Poznaniu, a w jego imieniu opiekę sprawowało Archiwum Powiatowe w Lesznie. Miała ona polegać na załatwianiu spraw związanych z brakowaniem i ekspertyzą akt przeznaczonych na makulaturę oraz kontroli zbiornic i podzbiornic Centrali Odpadków Użytkowych, a także m.in. na załatwianiu spraw niecierpiących zwłoki, np. grożących utratą akt. Okólnik wchodził w życie 1 sierpnia 1952 roku<sup>41</sup>. Obszar terytorialny PAP w Lesznie został definitywnie potwierdzony Zarządzeniem nr 4 z 1 marca 1956 roku Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych w sprawie zasięgu terytorialnego archiwów państwowych. W załączniku do zarządzenia potwierdzono dotychczasowy zasięg terytorialny PAP w Lesznie, a wszelkie zmiany mogły wynikać jedynie ze zmian podziału administracyjnego państwa (tworzenie, znoszenie granic powiatu) lub innych uzasadnionych przyczyn. Zmiany mogły być dokonane przez dyrektora właściwego wojewódzkiego archiwum państwowego, a o dokonaniu należało powiadomić NDAP<sup>42</sup>. Ustalenie właściwości terytorialnej w przypadku PAP w Lesznie okazało się nadzwyczaj trwałe. Taki stan utrzymał się do roku 1975, kiedy to zostało ono przekształcone

<sup>40</sup> APL, Powiatowe..., sygn. 8, k. 24.

<sup>41</sup> APP, Archiwum..., sygn. 13, s. 39-41. Opieka nad powiatem wschowskim trwała do roku 1953, kiedy to utworzono Wojewódzkie Archiwum w Zielonej Górze.

<sup>42</sup> APL, Powiatowe..., sygn. 1, s. 26-28.

w Wojewódzkie Archiwum Państwowe (WAP) i zmieniło tym samym swój zasięg terytorialny.

Szczegółowy zakres działania archiwów zgodnie z ww. zarządzeniem nr 9 Prezesa Rady Ministrów miały określić statuty nadane przez Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych. Archiwa powiatowe miały podlegać NDAP zgodnie z zarządzeniem, za pośrednictwem właściwego terytorialnie wojewódzkiego archiwum państwowego. Tworzenie i likwidowanie archiwów powiatowych miało odbywać się w drodze zarządzenia Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych<sup>43</sup>. Według zapisów tego zarządzenia archiwa powiatowe, w tym i PAP w Lesznie, w zasadzie zostały sprowadzone do funkcji przejściowych składnic akt, które po przejęciu przekazywały akta do archiwów wojewódzkich. Potwierdzenie takiego stanu rzeczy znalazło się w Statucie Powiatowego Archiwum Państwowego w Lesznie.

Statut został nadany wszystkim archiwom powiatowym Zarządzeniem nr 3 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z dnia 15 maja 1952 roku w sprawie statutów powiatowych archiwów państwowych<sup>44</sup>. Zgodnie z nim powiatowe archiwa państwowe miały obejmować swym zasięgiem teren jednego lub kilkupowiatów. Do ich zadań należało zabezpieczanie, gromadzenie, rejestrowanie, porządkowanie i przechowywanie, udostępnianie urzędom, instytucjom i przedsiębiorstwom materiałów archiwalnych wytworzonych i wytwarzanych na terenie ich własności. Materiały archiwalne przejęte z terenu działania po pięcioletnim przechowywaniu we własnych magazynach miały zostać przekazane do odpowiednich terenowych archiwów wojewódzkich. Archiwa powiatowe brakowały akta z zespołów własnych za zgodą archiwów wojewódzkich, miały obowiązek prowadzić kartotekę działających na ich terenie składnic akt urzędów, instytucji i przedsiębiorstw oraz przeprowadzać ich kontrolę, wydawać zalecenia powizytacyjne i czuwać nad ich wykonaniem oraz udzielać porad i wskazówek w zakresie metodyki prowadzenia składnic akt. Na zlecenie archiwów wojewódzkich przeprowadzały ekspertyzy brakowanych przez podległe im instytucje akt. Kierowników archiwów powiatowych mianował i zwalniał na wniosek dyrektorów odpowiednich terenowo wojewódzkich archiwów



Władysław Chojnacki – pierwszy kierownik Powiatowego Archiwum Państwowego w Lesznie (1950–1953)

Źródło: Instytut Historii PAN, Dz. Kadr, sygn. 2/56.

<sup>43</sup> Zarządzenie nr 9 Prezesa Rady Ministrów...

<sup>44</sup> Statut Powiatowego Archiwum Państwowego, [w:] *Zbiór przepisów archiwalnych. Stan na dzień 30 czerwca 1961 roku*, oprac. M. Bielińska i A. Ptaśnikowa, red. E. Barańska, Warszawa 1962, s. 40-41.



Waław Nawrocki – kierownik Powiatowego Archiwum Państwowego w Lesznie (1953–1961)

Źródło: APL, Powiatowe Archiwum Państwowe w Lesznie, sygn. 206.

Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych<sup>45</sup>. Nadany statut był bardzo zbieżny z instrukcją dotyczącą działalności oddziałów powiatowych archiwów państwowych.

Poważna zmiana w działalności PAP w Lesznie zaszła 31 marca 1953 roku. W tym dniu zakończył pracę Władysław Chojnacki, a jego obowiązki przejął Waław Nawrocki. Zdanie archiwum nastąpiło w obecności przedstawiciela Archiwum Państwowego w Poznaniu kustosza Tadeusza Mencla. Nowy kierownik przejmował lokal przy ul. Bolesława Chrobrego 29 składający się z magazynu i pokoju przeznaczonych na kancelarię. Wyposażenie archiwum było zgodne z arkušem spisowym z 18 grudnia 1952 roku. Waław Nawrocki przejął także zasób archiwum składający się wówczas z szesnastu zespołów akt oraz 38 kg węgla i 0,2 m<sup>3</sup> drewna. Przejęciu podlegały nadto akta bieżące złożone z działów: organizacja PAP, planowanie i sprawozdawczość,

lokal i jego wyposażenie, sprawozdania z dyscypliny pracy, aprowizacja, przybytki i ubytki akt, brakowanie akt, kontrola punktów skupu makulatury, wizytacje składnic akt, okólniki, zarządzenia i instrukcje oraz różne. Ponadto zostały przejęte księgi pomocnicze, takie jak dziennik pracy kierownika, lista obecności personelu, księga zużycia znaczków pocztowych, księga czasowej nieobecności, zeszyt wizytacji PAP w Lesznie, księga materiałowa i księga inwentarzowa. Nowy kierownik otrzymał również klucze do lokalu PAP w Lesznie<sup>46</sup>.

Tak zakończył się pierwszy etap działalności leszczyńskiego archiwum. Powstanie archiwów powiatowych było kolejnym krokiem do kształtowania się nowej sieci archiwalnej w Polsce. Przez wiele lat sieć archiwów powiatowych zmieniała się, by ostatecznie po reformie administracyjnej kraju w roku 1975 część z nich stała się archiwami wojewódzkimi, a część ich oddziałami. Leszczyńska placówka, pomimo pierwszych trudności, okrzepła i stała się trwałym elementem kształtującej się sieci archiwalnej. Powiatowe Archiwum Państwowe w Lesznie zaczęło oddziaływać na region południowo-zachodniej Wielkopolski poprzez sprawowanie nadzoru nad działającymi instytucjami i zakładami pracy. Przyczyniło się także, co było jego głównym zadaniem, do zabezpieczenia archiwaliów zgromadzonych na terenie jego oddziaływania. Archiwum leszczyńskie miało także to szczęście, że w roku 1976 stało się samodzielną jednostką jako Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Lesznie.

<sup>45</sup> Tamże, s. 41.

<sup>46</sup> APL, Powiatowe..., sygn. 8, s. 26-27.



**Rafał Makowski**

## **DOŻYNKOWY BOOM BUDOWLANY W LESZNIE W 1977 ROKU**

Czterdzieści lat temu, 11 września 1977 roku, Leszno było gospodarzem centralnych dożynek. Tradycyjne święto wsi zawłaszczone zostało w PRL przez partię komunistyczną i przekształcone w świecki ceremoniał państwowy, celebrowany z namaszczeniem, podobnie jak wiele innych świąt czy rocznic. Przez dwa wrześniowe dni województwo leszczyńskie, w tym głównie jego stolica, gościło kilkadziesiąt najważniejszych osób w państwie, a poprzez obecność w ogólnokrajowych mediach stało się obiektem zainteresowania całej Polski. „Kto dawno tu nie był, nie poznawał miasta. Odświętną szatę przybrały wszystkie ulice i witryny sklepów, otworzyły podwoje nowe bary, kawiarnie i bistra” – relacjonowała przebieg uroczystości „Gazeta Zachodnia”<sup>1</sup>. Dzięki tej imprezie w Lesznie przez kilka miesięcy trwał boom budowlany, a jego efektem była m.in. generalna przebudowa stadionu, powstanie kilku nowych ulic, kilkunastu obiektów użyteczności publicznej oraz powiększenie terytorium o 1226 ha kosztem sąsiednich miejscowości. W niniejszym artykule skupię się przede wszystkim na materialnych efektach organizacji dożynek i zmianach cywilizacyjnych, do jakich doszło w Lesznie w 1977 roku, ideologiczny wymiar tego wydarzenia jedynie zarysowując.

Przez kilkanaście lat rządów I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki dożynki ogólnopolskie odbywały się na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie. Edward Gierek natomiast starał się dowartościować tzw. teren i dlatego w latach siedemdziesiątych XX wieku uroczystości organizowano m.in. w Płocku, Koszalinie czy Lesznie. Zawsze wyznaczenie jakiegoś miasta na miejsce obchodów stanowiło nobilitację, rodzaj nagrody dla lokalnych władz partyjnych, a jednocześnie olbrzymią szansę rozwojową dla regionu. Tak stało się również w przypadku Leszna – rok 1977 to druga najważniejsza data w historii miasta w okresie PRL. O ile jednak utworzenie województwa leszczyńskiego w 1975 roku miało wymiar niemal wyłącznie polityczny (wymiana elit partyjnych, tworzenie nowych struktur administracyjnych i partyjnych) i prestiżowy, o tyle rok 1977 zapisał się w historii miasta i w świadomości tysięcy

---

<sup>1</sup> H. Wojciechowska, M. Idziorek, *W dożynkowym rytmie*, „Gazeta Zachodnia” (dalej GZ), nr 206, 12.09.1975, s. 5.

mieszkańców głównie jako moment bezprecedensowego ożywienia budowlanego. Działania inwestycyjne odmieniły miasto i w dużej mierze przesądziły o jego wyglądzie i charakterze na wiele lat.

W pamięci mieszkańców Leszna i regionu – zwłaszcza osób czynnie uczestniczących w przygotowaniach, w tym w ramach tzw. czynów społecznych, jak i widzów obserwujących obchody na stadionie – centralne dożynki utrwaliły się jako wydarzenie o charakterze społeczno-towarzyskim, dla części mające także znaczenie polityczne. Władze partyjno-państwowe PRL z premedytacją realizowały swój propagandowy cel, który trafnie scharakteryzował Piotr Osęka:

W PRL elita władzy cierpiała na kompleks wyobcowania. Organizowane z wielką pompą święta państwowe miały potwierdzać jej legitymację, której nie dostarczały fałszowane wybory. Uroczystości tworzyły także pozory więzi ze społeczeństwem. Spędzone tłumy zmuszano więc do okazywania entuzjazmu, a partyjni dygnitarze pozdrawiali ludzi, uśmiechali się do dzieci, przyjmowali kwiaty i wręczali tysiące odznaczeń. W tych zabiegach ujawniała się paternalistyczna koncepcja ustroju – władza jest jak ojciec, który wymaga posłuszeństwa, ale też wie wszystko o swojej rodzinie i o nią dba<sup>2</sup>.

Informację o zorganizowaniu w Lesznie centralnych dożynek wielkopolska prasa podała 19 marca 1977 roku<sup>3</sup>. Powołano dwa komitety organizacyjne – na czele głównego, wojewódzkiego stanął I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, jednocześnie zgodnie z partyjną nomenklaturą przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Stanisław Kulesza<sup>4</sup>, miejskiemu przewodził I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Edward Linke<sup>5</sup>. Oba komitety zbierały się co kilka tygodni, a w ostatnim

<sup>2</sup> P. Osęka, *22 lipca – Święto Beznadziejności*, <<http://wyborcza.pl/1,76842,362279.html>> [dostęp: 20.09.2016].

<sup>3</sup> *Tegoroczne święto plonów*, rozmowa Jerzego Zielonki z wojewodą Eugeniuszem Pacią, GZ, nr 63, 19.03.1977, s. 3. W dniu 16 lutego 1977 roku w Lesznie przebywał premier Piotr Jaroszewicz, który spotkał się z władzami wojewódzkimi PZPR i administracyjnymi. GZ nazajutrz nie jednak o organizacji dożynek w Lesznie nie wspomniała; zob. [sch], *Rolnik wielkopolski potrafi*, GZ, nr 38, 17.02.1977, s. 1-2.

<sup>4</sup> *Tegoroczne święto...*; zob. też J. Janas, *Centralne Dożynki w Lesznie*, „Rocznik Leszczyński” 1978, t. 2, s. 347-368 [autor był sekretarzem KW PZPR w Lesznie]. W skład komitetu wchodziło 55 osób – przedstawiciele władz PZPR, ZSL i SD różnych szczebli, administracji państwowej szczebla centralnego, wojewódzkiego i miejskiego, dyrektorzy dużych przedsiębiorstw. „Dożynki centralne były imprezą absolutnie miejską, której właściwym i oficjalnym «gospodarzem» był paradoksalnie sekretarz partii robotniczej, podczas gdy teoretycznie przewodzący ruchowi ludowemu towarzysze sojuszniczego stronnictwa ludowego zadowolić się musieli rolami statystów w obrzędzie”; M.T. Korejwo, *Dożynki centralne Olsztyn '78 – przebieg uroczystości*, „Echa Przeszłości” 2007, nr 8, s. 193.

<sup>5</sup> W skład komitetu miejskiego wchodziły 23 osoby; zob. Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej APL), Miejska Rada Narodowa w Lesznie, sygn. 3, k. 362.

posiedzeniu komitetu wojewódzkiego, 27 sierpnia 1977 roku, uczestniczył zastępca członka biura politycznego KC PZPR Jerzy Łukaszewicz<sup>6</sup>.

Dlaczego Leszno zostało organizatorem tak prestiżowej imprezy? Z pewnością w ten sposób władze PRL (podobnie jak w 1976 roku w Płocku) chciały dokonać legitymizacji powstałego ledwie dwa lata wcześniej województwa poprzez organizację wydarzenia o randze i zasięgu ogólnokrajowym, dodatkowo dowodząc tą decyzją słuszności przeprowadzonej w 1975 roku – głównie z powodów politycznych – reformy administracyjnej. Województwo leszczyńskie było tylko jednym z czterech (na 49), w którym funkcja wojewody przypadła Zjednoczonemu Stronnictwu Ludowemu. Organizacja centralnych dożynek miała być dowodem na to, że sojusz polityczny funkcjonuje także w praktyce. Oficjalnie z kolei podkreślano, że organizacja centralnych dożynek to przede wszystkim dowód uznania dla leszczyńskich rolników, słynących z bardzo dobrych wyników zarówno w produkcji roślinnej, jak i zwierzęcej<sup>7</sup>. „W uznaniu twórczych efektów leszczyńskiego rolnictwa przypadł województwu w udziale zaszczyt organizacji Centralnych Dożynek w 1977 roku. Po raz pierwszy w kraju gości na centralnych dożynkach przyjmie ośrodek niespełna czterdziestotysięczny” – mówił 28 czerwca 1977 roku podczas sesji Miejskiej Rady Narodowej w Lesznie prezydent Leszna Edmund Janowski<sup>8</sup>. Organizacja wydarzenia wiązała się z koniecznością przyjęcia najwyższych władz partyjnych i państwowych w godnych warunkach. Nie ukrywał tego wojewoda leszczyński Eugeniusz Pacia, który 28 stycznia 1977 roku na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lesznie mówił: „Ranga imprezy decyduje o rozmiarach i skali prac przygotowawczych, jakie podjęliśmy dla zapewnienia sprawnego jej przebiegu. Dokonałiśmy bilansu stanu posiadanej bazy i potrzeb wynikających z potrzeby organizowania dożynek. [...] Dla zapewnienia sprawnego i prawidłowego przebiegu dożynek za najważniejsze uznaliśmy odpowiednie przygotowanie Leszna, a więc stadionu dla odbycia imprezy centralnej”<sup>9</sup>. Na sesji MRN 25 marca 1977 roku przedstawiono biuletyn informacyjny ze szczegółowym planem przygotowań miasta, a władze Leszna miały co miesiąc składać sprawozdania komitetowi organizacyjnemu<sup>10</sup>. O przygotowaniach dożynkowych informowały także gazety regionalne i Polskie Radio<sup>11</sup>.

Sztandarową inwestycją dożynkową Leszna i tzw. głównym frontem robót była przebudowa stadionu żużlowego, głównej areny wydarzeń z 11 września 1977 roku. Było oczywiste, że władze PRL nie mogły zostać przyjęte na zwykłym, budowanym w latach 1952–1962 kilkutyśnięcznym obiekcie, przeznaczonym

<sup>6</sup> J. Zielonka, *Centralne Dożynki 77 – 11 września*, GZ, nr 195, 29.08.1977, s. 1-2.

<sup>7</sup> Tenże, *Zaproszenie na dożynki*, GZ, nr 165, 22.07.1977, s. 4.

<sup>8</sup> APL, *Miejska...*, sygn. 3, k. 417.

<sup>9</sup> APL, *Wojewódzka Rada Narodowa w Lesznie*, sygn. 17, k. 155.

<sup>10</sup> APL, *Miejska...*, sygn. 3, k. 360.

<sup>11</sup> J. Zielonka, *Audycje o leszczyńskim rolnictwie*, GZ, nr 123, 1.06.1977, s. 2.

wyłącznie do organizacji zawodów sportowych; musiały być przecież oklaskiwane przez tłumy, w ten sposób manifestujące poparcie dla rządzącej partii<sup>12</sup>. Dzięki zwiezieniu 85 tys. m<sup>3</sup> ziemi i budowie nowych trybun pojemność stadionu zwiększono oficjalnie z 6 do 25 tys. widzów<sup>13</sup>, choć w niedalekiej przyszłości obiekt zapełniał się nawet 40 tys. widzów wykorzystujących każde wolne miejsce, nawet na schodach. Zwiększono także funkcjonalność całej konstrukcji przez budowę dwóch tuneli – dużego, stanowiącego dojazd od ul. 17 Stycznia, i małego, prowadzącego do parkingu żużlowego. Przy stadionie powstały dwa nowe obiekty: budynek socjalno-administracyjny, tzw. czarny budynek, z miejscami noclegowymi i restauracyjnymi, a także pomieszczeniami biurowymi, oraz pawilon recepcyjny, a w nim pomieszczenia administracyjne, biurowe, w przyszłości klub nocny Relaks, z trybuną honorową. Kompleks obiektów zaprojektowało Biuro Projektowo-Badawcze Budownictwa Ogólnego Miastoprojekt z Poznania, a generalnym wykonawcą była Wojewódzka Dyrekcja Miast i Osiedli Wiejskich w Górze. Przy pracach zatrudnionych było 600 pracowników z różnych przedsiębiorstw, dodatkowo w ramach czynów społecznych 9324 osoby (w tym junacy OHP z dziesięciu województw) przepracowały 70 tys. godzin o wartości 16 mln zł. Wszystkie trzy obiekty zbudowano w bardzo krótkim czasie – cykl normatywny budowy widowni stadionu wynosił jedenaście miesięcy, w Lesznie wykonano ją w sześć; pawilon recepcyjny i budynek administracyjno-biurowy powstały w pięć miesięcy, a nie odpowiednio w osiemnaście i siedemnaście miesięcy<sup>14</sup>. „Wszystko wskazuje na to, że leszczyński obiekt będzie najpiękniejszym i najnowocześniejszym obiektem żużlowym w kraju, z pełnym zabezpieczeniem dla przeprowadzania transmisji telewizyjnych i radiowych, z miejscami dla sprawozdawców, z bufetami, hotelem, warsztatem żużlowym z zapleczem socjalnym wyposażonym w funkcjonalne łaźnie, sauny i szatnie” – pisała „Gazeta Zachodnia”<sup>15</sup>.

Przeddożynkowy plan inwestycyjny obejmował – oprócz przebudowy stadionu – także realizację dziesiątek zadań, dzięki którym Leszno w ciągu niespełna roku zupełnie się przeobraziło. W skrócie założenia planu przedstawił wojewoda leszczyński Eugeniusz Pacia:

Z racji dużej koncentracji gości w stolicy województwa podejmujemy także i w samym Lesznie działania zmierzające do korekty układu komunikacyjnego, ulepszenie nawierzchni niektórych ulic, generalne uporządkowanie i odnowienie starych, secesyjnych kamieniczek na głównych ciągach ulic. Zamie-

<sup>12</sup> Uroczystości dożynkowe na stadionie w Lesznie obejrzało 38 tys. ludzi, w tym 4 tys. wykonawców programu artystycznego; J. Janas, *Centralne Dożynki...*

<sup>13</sup> J. Wizerkaniuk, *Dożynkowa inwestycja*, GZ, nr 123, 1.06.1977, s. 2.

<sup>14</sup> J. Janas, *Centralne Dożynki...*, s. 351.

<sup>15</sup> J. Zielonka, *Niezbędna pełna mobilizacja leszczyńian*, GZ, nr 146, 30.06.1977, s. 1-2.

rzamy polepszyć bazę gastronomiczną poprzez zaadaptowanie pomieszczeń w starych budynkach na restaurację folklorystyczną, wybudować nowe pawilony handlowe i gastronomiczne<sup>16</sup>.

Przed dożynkami wybudowano w Lesznie od podstaw dwie nowe ulice, wówczas nazywane obwodnicami. Pierwsza była dwukilometrowa ul. Mickiewicza, która połączyła północny odcinek drogi międzynarodowej biegnący w kierunku Poznania z odcinkiem południowym prowadzącym w kierunku Wrocławia. Dzięki temu wyprowadzono ruch tranzytowy z centrum miasta, wcześniej przebiegający m.in. przez rynek. Budowa trwała tylko pięć i pół miesiąca<sup>17</sup>. Druga obwodnica, ok. dwukilometrowej długości, na pamiątkę nazwana ul. Dożynkową, połączyła ulice Szybowników i Lipową. Ten ciąg komunikacyjny z dwoma przejazdami kolejowymi znacząco przyczynił się do usprawnienia komunikacji na trasie Góra – Głogów. Przed dożynkami powstało ok. 8 km nowych ulic, oprócz już wymienionych także Leśna, Okrężna, Strzelecka. Łącznie zbudowano i przebudowano 30 ulic, m.in. Zaborowską, Lipową, Raclawicką, Ułańską, Grunwaldzką, 55. Pułku Piechoty, Studzienną, 21 Października; powstał też ciąg pieszy przy ul. Sułkowskiego. Ponadto zamontowano pięć sygnalizacji świetlnych na skrzyżowaniach, zbudowano parkingi przy ul. 17 Stycznia, Strzeleckiej, Sobieskiego, 55. Pułku Piechoty oraz oświetlenie na 15 ulicach. Łącznie wykonano prace na 15,8 km dróg, a ich wartość to ok. 70 mln zł<sup>18</sup>. Powstał również pierwszy deptak w mieście, którym przeszli w pochodzie na rynek dożynkowi goście z Edwardem Gierkiem na czele. Granitowymi płytami z borowskich kamieniołomów drogowych przykryto 1300 m<sup>2</sup> ul. Słowiańskiej, po wrześnieowych uroczystościach przedłużono deptak do skrzyżowania z Al. Armii Czerwonej<sup>19</sup>. Przy znacznym wkładzie prac mieszkańców odnowiono parki i zieleńce, zamontowano dodatkowo 200 ławek i ponad 150 elementów architektury, kupiono i ustawiono 50 wiat przystankowych, komunikacja miejska powiększyła się o cztery autobusy marki Autosan i cztery mikrobusy Nysa<sup>20</sup>. Z okazji dożynek powstała też stacja paliw CPN przy ul. Narutowicza.

Rok 1977 także w leszczyńskim handlu i gastronomii można uznać za przełomowy. Do uroczystości dożynkowych zbudowano lub uruchomiono aż osiem nowych pawilonów i sklepów: dwa handlowo-spożywcze (przy ul. Opalińskich oraz Al. Armii Czerwonej, obecnie al. Krasińskiego), dwa handlowe (Cepelia przy ul. 17 Stycznia oraz Polmożbyt przy Leśnej), winno-cukierniczy (przy ul. Dzierżyńskiego, obecnie ul. Niepodległości), patronacki (Wólczanka na rynku) oraz dwa fabryczne (Polsrebro na rynku i Polska Wełna

<sup>16</sup> J. Zielonka, *Tęgoroczne święto plonów*, GZ, nr 63, 19.03.1977, s. 5.

<sup>17</sup> J. Wizerkaniuk, *W przeddzień 22 lipca*, GZ, nr 164, 21.07.1977, s. 1-2.

<sup>18</sup> APL, Miejska..., sygn. 3, k. 450.

<sup>19</sup> J. Wizerkaniuk, *Kolorowe Leszno*, GZ, nr 188, 22.08.1977, s. 5.

<sup>20</sup> APL, Miejska..., sygn. 3, k. 450-451.

przy ul. Słowiańskiej). W kolejnych miesiącach oddano do użytku jeszcze trzy pawilony: przy ul. Prochownia, Strzeleckiej oraz Raclawickiej<sup>21</sup>. Zmodernizowano i przebudowano także 26 innych sklepów. Łącznie aż o 6 tys. m<sup>2</sup> zwiększyła się powierzchnia sklepów w Lesznie<sup>22</sup>. Dynamiczny rozwój nastąpił również w gastronomii. Liczba miejsc konsumpcyjnych w ciągu ledwie jednego roku wzrosła niemal o połowę – do 3134. Pod koniec 1977 roku na tysiąc mieszkańców Leszna przypadały 72 takie miejsca, wobec 32 dla całego województwa leszczyńskiego. W ciągu kilku miesięcy wybudowano trzy nowe lokale gastronomiczne – Parkową (restauracja i kawiarnia) przy ul. 17 Stycznia, Zagłobę przy ul. Prochownia oraz Hortex przy ul. 22 lipca (obecnie ul. ks. Korcza). Przebudowano także dwie zabytkowe kamienice w centrum i otwarto w nich dwa nowe lokale – restaurację Wieniawa na rynku (roboczo wcześniej nazywaną restauracją folklorystyczną) oraz dwupoziomowy lokal WSS Społem U Oleńki przy ul. Słowiańskiej (bar bistro na parterze, kawiarnia na piętrze). Gruntownej modernizacji poddano także m.in. restaurację Regionalna na rynku, kawiarnię WDK przy ul. Narutowicza i restaurację Hotelowa przy ul. Słowiańskiej<sup>23</sup>.

W 1977 roku w Lesznie odnowiono elewacje aż 603 budynków (państwowych, spółdzielczych, zakładowych i prywatnych), przy 250 założonych w programie kompleksowej rewitalizacji. Pracami objęto głównie budynki przy ulicach: Słowiańskiej, Narutowicza, Leszczyńskich, Kościelnej, Dzierżyńskiego, Przemysłowej, Al. Armii Czerwonej i Klonowicza oraz na placach Metziga i Wiosny Ludów (obecnie Nowy Rynek). „Leszno w wielu dziedzinach odbiega od tego, co zwykło się określać mianem współczesnego, nowoczesnego i funkcjonalnego miasta, stąd w realizowanym programie cieszy nowoczesność i rozmach” – pisała „Gazeta Zachodnia” o imponującym projekcie kompleksowego remontu fasad domów w śródmieściu<sup>24</sup>. Jednakże odnowienie elewacji tak wielu obiektów w tak krótkim czasie (nie były to kapitalne remonty, raczej malowanie ścian) musiało odbić się niekorzystnie na jakości wykonanych prac<sup>25</sup>.

Ta część dożynekowego programu inwestycyjnego – mimo oficjalnych propagandowych twierdzeń o bezproblemowym przebiegu przygotowań – napotkała na największe trudności związane z dotrzymaniem terminów. Tak szeroki zakres prac murarskich i malarskich nie był możliwy do wykonania w tak

<sup>21</sup> Tamże, k. 479.

<sup>22</sup> J. Zielonka, *Centralne Dożynki...*, s. 1-2.

<sup>23</sup> APL, Miejska..., sygn. 4, k. 109.

<sup>24</sup> J. Zielonka, *Leszno w przeddożynekowym czynie*, GZ, nr 94, 27.04.1977, s. 5.

<sup>25</sup> O analogicznej sytuacji w Płocku w 1976 roku (wyremontowano tam 788 budynków) pisała Anna Lewandowska: „Te setki budynków odmalowano tylko od ulicy, tak by się podobały towarzyszowi Gierkowi, zaś w środku jak było źle, tak pozostało. Od podwórek mury nadal straszły liszajami i brudem. Mało tego, wkrótce po dożynkach farba ze ścian frontowych zaczęła odpadać całymi płatami, w jezdniach pojawiły się dziury, w płyty chodnikowe się wykoślawiły”; zob. A. Lewandowska, *Płockie centralne dożynki w 1976 roku to był spektakl dla całej Polski*, <<http://plock.wyborcza.pl/plock/1,95996,20665275,plockie-centralne-dozynki-w-1976-r-to-był-spektakl-dla-calej.html>> [dostęp: 15.01.2017].

krótkim czasie siłami wyłącznie miejscowych firm. Wobec tego Miejska Rada Narodowa 28 czerwca 1977 roku zdecydowała o włączeniu do przygotowań spółdzielni rzemieślniczych z Rawicza i Gostynia<sup>26</sup>. Wydział gospodarki terenowej Urzędu Miasta Leszna wydał aż 160 decyzji nakazowych w stosunku do prywatnych właścicieli kamienic, którzy niechętnie odnosili się do konieczności wykonania prac elewacyjnych i poniesienia wydatków na ten cel. Znaczna część osób odwoływała się od tych decyzji, co – ku niezadowoleniu władz partyjnych i administracyjnych – przedłużało terminy wykonania remontów. Wobec uchylających się osób zastosowano środki przymusu administracyjnego w postaci nałożenia ok. 60 mandatów<sup>27</sup>.

Wokół stadionu zbudowano tzw. miasteczko handlowe. Jednym z jego elementów była wystawa łowiecka, której duża popularność wśród mieszkańców zrodziła pomysł reaktywowania w Lesznie małego ogrodu zoologicznego funkcjonującego w okresie międzywojennym. W minizoo zamieszkały więc stada dzików, bażantów, kaczek piżmówek i dzikich kaczek krajowych, kozioł, łabędzie i na krótko sęp płowy znaleziony koło Leszna. „W Parku 1000-lecia zbudowaliśmy kilka wybiegów, szałasów i wolier dla ptactwa, przenieśliśmy tu zwierzęta eksponowane podczas wystawy łowieckiej” – informował na łamach „Gazety Zachodniej” kierownik Zakładu Zieleni WPGKiM Oddział w Lesznie Andrzej Handzewniak<sup>28</sup>.

Te ambitne przedsięwzięcia nie udałyby się także bez wsparcia mieszkańców, którzy mniej lub bardziej chętnie wykonywali część robót inwestycyjnych i porządkowych<sup>29</sup>. W kwietniu ogłoszono współzawodnictwo w realizacji czynów społecznych, w którym brało udział 107 zakładów pracy, instytucji, organizacji i szkół. Prace porządkowe i modernizacyjne realizowano na 33 placach, bez zewnętrznych dotacji. Wymiernym efektem pracy np. Komitetu Osiedlowego Leszczynko była budowa fontanny i poletka szachowego przy ul. Lipowej<sup>30</sup>. Wiele dużych zakładów pracy zadeklarowało wykonanie na swój koszt większych lub mniejszych inwestycji. Ponieważ o obsadzaniu kierowniczych stanowisk w przedsiębiorstwach, instytucjach czy szkołach decydowały władze terenowe PZPR, osoby zatwierdzone przez partię miały wobec niej dług wdzięczności. Walenty Michalak, radny WRN w Lesznie, poinformował podczas sesji 28 stycznia 1977 roku, że w związku z dożynkami Leszczyńska Fabryka Pomp wykona i ustawi cokół z szybowcem u zbiegu ul. Szybowników i Święciechowskiej, zagospodaruje stawy na pl. Kościuszki, wykona 60 koszy na odpady, a pracownicy dodatkowo wykonają 500 roboczogodzin prac

<sup>26</sup> APL, Miejska..., sygn. 3, k. 427-28.

<sup>27</sup> Tamże, k. 401.

<sup>28</sup> J. Wizerkaniuk, *Sęp płowy w parku 1000-lecia*, GZ, nr 241, 22.10.1977, s. 2.

<sup>29</sup> APL, Wojewódzka..., sygn. 17, k. 1 i k. 134.

<sup>30</sup> APL, Miejska..., sygn. 3, 456-457, k. 364, 400. Pierwsze miejsce w rywalizacji zakładów pracy zajęła Spółdzielnia Pracy Elwag, szkół – Zespół Szkół Ekonomicznych, instytucji – Zarząd Miejski Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, komitetów osiedlowych – komitet Zatorze.

porządkowych<sup>31</sup>. Na tej samej sesji Wojciech Psarski, przedstawiciel ogrodników ze Śmigła i Włoszakowic, zadeklarował, że dywidenda za 1976 rok zostanie przekazana na budowę pawilonu ogrodniczo-warzywnego w Lesznie, ponadto ogrodnicy poniosą także część kosztów urządzenia kwietników przy ul. Dąbrowskiego. Kolejarze węzła Leszno natomiast objęli patronat nad rozbudową stadionu i zadeklarowali przepracowanie 3 tys. godzin, ostatecznie było to jednak 4871 godzin, tj. 160% planu, a dalsze 962 godziny pracowali przy robotach rozbiórkowych. Pracownicy największego zakładu w Lesznie – Metalplastu – objęli z kolei patronatem wycenioną na 10,2 mln zł budowę amfiteatru w parku 1000-lecia, mogącego pomieścić 3 tys. osób i w czynnie społecznym wykonali także 50 koszy metalowych dla miasta<sup>32</sup>. Statystycznie każdy z mieszkańców województwa w organizację dożynek przekazał własny wkład pracy w kwocie 540 zł. Dla porównania, wartość czynów społecznych na jednego mieszkańca w 1976 roku była o połowę niższa i wynosiła 262 zł<sup>33</sup>. Przy dożynekowych inwestycjach blisko 10 tys. osób przepracowało w ramach czynów społecznych 70 tys. godzin. „Był to niemal typowy obrazek z tamtych lat, okreśłany nieraz mianem socjalistycznej szturmowszczyzny” – napisał w 1997 roku Stanisław Sierpowski<sup>34</sup>.

W gospodarce nakazowo-rozdzielczej, jaka obowiązywała w PRL, trudno mówić o pełnej wiarygodności podawanych oficjalnie kwot i liczb. Często były one niemożliwe do zweryfikowania i przygotowywane pod ustalaną z góry tezę. W tym kontekście trudno zatem orzec, czy dane na temat wartości dożynekowych inwestycji lub liczby osób wykonujących prace są prawdziwe. W dokumentach często są one zresztą sprzeczne. Nie ulega jednak wątpliwości, że skala inwestycji wykonanych w 1977 roku w Lesznie była ogromna. Z przekazanych podczas sesji MRN danych wynika, że w latach 1975–1977 wydatki bieżące w zakresie gospodarki komunalnej wzrosły w mieście trzykrotnie (z 6380 tys. zł do 18 300 tys. zł), a nakłady na kapitalne remonty gospodarki miejskiej z kolei były aż osiem razy wyższe (117 850 tys. zł w 1977 roku przy 14 038 tys. zł w 1975 roku)<sup>35</sup>. Odnosząc koszty inwestycji do wysokości przeciętnych wynagrodzeń w latach 1977 i 2015, można zakres prac z 1977 roku wycenić – według cen z roku 2015 – odpowiednio na 15,5 mln zł (wydatki bieżące w gospodarce komunalnej) i 100 mln zł (kapitalne remonty)<sup>36</sup>.

<sup>31</sup> APL, Wojewódzka..., sygn. 17, k. 1 i k. 134.

<sup>32</sup> APL, Miejska..., sygn. 3, k. 138-139, 393, 399, 452, 495.

<sup>33</sup> J. Zielonka, *O sukcesach zdecydowali ludzie*, GZ, nr 203, 8.09.1977, s. 1.

<sup>34</sup> S. Sierpowski, *Leszno w latach 1945–1989*, [w:] *Historia Leszna*, red. J. Topolski, Leszno 1997, s. 332.

<sup>35</sup> APL, Miejska..., sygn. 3, k. 497.

<sup>36</sup> Wycienienia własne na podstawie danych GUS, zob. <<http://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/rynek-pracy/pracujacy-zatrudnieni-wynagrodzenia-koszty-pracy/przecietne-miesieczne-wynagrodzenie-w-gospodarce-narodowej-w-latach-1950-2015,2,1.html>> [dostęp: 29.09.2016]. Dokonano porównania wysokości nakładów inwestycyjnych i przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w gospodarce narodowej. W 1977 roku wynosiło ono 4596 zł, a w 2015 roku – 3900 zł.



Nigdy potem w Lesznie nie wykonano w jednym roku przedsięwzięć komunalnych o takiej wartości. Na pokrycie znacznej części wydatków pieniądze przekazały władze centralne<sup>37</sup>. Było to o tyle proste, że budżet miasta był częścią budżetu województwa, a ten z kolei – państwa, ponadto decyzje polityczne władz partyjnych miały dla ich praktycznej realizacji zapewnione finansowanie.

Bardzo ważnym efektem organizacji centralnych dożynek był znaczący wzrost terytorium Leszna, które 1 sierpnia 1977 roku powiększyło się o część wsi Gronowo, wcześniej leżącej w gminie Lipno (596,38 ha), część wsi Strzyżewice (254,21 ha), część wsi Święciechowa (4,60 ha) oraz wieś Zaborowo (370,73 ha), ostatnie trzy położone uprzednio w gminie Święciechowa<sup>38</sup>. Miasto zwiększyło swą powierzchnię z 1950 do 3176 ha, a liczba mieszkańców wzrosła z ok. 39 tys. do ok. 43 780 na koniec 1977 roku<sup>39</sup>. „Decyzja podyktowana była troską o perspektywiczny rozwój Leszna. Na obecnym terytorium, gęsto zabudowanym, nie mieściły się już bowiem planowane na przyszłość obiekty komunalne. Nie było także miejsca dla lokalizacji nowego przemysłu” – pisał w „Gazecie Zachodniej” Jerzy Zielonka<sup>40</sup>.

Bez cienia przesady można stwierdzić, że Leszno w 1977 roku godnie przyjęło ekipę Edwarda Gierka, dokonując w tym celu cywilizacyjnego skoku, do którego zapewne w innych okolicznościach by nie doszło. „Przyjęty do realizacji program dożynkowy został prawie na każdym odcinku przekroczony” – meldował podczas sesji MRN I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR Edward Linke<sup>41</sup>. W Lesznie zbudowano nie tylko nowy stadion, ale powstał nowoczesny kompleks sportowy, który bez większych remontów przetrwał trzy dekady<sup>42</sup>. To właśnie czterdzieści lat temu powstały obwodnice, które dziś już wrosły w tkanę komunikacyjną, a wówczas wyprowadziły ruch z centrum miasta. W 1977 roku w Lesznie królował futurystyczny dożynkowy<sup>43</sup>: powstały amfiteatr (rozebrany kilka lat temu), liczne lokale gastronomiczne

<sup>37</sup> APL, Wojewódzka..., sygn. 17, k. 155.

<sup>38</sup> Rozporządzenie Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska z dnia 6 lipca 1977 roku w sprawie zmiany granic niektórych miast w województwach: stołecznym warszawskim, bydgoskim, ciechanowskim, gorzowskim, jeleniogórskim, leszczyńskim, nowosądeckim, olsztyńskim, ostrołęckim, poznańskim, rzeszowskim, tarnobrzesckim, toruńskim i wałbrzyskim, Dz. U. 1977, nr 24, poz. 103.

<sup>39</sup> APL, Miejska..., sygn. 4, k. 108.

<sup>40</sup> J. Zielonka, *Leszno i Rawicz powiększyły swoje terytorium*, GZ, nr 177, 8.08.1977, s. 2.

<sup>41</sup> APL, Miejska..., sygn. 3, k. 450.

<sup>42</sup> Kolejne prace w kompleksie sportowym wykonano w 1979 roku – wówczas powstały sezonowe ubikacje, kasy biletowe, wykonano remont bocznego boiska i urządzeń lekkoatletycznych (na mistrzostwa Polski inwalidów), potem wybudowano sztuczne lodowisko; zob. APL, KM Komitet Miejski PZPR, sygn. 9, k. 121-122. Przed drużynowymi mistrzostwami świata na żużlu w 1984 roku zbudowano zaplecze techniczne w parkingu, nowe garaże, przebudowano także łuki toru żużlowego. W latach 1986–1987 tor został skrócony i poszerzony – zob. J. Gaj, *Sport w Lesznie*, Leszno 1998, s. 125-126.

<sup>43</sup> Termin oznaczał „budynki finezyjne w kształtach i niezbyt zdeterminowane w trwaniu – stawiane na chwilę, by zabylnąć, a potem popaść w zapomnienie”; zob. F. Springer, *Miasto Archipelag. Polska mniejszych miast*, Kraków 2016, s. 125.

i handlowe, z których część już nie istnieje lub pełni obecnie inne funkcje. To wtedy również Leszno wchłonęło część okolicznych miejscowości, znacząco zwiększając swe terytorium. W boomie inwestycyjnym uczestniczyli sami mieszkańcy, wykonując część prac mniej lub bardziej świadomie. „Dożynki Centralne 1977 były ważnym wydarzeniem w życiu politycznym i społeczno-gospodarczym województwa leszczyńskiego, zintegrowały społeczeństwo tej części naszego kraju, pozostawiły trwałe «pomniki» – obiekty, które będą służyć ludziom pracy tej ziemi” – przewidywał Jan Janas<sup>44</sup>. Ceną za inwestycje na tak dużą skalę było ideologiczne widowisko (i wielomiesięczne przygotowania do niego) na stadionie, który właśnie w tym celu narodził się na nowo. Można zatem postawić tezę, iż jeśli nie byłoby igrzysk, czyli dożynek, nie byłoby też chleba, czyli stadionu, ulic, restauracji i większego terytorium Leszna.

---

<sup>44</sup> J. Janas, *Centralne Dożynki...*, s. 363.

# ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

**Paweł Klint**

## **DŁUSCY HERBU KOTWICZ Z DŁUGICH STARYCH – KRÓTKA KARIERA RODZINY ŚREDNIO SZLACHECKIEJ W XVI WIEKU**

W pierwszej połowie XVI wieku właścicielami obecnie podleszczyńskich wsi Długie Nowe i Długie Stare (nazywanych też w źródłach Długie Wielkie i Długie Małe) była szlachecka rodzina Dłuskich herbu Kotwicz. Jej przedstawiciele w omawianym okresie piastowali kilka lokalnych urzędów ziemskich. Dłuscy byli potomkami Kotwiczów, którzy już w XIV wieku osiedlili się na ziemi wschowskiej. Wiadomo, że Kotwicze w tym okresie byli właścicielami Lasocic, wsi sąsiadującej z Długimi Starymi, a ponadto zamieszkiwali północne ziemie księstwa głogowskiego<sup>1</sup>. Trudno stwierdzić, czy Kotwicze osiedlili się na ziemi wschowskiej przed zajęciem tego obszaru przez Kazimierza Wielkiego w 1343 roku i włączeniem go do Królestwa Polskiego czy po tym wydarzeniu. Wiadomo jednak, że na teren Śląska ród ten przybył już zapewne w XIII wieku z Miśni<sup>2</sup>. Z pewnością w XV wieku Kotwicze byli właścicielami wielu miejscowości zarówno na Śląsku, jak i w południowej Wielkopolsce. Spotykamy ich w Miłogoszczu pod Ścinawą i w Kolsku pod Konotopem w księstwie głogowskim oraz we wsiach leżących w Koronie Polskiej w ziemi wschowskiej i na południu powiatu kościańskiego: w Dryżynie, Gołanicach, Górczynie, Krzycku, Olbrachcicach, Radomicku, Siedlnicy (Świdnicy), Wilkowie i Zbarzewie. Na przełomie XV i XVI wieku wielkopolscy Kotwicze przyjęli przyzwiska od nazw miejscowości, których byli właścicielami. Stąd pojawiły się na południu Wielkopolski rodziny Gołanieckich, Górczyńskich, Krzyckich, Radomickich, Siedlnickich (Świdnickich), Wilkowskich czy

---

<sup>1</sup> Zob. S. Kozierowski, *Obce rycerstwo w Wielkopolsce w XIII–XVI wieku*, Poznań 1929, s. 53–57; T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1996, s. 245.

<sup>2</sup> Zob. T. Jurek, *Obce rycerstwo...*, s. 245. Od XVI wieku propagowano inną wersję pojawienia się Kotwiczów na Śląsku. Ok. 1280 roku z księstwa austriackiego na dwór księcia wrocławskiego Henryka mieli przybyć protoplaści Kotwiczów, bracia Jan i Henryk zwani Pochnerami. Taka wersja genealogii Kotwiczów została opisana przez Bartosza Paprockiego, *Herby rycerstwa polskiego*, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1858, s. 703. Taką wersję pochodzenia propagowali również w XVIII wieku śląscy potomkowie Kotwiczów baronowie von Kottwitz; zob. P. Klint, *Szlachta pogranicza. Związki wielkopolskich Kotwiczów Górczyńskich z rodem von Kottwitz ze Śląska*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 2011, 66, nr 2, s. 19.

Zbarzewskich pieczętujące się herbem Kotwicz (na tarczy w polu srebrnym pas czerwony, w klejnocie ręka zbrojna z mieczem)<sup>3</sup>. Niektóre z tych rodzin występowały w południowej Wielkopolsce aż do końca XVIII wieku, a dwie spośród nich uzyskały ogromne znaczenie nie tylko w Wielkopolsce, ale także w całej Koronie. Radomiccy herbu Kotwicz w XVII i XVIII wieku piastowali urzędy kasztelanów i wojewodów dające przepustkę do senatu<sup>4</sup>, z kolei z Krzyckich herbu Kotwicz wywodził się Andrzej (†1537), arcybiskup gnieźnieński, a jego krewni i spadkobiercy w XVIII wieku uzyskali urzędy lokalnych kasztelanów: biechowskiego i krzywińskiego<sup>5</sup>.

Podobnie jak ich współrodowcy w innych miejscowościach, Kotwicze w Długich Starych i w Długich Nowych pojawili się w XV wieku (tablica 1). Z pewnością z rodu Kotwiczów pochodził Hińcza, który występował w 1488 roku jako właściciel Długich Starych<sup>6</sup>. Hińcza wraz synem Mikołajem piszący się z Przyczyny – który występował także jako rycerz z Długich Starych w latach 1465 i 1467 – pojawił się w 1452 roku w jednej sprawie z Peczem (Peczkiem), właścicielem Długich Starych w latach 1420–1452<sup>7</sup>. Możliwe zatem, że ów Pecz był krewnym Hińczy i Mikołaja. Już w drugiej połowie XV wieku syn Hińczy, Mikołaj, zaczął pisać się Dłuskim, przyjmując przydomek od swego majątku. Niewiele wiadomo o pierwszym szlachcicu, który zaczął używać przezwiska Dłuski. Wiadomo, że w 1493 roku otrzymał od króla Jana Olbrachta w zarząd wójtostwo wschowskie<sup>8</sup>. Także w tym roku został pozwany przez Annę z Ossowej Sieni, wdowę po poprzednim wójcie wschowskim, mieszczaninie Macieju Ezechielu, o 200 grzywien posagu zapisanych na tymże wójtostwie<sup>9</sup>.

Pod koniec XV wieku jako dziedzice Długich Starych występują już trzej synowie Mikołaja: Nankier († po 1539), Stanisław († 1519/1524) i Dawid

<sup>3</sup> Opis herbu przedstawicieli przed urzędem grodzkim we Wschowie śląskich baronów von Kottwitz w 1750 roku: „campus in candido Rubens, desuper manus cathafracta gladio armata extenditur”; zob. Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APP), Wschowa Gr. 214, k. 157; P. Klint, *Szlachta pogranicza...*, s. 20.

<sup>4</sup> Zob. P. Klint, *Hieronim Radomicki herbu Kotwicz*, [w:] *Ziemia wschowska w czasach starosty Hieronima Radomickiego*, red. P. Klint, M. Małkus, K. Szymańska, Wschowa–Leszno 2009, s. 11-16; D. Matyaszczyk, *Rodzina Radomickich i jej fundacje*, [w:] *Ziemia wschowska w czasach starosty Hieronima Radomickiego*, red. P. Klint, M. Małkus, K. Szymańska, Wschowa–Leszno 2009, s. 17-56.

<sup>5</sup> Zob. *Urzednicy wielkopolscy XVI–XVIII wieku. Spisy*, oprac. A. Bieniaszewski, Wrocław 1987 (= *Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej XII–XVIII wieku. Spisy*, red. A. Gąsiorowski, t. 1: *Wielkopolska (województwa poznańskie i kaliskie)*, z. 2, s. 210.

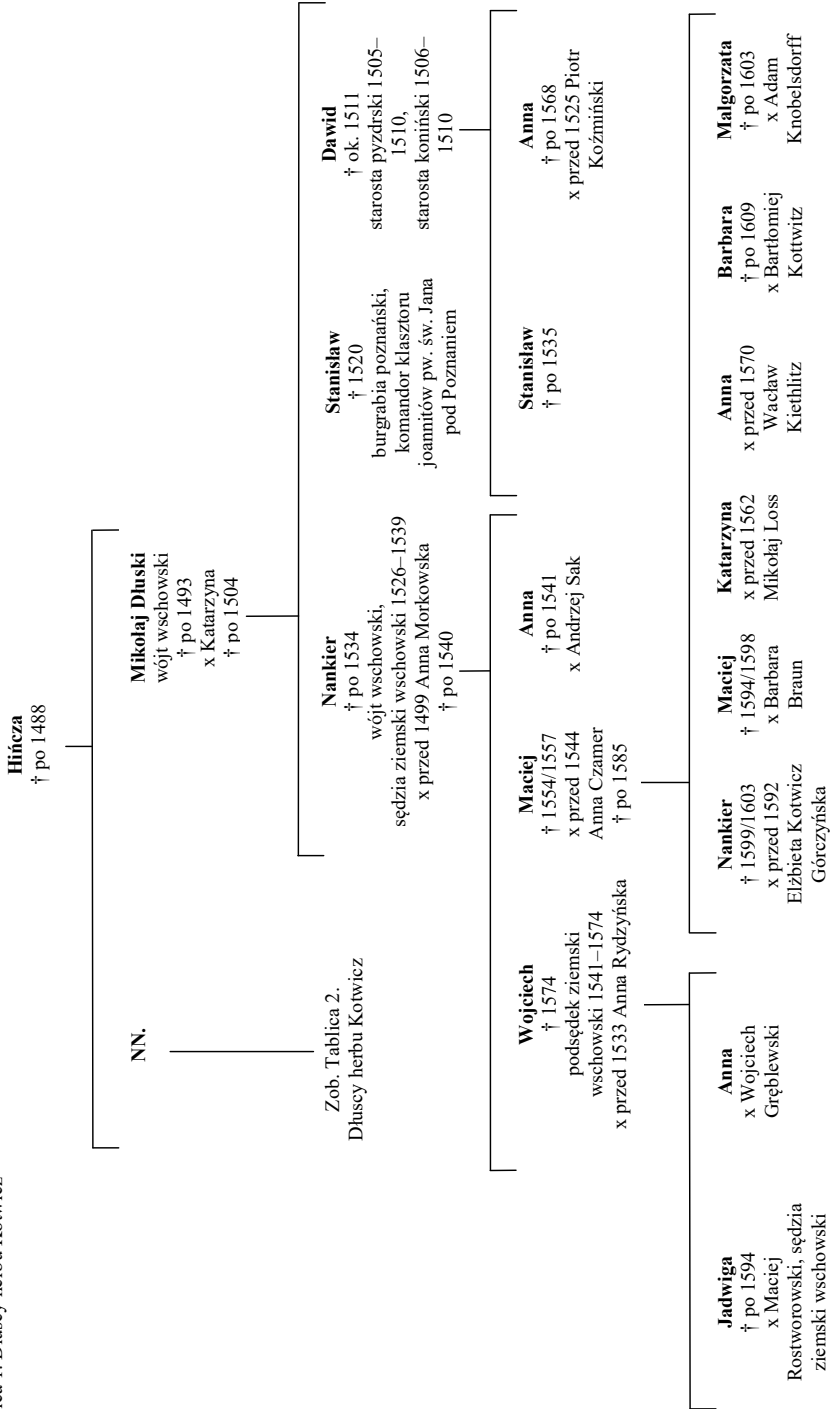
<sup>6</sup> APP, Poznań Gr. 10, k. 101.

<sup>7</sup> Zob. *Długie Stare*, [w:] *Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu*, edycja elektroniczna, red. T. Jurek, <<http://www.slownik.ihpan.edu.pl/search.php?id=17715&q=d%C5%82ugie&d=7&t=1>> [dostęp: 2.02.2017].

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> *Teki Dworzaczka. Materiały historyczno-genealogiczne do dziejów szlachty wielkopolskiej XV–XX wieku*, CD, wyd. Biblioteka Kórnicka PAN, Kórnik–Poznań 1997, Grodzkie i ziemskie, Poznań, rezygnacje, XV wiek, cz. 2, nr 344.

Tablica 1. Dłuscy herbu Kotwicz



(† przed 1511). Bracia Dłuscy odziedziczyli po ojcu trzy wsie: Długie Stare, Długie Nowe i Kowalewo, które około 1499 roku podzielili między siebie; wiadomo bowiem, że najstarszy Nankier w tym roku zapisał swojej żonie oprawę posagu tylko na swoich częściach tego majątku. Nankier jako najstarszy z braci przejął także po ojcu wójtostwo wschowskie<sup>10</sup>. Jednak początek sprawowania zarządu nad majątkiem nie był dla niego i jego braci szczęśliwy. W 1499 roku Nankier, Stanisław i Dawid Dłuscy odmówili zapłacenia podatku na rzecz króla w postaci jednej grzywny od wsi, wiardunku od ładu i po groszu od głowy uchwalonych na obronę kraju przez sejmy w Piotrkowie i Sandomierzu. Sąd we Wschowie nałożył za to na braci trzykrotną karę 14 grzywien<sup>11</sup>.

Później nie słychać już o sporach Dłuskich z władzą, a Nankier jawił się na początku XVI wieku już jako potentat majątkowy w ziemi wschowskiej, bo oprócz części wspomnianych wsi dysponował także częścią Przybyszewa i Siedlnicy (Świdnicy)<sup>12</sup> – choć cały ten majątek zapewne odziedziczony był po krewnych i Nankier miał prawo tylko do jego części. Prawa do połowy Siedlnicy po swoim stryju Wincentym z Siedlnicy oprócz Nankiera i jego braci odziedziczyli także jego kuzyni: Jan, Piotr, Stanisław, Marcin, Henryk i Krzysztof z Olbrachcic<sup>13</sup>. Wiadomo, że spośród nich Jan, Piotr i Marcin byli synami rodzzonego stryja Nankiera i pisali się także jako Dłuscy – niewątpliwie jednak wymienieni inni Kotwicz byli także bliskimi krewnymi Dłuskich; możliwe, że również braćmi stryjecznymi. Znane są również inne osiągnięcia majątkowe Nankiera. W 1511 roku kupił od Jana Wilkowskiego pustą wieś Smyczyño w powiecie kościańskim oraz części wsi Wilkowa<sup>14</sup>. Był także w posiadaniu wsi Morkowo (zapewne należącej wcześniej do rodziny jego żony), którą razem z częścią Smyczyña oddał żonie Annie Morkowskiej w 1523 roku<sup>15</sup>. Z kolei w 1529 roku kupił od spadkobierców swego kuzyna Krzysztofa Olbrachcickiego części wsi Siedlnica, Olbrachcice, Dębowa Łęka i Ogrody w powiecie wschowskim, a w 1531 roku skupił całą wieś Olbrachcice<sup>16</sup>.

Nankier Dłuski był nie tylko znacznym właścicielem w ziemi wschowskiej, ale także osiągnął spośród Dłuskich najwyższy urząd. W latach 1526–1539 spotykamy go na urzędzie sędziego ziemskiego wschowskiego. Trudno stwierdzić, komu lub czemu zawdzięczał Dłuski swoją karierę – urzędy w ziemi wschowskiej w tym czasie piastowali Górcy z Miłosławia herbu Łódzia (starostwie) i Krzyccy herbu Kotwicz; możliwe zatem, że dzięki

<sup>10</sup> APP, Wschowa Gr. I, k. 19v.

<sup>11</sup> Tamże, k. 19v-20.

<sup>12</sup> Tamże, k. 43.

<sup>13</sup> Tamże, k. 45v.

<sup>14</sup> *Teki Dworzaczka...*, Grodzkie i ziemskie, Poznań, rezygnacje, XVI wiek, nr 1777.

<sup>15</sup> Tamże, nr 5252.

<sup>16</sup> Tamże, nr 212, 221, 223, 229.

współrodowcom z Krzycka Nankier Dłuski zbudował swą karierę. Jednak z pewnością wszedł do wąskiej elity szlacheckiej ziemi wschowskiej za sprawą sporego majątku jak na warunki małej jednostki administracyjnej, w której dominowała własność średnioszlachecka. Na pewno należy zaznaczyć, że Dłuski dzięki urzędowi oraz pozyskaniu sporego majątku postawił swoją rodzinę wśród najzamożniejszych i najbardziej wpływowych rodzin w ziemi wschowskiej pierwszej połowy XVI wieku, m.in. Ossowskich herbu Abszac czy Krzyckich herbu Kotwicz.

Podobnie jego bracia zrobili karierę na urzędach wielkopolskich. Stanisław w latach 1498–1504 był burgrabią poznańskim, a w latach 1505–1520 piastował zaszczytną i dochodową funkcję komandora klasztoru joannitów pw. świętego Jana pod Poznaniem. Był on osobą uznaną i dobrze sytuowaną, skoro w 1511 roku otrzymał zapis 200 grzywien w testamencie wojewody sieradzkiego Ambrożego Pampowskiego<sup>17</sup>, a w 1518 roku nabył za zgodą króla wieś Głuchowo pod Czempinim w powiecie kościańskim od mniszek z Owińsk<sup>18</sup>. Z kolei trzeci z braci, Dawid Dłuski, również uzyskał dość dochodowe urzędy. W latach 1505–1510 piastował urząd starosty pyzdrskiego, a w latach 1506–1510 zajmował tę samą godność w Koninie. Zarząd nad starostwami wiązał się z okazałymi dochodami z królewskich majątków<sup>19</sup>. Jednak ani Stanisław, ani Dawid nie występują w źródłach jako właściciele majątku rodzinnego pod Wschową. Zapewne pozostawały one w zarządzie najstarszego Nankiera. Dopiero po dość szybkiej śmierci Dawida (ok. 1511 roku) w księgach wschowskich pojawia się informacja o własności, która wciąż należała do braci Dłuskich. W 1513 roku doszło do kolejnego podziału dóbr w Długich Starych i Długich Nowych. Tym razem jednak dysponentami majątku byli Nankier, jego brat Stanisław i ich bratanek, także Stanisław, syn nieżyjącego już Dawida. Stanisław Młodszy pozostawał pod opieką stryja Stanisława Starszego. Podział dóbr nie dotyczył tylko nieruchomości – włączono do niego również wszelkie mobilia. Jak informuje ugoda dotycząca podziału, Nankier pozostał przy wójtostwie we Wschowie oraz częściach Siedlnicy i Kowalewa, a Stanisław Młodszy uzyskał części we wsiach Długie i Przybyszewo<sup>20</sup>. Po śmierci stryja, komandora klasztoru joannitów, Stanisław Młodszy uzyskał także po nim wieś Głuchowo pod Czempinim. Sam Stanisław Młodszy zmarł także bezpotomnie po 1535 roku.

Linie Dłuskich herbu Kotwicz kontynuowali zatem potomkowie Nankiera, sędziego ziemskiego wschowskiego: jego synowie Wojciech (†1574) i Maciej

<sup>17</sup> *Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum selecta*, t. 2: *Acta iudiciorum ecclesiasticorum dioecesis Gneznensis et Poznaniensis (1408–1530)*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1902 („*Monumenta mediaevi historica res gestas Poloniae illustrantia*”, t. 16), nr 1653.

<sup>18</sup> *Marticularum Regni Poloniae summaria*, wyd. T. Wierzbowski, cz. 4: *Iohannis Alberti regis tempora complectens (1492–1501)*, Warszawa 1907, nr 11730.

<sup>19</sup> Zob. *Długie Stare...*

<sup>20</sup> APP, Wschowa Gr. 1, k. 86v-87.

(†1554/1557) oraz córka Anna († po 1541), żona śląskiego szlachcica Andrzeja Saka. Wojciech poszedł w ślady ojca i został urzędnikiem sądowym w ziemi wschowskiej. Ponad trzydzieści lat (1541–1574) piastował urząd podsędką ziemskiego wschowskiego. Jeszcze za życia ojca poślubił Annę Rydzynską, córkę Jana, właściciela Rydzyny. Posag w wysokości 400 zł został oprawiony na wsi Siedlnica wymienionej jako dobra należące do starostwa wschowskiego<sup>21</sup>. Wojciech i Maciej Dłuscy odziedziczyli po ojcu Długie Stare i Długie Nowe, Przybyszewo, Olbrachcice, Siedlicę, połowę Kowalewa i części Wilkowa w ziemi wschowskiej, a w dyspozycji ich matki pozostały także części w Mórkowie i Smyczynie w powiecie kościańskim. Bracia ok. 1541 roku dokonali podziału majątku<sup>22</sup>, a wcześniej, w 1540 roku, uzyskali od matki Mórkowo i Smyczynę w zamian za dożywocie dla niej na wsi Olbrachcice<sup>23</sup>. Co ciekawe, Wojciech Dłuski w 1537 roku sprzedał swoje części we wsiach Długie Stare i Nowe oraz Przybyszewie Hieronimowi Gościejewskiemu za 1845 grzywien<sup>24</sup> – majątek ten później trafił do spadkobierców Gościejewskich, m.in. Rokossowskich i Rembińskich. Wojciech Dłuski miał jedynie dwie córki, żony szlachciców wielkopolskich. Jadwiga wyszła za mąż za Macieja Rostworowskiego, sędziego ziemskiego wschowskiego, a Anna – za Wojciecha Gręblewskiego.

Linie męską Dłuskich kontynuował Maciej, brat Wojciecha. Co ciekawe, poprzez swoją żonę i małżeństwa swoich dzieci związał rodzinę ze szlachtą śląską. Sam poślubił Annę, córkę Oswalda Czamera. Z kolei jego syn Nankier (†1599/1603), ostatni z Dłuskich, wybrał sobie za żonę Elżbietę Kotwicz Górczyńską, córkę Zygmunta Starszego, szlachcica posiadającego dobra na pograniczu ziemi wschowskiej i księstwa głogowskiego<sup>25</sup>, a jego brat Maciej poślubił szlachciankę z księstwa głogowskiego Barbarę Braunównę z Wyszynowa (Schwusen). Także wszystkie córki Macieja wyszły za przedstawicieli śląskiej szlachty: Katarzyna – za Mikołaja Lossa, Anna – za Wacława Kiethlitza, Barbara – za Bartłomieja Kottwita, a Małgorzata – za Adama Knobeldorffa. Ta strategia małżeńska szlachty pogranicza widoczna jest także wśród innych rodzin szlacheckich ziemi wschowskiej w drugiej połowie XVI wieku, m.in. wśród Kotwiczów Górczyńskich czy Seher Thossów. Maciej Dłuski, a po nim jego syn Nankier, dziedziczyli wciąż w Olbrachcicach i części Siedlicy oraz Mórkowie i Smyczynie, które stały się na dwa pokolenia dobrami rodowymi Dłuskich herbu Kotwicz. Na bezpotomnie zmarłych braciach Nankierze i Macieju kończy się linia męska Dłuskich. Majątek w Olbrachcicach

<sup>21</sup> *Teki Dworzaczka...*, Grodzkie i ziemskie, Kościan, inskrypcje, nr 1072; Wschowa, cz. 1, nr 247.

<sup>22</sup> *Teki Dworzaczka...*, Grodzkie i ziemskie, Wschowa, cz. 1, nr 292.

<sup>23</sup> Tamże, nr 288.

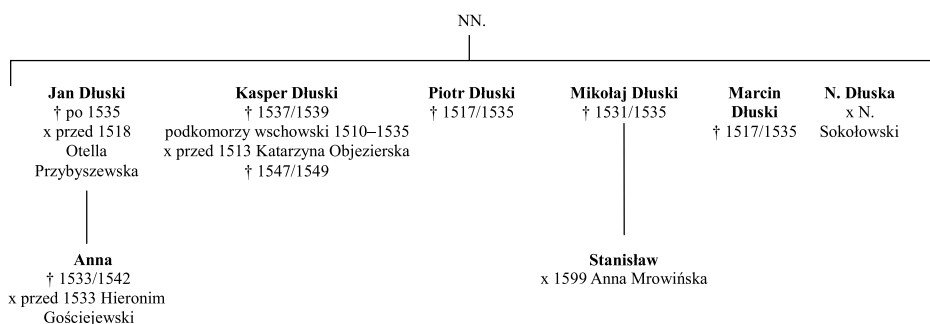
<sup>24</sup> *Teki Dworzaczka...*, Grodzkie i ziemskie, Poznań, rezygnacje, XVI wiek, nr 231.

<sup>25</sup> Zob. P. Klint, *Szlachta pogranicza...*, s. 26.



i Siedlnicy został rozdzielony między ich siostry, a w połowie XVII wieku trafiły w ręce – na podstawie dziedziczenia – średniozamożnych rodzin z ziemi wschowskiej: Krzyckich i Nostitzów Drzewieckich.

Tablica 2. Dłuscy herbu Kotwicz



Istniała jeszcze druga linia rodziny szlacheckiej piszącej się Dłuski-  
mi herbu Kotwicz (tablica 2). Reprezentowali ją bracia stryjeczni Nan-  
kiera, sędziego ziemskiego wschowskiego. Wśród nich było pięciu bra-  
ci: Jan († po 1535), Kasper (†1537/1539), Piotr (†1517/1535), Mikołaj  
(†1531/1535) i Marcin (†1517/1535) oraz siostra zamężna za N. Soko-  
łowskim. Najwięcej wiadomo o Kasprze – pozostali zostali wspomnia-  
ni w momencie, gdy ich majątek po ich śmierci drogą spadku przejął ten-  
że Kasper w 1535 roku<sup>26</sup>. Ci Dłuscy także dziedziczyli w Długich Starych  
i Nowych, ale także posiadali części w Dębowej Łęce pod Wschową i Siedl-  
nicy. Całość tego majątku, także jako opiekun bratanka i bratanicy, trzymał  
Kasper Dłuski. Tenże szlachcic otrzymał w 1510 roku urząd podkomorzego  
wschowskiego, który piastował dowodnie do 1535 roku, a prawdopodobnie  
także do śmierci między rokiem 1537 a 1539. Jego żoną była Katarzyna Ob-  
jezierska, córka Stanisława i wnuczka także Stanisława, kasztelana śremskie-  
go. Niestety również to małżeństwo okazało się bezpotomne i druga linia  
Dłuskich skończyła się na Kasprze i jego bratanku Stanisławie.

<sup>26</sup> *Teki Dworzaczka...*, Grodzkie i ziemskie, Wschowa, cz. 1, nr 253.

**Kamila Szymańska**

## **KARTY TYTUŁOWE JAKO ŹRÓDŁO WIEDZY DO ŻYCIA JOHANNA HEERMANN (1585–1647). REKONESANS KSIĘGOZNAWCZY**

Książki wydane przed wiekami zwracają uwagę zwłaszcza obszernymi tytułami, które stanowią zawiłą i rozbudowaną zapowiedź tego, co czytelnik znajdzie pomiędzy okładkami. Nie zawsze w tym gąszczu słów łatwo wyłowić imię i nazwisko autora dzieła, które często odnajdujemy wydrukowane małą czcionką poniżej tytułatury. A i ta prezentacja dostarcza niespodzianek, bo nie przywykliśmy w kontakcie z współczesną książką, by na karcie tytułowej przedstawiano, kim jest autor. Zapoznając się z zawartością stron tytułowych dzieł wydawanych jeszcze w połowie XIX stulecia, odnajdujemy przy nazwiskach autorów różne kwantyfikatory, które jednoznacznie mówią nam, z czym dziełem mamy do czynienia: nauczyciela, duchownego, urzędnika lub autora innego, wydanego wcześniej dzieła, które zyskało sławę, dowiadujemy się skąd ów autor pochodził...

Zawartość karty tytułowej i strony redakcyjnej pozostaje zazwyczaj poza zainteresowaniem statystycznego czytelnika, bo ten, nastawiony na poznanie treści dzieła znanego mu z imienia i nazwiska autora, nie potrzebuje wiadomości o miejscu wydania czytanej książki ani o wydawcy. Z perspektywy historycznej, a zwłaszcza księgoznawczej, dane te są niezwykle ważne, bo określają zarówno zasięg oddziaływania twórczości autora, jak i jego kontakty i znajomości – nierzadko także prywatne – w świecie drukarzy i wydawców.

Proces życia książki od chwili powstania rękopisu po wydrukowany w wielu egzemplarzach tekst zmieniał się w czasie. Jeszcze w XVIII stuleciu wiele oficyn wydających książki było w istocie warsztatami drukarskimi, w których funkcję nakładców-wydawców oraz księgarzy-dystrybutorów pełnili sami typografowie. Nierzadko nakładcą bywał autor, ryzykujący własne środki finansowe na druk swego dzieła. Dziś mamy coraz częściej do czynienia z powrotem do tego systemu wydawania książek. Rozejście się dróg wydawcy, drukarza i księgarza następowało stopniowo, ale w ośrodkach uniwersyteckich i centrach kulturalnych, kościelnych i administracyjnych już w XVI-XVII stuleciu istniały wyspecjalizowane instytucje współpracujące w dziele tworzenia książek<sup>1</sup>. Ślady relacji pomiędzy autorem a księgarzem-nakładcą i drukarzem można odszukać na kartach tytułowych dawnych dzieł.

<sup>1</sup> Problematykę tę przedstawia szeroko np.: L. Febvre, H.-J. Martin, *Narodziny książki*, Warszawa 2014.

Przypadek Johanna Heermanna – pisarza i poety religijnego żyjącego na odległej, jak mogłoby się wydawać, prowincji – jest interesujący także z perspektywy księgoznawczej. Sposób autoprezentacji poety na kartach tytułowych jego dzieł jest doskonałym źródłem poznania autora dbającego o losy swej twórczości. Podstawą niniejszej wypowiedzi jest zawartość kart tytułowych dzieł, które ukazały się za życia Heermanna, a więc do 1647 roku, gdy sam mógł zdecydować, komu powierzy ich edycję<sup>2</sup>.

Podjęmowane przez Johanna Heermanna decyzje w kwestii wyboru nakładcy dzieł wynikają zazwyczaj z okoliczności życiowych: zaistniały w pewnych etapach życia duchownego, gdy związany był z konkretnymi osobami i gdy znajdował się w określonych miejscach. Należy zatem w skrócie przedstawić jego losy, by przekonać się, czy wymienione determinanty w odniesieniu do Heermanna miały rzeczywiście decydujący wpływ na dobór współpracowników w dziele wydania jego książek czy wybory w zakresie druku były dziełem przypadku.

Johann Heermann (1585–1647)<sup>3</sup> urodził się w Rudnej w rodzinie kuśnierza. Podstawy wiedzy zdobywał w rodzinnym mieście, następnie uczył się w Wołowie. Od 1602 roku kontynuował edukację we Wschowie, gdzie przebywał pod opieką Valeriusa Herbergera, który wywarł znaczący wpływ na religijną postawę Heermanna i rozwój jego talentu. Później uczył się w gimnazjach Wrocławia i Brzegu. W tym czasie osiągnął pierwszy literacki sukces, gdy w 1608 roku uhonorowany został tytułem Poeta Laureatus Caesareus. Z powodów finansowych zmuszony był przerwać naukę. Wkrótce przyjął posadę prywatnego nauczyciela kształcących się w Brzegu Wentzla i Friedricha von Rothkirchów oraz Georga von Kottwitza. Niebawem wraz z podopiecznymi udał się w podróż do Strasburga i tam rozpoczął studia teologiczne. W 1610 roku, nie ukończywszy edukacji, wrócił do domu i został obsadzony przez Leonharda von Kottwitza, ojca swego dotychczasowego podopiecznego, na stanowisku diakona w Chobieni. W 1611 roku został pastorem. W tym czasie intensywnie tworzył. Podczas pobytu w Chobieni powstało ponad 400 pieśni oraz zbiory kazań. Z powodów zdrowotnych w 1634 roku zmuszony był złożyć urząd. Za namową lekarza, Glaminusa Gasta, przeprowadził się w 1638 roku wraz z rodziną do Leszna, gdzie właściciel miasta, Bogusław Leszczyński, ofiarował mu działkę pod budowę domu. W Lesznie pozostał do śmierci. Heermann

<sup>2</sup> Podstawą do analizy były zasoby bazy internetowej vd17.de, zdigitalizowane katalogi starych druków Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu oraz publikacje: B. Liess, *Johann Heermann (1585–1647). Prediger in Schlesien zur Zeit des Dreissigjährigen Krieges*, Münster 2003; R. Schildhauer-Ott, *Der schlesische Dichterkreis des Barock und seine Bedeutung für das evangelische Kirchen-Lied*, Aachen 2004.

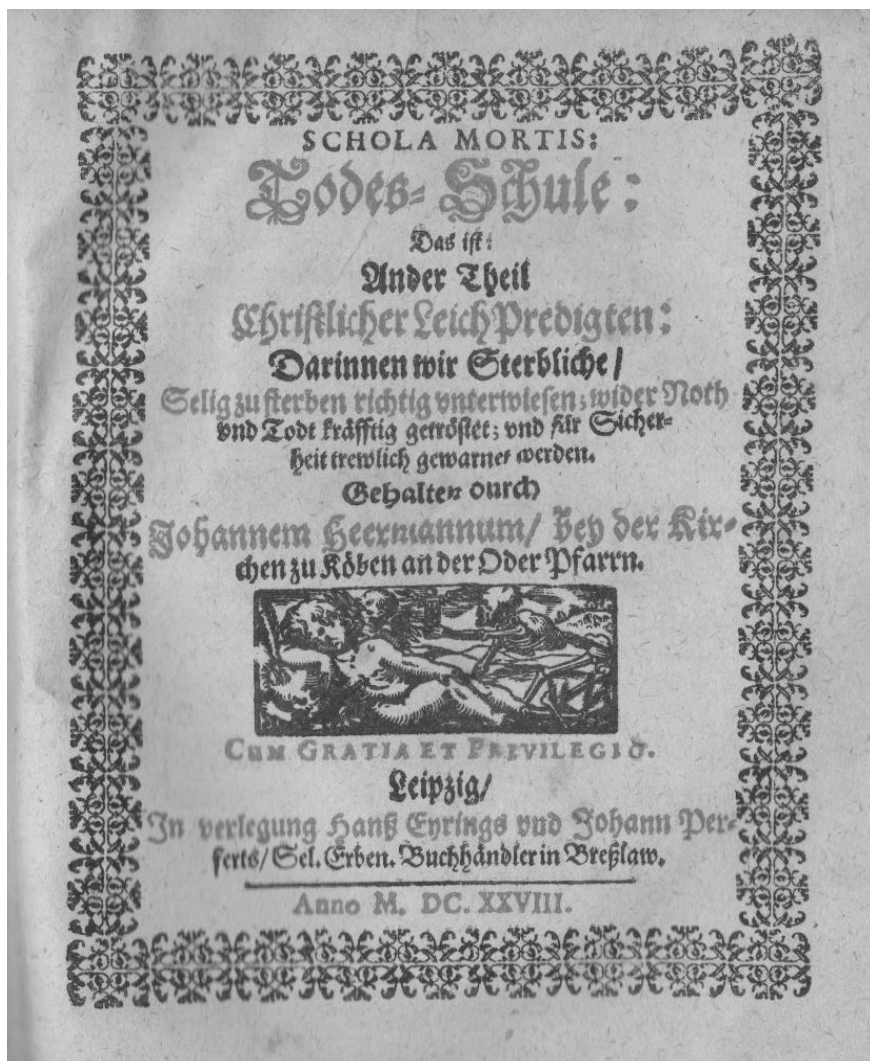
<sup>3</sup> Johann Heermann znany jest przede wszystkim w niemieckim kręgu kulturowym. W języku polskim o Heermannie pisali: K. Szymańska, *Heermann Johann*, [w:] *Słownik biograficzny Leszna*, red. B. Głowinkowska, A. Konior, wyd. 2, t. 1, Leszno 2011, s. 235-238 oraz *Johann Heermann (1585–1647). Życie i twórczość*, red. A. Konior, Leszno 2008. Zob. też: *Słowa budujące*, tłum. M. Błaszowski, Leszno 2014.

był dwukrotnie żonaty. Jego pierwszą żoną była córka pastora z Rudnej, Dorothea Feige. Po jej przedwczesnej śmierci ożenił się z Anną Teichmann, córką kupca z Góry. Z tego małżeństwa narodziło się czworo dzieci.

Heermann przeszedł do historii jako wybitny pisarz religijny doby baroku, znany zwłaszcza jako autor pieśni i utworów pasyjnych. Szczególną popularność przyniosły mu m.in.: *Crux Christi...* (1618), *Labores sacri...* (1624), *Güldene Sterbekunst...* (1628), *Sechserley Sontags-Andachten...* (1641), *Haus- und Hertz Musica...* (1644), *Sonn- und Festtägliche Spruch-Postill...* (1652), *Nuptialia...* (1657). Był Heermann także autorem utworów okolicznościowych, dotyczących podniosłych wydarzeń, jakim był np. świętowany w 1640 roku jubileusz wynalazku sztuki drukarskiej (*Ehren Ruhm oder edlen Buchdruckerkunst...*, 1640), jak i wierszy o charakterze towarzyskim, w tym czczących talent leszczyńskiej poetki Anny Memoraty. Bogaty i różnorodny dorobek piśmienniczy zapewnił Heermannowi sławę w rodzinnych stronach, na całym Śląsku i na obszarze księstw Rzeszy. Jego twórczość wypływająca z głębokiej wiary i osobistych przeżyć, nierzadko dramatycznych, jak śmierć młodej żony i ukochanego syna, prześladowania czasu wojny trzydziestoletniej, wreszcie zmagania z chorobą, nadały jego dziełom ludzki wymiar.

Heermann silnie związany był z rodzinnymi stronami. Dał temu wyraz także na kartach swych dzieł. Stosował trzy rodzaje toponimów, które jednoznacznie określają jego przynależność do miejsc, z którymi był związany. Jego pierwsze utwory, jeszcze z czasów nauki w gimnazjum w Brzegu, wyraźnie wskazują na miejsce narodzin – Rudną: „Raudtensis Silesius”, „Rautenaris Elysio”. W 1610 roku w zbiorze pieśni wydanych w Strasburgu (*Carminum...*, 1610) podpisał się „Silesi P[oeta]. L[aureatus]. C[ae]sareus.” Jeszcze w 1614 roku – bodaj po raz ostatni – spotykamy podpis „Rautenatis Silesi”, by począwszy od karty tytułowej śpiewnika *Andächtige Kirch-Seufftzer oder Evangelische Schliess-Glöcklin...* (Breslau 1616) zmienić identyfikację z miejsca pochodzenia na nowe miejsce zamieszkania i jednocześnie miejsce pracy: „Pfarherrn bey der Kirchen zu Köben an der Oder”, „Pfarrhern zu Köben”, „Von Köben”. Zabieg ten, nieczęsto spotykany, mógł wynikać z poczucia zakorzenienia w Chobieni i spełnienia w życiu rodzinnym – pierwszy raz ożenił się w 1612 roku z Dorotheą Feige, następnie, w 1618 roku, rok po jej śmierci, wszedł w związek małżeński z Anną Teichmann. Może być to także wybór uzależniony od wsparcia mecenasa, który w tym miejscu go osadził z początkiem 1611 roku. Dopiski o zależności od Rothkirchów pojawiają się czasem także na kartach tytułowych wczesnych dzieł Heermann, znacznie częściej, w okresie późniejszym, przybierały formę listów dedykacyjnych.

Na marginesie warto dodać, że tę samą siłą identyfikacji z miejscem, wyrażającą z rzeczywistego poczucia przynależności, przejawiał jego wnuk, urodzony w Lesznie Samuel Schelwig (1643–1715), syn córki Eufrozyny, który używał toponimu „Silesius”, nie „Lesna-Polonus”, jak inni urodzeni w Lesznie potomkowie egzulantów wojny trzydziestoletniej. Podobnie współczesny



Johann Heermann, *Schola mortis...*, Leipzig 1628

Źródło: Archiwum M. Błaszковского.

Heermannowi Jan Jonston (1603–1675): po ojcu Szkot, po matce Niemiec dodawał do swego nazwiska określenie „Scoto-Polonus”, będące w istocie łącznikiem międzyacją ojca a krajem urodzenia albo deklaracją tożsamości.

Najbardziej lekceważonym fragmentem kart tytułowych są adresy wydawnicze, zawierające informacje o nakładcach, drukarzach, wydawcach bądź księgarzach. Nierzadko wiadomości czerpane z tych kart pozwalają określić ramy chronologiczne aktywności zawodowej drukarza, repertuar wydawniczy oraz koneksje pomiędzy pracownikami książki, którzy współpracowali

podczas wydania konkretnego dzieła (np. drukarz i nakładca). O wydawcach i księgarzach działających w śląskich ośrodkach wiadomo niewiele, podobnie niepełny jest nadal obraz działalności zawodowej typografów<sup>4</sup>.

Najwcześniejszy tekst Heermanna, który trafił pod drukarską prasę, pochodzi z czasu jego edukacji w brzeskim gimnazjum. Wówczas – zgodnie z ówczesnym systemem nauczania – brał udział w publicznej dyspucie. Wraz z innymi uczniami opublikował mowę, która złożyła się na zbiór *Orationes de bibliothecis harumque dignitate et utilitate*, wydrukowaną we Frankfurcie nad Odrą w 1605 roku. Na wybór miejsca druku w tym przypadku przyszedł duchowny nie miał wpływu, choć nie było to miasto najbliższe Brzegu posiadające drukarnię (Brzeg otrzymał warsztat w 1610 roku). Swe wczesne utwory Heermann oddawał pod prasy lokalnych typografów: w Oleśnicy Johanna Bössemessera i w Głogowie Joachima Funcka. Były to naturalne wybory wynikające przede wszystkim z bliskości drukarni. Wszystkie te teksty podpisywał Heermann, wskazując wyraźnie na swych mecenasów: Rothkirchów i Kottwitzów oraz innych reprezentantów miejscowej szlachty, by wymienić m.in. Haugwitzów, Nostitzów i Niebelschützów, Stoschów, Kreckwitzów, którym swe utwory dedykował. Takim samym wyborem był wspomniany już Strasburg, w którym to mieście znalazł się Heermann podczas towarzyszenia swym podopiecznym w peregrynacji akademickiej. W tym ważnym ośrodku uniwersyteckim i wydawniczym oddał pod prasę Josta Martina zbiór pieśni *Carminum...* (Argentorati 1610).

Z perspektywy typograficznej istotną cezurą jest rok 1616. Wówczas duchowny z Chobieni rozpoczął współpracę w wrocławskich księgarzami-nakładcami: Johannem Eyringiem i Johannem Perfertem. Z ich usług korzystał do 1639 roku. Od 1628 roku wydawał jego teksty również inny wrocławski księgarz David Müller, a później jego następcy. W 1642 roku *Sechserley Sonntags-Andachten...* powierzył Heermann księgarzowi Christophowi Jacobsowi. W tym samym roku ukazały się kolejne dzieła poety: *Devoti musica cordis. Haus- und Hertz-Musica...* i *Exercitium pietatis...* wydane przez wrocławskiego księgarza-nakładcę Caspara Klosemanna.

Wrocław był największym miastem na Śląsku i centrum administracyjnym w XVII wieku, a także ważnym ośrodkiem wydawniczym i typograficznym. Choć nie było tu uniwersytetu, młodzież śląska, a także młodzi wielkopolscy protestanci chętnie pobierali edukację w tutejszych szkołach, zwłaszcza

---

<sup>4</sup> Rudymentarne informacje podają: J. Benzing, *Die Buchdrucker des 16. und 17. Jahrhunderts im deutschen Sprachgebiet*, Wiesbaden 1963 i drugie wydanie 1982; Ch. Reske, *Die Buchdrucker des 16. und 17. Jahrhunderts im deutschen Sprachgebiet: auf der Grundlage des gleichnamigen Werkes von Josef Benzing*, Wiesbaden 2007 oraz dla XVIII wieku: D.L. Paisey, *Deutsche Buchdrucker, Buchhändler und Verleger 1701–1750*, Wiesbaden 1988. Z literatury polskiej na temat śląskich pracowników do końca XVIII wieku: B. Kocowski, *Z dziejów drukarstwa na Dolnym Śląsku*, Wrocław 1948; A. Mendykowa, *Kornowie*, Wrocław 1980; też, *Dzieje książki polskiej na Śląsku*, Wrocław 1991; *Słownik pracowników książki polskiej*, red. I. Treichel, Łódź 1972 oraz suplementy do słownika. Studia szczegółowe: m.in. prace M. Burbianki, K. Maleczyńskiej i A. Mendykowej zamieszczane na łamach fachowych czasopism.

w gimnazjach św. Elżbiety i Marii Magdaleny, które zatrudniały doborowych nauczycieli i tym samym zapewniały dobry start do studiów uniwersyteckich. Bujne życie naukowe i intelektualne sprawiało, że zapotrzebowanie na słowo drukowane było w mieście znaczne, a liczni pracownicy książki znajdowali zatrudnienie. To także czas świetności śląskiej literatury, znanej szeroko w księstwach Rzeszy, reprezentowanej m.in. przez Andreea Gryphiusa, Martina Opitza, Angelusa Silesiusa, Daniela Czepkę. Do grona tego zaliczał się również Heermann. Wrocław był także ważnym ośrodkiem książki polskiej (jeszcze w XIX wieku) oraz dzieł tłoczonych na potrzeby protestantów żyjących po wielkopolskiej stronie granicy<sup>5</sup>.

Nie znamy szczegółowych życiorysów większości wymienionych wydawców-księgarzy, ale o ich pozycji na rynku wydawniczym i zawodowych osiągnięciach mówi dorobek i nazwiska autorów, którzy swe dzieła powierzali ich pieczy. Zwłaszcza Johann Eyring i jego spadkobiercy współpracujący z Johannem Perfertem działali niezwykle efektywnie. Od 1609 do 1635 roku wydali wspólnie prawie 200 tytułów<sup>6</sup>. U Davida Müllera, czynnego jako wydawca w latach 1561–1636, ukazały się teksty najwybitniejszych śląskich autorów<sup>7</sup>.

Wrocławscy wydawcy współpracowali przede wszystkim z lipskimi drukarzami. Miasto to słynne było od dawna z targów księgarskich, a drukarstwo rozwijało się tam od 1481 roku. Dzieła Heermanna odbijano pod prasami Henninga Köhlera, czynnego w latach 1633–1656, Johanna Albrechta Mintzela, czynnego w latach 1625–1641. Z Klosemannem współpracował inny lipski drukarz Abraham Lamberg. Kooperacja z wrocławskim typografem Georgiem Baumannem młodszym, czynnym zawodowo od 1618 roku, rozpoczęta przez Perferta w 1630 roku, trwała – w przypadku tekstów Heermanna – do 1644 roku. Po śmierci drukarza oficynę przejęła córka Rosina, żona wydawcy Kaspara Klosemanna, który kontynuował współpracę z Heermannem. Firmę Klosemanna nabyła rodzina księgarzy Fellgiebelów, którzy wydawali teksty Heermanna jeszcze na początku XVIII wieku (*Neu umgegossen und verbessertes Schluss-Glöcklein, Praeceptorum moralium... i Exercitium pietatis...*)<sup>8</sup>.

Lata czterdzieste XVII wieku – schyłek życia poety naznaczony chorobą i osobistym cierpieniem – to jednocześnie czas uznania i rosnącej popularności jego twórczości. Obok nowych tekstów, jak np. *Dormitoria. Etlicher Frommer Christen Schlaf-Häusslein* (Rostok 1645), na rynku wydawniczym pojawiały się kolejne wydania wcześniejszych dzieł, zwłaszcza zbiorów kazań: *Labores sacri...* (Lubeka 1641), *Christianae euthanasias Statutelehr und Erinnerungs-Seulen...* (Braunschweig 1642), *Devoti musica cordis...* (Leipzig 1644), *Schola mortis* (Lubeka 1645). Znaczące, że ukazywały się one w zu-

<sup>5</sup> A. Mendykowa, *Dzieje książki polskiej...*

<sup>6</sup> H.-J. Koppitz, *Der Verlag Fellgiebel*, [w:] *Kulturgeschichte Schlesiens in der Frühen Neuzeit*, hrsg. K. Garber, Tübingen 2005, s. 445-447.

<sup>7</sup> Tamże, s. 447.

<sup>8</sup> Tamże, s. 448, 464, 467, 471, 486.

pełnie nowych ośrodkach wydawniczych, znacznie oddalonych od Chobieni, Rudnej, Wrocławia, Leszna i Lipska: w Lubece, Królewcu, Rostoku i Brunszwiku. Świadczy to dobitnie o uznaniu twórczości Heermanna na obszarze całych Niemiec.

W 1638 roku Heermann wraz z rodziną zamieszkał w Lesznie. Od 1629 roku działała w mieście drukarnia braci czeskich, od 1638 roku należąca do Daniela Vettera. W roku 1634 osiadł w grodzie Leszczyńskich Wigand Funck, syn głogowskiego typografa Joachima<sup>9</sup>. Heermann kilkakrotnie powierzał Funckowi druk swych drobniejszych dzieł. Leszczyńską prasę opuścili Heermannowie: *Ehren Ruhm, der Edlen Buchdrucker-Kunst...* (1640), *In Noth beth allezeit...* (1641), *Anagramata literatis quibus patria est Coebenicum scripta & inscripta...* (1641), *Sechserley Sontags-Andachten...* (1642), *Baw Gedancken...* (1642) oraz wiersze okolicznościowe rozsiane w publikacjach zbiorowych, upamiętniające zmarłych przedstawicieli leszczyńskiego patrycjatu i członków ich rodzin, np.: Andreasa Webera, Martę Zugehör, Melchiora Maroniusa, Simeona Dussiga, Marinę Jacobi. Drukowane teksty towarzyszyły też radośniejszym okazjom, choćby introdukcji Johanna Holfelda na stanowisko *primarius*a luterańskiej wspólnoty czy ślubowi innego duchownego Christophora Albinusa. Uczestniczył również Heermann, wraz innymi parającymi się poezją mieszkańcami Leszna, w adorowaniu Anny Memoraty. Także jego teksty uświetniły zbiorek jej poświęcony, wydany u Funcka w 1641 roku pt. *Laurifoliorum liber VIII*.

Heermann darzył pracowników książki szacunkiem i z wydawcami swych dzieł pozostawał w bliskich relacjach, chyba nie tylko zawodowych. Najlepiej o tym świadczą żałobne kazania, jakie napisał po śmierci księgarzy i członków ich rodzin. W 1620 roku żegnał zmarłą w Chobieni Evę Fellgiebel, wdowę po Kasprze, najpewniej krewnym wrocławskich księgarzy i wydawców, którzy przejęli firmę po śmierci Kaspra Klosemanna<sup>10</sup>. Tym samym Heermann stał się autorem pierwszej informacji o rodzinie Fellgiebelów. W 1636 roku uczył wrocławskiego bibliopolę Davida Müllera, oddając pod prasę Köhlera obszernie kazania uzupełnione życiorysem zmarłego oraz epicediami zasłużonych dla śląskiej kultury osobistości, m.in. Christophora Colera, Martina Opitza, Jacoba Schickfusa i Nicolausa Heneliusa. Z życiorysu księgarza, zamieszczonego przez Heermanna w tym druku, poznajemy szczegóły jego edukacji zawodowej: dowiadujemy się, że Müller uczył się fachu m.in. od Johanna Eyringa<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, t. 3, cz. 1: *Wielkopolska*, oprac. A. Kawecka-Gryczowa, K. Korotajowa, J. Sójka, Wrocław 1977, s. 246-259 (Vetter), s. 58-64 (Funck); A. Krawczyk, *Strejc Daniel*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 42, Warszawa-Kraków 2006, s. 312-314; M. Bečkova, *Tiskárna Jednoty bratrské v Lešné*, „*Slavia Occidentalis*” 1964, nr 24, s. 59-80; A. Kawecka-Gryczowa, *Leszno, ośrodek wydawniczy Jednoty*, „*Odrodzenie i Reformacja w Polsce*” 1964, nr 9, s. 218-269.

<sup>10</sup> H.-J. Koppitz, *Der Verlag Fellgiebel...*, s. 448, przyp. 12.

<sup>11</sup> J. Heermann, *Die allerbeste und schöneste Trost- und Ehren-Schrift...*, Bresslaw 1636.



Kilka lat później wyraził szacunek innemu wrocławskiemu księgarzowi, Christophowi Jacobsonowi, żegnając jego zmarłą żonę zbiorem tekstów zawierającym kazanie, życiorys oraz epicedia<sup>12</sup>.

Na rodzaj i jakość relacji duchownego z drukarzem wskazuje zwłaszcza jubileuszowa publikacja z 1640 roku, którą Heermann i Funck świętowali dwusetną rocznicę wynalezienia druku przez Johanna Gutenberga<sup>13</sup>. Heermann napisał na zamówienie dwa wierszowane utwory odnoszące się do wynalazku typografii i jego społecznego oddziaływania w kontekście szerzenia wiary. Pozyskanie takiego autora do – zapewne niezbyt dochodowego – przedsięwzięcia, jakim było wydawnictwo jubileuszowe, musiało wynikać z dobrych relacji pomiędzy drukarzem i poetą oraz ze swego rodzaju wspólnoty przekonań. Funck nazywa w tej publikacji Heermanna swym przyjacielem i powiernikiem. Być może to konwencjonalne określenia, a może słowa oddające prawdę o stosunkach łączących poetę i drukarza. Poeta znał ojca Wiganda – to u niego w Głogowie drukował swe wczesne teksty. Pamięci Joachima poświęcił wiersz zamieszczony w zbiorowej publikacji wydanej w Lesznie w 1635 roku, dołączonej do obszernego kazania wschowskiego kaznodziei w kościele Żłóbka Chrystusa, Michaela Edera<sup>14</sup>. Wigand Funck uczył się „czarnej sztuki” najprawdopodobniej we Wrocławiu u Baumanna, w Lipsku u Gregora Ritzscha i znanego nam już Henninga Köhlera. Wszyscy oni: autor, wydawcy i drukarze znali się dobrze i ze sobą współpracowali. Wspomniane wiersze Heermanna o sztuce drukarskiej w tym samym roku co w Lesznie przedrukował Köhler w obszernym wydawnictwie pt. *Jubilaeum Typographorum Lipsiensium oder zweyhundertjähriges Buchdrucker-Jubelfest*, które ukazało się jego nakładem w Lipsku<sup>15</sup>.

Wybory Heermanna w zakresie miejsca druku owoców swego talentu określa głęboki namysł, ukazujący strategię kierowania swą karierą pisarską. Utwory o znaczeniu lokalnym, teksty okolicznościowe oddawał typografom w Oleśnicy, Głogowie, Wrocławiu i Lesznie, najbliższym miejscem osobom opisywanym. To gwarantowało szeroki zasięg oddziaływania tych druków w środowisku, które tworzyły osoby spokrewnione, znajome, w jakikolwiek sposób zależne od upamiętnianej osobistości. Nie było większego sensu wysyłać żalobnego kazania do druku w Lipsku. Zgoła odwrotnie czynił ze zbiorami kazań i pieśni. Utwory te miały charakter uniwersalny i wpisywały się w kanon tzw. literatury budującej, tworzącej „kościół domowy”, a więc przeznaczone były do praktykowania indywidualnej pobożności. Powierzając ich los w ręce

<sup>12</sup> Tenże, *Sey stille, Stark und hoff auff Gott...*, Breslau 1642.

<sup>13</sup> Polska edycja tego dzieła przygotowywana jest do druku w przekładzie Marcina Błaszkwskiego z komentarzem autorki niniejszego artykułu. K. Szymańska, *Leszczyńskie echa jubileuszowych uroczystości wynalezienia druku w latach 1640, 1740 i 1840*, „Roczniki Biblioteczne” 2006, nr 50, s. 153-166.

<sup>14</sup> M. Eder, *Davidicum exilij Sustentaculum...* [Lissa 1635], dodatek zatytułowany *Memoriae Posthumae Viri Praestantissimi Humanissimiq; Dn. Joachimi Funccii, Typographi apprime industrii & excellentia*, k. A<sub>2</sub>v.

<sup>15</sup> Wiersz Heermanna na k. L<sub>3</sub>r-M<sub>3</sub>v.

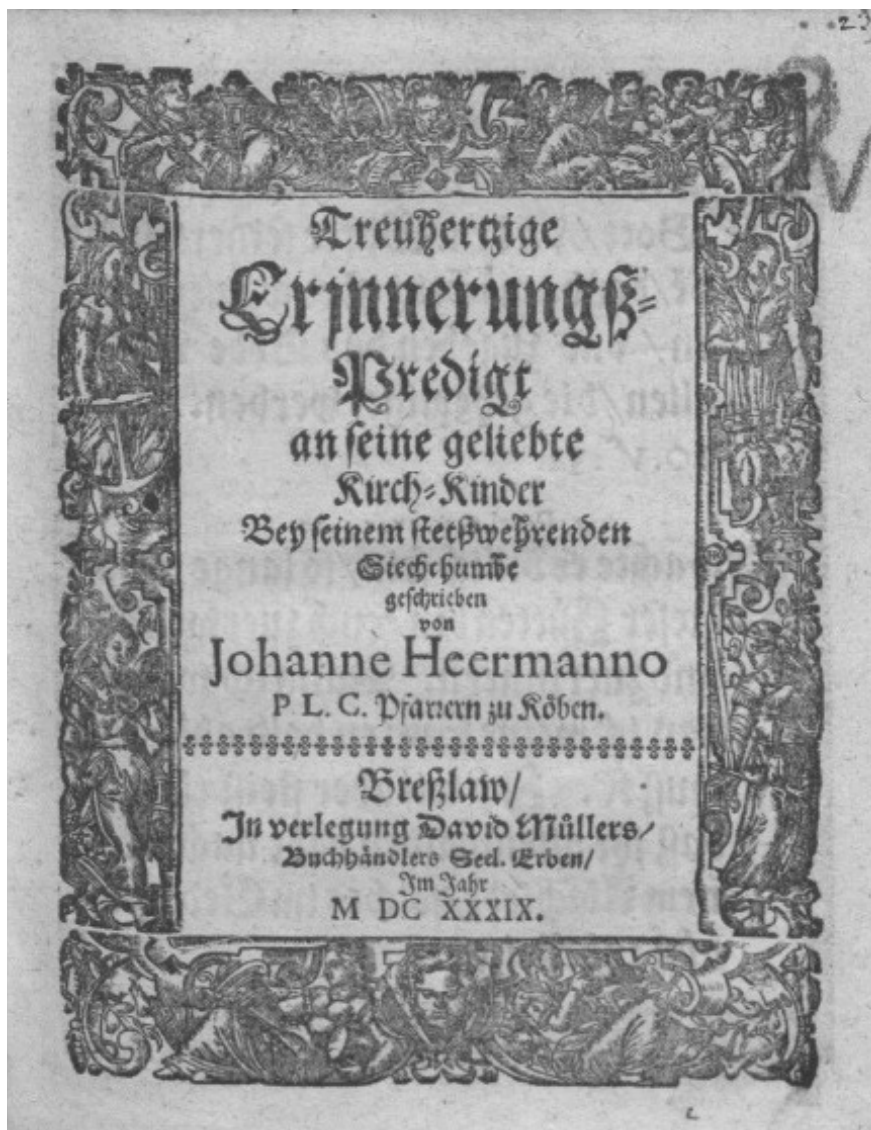
doświadczonych, rzutkich i konkurujących ze sobą nakładców wrocławskich, miał gwarancję dobrej jakości wykonanej pracy i szerokiej rzeszy odbiorców – klientów prowadzonych przez nich księgarń.

Jeszcze więcej wiadomości o szerokim kontekście funkcjonowania autora i jego dzieł w lokalnej wspólnocie przekazują dedykacje autorskie oraz przedmowy, ale to już temat na odrębną wypowiedź.



Johann Heermann, *Treuherzige Erinnerungs-Predigt an seine geliebte Kirch-Kinder...*, Breslaw 1639

Źródło: Biblioteka Narodowa w Warszawie.



Johann Heermann, *Baw Gedancken oder Fünfferley Häuser...*, Lissa 1642  
Źródło: Biblioteka Narodowa w Warszawie.

Adam Szabelski

## MARIA I STANISŁAW LESZCZYŃSCY W LISTACH Z TURCJI KELEMENA MIKESA

### Kelemen Mikes – rys biograficzny

Kelemen Mikes jest ważną postacią w historii literatury węgierskiej. Jego *Listy z Turcji* w kraju nad Dunajem są niezwykle popularne, natomiast w Polsce są zupełnie nieznane i nigdy w całości nie zostały przetłumaczone i opublikowane. Mikes urodził się w sierpniu 1690 w miejscowości Zágón w Siedmiogrodzie (dzisiejsza Rumunia) w szlacheckiej rodzinie pochodzenia seklerskiego<sup>1</sup>. Wcześnie stracił ojca, który zginął podczas straszliwych tortur zadanych mu przez austriackich dowódców w miejscowości Fogaras. Za popieranie Thökölyego wydłubano mu oczy i spalono żywcem<sup>2</sup>.



Portret Kelemena Mikesa, autor nieznan  
Źródło: domena publiczna.

Młody Mikes pobierał nauki w kolegium jezuickim w Kolozsvárze. Gdy miał 16 lat, w 1707 roku, do miasta przybył książę Franciszek II Rakoczy. Pod wpływem tego spotkania młody szlachcic porzucił szkołę i wstąpił na służbę do księcia. Nie opuścił swego pana aż do jego śmierci. Podążając za nim, po przegranym powstaniu, przekroczył 21 lutego 1711 roku granicę z Polską. Nigdy już nie miał ujrzeć rodzinnych stron i ojczyzny. W listopadzie 1712 roku wypłynął statkiem z Gdańska razem z Rakoczym, po czym 13 stycznia 1713 roku dobili do portu we Francji w Dieppe. Tu zafascynowały go kultura i język francuski<sup>3</sup>. Franciszek II Rakoczy,

<sup>1</sup> Seklerzy – grupa etniczna żyjąca w Siedmiogrodzie, używająca języka węgierskiego.

<sup>2</sup> L. Hopp, *Mikes és világa*, Budapeszt 1973; L. Hopp, M. Zs. Pintér, G. Tüskés, *Irodalom, történelem, folklór. Mikes Kelemen születésének 300. évfordulójára*, Debreczyn 1992.

<sup>3</sup> G. Tüskés, I.R. Csörsz, B. Hegedüs, R. Lengyel, *Író a szárműzetésben: Mikes Kelemen*, Budapeszt 2012.



Franciszek II Rakoczy w Rodostó (Turcja), autor S. Liezen-Mayer

Źródło: domena publiczna.

a wraz z nim jego dwór, w 1717 roku przyjął zaproszenie sułtana Turcji do osiedlenia się w jego kraju. Kelemen Mikeses wiedząc, że władze austriackie nigdy nie pozwolą mu nawet napisać do rodziny, postanowił rozpocząć korespondencję z wymyśloną ciotką, aby opisać jej życie w Imperium Osmańskim. Dla Kelemena Mikesa była ona pocieszycielką, przyjaciółką, której mógł się zwierzyć, czasem pożartować, a nawet poflirtować. Dzięki tej korespondencji zabijał nudę i rutynę, w jaką wpadali Węgrzy skupieni wokół Rakoczego, mieszkający na wygnaniu w niewielkim mieście jakim było tureckie Rodostó<sup>4</sup>.

Kelemen pisał od października 1717 roku nieprzerwanie przez następne kilkadziesiąt lat. Na początku listy powstawały dość często, później coraz rzadziej, aż do grudnia 1758, czyli niemal do śmierci. Opisywał wszystko: swoje przeżycia, wspominał rodzinne strony, w tym przyrodę, krajobrazy, dwory szlacheckie. Te wyjątki były cały czas obecne w jego twórczości. Niezwykle ważne jest również to, iż dzięki swemu ogromnemu zainteresowaniu zagadnieniami społecznymi, historycznymi i politycznymi jego relacje stanowią nieocenione źródło do dziejów pierwszej połowy XVIII wieku<sup>5</sup>. Autor *Listów z Turcji* ujmuje za serce i wzbudza w czytelniku dużo sympatii. Z jego tekstów wyłania się narrator dobry, miły, a przede wszystkim lubiący ludzi. Był też bardzo religijny – zawsze ufał Bogu. Najprawdopodobniej to również silna wiara pomagała mu przeżyć lata emigracji u boku księcia. Z biegiem czasu musiał być coraz bardziej samotny. Wielu Węgrów po pewnym czasie wyjeżdżało z Rodostó

<sup>4</sup> L. Hopp, *Mikes Kelemen: Életút és írói pályakezdet*, Budapeszt 2000.

<sup>5</sup> Tamże.



Zdjęcie gabinetu w domu Franciszka II Rakoczego w Turcji (najprawdopodobniej przy tym stole powstała część listów Kelemen Mikesa)

Fot. A. Szabelski (2016).

w poszukiwaniu lepszego życia, także do Polski<sup>6</sup>. Korespondencja z wymyśloną ciotką zakończyła się w 1758 roku, kiedy autor dostał pozwolenie od posła cesarskiego na pisanie do własnej, prawdziwej rodziny w Siedmiogrodzie. Zmarł trzy lata później, 2 października 1761 roku w Rodostó<sup>7</sup>.

### Maria Leszczyńska

W 1725 roku Europą wstrząsnęła informacja, której w swoich listach nie mógł pominąć Kelemen Mikes. Maria Leszczyńska, córka króla bez królestwa, została królową Francji. W całej Europie informacja ta wywołała ogromną konsternację. Król Francji, najlepsza partia na kontynencie, wybrał królowę z jakiegoś barbarzyńskiego i odległego państwa. Oburzone były nie tylko rody królewskie, ale także zwykła ludność Paryża, który huczał od plotek i żartów na ten temat<sup>8</sup>. W liście z 7 grudnia 1725 roku węgierski pamiętnikarz pisał:

Teraz właśnie usłyszałem niezwykłą wiadomość. Gdybym nie wiedział, że jest ona prawdziwa, nie uwierzyłbym. Droga Ciocia zapewne, będąc wśród Francuzów, słyszała ją wcześniej ode mnie, ale na wszelki wypadek napiszę, że 5 września król francuski wziął ślub i odtąd sypia z córką króla Stanisława<sup>9</sup>.

Wypowiedź jest nacechowana dużym ładunkiem emocjonalnym, a informacja wydaje się autorowi niemal nierealna. Jak zwykle jest on sarkastyczny, pisząc, że król Francji „sypia” z córką Leszczyńskiego<sup>10</sup>. Dalej rozwija on swoją myśl:

Kto by pomyślał, że taki wielki król ożeni się z córką takiego biednego tułacza, który tylko z tytułu jest królem, zamiast z córką wielkiego władcy, jak król Hiszpanii, z którą miał ożenić się wcześniej i którą odesłał do ojca.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> M. Forycki, *Stanisław Leszczyński. Sarmata i Europejczyk*, Poznań 2006, s. 107-108.

<sup>9</sup> K. Mikes, list nr 69, 7 grudnia 1725, Węgierska Biblioteka Cyfrowa przy Narodowej Bibliotece Széchényiego w Budapeszcie, <<http://mek.nif.hu/00800/00880/html/mikes3.htm>> [dostęp: 17.11.2016], tłum. E. Balázs-Szabelski, A. Szabelski.

<sup>10</sup> Tamże.

Jest to przykład na to, że Pan Bóg ma ogromną moc i jest wielkim Stwórcą, iż potrafi tak jak rzeźbiarz w pszczelim wosku lepić serca nawet królów. Królowa Francji może teraz powiedzieć, że jest jak Błogosławiona Dziewica, która w pokorze zobaczyła Pana i prawdą jest, że ci, którzy się unizają, będą wywyższeni, a ci, którzy się wywyższają, będą poniżeni, ponieważ zapewne nigdy nie przypuszczała ona, że będzie królową Francji. Gdyby jej ojciec wciąż panował w Polsce, zapewne byłoby to wszystko możliwe, ale on jest tylko opuszczonym przez wszystkich tułaczem, niemającym żadnej nadziei, aby zasiąść na tronie Augusta<sup>11</sup>.

Kelemen Mikes miał rację w jednym. Faktycznie w 1722 roku do Luwru sprowadzono infantkę hiszpańską Marię Annę Wiktorię, która będąc wtedy dzieckiem, została wyznaczona na żonę dla Ludwika XV. Francuzowi również wtedy daleko było do dorosłości. W 1724 roku odesłano pośpiesznie niedoszlą królową do Hiszpanii. Przyczyną tej nagłej zmiany polityki francuskiej nie była jednak, jak to określa Węgier, boska interwencja, lecz zimna kalkulacja i rozgrywki wśród wersalskiej elity<sup>12</sup>. Otóż po śmierci Ludwika XIV, zgodnie z prawem salickim, korona przeszła na jego prawnuka, który miał panować jako Ludwik XV. Został on jednak władcą w wieku pięciu lat. Regencje sprawował książę Filip Orleański. W tym czasie młody chłopak był słabowity i istniało duże ryzyko, iż wkrótce może umrzeć. Jeśliby do tego doszło, władza królewska przeszłaby na orleańską linię Burbonów. W interesie Filipa Orleańskiego leżało zatem, aby Ludwik XV nie doczekał się potomków. Dlatego na żonę wybrano mu trzyletnią dziewczynkę. Prawdopodobieństwo, że infantka hiszpańska zostanie wdową zanim będzie w stanie urodzić następcę tronu, było znaczne<sup>13</sup>. Pod koniec 1723 roku regent zmarł, jednak jego plan był wciąż realny. Gdyby umarł także Ludwik, królem zostałby syn regenta, książę Ludwik Orleański. W tym momencie do rozgrywek włączył się jednak książę Burbon i jego kochanka, specjalistka od gier dworskich frakcji, markiza de Pléneuf. Musieli działać szybko. Podjęli decyzję o odesłaniu infantki do ojca i zaczęli szukać królowy lub księżniczki dla Ludwika XV, która będzie spełniała dwa zasadnicze warunki: szybko urodzi dziecko płci męskiej i będzie łatwą do sterowania marionetką w rękach księcia Burbona<sup>14</sup>. Wśród około stu kandydatek na żonę Maria Leszczyńska nie miała żadnych większych szans.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> M. Forycki, *Stanisław Leszczyński...*, s. 103-105; E. Cieślak, *W obronie tronu króla Stanisława Leszczyńskiego*, Gdańsk 1986, s. 24-27; J. Feldman, *Stanisław Leszczyński*, Kraków 2007, s. 109-129.

<sup>13</sup> M. Forycki, *Stanisław Leszczyński...*, s. 101-108; E. Cieślak, *W obronie...*, s. 24-27; J. Feldman, *Stanisław Leszczyński...*, s. 109-129.

<sup>14</sup> M. Forycki, *Stanisław Leszczyński...*, s. 101-108; E. Cieślak, *W obronie...*, s. 24-27; J. Feldman, *Stanisław Leszczyński...*, s. 109-129; K. Napierała, A. Samsel, *Stanisław Leszczyński i jego bliscy*, [w:] *Francja, Niemcy i Polska w Europie nowożytnej i najnowszej. XVI-XX wiek*, red. M. Forycki, M. Serwański, Poznań 2003, s. 495-511.

Po pierwszej selekcji została odrzucona. Jednak w końcowym etapie jej imię znów pojawiło się na liście. Do planów intrygantów nadawała się cudownie: była w idealnym wieku (o siedem lat starsza od swojego przyszłego męża), dobrego zdrowia, ale nie miała oparcia w żadnym państwie ani w żadnej dynastii, a przede wszystkim swój sukces zawdzięczała księciu Burbonowi i jego kochance. Pretensje jej ojca do korony Rzeczypospolitej mogły też stanowić kapitał na przyszłość, który Francuzi mieli wykorzystać kilka lat później<sup>15</sup>.

Z punktu widzenia Kelemena Mikesa nie było najważniejsze jednak, jak doszło do tego mariażu. Dla niego był to przede wszystkim promyk nadziei dla węgierskiej emigracji w Rodostó. Skoro dzięki wstawiennictwu siły wyższej polskiemu królowi udało się po latach upokorzeń i emigracji znaleźć szczęśliwe zakończenie swej tułaczki, to Bóg ma zapewne też plan względem księcia Franciszka Rakoczego i on też będzie mógł wrócić na Węgry i wyzwolić je od panowania habsburskiego. Do tego zaś potrzebna była wielka wojna pomiędzy mocarstwami, która mogłaby być wyczekiwaną szansą na uzyskanie niezawisłości. Wkrótce miało się okazać, że to właśnie w Rzeczypospolitej konflikty interesów i walka o wpływy przerodzą się w konflikt ogólnoeuropejski między Francją i jej sojusznikami a znienawidzoną Austrią i jej aliantami.

### Wojna sukcesyjna polska

Okresem przełomowym w Rzeczypospolitej, którym zainteresował się Kelemen Mikes, były lata 1733–1736. W tym czasie połowa jego listów dotyczyła spraw polskich. Wszystko zaczęło się od listu z 4 marca 1733 roku, w którym opisał śmierć Augusta II Mocnego. Monarcha ten, a także jego syn do dziś budzą kontrowersje. Zwłaszcza starsza historiografia i liczne podręczniki szkolne przypisują im doprowadzenie państwa do upadku, a także najgorsze cechy: Augustowi Mocnemu pijaństwo i niemoralne prowadzenie się, Augustowi III – lenistwo i obżarstwo. Wizerunek Wettinów zaczął zmieniać się dzięki badaniom Jacka Staszewskiego. Wskazywał on na zasługi Sasów w odbudowie gospodarczej kraju, ich próby reformowania Rzeczypospolitej, a także wkład w odrodzenie umysłowe Polaków, dzięki któremu możliwe było przeprowadzenie reform za Stanisława Augusta<sup>16</sup>. Natomiast Kelemen Mikes pisał o Augustu II z podziwem, ale także z pewną ironią i trochę żartobliwie:

Właśnie teraz dotarła do nas wieść, że pierwszego lutego zmarł król Polski i to rzekomo tak, jak każdy zwyczajny człowiek. Uleciał z niego duch, a zadowoliła się w nim śmierć. Bóg może być spokojny, bo był to dobry król. Jeśli nawet panował długo, to i tak sobie na tę łaskę zasłużył, przecież nikt nie potrafiłby tak królować, jak właśnie on. Polacy jeszcze nigdy nie mieli takiego

<sup>15</sup> M. Forycki, *Stanisław Leszczyński...*, s. 103-105; K. Napierała, A. Samsel, *Stanisław Leszczyński...*, s. 495-511.

<sup>16</sup> J. Staszewski, *Wettynowie*, Olsztyn 2005.



władcy, który umiałby im zapewnić tyle rozrywek. Nie wspomnę już o płci pięknej, kobiety i tak będą go oplakiwać przez stulecia. Stworzył im raj na ziemi, tak potrafił je zabawiać i adorować. Słowem, był to godny król, który jak nikt inny umiał czerpać korzyści z życia i z królowania<sup>17</sup>.

Widzimy więc, że Sekler z jednej strony zainteresował się przede wszystkim licznymi podbojami miłosnymi króla, z drugiej jednak wskazywał, że był to dobry król i że Bóg słusznie podarował mu długie życie, gdyż dobrze wypełniał swoje obowiązki. Faktycznie okres „miękkiego panowania”, gdy król zrezygnował, przynajmniej oficjalnie, ze śmiałych reform po tzw. sejmie niemym w 1717 roku, sprawdzał się w Rzeczypospolitej. Polacy byli zadowoleni ze stagnacji politycznej, bo dla nich był to wymarzony okres stabilizacji i pokoju, dzięki któremu państwo miało czas na odrodzenie gospodarcze<sup>18</sup>.

W tym samym liście Mikes wspominał o zagrożeniach, jakie może wywołać śmierć Augusta II Mocnego:

Po tylu latach pokoju w Europie pewne znów są niepokoje, gdyż elekcja w Polsce nigdy nie przebiegała spokojnie. Teraz mamy dwóch kandydatów: syna zmarłego króla i Stanisława. Pierwszego popierają cesarz i caryca Moskali, drugiego król Francji, sypiający z jego córką i dlatego zobowiązany mu pomóc. Niech klóćą się wzajemnie. Zanim król Francji zaczął wojować z cesarzem o krainę, która należy do jego żony, to zapytał Leopold posła francuskiego, jakie Francja ma powody do wojny? Poseł odpowiedział, że tego nie wie, ale wie, że jego Pan już ma dwieście tysięcy adwokatów, a oni odpowiedzą na to pytanie. Król Francji już wygrał ten proces. Droga Ciociu, jak to cudownie toczyć proces z tyloma adwokatami<sup>19</sup>.

Kelemen Mikes podkreślał, że elekcja w Polsce zawsze była okazją do rywalizacji dla państw ościennych. Tym razem jednak starcie interesów dwóch olbrzymich sojuszy mogło doprowadzić do wojny ogólnoeuropejskiej. Taka sytuacja była na rękę węgierskiej emigracji. Gdyby doszło do konfrontacji habsbursko-francuskiej na terytorium Rzeczypospolitej, istniały spore szanse na rozszerzenie tego konfliktu na Węgry, a to mogłoby dać Rakoczemu okazję do powrotu. Warto dodać, że Leszczyński liczył również na pomoc Turcji i Szwecji – odwiecznych wrogów Austrii. Kelemen Mikes bardzo wierzył w zwycięstwo Francuzów. Dlatego podał miłą dla węgierskiego ucha anegdotę o tym, jak ambasador Francji rozmawiał z cesarzem Leopoldem. W tej wymianie zdań ukazał zetknięcie starego i nowego postrzegania stosunków

<sup>17</sup> K. Mikes, list nr 98, 4 marzec 1733..., <<http://mek.niif.hu/00800/00880/html/mikes5.htm>> [dostęp: 17.09.2016], tłum z I. Csapláros, *Bratankowie w krzywym zwierciadle. Antologia anegdot polsko-węgierskich i innych historyjek czasem wierszem pisanych*, Warszawa 1986, s. 97.

<sup>18</sup> J. Staszewski, *Wetynowie...*, s. 141-168.

<sup>19</sup> K. Mikes, list nr 98...

międzynarodowych. W poprzednich wiekach, wszczynając wojnę, należało mieć *casus belli* wynikający na przykład ze starych praw do jakiejś prowincji. Król francuski nie miał takich skrupułów. Ważne było tylko rozszerzenie strefy wpływów i podbój nowych terytoriów. Uzasadnieniem roszczeń w tym przypadku było dwieście tysięcy żołnierzy nazywanych przez Kelemena Mikesa adwokatami.

Przewidywania autora wkrótce się sprawdziły. System sojuszy doprowadził do podziału Europy na dwa bloki: burboński, składający się z Francji, Hiszpanii i Sardynii, oraz habsbursko-rosyjski<sup>20</sup>. Z nieukrywaną radością Kelemen Mikes pisał o tym w swoim następnym liście, datowanym na 4 grudnia 1733 roku:

Słyszałaś, droga Ciociu, iż lada moment wybuchnie wielka wojna? Wiesz, z jakiego powodu? Pod koniec października król Francji w sposób niezwykle przyjacielski wypowiedział wojnę cesarzowi niemieckiemu. Przyczyną tego konfliktu jest tylko i wyłącznie śmierć Augusta, polskiego króla, gdyż dwór francuski próbował ustanowić Stanisława polskim królem. Kiedy król Francji upewnił się, że większość magnatów jest gotowych poprzeć Stanisława jako króla, wysłał go do Polski na elekcję, aby tam niemal cały kraj wybrał go i okrzyknął królem. Jednakże w tym samym czasie zebrało się kilku senatorów i biskupów, którzy powołali na tron syna Augusta. Tę małą gromadę poparli cesarz i car moskiewski. Początkowo wydawało się, że to August będzie władcą tymczasowym, jednak, gdy do kraju wkroczyły wojska moskiewskie, coraz więcej magnatów przechodziło na jego stronę. Im więcej obcych żołnierzy było w Polsce, tym więcej miał on zwolenników. I tak cesarz działał potajemnie. Dwór francuski poczuł się dotknięty i dlatego wypowiedział wojnę obu władcom. Nie mógł wysłać szybko i łatwo wsparcia dla Stanisława, dlatego ten musiał opuścić Warszawę i oddać miejsce Augustowi. Dlatego bardzo czekamy na wojnę. Jaką z niej będziemy mieć korzyść, Bóg wie. My mamy nadzieję i wciąż mamy nadzieję, póki żyjemy. Jak mówi włoskie przysłowie, kto żyje tylko nadzieją, umrze w lazarecie. A jeśli nie w lazarecie, to może w Rodostó. Gdziekolwiek będziemy, na pewno w końcu zamkniemy oczy. Nieważne, co by było, droga Ciociu, musimy uważać na zdrowie i musimy odrzucić smutki, a także nie pozwolić, aby nasz umysł pochłonęły zniechęcenie i melancholia<sup>21</sup>.

Opis Kelemena Mikesa jest dość dokładny. Nie uwzględnia jednak wszystkich aspektów. Przyczyną wojny nie była wyłącznie śmierć polskiego króla Augusta II. Rywalizacja francusko-habsburska i walka o hegemonię na kontynencie europejskim trwała już od dawna. Ponieważ władca Polski i Saksonii

---

<sup>20</sup> E. Cieślak, *W obronie...*, s. 88.

<sup>21</sup> K. Mikes, list nr 100, 4 grudnia 1733..., <<http://mek.niif.hu/00800/00880/html/mikes5.htm>> [dostęp: 11.11.2016].

chorował na cukrzycę i stan jego zdrowia od dłuższego czasu znacznie się pogarszał, wiele państw szykowało się do nowej wolnej elekcji. Dwór pruski wyszedł z inicjatywą uniemożliwienia Augustowi III zdobycia tronu po ojcu. W tej sprawie doszło do porozumienia, zwanego traktatem Löwenwolda, z Rosją i Austrią<sup>22</sup>, które zakładało, że portugalski książę Don Emanuel otrzyma koronę polską. Sytuacja elektora stawała się tym trudniejsza, że skarb Saksonii w tym okresie nie był w stanie pokryć wydatków związanych z elekcją<sup>23</sup>.

Francja i Stanisław Leszczyński rozpoczęli zdecydowane działania. Z Brestu w kierunku Bałtyku wypłynęła flota wojenna z sobowtórem Leszczyńskiego, kawalerem de Thianges. Tymczasem on, w przebraniu pomocnika kupca Georga Bawera, przejechał całe ziemie niemieckie i znalazł się w Warszawie wcześniej niż konkurent. Tam już od dłuższego czasu działał ambasador Ludwika XV markiz de Monti. Wykupił on wszystkie drukarnie w Warszawie i okolicach, aby uniemożliwić dostęp do nich stronnikom Sasa. Na tworzenie stronnictwa proleszczyńskiego wydał kilka milionów liwrów. Zapewniał również o obietnicach Ludwika XV, który zobowiązywał się bronić Rzeczypospolitej przed obcymi mocarstwami. Tymczasem zwolennicy Augusta nie wiedzieli, co robić. Z Drezna wciąż nie dochodziły żadne informacje, nastroje antyniemieckie stawały się powszechne, a wszyscy żądali króla Piasta. Na sejmie konwokacyjnym uchwalono, iż cudzoziemcy nie mogą ubiegać się o tron Rzeczypospolitej. W takiej sytuacji 12 września 1773 na sejmie elekcyjnym kilkanaście tysięcy szlachty ogłosiło zgodnie wybranie Stanisława Leszczyńskiego na króla Polski i wielkiego księcia litewskiego. Wszystko to wpłynęło na nagłą zmianę polityki Wiednia i Moskwy. Zwycięstwo francuskiego kandydata groziło zachwianiem równowagi sił na kontynencie. Osaczenie Austrii z jednej strony przez Francję, a z drugiej przez profrancuską Polskę w przyszłości stanowiłoby olbrzymie zagrożenie dla Habsburgów. Także dla Rosji wizja utworzenia ewentualnej koalicji trzech francuskich sojuszników: Rzeczypospolitej, Szwecji i Turcji była niezwykle niebezpieczna<sup>24</sup>.

Już 30 sierpnia posłowie Prus, Austrii i Rosji podpisali porozumienie dotyczące zwalczania Stanisława, a wkrótce granicę przekroczyły wojska rosyjskie. To dało nowy impuls do zebrania rozbitego stronnictwa saskiego. Wielu magnatów w obawie o swoje majątki zaczęło przechodzić na stronę saską. Po praskiej stronie Wisły, we wsi Kamień, szlachta 5 października wybrała na króla Fryderyka Augusta, który miał rządzić jako August III. Koronował się on w Krakowie 17 stycznia. Leszczyński zaś wycofał się do Gdańska. Rozpoczęła się wojna domowa w Polsce. Tymczasem, zgodnie z tym, co pisze

<sup>22</sup> Obecnie trwa spór między historykami o to, czy traktat faktycznie istniał, gdyż np. Jacek Staszewski uważa, iż nigdy taki nie powstał; J. Staszewski, *Wetynowie...*, s. 182-184.

<sup>23</sup> Tamże, s. 182-184; A. Link-Lenczowski, *Rzeczpospolita na drodze 1696-1736*, Kraków 1994, s. 62-63.

<sup>24</sup> M. Forycki, *Stanisław Leszczyński...*, s. 128-130; E. Cieślak, *W obronie...*, s. 33-47; J. Staszewski, *Wetynowie...*, s. 183-188; tenże, *August III...*, s. 137-147; J. Feldman, *Stanisław Leszczyński...*, s. 133-140.

Kelemen Mikes, król Francji, broniąc oficjalnie wolnej elekcji, zdobył *casus belli* i rozpoczął wojnę przeciw Habsburgom 10 października 1733 roku<sup>25</sup>.

W liście kolejny raz można zauważyć duży ładunek emocjonalny. Siedmiogrodzki pamiętnikarz pisał: „bardzo czekamy na wojnę”. Znow z charakterystycznym sobie poczuciem humoru wspomina przysłowie o tym, że kto żyje nadzieją, ten umiera w lazarecie, albo w Rodostó, w którym przebywał. Węgrzy czekali przez długie lata na tę wojnę. W końcu doszło do konfrontacji ich wrogów z innym potężnym mocarstwem. Kiedy jednak ta nastąpiła, nie potrafili podjąć zdecydowanych działań. Czekali i obserwowali przebieg walki w Polsce, wierząc, że tam właśnie ich sytuacja się wyjaśni. Najprawdopodobniej to oczekiwanie na rozwój wydarzeń wywoływało znaczną frustrację. Próbuąc podnieść na duchu ciotkę, tak naprawdę Kelemen Mikes chciał poprawić własne samopoczucie. Ostrzegał ją i siebie, że nie można pozwolić, aby emigrację Węgrów w Turcji ogarnęło zniechęcenie i melancholia. Tymczasem sytuacja na przełomie 1733 i 1734 roku była niezwykle rozwojowa, o czym Kelemen Mikes pisał w liście z 15 lutego 1734 roku:

Piszą do nas, że Stanisław spędza zimę w Gdańsku, zobaczymy, co zrobi wiosną. Wojska francuskie i hiszpańskie uciekły ze swoich krajów do Italii i król Sardynii także przygotowuje się do wojny. Nie wiem, co myśli cesarz, ale ja myślę za niego: mimo iż udało mu się wygnać Stanisława z królestwa polskiego, sam wkrótce może zacząć się martwić, że będzie musiał się wyprowadzić z Italii. Syn władcy Hiszpanii nie jest zadowolony, że ma tylko dwa księstwa, teraz jest dobra okazja, aby ojciec pomógł mu zdobyć koronę królewską. A czy my mamy dobrą okazję, aby czegoś się spodziewać? Nasz biedny Pan Rakoczy co może wywalczyć piórem, to robi, dużo pisząc do wszystkich. Bo my jesteśmy jak ten chory z Ewangelii, który trzydzieści lat czekał nad jeziorem, aż ktoś go wrzuci do wody, kiedy anioł go obudzi. My również czekamy, aż ktoś zrobi rozgardiasz, bo my sami nie mamy wystarczających sił, aby coś zrobić. Pan Bóg wyznacz nam naszą godzinę, jeśli nie teraz, to kiedyś<sup>26</sup>.

Faktycznie, po stronie Francji opowiedziały się Hiszpania, z którą podpisało przymierze 7 listopada 1733 roku, i Sardynia, na mocy traktatu z 26 września 1733 roku. Zaczęły także uwidocznić się główne fronty działań i cele militarne. Do Italii zostały wysłane ogromne siły, zaś zainteresowanie Madrytu skupiało się na uzyskaniu Parmy, Toskanii, Neapolu i Sycylii. Sardynia liczyła na nabytki w Lombardii, natomiast Austria skupiła się na walce w zachodniej i południowej Europie, gdzie sytuacja była niezwykle poważna, zwłaszcza,

<sup>25</sup> A. Link-Lenczowski, *Rzeczpospolita...*, s. 62-63; E. Cieślak, *W obronie...*, s. 47-51; J. Feldman, *Stanisław Leszczyński...*, s.140-142.

<sup>26</sup> K. Mikes, list nr 101, 15 lutego 1734..., <<http://mek.niif.hu/00800/00880/html/mikes5.htm>> [dostęp: 11.11.2016].

że neutralność zachowały Wielka Brytania i Zjednoczone Prowincje Niderlandów. Ciężar interwencji w Polsce musiała wziąć na siebie Rosja wspomagana przez stronników Augusta III i korpus wojsk saskich. Leszczyński uciekł zaś do Gdańska. Wybór grodu nad Motławą wynikał z kilku czynników: przede wszystkim można było liczyć na pomoc francuską drogą morską, co rzeczywiście miało miejsce. Korpus posiłkowy liczył jednak zaledwie 2400 żołnierzy – zbyt mało, aby zmienić losy Leszczyńskiego. Wojsko to, po bezowocnych walkach na plażach Westerplatte, bez zaopatrzenia, wody, schronienia, a nawet drewna na opał, na skutek dużych strat poddało się siłom rosyjskim. Honor Francji, nieskutecznie, próbował ratować ambasador w Danii hrabia Louis Robert Hippolyte de Bréhan de Plélo, który przybył na odsiecz Leszczyńskiemu i zginął pod Gdańskiem. Również niewielkie dostawy broni i amunicji ze strony francuskiej nie przyniosły znaczącej zmiany. Liczono także na pomoc Szwecji, z którą Wersal wciąż prowadził negocjacje. Wierzono, że będzie chciała wykorzystać szansę na odzyskanie swoich niedawno utraconych prowincji: Inflant, Ingrii, Karelii i Estonii. Sztokholm, zdając sobie jednak sprawę z własnej słabości, a także braku konkretnego wsparcia finansowego i militarnego ze strony Ludwika XV, nie podjął żadnych działań. Do Gdańska dotarła tylko niewielka grupa ochotników szwedzkich<sup>27</sup>.

Kelemen Mikes opisał w liście również starania Franciszka II Rakoczego o uzyskanie pomocy zagranicznej w sprawie Węgier. Niestety, okazały się one bezowocne. Francja nie wykazywała zainteresowania lub nie wierzyła w możliwość wywołania kolejnego powstania antyhabsburskiego na Węgrzech. Sekler był świadom, że emigracja w Rodostó ma za mało sił i wpływów, aby móc podjąć samodzielne działania w celu wyzwolenia ojczyzny. Pisał wciąż o nadziei, ponownie powoływał się na Ewangelię, w niej szukając pocieszenia. Wciąż też popierał Stanisława i życzył mu sukcesów. Zapewne nie bez pewnej satysfakcji podkreślał, że Leszczyński może i straci koronę, ale cesarz za to utracił całkowicie wpływy i tereny w Italii. O tym też wspominał w następnym liście, w którym relacjonował dalsze losy wojny:

Zewsząd przybywają do nas wiadomości, że wszyscy gromadzą siły na wojnę, dużo Niemców, Francuzów, Hiszpanów wyjdzie ze swoich krajów do Italii. Postronny człowiek mógłby pomyśleć, że odbywa się tam jakaś duża biesiada czy wesele i dlatego się tam gromadzą. Eugeniusz Sabaudzki maszeruje na Ren i mówią, że również Francja wysłała tam sto tysięcy żołnierzy. Czemu oni się tam gromadzą, droga Ciociu? Może chcą łowić ryby? Król Stanisław wciąż jest w Gdańsku, ale już wojska moskiewskie i saskie szykują się do ostatecznego szturm. A tam będzie zupełnie inna muzyka. Co będzie na końcu, Bóg raczy wiedzieć. Uważam, że król Stanisław straci najwięcej, jeśli straci królestwo polskie. Jest to najbardziej prawdopodobne, obserwując, jak obecnie układają

<sup>27</sup> E. Cieślak, *W obronie...*, s. 51-65, 84-91 i 100-121.

się jego sprawy. Ale nawet jak straci, to jego córka jest wciąż królową Francji. Jak to możliwe, że w Italii cesarz sam musi walczyć z trzema królami, którzy wszyscy chcą, żeby stracił Sycylię i Neapol i tam chcą ustanowić nowego króla. Ale jakie my będziemy mieć z tego korzyści? Może nic, bo nie przyszedł jeszcze nasz czas. Mimo to musimy tańczyć braterski taniec z wrogami cesarza<sup>28</sup>.

Pomoc Ludwika XV dla teścia, wbrew zapowiedziom, była bardzo skromna. Faktyczne interesy Wersalu leżały nad Renem, a nie nad Wisłą i skupiały się głównie na księstwach Lotaryngii i Baru. Tam też miało dojść do kolejnego starcia. Inicjatywą wykazali się Francuzi, którzy szybko opanowali interesujące ich strategiczne tereny nad Mozą i Renem. O tych działaniach węgierski pisarz mówi ponownie, używając swojego sarkastycznego humoru i pytając ciocię, co zamierzają robić ci wszyscy żołnierze. Sam sobie odpowiadał kolejnym pytaniem: „Może chcą łowić ryby?” W tym liście znów zastanawiał się nad losem Stanisława Leszczyńskiego. Osamotniony władca, pozostawiony przez sojuszników, otoczony przez wrogów szykujących się do ostatecznego szturmu, musiał być obrazem niezwykle żywym dla Węgra. To jego pan, książę Rakoczy, był w podobnej sytuacji kilkanaście lat wcześniej. On także był zdradzony i jego również zawiodły sojusznicze mocarstwa. Stronnicy Franciszka II okazali się tchórzami i pogodzili się z Habsburgami, tak jak magnaci polscy, którzy nie tak dawno wybrali Leszczyńskiego na króla, a gdy on potrzebował pomocy, dogadywali się już z siłą narzuconym Augustem III. Kelemen Mikes, choć wciąż żył nadzieją, już się nie łudził. Po raz pierwszy w jego listach pojawia się sugestia, że wymarzona i wyczekiwana wojna nic nie przyniesie, bo nie nastąpiła odpowiednia chwila. Na koniec podkreślał jednak, iż mimo to należy wspierać wrogów cesarza i „tańczyć z nimi braterski taniec”. Nadal też śledził dokładnie wydarzenia w Rzeczypospolitej. W liście z 16 czerwca 1734 roku tak opisywał zaistniałą sytuację:

Przyszła wiadomość, że Moskale i Sasi otoczyli pierścieniem wojsk Gdańsk, tak dokładnie, że każda ścieżka i każda dziura została zablokowana, tak aby Stanisław nie mógł nawet wylecieć jak ptak. Łatwo ostrzelać miasto lub je wykupić, ale obronić je jest niezwykle trudną sztuką, zwłaszcza, że król powinien opuścić miasto i w końcu będzie musiał podjąć taką decyzję, tym bardziej iż statki francuskie „nie galopują” z pomocą. Jeśli miasto nie dostanie szybkiej pomocy, upadnie, ponieważ władze Gdańska nie mają ani sił, ani doświadczenia w takich grach. Zostawmy Gdańsk, gdzie grzmiały armaty i przenieśmy się do Italii, aby zobaczyć, jak goszczą tam różne zgromadzone wojska. Mówią,

<sup>28</sup> K. Mikes, list nr 103, 15 marca 1734..., <<http://mek.niif.hu/00800/00880/html/mikes5.htm>> [dostęp: 11.11.2016].

że Francuzi zdobyli dwa albo trzy zamki i nawet w Mediolanie wartownicy nie powiedzą „berdó”<sup>29</sup>. Jeżeli dynastia hiszpańska zakorzeni się w Italii, tak jak zaczęła, wkrótce może się okazać, że gość wygna z domu gospodarza. W taki sposób własność cesarza przechodzi w obce ręce w Italii. Syn króla Hiszpanii pomaszerował do Italii, mając tam tylko trzy księstwa po matce, ale jeśli będzie miał szczęście, zdobędzie koronę sycylijską. Ale obojętnie, co zrobią oni, tylko abyśmy my mieli z tego korzyści. Ani moje uszy nie słyszą, ani moje oczy nie widzą żadnych szans na to<sup>30</sup>.

Sytuacja Gdańska w tym czasie stawała się dramatyczna. Na Westerplatte skapitulował niewielki oddział Francuzów, przysłany jako symboliczna pomoc dla Leszczyńskiego. Dnia 24 czerwca poddało się Wisłoujście, najważniejsza twierdza zwolenników króla Stanisława. Wojska rosyjskie i saskie zacisnęły pierścień oblężenia. Upadek Gdańska bez pomocy z zewnątrz był nieunikniony. Dobitnie określił to Mikes, pisząc, że statki francuskie „nie galopują” z pomocą. Obrońcy zostali pozostawieni sami sobie. Francja ich oszukała<sup>31</sup>.

Działania wojenne zmierzały do rozstrzygnięcia. Gdańsk został zdobyty przez Rosjan, jednak na zachodzie sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Austria wycofywała się zarówno na froncie nadreńskim, jak i włoskim, o czym nasz niezrównany kronikarz wspomina w liście z 27 lipca 1734 roku:

Przenieśmy się więc do Gdańska, gdzie już nie grzmiały armaty, gdyż miasto poddało się Moskalom, zapłacić musiało okup w wysokości kilkuset tysięcy forintów dla nich i Sasów w zamian za powstrzymanie się od rabunków. Byli to niezwykle drodzy goście. Wierzę, że nigdy już nie będą chcieli przyjmować takich przyjaciół, którzy tak zniszczyli miasto i całe przedmieście, że przez dwadzieścia lat go nie odbudują. Zanim miasto się poddało, król Stanisław wyleciał z niego na skrzydłach razem z trzema sługami, co było bardzo ryzykowne, gdyż Moskale szukali go później we wszystkich możliwych kryjówkach. Było jednak już za późno, ptaszek wyleciał z klatki, uciekając do ziemi pruskiej, do Królewca, gdzie już nie musiał bać się Moskali. Uciekając z Polski, stracił szanse na posiadanie tego królestwa. Kto pierwszy postawił przeszkodę, która uniemożliwiła Stanisławowi posiadanie królewskiej korony, ten sam za to zapłaci, gdyż mówi przysłowie, że złe uczynki wracają do właściciela. To przysłowie nie dotyczy tylko zwykłych ludzi, ale również cesarza, jak zobaczymy, gdy przeniesiemy się z Gdańska do Italii. Przejdźmy i zobaczymy, jak tam goszczą, bo wiele ptaków cesarza zostało zabitych, ponieważ piszą,

<sup>29</sup> Zmadziarizowane zawołanie niemieckich wartowników powstałe z wyrażenia „wehr da” – „kto tam?” lub „Halt, wehr da?” – „Stój, kto tam?”.

<sup>30</sup> K. Mikes, list nr 105, 16 czerwca 1734..., <<http://mek.niif.hu/00800/00880/html/mikes5.htm>> [dostęp: 8.11.2016].

<sup>31</sup> E. Cieślak, *W obronie...*, s. 122-134.

że Hiszpanie, Francuzi i Sabaudczycy pobili Niemców pod Parmą w zeszłym miesiącu. To bardzo dobra wiadomość dla hiszpańskiego królewicza, gdyż ma tylko dwadzieścia dwa lata i jest zaledwie o krok od królewskiej korony. To wszystko pokazuje, jak łatwo osiągnąć swoje cele, gdy łaska boża jest z człowiekiem i pomoże mu. Nad Renem Francuzi zdobyli Philippsburg, czego najważniejszym świadkiem był Eugeniusz ze wszystkimi wojskami. Generała francuskiego, który zdobył tę twierdzę, trafiła kula armatnia. Sama Ciocia zdecyduje, kto był mocniejszy<sup>32</sup>.

Tymczasem całą Europę obiegnęła niesamowita wieść o ucieczce władcy Polski tuż przed kapitulacją Gdańska. Nie po raz pierwszy w przebraniu człowieka niższego stanu udało mu się przechytryć wroga. Nigdy jednak nie miał on aż tak trudnego zadania. Wyczyn był zaiste niezwykły. Seklerski skryba z podziwem porównuje Stanisława Leszczyńskiego do ptaka wylatującego z klatki. Cena wierności była jednak dla Gdańska straszliwa. Długi zaciągnięte na wykupienie się od rabunków, jak to Kelemen Mikes określił „drogich gości”, Gdańsk spłacał aż do lat pięćdziesiątych XVIII wieku<sup>33</sup>. Autor listów ponownie zwracał uwagę na fakt, jak ważna jest łaska Boża. Infant hiszpański, tak jak wcześniej Leszczyński, dzięki niej miał szansę na niesamowity awans. Węgier zapewne żałował, że nie spotkało to Rakoczego i wciąż czekał, aż Bóg pobłogosławi jego ojczyźnie i ukochanemu księciu, który będzie mógł wrócić do rodzinnych stron razem ze swoimi najwierniejszymi sługami. Tak się jednak nie stało. Rakoczy zmarł w 1735 roku w Rodostó. Kelemen Mikes zaś pozostał w tym mieście do końca życia.

Temat Polski w listach z okresu wojny sukcesyjnej pojawia się jeszcze tylko dwa razy. W liście 12 października 1734 roku, opisując sytuację międzynarodową w Europie i ukazując spadek wpływów Habsburgów w Italii, w ostatnim zdaniu autor wskazywał, że cesarz za dużo uwagi poświęcał Polsce i ta wojna nie przyniosła mu zamierzonych rezultatów: „Muszę przyznać, że cesarza drogo kosztuje korona zabrana Stanisławowi”<sup>34</sup>. Natomiast 15 maja 1736 roku, niejako podsumowując tę wojnę i jej wyniki, Mikes z typową sobie ironią stwierdza, że wszyscy, oprócz Węgrów, zyskali to, o czym marzyli i do czego dążyli: „August królem Polski, Don Carlos królem Neapolu, dali księżętom Lotaryngii księstwo Toskanii, a Francuzi dali królowi Stanisławowi Lotaryngię, żeby panował tam aż do śmierci, i tak wszyscy są zadowoleni”<sup>35</sup>.

<sup>32</sup> K. Mikes, list nr 106, 27 lipca 1734..., <<http://mek.niif.hu/00800/00880/html/mikes5.htm>> [dostęp: 11.11.2016].

<sup>33</sup> E. Cieślak, *W obronie...*, s. 141-148, 163-170.

<sup>34</sup> K. Mikes, list nr 107, 12 października 1734..., <<http://mek.niif.hu/00800/00880/html/mikes5.htm>> [dostęp: 9.11.2016].

<sup>35</sup> Tenże, list nr 120, 15 maja 1736..., <<http://mek.niif.hu/00800/00880/html/mikes6.htm>> [dostęp: 9.11.2016].



### Podsumowanie

*Listy z Turcji* Kelemena Mikesa ukazują, jak wiele było związków między Węgrami a Polską. Jednocześnie zaś są niezwykle ciekawym źródłem do badań, w jaki sposób król Stanisław Leszczyński i jego córka Maria Leszczyńska byli postrzegani przez społeczeństwa inne niż polskie czy francuskie. Najwięcej uwagi siedmiogrodzki pamiętnikarz poświęcał Rzeczypospolitej w latach 1733–1736. Węgrzy byli przekonani, że wydarzenia w Polsce są ściśle związane z ich losami, pilnie śledzili sytuację w Rzeczypospolitej. Tliła się w nich nadzieja, że tak jak Stanisławowi udało się wrócić i jeszcze raz walczyć o należny mu elekcyjny tron, tak samo znów wróci Franciszek II, elekcyjny książę Siedmiogrodu. Niestety, marzenia te się nie ziściły. Historia Węgrów w pierwszej połowie XVIII wieku przypominała w wielu aspektach dzieje Polaków w XIX stuleciu: nieudane powstania, zawiedzione nadzieje, brak wsparcia ze strony zachodnich mocarstw. Kelemen Mikes mógłby być zapewne inspiracją dla niejednego polskiego pisarza na emigracji.

### Stanisław Jędraś

## PÓLTORA WIEKU SZKOŁY W ZIELONEJ WSI

Zielona Wieś to wioska położona w południowo-wschodniej części powiatu rawickiego. Liczy około 500 mieszkańców i stanowi centrum krainy nazwanej Chazami. Budynek szkolny powstał w 1863 roku, obok późniejszego kościoła i w tym momencie zaczęło się szkolnictwo w tej miejscowości, czyli jeszcze w czasie zaboru pruskiego. Budynek miał dwie izby lekcyjne, a w szkole uczyło dwóch nauczycieli. Uczęszczały tu dzieci z Wydaw, Stwolna i Zielonej Wsi<sup>1</sup>. Na początku XX wieku szkoła ta była widownią strajku szkolnego. Doszło do niego, gdy nie pomogły wiece protestacyjne rodziców oraz pisemne protesty ks. Dzdzisława Zakrzewskiego (proboszcza w Golejewku) i ks. Ludwika Niedbała (proboszcza w Dubinie), w których wyrażano oburzenie z powodu uniemożliwiania dzieciom polskim uczenia się religii i śpiewu kościelnego w języku ojczystym. Język polski był już wcześniej wyrugowany ze szkół, najdłużej zachował się w nauczaniu religii, ale zaborcy dążyli do całkowitego usunięcia go z życia szkoły<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Kronika szkoły nr 1 znajdująca się w archiwum szkolnym.

<sup>2</sup> Problem strajków szkolnych omawia W. Sobisiak w książce *Dzieje Ziemi Rawickiej*, Poznań 1967, s. 306-308; zob. też *Strajk dzieci wrzesińskich z perspektywy wieku*, red. S. Sierpowski, Poznań–Września 2011

W roku 1910 zbudowano drugi budynek na cele szkolne (z czerwonej cegły), a pierwszy przeznaczono na mieszkania dla nauczycieli. Aktualnie znajduje się w nim świetlica szkolna. W latach 1911–1912 zbudowano trzeci budynek, w którym były 3 sale lekcyjne i mieszkanie dla nauczyciela<sup>3</sup>. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę i zwycięskim powstaniu wielkopolskim w szkole w Zielonej Wsi w czerwcu 1919 roku zaczęto uczyć w języku polskim<sup>4</sup>. Rawicz i powiat rawicki 17 stycznia 1920 roku wróciły do Polski<sup>5</sup>.

### **W Polsce międzywojennej**

W niepodległej Polsce w szkole często zmieniali się nauczyciele. W najstarszej kronice szkoły są wymienieni następujący nauczyciele pracujący do 1939 roku: Dobak, Roman Nowak, Krzanowski, Jasiewicz, Józef Skwara<sup>6</sup>, Aniela Skwarowa, Nowakówna, Anna Józefowiczówna, Mielcarkówna, Zygmunt Kołowrocki, Helena Masłowska, Sylwester Kajzer, Aleksander Szot, Władysław Jarczewski, Rozalia Stryczyńska, Anna Andrzejewska, Tomasz Andrzejewski. Autor niniejszego opracowania uczęszczał do tej szkoły w roku 1935/1936 do klasy IV i ma z tamtego okresu dobre wspomnienia. Wychowawczynią klasy była wspiana nauczycielka Helena Masłowska, kierownikiem szkoły był Aleksander Szot, a Zygmunt Kołowrocki prowadził gimnastykę. Ożenił się z Heleną Masłowską i jako małżeństwo przenieśli się do Słupi Kapitulnej. Zygmunt Kołowrocki we wrześniu 1939 roku dostał się do niewoli radzieckiej i zginął w 1940 roku jako więzień Katynia<sup>7</sup>. Kierownikiem szkoły przed wybuchem II wojny światowej był Tomasz Andrzejewski. W czasie okupacji Niemcy w 1939 roku otworzyli szkołę w Zielonej Wsi dla polskich dzieci i do listopada 1939 roku uczyli je polscy nauczyciele w języku polskim, a potem niemieccy w języku niemieckim. Kierownikiem był Niemiec i uczyła Niemka, która (jak podano w kronice) nie miała kwalifikacji nauczycielki. W połowie 1940 roku szkoły dla polskich dzieci zostały zamknięte.

### **Po II wojnie światowej**

Z lata 1945–1950 mamy tylko szczątkowe informacje dotyczące pojedynczych dni z życia szkoły. Wiadomo, że na początku lutego 1945 roku do Zielonej Wsi wrócił kierownik Tomasz Andrzejewski z żoną Anną (nauczycielką) i zaczęli organizować szkołę, która została otwarta 1 marca 1945 roku. Do pracy zgłosiła się również nauczycielka Rozalia Stryczyńska. Zajęcia rozpoczęto od nabożeństwa w miejscowym kościele. W pierwszych dniach okazało się, że dużo dzieci nie potrafiło czytać i pisać. Utworzono klasę I normalną, klasę I przyspieszoną, klasę II kombinowaną (różne roczniki),

<sup>3</sup> Kronika szkoły nr 1, s. 2.

<sup>4</sup> Tamże, s. 3.

<sup>5</sup> W. Sobisiak, *Dzieje...*, s. 318.

<sup>6</sup> Podkreśleniem wyróżniono kierowników szkoły w okresie do II wojny światowej.

<sup>7</sup> S. Jędraś, *Wspominam szkołę w Zielonej Wsi*, „Gazeta Rawicka” 2016, nr 4, s. 9.

klasę V i VI (skróconą). Nie było klasy III i IV. Poza lekcjami zorganizowano święto 3 Maja i uroczysty „poranek” dla upamiętnienia bezwarunkowej kapitulacji Niemiec i zakończenia wojny w Europie<sup>8</sup>. Od początku roku szkolnego 1945/1946 kierownikiem szkoły był Marcelec Skórnicki. Przybyli też Leopold i Bronisława Nowińscy. Na początku grudnia 1945 roku dzieci szkolne uczestniczyły w misjach świętych w miejscowym kościele. Niewiele później, 15 grudnia, odbyła się pierwsza po wojnie Rejonowa Konferencja Nauczycieli, a 22 grudnia zorganizowano wieczór wigilijny. Poza nauczycielami i uczniami uczestniczyli w nim ks. proboszcz Marian Nowackiewicz oraz sołtys. Dnia 14 lutego 1946 roku odbył się sumaryczny spis ludności w całym kraju. W Polsce było wówczas 23 622 344 mieszkańców, Zielona Wieś liczyła 417 mieszkańców, Wydawy 322, Stwolno 137. Po mszy z okazji święta 3 Maja odbyła się w szkole akademicka, a 9 maja uczczono rocznicę kapitulacji Niemiec.

Ożywioną działalność w szkole prowadziło koło PCK. Organizowało ono wieczory gwiazdkowe, dożywiało biedniejsze dzieci. Dużą była w tym zasługa Bronisławy Nowińskiej, opiekunki koła. Na zebraniu rodziców 29 września 1946 roku zapadła decyzja o utworzeniu kursu dla dorosłych z możliwością ukończenia klasy VII. Zapisali się 32 uczestników i większość kurs ukończyła zdany egzaminem. Pierwszego dnia grudnia 1946 roku powołano Koło Rodziców Pomocy Szkole, a 22 grudnia koło PCK zorganizowało wigilię dla rodziców, w styczniu 1947 roku odbyły się także jasełka dla mieszkańców, co wspomogło kasę szkolną. W dniach od 11 do 17 marca 1947 roku odbyła się pierwsza wizytacja, którą przeprowadził inspektor szkolny Sylwester Tomiak. Przed zakończeniem roku szkolnego przygotowano lekcję pokazową z historii dla rodziców uczniów klasy V, następnego dnia odbyła się wystawa prac dzieci i 26 czerwca zakończono rok szkolny. W czasie wakacji trwały remonty budynków. Szkoła powoli wzbogacała się w meble i pomoce dydaktyczne, ale braki nadal były dotkliwe. W następnym roku szkolnym od 7 do 16 czerwca 1948 roku inspektor szkolny badał wyniki nauczania. Dzieci wybrały się także 11 i 12 czerwca na wycieczkę do Poznania, a na 25 czerwca przygotowano lekcję pokazową dla rodziców uczniów klasy IV. Rok szkolny zakończono 26 czerwca. W nowym roku 22 września wszystkie dzieci wzięły udział w wycieczce do Wrocławia na wystawę na temat Ziemi Odzyskanych. Dnia 6 grudnia lekarz szkolny przeprowadzał badania okresowe. W szkole 15 grudnia przeprowadzono pogadanki na temat powstania PZPR. Na początku 1949 roku, 16 stycznia, w Zielonej Wsi otworzono publiczną bibliotekę. Ministerstwo Oświaty wydało w 1949 roku zarządzenie o egzaminach na zakończenie roku szkolnego.

Rok 1949 był czasem wyprowadzania religii ze szkół. Miejscowy ksiądz administrator oskarżał o to niesłusznie kierownika Marcelega Skórnickiego, który na własną prośbę został przeniesiony do innej placówki, a kierownictwo

<sup>8</sup> Kronika szkoły nr 1, s. 5, 6.



Początki szkoły po II wojnie światowej; w pierwszym rzędzie od lewej kierownik szkoły Marceli Skórnicki (1947)

Źródło: Kronika szkolna.

szkoły w Zielonej Wsi od roku szkolnego 1949/1950 objął Bernard Zenker<sup>9</sup>. W 1949 roku Międzynarodowy Czerwony Krzyż przeprowadził w szkołach szczepienie przeciw tuberkulozie. Czas od 7 października do 7 listopada obchodzono jako miesiąc przyjaźni polsko-radzieckiej. Kończył się on obowiązkową akademią dla uczczenia rewolucji październikowej. Jedną z ważnych organizacji w szkole było Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, które włączało się w przygotowywanie rocznic: 21 stycznia 1950 roku uczczono 26. rocznicę śmierci Lenina, a 23 lutego 32. rocznicę powstania Armii Radzieckiej. W dniach od 4 do 7 marca prowadzono badanie wyników nauczania. W szkole zadbano o zwiększenie liczby organizacji uczniowskich i o odpowiedni wystrój. Zorganizowano wycieczkę do Rawicza na wystawę *Osiągnięcia planu 5-letniego*.

### Lata 1951–1961

Z powodu braku nauczyciela do szkoły w Zielonej Wsi od kilku lat uczęszczały dzieci z Łątki oraz kilkoro dzieci z Ugody chcących ukończyć klasę VII. W październiku 1951 roku do Łątki przybyła nauczycielka Aniela Nowakowska i dzieci z klasy I-IV pochodzące z Łątki zaczęły uczyć się w swojej miejscowości. W styczniu 1952 roku szkoła w Zielonej Wsi zorganizowała uroczystość noworoczną dla mieszkańców. W związku z ukazaniem się w tym roku projektu nowej konstytucji w klasach V-VII odbywały się obowiązkowe pogadanki. Obchodzono także Międzynarodowy Dzień Dziecka.

<sup>9</sup> Tamże, s. 7.



Budynek szkolny z 1912 roku; stan obecny  
Fot. S. Gwizdek (2013).

Na przełomie stycznia i lutego 1953 roku wylała rzeka Orla i jej dopływy. W Zielonej Wsi i Wydawach woda przerwała bruk uliczny i wdarła się do niektórych domów. Lekcje odwołano. Dnia 5 marca 1953 roku świat dowiedział się o śmierci Stalina. W związku z tym 19 marca w szkole zorganizowano uroczysty poranek dla uczczenia zmarłego, natomiast 10 marca rozpoczął obrady II Zjazd PZPR i dzieci podejmowały różne zobowiązania z tej okazji. Zakończenie roku szkolnego poprzedziły egzaminy promocyjne w klasach IV-VI i końcowy w klasie VII. W grudniu 1954 roku odbyły się wybory do Gromadzkiej Rady Narodowej. Do GRN z siedzibą w Zielonej Wsi należało 10 wiosek. Lokal wyborczy był w szkole. W roku szkolnym 1953/1954 w szkole odbyła się uroczysta akademii z okazji 1 Maja, a zakończenie roku poprzedziły egzaminy w klasach V-VII. W latach 1955–1956 trwała radiofonizacja i elektryfikacja gromady. W szkole założono 5 głośników. W połowie marca 1956 roku do Polski dotarła wiadomość o śmierci w Moskwie Bolesława Bieruta, I sekretarza KC PZPR i byłego prezydenta RP. W związku z tym 16 marca odbył się w szkole smutny „poranek” poświęcony zmarłemu. Dzieci słuchały także relacji radiowej z pogrzebu. Po śmierci Bolesława Bieruta i strajkach robotników poznańskich pierwszym sekretarzem został Władysław Gomułka. W tym czasie do szkół wróciło nauczanie religii, chociaż nie na długo. W 1957 roku do szkoły uczęszczało 160 uczniów. W listopadzie-grudniu nastąpiła elektryfikacja szkoły i dobiegała końca elektryfikacja Zielonej Wsi, Wydaw, Łątki, Zawad, Stwolna. W dniu 7 września 1958 roku oddano do użytku nową szkołę w Ugodzie wybudowaną przez mieszkańców. W otwarciu

uczestniczył inspektor szkolny Teodor Rybacki. Natomiast w Zielonej Wsi po odejściu 29 października 1959 roku kierownika Bernarda Zenkera Wydział Oświaty powierzył kierownictwo szkoły nauczycielce Marii Jarczewskiej. W tym samym roku 21 listopada dzieci przygotowały uroczystość z okazji Dnia Nauczyciela. Było dużo życzeń i kwiatów. Od 1959 roku szkoły zaczęły czynić przygotowania do obchodów 1000-lecia państwa polskiego, w kościołach przygotowywano się do obchodów 1000-lecia Chrztu Polski. Już 10 stycznia 1960 roku przed wręczeniem paczek noworocznych dzieci odegrały fragment z *Balladyny* Juliusza Słowackiego „W chacie wdowy”. Zarobione w ten sposób 500 złotych dzieci przekazały na Społeczny Fundusz Budowy Szkół. Na ten cel trwała też akcja zbiórki makulatury. Od 9 do 21 marca 1960 roku praktykę pedagogiczną odbywała w Zielonej Wsi uczennica Liceum Pedagogicznego w Lesznie Genowefa Pyczak. Na koniec roku, 13 czerwca, odbyła się wycieczka szlakiem piastowskim, a pod koniec miesiąca jak zwykle uroczyste zakończenie roku szkolnego. Kolejny rok szkolny 1960/1961 otworzył nowy kierownik szkoły Stanisław Żyto. Szkoła liczyła 191 uczniów. Kierownik założył Komitet Rodzicielski, którego przewodniczącym został Czesław Kwaśny z Wydaw. Zorganizowano też Kurs Oświaty Dorosłych z możliwością ukończenia klasy VII. Zgłosiło się 25 uczestników, a egzamin końcowy zdało 17. Kierownik Żyto przeniósł się do Poznania, aby dalej studiować<sup>10</sup>.



Kierownik Stanisław Żyto z absolwentami klasy VII w roku szkolnym 1960/1961  
Źródło: Kronika szkolna.

<sup>10</sup> Tamże, s. 21-33.

### **Rozbudowa szkoły i nadanie imienia (lata 1962–1968)**

W roku szkolnym 1961/1962 kierownictwo szkoły objął Franciszek Prędkiewicz. Przybył do Zielonej Wsi wraz z żoną Ireną, również nauczycielką. Kierownik skupił się zwłaszcza na bazie dydaktycznej, założono SKO i drużynę zuchów. Uroczystie obchodzono Dzień Nauczyciela. W latach 1962–1963 w szkole było 181 dzieci. Od lat uczęszczały tu dzieci z Sikorzyna, Czarnego Lasu, dość często z Łątki i jak zwykle z Zielonej Wsi, Stwolna i Wydaw. Problemem, nie tylko dla szkoły, stała się wyjątkowo ciężka zima 1963 roku, która spowodowała przerwy w nauce. W 1963 roku szkoła uczciła pamięć Stefana Bobrowskiego, przywódcy powstania styczniowego, pochowanego na cmentarzu parafialnym w Łaszczynie k. Rawicza. Od 24 do 27 maja dzieci przebywały na wycieczce w Gdyni. Z pomocą rodziców postawiono budynki gospodarcze i doprowadzono oświetlenie do ubikacji. Irena Prędkiewicz przygotowała z dziećmi kolejne przedstawienia, natomiast kierownik, przemawiając na uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego 1965/1966, przypomniał o zbliżaniu się rocznicy 1000-lecia państwa polskiego. W 1966 roku szkoła stanęła przed koniecznością rozbudowy w związku z zapowiedzią utworzenia klasy VIII. Powołano Komitet Rozbudowy Szkoły. Na jego czele stanął Czesław Kwaśny, przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego. Zaczęto gromadzić materiały budowlane. Niespodziewanie zachorował kierownik Prędkiewicz, trafił do szpitala i wrócił dopiero 15 maja, co opóźniło prace budowlane. Przebudowy, polegającej na zmianie części strychowej, podjęła się Spółdzielnia „Jedność” z Rawicza. Prace przedłużyły się na rok 1967/1968, gdy już funkcjonowała klasa VIII. Był to trudny rok szkolny, ale uzyskano 4 sale lekcyjne, 2 gabinety oraz założono centralne ogrzewanie.

Na sierpniowej konferencji Rady Pedagogicznej w 1968 roku podjęto uchwałę i wysłano prośbę do władz szkolnych o nadanie szkole imienia Powstańców Wielkopolskich. Ustalono, że nadanie imienia nastąpi 9 lutego 1969 roku. Postarano się o tablicę pamiątkową, której odsłonięcie przewidziano w czasie uroczystości nadania imienia. Do przygotowania włączyli się: Komitet Rodzicielski, Komitet Opiekuńczy (mleczarnia w Rawiczu), Wydział Oświaty, organizacje społeczne, kombatanci. Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz oświatowych, partyjnych, chór Dembińskiego z Rawicza. Odsłonięcia tablicy pamiątkowej dokonał przewodniczący PRN w Rawiczu Grzegorz Barkowski. Akt nadania imienia odczytał inspektor szkolny Marian Dąbrowski. Za nadanie imienia podziękował najstarszy wiekiem powstaniec Jan Spurtacz. W czasie uroczystej akademii przemawiało kilka osób z powiatu, uczniowie przedstawili piękny program słowno-muzyczny przygotowany pod kierunkiem Ireny Prędkiewicz, a Franciszek Prędkiewicz dziękował za rozbudowę szkoły i centralne ogrzewanie. Na korytarzu zawieszono tableau żyjących jeszcze powstańców. We wspólnym obiedzie uczestniczyło 140 osób. Zielona Wieś i szkoła miały swój wielki dzień<sup>11</sup>.

<sup>11</sup> Tamże, s. 34–49.



Nauczyciele z kierownikiem Franciszkiem Prędkiewiczem (w środku) i uczniowie kończący szkołę (1967/1968)

Źródło: Kronika szkolna.

### **Lata 1969–1996**

Pierwsze posiedzenie Rady Pedagogicznej w roku szkolnym 1969/1970 otworzył Franciszek Prędkiewicz, witając nowego dyrektora szkoły Stanisława Durczewskiego. Ten podziękował za miłe powitanie, prosił Radę Pedagogiczną o współpracę i o dobrą atmosferę w szkole. Szkoła realizowała program szkoły 8-letniej, miała wystarczającą liczbę sal lekcyjnych, bibliotekę, pokój nauczycielski, gabinet dyrektora, budynek gospodarczy. Od 20 do 30 listopada w szkole odbywała praktykę pedagogiczną studentka SN z Poznania Elżbieta Jędrzejczak. Przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego był nadal Czesław Kwaśny. Trwało dożywianie dzieci, szkoła liczyła 144 uczniów. Dnia 9 lutego 1970 roku uroczystie obchodzono kolejną rocznicę nadania szkole imienia. Działały organizacje uczniowskie: Samorząd Uczniowski, ZHP, SKKT, SKS, SKO, TPPR, PCK. Listopadowe posiedzenie Rady Pedagogicznej poświęcono wynikom nauczania. W maju 1970 roku odbyła się wizytacja szkoły oraz badanie wyników nauczania. Inspektorzy twierdzili, że język uczniów jest ubogi, że w ciągu roku powinno być przeprowadzanych 6-8 prac klasowych i należy prowadzić lekcje koleżeńskie. Dyrektor podziękował za życzliwe uwagi, a inspektorzy życzyli nauczycielom owocnej pracy. Po zakończeniu roku szkolnego 1971/1972 rozpoczęto budowę domu nauczycielskiego. W następnym roku dyrektor poruszył sprawę systemu wychowawczego Heliodora Muszyńskiego, który ma być wcielany w życie. Mówił też o 500-leciu urodzin Mikołaja Kopernika i konieczności uczczenia przez szko-

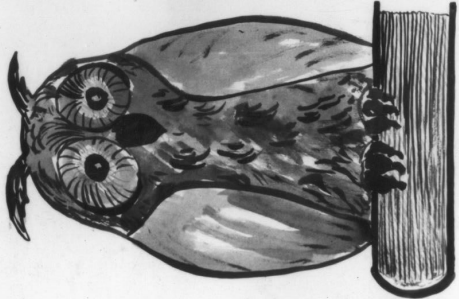


łę tej ważnej rocznicy. Smutną datą był 5 września 1971 roku, kiedy po ciężkiej chorobie zmarł Franciszek Prędkiewicz. Pochowany został na cmentarzu w Zielonej Wsi. Żegnała go cała szkoła i wielu mieszkańców. Pożegnalne słowo wygłosił Leon Nowak z Rawicza.

W sierpniu 1972 roku odczytano na konferencji list Ministra Oświaty i Wychowania Jerzego Kuberskiego o zmianach w oświacie. Od 1 września 1974 roku utworzone miały zostać szkoły gminne, zbiorcze i filialne. Szkoła w Zielonej Wsi miała być szkołą zbiorczą, a szkoła w Ugodzie miała obniżyć swój poziom organizacyjny do 4 klas i stać się filią szkoły zbiorczej w Zielonej Wsi. Dzieci od klasy V miały być dowożone do Zielonej Wsi. Nauczycielka Emilia Pernak przeszła ze szkoły w Ugodzie do Zielonej Wsi. W 1973 roku uhonorowano Czesława Kwaśnego dyplomem za długoletnią i ofiarną pracę na stanowisku przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego w szkole w Zielonej Wsi. Rozpoczęcie roku szkolnego 1974/1975 było wyjątkowo uroczyste i ciekawe. Dyrektor podał, że do szkoły w Zielonej Wsi będzie uczęszczało 165 dzieci z 11 wiosek: Czarnego Lasu, Dębionki, Kubeczek, Łątki, Niedźwiadków, Sikorzyna, Stwolna, Ugody, Wydaw, Zawad, Zielonej Wsi. Dzień 12 października obchodzony był jako Dzień Nauczyciela. Szkoła pracowała pod hasłem: „Ludowej Ojczyźnie i Sobie”. Maria Polanowska z Ugody przeszła z klasą V do Zielonej Wsi. W roku 1977 szkoła otrzymała tablice magnetyczne, 4 kompas i regał. W związku z Centralnymi Dożynkami w Lesznie szkoła przygotowała program artystyczny, który prezentowała w Rawiczu.

































Rok szkolny 1978/1979 rozpoczęto 21 sierpnia. Nowością było ślubowanie uczniów klasy pierwszej. Grunty nauczycielskie w Zielonej Wsi przeznaczono na boisko szkolne. Od rozpoczęcia roku szkolnego 1981/1982 obowiązywał 5-dniowy tydzień pracy, jednak program nauczania nie zmienił się. W wyniku ogłoszenia stanu wojennego zajęcia w szkołach zostały zawieszane do końca 1981 roku. Następną część roku przebiegała normalnie. W czasie wiosny zorganizowano dwie wycieczki: do Warszawy i Wrocławia. W roku szkolnym 1982/1983 szkoła wzięła udział w olimpiadzie polonistycznej i matematycznej. W polonistycznej wyróżnili się uczniowie klasy VII: Irena Lis, Małgorzata Nowak i Sławomir Sobkowiak, w matematycznej Marek Duda i Waldemar Śliwiński z klasy VIII. W okresie wiosennym była wizytacja szkoły, której przewodniczył naczelnik Wydziału Ogólnego Kuratorium w Lesznie Tadeusz Nawrocki. W roku szkolnym 1983/1984 zlikwidowano punkty filialne w Ugodzie, Szymanowie, Słupi Kapitulnej, Dębnie Polskim. Powstały obszary i obwody szkolne. Dzieci z Ugody, począwszy od klasy IV, podlegały Szkole Zbiorczej w Zielonej Wsi. W tym samym roku szkolnym zorganizowano w szkole następujące uroczystości: Dzień Edukacji Narodowej, Święto Szkoły, 1 Maja, Dzień Dziecka.

Z dniem 1 września 1984 roku dyrektor Stanisław Durczewski przeszedł na emeryturę. Stanowisko dyrektora objął Andrzej Jędrzejczak. W tym roku szkolnym odbyły się apele i akademie z okazji: Dnia Ludowego Wojska Polskiego,



# 1974

# 1982

 M. POLANOWSKA	 D. WILLEBERNA	 U. SULDOBERNSKA	 E. BISMARCK	 M. JĘDRZEJSKA	 W. CHŁUDZKA	 B. KĄKOLSKA	 M. KEMPA
 D. BRZEZINSKI	 A. BROGMARIT	 P. DUDKA	 Y. GOTSZLINGO	 E. JANIAK	 D. KACIDOR	 A. KARSZUB	 B. KĘDZKA
 J. KUCISZKA	 M. KUCHNOWSKA	 A. PACZOSEN	 J. MOTWAN	 Z. NIEDZWIĘDZ	 W. NIEDZWIĘDZ	 M. OLSZAK	 A. PĘDZIAN
 W. PERNAŁ	 M. PERNAŁ	 E. PILEGNA	 R. SULEZYSKA	 T. SZPANSKA	 J. WŁODARSKI	 J. WÓLINA	 A. PĘDZIAN

## ABSOLWENCI SZKOŁY PODSTAWOWEJ W ZIELONEJ WSI

Absolwenci Szkoły Podstawowej w Zielonej Wsi. U góry dyrektor Stanisław Durczewski i wychowawca klasy Andrzej Jędrzejczak  
 Źródło: Kronika szkolna.

Święta Szkoły, 40. rocznicy zwycięstwa nad Niemcami, 1 Maja, Dnia Dziecka. Zorganizowano też konkurs piosenki żołnierskiej i muzyczny związany z Karolem Kurpińskim. Drużyna harcerska zajęła IV miejsce w wieloboju sportowym zorganizowanym przez Komendę Rawicz. Zuchy zajęły wówczas III miejsce. W szkole założono koło Ludowych Zespołów Sportowych. Drużyna piłkarska LZS zdobyła puchar Inspektora Szkolnego Wydziału Oświaty w Rawiczu. Z inicjatywy nauczycielki Emilii Pernak zorganizowano na boisku szkolnym biwak w czasie wakacji, na który zgłosiło się 25 osób. W 1993 roku było w szkole 224 uczniów. W 1994 roku dużo miejsca poświęcono powstańcom, gdyż przypadała 25. rocznica nadania szkole imienia. W tym samym roku, 1 sierpnia, zmarł ostatni powstaniec Antoni Maćkowiak. Z dniem 1 września 1995 roku dzieci z Dębionki, Kubeczek i Niedźwiadków zostały włączone do obwodu Chojno. Tragedia dotknęła szkołę 26 marca 1996 roku, gdyż tego dnia zmarł nagle na stanowisku pracy dyrektor Andrzej Jędrzejczak. W zawiadomieniu o jego śmierci napisano, że był prawym człowiekiem, wspaniałym kolegą, przyjacielem dzieci, człowiekiem o dużym zaangażowaniu społecznym. Grono pedagogiczne uczestniczyło w jego pogrzebie w Rawiczu. Słowo pożegnalne na cmentarzu wygłosił dyrektor Szkoły nr 3 w Rawiczu Walerian Stanek<sup>12</sup>.

### Lata 1996–2006

Obowiązki dyrektora szkoły od 1996 roku zaczęła pełnić Emilia Pernak, w kolejnych latach pracowała już jako dyrektor. W szkole zorganizowano majówkę, także wycieczki do Wrocławia, Warszawy i Kotliny Kłodzkiej oraz w Góry Świętokrzyskie. W czasie referendum konstytucyjnego w 1997 roku przygotowano odpowiedni lokal. Podczas wakacji, 27 lipca 1997 roku, szkoła gościnnie przyjęła małych powodzian z Nysy, a mieszkańcy Zielonej Wsi dostarczali żywność. Burmistrz Miasta i Gminy Nysa przysłał podziękowanie na ręce dyrektor Emilii Pernak. Liczba dzieci w szkole zaczęła się zmniejszać i trzeba było z niektórymi nauczycielami rozwiązywać umowę o pracę. Nie osłabiło to jednak tempa pracy. Placówka brała udział w konkursach szkolnych i gminnych. Szczególnie uroczyscie obchodzono w 1999 roku 30. rocznicę nadania szkole imienia.

Z dniem 1 stycznia 1999 roku nastąpił nowy podział administracyjny kraju. Wrócił powiat rawicki, tym razem wcielony do województwa wielkopolskiego. Nastąpiła reforma oświaty. Zlikwidowano szkołę w Ugodzie, a dzieci od 1 września były dowożone do szkoły w Zielonej Wsi, która stała się szkołą podstawową 6-klasową. Po ukończeniu podstawówki obowiązywało 3-letnie gimnazjum. Młodzież z wiosek centralnochazackich była i jest dowożona do gimnazjów w Rawiczu. Gimnazja rozpoczęły swoją działalność 1 września 1999 roku. W lutym 2001 roku odbyły się Igrzyska Zimowe w Sarnowie,

<sup>12</sup> Wiadomości o szkole z lat 1969–1996 pochodzą z pierwszej części kroniki szkoły nr 2.

na których uczniowie z Zielonej Wsi byli najlepsi. Paweł Hantkiewicz zajął I miejsce w warcabach i w strzelaniu z wiatrówki. Zuchy w zlocie Harcerskim w Szkaradowie zajęły I miejsce na Festiwalu Piosenki Zuchowej. W czasie uroczystości zakończenia roku szkolnego pożegnano dyrektora Emilię Pernak, która 31 sierpnia 2001 roku przeszła na emeryturę. Od roku szkolnego 2001/2002 dyrektorem szkoły była Alina Warczewska. Rok szkolny rozpoczął się 3 września od, podobnie jak w latach ubiegłych, ślubowania uczniów klasy I oraz pasowania ich na uczniów szkoły. Strażacy 30 października przeprowadzili w szkole alarm próbny. Odbyła się też akademie z okazji Święta Niepodległości. W związku ze świętami Bożego Narodzenia zuchy przywiozły Betlejemskie Światło Pokoju, a 20 grudnia brały udział w wigilii Komendy Hufca. Uczennice klasy VI brały udział w konkursie pt.: „Czy znasz historię i zabytki Rawicza”, na którym zajęły II miejsce, wyprzedzając uczennice z Rawicza. W 2002 roku szkołę odwiedził ks. biskup Grzegorz Balcerek, w związku z czym katechetka Jadwiga Gołąbek przygotowała stosowną część artystyczną. W Biegu Niepodległości w Rawiczu 11 listopada 2002 roku szkoła zajęła III miejsce. Kółko teatralne przygotowało część artystyczną na otwarcie roku szkolnego 2003/2004 i na Dzień Edukacji Narodowej. Dzieci wzięły udział w sprzątaniu świata. Uroczystości obchodzono rocznice ważnych wydarzeń szkolnych i krajowych. Rok szkolny 2004/2005 rozpoczął się 1 września. Uczniowie klasy II witali uczniów klasy I, a ślubowanie uczniów klasy I odbyło się tym razem w Dniu Edukacji Narodowej. Szkoła otrzymała nowe kosze do koszykówki. Na andrzejkę włożono z wosku. W Igrzyskach Zimowych w Sarnowie Szkoła z Zielonej Wsi znów dobrze wypadła. W roku 2005/2006 starsi uczniowie brali udział w sprzątaniu świata. Nauka odbywała się w 6 oddziałach. Rok szkolny przebiegł spokojnie. Przewodnicząca Komitetu Rodzicielskiego Barbara Śliwińska na uroczystości zakończenia roku szkolnego serdecznie dziękowała dyrektorowi Warczewskiej za pracę, gdyż nie złożyła ona wniosku na ponowne kandydowanie na stanowisko dyrektora<sup>13</sup>.

### **Lata 2006–2015**

Od 1 września 2006 roku funkcję dyrektora zaczął pełnić Sławomir Gwizdek, który już od kilku lat pracował w tej szkole jako nauczyciel. Uczył informatyki, techniki, muzyki. Dzień Edukacji Narodowej uczczono 13 października. Grono nauczycielskie otrzymało od dzieci dużo życzeń i kwiatów, a od dyrektora nagrody. Odbyło się także ślubowanie pierwszoklasistów i pasowanie ich na uczniów. Przed Świętem Zmarłych dzieci porządkowały groby powstańców. Jak co roku przygotowano także uroczystą akademię z okazji Święta Niepodległości, podczas której wręczano dyplomy i medale za osiągnięcia sportowe. Tradycją szkoły jest organizowanie wigilii dla społeczności chazackiej. Dzieci przedstawiły jasełka pt. „Betlejem jest w Tobie”. W Dzień

<sup>13</sup> Kronika szkoły nr 2, cz. II.

Dziecka zorganizowano festyn w Zawadach na terenie OSP. W czerwcu uczniowie wyjechali na wycieczki do Lichenia, Kórnika i Rogalina. Kolejny rok przebiegał podobnie. Nie zapomniano w żadnym roku o rocznicy nadania szkole imienia, święcie 3 Maja i o Dniu Matki. Dzień Chłopaka obchodzono w szkole 2 października. Chłopcy przygotowali część artystyczną na Dzień Edukacji Narodowej. Rodziców zaproszono 7 grudnia na jasełka pt. „Tadek Niejadek idzie z przyjaciółmi do Betlejem”. W konkursie na najlepszą ozdobę wielkanocną I miejsce zajęła Weronika Kowalska z klasy I, dwie kolejne nagrody zdobyli Artur Roszak i Adrian Łukowiak. Z okazji Światowego Dnia Ziemi 22 kwietnia 2008 roku odbył się apel, a swoją wiedzę na ten temat zaprezentowali uczniowie klasy V. Już w nowym roku, 15 stycznia 2009, nauczyciele, pracownicy niepedagogiczni i uczniowie uczestniczyli w pogrzebie ks. kanonika Alfreda Trafankowskiego. Był on najdłużej sprawującym swoją funkcję proboszczem w Zielonej Wsi. Rocznice nadania szkole imienia, 40. już, rozpoczęto 9 lutego 2009 roku od mszy w kościele. Szczególnym momentem było wręczenie szkole sztandaru i odsłonięcie tablicy pamiątkowej. W tym dniu zwiedzano także Izbę Pamięci poświęconą powstańcom. Dnia 19 marca 2010 roku pożegnano długo trwającą zimę. Z tej okazji przygotowano wycieczkę z transparentami i marzanną nad Orłę. W kwietniu natomiast obchodzono Tydzień Ziemi. W szkole ukazały się plakaty: „Na ratunek Ziemi!”, „Dlaczego Ziemia płacze?”. W czerwcu natomiast odbyła się wycieczka w Kotlinę Jeleniogórską.

Na rozpoczęcie nowego roku szkolnego 1 września 2011 roku przybyli przedstawiciele władz z burmistrzem Tadeuszem Pawłowski na czele. Nastąpiło otwarcie nowo wyremontowanej świetlicy. Wstęgę przecięła uczennica Weronika Kowalska. W kwietniu 2012 roku odbyło się uroczyste otwarcie boisk sportowych „Orlik”. Uczniowie klas I-III pojechali na wycieczkę do Wrocławia, byli w wiosce indiańskiej, a w drodze powrotnej zwiedzili bazylikę w Trzebnicy. W Dzień Dziecka frajdę dzieciom sprawiły zabawy na trampolinie w nadmuchiwanym zamku.

### **150 lat szkoły**

Rok szkolny 2013/2014 był szczególny, bo przypominał o 150-letniej historii szkoły. Rozpoczęto go mszą w miejscowym kościele. Potem wszyscy udali się do świetlicy szkolnej, gdzie dyrektor powitał zebranych i nawiązał do aktualnej sytuacji w szkole. Pierwszoklasiści złożyli ślubowanie i byli pasowani na uczniów. Część artystyczną przygotowali uczniowie klasy II z wychowawczynią Anną Świtałą. W dniu 11 października 2013 roku odbyły się w Zielonej Wsi gminne obchody Dnia Edukacji Narodowej. Ten dzień ustalono jako centrum obchodów 150-lecia szkoły. Odsłonięto także tablicę pamiątkową przy wejściu do budynku szkolnego ufundowaną przez Ryszarda Materkowskiego. Odsłonięcia dokonali dyrektorzy Stanisław Durczewski i Sławomir Gwizdek. Szkołę po rozbudowie i remoncie poświęcił

ks. Wojciech Poźniak. Każdy z gości otrzymał upominek: teczkę, notes, długopis, folder o szkole. Kilka osób uhonorowano dyplomami „Przyjaciel szkoły”. Goście mogli podziwiać występy przedszkolaków i dziewczyn z grupy tanecznej Blue Stars. Zwiedzano także Izbę Pamięci. Na zakończenie odbył się poczęstunek ufundowany przez przyjaciół szkoły. Poczet sztandarowy stanowili: Kacper Konieczny, Aleksandra Olszak, Dagmara Walkowiak. Był to wyjątkowy dzień w roku 2013 i w ogóle w historii szkoły. Prasa w tym czasie wiele pisała o szkole w Zielonej Wsi noszącej imię Powstańców Wielkopolskich. Rok szkolny 2013/2014 zakończył się 27 czerwca 2014 roku<sup>14</sup>.

Minęło 150 lat, a szkoła nadal tętni życiem i, razem z oddziałami przedszkolnymi, uczęszcza do niej ok. 200 dzieci. Od roku szkolnego 2014/2015 uczniowie klasy I rozpoczęli realizację ogólnopolskiego programu Mały Mistrz, którego ideą jest propagowanie aktywnej postawy sportowej. Jeśli wytrwają w postanowieniach, to przyniesie to wiele dobrego. W szkole trwało i trwa zbieranie pieniędzy i nakrętek, a uzyskane tą drogą pieniądze będą przeznaczone na leczenie chorej koleżanki Oli Skotarek z klasy II. Nie zapomina się przede wszystkim o nauce. Dnia 21 maja 2015 roku odbył się powiatowy konkurs o tytuł Mistrza Ortografii, w którym Kacper Skrzypek z klasy VI zajął II miejsce, a Weronika Snela z klasy IV miejsce IV. Tradycyjnie na przełomie maja i czerwca dzieci z klas młodszych przygotowały uroczystości klasowe i program artystyczny z okazji Dnia Matki. Szkoła w Zielonej Wsi organizuje dużo ciekawych wycieczek i dba także o rozwój fizyczny dzieci. Aby placówki oświatowo-wychowawcze mogły sprawnie wykonywać swoją działalność, niezbędni są do pomocy pracownicy niepedagogiczni (obsługowi). Wymienię tu Monikę Światałę, Danutę Jeruzel, Joannę Pruchnik, Małgorzatę Fornalik, Floriana Hupę. Na zakończenie pragnę złożyć najlepsze życzenia na przyszłość całej społeczności szkolno-przedszkolnej w Zielonej Wsi.

### **Nauczyciele w Zielonej Wsi w latach 1945–2013<sup>15</sup>**

Anna Andrzejewska, Tomasz Andrzejewski, Anna Balcerek, Jan Banaszyński, Henryk Borowski, Wanda Chuda, Anna Cicha, Hanna Ciesielska, Elżbieta Czepik, Beata Czerniak, Stanisław Durczewski, Beata Dworak, Wiesław Fengler, Urszula Fiebich, Alina Funka, Kazimiera Giec, Mieczysław Giec, Jadwiga Gołąbek (k), Małgorzata Grodzka, Sławomir Gwizdek, Wojciech Hantkiewicz, Monika Heintze, Daria Jagła, Hanna Janura, Maria Jarczewska, Józef Jasicki, Henryk Jędrkowiak, Andrzej Jędrzejczak, Ewa Kaczmarek (p), Stanisław Kaczmarek, Danuta Kaczor, Dorota Kasperczak, Irena Kaźmierczak, Maria Kempa, Barbara Kiałka, Katarzyna Klefas (p), Zygmunt Klimek, Wiesława Kłós, Mirosława Kochan, Halina Konrady, Magdalena Kowalska, Janusz

<sup>14</sup> Kroniki szkolne nr 3, 4, 5.

<sup>15</sup> Nazwiska podkreślone – kierownicy i dyrektorzy szkoły, (p) – nauczyciel przedszkola, (k) – katecheta, (l) – logopeda.

Kruś, Katarzyna Kubiak, Maria Kucharska, Przemysław Kuczyński, Barbara Kuztelak, Jolanta Kwiatkowska, Wanda Leonarczyk, Czesława Lipowczyk, Sławomir Lisiecki, Maria Łacinik, Krystyna Łukowiak, Małgorzata Łukowiak (p), Irena Manage, Paulina Martyn, Lidia Matuszewska, Dionizy Matyla, Alicja Mazur, Paweł Michalak, Małgorzata Miśkowiak (p), Danuta Niedźwiedź, Elżbieta Nowaczyk, Jerzy Nowak, Bronisława Nowińska, Leopold Nowiński, Marzena Otulakowska, Waleria Pawlak, Emilia Pernak, Maria Pieprzyk, Anna Piwowarska, Edmund Płaczek, Anna Płóciennik (l), ks. Mieczysław Płóciennik, Halina Polak, Maria Polanowska, Bożena Poniecka, W. Popielas, ks. Wojciech Poźniak, Franciszek Prędkiewicz, Irena Prędkiewicz, Ewa Pruchnik, Urszula Radojewska, Tadeusz Samelski, Marceli Skórnicki, Halina Solak, Barbara Stachowiak, Halina Stachowska, Maciej Stryczny, Rozalia Stryczyńska, Edyta Szulc, Helena Szulc, Małgorzata Szymkowiak (p), Sebastian Świergocki, Anna Światała, Michał Tomaszewski, Romuald Trembicki, Alina Warczewska, Cecylia Wendzonka (p), Jadwiga Węclaś (k), Małgorzata Wojciechowska, Danuta Wolna, Bernard Zenker, Wanda Zielińska (p), Elżbieta Żurek, Stanisław Żyto.

**Marcin Błaszkowski**

## **KSIĄDZ MARTIN RUTZ – OSTATNI NIEMIECKOJĘZyczny LUTERAŃSKI DUCHOWNY Z LESZNA (1936–1945) Z PERSPEKTYWY PO 1945 ROKU**

### **Biogram**

Martin Rutz urodził się 7 września 1904 roku w Tarnowie Podgórnym, zmarł 16 maja 1970 roku w Lüneburgu. Był synem księdza ewangelickiego Friedricha Rutza<sup>1</sup>. Do gimnazjum uczęszczał w Poznaniu, gdzie w 1924 roku zdał maturę. Karierę zawodową rozpoczął od bankowości w Poznaniu oraz studiów prawa i gospodarki w Królewcu i Monachium, lecz ostatecznie zdecydował się na studia teologiczne, które odbył w Królewcu, Wrocławiu i Berlinie. W latach 1933–1935 był wikariuszem w Obornikach i Bydgoszczy.

---

<sup>1</sup> Friedrich Rutz urodził się 13 kwietnia 1869 roku w Łętowie w powiecie Sławno. Był duchownym w Bydgoszczy-Szwederowie, Tarnowie Podgórnym, Odolanowie, Nowych Skalmierzycach, Ostrowie, Kijaszkwowie oraz Tłukomach. Po przejściu na emeryturę w 1940 roku przeniósł się do Leszna, pomagając swojemu synowi w odprawianiu nabożeństw w Lesznie, Zaborowie i Bojanowie. Zmarł 13 października 1950 roku w Sprendlingen; A. Golon, J. Steffani, *Posener Evangelische Kirche, Ihre Gemeinden und Pfarrer von 1548 bis 1945*, Lüneburg, 1967; F. Rutz, *Z kroniki parafii ewangelickiej w Nowych Skalmierzycach 1916–1919*, Ostrów Wielkopolski 2011.



Ks. Martin Rutz

Źródło: Archiwum R. Sternel.

W 1935 roku został inspektorem alumnatu ewangelickiego w Lesznie (dom dla uczniów niemieckiego gimnazjum). W latach 1936–1945 był duchownym przy Kościele Krzyża w Lesznie, od 1940 roku pełnił funkcję superintendenta, czyli duchownego nadzorującego sąsiednie parafie<sup>2</sup>.

Po wyjeździe z Leszna ks. Rutz pracował początkowo w parafii w Grabenstetten, między Stuttgartem a Ulm. Tamtejszy duchowny zginął na froncie w Rosji, stąd duchowny z Leszna mógł go zastąpić. Martin Rutz rozpoczął pracę w tamtejszej parafii ewangelickiej w charakterze wikariusza, także z dużo mniejszym uposażeniem. Nie czuł się tam dobrze i starał się o przeniesienie do większej miejscowości. W czerwcu 1946 roku został przeniesiony do Sprendlingen koło Bingen nad Renem, a w 1951 roku otrzymał urząd kaznodziejski w Kościele Chrystusowym w Moguncji. Pełnił go do 1967 roku, kiedy to ze względów zdrowotnych musiał go złożyć i przejść na emeryturę. Ostatnie lata życia spędził w Lüneburgu. Został pochowany na cmentarzu na przedmieściach Moguncji (Mainz-Mombach), gdzie po śmierci syna Johanna Rutza 18 grudnia 1961 roku założono grobowiec rodzinny. Na stelli nagrobnej pod nazwiskiem duchownego umieszczono informację, że był superintendentem w Lesznie.

W 1935 roku został inspektorem alumnatu ewangelickiego w Lesznie (dom dla uczniów niemieckiego gimnazjum). W latach 1936–1945 był duchownym przy Kościele Krzyża w Lesznie, od 1940 roku pełnił funkcję superintendenta, czyli duchownego nadzorującego sąsiednie parafie<sup>2</sup>.

### Kościół Chrystusowy w Moguncji

Kościół Chrystusowy w Moguncji jest najważniejszym kościołem ewangelickim w stolicy Nadrenii-Palatynatu. Został zbudowany w latach 1896–1903 według projektu architekta Eduarda Kreyßiga. Jako że Moguncja w swej historii była zdominowana przez katolicyzm, Kościół Chrystusowy miał stanowić architektoniczny kontrapunkt dla wielowiekowej katedry. Nawiązując stylem do włoskiego renesansu, kościół został zwieńczony wielką kopułą i stał się istotnym akcentem panoramy miasta oglądanej z perspektywy Renu. Został zniszczony podczas nalotów 1 lutego 1945 roku. W latach 1952–1954 został odbudowany, a 31 października 1954 roku ponownie poświęcony<sup>3</sup>. Odniesienie do tych wydarzeń znajduje się w kazaniu pożegnalnym księdza.

<sup>2</sup> A. Wilecki, *Rutz Martin*, [w:] *Słownik biograficzny Leszna*, pod red. B. Głowinkowskiej i A. Koniora, wyd. II, Leszno, 2011, s. 198-199.

<sup>3</sup> F. Fredriksson, *Die neue evangelische Christuskirche in Mainz*, „Zentralblatt der Bauverwaltung” 1903, rocznik 23, nr 65, s. 406-408.





Moguncja, Kościół Chrystusowy, widokówka z 1908 roku  
Źródło: Archiwum M. Błaszковского.

### Opieka nad Niemcami z Leszna

Ks. Martin Rutz był ostatnim duchownym ewangelickim przy Kościele Krzyża w Lesznie. Był też ostatnim duchownym niemieckojęzycznym wyznania ewangelickiego o tradycji luterńskiej w Lesznie. Ks. Rutz nie wydał żadnej zwartej pozycji, ani teologicznej, ani regionalistycznej, jak czynili to duchowni ewangelicko-reformowani Wilhelm Bickerich<sup>4</sup>, Wolfgang Bickerich<sup>5</sup> czy nawet poprzednik na urzędzie kaznodziejskim w Kościele Krzyża ks. Gottfried Smend<sup>6</sup>. Spuścizna piśmiennicza ks. Rutza jest dość interesująca, choć ma odmienny charakter od tworzonej przez wymienionych duchownych. Są to przede wszystkim teksty półprywatne lub duszpasterskie, poza bardzo nielicznymi przypadkami, nieopublikowane.

Ucieczka ks. Martina Rutza i jego rodziny z pożogi wojennej zakończyła się 5 lutego 1945 roku w Esslingen nad Neckarem u rodziny żony. Zaraz po przyjeździe, jeszcze przed rozpoczęciem pracy duszpasterskiej we wspomnianym Grabenstetten, ksiądz pozbierał adresy niemieckich leszczynian znajdujących się w okolicach Stuttgartu. Rozpoczął korespondencję, gromadząc informacje na temat losów tych osób. Równocześnie stał się osobą koordynującą przepływ informacji pomiędzy niemieckimi leszczynianami, co spowodowało, że w sposób naturalny zgłaszały się do niego kolejne osoby zainteresowane zarówno kontaktem z nim, z dawną społecznością, jak i informacjami, np. na temat zagubionych członków rodziny, przyjaciół. Martin Rutz nie ograniczył się jedynie do kontaktu i korespondencji z niemieckimi leszczynianami, ale postanowił spożytkować zaistniałą sytuację także w sensie duszpasterskim. Rozpoczął redagowanie tekstów, które nazwał *Gemeinde- und Heimatbriefe* (*Listy z parafii oraz z ojczyzny*). Swoje *Listy* zazwyczaj rozpoczynał kazaniem, następnie umieszczał tekst zawierający wiadomości pozyskane z listów prywatnych. Na końcu podawał informacje o urodzinach, chrzcinach, ślubach oraz śmierci poszczególnych parafian. Pierwszy list, pisany jeszcze na maszynie, ukazał się 12 listopada 1945 roku i powstał jeszcze w Grabenstetten. Łącznie powstało 57 listów, ostatni w 1970 roku<sup>7</sup>.

W swoim pisarstwie duchowny nie ograniczył się do luteranów, ale włączył w swoją nową rozsianą wspólnotę leszczyńskich Niemców, bez względu na wyznanie. Od samego początku działalności jego pisma trafiały do leszczynian rozproszonych w ówczesnej Niemieckiej Republice Demokratycznej,

<sup>4</sup> W. Bickerich, *Raphael V. Leszczynski*, Leszno 1906; tenże, *Lissa und Herrnhut, Ein Beitrag zur Geschichte des Pietismus in der Provinz Posen*, Leszno 1908; tenże, *Evangelisches Leben unter dem weißen Adler*, Poznań 1925.

<sup>5</sup> Tenże, *Lissa im Reichsgau Warthegau*, Leipzig 1940.

<sup>6</sup> G. Smend, *Die Kreuzkirche in Lissa, Ein Beitrag zu Ihrer Baugeschichte zur Erinnerung an die Errichtung des Turmhelms im Jahre 1909/10*, Leszno 1910; G. Smend, *Die Begründung der Kreuzkirchengemeinde in Lissa, Ein Bild aus der evangelischen Kirche in Polen, Zum 300. Jährigen Jubelfeste seiner Kreuzkirchengemeinde*, Leszno 1930.

<sup>7</sup> *Gemeinde- und Heimatbriefe* (*Listy z parafii i ojczyzny*) do dzisiaj nie zostały opublikowane; znajdują się w zbiorach prywatnych.

w Republice Federalnej Niemiec oraz do pojedynczych osób nawet w Chile. Teksty redagowane przez ks. Martina Rutzę są nieznanym, acz bardzo cennym źródłem do badań nad leszczyńską regionalistyką. Ponieważ są relacjami osób prywatnych, często zawierają informacje niedokładne i niesprawdzone, czasem odzwierciedlają indywidualną – co nie znaczy wyważoną – opinię korespondujących. Nierzadko są to wspomnienia o najróżniejszych aspektach życia Niemców w Lesznie, choćby dotyczące obchodzenia świąt. Jest to także materiał źródłowy do badań nad takimi wydarzeniami, jak zniszczenie cmentarza luterńskiego w Lesznie, historia obozu przetrzymań w Gronowie czy stosunki polsko-niemieckie podczas wojny i tuż po niej. *Listy* ks. Martina Rutzę są zapisem świadomości niemieckiej społeczności Leszna, która w sposób nagły przestała istnieć w Lesznie w 1945 roku, ale niektóre ze swoich leszczyńskich tradycji kultywowała poza dotychczasową ojczyznę. Tych tradycji nie należy lekceważyć w kontekście rozumienia Leszna jako zjawiska historyczno-kulturowego, bo owa społeczność w sposób ciągły ewoluowała przez kilka wieków. To ona, w sensie językowym, jest kontynuatką wielu ważnych wydarzeń i osób z historii Leszna.

Redagowanie *Listów* nie było jedyną działalnością ks. Martina Rutzę w zakresie integrowania dawnych niemieckich mieszkańców Leszna. Zaangażował się on także w organizację spotkań leszczyńskich. Pierwsze z nich odbyło się 16 listopada 1947 roku w Wünsdorf, na południe od Poczdamu, a przybyło na nie ok. 200 osób. Spotkanie odbyło się w tej miejscowości, ponieważ w nieodległym Zossen zatrzymało się po ewakuacji z Polski wielu leszczyńskich Niemców. Duchowny z Zossen, ks. Leuchtenberger, także zaangażował się w pomoc przy organizacji zjazdu. Nabożeństwo odprawione zostało przez księdza z goszczącej parafii, ks. Martina Rutzę oraz ks. Joachima Fischera, ostatniego duchownego ewangelickiego z Wilkowic. Na drugie spotkanie w Hamburgu w dniach 10-12 czerwca 1949 roku przyjechało ok. 150 uczestników. Punktem centralnym zjazdu był kościół w Hamburgu-Blankenese. Nabożeństwo ewangelickie odprawiali ks. Martin Rutz oraz ks. Wolfgang Bickerich<sup>8</sup>, a nabożeństwo katolickie – ks. Carl Spichal, który był duchownym w Lesznie oraz w Świętocielach, a po wojnie przebywał w Cuxhaven. W tym spotkaniu wzięła udział także Annemarie Müller, właścicielka pałacu w Górznie, która została zwolniona

<sup>8</sup> Ks. Wolfgang Bickerich we wrześniu 1939 roku rozpoczął zbieranie informacji na temat Polaków, którzy byli zaangażowani w działalność przeciwko Niemcom w Lesznie. Dzięki tym materiałom władze okupacyjne zidentyfikowały i rozstrzelały dwudziestu Polaków. Ks. Bickerich był obecny podczas rozprawy 21 października 1939 roku w charakterze rzeczoznawcy. Polscy świadkowie procesu twierdzili, że duchowny osobiście wskazywał osoby, które miały być skazane na śmierć. Po wojnie śledztwo przeciwko ks. Bickerichowi prowadziła leszczyńska prokuratura oraz poznańska Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich. W 1968 roku akta przekazano do Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie, która ani nie podjęła dalszych działań, ani nie umorzyła sprawy. Duchowny zmarł w 1985 roku; nigdy nie został osądzony. O. Kiec, *Wilhelm i Wolfgang Bickerichowie. Ostatni duchowni Wielkopolskiej Jednoty w Lesznie*, „Jednota” 2010, nr 5-6, s. 18-21.



Wnętrze Kościoła Chrystusowego w Moguncji po odbudowie  
Źródło: Archiwum R. Sternel.

z obozu w Gronowie dopiero w lutym 1947 roku<sup>9</sup>. Kolejne spotkanie leszczyńskie odbyło się z okazji święta Zesłania Ducha Świętego w 1954 roku w Moguncji (6-7 czerwca). Wówczas ks. Martin Rutz zaproponował, by utworzyć archiwum leszczyńskie. W spotkaniu wzięło udział ok. 120 osób. Czwarte spotkanie obyło się z okazji święta Zesłania Ducha Świętego w 1958 roku (25-26 maja). Tym razem przyjechało aż 180 osób. Zorganizowano konferencję, podczas której prof. Ludwig Petry<sup>10</sup> z Moguncji mówił o związkach środkowej Nadrenii z dawnym niemieckim wschodem, a prof. Gotthold Rhode<sup>11</sup>

<sup>9</sup> Wydarzenia z pobytu w Polsce po zakończeniu II wojny światowej Annemarie Müller zawarła w prywatnym pamiętniku, który z czasem opublikowała po niemiecku. Następnie został on przełożony na język polski; A. Müller-Górzno, *Kogóż mam się lękać? Wspomnienia wielkopolskiej Niemki 1945–1949*, przekł. i wprowadzenie E. Wachowiak, Poznań 2000.

<sup>10</sup> Prof. Ludwig Petry, ur. 3 czerwca 1908 roku w Darmstadt, zm. 25 listopada 1991 w Moguncji, doktoryzował i habilitował się na Uniwersytecie Wrocławskim, zajmował się głównie historią Śląska z okresu końca średniowiecza. Od 1937 roku członek NSDAP. Był nestorem badań nad Śląskiem w powojennych Niemczech; K. Fuchs, *Ludwig Petry*, [w:] *Biographisch-Bibliographisches Kirchenlexikon*, t. 16, Herzberg 1999, s. 1218-1228.

<sup>11</sup> Prof. Gotthold Rhode, ur. 28 stycznia 1916 roku w Myjach koło Ostrzeszowa, zm. 20 lutego 1990 w Moguncji, doktoryzował się na Uniwersytecie Wrocławskim. W 1940 roku został członkiem NSDAP. Znając doskonale język polski, służył w Wehrmachcie jako tłumacz. Po zakończeniu wojny habilitował się w 1947 roku, zajmując się historią stosunków polsko-niemieckich. Niejednokrotnie konfliktował się z polskimi historykami, nie uznając, że utrata ziem na rzecz Polski wynika z niemieckiej winy wojennej, chociaż za *Kleine Geschichte Polens (Mała historia Polski)* z 1965 roku uzyskał uznanie także wśród historyków nad Wisłą; J. Bahlcke, Rhode, *Gotthold Kurt Sigismund*, [w:] *Neue Deutsche Biographie*, t. 21, Berlin 2003, s. 497.

wygłosił wykład na temat, jak ważne jest, by leszczyńscy Niemcy wiedzieli o tym, co dzieje się w Lesznie i by mówili o tym w środowiskach, w których przyszło im żyć po wojnie. Także podczas tego spotkania ks. Rutz zaprezentował archiwum leszczyńskie, jakie udało mu się zgromadzić. Ostatnie spotkanie, którego organizacją zajmował się ks. Rutz, odbyło się 12 października 1969 roku w Hanowerze i zebrało ok. 200 uczestników. Nabożeństwo otwierające i zamykające spotkanie odprawili ponownie ks. Wolfgang Bickerich oraz ks. Martin Rutz.



Grób ks. Martina Rutza w Moguncji-Mombach. Na steli nagrobnej, pod nazwiskiem duchownego, wryto informację, że był superintendentem w Lesznie. Po lewej stronie stelli – imię i nazwisko syna: Johannes Rutz (1937–1961)  
Źródło: Archiwum R. Sternel.

Joachim Loesch-Gabel, chodzący niegdyś do leszczyńskiego gimnazjum im. Kanta, przedstawił ówczesne stosunki między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec, a dr. Hans Kayser, dyrektor wspomnianego gimnazjum, przypomniał historię tej instytucji.

Ksiądz Rutz zmarł pół roku po spotkaniu w Hanowerze. Organizacją kolejnego zjazdu zajął się ks. dr Walther Threde, który w 1930 roku w Lesznie zdał egzamin maturalny. W spotkaniu w Hedemünden, znajdującym się między Kassel a Getyngą, wzięło udział ok. 70 osób. Kolejne spotkania organizowała córka ks. Rutza Renate Sternel. Odbywały się one w Goslar.

### Spuścizna i jej znaczenie

Poza *Listami* ks. Martin Rutz zostawił po sobie wiele notatek i wspomnień, które znajdują się w archiwum rodzinnym, głównie u córki duchownego Renate Sternel w Hamburgu, która chętnie udostępnia te materiały leszczyńskim regionalistom<sup>12</sup>. Z całej spuścizny pisarskiej duchownego dotychczas w języku polskim ukazał się jeden tekst w przekładzie Eugeniusza Wachowiaka. Jest to przekład wspomnień duchownego na temat wydarzeń z ostatnich dni jego pobytu w Lesznie<sup>13</sup>.

<sup>12</sup> Chciałbym złożyć serdeczne podziękowania Pani Renate Sternel, córce ks. Martina Rutza, za pomoc w napisaniu tego tekstu. Bez informacji i zdjęć pozyskanych od niej nie mógłby on powstać. Dziękuję także Markowi Bereźnickiemu za opracowanie zdjęć do publikacji.

<sup>13</sup> M. Rutz, *Wspomnienia. Ostatnie dni w Lesznie (od Bożego Narodzenia 1944 roku do 21.01.1945 roku)*, tłum. z jęz. niem. E. Wachowiak, „Przyjaciel Ludu” 2000, z. I-II/LXXXV-LXXXVI, s. 43-49.

Córka ks. Rutza podczas pomagania przy napisaniu niniejszego tekstu przyznała, że pracuje nad *Listami* swojego ojca. Część z nich była drukowana w formie gazet, jednakże część – szczególnie te z początku działalności w Niemczech – była pisane na maszynie, na słabym jakościowo papierze, później wielokrotnie powielana. Renate Sternel zależy na udostępnieniu całości w formie elektronicznej, by podzielić się bogatym zbiorem wydarzeń i wspomnień niemieckiej wspólnoty z Leszna, który zebrał ks. Rutz. Nie bez znaczenia dla dzisiejszej regionalistyki Leszna jest wspomniane archiwum. Wiele tekstów oraz duża liczba zdjęć znanych z publikacji regionalistycznych ostatnich lat pochodzi właśnie z tego zbioru<sup>14</sup>.

Kazanie publikowane na łamach „Rocznika Leszczyńskiego” jest drugim tekstem ks. Martina Rutza ukazującym się w języku polskim. Kazanie to było wygłoszone z okazji Dziękczynnego Święta Żniw 1 października 1967 roku w Kościele Chrystusowym w Moguncji (Mainz). Było to zarazem ostatnie kazanie duchownego na urzędzie kaznodziejskim. Tekst został wybrany z kilku powodów. Po pierwsze od jego powstania mija pięćdziesiąt lat i ta rocznica może być okazją do przybliżenia postaci leszczyńskiego duchownego luterańskiego. Po drugie ta rocznica, a ściślej symboliczny koniec działalności duchownego, mającej na celu zachowanie i udokumentowanie życia leszczyńskich Niemców poza ich małą ojczyzną, może być także okazją do uzmysłowienia znaczenia kultury niemieckojęzycznej dla dzisiejszych mieszkańców miasta.

### **Kazanie pożegnalne, Kościół Chrystusowy, Moguncja, 1 października 1967 roku, Dziękczynne Święto Żniw<sup>15</sup>**

List do Efezjan 5,20<sup>16</sup>

Jakie zmiany zaszły w postrzeganiu Dziękczynnego Święta Żniw. Jak też całkiem inaczej wybrzmiewa dzisiaj Ewangelia czytana w to święto i w jak odmienny sposób będzie zwiastowana. To wszystko jest jasne dla duchownego, który stoi na końcu pewnego odcinka życiowego. Dorastałem w czci i uwielbieniu darów i cudów Bożych tkwiących w naturze, zarówno w domu rodziców<sup>17</sup>,

<sup>14</sup> Zdjęcia z tego zbioru znalazły się m.in. w następujących pozycjach książkowych: *Leszczyńskie cmentarze*, pod red. J.M. Halec, Leszno 2010; J. Heermann, *Mysli budujące*, przekł. i oprac. M. Błaszkowski, kom. teologiczny ks. W. Gabryś, Leszno 2014; G. Thiel, *Srebrna korona. Z życia poety Johanna Heermanna*, przekł. D. Adamska, wstęp M. Błaszkowski, Leszno 2015; M. Urbaniak, *Leszno w latach 1832–1914. W drodze ku nowoczesności*, Łódź 2016.

<sup>15</sup> Święto obchodzone w kościołach protestanckich po ukończeniu żniw. Ma charakter dziękczynny oraz przypomina o wezwaniu do pracy na rzecz innych.

<sup>16</sup> Ef 5,20: „Dziękując zawsze za wszystko Bogu i Ojcu w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa”; *Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Nowy przekład z języków hebrajskiego i greckiego opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego*, Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 2008, s. 1262.

<sup>17</sup> Ks. Rutz urodził się w niewielkiej miejscowości Tarnowo Podgórne, wzrastał w kontakcie z naturą.

jak i podczas pierwszych lat służby kaznodziejskiej. W takim kontekście otrzymałem powołanie do głoszenia radosnego posłania Boga o Jezusie Chrystusie z Nazaretu<sup>18</sup>. Postrzeganie Dzięczynnego Święta Żniw zmieniło się już, gdy pod koniec I wojny światowej i w okresie międzywojennym pojawiło się wiele głosów krytycznych dotyczących rozwoju techniki i nauk przyrodniczych. Głośno wyrażano wątpliwości, czy to aby Bóg jest tym, który ofiaruje te dary i czy w rzeczywistości jest stwórcą, który utrzymuje świat i kosmos. Pytanie pełne krytyki o sprawiedliwość Boga zmierzające do Jego odrzucenia wyraźnie odzwierciedla się w Dzięczynnym Święcie Żniw. Pytanie, czy Święto Żniw oraz Bóg rozprężyły się całkowicie. Wprawdzie niektórzy czują zahamowania i zastanawiają się, czy ostatecznie wszyscy się zgadzają na to, by Boga postawić za nawias. Tegoroczny rekord plonów zarówno na polach, jak i w winnicach bardzo porusza statystyków oraz polityków. Powzięto przecież wyraźne plany, podpisano niezrywalne zobowiązania. Europejska Wspólnota Gospodarcza od 1 lipca tego roku zrobiła ogromny krok w sektorze rolniczym w kierunku upragnionej, zjednoczonej Europy. Do osiągnięcia tego celu należy jeszcze sprostać zobowiązaniom oraz stawić czoła ograniczonym możliwościom. Należy przywołać nawet takie sprawy, jak ministerialne zarządzenia, by zniszczyć takie płody, jak pszenica, kalafior, pomidory – by podać choć jeden przykład. I to w czasie, gdy wysokiej jakości pszenica w niemałych ilościach podawana jest jako pasza dla bydła, ponieważ po dobrych zbiorach mamy jej w nadmiernej ilości, choć miliony ludzi na całym świecie cierpią głód i umierają.

Kościół chrześcijański wzywa, jak już to robił przed laty, by przynosić ofiary, prawdziwe ofiary dla głodujących – wspomnijmy akcję „Chleb dla świata”, pomoc ofiarom w ramach Misericordiae w Kościele katolickim oraz akcję państwową „Pomoc w rozwoju”. Dla tych, którzy myślą refleksyjnie, zimno kalkulują, jest to powód do złości. Czy możliwości organizacyjne oraz osoby za to odpowiedzialne ze strony Kościoła katolickiego oraz państwa rzeczywiście nie mogą dojść do porozumienia, by pomóc i zdecydowanie zareagować dla dobra głodujących ludzi w świecie? Co do tego nikt nie ma wątpliwości, że społeczności zachodnioeuropejskie, które sięgają za ocean, do Ameryki, w każdej chwili i bez większego wysiłku mogą podzielić się tym, co mają.

Jak się nam dzisiaj mówi, w kwestii produkcji pożywienia staliśmy się niezależni od nieurodzaju, suszy, powodzi czy opadów gradu. Jeśli było to możliwe w tak złączonej z Ameryką Europie, to czy nie jest możliwe, by zareagować na wołania o pomoc z Azji, Afryki i południowej Ameryki? Z pewnością ksiądz nie jest aż tak niepoinformowany o świecie, żeby nie wiedział nic o problemach gospodarczych, politycznych i jeszcze innych czy o innych kwestiach oczekujących na rozwiązanie, jak konieczne planowanie rodziny. Ale, jak to napisano w pewnych dokumentach na temat żydowskiego getta w czasie II wojny światowej – trudno wierzyć w Boga, kiedy na ulicach dzieci umierają z głodu.

<sup>18</sup> Duchowny rozpoczął pracę duszpasterską 1 kwietnia 1935 roku w Kiszkwie koło Gniezna.

Podobnie trudno obchodzić dzisiaj święto żniw, wiedząc o głodzie i okrzykach śmierci w bezlitosnym świecie.

Tym, co powoduje, że czujemy poruszenie, jest Bóg. W historii o pewnym bogatym człowieku, któremu obrodziło pole zboża, słyszymy słowo Jezusa: „Nikt nie żyje dzięki temu, że ma znaczne dobra”<sup>19</sup>. Bronimy się jedynie przed tym, żeby słowo Jezusa nie niepokoiło nas nie w kwestii Boga i jego rzekomej niesprawiedliwości, ale by nie niepokoiło nas w rozważaniach o nas. To jest to, co jest najważniejsze w tymże święcie plonów.

Walter Goes, wirtemberski duchowny i poeta, powiedział kiedyś: Naszym podziękowaniem za dobroć Boga jest posłuszeństwo wobec Niego. Do sekretów ludzkiego życia należy ciągła zależność. Często o niej zapominamy i sądzimy, że nie ma co o niej tyle myśleć. Zamiast tego podążamy inną drogą – staramy się zabezpieczyć nasze życie i, o ile jest to możliwe, staramy się o wciąż nowe dobra. Podobnie czynił wspomniany bogaty człowiek, któremu obrodziło zboże. Doprawdy miał wystarczająco dużo, by dobrze żyć. Jednak nagły przyrost bogactwa spowodował, że wpadł na pomysł, by swoje ziemskie życie skuteczniej i lepiej zabezpieczyć finansowo. „Teraz już nikt mi nie może nic zrobić, jestem niezależny od każdego i wszystkiego”. Odpowiedź na jego konsumpcyjny monolog brzmi straszliwie: Ty głupcze!

Nam wszystkim grozi jednak podobne niebezpieczeństwo. Widzimy to jako plony na polu, dochody po ich spieniężeniu, jako plan roczny – czyli jako nowe i większe zabezpieczenie na życie. Ale te wszystkie liczby i wartości nie są żadnym partnerem do rozmowy, nie są kimś, kto siedzi naprzeciw. Są martwe, nie odpowiadają na żadne pytania. Także nie czują do nas miłości, żadna z nich nie jest z nami związana. Jeśli by się tak stało, żeby uspokajały, to czyniłyby to w zdradliwy sposób.

Jest coś w naszym życiu, zarówno w dzień Dziękczynnego Święta Żniw, jak i każdego innego dnia, także wtedy, gdy zebraliśmy najmniejszy plon, co porusza, co zadaje niepokojące pytania o nasze życie. I nie o to, czy nasze dobra są większe, czy mniejsze. Ale o to, o co chodzi w życiu, w ten sposób zakwestionowanym życiu?

Stojąc dzisiaj po raz ostatni na kazalnicy w Kościele Chrystusowym, nie mogę nie pomyśleć o przeszłości, o szesnastu latach na urzędzie w Moguncji. Przypomina mi się wiele ważnych wydarzeń: przejęcie zniszczonego kościoła i rozproszonej parafii, odbudowa, nowe organy oraz poświęcenie dzwonów, by wymienić choć niektóre wydarzenia. Jeszcze wyraźniej przypominam sobie piękniejsze sprawy, które integrowały i radowały parafię, które oświetlały drogi, którymi podczas ostatnich lat zostałem poprowadzony. Te, na których zdawałem sobie sprawę z mojej słabości i wątpliwości, musząc z wysiłkiem je dźwigać.

Niewygodne staje się pytanie, czy dobrze się stało, że po wszystkich tych doświadczeniach w dawnej ojczyźnie podczas polskich rządów, a ponadto

---

<sup>19</sup> Łk 12,16-21.



podczas tych ciężkich lat, kiedy nasza poznańska ojczyzna ponownie stała się częścią Niemiec, kiedy bezbożność i tyrania tych niewielu lat po 1939 roku stały się jeszcze bardziej przeraźliwe i nieznośne, szczególnie dla nas, którzy po drugiej stronie niemieckiej granicy tak chętnie i z radością nazywaliśmy się Niemcami i byliśmy gotowi, by ponieść tego konsekwencje<sup>20</sup>. Jednak wstydziliśmy się przed naszymi polskimi współobywatelami, że należeliśmy do narodu, który był odpowiedzialny za tak wiele przemocy. Czy droga uciekiniera, którą przebyłem przez Jurę Szwabską, poprzez parafię w Hesji Nadreńskiej do dużego miasta, jakim jest Moguncja, była drogą, jaką zaplanował dla mnie Bóg? Czy byłem właściwą osobą dla tej rozproszonej i krwawiącej ze wszystkich ran parafii i dla tego miasta? Albo kiedy do naszego życia i naszego domu parafialnego zawitała choroba i śmierć<sup>21</sup>, nadeszły samotne i niekończące się noce, które wydawały się trwać wiecznie. I żeby wspomnieć o ostatniej sprawie – kiedy ciężka choroba zmusiła do zgody, by przejść na zaproponowaną i przedwczesną emeryturę<sup>22</sup>.

Chcę przez to powiedzieć, że nigdy nie odczuwałem tak mocno i tak do głębi, że moje życie tak bardzo zależy od Boga, jak wówczas, gdy znajdowałem się w tych miejscach, gdzie było wokół mnie ciemno i gdy byłem sam, a nie wtedy, gdy nadchodził dzień, świeciło jasne słońce, a śpiew ptaków wydawał się cudem oraz nieoczekiwanym i niezasłużonym szczęściem.

Już tak jest, że nikt z nas nie otrzymuje od Boga tego, co uważa, że musi dostać. Także modlitwa nie zawsze pomaga w wypełnieniu braków w miejscach, w których je dostrzegamy. To jest właśnie cud doświadczenia Boga, któremu się zawieramy, kiedy słuchamy jego Słowa, jakie wzbudza w nas wdzięczność. Wdzięczność za to, co już nam kiedyś dał. W mrocznych chwilach ktoś napisał do mnie: Nie możesz prosić o to czy o tamto, możesz jedynie prosić: Niech będzie wola Twoja!

Wdzięczność rośnie wobec świadomej i upragnionej zależności. Wdzięczność za niepojęte dobro Boga. Jest jego tak dużo, że gdybyśmy zaczęli wszystko spisywać, wówczas otrzymalibyśmy listę, która nie dość, że byłaby długa, to jeszcze zadziwiłaby nas. Jego dobroć nie jest tylko codziennie odnawiana, Jego wierność przewyższa cokolwiek, co inni ludzie albo przemoc mogłaby nam wyrządzić.

<sup>20</sup> Kwerenda akt Starostwa Powiatowego w Lesznie z lat 1919–1939 nie pozwoliła na ustalenie jakiegokolwiek działalności ks. Martin Rutza skierowanej przeciwko państwu polskiemu oraz społeczności Polaków. W aktach policyjnych znajduje się jedynie następująca notatka: „Rutz Martin, pastor, Leszno, pl. Metziga, nr 16, prezes organizacji kościelnych ewangelickiego Kościoła Krzyża w Lesznie. Należy do różnych organizacji społecznych. Jest lojalnym. W Lesznie zamieszkuje od 1936 roku i jest dość popularny wśród Niemców. Jak dotąd nie zdradza swojego stanowiska politycznego”; Archiwum Państwowe w Lesznie, sygn. 107, Akta Starostwa Powiatowego w Lesznie 1919–1939 roku, Powiatowa księga Narodowościowa [1939].

<sup>21</sup> Syn księdza, Johannes Rutz, ur. w 1937 roku w Poznaniu, zmarł na guza mózgu w 1961 roku w Moguncji.

<sup>22</sup> Ks. Rutz przez kilka lat chorował, zmarł w wieku 65 lat w ponad dwa lata od przejścia na emeryturę. W tym czasie zorganizował jeszcze jeden zjazd Niemców z Leszna w Hanowerze.



Ks. Martin Rutz przed Stołem Pańskim w Kościele Chrystusowym w Moguncji  
Źródło: Archiwum R. Sternel.

Jednak wdzięczność wobec Boga to nasze wobec Niego posłuszeństwo. Mówiąc inaczej: prawdziwe wsłuchanie się w głos Jezusa i opowiedzenie się za Nim.

W historii o człowieku, któremu obrodziło zboże, Bóg, źródło wszelkich darów, przygląda się staremu doświadczonemu rolnikowi. Bóg czeka, by człowiek skierował ku niemu swój wzrok, by go zobaczył ponad całym bogactwem falujących na wietrze pól. Jeśli tak by zrobił, ujrzałby przepiękny obraz: jego służących, którzy ciepłą czy to z jednego, czy to z drugiego powodu, biednego kalekiego, który leży przed swoim domem i wciąż żyje, aż to, co nazywa się życiem, zakończy się. Gdyby spojrział wdzięcznymi oczyma, być może zobaczyłby, że pięknym jest, wręcz obezwładniającym, gdy spragniony otrzymuje kubek wody. Być może

dostrzegłby, że ożenić się znaczy więcej niż mieć żonę w kuchni, a dzieci na dworze albo po prostu w szkole. Człowiek mógłby zobaczyć wszystko, mógłby dojrzeć wszystko, ogrom biedy, samotności, łez, głodu na tej ziemi. I w każdym z tych głodujących, samotnych, opuszczonych dojrzeć Boga. Człowiek z podobieństwa historii biblijnej dostrzega swoje czyste szaty i odżywione ciało. Monolog, jak w teatrze. Jedyne odpowiedzi rozmówcy, z drugiej strony, jest przerażająco poważna i nie jest grą aktorską. Ty głupcze! Dziękuję z wdzięcznością, myśląc o przykazaniu Boga, które poszukuje i pragnie miłości.

Dziękczynność jest także największą siłą życiową, jak powiedział bawarski teolog Bezzel<sup>23</sup>. Do czego może przysposobić wdzięczność wobec Boga za całą jego dobroć i za jego odczuwalną bliskość? Jest ona pięknym sekretem niejednego chrześcijańskiego życia. Wtedy nie istnieją powinności i nakazy w rodzinie, nie ma zobowiązań wobec krewnych przy pełnieniu funkcji publicznych czy w parafii. W życiu diakonis oraz diakonii obowiązuje to ulubione stwierdzenie: wolno mi służyć. Ma ono znaczenie nie tylko w tym kontekście, ale ma zastosowanie wszędzie i dla wszystkich, gdy naśladuje się Chrystusa. To nie jest jakaś dziwna poza, ale pełna radości, pomocy i cierpliwości ręka

<sup>23</sup> Otto Bezzel, ur. 1893, zm. 1967, członek Kościoła Wyznającego, organizacji sprzeciwiającej się narodowemu socjalizmowi; *Zwischen Widerspruch und Widerstand. Texte zur Denkschrift der Bekennenden Kirche an Hitler (1936)*, pod red. M. Greschata, München 1987, s. 117.

człowieka, który zna wielką tajemnicę wdzięczności. Człowiek obdarowany oraz wzbogacony w Boże miłosierdzie i wierność oddycha tym, co mu pomogło w życiu.

Właśnie poprzez doświadczenie tej wdzięczności, która może poprowadzić i prowadzi ku największej sile życia, zostaje wyjaśniona droga od ziarna do zbiorów. Bóg ukazał sposób, w jaki docierają Jego dary i miłość do nas poprzez jego syna, wykorzystując obraz ziarna siewnego oraz żniw. Ziarno do wysiewu musi najpierw zniknąć w ziemi, by wydać owoc – „jeśli obumrze, obfity owoc wydaje”<sup>24</sup>.

Dał Bóg swego syna, który za nas umarł, dlatego, że ukochał świat, by dzięki temu zrodził się ogrom owoców, a w ściślejszym znaczeniu: owoców wieczności. Tą drogą Jezus prowadzi swoich uczniów. Droga wdzięczności prowadzi do naśladowstwa Jezusa. Jego celem jest życie każdego z nas w wieczności. Bogactwem jest to, by Go poznać, wiara w Niego jest dzisiaj pewnością i pokojem. Z tych usilnych starań można zaczerpnąć siły, które także i dzisiaj poruszają światem. Mimo wszystko!

Bóg nie szuka tych, którzy w towarzystwie innych przypatrują się jego drogom i jego darom dla świata. Oczekuje współpracowników – tych, których tak bogato obdarowuje. Czeka tak długo, jak długo ów człowiek w ogóle jeszcze może okazać wdzięczność. Nie ma spisu tego, co w Dziękczynne Święto Żniw powinien zrobić człowiek, który wie, czym jest wdzięczność. Świat stał się inny, w naszych czasach zmienia się tak samo, jak się zmieniał przed dziesiątkami czy setkami lat! Ani kościół, ani parafia, ani pojedynczy chrześcijanin nie mogą dziś żyć zgodnie z dawnymi wzorcami. Umiejętność bycia wdzięcznym była zawsze kwestią wyobraźni. Tyle że otrzymamy od Boga pytanie o Dziękczynne Święto Żniw, jakie obchodziliśmy na co dzień, raz w tygodniu albo raz w roku. Albo o Święto Żniw na końcu życia zawodowego. O nasz udział w nim. Dlatego dał On nam takie czy inne dary ducha czy serca lub jakieś umiejętności czy majątkości, ponieważ powierzył nam osobiście określone zadanie w życiu. Od czasu, kiedy Bóg dał światu Pana Jezusa, od kiedy Jego słowo jest głoszone na całym świecie, już nikt nie może powiedzieć, że tego nie wiedział.

Radio, telewizja, gazety, każde słowo drukowane wyjaśnia nam, w jakiej sytuacji się dzisiaj znajdujemy. Bogatemu człowiekowi, kiedy prosi o pomoc Łazarza<sup>25</sup>, Bóg odpowiada: „Twoi bracia mają Biblię, Słowo Boga, można je przeczytać!” Żyjemy w niebezpiecznej sytuacji, także wobec Boga. Nie jest ważne, czy poświęcimy czas innym, którzy za przyczyną Boga widzą nas jako źródło pozyskania środków do życia, czy też własne siły przeznaczymy na pomoc staremu mężczyźnie czy też starej kobiecie albo czy zachęcimy nasze dzieci, by pomagały samotnym oraz biednym. Nie jest ważne, czy będziemy robić coś, czego inni pilnie potrzebują. To, co jest decydujące, to jedynie to,

<sup>24</sup> J 12,24.

<sup>25</sup> Łk 16,19-31.

by być odpowiedzialnym, by we wszystkim, co się z nami dzieje i co się nam przydarza, szukać oczu Boga, które nas widzą poprzez biednych, przytłoczonych przez życie bliźnich. To jest decydujące.

Wszyscy jesteśmy rolą Bożą. W nas zasiewa On swoje ziarno, aby przyniosło plony. Czy byliśmy gruntem gotowym, skłonnym je przyjąć, wie tylko On, który potrzebuje nas w charakterze pól siewnych. On potrafi z pól zaniedbanych i pełnych chwastów wyhodować dobre plony. Nie powinniśmy jednak nigdy zapominać, jakie znaczenie mamy w Boskim planie zbawienia.

To zdecydowanie ma znaczenie, czy inni są zadowoleni i szczęśliwi, zbierając swoje plony, czyli dobro Boga, i czy to my byliśmy w tym przypadku polem ornym Pana. Czy z powodu naszego niepokoju, jak i naszej wdzięczności wobec Boga sami poczuli wdzięczność. Doprawdy, nie jest konieczne, byśmy wiedzieli, czy stali się oni dla Boga owocem i plonem, który nie zmarował się po chwili. W tym miejscu pęka także obraz ziarna siewnego i żniw, jak czyni to każdy obraz, który rości sobie prawo, by opisać czyn Boga. To my powinniśmy stać się ziarnami, owocami i plonami na wieczność zebranymi z uprawnego pola Boga.

Byłoby to pychą, gdyby człowiek sam tak mówił. Nie wolno nam tego nigdy przypisywać sobie, jeśli by Chrystus swoim wyznawcom nie dał tej obietnicy i nie wyznaczył tego celu. Zaprawdę nie tak małe jest powołanie od Boga. Cud, który Bóg uczynił dla nas w Jezusie Chrystusie, jest punktem zwrotnym w życiu każdego z nas. To On patrzy na nas z krzyża Golgoty, ponad pustym grobem w poranek Wielkiej Nocy, gdy kroczymy wyznaczonymi przez Niego, choć czasem dla nas niepojętymi, drogami, na których towarzyszy nam niewyczerpana i niekończąca się miłość Boga do całego świata, a w nim dla Ciebie i dla mnie.

W ostatnich dniach dużo myślę o wydarzeniach z czasu pełnienia przeze mnie urzędu kaznodziejskiego, który właśnie się kończy. Było to w czasach wojny. Pewną starszą panią, w końcu dziewiętej dekady życia, przesiedlono z krajów bałtyckich. Przyszła do naszej parafii. Nadeszły jej setne urodziny, które obchodzono w towarzystwie wielu przemów, odważnych obietnic oraz chępliwych perspektyw partii, państwa i miasta. Gdy zakończył się ten szum i gdy zakończył swoją wypowiedź ostatni mówca, stuletnia kobieta spokojnie i sprawnie wstała ze swojego fotela z wikliny. Jej podziękowanie zabrzmiało następująco: „Cóż życie moje waży? Rozwiewne niby mgła... To, czym mnie Chrystus darzy, na wieki wieków trwa” (Paul Gerhardt, trzecia zwrotka chorału: *Gdy ze mną Bóg, niech stanie świat cały przeciw mnie*)<sup>26</sup>. To, co powiedziała, zdominowało wszystkie dary od Boga, całe przyjęcie i podarunki, kwestię ucieczki i przyjęcia w nowe progi. Zdominowało zarówno dzisiejsze Dzięczynne Święto Żniw, jak i wielokrotnie powtarzające się dni pełne dziękczynienia za żniwa – za wspólnotę, która gromadzi się wokół Słowa Bożego

<sup>26</sup> *Śpiewnik ewangelicki. Codzienna modlitwa, pieśń, medytacja, nabożeństwo*, Bielsko-Biała 2008, s. 865-866.

i za sakramenty, dzięki którym żyje ona obietnicą, jak i za księdza, którego siły osłabły i musi pożegnać się z drogą mu wspólnotą. Pozwólcie, że jeszcze raz powiem, tym razem przepełniony radością i wdzięcznością, i niech to stanie się błogosławieństwem oraz zaleceniem: „Cóż życie moje waży? Rozwiewne niby mgła... To, czym mnie Chrystus darzy, na wieki wieków trwa”<sup>27</sup>. Amen.

### **Modlitwa Kościoła**

Miłosierny, litościwy Boże, w Jezusie Chrystusie, swoim Synu! Dziękujemy, że pięknie ukoronowałeś ten rok swoimi darami, że dałeś wiele owoców pracy w polu oraz w winnicach. Twego dobra wystarczy dla każdego, o ile niebo wznosi się nad nami i Twoje słowo jest prawdą oraz o ile chmury nie zbierają się nad naszymi głowami. Panie, jesteśmy zbyt mali dla miłosierdzia i oddania, którymi nas darzysz. To Twoja moc i majestat jako naszego Stwórcy i Pana. To Twoja świętość, którą chwalimy i która nas oświecili podczas dni, kiedy będziemy mogli żyć i które nam dasz. Dziękujemy za to.

Wtedy, gdy Tobie dziękujemy, prawdziwie zbliżamy się do Ciebie i przygotowujemy wszystko dla Ciebie: wspomnij nas wszystkich i zmiłuj się nad nami w Twojej łasce, teraz i w wieczności. My, bez Ciebie, niczego sami uczynić nie możemy. Ześlij na nas swego Ducha Świętego, żebyśmy dary Twej ojcowskiej ręki spożytkowali zgodnie z Twoją wolą na polach, w naszych domach, w naszej pracy i w naszym zawodzie. Pociesz nasze serca oraz pomóż, byśmy postępowali z umiarkowaniem. Niech starcza nam to, co nam dajesz i pozwól, abyśmy z zaufaniem pełnym wiary pokładali nadzieję w Twojej pomocy. Zlituj się nad setkami głodujących w całym świecie. Nie pozwól, abyśmy my, jak i inni ludzie, ze wszystkich narodów oraz państw, podchodzili z obojętnością do kwestii głodu, konfliktów zbrojnych, przelewu krwi, które wciąż mają miejsce na ziemi. Wzbudź w nas zarówno skłonność, jak i siłę w sercu, by być Tobie posłusznym w biedzie i by kochać wszystkich ludzi, tak jak Ty nas kochasz w Twoim synu. Zlituj się nad naszą ojczyzną, nie pozwól, żeby zagubiła się wobec Ciebie i innych narodów. Zlituj się nad rządami na wschodzie i na zachodzie, nad naszym nieustannym poszukiwaniem pokoju i jedności. Zjednocz na nowo nasz rozbitny naród.

Pobłogosław naszemu miastu i naszej parafii, naszemu Kościołowi ewangelickiemu w Hesji i Nassau, w Niemczech i na całym świecie. Nie opuszczaj małej parafii, która została w utraconej ojczyźnie na wschodzie, umacniaj ją w wierze i daj jej wyznawców, nie pozostawiaj jej bez księży i lektorów<sup>28</sup>.

<sup>27</sup> Ostatnie zdanie z ostatniego kazania ks. Rutza jest odniesieniem do przywołanego wcześniej wydarzenia w Lesznie w parafii przy Kościele Krzyża.

<sup>28</sup> Wówczas, gdy ks. Rutz wygłaszał to kazanie, leszczyńscy ewangelicy tworzyli filiał parafii ewangelicko-augsburskiej w Poznaniu, nie mieli swojego duchownego, a poza małym kościołem przy ul. Paderewskiego nie dysponowali żadnym budynkiem. Nabożeństwa odbywały się raz w miesiącu, a książd przyjeżdżał do Leszna z Poznania. Parafia ewangelicka w Lesznie powstała na nowo w 2001 roku.

Pozwól polecić Tobie wszystkich opuszczonych i samotnych, którzy nocami nie zaznają snu, którzy oplakują swych najukochańszych. Pozwól powierzyć Tobie naszych współmałżonków oraz nasze dzieci. Panie, daj wkrótce naszej parafii nowego księdza i pobłogosław mu oraz jego braciom w posłudze. Niech imię Twe będzie czczone, niech przyjdzie królestwo Twoje. W ostatniej chwili bądź blisko nas i niech nasze ostatnie myśli będą Tobie poświęcone, bo nas powołałeś do wiecznego życia przez Jezusa Chrystusa. Amen.

Kolejność nabożeństwa:

chorał: *Nun lob mein Seel den Herrn*<sup>29</sup>, zwrotki 1-2,4

introit: *Lobet Gott in seinem Heiligtum (Chwalcie Boga w świątyni jego)*,  
Psalm 150, Jeremiasz 5,24<sup>30</sup> (Motety dla pięciogłosowego chóru)

chorał: *Nun preiset alle Gottes Barmherzigkeit*<sup>31</sup>, zwrotki 1-4

po kazaniu: List do Efezjan 5,20

chorał: *Herzlich lieb hab ich Dich, o Herr*<sup>32</sup>, zwrotka 2

Po modlitwie Kościoła i Ojczyzny Nasz chorał: *Nun preiset alle Gottes Barmherzigkeit*, zwrotka 5

Przed komunią: *Lobe den Herren den mächtigen König der Ehren*<sup>33</sup>

Podczas dystrybucji: *Jesu, meine Freude*<sup>34</sup>

<sup>29</sup> Pieśń została napisana przez Johanna Gramanna (1487, Neustadt an der Aisch – 1541, Królewiec) przed 1540 rokiem, inspiracją do tekstu był Psalm 103, melodia pochodzi z 1540 roku, a jej autorem jest Hans Kugelmann. Hymn był spontanicznie zaśpiewany przez tłum zebrany na rynku w Osnabrücku po ogłoszeniu pokoju westfalskiego kończącego wojnę trzydziestoletnią. Pieśń została zaadaptowana do kultury polskiej w 1998 roku w przekładzie Tadeusza Sikory pod tytułem *Chwal, duszo moja, Pana*. Można ją znaleźć pod nr 584 w *Śpiewniku ewangelickim...*, s. 800-802.

<sup>30</sup> Jr 5,24. „Lecz oni nie usłuchali i nie nakłonili swojego ucha, ale postępowali według skłonności i uporu swojego złego serca i odwrócili się ode mnie tyłem, a nie twarzą?”; *Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu...*, s. 821.

<sup>31</sup> Autorem tekstu i melodii jest Matthäus Apelt (1594, Prudnik – 1648, Wrocław), kompozytor motetów, pieśni religijnych oraz koncertów. Wspomniana pieśń nie znalazła miejsca w kulturze polskiej. E. Koch, *Löwenstern, Matthäus Apelles von*, [w:] *Allgemeine Deutsche Biographie*, t. 19, Leipzig 1884, s. 318.

<sup>32</sup> Pieśń, której autorem jest Martin Schalling (1532, Strassburg – 1608, Norymberga), powstała w 1569 roku, opublikowana została w 1671 roku. Śpiewana jest na pogrzebach. Autor melodii jest anonimowy. Przekład polski: *Z serca Cię, Panie, miłuję* (pieśń 338), [w:] *Nowy pieśnioksiąż czyli Kancyonal prusko-polski zamykający w sobie treść i wybór pieśni nabożnych, starych i nowych oraz modlitwami, kolektami i trzema rejestrami opatrzonej*, Królewiec 1840, s. 229.

<sup>33</sup> Tekst napisał w 1680 roku Joachim Neander (1650, Brema – 1680, Brema), jeden z najwybitniejszych kompozytorów pieśni Kościoła ewangelicko-reformowanego. Na jej podstawie Jan Sebastian Bach skomponował Kantatę 137. Polski przekład autorstwa Ludwika Jenikego pochodzi z 1864 roku: *Pochwal, mój duchu, Moczarza wielkiego wszechświata!*, [w:] *Śpiewnik Ewangelicki...*, s. 844-846.

<sup>34</sup> Pieśń powstała w 1650 roku, autorem tekstu jest Johann Franck (1618, Gubina – 1677, Gubina), a melodii Johann Crüger (1598, Groß Breesen k. Gubina – 1662, Berlin). Na podstawie tego utworu Jan Sebastian Bach napisał motet na chór pięciogłosowy. Przekład polski: *Jezu, ma radości*, [w:] *Śpiewnik Ewangelicki...*, s. 1084-1085.

## **ULOTKA DOTYCZĄCA REFERENDUM LUDOWEGO Z 30 CZERWCA 1946 ROKU**

Przygotowując osobiste archiwalia do przekazania tam, gdzie jest ich miejsce, a więc do archiwum państwowego, natknąłem się na ręcznie napisaną ulotkę poprzedzającą tzw. referendum ludowe przeprowadzone 30 czerwca 1946 roku. Historycy i politolodzy poświęcili tej ważnej społecznie, a jeszcze ważniejszej politycznie, inicjatywie sporo uwagi. Najdłużej spierano się o to, czy respondenci istotnie odpowiadali tak, jak to zostało ogłoszone. Domniemanie nieuczciwych machinacji, owych mających miejsce zawsze i niemal wszędzie cudów nad urną, było przedmiotem walki o wybitnie politycznym charakterze.

Reprodukowana ulotka zasługuje na uwagę z kilku powodów. Przede wszystkim z dużym prawdopodobieństwem jest ona autentyczna, tj. została napisana w czasie walki o pozyskanie zwolenników głosowania „trzy razy tak”. Ulotka nie ma konkretnego adresata, ale nie ulega wątpliwości, że jest skierowana do środowiska wiejskiego. Odwołuje się do kwestii szczególnie istotnych, akcentując sprawy ziemi i warunków do gospodarzenia. Została zbudowana na zasadzie wiary, że jedność narodu jest najważniejsza, a jedyny jego wróg to „Niemiec”, pisany zresztą małą literą. Także w odpowiedzi na trzecie pytanie, dotyczące akceptacji granicy na Odrze i Nysie, agitator spodziewał się odpowiedzi „tak”. Narracja propagandowa w odniesieniu do tego pytania nie odbiegała, ani formą, ani ekspresją, od wcześniejszych. Przypomnieć trzeba, że dla uzyskania wiarogodnej informacji o układzie sił na polskiej scenie politycznej Polskie Stronnictwo Ludowe apelowało o zagłosowanie na ostatnie z pytań „nie”.

Ulotka (dokument epoki) nie ma zapisanego miejsca i daty powstania, zakończona jest zamaszystym, acz nieczytelnym podpisem niebieską kredką: Ja... (Janczak?) Stanisław z (Mie(u)rzenowa?). Pod ulotką czerwoną kredką wpisano „39”, co może sugerować, że w ten sposób oznaczono liczbę przepisanych egzemplarzy. Format jest nietypowy 41 x 21 cm, tekst napisano ręcznie na odwrocie poliniowanego formularza (chyba księgi wpływów?) mającego w centrum: Do....; Ob.....w...., a na górze Lp; Data wpływu; Do kogo; Miejscowość; Znak Nr; Data; Treść korespondencji; Data wysłania; Do kogo i miejscowość; Nr aktu.

Komentarz **Stanisław Sierpowski**

### Do Gospodarza

30 czerwca, w drugą niedzielę po Bożym Ciele będzie głosowanie ludowe. Piszemy do Was ten list, jako do dobrego Polaka, dla którego jest najważniejszy los kraju, spokój i warunki pracy dla dobra narodu oraz rodziny.

Wszyscy świadomi obywatele i ludzie uczciwi pójdą do głosowania ludowego. Im więcej będzie głosować, tym lepiej pokażemy światu jedność narodu. Jedność zapewni Polsce siłę, bez której nie zdołamy szybko zaprowadzić w kraju zupełnego ładu i porządku. Jedność narodu przekona świat, że warto Polakom pomagać, dawać kredyty, okazywać pomoc żywnościową i inną.

Na **pierwsze pytanie** głosujecie **tak**, żeby nie było w Polsce senatu. Senat, który zawsze wysługiwał się dziedzicom i fabrykantom, jest zbyteczny i kosztowny. Za miliony, które kosztowałyby senat, lepiej wybudować nowe drogi i szkoły oraz założyć elektryczność w Waszej wsi. Nie słuchajcie tych, którzy doradzają Wam głosować „nie” na to pytanie. Im, wcale nie idzie o senat, a o partyjne interesy.

Na **drugie pytanie** odpowiecie **tak**, gdyż tylko wtedy ziemia, którą wzięliście na własność, pozostanie na zawsze Wasza i Waszych dzieci, a przemysł będzie pracował dla Was, nie zaś dla fabrykantów. **Pragniecie, by Polska była krajem, który zapewnia każdemu gospodarzowi prywatną własność jego gruntu.** Na pewno więc odpowiecie na to pytanie **tak**.

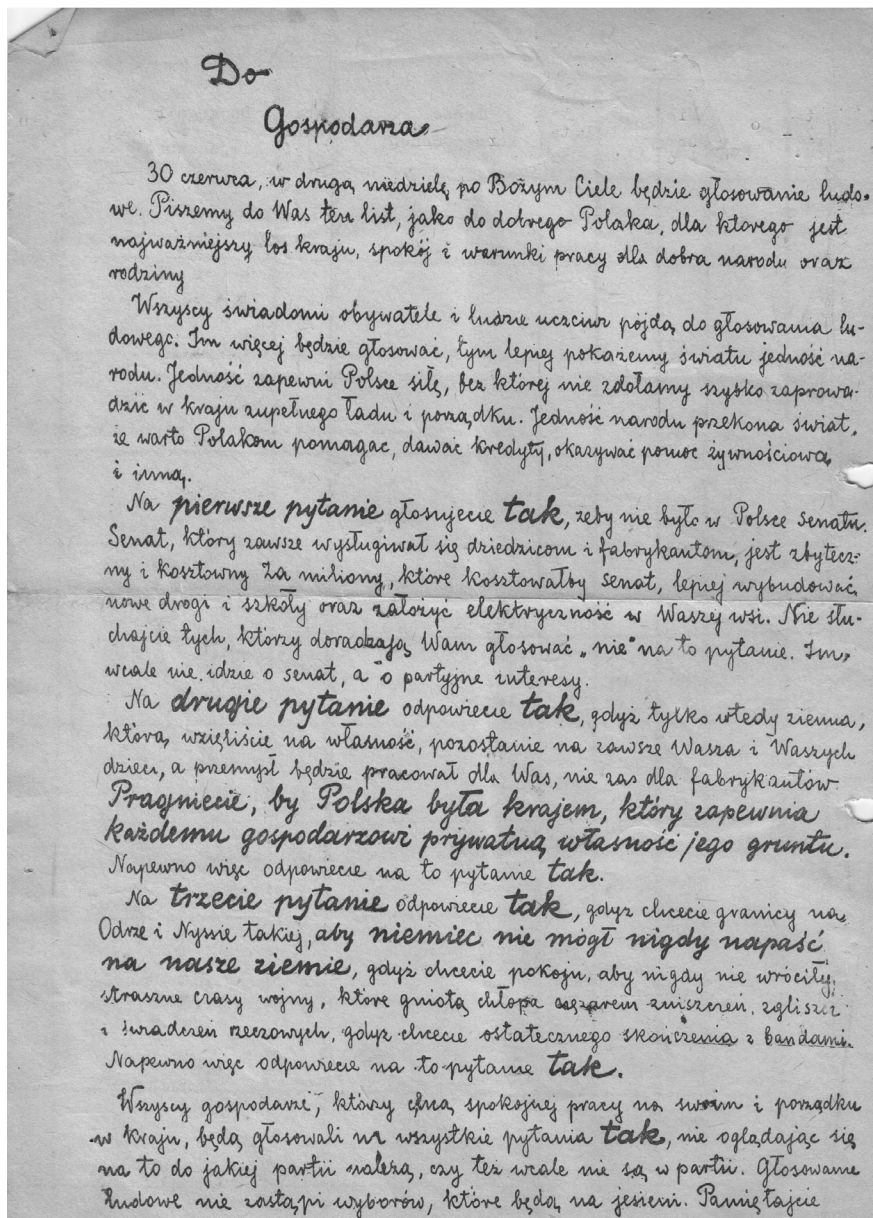
Na **trzecie pytanie** odpowiecie **tak**, gdyż chcecie granicy na Odrze i Nysie takiej, **aby Niemiec nie mógł nigdy napaść na nasze ziemie**, gdyż chcecie pokoju, aby nigdy nie wróciły straszne czasy wojny, które gniotą chłopa ciężarem zniszczeń, zgliszcz i świadczeń rzeczowych, gdyż chcecie ostatecznego skończenia z bandami. Na pewno więc odpowiecie na to pytanie **tak**.

Wszyscy gospodarze, którzy chcą spokojnej pracy na swoim i porządku w kraju, będą głosowali na wszystkie pytania **tak**, nie oglądając się na to do jakiej partii należą, czy też wcale nie są w partii. Głosowanie ludowe nie zastąpi wyborów, które będą na jesieni. Pamiętajcie jednak o tym, że wstrzymując się od głosowania lub odpowiadając choćby na jedno pytanie „nie”, osłabiacie zaufanie świata do Polski, opóźnicie odbudowę wsi i kraju, tak zniszczonego przez wojnę, opóźnicie to, co nam najbardziej potrzebne, zgodę w Narodzie, ład i porządek.

My podpisani i Wy, gospodarzu, jak pomyślicie o tym, cośmy Wam napisali, spotkamy się w dniu **30 czerwca** w lokalu głosowania i będziemy zgodnie głosować **trzy razy tak** na przekór Niemcom, którzy chcą nas pokłócić. **Nie ma nic ważniejszego niż Jedność naszego Narodu** – głosujcie więc **trzy razy tak**.

Tak Wam radzimy i życzymy.





Faksymile części ulotki zachęcającej do głosowania 3 x tak w referendum 30.06.1946 r.  
Źródło: Archiwum Państwowe w Lesznie, Spuścizna S. Sierpowskiego.

**Stanisław Jędraś****KSIĄDZ ZYGMUNT MAKSYMILIAN PILAWSKI  
(1913–1994)**

Ksiądz Zygmunt Pilawski był wyjątkową postacią w dziejach Bojanowa. Pracę duszpasterską w tym mieście wykonywał przez 56 lat. Pracował w Bojanowie od 1938 roku, po otrzymaniu święceń kapłańskich i krótkim pobycie w parafii Dalewo. Gdy przybył do Bojanowa, ludzie z wielkim poświęceniem i heroizmem budowali nowy kościół, bo istniejąca świątynia należała do ewangelików, a katolicy z Bojanowa uczęszczali na nabożeństwa do kościoła parafialnego w Gołaszynie, wiosce sąsiadującej z Bojanowem. Ksiądz Pilawski z całym sercem włączył się do tego dzieła<sup>1</sup>.

Urodził się 29 grudnia 1913 roku w Czarnkowie. Pochodził z licznej rodziny, składającej się z piętnastu osób, w tym dwanaściorga dzieci. Miał też brata bliźniaka – Władysława. Rodzice mieli swój dom, sklep spożywczy, restaurację i małe gospodarstwo rolne, ale nie było im łatwo<sup>2</sup>. W Bojanowie młody kapłan szybko zyskał dobrą opinię i przywiązanie mieszkańców. Po wybuchu wojny w 1939 roku ks. Pilawski ewakuował się wraz z proboszczem Alfonsem Stannkiem. Począwszy od Gostynia, uciekali samochodem ks. Stannka. Jechała z nimi gospodyni ks. proboszcza Jadwiga Nawrocka. Podążając stale na wschód, dojechali aż do Halicza na Ukrainie, opanowanego przez wojska ZSRR. Tutaj samochód im zabrano. Z wielkim trudem przedostali się do Przemyśla, gdzie znajdował się punkt graniczny pomiędzy Niemcami i Związkiem Radzieckim. Po przedostaniu się na stronę niemiecką, udali się pociągiem do Poznania. Do Bojanowa pojechała najpierw tylko gospodyni proboszcza, aby dowiedzieć się, czy księżom nie grozi tam niebezpieczeństwo. Gospodyni wróciła z wiadomością, że ks. wikary może wrócić, natomiast proboszcza poszukuje gestapo. Proboszcz został w Poznaniu, natomiast wikary 15 listopada 1939 roku przyjechał do Bojanowa. Zezwolono mu na działalność duszpasterską, ale w ograniczonym zakresie. Pierwszą mszę odprawił w Gołaszynie 19 listopada. Początkowo władze podchodziły dość liberalnie do prowadzenia działalności duszpasterskiej, ale kurs ten szybko się zaostrzał, a czas otwarcia kościoła był skracany. W niedziele i święta kościół mógł być otwarty od godziny siódmej do jedenastej. W tym czasie ksiądz odprawił dwie msze, słuchał spowiedzi, chrzczył, udzielał ślubów, chował zmarłych. W dni powszednie kościół mógł być otwarty od godziny siódmej do dziewiątej.

<sup>1</sup> W 1939 roku zbudowano mury kościoła do poddasza. W czasie okupacji Niemcy rozebrali mury i z uzyskanego materiału zbudowali kilka domów jednorodzinnych dla mieszkańców Rzeszy, którzy stracili swoje domy w czasie alianckich bombardowań.

<sup>2</sup> M. Skrzypczak, *Ks. Zygmunt Pilawski (1913–1994) – życie i działalność*, Bojanowo 2003, s. 7.

Pasterki nie wolno było odprawić, kołęda też była zakazana. Krótko przed Wielkanocą ksiądz mógł zamieszkać w starej plebanii, która została sprzedana i jej właściciel Stanisław Pudłowski odstąpił księdzu pokój, mały pokój i kuchenkę. Nabożeństwa majowe mogły być odprawiane łącznie z mszą. Z polecenia ks. abp. Dymka spowiedź i komunია wielkanocna zostały przedłużone do 29 czerwca 1940 roku. Uroczystość pierwszej komunii odbyła się 15 września. W świecie pełnym grozy był to dzień wzruszający. W 1940 roku w Gołaszynie odbyły się 63 chrzty, 33 śluby, 63 pogrzeby. Masowe aresztowania księży w powiatach leszczyńskim i rawickim zaczęły się 15 lutego 1940 roku, a pod koniec tego roku wiele parafii zostało bez księży. Najpierw internowano ich w klasztorze w Goruszkach, następnie wywożono do Dachau<sup>3</sup>.

Rok 1941 nie wróżył nic dobrego. Ponownie odbyła się w Gołaszynie uroczystość pierwszokomunijna, tym razem 28 września, ale w dniu następnym kościół został zamknięty. Później przeznaczono go na magazyn chemikaliów. Księdza skierowano do pracy w firmie zbożowej w Prusicach (Prauschnitz) za Żmigrodem. Miejscowe ss. boromeuszki, dowiedziawszy się, że nowy pracownik jest księdzem, postarały mu się o pokój, a kard. Adolf Bertram zezwolił na odprawianie w tym pokoju mszy. Ks. Pilawski każdej niedzieli wyjeżdżał do Bojanowa i po kryjomu udzielał posług duszpasterskich. Była to działalność konspiracyjna, niebezpieczna, ale na szczęście wiadomość o niej nie dotarła do Niemców. W dniu 25 czerwca 1943 roku zmarł w Poznaniu ks. proboszcz Alfons Stannek. Ks. Pilawskiemu udało się być na jego pogrzebie. Pomyślał wtedy, że jeżeli przeżyje wojnę, wówczas postara się, by prochy ks. proboszcza znalazły się na cmentarzu w Bojanowie<sup>4</sup>. Tak się też stało. Wojska radzieckie zajęły Bojanowo 23 stycznia 1945 roku. Tego samego dnia żołnierze Armii Czerwonej zajęli Prusice i ks. Pilawski wyjechał do Rawicza. Tu spotkała go Straż Obywatelska z Bojanowa i zabrała ze sobą. W ten sposób znalazł się na dobre wśród swoich wiernych. Miastem zarządzała wówczas komendantura wojenna z kpt. Chmielowem na czele<sup>5</sup>.

Gdy ks. Pilawski wrócił w 1945 roku do Bojanowa, zadbał o kościoły w Gołaszynie, Kaczkowie, Jabłonnej, a przejęte świątynie ewangelickie w Bojanowie i Trzeboszu przystosował do nowych zadań. Troszczył się również o kaplicę w Domu Pracy Przymusowej<sup>6</sup> i w sąsiedniej parafii w Kaczkowie. Pomagał też parafiom z bardziej odległych miejsc, np. z Góry i Ponieca. Pierwszą mszę dla wiernych odprawił w Gołaszynie 10 lutego 1945 roku, a nazajutrz w niedzielę odbyła się uroczysta msza i powitanie z wiernymi. Były to chwile gorące i radosne, ludzie płakali ze wzruszenia. Ks. biskup Walenty Dymek mianował ks. Pilawskiego rządcą parafii. Przyjmował on do swej parafii dziesiątki księży – neoprezbiterów, którzy pod jego kierunkiem odbywali

<sup>3</sup> Ks. Z. Pilawski, *Kronika parafialna*, 1992, t. 1, s. 140, 141.

<sup>4</sup> Tamże, s. 131-134.

<sup>5</sup> M. Skrzypczak, *Ks. Zygmunt Pilawski...*, s. 52.

<sup>6</sup> S. Jędraś, *Miasto i gmina Bojanowo*, Leszno 2005, s. 97.

pierwsze lata służby duszpasterskiej. Kpt. Chmielow podsunął ks. Pilawskiemu myśl, aby ludność Bojanowa korzystała z kościoła w Bojanowie, gdyż stoi on pusty. Zgodę na przejęcie kościoła wyraził ks. biskup Dymek, co nastąpiło 11 marca 1945 roku. O godzinie dziesiątej zaczęło się uroczyste nabożeństwo z udziałem władz administracyjnych miasta i radzieckiej komendantury z kpt. Chmielowem na czele. Przejęcie bojanowskiej świątyni oznaczało, że w Bojanowie nie ma potrzeby budowania nowego kościoła.

W 1946 roku ks. Pilawski otrzymał do pomocy wikarego w osobie ks. Piotra Szczepańskiego. Po sześciu latach przerwy ponownie odbywała się kolęda, przyjmowana z radością przez wiernych. W kwietniu 1946 roku miały miejsce pierwsze powojenne misje, powołano radę parafialną, zaczęły się tworzyć organizacje religijne wśród młodzieży i osób starszych, a 16 listopada odbyło się przejęcie ewangelickiego kościoła w Trzeboszu. Odbudowaną kaplicę w Zakładzie Pracy Przymusowej, zniszczoną w czasie okupacji, poświęcono 8 września 1947 roku. W dniu 11 września 1947 roku przybył do Bojanowa ks. arcybiskup Walenty Dymek. Była to wizytacja kanoniczna. Powitanie księdza arcybiskupa było niezwykle serdeczne. Duchowny udzielił sakramentu bierzmowania 1428 osobom, spotkał się z księżmi dekanatu, zwiedził miejsca związane z kultem religijnym w Bojanowie i okolicy. Wizytacje kanoniczne odbywały się po wojnie jeszcze kilkakrotnie.

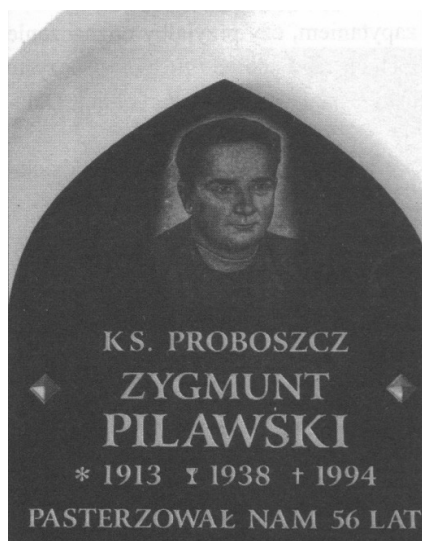
Trwało także systematyczne doposażanie kościoła w Bojanowie. Metaloplastyk Waclaw Piotrowski z Poznania wykonał w 1948 roku nową wieczną lampkę dla kościoła, posrebrzaną i częściowo złoconą, a 23 grudnia 1948 roku zawieszono dwa dzwony pochodzące z cmentarza ewangelickiego w Kaczkowie (Kaczkowo otrzymało swój przedwojenny dzwon, a te z cmentarza dla wieży kościoła w Kaczkowie były za ciężkie). W sierpniu 1948 roku ks. wikary Marian Fąka zorganizował pielgrzymkę na Jasną Górę. Wzięło w niej udział 170 osób, jechano pociągiem. Później wyjazdowe i piesze pielgrzymki miały miejsce kilkakrotnie. Często odbywano piesze pielgrzymki do Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Zakrzewie. Organizowano też wyjazdy i pielgrzymki piesze do Górki Duchownej i Zaborowa (obecnie dzielnica Leszna)<sup>7</sup>. Ks. proboszcz Pilawski nadal przyjmował do swej parafii dziesiątki księży neoprezbiterów, którzy pod jego kierunkiem odbywali pierwsze lata służby duszpasterskiej.

Stosunki między państwem i Kościołem od 1948 roku zaczęły się wyraźnie pogarszać. Do końca 1949 roku rozwiązano Krucjatę Eucharystyczną i bractwa różańcowe, a następnie stowarzyszenia młodzieżowe. Pozostało tylko stowarzyszenie „Caritas”, ale i tu odebrano Kościołowi samodzielność w zakresie działalności, gdyż narzucona została kontrola ze strony państwa. Dnia 23 marca 1950 roku przybyła do biura parafialnego delegacja miejscowych władz, która na podstawie uchwały rządu z 20 marca 1950 roku dokona-

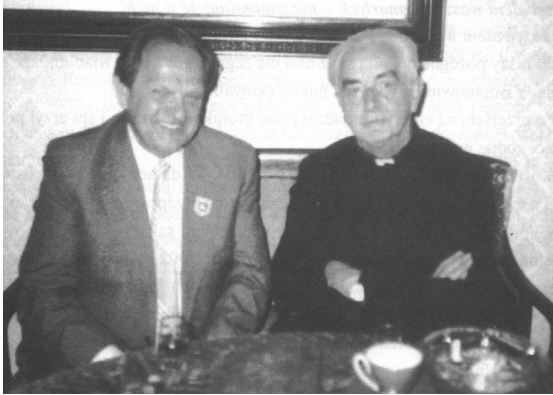
<sup>7</sup> Tamże, s. 169.

ła przejęcia na rzecz Skarbu Państwa ziemi beneficjalnej należącej do kościoła w Gołaszynie oraz terenów byłej gminy ewangelickiej. Ks. proboszcz Pilawski odmówił podpisania protokołu przejęcia. Później napisał w kronice, że był kontrolowany, gdyż po uroczystości Chrystusa Króla został wezwany do Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie zarzucono mu, że kazanie wygłoszone z okazji tego święta nacechowane było agresją. W dniu 28 stycznia 1951 roku podczas mszy świętych czytano komunikat o zawieszeniu kilku świąt kościelnych. Wierni brali jednak udział w nabożeństwach, zwłaszcza, że w tych dniach były również msze popołudniowe i wieczorne. W marcu 1953 roku przestał ukazywać się „Tygodnik Powszechny”, w szkołach zniesiono nauczanie religii. W 1955 roku nałożono podatek od plebanii, biura parafialnego i salki katechetycznej. Władza duchowna interweniowała, ale nie przyniosło to skutku. Czasy stalinowskie to okres systematycznego ograniczania swobód działalności Kościoła.

W czerwcu 1956 roku doszło do gwałtownych rozruchów w Poznaniu, wynikłych z niezadowolenia społeczeństwa z dotychczasowego rządzenia państwem, istniejącej biedy i bezprawia. Spowodowało to zmiany w Polsce i złagodzenie polityki państwa wobec społeczeństwa i instytucji kościelnych. Ks. abp Dymek 6 sierpnia 1956 roku podpisał dekret erygujący były zbór ewangelicki na kościół parafialny pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, nadając mu osobowość prawną. Kościół parafialny w Gołaszynie stał się tym samym kościołem filialnym. Na mocy tego dekretu przeniesiono beneficjum z Gołaszyna do Bojanowa. Zatwierdzono więc prawnie stan faktyczny istniejący od dawna. Staraniem ks. Pilawskiego trwało dalsze wyposażanie kościoła. Natomiast 29 czerwca 1958 roku ks. Pilawski pożegnał się z parafią Kaczkowo, gdyż od 1 lipca objął ją ks. Leon Adamczyk. Zachodziły jednak dalsze negatywne zmiany, np. 26 lutego 1962 roku bez żadnego powiadomienia dokonano przejęcia przedszkola przez Wydział Oświaty w Rawiczu. Przedszkole z całym wyposażeniem było własnością parafii. Siostra przedszkolanka otrzymała wypowiedzenie, usunięto krzyż i figurę Matki Boskiej. Zakazano także odbywania się w Boże Ciało procesji zwykłą trasą wokół rynku i nakazano przenieść ją na boczne uliczki. Dopiero z początkiem lat osiemdziesiątych władze wyraziły zgodę na ponowną zmianę trasy.



Tablica pamiątkowa w wejściu do kościoła parafialnego w Bojanowie  
Fot. I. Budziak.



Ks. Zygmunt Pilawski z Naczelnikiem Miasta i Gminy Kazimierzem Idczakiem podczas obchodów 350-lecia Bojanowa oraz 50-lecia kapłaństwa ks. proboszcza Fot. K. Adamska (1988).

Mimo czasem nie-sprzyjających okoliczności trwały prace remontowe i wyposażeniowe w Gołaszynie, Trzebo-szu i na plebanii w Bo-janowie. W 1968 roku umieszczono w kościele bojanowskim obraz św. Józefa, który przywieźli repatrianci z miejscowości Święty Józef na Wołuniu. W tym też roku pobudowano ołtarz so-borowy i powiększono prezbiterium, naprawio-no organy w kościele go-

łaszyńskim i bojanowskim. W 1977 roku trwało nawiedzenie poszczególnych parafii przez Obraz Jasnogórski. Do Bojanowa został on przekazany 25 października. Przez noc i następnny dzień trwała adoracja i 26 października wieczorem obraz przekazano do parafii Kaczkowo. Dnia 15 czerwca 1979 roku erygowano dekanat rawicki wyłoniony z rozległego dekanatu krobskiego. W jego skład weszło 9 parafii, w tym Bojanowo, a ks. Pilawski został wicedziekanem. W 1982 roku parafia kupiła obiekt w Golinie Wielkiej, gdzie mieścił się punkt katechetyczny i kaplica pw. bł. Maksymiliana Kolbego. Kaplica została rozbudowana w następnym roku. Dzięki temu golinianie mieli znacznie bliżej na msze i nabożeństwa<sup>8</sup>.

W roku 1988 Bojanowo obchodziło 350. rocznicę powstania miasta, a ks. proboszcz Pilawski 50-lecie kapłaństwa. Ten złoty jubileusz łączył w sobie pamiątkę dwóch ważnych wydarzeń: 50. rocznicę zarówno święceń kapłańskich, jak i początku pracy duszpasterskiej w Bojanowie, co zdarza się bardzo rzadko. Dziękczynna Eucharystia odbyła się 12 czerwca, a słowo Boże wygłosił ks. kanonik Marian Fąka, który w Bojanowie zaczynał swoją posługę. W przeddzień uroczystości ks. proboszczowi życzenia złożyły miejscowe władze i przekazały gratulacje od wojewody leszczyńskiego. Naczelnik Miasta i Gminy Bojanowo Kazimierz Idczak przekazał życzenia oraz podarował obraz przedstawiający fragment bojanowskiego rynku z widokiem na kościół. Życzenia napłynęły także od ks. abp. Jerzego Stroby, bp. Stanisława Napierały i bp. Mariana Przykuckiego. Uroczystości jubileuszowe odbyły się w Bojanowie, Czarnkowie, Poznaniu, a później w Dalewie, Kaczkowie i Jabłonnej<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> Tamże, s. 170-176.

<sup>9</sup> M. Skrzypczak, *Ks. Zygmunt Pilawski...*, s. 61-63.

Przy nowym krzyżu na cmentarzu, który powiększono dzięki staraniom ks. proboszcza Pilawskiego, zaczęto stawiać pomnik ofiar wojny zaprojektowany przez Ireneusza Daczkę z Leszna. Od września 1990 roku wróciła religia do szkół. Rok 1991 był rokiem pożegnania ks. Pilawskiego. Duchowny miał wówczas 78 lat i przechodził na emeryturę, jednak miał nadal pozostawać w Bojanowie. Wygłaszając kazanie, po raz ostatni jako proboszcz, powiedział m.in. do parafian: „wpajałem wam wiarę – nie zagubcie jej [...]; głosiłem wam przykazania – nie przekraczajcie ich [...]; wiązałem wasze małżeństwa – nie znieważajcie ich [...]; kochałem wasze dzieci – nie zaniedbujcie ich [...]; grzebałem waszych zmarłych – nie zapominajcie o nich [...]; wskazywałem wam drogę do nieba – wytrwajcie na niej”<sup>10</sup>. Po przejściu na emeryturę napisał godną podziwu kronikę Bojanowa<sup>11</sup>.

Myślano, że ks. Pilawski jeszcze długo będzie częścią parafii, tymczasem zmarł 24 września 1994 roku. W parafialnej księdze zmarłych napisano: „odszedł nasz proboszcz, odszedł pasterz nasz, co kochał lud”. Pogrzeb odbył się 28 września. O godzinie 13.00 ks. dziekan Kazimierz Wylegała uroczystie wprowadził ciało do kościoła. Przed mszą pogrzebową parafianie tłumnie i w milczeniu przesuwali się obok trumny, żegnając swego proboszcza. W koncelebrze uroczystej mszy uczestniczyło 80 kapłanów, a przewodniczył jej ks. bp Zdzisław Fortuniak. Okolicznościową homilię wygłosił przyjaciel zmarłego. ks. dr Henryk Grześkowiak z Radomicka. Trumnę na lawetę przenieśli miejscowi strażacy, a na cmentarz lawetę ciągnął wóz strażacki. Za trumną przez miasto podążały rzesze wiernych nie tylko z Bojanowa i okolicznych wiosek. Ks. Pilawskiego żegnali: Józef Zuter – burmistrz Bojanowa, ks. Jan Ratajczak – proboszcz bojanowski, ks. Kazimierz Wylegała – dziekan rawicki, ks. bp Zdzisław Fortuniak. Na pomniku, który parafianie wystawili swemu proboszczowi, znajduje się wiele mówiący napis: „Przemawiam nawet spoza grobu”, natomiast w kruhcie kościoła na ścianie znajduje się wizerunek ks. Pilawskiego oraz napis: „Pasterzował nam 56 lat”. Zasłużył na to, aby jego imię upamiętniono. Sądzone, że jego imię nosić będzie Szkoła Podstawowa w Golinie Wielkiej<sup>12</sup>, jednak w wyniku głosowania szkoła otrzymała imię Arkadego Fiedlera.

Ks. Zygmunt Pilawski dla mieszkańców parafii bojanowskiej wciąż jest autorytetem i cieszy się ich nieprzemijającym szacunkiem. Był człowiekiem szlachetnym, o wielkim sercu i odwadze, którą wykazał się w czasie okupacji, przyjeżdżając, gdy tylko było to możliwe, do Bojanowa i służąc mieszkańcom duszpastersko. Była to działalność konspiracyjna i bohaterka, którą można było przypłacić życiem. Ks. Pilawski zasługuje na trwałe upamiętnienie.

<sup>10</sup> Ks. Z. Pilawski, *Kronika parafialna...*

<sup>11</sup> S. Jędraś, *Miasto i gmina...*, s. 177-178.

<sup>12</sup> M. Skrzypczak, *Ks. Zygmunt Pilawski...*, s. 67-69.



Tłumy wiernych żegnały swego proboszcza 28 grudnia 1994 roku na cmentarzu w Bojanowie

Fot. ks. W. Proszak.

**Stanisław Sierpowski**

## **EPIZOD WARSZAWSKI BIOGRAFII 1971–1973. CZY TYLKO WŁASNEJ?**

Gdy przygotowywałem do zdeponowania w Archiwum Państwowym w Lesznie różne materiały podpadające pod kategorię archiwum osobistego, wpadły mi w ręce pożółkłe kartki spisane na maszynie ponad czterdzieści lat temu. Zupełnie o nich zapomniałem. Lektura spowodowała, że z wzmocnionej różnymi emocjami (demonami) pamięci wypłynęły fakty i sytuacje (jak zawsze subiektywne, a przy tym osobiste), które zdają się mieć pewną wartość historyczną. Nie tyle i nie tylko z powodu znacznego upływu czasu. W grę wchodzi bowiem ułamki biografii pokazującej warunki pracy (w tym wypadku szkolnictwa wyższego, aczkolwiek specjalnego rodzaju, bo związanego z PZPR), które kształtowały się pod wpływem hasła odnowy, lansowanego wraz z przyjściem do władzy w Polsce ekipy Edwarda Gierka. Także ja próbowałem być pomocny...

W ciągu dziesięciu lat od zdania matury w 1959 roku (m.in. dzięki niewątpliwej życzliwości egzaminujących!) dokonała się w moim życiu spora



zmiana: przez dwa lata pracowałem jako nauczyciel w Kątach, uzupełniając wykształcenie pedagogiczne, odbyłem stacjonarne studia historyczne na Uniwersytecie w Poznaniu i obroniłem doktorat na temat genezy faszyzmu we Włoszech. W listopadzie 1969 roku wyjechałem na kilkumiesięczne stypendium do Włoch, które dostałem dzięki staraniom prof. Antoniego Czubińskiego, mojego uniwersyteckiego mistrza i mentora.

Dokonujące się w tym czasie poważne zmiany na szczytach władzy w Polsce, którym przewodziły hasła: „zmiana” i „pomozemy”, wysforowały Profesora na wysokie stanowisko prorektora Wyższej Szkoły Nauk Społecznych w Warszawie, która została reaktywowana w marcu 1971 roku po kilkuletniej przerwie. Objął on także stanowisko kierownika Zakładu Historii Polskiego Ruchu Robotniczego, będącego integralną częścią WSNS oraz redaktora naczelnego jego organu, kwartalnika „Z pola walki”.

Po moim powrocie z Italii w sierpniu 1970 roku podjąłem pracę w Zakładzie Historii Powszechnej Nowożytnej i Najnowszej, w którym niekwestionowanymi liderami byli zaprzyjaźnieni ze sobą profesorowie Janusz Pajewski i Antoni Czubiński. Odblokowany został też wniosek w sprawie mojego awansu na stanowisko adiunkta – skoro ustały obawy, że mogę zostać „na Zachodzie”. Zupełnie niezależnie od tego trwały rozmowy w sprawie przejścia prof. Czubińskiego do Warszawy, co dokonało się w lipcu 1971 roku. Wiedziałem o nich może nieco więcej niż inni, ale nie za wiele. Powinna zaś zastanawiać stanowczo stawiana, i zaaprobowana przez obie strony, sprawa zachowania pół etatu na Uniwersytecie. Profesor wzmiankował kilkakrotnie i przy różnych okazjach powracał do możliwości także mojego przejścia do Warszawy. Schlebiało mi, że „mój” Profesor nie tylko ma do mnie zaufanie, ale także wierzy w moje merytoryczne kompetencje i zdolność stawienia czoła „warszawce”, w tej całkowicie mi obcej rzeczywistości partyjnej.

Trzeba jasno powiedzieć, że zamiysł wzmocnienia swoimi ludźmi prowadzonej na WSNS działalności zupełnie się nie powiódł. „Nie dali rady” także inni. Tłumaczę się dziś, że uskrzydlała mnie perspektywa łatwego dostępu do archiwów (w tym Archiwum Historii Partii, posiadającego najczęściej zastrzeżony zasób, daleko wybiegający poza historię polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego), bezproblemowy zakup literatury zagranicznej, wyższa pensja, szansa na opuszczenie hotelu asystenta, przywileje wolnego stanu cywilnego... Epizod warszawski trwał jedynie półtora roku. Był to czas niezwykle ważny, aczkolwiek trudno mówić o powodzeniu, skoro np. przez ten czas zamieszkiwałem w dwóch hotelach, najpierw o wyższym, później wyraźnie niższym standardzie. Wykluczam, abym miał tylko bardzo dobre notowania u części towarzyszy studentów, chociaż problem ten nigdy nie pojawił się oficjalnie. Moją przydatność i kompetencje miały pokazywać powstające prace, których tematyka w całej pełni mieściła się w profilu WSNS. Maszynopisy przedkładane władzom przez towarzysza prorektora nie miały żadnego znaczenia. Nie mogły one jednak nie pozostawić wrażenia, skoro uczelnia

kierowana przez prof. Władysława Zastawnego i jego najbliższego sojusznika prof. Janusza Gołęgiowskiego (a mojego bezpośredniego przełożonego jako kierownika Zakładu Międzynarodowego Ruchu Robotniczego) nigdy nie dorobiła się podobnych opracowań. Zanim opuściłem Warszawę, zakończyłem korektę dwóch książek *Lewica współczesnej Italii* oraz *Lewica francuska w walce o władzę*. Każdą z nich, aczkolwiek liczą po ok. 350 stron, mogę czytać dzisiaj bez zażenowania. Tak wówczas, jak i dziś traktowałem je jako przejaw i wyraz ewolucji politycznej i społecznej nie tylko w Polsce, ale i w zachodnich krajach romańskich. Uczelnia, która nie chciała ich opublikować (obie ukazały się w Wydawnictwie MON), zesłała ze sceny edukacji politologicznej raczej w niesławie w 1984 roku. Ciekawe, jakież to prace naukowe powstałe z jej *imprimatur* (wydawała także „Zeszyty Naukowe WSNS”) zapisały się trwale w polskiej humanistyce? Czepiam się ze świadomością, że mamy do czynienia z daleko szerszym zjawiskiem niemal całkowitego wypchnięcia poza oficjalny nawias historii masowych ruchów społecznych o charakterze lewicowym.

Prof. Czubiński rozstał się z WSNS w kwietniu 1974 roku, a więc po niespełna trzech latach pracy. Już jednak od jesieni roku poprzedniego funkcjonował w nieprzyjaznym środowisku, tak łatwo zamieniającym jedną czołobitność na inną, uwiązaną na smyczy każdej, nowej władzy. Formalnym powodem odejścia była krytyka jego niewielkiej, okolicznościowej (upamiętnienie powstania ZSRR) książki *Kraj Rad. Lata zmagania i zwycięstw*. Rodziła się w bólach, jak zdecydowana większość jego prac przełamujących stereotypy, półprawdy, zafalszowania, przemilczenia<sup>1</sup>. Pierwotny jej tytuł *Kraj Rad. Lata klęsk i zwycięstw* został zmieniony na etapie pierwszych recenzji. Mimo pewnych retuszy, publikacja wzbudziła uwagi, zastrzeżenia, krytykę. „Miarodajne czynniki” zakwestionowały ogólny ton i „niepartyjną” narrację; oburzały wszelkie uwagi krytyczne, nawet o nieefektywności skolektywizowanego rolnictwa. Niechętni autorowi współpracownicy z WSNS (może także skądinąd) zachęcali „mały Kreml” (ambasadę radziecką) do uważnej lektury. Poszło dalej i wyżej. „Antkowi sam Łukaszewicz powiedział, że mieli w związku z jego książką o Kraju Rad sporo kłopotów w Moskwie na naradzie ideologicznej. Sprawa została więc postawiona na najwyższym szczeblu i Antek od tej strony mieć może przynajmniej satysfakcję, że stał się «bohaterem» narady kremłowskiej”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> A. Choniawko, *Antoniego Czubińskiego potyczki nie tylko z cenzurą*, [w:] *Śladami Mistrza. Prace z historii najnowszej dedykowane Profesorowi Antoniemu Czubińskiemu*, red. S. Sierpowski, Poznań 2013, s. 20 i n.; więcej zob. *Antoni Czubiński. Życie i dzieło 1928–2003*, red. S. Sierpowski, Poznań 2004; A. Czubiński, *Spory o historię, prawdę i o nas*, wstęp i dobór tekstów S. Sierpowski, Poznań 2011.

<sup>2</sup> J. Sobczak, *Warszawski epizod w życiu profesora Antoniego Czubińskiego. Z kart dziennika 1971–1974*, Poznań 2011, s. 262. Książkę opublikowaną w dużym nakładzie wykupywały Komitety Wojewódzkie, „by nie robić oficjalnego wycofania, co by tylko zrobiło książkę niesamowitą reklamą”; tamże, s. 260–261. Zachowałem w pamięci informację księgarzy przekazaną mi przed laty przez Andrzeja Mądrzaka, kierownika księgarni naukowej na Św. Marcinie w Poznaniu, że do magazynów partyjnych dotarły nieliczne egzemplarze. Potwierdził to po latach dr Andrzej Choniawko, wieloletni kierownik archiwum KW PZPR w Poznaniu.

Obserwowałem to szamotanie, towarzyszącą mu coraz bardziej niemoc obwinianego, któremu zarzucano kłamstwa, nieprawdę, propagowanie i upowszechnianie postaw antyradzieckich, a przez to także antypolskich, a więc nacjonalistycznych... Złośliwością losu mogę nazwać sytuację, że niewielka, bardziej popularna niż naukowa książeczka wysforowała się na piedestał jego bibliografii, liczącej niemal tysiąc pozycji.

Rozgrywkę wokół *Kraju Rad* obserwowałem z bliska, w niezwykle dramatycznym dla rodziny Profesora czasie. Eskapadę warszawską zdawała się wieńczy katastrofa. *Proportion garde*. Ubywała mu też osoba, która okazała się zupełnie nieprzydatna na warszawskim, tym bardziej partyjnym padole, której wsparcie mogło mieć jedynie znaczenie emocjonalne i takiż charakter. Moje rozwiązanie umowy z WSNS dokonało się w sierpniu 1973 roku. Odchodziłem bez żalu, bez mieszkania, ale z gotową habilitacją obronioną w kwietniu następnego roku z udziałem prof. Antoniego Czubińskiego jako jednego z recenzentów. Poza wszystkim pozyskałem wielki skarb o życiowym wymiarze: zaufanie, a nawet przyjaźń Profesora oraz to, że już nigdy, niezależnie od czasów i sytuacji, nie skusiła mnie żadna warszawska posada.

Oto zapiski z okresu warszawskiego powstałe przed ponad czterdziestu laty.

Zanosi się na niezwykle interesujący okres w moim życiu. Pierwsza bez powodu nieprzespana noc, w czasie której postanowiłem spisywać rozliczne uwagi związane z moim nowym miejscem pracy, a przede wszystkim z ludźmi, tzw. współpracownikami z zakładu... Początkowe fragmenty pochodzą z retrospektywnego spojrzenia na nieodległą przeszłość, późniejsze spisywane są na gorąco i oddają, mam nadzieję, stan ducha w momencie siadania do maszyny.

Dyskusje nad moim przejściem do Szkoły toczyły się od lipca 1971 roku i mimo dość zachęcającego opowiadania Szefa<sup>3</sup> zupełnie nie uśmiechała mi się myśl przeniesienia się do Warszawy. Jak było w Poznaniu, tak było, ale wiedziałem, że mimo rozlicznych trudności w ostatecznym rozrachunku liczy się praca i jej efekty. Natomiast nazbyt wiele słyszałem o środowisku partyjnym, by zdać sobie sprawę, że nie bardzo mam czego szukać wśród ludzi, których naczelnym i zdaje się jedynym celem działalności jest wspinanie się po drabinie organizacyjnej, wyzyskując w tym celu wszelkie dostępne i niedostępne środki. Bezkrzytycyzm i absolutnie nieszczerze uwielbienie dla tzw. autorytetów, powodujące prawie kompletne rozdwojenie osobowości – na to, co się myśli i czuje oraz na to, co się czyni. A więc problem karierowiczowskiego stosunku do socjalistycznej, polskiej rzeczywistości.

Raz po raz Szef, przyjeżdżając z Warszawy, wspominał, że w zakładzie międzynarodowego ruchu robotniczego dopytują się o mnie jako o tzw. specjalistę od zagadnień włoskich. Bardzo im zależy na pozyskaniu wykształco-

<sup>3</sup> Zawsze chodzi o prof. Antoniego Czubińskiego.

nego historyka, który by mógł badać dzieje myśli socjalistycznej w państwach romańskich, szczególnie zaś we Włoszech. Udałem się parę razy do siedziby<sup>4</sup> WSNS, zaglądając do wspaniale wyposażonych czytelni i obfitej biblioteki. W połowie października pierwsze spotkanie z nowym szefem<sup>5</sup>. Ogólne wrażenie bardzo sympatyczne. Wprawdzie woleliby, abym zajmował się współczesnym ruchem robotniczym we Włoszech, ale skoro mam większe przygotowanie do badania dziejów socjalizmu we Włoszech okresu międzywojennego, to byłoby oczywiście stratą rezygnowanie z nagromadzonego już kapitału wiedzy. Oczywiście nie należy wykluczyć stopniowo coraz bliższego zainteresowania się sprawami współczesnymi, jednak na takie przekwalifikowanie się trzeba paru lat. Stało się więc na tym, że z zalem wyrażono zgodę na pracę nad socjalizmem i komunizmem włoskim, koncentrując się nad okresem międzywojennym. Nowy szef wiedział także, że mam sporo zebranego materiału do stosunków polsko-włoskich, które skrzętnie gromadziłem w czasie pobytu we Włoszech i pozwolił na wykończenie opracowania mającego być niejako podsumowaniem moich dotychczasowych studiów nad historią.

Omówiliśmy także sprawy socjalne (w tym bez trudu do rozwiązania sprawę mieszkaniową) i oczywiście organizację pracy. Miała ona polegać na pracy w domu czy też bibliotekach przy udziale we wszelkich naukowych posiedzeniach zakładu oraz jednodniowym dyżurze w ciągu tygodnia w zakładzie. Zajęć dydaktycznych jest w ogóle bardzo niewiele, ale biorąc pod uwagę moje nieprzygotowanie do dydaktyki z tak specyficznych zagadnień, w ciągu 1972 r. w zasadzie nie będę ich prowadził.

Z rozmowy wyszedłem bardzo zadowolony, jako że usłyszałem wiele miłych komplementów, na które nakładała się obiektywnie korzystna sytuacja do autentycznej działalności naukowej. Zszedłem do rektoratu, gdzie również zachęcająco rozmawiał ze mną prorektor do spraw nauki, który nadto sposobem bycia wzbudzał spore zaufanie. Trzeba było tylko przełamać pewne lody niechęci w Poznaniu. Ostatecznie w końcu listopada zjawiłem się u J.M. Rektora WSNS<sup>6</sup>, wytrawnego, jak wiedziałem, polityka, człowieka, który w lot rozeznawał słabe punkty rozmówcy. Wiadomo było, że rozmowa mogła mieć tylko jednoznaczny przebieg. Złożyłem podanie wraz z wymaganymi załącznikami. Pochwalił znaczną liczbę publikacji jak na mój młody wiek, przyrzekł dopomagać w okresie adaptacyjnym, wskazując na rozliczne trudności, które z tym się wiążą. Jednak wspólnymi siłami na pewno wszystko będzie układało się znakomicie. Mieszkanie służbowe w bursie, uposażenie do 5 tys. zł, jak również spore zyski z przynależności do „naszego” Zw. Zaw. Interpelowa-

<sup>4</sup> Obecnie gmach Urzędu Rady Ministrów przy ul. Bagatela 6.

<sup>5</sup> Chodzi o prof. Janusza Gołębiowskiego, od 1971 roku prof. Uniwersytetu Warszawskiego i WSNS oraz kierownika Zakładu Międzynarodowego Ruchu Robotniczego, od 1974 roku profesora tytularnego nauk politycznych; w latach 1974–1981 zasiadał w Senacie Uniwersytetu ONZ w Tokio.

<sup>6</sup> Prof. Władysław Zastawny był rektorem WSNS w latach 1971–1981.

łem w sprawie mieszkania, wskazując, że wyjeżdżając z Poznania, rezygnuję z przysługującego mi w 1972 roku mieszkania. Oczywiście z tym nie może być żadnych kłopotów i Rektor sam dba o wszelkie tego typu sprawy pracowników. Dowiedziawszy się, że jestem kawalerem, wskazywał na trudności w uzyskaniu dużego (powyżej M-2) mieszkania; zobowiązał się wspomagać mnie nawet w tej sprawie. Uzyskanie samodzielnego mieszkania w ciągu pół roku, a najdalej do końca 1972 roku uznano za sprawę nie podlegającą dyskusji.

Optymizm ponownie wstąpił w mą duszę, tym bardziej, że rozmowa z dyr. administracyjnym podsuwała mi opłacenie kosztów przeprowadzki i dodatkowe jednomiesięczne uposażenie z tytułu przejścia służbowego. Same radości. Kalkulacja materialna wzmocniona możliwościami dostępu do materiału archiwalnego, spokojnego prowadzenia badań nad dyplomacją prawie bez reszty przysłoniły mi możliwość jakichkolwiek trudności. Po prostu nie wyobrażałem sobie, że w ogóle jest możliwe jakieś niedotrzymanie słowa. Przecież wychowywano mnie w Lesznie i Poznaniu, gdzie dane komuś przyrzeczenia – także słowne – są święte.

W końcu 30 listopada zjawiłem się z moim majdanem w Warszawie. Wcześniej przygotowany pokój był wyraźnym poprawieniem standardu życia w porównaniu z poznańską dziuplą. Spiesznie uporządkowałem księgozbiór i jeszcze tego samego dnia siadłem do swojej pracy. Miałem tego bardzo dużo, związawszy się uprzednio różnymi zobowiązaniami. Pierwsza wizyta następnego dnia w zakładzie. Spotkałem tylko p. S.<sup>7</sup>, która pełna macierzyńskich uczuć i nie pohamowanej ciekawości przypięła się do mej biografii i zainteresowań. Wiedziała o moim przyjeździe, ale była przekonana, że znajduję się w zespole badającym współczesność. Traktowałem to jako nieporozumienie.

Rozmowa przeprowadzona tydzień później dowiodła, że przecież moja przygodna „cicerone” była doskonale zorientowana w układach (będąc *nota bene* związaną przez wiele lat z pracą w szkolnictwie partyjnym, ale bez żadnych – jak się orientuję – sukcesów na polu naukowym). Rozmowa więc była diametralnie różna w porównaniu do przeprowadzonej przed przyjeźdem. Zrezygnowałem już z pracy w Poznaniu i mieli mnie w swoim ręku. Rozmowa ta nie dała żadnych wyników. Kazano mi się dobrze zastanowić nad perspektywami zajęcia w kraju wysokiej pozycji eksperta od spraw włoskich, doradcy rządowego i partyjnego, roztaczano wizję wyjazdów do Włoch i w ogóle częstych z tym krajem kontaktów. Moje kontrargumenty, że nie byłbym w ogóle przychodził do Szkoły, gdybym miał zajmować się sprawami współczesnymi, uznano za przesadną bojaźń historyka przed najpilniejszymi dla kraju i socjalizmu sprawami. Kierownik Zakładu 8 grudnia przedstawił mi nowemu przełożonemu, a swej prawej ręce dr. Jerzemu Pawłowiczowi, informując go, że będę zajmował się sprawami współczesnymi. Zbuntowałem się, jednak

<sup>7</sup> Nie jestem pewien, czy była to mgr (Eugenia?) Stęborowska.

Kierownik Zakładu pozostawił rozmowę tylko nam, oddalając się do bardziej ważnych spraw. Opierałem się w dalszym ciągu. Po chwili znaleźliśmy się znów we trójkę i wtedy okazało się, że mój upór jest zupełnie nieuzasadniony, gdyż od początku wiadomo było, że zajmował się będę współczesnością, a jak będę miał ochotę, to przecież Kierownik Zakładu nie będzie miał nic przeciwko temu, aby badać także okres międzywojenny. Zresztą mówiono mi, że trudno sobie wyobrazić rozumienie współczesności bez znajomości przeszłości. Prof. Gołębiowski co rusz wybiegał z pokoju. Nie bardzo chciał rozmawiać, konkludując, że widocznie źle zrozumiałem jego intencję wypowiedzianą w czasie pierwszych rozmów. A tak w ogóle nie widzi problemu, bo przecież przez rok pozostawiony mi na adaptację w zakładzie i wykończenie rozpoczętych prac wiele może się zmienić, a zajmując się Włochami, trudno abym nie zaglądał do Biuletynów Specjalnych, co tam się pisze na temat Italii.

Była to moja pierwsza bardzo istotna przegrana, z której jednak nie wyciągnąłem należytych wniosków, wierząc niezmiennie w dobrą wolę nowych przełożonych, zabiegających – jak twierdzili – o stworzenie placówki naukowej w dobrym stylu. Ustaliliśmy więc, że przez najbliższy rok będę wchodził w zupełnie dla mnie nową problematykę, a Kierownik Zakładu będzie wyrażać zadowolenie z pozyskania „prawdziwego historyka”, który boi się publicystyki politycznej chociażby dlatego, że jej nigdy nie uprawiał.

### **8 grudnia 1971, wieczór**

Rozmowa z Szefem. Jest zaskoczony takim obrotem sprawy, radzi w końcu przyjąć stawiane warunki, jako że nie ma innego wyjścia. Konstatuje – oni tacy są.

Następne dni nic ciekawego. Wszystko układa się w najlepszym porządku. Do zakładu chodzę dość rzadko i staram się ograniczyć do wizyt w bibliotece, myszkowania po katalogach i rozczytywania się w nasłuchach i BS. Sporo ciekawych spraw, ale to wszystko palcem po wodzie pisane. Dzisiaj tak, jutro...

### **18 grudnia**

Zaskakująca rozmowa z jednym z pracowników zakładu, dość sceptycznie oceniającym stosunki w nim panujące. Sugeruje mi, że „Wy”, poznaniacy, najechaliście Warszawę i staracie się zaprowadzić w niej swoje porządki. Żał mi „was”, ale nic nie zdołacie zdziałać. Warszawa rządzi się własnymi prawami, a szkoła stanowi tym bardziej szczególnie środowisko. Nic z tego nie rozumiałem.

Zebranie zakładu. Przedstawiono mnie jako specjalistę od spraw włoskich, znającego sporo języków i zainteresowanego także współczesnymi trendami Francuskiej Partii Komunistycznej. Wszystko odbyło się bardzo elegancko, nie wypadało zatem oponować. Jednocześnie proszono mnie o zorientowanie się w zasobie bibliograficznym biblioteki szkoły w odniesieniu do spraw włoskich.

**27 grudnia**

Zaglądnąłem do szkoły. Wszędzie cisza, zatem zaszyłem się w bibliotece, przeglądając wstępne katalogi do zadanej pracy. Sporo ciekawych materiałów. Wszystko jednak publicystyka różnego zresztą poziomu. Najgorzej chyba przedstawiają się publikacje prasowe w języku rosyjskim. Nie tylko jest ich mało, ale jeszcze zawierają ogromne nagromadzenie frazeologii. Zdałem sobie ostatecznie sprawę z tego, że poza krąg wytyczony przez publikacje radzieckie nie będzie można się wychylić. Fakt ten mocno mnie zaniepokoił. Nie znalazłem bowiem żadnej szerokiej próby analizy sytuacji panującej we Włoszech. Może znajdę w materiałach „wewnętrznych”.

**5 stycznia 1972**

Ustalono, że będę miał dyżury w środę. Odpowiada mi. Ponadto w dniu tym najczęściej organizowane są różnego rodzaju zebrania, tak że praktycznie cały dzień przeznaczam na „straty”. Jeśli tego dnia uda mi się zrobić parę wypisów z BS, będę zadowolony.

Koło południa sekretarka wzywa mnie do dra Pawłowicza. Co zrobiliście – pyta – do tego czasu? Mówię, że pisałem artykuł do „Kwartalnika Historycznego”. To go jednak nie obchodziło, chodziło mianowicie o proces adaptacji w zakładzie i pracy dla zakładu. W ogóle was tu nie widać, a przecież jest tyle do pisania, do pracy, a wy chodzicie swoimi ścieżkami. Bardzo nieprzyjemna rozmowa i nie bardzo wiem, dlaczego. Przecież wszystko, co do mnie należało, robiłem. Sprawozdanie o zasobie bibliograficznym miałem przedstawić 15 stycznia, a więc za tydzień. O jakie pisanie na maszynie chodzi? Wydawało mi się, że zostałem źle potraktowany przez jakieś nieporozumienie. A może to właśnie chodzi o owe układy, w których nie mieściłem się i biorąc pod uwagę moją programową awersję do szwindolena, nie zmieszczę się? Wychodzę z zakładu pełen czarnych myśli.

**12 stycznia**

Zebranie zespołu kierowanego przez dra Pawłowicza. Referuję ową nieszczęsną sprawę literatury, wskazując przy okazji na to, że nikt jeszcze w moim dotychczasowym życiu nie podawał w wątpliwość mojej pracowitości i prawdomówności. Literaturę miałem przygotować na 15 i byłbym zrobił ją niezależnie od zdenerwowania, jakie wynikło po niedawnej rozmowie. Atmosfera jest dość dziwna. Wydaje się, że jestem za młodym doktorem. Powinienem mieć co najmniej 40 lat, to byłoby może wszystko dobrze. Wyglądam raczej na stażystę i tę funkcję chętnie wlepiono by mi. Jestem zaskoczony...

Obserwuję pierwsze zasadnicze odstępstwo od wcześniej przyjętych ustaleń. Już na koniec b. roku mam przygotować referat naukowy na temat włoskiej drogi do socjalizmu. Uparli się z tym tematem. Proponowałem działalność parlamentarną włoskich komunistów, jednak bez powodzenia. Przystaję, nie przypominając, że przecież przez rok miałem siedzieć nad innymi sprawami,

a referat ten na pewno zajmie mi dwa miesiące pracy. Byłem tak zszokowany, że zapomniałem języka w gębie.

Rozdzielono zajęcia na studium podyplomowym. Dostałem dwie grupy seminaryjne z zagadnień współczesnego ruchu komunistycznego w państwach wysoko rozwiniętego kapitalizmu.

#### **14 stycznia**

Dziwna rozmowa z moją poprzedniczką w zakładzie. Twierdzi, że na pewno mnie wykończą (?), tak jak to uczyniono z nią. Szczególnie nie wróży mi możliwości współpracy z Pawłowiczem, z którym ona zupełnie nie mogła rozmawiać. W końcu zupełnie przestała informować przełożonych o stanie swych badań, bo cokolwiek zrobiła, wszystko było złe i „do dupy”. Jednak zebrała potrzebne do pracy materiały i w niedługim czasie ukończy pracę na ten sam temat, którym i ja mam się zajmować. Dziwna sytuacja. Kończy swą tyradę wspomnieniem, że ma tak możnych protektorów, iż byłoby dla mnie lepiej, abym uważał. Domyślam się, że zaoferowana moja chęć współpracy nie znajdzie warunków do rozwoju. Rozeszliśmy się jak konkurenci ubiegający się o „pannę” włoską.

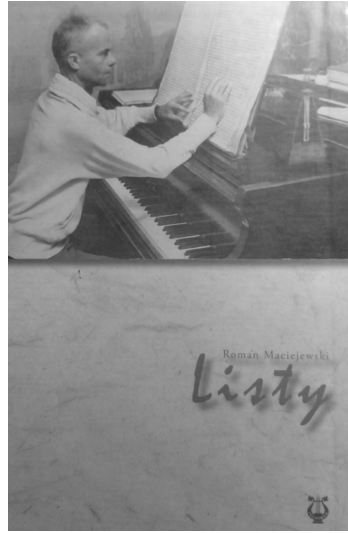
Zmartwiło mnie jej zdenerwowanie, a szczególnie stwierdzenie: patrzcie, co ze mną zrobili. Z wami będzie to samo (?). Dziwne sprawy.



## RECENZJE I OPINIE

### OBRAZ ROMANA MACIEJEWSKIEGO – „FACETA, CO JEŹDZI ROWEREM...”<sup>1</sup>

Roman Maciejewski (1910–1998) – kompozytor monumentalnego i eklektycznego dzieła – *Requiem* – określany jest często jako autor charyzmatyczny<sup>2</sup>. Niejeden młody twórca śledzący życiorys kompozytora, jego zróżnicowane życie artystyczne, działalność pianistyczną i kompozytorską – zwłaszcza przed wybuchem II wojny światowej – wyraża podziw dla umiejętności i zaradności autora mazurków. Obraz młodego *bon vivanta*, cenionego wśród paryskich kolegów kompozytora jednak nie współgra z utrwaloną na kartach podręczników do historii muzyki wizją uduchowionego mężczyzny stale starającego się o jak najlepsze wykonania swojego *opus magnum*. W opracowanym przez Aleksandrę Adamską-Osadę zbiorze



odnajdujemy dziewięćdziesiąt listów kierowanych do przeróżnych osób<sup>3</sup>. Z początku adresatami są przyjaciele ze studiów (m.in. Marcella Hildebrandt, Jerzy Waldorff), później, wraz ze staraniami o stypendia i dofinansowania pracy twórczej, znane osobistości (m.in. Nela i Anton Rubinsteinowie, Felicja i Kazimierz Krancowie). Jednakże przez całe swoje życie Roman Maciejewski kieruje swoje listy do rodziny – rodziców, braci, później ich rodzin. To w korespondencji z najbliższymi nakreśla zarówno swoje życiowe *credo*, jak i ideę *Requiem* stanowiącego potwierdzenie tej filozofii. Ułożone chronologicznie listy (1921–1991) pozwalają spojrzeć na biografię Maciejewskiego z jeszcze innej, nieznannej dotąd strony, wglębić się w jego myśli i przekonania.

Maciejewski wielokrotnie daje się poznać jako uważny czytelnik i obserwator życia kulturalnego i politycznego. Opisując sytuację w latach trzydziestych, zauważa trudne położenie artystów w Trzeciej Rzeszy, a jednocześnie

<sup>1</sup> Uwagi na marginesie książki: R. Maciejewski, *Listy*, oprac. A. Adamska-Osada, Lublin 2016, ss. 333 – wszelkie odnośniki podają za tym wydaniem; fragment cytatu z tytułu na s. 230.

<sup>2</sup> Por. *Roman Maciejewski – twórca charyzmatyczny*, red. J. Dankowska, J. Tatarska, A. Brożek, Poznań–Warszawa 2010.

<sup>3</sup> Autorka dysponuje ok. 250 listami otrzymanymi od brata kompozytora – Wojciecha Maciejewskiego, Lidii Maciejewskiej (żony Zygmunta Maciejewskiego) oraz Marka Sołtysika (s. 9).

przeciwstawia jej pozbawiony jakiegokolwiek sensu artystycznego Paryż<sup>4</sup>. Kompozytor miał ambiwalentny stosunek do muzyki teatralnej i filmowej, nie uważał jej za najlepszy sposób wyrażania ekspresji twórczej (stąd też porzucił hollywoodzki przemysł)<sup>5</sup>. Maciejewski tylko raz, przy okazji pisania muzyki do przedstawienia chińskiego *Śpiew lutni*, wyrażał zadowolenie. Aczkolwiek wynikało ono z możliwości poznania systemu teoretycznego Chin, będącego „wynikiem całego szeregu systemów estetycznych, które zbudowane są na symbolice i proporcjach liczbowych, które stoją w ścisłym związku z religią, etyką i światopoglądem” (s. 75). Zdystansowanie wobec współczesnej opery sprzyjało jednak snuciu wizji o artystycznym współdziałaniu braci:

Wyobraź sobie, jeżeli kiedyś zgrzeszę jakąś operą do libretta Wojciecha Maciejewskiego, i jeżeli ona będzie wyreżyserowana przez Zygmunta Maciejewskiego, ewentualnie Zygmunt Maciejewski w tytułowej roli tenora? Pomyśl! – Trzech braci Maćków w jednym programie! (s. 50)<sup>6</sup>.

Kompozytor najwięcej listów pisał do rodziny. To w nich wspominał młodościowe lata w Lesznie, marzył o chwili spokoju w Zakopanem czy wspólnym muzykowaniu z rodzeństwem. Okazją do napisania kilku zdań do najbliższych były regularnie obchodzone imieniny. Szczerze kierowane życzenia wynikały również z wiary i modlitwy. Maciejewski wierzył w nić łączącą świętych patronów i ich imienników:

Z tym Patronem, to dziwna jest rzecz. [...] ten mój patron lubił życie na łonie natury, z dala od miast, był jarosem uznającym znaczenie pracy ręcznej, która u niego polegała na uprawie ogrodu i roli. Poza tym dużą część czasu spędzał na czytaniu i medytacji. [...] poczułem się w jak najlepszej komitywie z moim Patronem (s. 116-117).

Jednakże przy okazji składania życzeń (często w poetyckich, rymowanych formach) kompozytor relacjonował wydarzenia. W liście z 11 kwietnia 1947 roku, jednym z pierwszych po wojnie, pisał:

Bardzo Was proszę Kochani o wiadomość, czy wszyscy żyją. [...] Jestem zdrow, mam żonę (obecnie na studjach w Szwajcarii) i jesteśmy bezdzietni.

<sup>4</sup> Mimo iż jak na ucznia Nadii Boulanger Maciejewski powinien wyrażać podziw wobec kultury francuskiej i neoklasycyzmu, autor *Requiem* definitywnie nie odrzucał dokonań neoromantyków niemieckich i Wagnera jak np. Tadeusz Szeligowski czy Szymon Laks. Być może wynikało to również z dość bliskiej znajomości z kompozytorami z kręgu paryskiego, m.in. Igorem Strawińskim czy Dariuszem Milhaudem.

<sup>5</sup> Maciejewski porównywał pracę przy filmie do pracy w fabryce: „takie studio filmowe jest fabryką, gdzie nie ma wiele miejsca do wypowiedzenia się” (s. 110).

<sup>6</sup> Do tego pomysłu Maciejewski wielokrotnie wracał, proponując również angaż żonie Wojciecha Maciejewskiego. Wraz z rozpowszechnieniem się telewizji w Polsce za szansę na rozwój artystyczny braci uważał Teatr Telewizji (s. 64).

Na dwa tygodnie przed wybuchem wojny przyjechałem z Anglii do Szwecji, żeby odwiedzić szwedzką rodzinę mojej żony. Cały czas wojny spędziłem w Szwecji [...] (s. 36).

Była to również okazja do wspomnień, przywoływania obrazów zapamiętanych z Leszna, a łączących się z Polską, której tak kompozytorowi brakowało:

Z ostatniej mojej wizyty u Was utkwił mi w pamięci obrazek pięknego letniego poranka, kiedy zaiste słońeczko rozpromieniało naszą sypialnię, nasz stary ratusz wybijał godzinę, Ty z Ojczulą trzymaliście się za rękę na dzień dobry, a potem ja sobie odprawiałem swoje mruczenie, a Ty śpiewałaś do Jezusa i Maryji [...] (s. 190).

Polska kojarzyła mu się z religijnością, muzykalnością. Dlatego pisał mazurki i podążając śladami Chopina, chciał osiąść na Majorce. Nie mogąc się zgodzić na ewentualną walkę za inny kraj, nie chciał przyjąć amerykańskiego obywatelstwa. To do swojej rodziny i ojczyzny był przywiązany, czuł z nią duchową więź:

W ogóle do Ojczyzny pozostałem niezmiennie przywiązany i mimo pozorów, więcej tam czasu spędziłem w moich myślach, niż gdziekolwiek indziej – stąd też pamiętam wiele twarzy, miejsc i zdarzeń i mimo dość dużej odległości czasu i przestrzeni – może Ci wyliczyć stacje kolejowe między naszymi stolicami Lesznom i Poznaniem? – Zaczynam: Leszno, – Lipno Nowe, [...] Poznań. [...] Kocham tę naszą Polskę całą i gdybym był normalnym zjadaczem schabów wieprzowych [...] (s. 197).

Zapamiętane z dzieciństwa spotkania z „niezepsutą naturą”, naturalnością jeszcze przez kilkadziesiąt lat towarzyszyły Maciejewskiemu. Często przywoływał również idylliczne, muzyczne obrazy „wyłowione” ze swojej pamięci:

W myśli mej przenoszę się do naszego idyllicznego Radomicka do czasów, kiedy nas dzieci jeszcze na świecie nie było, kiedy to mała Bronusia grała pierwsze skrzypce w tej orkiestrze [...]. Był w tej orkiestrze i flet, i klarnet, i basy, ale gwiazdą jej była nasza Matula [...] (s. 113).

Stefan Szlachtycz, tytułując swój film o Romanie Maciejewskim *Outsider*, trafnie uchwycił stosunek kompozytora do rzeczywistości. Autora mazurków nie interesowały nowinki technologiczne, rozwijająca się muzyka eksperymentalna i elektroniczna. Za to często podkreślał on zbyt powolne zmiany w kwestii zwalczania smogu czy ekologicznego podejścia do przyrody. Swojego szczęścia poszukiwał z dala od zgielku wielkich metropolii amerykańskich, dlatego też wybrał na miejsce zamieszkania ciepłe wybrzeża Kalifornii. Na jego światopogląd złożyły się również traumatyczne wydarzenia – niebez-

pieczna wspinaczka górską na Zawrat w Tatrach oraz długotrwałe leczenie i rekonwalescencja po skomplikowanej operacji. Również okres wojny odcisnął piętno na życiu kompozytora i jego *Requiem*. Dlatego zwrot ku wartościom metafizycznym, duchowym, próba porzucenia nałogów, aprobata zdrowego stylu życia stały się jego filozofią życiową, której najważniejszym elementem, poza minimalizmem i rodzajem ascezy, było komponowanie. Maciejewski świadomie zrezygnował z bycia na salonach, pisał: „żyję niejako obok naszych czasów i sięgając do przeszłości staram się je w przeze mnie pojmowany sposób wyprzedzić” (s. 144-145). W liście z 1947 roku do Zygmunta przedstawia swój idealny plan dnia, który zapewne i dziś zainteresowałyby niejedną osobę poszukującą harmonii:

Od przeszło roku żyję już według nowego planu. Oto on: wstaję o szóstej, piję pół litra herbaty z głogu z cytryną, kwadrans gimnastyki, godzina do półtorej przechadzki z szybkimi biegami, zimna kąpiel, szczotkowanie całego ciała twardą szczotką, śniadanie: kwaśne mleko posypane sproszkowanymi pokrzywami i lnianym nasieniem oraz owoce. Około godziny pierwszej tzw. lunch [...] rozmokłe owoce krótko podgrzane z kaszą, płatkami owsianymi lub jęczmiennymi [...]. Około czwartej herbata z głogu, rumianku [...]. O godz. szóstej obiad: suszone jarzyny zależnie od pory roku [...]. Po obiedzie nie wolno przed spaniem jadać niczego innego oprócz trochę owocu i herbaty zdrowotnej. Około godziny dziesiątej kładę się spać [...] (s. 43-44).

W ujęciu Maciejewskiego nauka, sztuka i filozofia są „środkami komunikacyjnymi między celami w tym więzieniu w jakim znajduje się ludzkość. Opuścić więzienie może tylko ten, kto wierzy w wolność [...]. Bramą do niej jest wiara [...]” (s. 54). Dlatego muzyka jako jedna ze sztuk i element filozofii kompozytora musi wyrażać dodatkowe emocje, nie może być tylko emanacją pojedynczego dźwięku zawieszzonego w próżni. Jako baczny obserwator życia muzycznego, słuchacz europejskich rozgłośni radiowych, krytyk (m.in. *Le Grand Macabre* György Ligetiego) Maciejewski niezbyt pochlebnie wyrażał się o muzyce współczesnej:

Romantyzm ze wszystkimi odmianami, ekspresjonizm, impresjonizm, wszystkie kierunki formalno-abstrakcyjne, naiwizm i surrealizm – oto etapy naszego „biologicznego” rozwoju. Jesteśmy świadkami fantastycznego widowiska wieży Babel... Między tłumem epikurejczyków, ćwiczących swe zmysły, żeby móc używać na całego w wyrafinowanych orgjach dźwięków i barw [...]. Język ich jest niemożliwy do zrozumienia, gdyż składa się z pustych dźwięków, które przestały być symbolami dla rzeczy i myśli (s. 60-61).

Zdaniem Maciejewskiego erozja muzyki nowej była efektem niewspółmiernego rozwoju techniki, braku celu, „wyraz[em] fizjologicznej arytmji serc,

rozstroju nerwów i zaniku tężyzny ducha i ciała” (s. 184). Choć zrzucenie nagromadzonych przez lata doświadczeń słuchowych i lekturowych, „chaosu XX wieku” było zapewne trudnym wyzwaniem, to cel przyświecający *Requiem* został przez kompozytora wielokrotnie przemyślany i skomentowany na kartach kilku listów:

Celem moim jest wyrażenie uczuć religijnych a środkami prowadzącymi do tego celu musi być harmonja wewnętrzna i świadomość stylu muzycznego dzieła. Jeżeli chodzi o to ostatnie, to dążeniem moim jest połączenie chorału gregoriańskiego z kontrapunktycznym, wielogłosowym stylem baroku i współczesnymi środkami kolorystycznymi. Chodzi zatem o syntezę stylów obcych sobie w istocie i środkach i stworzenie nowego stylu muzyki religijnej (s. 76).

Zadedykowanie utworu – ofiarom ludzkiej przemocy i ignorancji – sugeruje, iż Maciejewski próbował uwrażliwić słuchaczy na współczesne problemy ludzkości. Jest on również podkreśleniem humanizmu i umiłowania wolności jako wartości tak ważnej dla kompozytora, bez której jego *opus magnum* nie mogłoby powstać. Każda kolejna zapisana strona partytury pozwalała się mu otworzyć, utożsamić z tym utworem:

Moja dotychczasowa romantyczno-teoretyczna religijność ulega w tym roku głębokiej zmianie. Powracam do kościoła i staję się praktykującym katolikiem. [...] Żywe zainteresowanie ludźmi i otoczeniem wzrasta i, braciszku drogi, twarda skorupa własnego „ja”, z której nie zawsze łatwo jest się wydostać mięknie i rozpada się, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej (s. 45).

Dlatego też Maciejewski tak zabiegał o kolejne wykonania *Requiem*. Na spotkaniach ze znanymi osobistościami życia muzycznego, fundatorami czy Polonią przegrywał fragmenty, śpiewał, prezentował nagranie. Ideą jego życia było pisanie utworu, pod który podporządkował resztę codziennej egzystencji.

Korespondencja Romana Maciejewskiego stanowi kolejny ważny rozdział w odkrywaniu biografii tego kompozytora. Tym razem jest to autobiografia, swoista wykładnia filozofii życiowej, zawierającej się w duchowości, pozytywnym nastawieniu do przyrody i polskości. Polskość, retrospektywnie przywoływana przez Maciejewskiego za pomocą obrazów z Leszna, Zakopanego czy Radomicka, jest wyrazem tęsknoty za ojczyzną i rodziną. Kompozytor przebywający na emigracji stale interesował się aktualnymi wydarzeniami. Czytał m.in. paryską *Kulturę*, długo i dokładnie planował swoje podróże do Polski, które każdorazowo miały dodawać mu nowej energii do pracy, ukończenia *Requiem*. Jednakże obok Maciejewskiego – wielkiego kompozytora, który chciał powrotu idei do sztuki – można zauważyć również drugiego człowieka, życiowego przewodnika, który kieruje do adresatów swoich listów

bardzo trafne porady. Czy ludzie także i dziś nie poszukują recepty na zdrowe i szczęśliwe życie? Może przeczytawszy kilka z jego listów, zastosowaliby się do proponowanych zaleceń?

Jeżeli plan człowieka żyjącego zdrowo zastosujecie, to gwarantuję Wam, że już po dwóch tygodniach poczujecie się zupełnie innymi ludźmi i zmiany psychiczne i fizyczne będą tak widoczne i korzystne, że go z pewnością będziecie kontynuować. Po pewnym czasie wszystkie Twoje dolegliwości znikną i poczujesz się, jak nowonarodzony (s. 91).

Lektura *Listów* dostarcza potwierdzenia jeszcze jednej ważnej informacji. Dowiadując się z nich, iż kolejne wykonania *Requiem*, zwłaszcza przez polskie zespoły, wzbudzały tak ogromne emocje u kompozytora, wiązały się z listami kierowanymi do rodziny, nie dziwi fakt, iż brat kompozytora – Wojciech, również dziś, z radością przyjmuje każdą prezentację tegoż dzieła.

Umieszczone w zbiorze archiwalne fotografie i faksymile wybranych listów dodatkowo pokazują niezwykle interesujące życie kompozytora. Szkoda tylko, że nie poznajemy odpowiedzi adresatów, którzy w tej biograficznej rozmowie mogliby dostarczyć nowych wrażeń, emocji i informacji związanych z Romanem Maciejewskim i *Requiem*...

**Piotr Krajewski**

## STANISŁAW KRUK, *ŻYCIE JAK SZYBA* (LESZNO 2016, SS. 80, IL.)



Pisanie może spełniać rozmaite funkcje. Jedną z nich jest autoterapia. Nie należy jej ani bagatelizować, ani się jej wstydzić. Tak swoją twórczość prozatorską traktowała m.in. Maria Kuncewiczowa, a Wisława Szymborska powiedziała wprost, że woli wstyd pisania wierszy od wstydu ich niepisania. Inną rolę przypisywaną poezji (głównie przez jej twórców) jest przemożna chęć poznania rzeczywistości i naprawiania świata. Jakkolwiek takie zaangażowane spojrzenie na własną poetycką działalność wygląda na mrzonki pięknoduchów, należy przyznać, że wiele w tym racji. Wszak na takiej właśnie koncepcji poezji jako narzędzia przebudowy

rzeczywistości, z inżynierią dusz włącznie, zasadza się najwyraźniej cała tradycja romantyczna. Dodać by tu trzeba spektakularne wystąpienia różnej maści futurystów, ekspresjonistów, a także niesławny socrealizm, który, co prawda z oczywistych względów, znaczących dokonań artystycznych nie przyniósł.

Od dziesięciu lat śledząc aktywność poetycką Stanisława Kruka, dochodzę do wniosku, że zbiegają się w niej w jednakowej mierze obydwie te funkcje. Uwidoczniło się to już w debiutanckim dwujęzycznym tomiku *Cisza / Die Stille* (Poznań 2006), którego promotorem był Waldemar Zandlewski, poznański germanista i translator. Poeta jawi się w *Ciszy* jako wierny paradygmatowi społecznikostwa, co jest w jego przypadku naturalną kontynuacją życiowej i zawodowej drogi. Przecież w środowisku podleszczyńskiej tzw. prowincji (Żytowiecko) znany był jako społeczny działacz (jakkolwiek dziś anachronicznie to brzmi) i wieloletni dyrektor wiejskiej szkoły. To za jego sprawą oraz jego staraniem placówka w Żytowiecku poszerzała swoją bazę; to wreszcie z jego inicjatywy dzieci ze wsi raz w miesiącu miały okazję obcować z wysoką kulturą (wyjazdy do Poznania do filharmonii, opery lub teatru). Twórczość poetycka zatem stanowi tu wysublimowaną formę przetworzenia pasji autora. Jednocześnie Stanisław Kruk, przy całym zakorzenieniu się w realiach często trudnej rzeczywistości, sięga pułapu egzystencjalnych tęsknot, a nierzadko także lęków.

Jeśli przyjrzymy się większości tekstów pomieszczonych w *Ciszy*, zauważymy to szczególne rozpięcie (jakżeby inaczej – właśnie wertykalne, znane choćby z *Ody do młodości* Mickiewicza, tyle że o całkiem innej temperaturze emocjonalnej). W wierszu *Grzech*, przedstawiającym obrazek rodzajowy z dzieciństwa autora, kradzież egzemplarza *Pana Tadeusza* skwitowana została takim oto „przestrzennym” wyznaniem: „panie Kaczor / wybacz oszustwo / Panie Boże / odpuść mój grzech”. Bardziej dramatyczny wydźwięk pobrzmiwa w kolejnym tekście *Widziałem miłość*: „Widziałem / miłość / przykutą do inwalidzkiego wózka / czule obejmującą / bezwładne ciało / ogrzewające je / błękitnymi oczami / i nabrzmiałymi pożądaniem / piersiami”. Inny epizod (a jakże często widziany w życiu) prezentuje już w całej okazałości społeczne spojrzenie Stanisława Kruka: „widzisz ten dziecięcy wózek / wyładowany skarbami śmietników? / to nasza przyszłość / – Pchaj, do cholery, pchaj” (wiersz *Spotkanie*). Następne tomy nie przyniosły w tym względzie zaskoczenia. W nich bowiem również odzywa się ten sam poetycki zamysł – leczyc duszę targaną wiatrem zła i bólu tego świata, a zarazem uzdrawiać tenże świat z chorób, jakie go trawia.

Po trzech latach ukazał się tomik *Jak ubrać...* zawierający garść nowych wierszy, obok wersji oryginalnej tłumaczonych także na języki niemiecki i białoruski. Również w tej publikacji zaznaczył się społeczny słuch poety. Nawet różniący się od poprzednich cykl *Okruchy pamięci* (2010) nie zwalnia autora od takiej postawy. Książka to wszakże inna, niezwykle osobista, ale i formułą całkiem odmienna. Skomponowana została z wierszy i miniatur prozatorskich. Te ostatnie to jakby kartki wyjęte z pamiętnika, refleksy wspomnień

z dzieciństwa, młodość przywołana refleksją dojrzałego człowieka. Andrzej Przewoźny (dziennikarz i fotografik) w słowie wstępnym zaznacza, że „Ten, kto sięgnie po te miniatury, odniesie wrażenie, że ogląda album starych zdjęć wykonanych przez znamienitego mistrza camery obscura, fotografii, których smakowanie jest celebrazją i zadumą nad czasem”. Albert Einstein powiedział: „Znane są tysiące sposobów zabijania czasu, ale nikt nie wie, jak go wskrzesić”. Dodać wypada, że poza poetami. Oni te sposoby znają. Jest to bliskie także Stanisławowi Krukowi w *Okruchach pamięci*. Czas – jego przemijanie i jednak tego przemijania nieodwracalność – staje się powoli rodzajem obsesji w następnej książce *Przestrzeń* (2013). A przecież i tu autor pozostaje baczny obserwatorem otaczających go zjawisk, często patologicznych. W *Przestrzeni* znajdziemy jeden z najlepszych jego wierszy, przejmujący *Słoił marzeń*.

W dorobku twórczym Stanisława Kruka ubiegły rok zaowocował tomem *Życie jak szybko*. Poeta konsekwentnie pozostaje wierny linii obranej u zarania swojej twórczej aktywności. Czuły liryk i bezwzględny arbiter w sprawach, w których zło zaczyna być szczególnie widoczne. Przy tym nie jest to poezja „gabinetowa”, sięgająca wyżyn abstrakcji, lecz głęboko umotywowana osobistym przeżyciem i doświadczeniem. Zauważył to prof. Jacek Prokopski we wstępie: „Bez wątplenia dostrzec można u Kruka ściśle połączenie twórczości poetyckiej z jego życiem, co w konsekwencji odsłania jego naturę moralną”. W takim wymiarze poezja ta (w każdym zresztą tomie) zbliża się do koncepcji, której autorami byli międzywojenni autentyci głoszący jedność prawdy artystycznej i życiowej. Nie mogą zatem zaskakiwać wiersze, jakie obok tych dedykowanych konkretnym osobom (ojciec Wojciech, uczniowie i nauczyciele szkół), są obrazem zmagania się poety z czasem. Z perspektywy lat dojrzałych autor – zgodnie z zasadą wspomnianego autentyzmu – nie traktuje czasu w kategoriach filozoficznej refleksji, lecz jako „materię” odczuwaną realnie, stanowiącą egzystencjalne zagrożenie. Ta poezja to dramatyczne świadectwo zmagania się człowieka z własną niemocą, lękiem i perspektywą drugiego brzegu. Teksty pomieszczone w tomie *Życie jak szybko* są również rejestracją bezpośredniego doświadczenia własnej świadomości, a ta jest podstawowym aktem dla egzystencji. Stąd widoczne w wielu utworach pragnienie głębszej, ocalającej relacji z drugim człowiekiem i Bogiem, m.in. w wierszach *Querenda*, *Jesień*, *Na szlaku*, *Człowiek – Jezus*. W *Życiu jak szybko* spotkamy także utwory nawiązujące do najnowszej tradycji literackiej. Wiersz *Do Władysława Broniewskiego* i interesujący cykl *Dialog z Grochowiakiem* są tego wyraźną oznaką. W całości tomu szczególną uwagę zwraca jeszcze jeden wiersz, dedykowany pamięci Janusza Ragankiewicza, twórcy i wieloletniego prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, także poety – *Ballada o Panu co to sobie był*. W tym sentymentalnym wspomnieniu charakterystycznej dla Leszna postaci nie zabrakło nuty humoru. Czytamy wszak: „był sobie Pan / co to w drzwiach / najpierw brzuch / a potem On / co to krzesła / życzył sobie dwa”.



Na tle tej dość konsekwentnej koncepcji całego zbioru słabiej wypadają utwory odnoszące się bezpośrednio do rzeczywistości społeczno-politycznej. Można nawet zrozumieć intencje autora – przecież jest także w tym aspekcie wierny swojej ludzkiej i obywatelskiej czujności, o której była mowa na wstępie. Jednak takie wiersze, jak *Mój kraj, Chleba i igrzysk, Bajka o demokracji, Litania bezdomnych, głodujących i chorych do...* burzą względną kompozycyjną harmonię zbioru. Ponadto w stawianych diagnozach są uproszczone, a rola Stanisława Kruka jako ludowego trybuna to dla poety kostium zdecydowanie za ciasny. Autor lepiej wypada wówczas, gdy ten gorset zdejmuje i wchodzi w rolę dziecka – w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. Dziecka z pewną dozą przynależnej mu naiwności zadziwionego światem, zwłaszcza złem, które w nim jest. Poeta często wobec tego okazuje się bezradny. A przecież potrafi też równoważyć proporcje, by w rezultacie oprzeć się na tym, co piękne i szlachetne, a co jest właśnie źródłem nadziei, jak w kończącym tom utworze: „wasza / świadomość upadania / «...by znowu podnieść się» / sprawia / że ubywa mi lat / przywraca wiarę / w sens poszukiwania / życia / piękniejszego od wierszy” (*Autorom i autorkom...*).

Tomik został opatrzony gustowną szatą edytorską. Na obwolucie znajduje się grafika białoruskiego artysty, nieżyjącego już Lecha Abłażeja, a wewnątrz książki pomieszczono ilustracje młodej utalentowanej plastyczki Magdaleny Pawlickiej.

Stanisław Kruk jako poeta przemawia głosem osobnym. Jego dykcja poetycka jest rozpoznawalna i wyrazista, co znalazło potwierdzenie m.in. w laurach konkursowych. Wypada tu odnotować, że został dwukrotnie laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Łucji Danielewskiej.

**Ryszard Biberstajn**

\*\*\*

**POLEMIKA DOTYCZĄCA RECENZJI  
ROBERTA T. TOMCZAKA O KSIĄŻCE GĘBICKIE ZAPISKI  
HISTORYCZNE. OD ANNY Z MYCIELSKICH RADZIWIŁ-  
ŁOWEJ DO GEN. STANISŁAWA ROSTWOROWSKIEGO,  
RED. BOGUSŁAW JANIK,  
STANISŁAW JAN ROSTWOROWSKI (RL 15-2015)**

W „Roczniku Leszczyńskim” nr 15-2015 ukazała się recenzja autorstwa Roberta Tomczaka książki *Gębickie zapiski historyczne*, której jestem współredaktorem (razem ze Stanisławem Janem Rostworowskim). Autor recenzji

zarzuca nam m.in. „brak wiedzy historycznej i daleko idący subiektywizm” (bez podania konkretnych przykładów) i bardzo żałuje, że wiele ciekawych dokumentów dostało się w (nasze) niegodne ręce. Recenzent w pewnym sensie deprecjonuje własne środowisko, gdyż jestem konsultantem wielu prac magisterskich, doktorskich, a nawet artykułów profesorskich. Stanisław Jan Rostworowski jest autorem, redaktorem ok. 70 prac historycznych (tyle zapisano w zasobach Biblioteki Narodowej) i autorem wielokrotnie nagradzanym i cytowanym.

Ja ze swej strony zarzucam Robertowi Tomczakowi, że on tej książki w ogóle nie przeczytał. Wyrobił sobie miażdżącą opinię na podstawie zinterpretowanych przez siebie fragmentów. W jednym miejscu pisze: „opublikowane zostały liczne listy, relacje czy pamiętnik z 1937 roku, które dotyczą postaci generała lub zostały przez niego napisane, jak choćby artykuł *Naprawa Rzeczypospolitej*, który również wydano w tym miejscu”. Pamiętnik z 1937 roku nie dotyczy jednak postaci późniejszego generała AK Stanisława Rostworowskiego, lecz jest pamiętnikiem jego syna Ludwika, w 1937 roku ucznia Gimnazjum i Liceum w Rydzynie. Dla mnie to wystarczający dowód, że recenzent książki nie przeczytał.

Robert Tomczak stawia kolejny zarzut: „[...] niekiedy unikatowe świadectwa historyczne, nie zostały one należycie opracowane i poddane krytyce naukowej. Co więcej, niekiedy świadomie je zdeformowano, zmieniając pisownię i unowocześniając interpunkcję”. Nie wiem, na jakiej podstawie recenzent twierdzi, że „zdeformowaliśmy” źródła historyczne. Nic takiego nie miało miejsca. Zastosowanie przecinków, kropek, usunięcie niektórych błędów ortograficznych jest obowiązkiem redaktora tekstu.

W innym miejscu autor kwestionuje sens umieszczenia w książce opisu pogrzebu Anny Mycielskiej. Pisze: „Można nawet stwierdzić, iż zostały po prostu przepisane bez głębszego zastanowienia się nad ich treścią, tak jak relacja z pogrzebu Anny Mycielskiej Radziwiłłowej, którą w formie drukowanej wydali już ojcowie pijarzy w Wilnie w 1787 roku”. I tutaj Robert Tomczak się myli. Praca ta nie została bezrefleksyjnie przepisana i umieszczona w naszej książce. Zmieniono pisownię z barokowej na współczesną. To było bardzo ciężkie i żmudne zajęcie, pozwalające przybliżyć dzieło współczesnemu czytelnikowi. Jest to przede wszystkim dzieło literackie. Wiele osób zwróciło uwagę na piękno tej polszczyzny (jej zabytkowy charakter) i zdążyło podziękować za jej udostępnienie.

Robert Tomczak kilkakrotnie wdaje się w jakieś zawile rozważania, kwestionując np. związek Józefa Mycielskiego z Pępowem czy Gębicami. Przeszkadzać mu w tym miał rzekomo tytuł starosty konińskiego (autor chyba nie wie, co wiąże się z tytułem starosty), a u schyłku życia urząd wojewody inowrocławskiego. Wydaje mi się również, że recenzent ma jakieś problemy tożsamościowe, bezpardonowo atakując regionalistów równie „zgrabną” polszczyzną: „*Gębickie zapiski historyczne* idealnie wpisują się w amatorski

model historii regionalnej, a więc charakteryzujący się poruszaniem się dziejopisa w obrębie kilku epok czy tematów sprzężonych z przecenianiem ich doniosłości, nefachowym podejściem do materiału źródłowego, stosowaniem narracji czysto literackiej czy wręcz publicystycznej, rozpamiętywaniem przeszłości, łączeniem faktów historycznych z miejscową legendą, budzeniem określonych emocji, podporządkowaniem treści doświadczeniom autorów, aktualnym nastrojom politycznym czy ambicjom narodowym oraz niestosowaniem standardowych zasad metodologicznych”. Wątpię, czy my to wszystko robimy. Przy takiej pseudofilozoficznej ocenie Robert Tomczak zapewne już pozostanie i gotowy jest pójść na wojnę z regionalistami. Ja bym doradził, by prac regionalistów po prostu nie czytał.

Na końcu dodam, że nie rozumiem dlaczego recenzentowi nie podobają się zredagowane przeze mnie podpisy pod fotografiami – to jego subiektywne zdanie. Mnie się podobają. Również zapewniam, że nie naruszyliśmy niczyich praw autorskich, co również sugeruje. Wreszcie sprawa archiwów. Robert Tomczak jest może zbyt młody, by to wiedzieć, ale kiedy po II wojnie światowej Ludwik i Stanisław Jan Rostworowscy ratowali archiwalia z dawnych majątków, zawodowych historyków one nie interesowały...

**Bogusław Janik**

Dobrze zapowiadający się historyk XVII-wiecznych relacji polsko-czeskich, mgr Robert T. Tomczak, był uprzejmy zamieścić w 15 tomie „Rocznika Leszczyńskiego” recenzję książki Bogusława Janika i Stanisława Jana Rostworowskiego *Gębickie zapiski historyczne. Od Anny z Mycielskich Radziwiłłowej do gen. Stanisława Rostworowskiego* (Gębice 2014). Dziś, kiedy nikt nie pisze recenzji książek, autorowi należą się podziękowania. Dość obszerna recenzja stawia jednak pewne kwestie, na które jako współautor książki będę starał się odpowiedzieć. Nie wiem, czy sprostam zadaniu, bo dostarczałem tylko materiały do książki, a nie byłem redaktorem jej edycji. Autor recenzji pyta, czemu został wprowadzony podtytuł *Od Anny z Mycielskich Radziwiłłowej do gen. Stanisława Rostworowskiego*, skoro książka tematycznie sięga do XV wieku. Otóż został, by osobom zainteresowanym książką przybliżyć treść dzieła, czego nie czynił ogólnikowy tytuł *Gębickie zapiski historyczne*. Dalej recenzent kwestionuje zamiar autorów, by książka miała pokazać, „że my, zamieszkali w Gębicach czy Pępowie, byliśmy tu od wieków”. Pisze, że zamiar taki nie mógł być zrealizowany, skoro „Rostworowscy na ziemi pępowskiej pojawiają się dopiero w 1918 roku”. Krytyczne spojrzenie autora recenzji wydaje się słuszne, bo rzeczywiście Stanisław Rostworowski, późniejszy generał, poślubił właścicielkę Gębic Zofię Mycielską w 1918 roku. A jednak jest to spojrzenie historycznie zbyt płytkie, bowiem obecność Rostworowskich w Wielkopolsce odnotowywana jest od 1386 roku i przez osiem pokoleń

rodzina ta na tej ziemi odgrywała dość znaczącą rolę. Z kolei Mycielscy odnotowywani są od roku 1457 i byli jednym ze znaczniejszych rodów wielkopolskich, jeszcze do 1939 roku piastującym w Poznańskim własność ośmiu majątków ziemskich. Zatem ślub Stanisława z Zofią był mariażem przedstawicieli dwóch rodzin ziemi wielkopolskiej, a więc i pępowskiej wcale nieobcych, jakby nieświadomie sugerował mgr Tomczak. Stara się on także wykazać, że Anna z Mycielskich Radziwiłłowa miała nikłe powiązania z Chocieszewicami-Pępovem. A przecież do jej rodziców, kasztelana Macieja i Weroniki z Konarzewskich, współfundatorów bazyliki mniejszej w Gostyniu, należała zarazem połowa miasta Gostynia i całe Pępowo. Weronika Mycielska osobiście była fundatorką fresków zdobiących wnętrze bazyliki, a wykonanych przez Georga Wilhelma Neunherza. I chcę się tu podzielić osobistym doświadczeniem. Przez dwa lata byłem konwiktoem oo. filipinów w Gostyniu i wielokrotnie uczestniczyłem we mszy świętej odprawianej w tamtejszym kościele. Wizja owych fresków została wpojona w moją świadomość. I gdy po latach znalazłem się wewnątrz kościoła farnego w Nieświeżu, ozdobionego freskami tego samego stylu, miałem wrażenie, jakbym się znalazł w świątyni gostyńskiej. Owo przeniesienie wystroju wewnętrznego kościoła gostyńskiego do fary nieświeskiej należy zawdzięczać Annie z Mycielskich, córce Weroniki, co właśnie świadczy o tym, jak bardzo ze swą ojcowizną wielkopolską była ona związana. Tak więc ów erudycyjny wywód mgr. Tomczaka o miejscach urodzenia i śmierci Anny hetmanowej Radziwiłłowej sędzę, że trafia w próżnię. Cały rozdział *Gębickich zapisków historycznych* poświęcony Mycielskim Robert Tomczak ocenia dość zdecydowanie, pisząc: „Wartość merytoryczna pracy z kolei przedstawia się bardzo mizernie. Tak samo zresztą jak warsztat naukowy i użyta bibliografia. Przy pisaniu artykułów nie korzystano z podstawowej literatury...”. I tu autor w przypisie wyjaśnia, o jaką podstawową literaturę mu chodzi: „Wymienić należy m.in. takich autorów, jak: J. Nowacki, herbarze K. Niesieckiego, A. Bonieckiego, S. Uruskiego, J. Szymańskiego czy T. Gajla, H. Dymnicka-Wołoszyńska (*Radziwiłłowa z Mycielskich Anna Ludwika*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXX, red. E. Rostworowski, Wrocław 1987, s. 289-388), J. Mycielski, J.A. Chrościcki, H. Suchojad, W. Jakóbczyk, Z. Grot, S. Karwowski, R. Komierowski, A. Kwilecki, G. Florowski, Z. Hemmerling”. Miło mi czytać te nazwiska, bo część wymienionych osób znałem osobiście, a książki niejednego z autorów stoją u mnie na półce. Myślę, że u postronnego czytelnika ta wspaniała litania nazwisk budzi podziw i naturalną refleksję: „Ale chłopak ma wiedzę”. We mnie również ta erupcja autorów, których pracami mieliśmy uzupełnić naszą książkę, podświadomie wzbudza sympatię dla mgr. Tomczaka. Bowiem jest przykładem owej jurności młodego adepta, który czuje się zobowiązany od razu wypowiedzieć wszystko, co wie. Niemniej interesuje mnie, kogo autor miał na myśli, wymieniając J. Mycielskiego. Czy Józefa, kawalera Orderu św. Sylwestra z Gwiazdą, bądź Józefa, posła na sejm pruski, czy profesorów Jerzego, historyka sztuki,

bądź Jerzego, fizyka. Rzecz ciekawa, że wśród nazwisk tych nie znajdziemy K. Mycielskiego, jak raz autora monografii pt. *Mycielscy*. Czy Robert Tomczak ma do niego jakiś uraz, czy po prostu nie wie o jego istnieniu? Dalej autor recenzji dość pogardliwie wypowiada się o wiedzy czerpanej z internetu, co może jest i niekorzystne z jego punktu widzenia, bowiem w internecie jest wymieniany jako autor dwóch artykułów o tematyce historycznej. A już za skandal uważa powoływanie się na „Wieści Pępowa”, pismo gminne, co może też świadczyć, że z pismem tym się nie zetknął, bo jest to periodyk rzeczywiście świetnie redagowany, zamieszczający też poważne artykuły. Ważne są jednak porady recenzenta, aby rozdział o Mycielskich uzupełnić wiedzą zawartą w pracach 17 autorów pisujących od XIX do XXI wieku, to znaczy ozdobić go wypisami z ich dzieł. Postulat to metodologicznie ważny, lecz ja chciałbym wyjaśnić, że mając oryginalny egzemplarz *Opisania dziennego pogrzebów Jaśnie Oświeconej Księżny Anny z Mycielskich Radziwiłłowej* itd., itd., postanowiłem dzieło to opublikować i nie zabiegałem o jakiś rozległy komentarz naukowy. Dzieło to jest tak wspaniałe, poddające się żywej i aktywnej lekturze, która prowadzi do tragicznej refleksji, że przecież splendor pogrzebu Anny, odbywającego się osiem lat przed zupełnym upadkiem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, był zapowiedzią, co więcej, uzasadnieniem tego upadku. Że wielkopańskość już podgryzła korzenie egzystencji Rzeczypospolitej. Autor recenzji pyta mnie, po co następuje publikacja *Opisania dziennego pogrzebów*, skoro w 1787 roku wydali go już drukiem w Wilnie pijarzy. Kierując się trafnością tego przypomnienia, można było z publikacją *Opisania* spokojnie jeszcze poczekać ze sto lat. Boć przecie przez te lata, które minęły od dnia ukazania się pierwodruku do roku 2014, kiedy w Gębicach nastąpiło jego wznowienie, wielu rodaków miało okazję z tekstem tym się zapoznać. Może autor nawet nie z tego powodu przeciwny jest publikacji *Opisania*. Jemu chodzi o to, że tak świetne materiały historyczne, jakie ogłosili autorzy, znalazły się w rękach nieuków, którzy nie potrafili się zdobyć na odpowiedni komentarz naukowy. W ostrzu swoich wypowiedzi, które jeszcze przytoczę, nie bierze pod uwagę tego, że gębicka, wiejska publikacja nie jest publikacją Polskiej Akademii Nauk ani jakiejś uczelni, na której siedzą opłacani z budżetu „pracownicy naukowcy”, ale jest właśnie publikacją materiałową, która zawiera źródła, z jakich owi pracownicy w przyszłości mogą skorzystać. Tomczak ostatecznie pisze: „Z ubolewaniem można stwierdzić, że tak niezwykle ciekawe źródła historyczne trafiły do nieodpowiednich osób, a nie historyków o szerszych zainteresowaniach i wysokich kwalifikacjach. Książka ta nie zasługuje zatem na pochwałę ani na głębszą recepcję w historiografii regionalnej”. Mimo że niektóre uwagi autora, np. o stronie technicznej czy nadmiarze przypisów, można uznać za słuszne, to jednak mgr Tomczak musi zdawać sobie sprawę z tego, że nieznanym sobie osobiście ludzi publicznie nawał nieukami o ograniczonych zainteresowaniach. Owo stwierdzenie jest słuszne, bo sądzę, że zarówno Bogusław Janik, jak i ja nie wiemy połowy tego, co wie Robert Tomczak, tym

więcej, że jego specjalność naukowa, stosunki polsko-czeskie w XVII wieku, ma charakter dość wyjątkowy. Ale młody pan magister powinien wiedzieć o tym, że nie należy ludzi publicznie obrażać, bo może się tak zdarzyć, że on sam nie ma nawet ćwierci tej wiedzy, jaką mają pogardzani przez niego autorzy wydanej książki, zawierającej cenne, jego zdaniem, materiały historyczne.

Z dużą dozą pogardy wypowiedział się młody Robert Tomczak o obu autorach. Ale właśnie taka brutalna, po trochu kłamliwa, po trochu naukowo naiwna, młodzieńcza recenzja mnie się podoba. Gdyby była recenzja książki o błogosławionym Bojanowskim, że rodzice, że Grabonóg, że święty i do świętości zachęcał, to nie wiem, czy tak polecaną książkę ktoś przeczyta. Natomiast recenzja o książce napisanej przez nieuków, którzy spartolili cenny materiał historyczny, może sprawić, że właśnie po publikację sięgną młodzi ludzie ze środowiska magistrów, którzy łakną tego, aby potwierdzić swe przekonanie, że przed nimi nic nie było, nie było nauki, właściwych ujęć metodologicznych, że przed nimi była próżnia. Pracuję obecnie nad przygotowaniem do wydania pracy o konserwatystach polskich, która, gdyby się ukazała, byłaby 53 moją książką, jaką w życiu przygotowałem do wydania. Nie wiem, czy siły i brak środków finansowych pozwolą mi spełnić to zadanie. Ale po przeczytaniu recenzji mgr. Tomczaka nabrałem przekonania, że gdyby praca się ukazała, to natychmiast właśnie jemu przesłałbym książkę z grzeczną prośbą o recenzję. Gdyby pan Robert, już wtedy pewno doktor, napisał, że ma w rękę nową książkę opracowaną przez nieuka, wyzbytego zmysłu historycznego, to może znów rozprawę taką ludzie chętnie by czytali. Mam tylko jedną uwagę: gdyby tę przyszłą recenzję autor chciał zakończyć tak jak omawianą, słowami, które przytoczę, [model] „charakteryzujący się poruszaniem się dziejopisa w obrębie kilku epok czy tematów sprzężonych z przecenianiem ich doniosłości, niefachowym podejściem do materiału źródłowego, stosowaniem narracji czysto literackiej czy wręcz publicystycznej, rozpamiętywaniem przeszłości, łączeniem faktów historycznych z miejscową legendą, budzeniem określonych emocji, podporządkowaniem treści doświadczeniom autorów, aktualnym nastrojom politycznym czy ambicjom narodowym oraz niestosowaniem standardowych metod metodologicznych” – gdyby właśnie takimi słowami standardowo chciał zakończyć przyszłą recenzję, to prosiłbym, by owo ustalenie różnych wyrazów z języka polskiego obok siebie był uprzejmy obdarzyć wyjaśnieniem, co te wszystkie użyte przez niego wyrazy znaczą.

**Stanisław Jan Rostworowski**

Chciałbym bardzo podziękować redaktorom książki *Gębickie zapiski historyczne. Od Anny z Mycielskich Radziwiłłowej do gen. Stanisława Rostworowskiego* za krytykę mojej recenzji oraz zainteresowanie moją publikacją.

Niestety, odnoszę nieodparte wrażenie, że forma oraz treść obu krytyk nie do końca odpowiadają dobremu obyczajom przyjętym w nauce. Pragnę zapewnić, iż moją główną intencją było odniesienie się do warstwy merytorycznej recenzowanej książki i to w zgodzie z warsztatem historyka. Nie znam osobiście ani Bogusława Janika, ani Stanisława Jana Rostworowskiego, więc moja publikacja miała charakter zdecydowanie merytoryczny, a więc zupełnie niepersonalizowany. Wypada w tym miejscu przypomnieć, że zwykliśmy w środowisku naukowym stosować łacińską zasadę *sine ire et studio* (bez gniewu i upodobania, obiektywnie).

Z kolei moja opinia o braku wiedzy historycznej obu redaktorów oraz daleko idącym subiektywizmie wynika jedynie pośrednio z tego, iż autorzy pisali swoją książkę na podstawie marginalnego materiału bibliograficznego i to głównie korzystając z internetu lub własnych wcześniejszych publikacji. Stanisław Jan Rostworowski pisze ponadto w swojej krytyce, iż „dostarczałem tylko materiały do książki, a nie byłem redaktorem jej edycji”, choć jego personalia pojawiają się na stronie tytułowej oraz jest on autorem wstępu. Czyżby autor wstydził się redakcji rzeczonyj książki, czy broni się w ten sposób przed jej wątpliwą wartością naukową? A może mamy tu do czynienia z niechlubnym *guest authorship*? Co więcej, Stanisław Jan Rostworowski zaczyna odpierać moje zarzuty o tym, że Rostworowscy nie są od wieków związani z Gębicami czy Pępowem argumentem, że przecież obecność rodzin Mycielskich oraz Rostworowskich w Wielkopolsce odnotowana jest już od XIV czy XV wieku. Jest to oczywiście prawda, ale we wstępie tych informacji autor nie umieścił. Potencjalni czytelnicy zauważą więc sprzeczność: „że my zamieszkali w Gębicach czy Pępowie byliśmy tu od wieków”, ale „Rostworowscy na ziemi pępowskiej pojawiają się dopiero w 1918 roku”. Co więcej, książka dotyczy Gębic, Pępowa oraz okolicy, a nie całej Wielkopolski, więc nie jest prawdą, że Rostworowscy byli w Gębicach od wieków.

Pisząc o Annie z Mycielskich Radziwiłłowej, redaktorzy w ogóle nie zajęli do podstawowej literatury przedmiotu. Wiedza, którą wykazali się przy pisaniu książki, sugeruje, że po prostu nie znają podstaw warsztatowych kierujących badaniami historycznymi, a z tego może wynikać konstatacja o ich ograniczonej wiedzy historycznej. Na prośbę Stanisława Jana Rostworowskiego załączam dokładne tytuły publikacji, z których nie skorzystali: J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. II: *Archidiecezja poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*, Poznań 1964; herbarze: K. Niesieckiego, A. Bonieckiego, S. Uruskiego, J. Szymańskiego czy T. Gajla; H. Dymnicka-Wołoszyńska, *Radziwiłłowa z Mycielski Anna Ludwika*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXX, red. E. Rostworowski, Wrocław 1987, s. 387-388; J. Mycielski, *Matka księcia „Panie Kochanku”*, „Przegląd Polski”, R. 16 (1882), t. 63, z. 9, s. 355-398; J.A. Chrościciki, *Pompa funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa 1974; F. Wolański, *Radziwiłłowskie uroczystości funeralne w XVIII wieku na tle zwyczajów pogrzebowych w Rzeczypospolitej*, [w:] *Socialiniu*

*tapatumų reprezentacijos. Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės kultūroje*, red. G. Jankevičiūtė, Wilno 2010, s. 422-431; A. Nowicka-Jeżowa, *Sarmaci i śmierć. O staropolskiej poezji żałobnej*, Warszawa 1992; *Wesela, chrzciny i pogrzeby w XVI-XVIII wieku. Kultura życia i śmierci*, red. H. Suchojad, Warszawa 2001; W. Jakóbczyk, *Przetrwać na Wartę 1815–1914*, Warszawa 1989; tenże, *Studia nad dziejami Wielkopolski XIX wieku. Dzieje pracy organicznej*, t. 3, Poznań 1967; Z. Grot, *Mycielski Ludwik*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXII, red. E. Rostworowski, Wrocław 1977, s. 340-341; S. Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, t. 2-3, Poznań 1918–1939; R. Komierowski, *Koło Polskie w Berlinie 1875–1900*, Poznań 1905; A. Kwilecki, H. Florkowski, *Ziemiaństwo wielkopolskie w kręgu arystokracji*, Poznań 2002; Z. Hemmerling, *Posłowie polscy w Parlamencie Rzeszy Niemieckiej i Sejmie Pruskim (1907–1914)*, Warszawa 1968; J. Bajer, A. Mariani, *Macocha idealna: aktywność Anny Luizy z Mycielskich Radziwiłłowej w świetle francuskiej korespondencji dyplomatycznej (1764–1765)*, „*Studia Europaea Gnesnensia*” 2014, 10, s. 281-311. Wymieniając J. Mycielskiego, miałem na myśli oczywiście znanego profesora historii sztuki. Nie wymieniłem wśród tych autorów K. Mycielskiego, autora biografii *Mycielscy* nie dlatego, że jak Stanisław Jan Rostworowski sądzi, „mam do niego uraz”, tylko dlatego, że redaktorzy powoływali się na tę publikację na stronach swojej książki. Jaki więc byłyby sens podać książkę, z której redaktorzy korzystali, w przypisie dotyczącym książek, z których nie korzystali? Zarzut ten sugeruje więc, że autor nie zna własnej książki.

Co więcej, gdyby Stanisław Jan Rostworowski zajrzał do publikacji, które, jak pisze, „stoją u mnie na półce”, nie powiełałby błędnych hipotez, jakoby Anna z Mycielskich Radziwiłłowa przeniosła wystrój wewnętrzny kościoła gostyńskiego do kościoła farnego w Nieświeżu. Otóż prace nad freskami w kościele gostyńskim Georg Wilhelm Neunherz prowadził od 20 czerwca do 30 sierpnia 1746 roku, a więc w czasie, kiedy Anna Mycielska od dawna była żoną (od 1744) Leona Michała Radziwiłła, zatem przebywała ciągle na Litwie. Co więcej, prace nad freskami w kościele nieświeskim prowadzone były od 1750 do 1770 roku przez m.in. nadwornego malarza Radziwiłłów – Ksawerego Dominika Heskiego (freski odrestaurowano w latach 1900–1902). Gdy mąż Anny Leon Michał zmarł w 1751 roku, poślubiła w styczniu 1754 roku Michała Kazimierza Radziwiłła. Nie ma zatem mowy o tym, aby Anna mogła widzieć freski gostyńskie przed zaczęciem malowania fresków w Nieświeżu. W ogóle wątpliwe jest, czy kiedykolwiek widziała te z Gostynia. Poza tym freski kościoła filipinów w Gostyniu dotyczą żywota Filipa Neriego, którego postać nie jest związana z patronatem kościoła Najświętszego Bożego Ciała w Nieświeżu. Należy redaktorom przypomnieć w tym miejscu, iż nie jest istotne to, co widzieli, to, kogo znają, albo czyich autorów książki mają na półce. Ważne jest, czy z owych książek korzystają, oraz co reprezentują swoją wiedzą, a bezrefleksyjne korzystanie z internetu przy pisaniu książek historycznych jest poważnym zaniedbaniem i wyrazem naukowego lenistwa.



Subiektywizm redaktorów polega na tym, że odwoływali się głównie do swoich wcześniejszych publikacji oraz że Stanisław Jan Rostworowski oraz Roman Mycielski pisali o swojej rodzinie, więc trudno uznać, że ich wspomnienia były obiektywne – co nie zmienia faktu, że mogą być bardzo wartościowe również jako źródło. Powoływania się na „Wieści Pępowa” nie uważam „za skandal” (nigdzie tego w swojej recenzji nie napisałem), tylko za poważany brak warsztatowy. W czym niehistoryczne, gminne czasopismo może zastąpić poważne prace historyczne? Przecież to nie jest periodyk naukowy, co oczywiście w niczym nie umniejsza jego ogromnej roli w popularyzacji wiedzy i przekazywaniu interesujących faktów z przeszłości.

Zarzut Bogusława Janika o to, że nie czytałem ich książki, pozostawię bez komentarza. Jako dowód autor zarzucił mi, iż napisałem, że zostały w recenzowanej książce zamieszczone relacje źródłowe, które dotyczą postaci generała Stanisława Rostworowskiego lub zostały przez niego napisane, ale, według niego, miałem nie zauważyć, iż w książce znajduje się relacja Ludwika – syna generała. Otóż, chyba nie dość uważnie przyjrzał się temu dziennikowi (nie pamiętnikowi, jak sądzi), ponieważ na stronach 238, 242-244, 251-255, 258, 267-269 oraz 273 Ludwik Rostworowski wspomina swojego ojca. Zatem pośrednio dziennik ten dotyczy osoby generała Rostworowskiego, choć dziwi, dlaczego został tam umieszczony, skoro podtytuł pracy brzmi *Od Anny z Mycielskich Radziwiłłowej do gen. Stanisława Rostworowskiego*. Co więcej, w przypisach rzeczowych do owego dziennika redaktorzy wykazali się brakiem wiedzy historycznej oraz geograficznej, ponieważ w przypisie nr 12 na s. 263 stwierdzają, iż wsi Włostowo nie ma w Wielkopolsce. Otóż jest i to w powiecie średzkim, choć Ludwik Rostworowski pisał akurat o przystanku kolejowym Włostowo w miejscowości Chwałkowo, która to znajduje się w powiecie gostyńskim, a więc tym samym co Gębice czy Pępowo.

Redaktorzy nie opracowali należycie źródeł historycznych właśnie dlatego, że zmienili interpunkcję, uwspółcześili pisownię oraz zatracili piękny styl pisowni barokowej w opisie pogrzebu Anny z Mycielskich Radziwiłłowej. Nie będę wymieniał poszczególnych błędów edycji źródłowych przez nich zamieszczonych, tylko odeślę do podstawowych prac z zakresu edycji źródeł historycznych (K. Lepszy, *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI w. do poł. XIX w.*, Warszawa 1953 oraz J. Tandecki, K. Kopiński, *Edytorstwo źródeł historycznych*, Warszawa 2014). I zapewniam, że opis tego pogrzebu jest, owszem, źródłem literackim, ale przede wszystkim historycznym i redaktorzy nie powinni uwspółcześniać języka tej relacji bez wcześniejszej refleksji nad zasadami edytorstwa (nie redagowania) źródeł historycznych, ustosunkowania się we wstępie do tych zasad i podania zakresu ingerencji w tekst podstawy źródłowej, jaką podjęli jako wydawcy (nie redaktorzy) tekstu źródłowego. Poza tym, skoro Bogusław Janik uważa, że „zastosowanie przecinków, kropek, usunięcie niektórych błędów ortograficznych jest obowiązkiem redaktora tekstu”, to dlaczego nie poprawił błędów interpunkcyjnych

w przypisach nr 10 (s. 21), 12 (s. 22), 37 (s. 27), nie zmienił czcionki na jednolitą w przypisach na s. 20-23, 26-30, 31-32, 35, 37-38, 41 czy 229-231? Ponadto redaktorzy stosowali naprzemiennie w przypisach skróty polskie oraz łacińskie, choć konsekwencja narzuca jeden styl opracowania. Także w ogóle nie dbali o szczegóły, a to właśnie taka drobiazgowość świadczy o jakości warsztatu badawczego, a co za tym idzie, o uczciwości i rzetelności w korzystaniu z dorobku naukowego innych badaczy. Warto, aby popularyzatorzy wiedzy historycznej, których trud jest niezmiernie ważny, choć odrobinę przykładali wagę do podstawowych elementów warsztatu dyscypliny naukowej, którą popularyzują (pozwoli to ustrzec miłośników historii przed błędami).

Komentarze Stanisława Jana Rostworowskiego o historykach, polskich uczelniach publicznych czy moich zainteresowaniach badawczych pozostawię bez uwag, gdyż zarówno moja recenzja, jak i odpowiedź na krytykę dotyczą warstwy merytorycznej omawianej książki. Redaktorzy najwyraźniej niepotrafiący merytorycznie obronić swojej książki, uciekają się do stosowania nieprzyjemnych epitetów, nadinterpretacji i doszukiwania się argumentów *ad personam*. Nigdzie w swojej recenzji nie nazwałem redaktorów „nieukami o ograniczonych zainteresowaniach” ani ich nie obrażałem. Odniosłem się tylko do warstwy merytorycznej ich książki. Choć rozumiem bezpardonowy atak na moją osobę, gdyż, jak pisała Virginia Woolf, „przekleństwem życiowym pisarzy jest ta ogromna potrzeba pochwał i to bolesne odczuwanie krytyki lub obojętności”.

Zapewniam Bogusława Janika, że wiem, z czym łączy się urząd (nie tytuł jak to nazywa) starosty czy kasztelana (*nota bene* starosta koniński nie był *de facto* urzędnikiem, a jedynie dożywotnim posiadaczem królewskiej ziemi; nie posiadał jurysdykcji nad powiatem konińskim, gdzie rozciągała się władza starostów generalnych Wielkopolski). Nie kwestionowałem związków Józefa Mycielskiego z Pępowem czy Gębicami, ale jego siostry, wspomnianej wyżej Anny z Mycielskich Radziwiłłowej, której opis pogrzebu redaktorzy umieścili w swojej książce bezpodstawnie, gdyż (tak jak pisałem w recenzji) jej jedynym osobistym związkiem z okolicami Pępowa czy Gębic było to, że przez 15 lat jej zwłoki spoczywały w kościele w Gostyniu, choć ona sama w nikłym stopniu związana była z Wielkopolską. Określenie, że Józefowi Mycielskiemu „Pępowo nie było raczej po drodze” użyte przeze mnie miało pokazać, iż nie był on przez całe swoje życie związany z okolicami redaktorów. Przecież urodził się w Lesznie, dowodził 1. Dywizją Litewską, posłował z powiatów starodubowskiego i kaliskiego czy województwa poznańskiego, a zmarł we Wrocławiu. Jego związek z Pępowem, według redaktorów, polega pewnie na tym, że był właścicielem miejscowego pałacu. Otóż pałac ten znajdował się w Chociszewicach, które dopiero od 1904 roku zostały włączone do Pępowa (co redaktorzy doskonale wiedzą, jak wynika z treści książki). Odsyłam ponownie do naprawdę podstawowej literatury (*Polski słownik biograficzny*,

Wrocław 1977, t. XXII, s. 336-337). Choć i tak cały czas podważam związek Anny z Mycielskich Radziwiłłowej z Pępowem czy Gębicami.

Sformułowania typu: „problemy tożsamościowe” oraz zarzucenie „pseudofilozoficznej oceny” użyte w krytyce Bogusława Janika uważam za nie stosowne. Poza tym przytoczony fragment mojej recenzji został napisany na podstawie pracy dr. hab. Andrzeja Stępnika z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, co też zaznaczyłem w przypisie nr 5. Także zarzuty o „zgrabną” polszczyznę, „pseudofilozoficzną ocenę” oraz „problemy tożsamościowe” proszę, aby redaktorzy skierowali do Andrzeja Stępnika, ponieważ dokładnie w tym tonie pisał on o dawnym podejściu regionalistów do opisywanej przez nich rzeczywistości historycznej. Mimo że obecnie „historiografia regionalna przeszła **od modelu historiografii tradycyjnej do nowoczesnej** (modernistycznej), wyrastającej m.in. z tzw. analitycznej filozofii historii” (wg Andrzeja Stępnika), to książka Bogusława Janika i Stanisława Jana Rostworowskiego reprezentuje raczej XIX-wieczną tradycję pisania o przeszłości regionalnej. Ich publikacja przywołuje skojarzenia właśnie z elementami, które Andrzej Stępnik uznał za dawne i nieaktualne.

Podpisy pod ilustracjami są źle sformułowane, ponieważ redaktorzy nie umieścili przy ilustracjach ze s. 54, 78, 161, 223, 241, 266, 287, 306, 327, 363 czy 346 informacji o źródle, z jakiego zaczerpnięto ikonografię. Nie wiadomo zatem, czy mieli prawa do korzystania z tych reprodukcji. Jedynie przy ilustracji ze s. 266 podali, że pochodzi z Wikipedii, choć bez wskazania, na jakiej licencji.

Zastanawia mnie także, dlaczego redaktorzy nie odnieśli się w swojej krytyce do innych zarzutów, które postawiłem w recenzji. Chociażby tego, że parafia w Pępowie nie wywiązuje się ze statutów synodalnych archidiecezji poznańskiej oraz jej rozporządzeń, a więc bezprawnie przetrzymuje archiwalia, które od dawna powinny znajdować się w Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu? Co znowu z relacją Anny z Mycielskich Radziwiłłowej? Jaki był jej rzeczywisty, a nie pośredni związek z Gębicami czy Pępowem?

Wypada mi na koniec wyrazić żal, iż moja recenzja okazała się dla autorów tak szkodliwa, co zupełnie nie było moją intencją. Oceniałem ich publikację jako historyk i zrecenzowałem tak, jak przyjęło się w środowisku historycznym. Redaktorzy uznali ją za nieprzychylną, do czego mają pełne prawo, choć nadal uważam, że żadne słowo w mojej recenzji nie przekroczyło granic rzeczowej dyskusji naukowej. Smutna wydaje mi się dość często pojawiająca się wśród historyków refleksja, iż są publikacje, których nie warto recenzować, z różnych powodów. Dotychczas nie do końca się z nią zgadzałem. Reakcja Bogusława Janika oraz Stanisława Jana Rostworowskiego zdaje się jednak potwierdzać jej zasadność. Mam ponadto wrażenie, że Bogusław Janik pisał swoją krytykę pod wpływem chwili, a jak powiedział kiedyś Richard Carlson: „nerwowa reakcja na krytykę wcale nie kładzie jej kresu; przeciwnie, rodzi w oceniającym przekonanie, że ma rację w tym, co mówi”.

Wydaje mi się, że mimo mojej recenzji Bogusław Janik oraz Stanisław Jan Rostworowski nadal będą publikować książki oraz artykuły. Z przyjemnością zatem zrecenzuję przyszłą książkę Stanisława Jana Rostworowskiego o polskich konserwatystach, co więcej, z chęcią dostarczę mu stosownych materiałów naukowych. Na koniec pragnę poinformować, że owszem, naukowo zajmuję się stosunkami polsko-czeskimi, ale nie tylko w XVII wieku, ale także w wiekach XIV, XV, XVI oraz XVIII (moja dysertacja dotyczy tej tematyki). Co więcej, jako doktorant w Zakładzie Historii Nowożytnej do XVIII wieku (Instytut Historii UAM) prowadzę badania nad całym polskim okresem nowożytnym, historią regionalną Wielkopolski oraz dziejami szlachty polskiej. A to, że Stanisław Jan Rostworowski znalazł tylko dwie moje publikacje w internecie świadczy o tym, że nie zagląda do uznanych w Polsce periodyków historycznych, tylko swoją wiedzę o współczesnym środowisku historycznym czerpie nie z książek czy czasopism naukowych, a ze źródeł internetowych, „które sprzyjają pobieżnemu czytaniu, chaotycznemu myśleniu i powierzchownej nauce” (Nicholas Carr, *Płytki umysł. Jak internet wpływa na nasz mózg*, tłum. K. Rojek, Gliwice 2012). Życzę zatem obu redaktorom wielu sukcesów w ich działalności publicystycznej i popularyzatorskiej.

**Robert T. Tomczak**

\*\*\*

**DWUGŁOS O KSIĄŻCE: FILIP SPRINGER,  
*MIASTO ARCHIPELAG. POLSKA MNIEJSZYCH MIAST*  
(KRAKÓW 2016, SS. 320, IL.)**

W czerwcu 2016 roku nakładem krakowskiego wydawnictwa Karakter ukazała się książka Olgi Drendy pt. *Duchologia polska. Ludzie i rzeczy w czasach transformacji*. Autorka, dziennikarka i tłumaczka wykorzystwała potencjał komunikacyjny internetu, aby stworzyć bazę wymiany wspomnień dotyczących lat transformacji ustrojowej w Polsce. Opierając się na tak zebranych materiale, napisała pracę dotyczącą codziennego życia Polaków na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. Trzy miesiące później Karakter wydał książkę Filipa Springera, fotoreportera i dziennikarza, *Miasto Archipelag. Polska mniejszych miast*. Podobnie jak praca Olgi Drendy, ten tytuł również wyewoluował z internetowego projektu wymiany doświadczeń<sup>1</sup>

<sup>1</sup> <<http://miastoarchipelag.pl/blog/o-projekcie/>> [dostęp: 19.01.2017].

i dotyczył okresu przemian, skupił się natomiast na dwóch wielkich reformach administracyjnych, których doświadczyła Polska w ciągu ostatnich trzech dekad.

Symbolicznym punktem wyjścia dla opowieści Filipa Springera stała się reforma administracyjna z 1975 roku. Na mocy Ustawy z 28 maja 1975 roku o dwustopniowym podziale administracyjnym Państwa oraz zmianie ustawy o radach narodowych i Rozporządzenia Rady Ministrów z 30 maja 1975 roku w sprawie określenia miast oraz gmin wchodzących w skład województw zlikwidowano istniejący od ćwierćwiecza podział kraju na 17 województw, w jego miejsce tworząc nowe: na 49 województw i 2489 gmin. Recenzowana tutaj książka traktuje o przemianach będących udziałem miejscowości, które w 1975 roku uzyskały status miast wojewódzkich, a następnie utraciły go niespodziewanie w wyniku przemian administracyjnych z końca lat dziewięćdziesiątych.



Reforma administracyjna z 1 stycznia 1999 roku, wprowadzająca istniejącej do dziś podział kraju na 16 województw, powszechnie uważana jest za zasadną i korzystną. Podkreśla się jej znaczenie dla umocnienia mechanizmów demokratycznych w Polsce oraz ułatwienie integracji z Unią Europejską w następnym dziesięcioleciu<sup>2</sup>. Jak pokazuje praca Filipa Springera, nie dla wszystkich okazała się ona jednak korzystna. Większość miejscowości, które po 1999 roku przestały pełnić funkcję stolic wojewódzkich, w szybkim czasie zaczęła podupadać, a ich mieszkańcy wyjeżdżać, szukając dla siebie lepszych perspektyw w innych rejonach kraju i Europy. W tym miejscu zaznaczyć trzeba, że *Miasto Archipelag* nie jest pracą o zabarwieniu historyograficznym. Chociaż autor, wywodzący się z poznańskiego środowiska akademickiego<sup>3</sup>, chętnie odwołuje się w swojej narracji do przeszłości, jego książka pozostaje przede wszystkim reportażem, prezentującym subiektywne spojrzenie na bieżące problemy byłych miast wojewódzkich. Stworzony

<sup>2</sup> „[...] dokonane wówczas zmiany, poprzez wprowadzenie na szczebel powiatowy i wojewódzki mechanizmów demokratycznego sprawowania władzy przez wspólnoty samorządowe, przyczyniły się do stworzenia instytucjonalnych podstaw do wykształcania się społeczeństwa obywatelskiego. Ówczesna reforma przyczyniła się także do stworzenia warunków do wprowadzenia w Polsce polityki regionalnej, której znaczenie wzrastało wraz z pogłębianiem się integracji Polski z UE”; M. Stefaniuk, J. Szreniawski, *Główne reformy administracyjne w Polsce w latach 1989–2009*, [w:] *Między tradycją a przyszłością w nauce prawa administracyjnego*, red. J. Supternat, Wrocław 2009, s. 678.

<sup>3</sup> <<http://filipspringer.com/pl/bio/>> [dostęp: 19.01.2017].

przez Filipa Springera obraz nie napawa optymizmem: ludzie, z którymi rozmawia, licznie uciekają z pozbawionych perspektyw miejscowości. Ci, którzy w nich pozostają, często nie potrafią odnaleźć się w nowej rzeczywistości, rozpamiętując w nieskończoność dawne, lepsze czasy (lub odwrotnie: pielęgnują rany i minione tragedie). Podupadają całe dzielnice i miasta. Taki los stał się udziałem m.in. trzech miast wielkopolskich: Leszna, Kalisz oraz Konina. Spośród wymienionych reforma administracyjna największe piętno odcisnęła na Koninie, który w ciągu zaledwie 15 lat stracił ponad 10 tys. mieszkańców i nadal zmaga się z problemem ich emigracji. Mieszkańcy większości zobrazowanych miast przeżywają, zdaniem Springera, głęboki kryzys tożsamościowy. Autor nie stroni od gorzkich przykładów bezradności tych, którzy pomimo przeciwności starają się zmienić swoje miasta: lokalna planistka, była pracowniczka jednej z agend ONZ, która przygotowała dla władz Konina prognozy i plany rozwojowe na następne lata, na spotkaniu z radnymi została skrytykowana, że próbuje ignorować przeszłość, która jest co najmniej równie ważna jak przyszłość (s. 195).

Tworząc swoją narrację, Springer nie opisuje miast pojedynczo – grupuje je w pary, trójki, czasami czwórki, według pewnych wspólnych mianowników. I tak np. Leszno, Kalisz, Radom, Legnica i Piła sklasyfikowane zostały jako te, które szczególnie pielęgnują klęski z przeszłości. Konin, Tarnobrzeg i Wałbrzych to te, które wyrosły dzięki kopalniom, a następnie podupadły, gdy zmniejszyło się wydobycie surowca, a odkrywki zostały przesunięte dalej. Czasami mianownik jest wspólny dla wszystkich miast (poczucie krzywdy i rozczarowania), opisywany jednak tylko na wybranych przykładach. Z reportażu przebija jednak również promyk nadziei. W wielu miastach *Archipelagu* mieszkają ludzie walczący o zmianę wizerunku swoich miejscowości: w Zamościu autor rozmawia m.in. ze Stforkami, graficznymi, którzy w porozumieniu z władzami przywracają miastu kolory. We wspomnianym już Koninie działają planiści starający się wpływać na rządzących, aby kreowali swoją politykę, patrząc w przyszłość z większym optymizmem. W Suwałkach, po latach nieobecności w rodzinnym mieście, dwóch przyjaciół założyło firmę, która pręźnie współpracuje z zagranicą, jednocześnie zapewniając pracownikom większy komfort psychiczny niż międzynarodowe korporacje w Warszawie.

Przy pisaniu *Miasta Archipelagu* Filip Springer korzystał z kilkudziesięciu książek i czasopism wymienionych w końcowej bibliografii. Głównie posłużyły mu one do odmalowania obrazu przeszłości opisywanych miast. Jak na tak obszerną książkę, wykorzystywana literatura nie jest duża. Jednak trzeba pamiętać, że tekst Springera to reportaż, a nie praca naukowa i jako taki nie ma obowiązku trzymania się rygorów naukowości. Całość napisana została żywym językiem, nierzadko ubarwionym dialogami oraz zabawną formą (w pierwszym rozdziale autor wciela się np. w postać niemieckiego fizyka i z jego perspektywy opisuje losy XIX-wiecznego Koszalina). Dodatkowym

walorem książki są liczne fotografie prezentującymi mieszkańców *Archipelagu* i jego charakterystyczne miejsca.

Recenzowana tu książka stanowi z pewnością ważny głos w dyskusji na temat funkcjonowania i przyszłości byłych miast wojewódzkich. Sprawnie napisana i poruszająca bieżące problemy, z czasem może stać się także bogatym materiałem badawczym dla historyków, którzy odnajdą w niej zarówno obraz współczesnych społeczności z kilkudziesięciu miast polskich, jak również wspomnienia ich członków dotyczących dawnych, lepszych, ich zdaniem, czasów sprzed ostatniej reformy administracyjnej.

### **Lukasz Hajdrych**

*Miasto Archipelag*, w podtytule *Polska mniejszych miast*, to pierwszy kompleksowy projekt próbujący w reporterski sposób opisać rzeczywistość dawnych miast wojewódzkich. Filip Springer, autor siedmiu książek i dwóch fotoreportaży, publikacji m.in. w „Polityce” i „Przekroju”, nominowany do wielu prestiżowych nagród, napisał książkę będącą zapisami podróży autora po rynkach i deptakach, ale też peryferiach i ruinach dawnych stolic administracyjnych kraju. „W najmniejszym z byłych miast wojewódzkich – Sieradzu żyją dziś 43 tysiące ludzi, w największym – Częstochowie – prawie pięć razy więcej. Stolicami regionów były przez 24 lata. Dziś wiele z nich boryka się z wyludnieniem, problemami gospodarczymi, bezrobociem i narastającą stagnacją. Wracają wspomnienia sprzed lat, gdy wszystkie te ośrodki dynamicznie się rozwijały: powstawały fabryki, osiedla, domy kultury i obiekty sportowe. Na potrzeby urzędów wojewódzkich wznoszono kilkunastopiętrowe bloki aspirujące do statusu lokalnych drapaczy chmur. Do pracy w administracji i przemyśle, edukacji i kulturze napływali nowi mieszkańcy” – charakteryzuje miasta Filip Springer<sup>1</sup>.

Reforma administracyjna z 1975 roku, likwidująca powiaty i wprowadzająca 49 województw, była przede wszystkim zabiegiem politycznym, mającym na celu wzmocnienie władzy ekipy I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. „Rzeczywistą intencją jest stworzenie takiego układu administracyjno-personalnego, aby nigdzie poza gmachem KC nie było ludzi silnych” – nie ukrywał w maju 1975 roku wicepremier Józef Tejchma, jednocześnie minister kultury i sztuki (s. 89). Reforma dała niebywałą, historyczną szansę rozwoju ponad 20 miastom powiatowym. Leszno trafiło na mapę administracyjną Polski jako stolica województwa głównie z powodu centralnego położenia między Poznaniem a Wrocławiem. Miało wówczas 37 529 mieszkańców, mniejszą populację miało 9 innych miast – stolic regionalnych (s. 4). Najmniejszym miastem wojewódzkim był Sieradz – 21 795

<sup>1</sup> <<http://miastoarchipelag.pl/blog/o-projekcie/>> [dostęp 31.01.2017].

mieszkańców. W 2015 roku, według danych przywołanych przez Springera, w Lesznie mieszkało już 64 559 osób – także wówczas pozostałe dziewięć miast było liczniejsze.

*Miasto Archipelag* to nie książka naukowa, ale reportaż o 31 miastach, które w 1999 roku utraciły status województwa. Filip Springer zanurza się w nie na tyle, na ile pozwala mu czas i fundusze zebrane na przygotowanie publikacji. Przed wszystkim interesują go problemy, z jakimi borykają się mieszkańcy. Autor krąży po zakamarkach odległych od centrum dzielnic, nawiedza puste hale, szare do bólu blokowiska, rozmawia z ludźmi, którzy nie zawsze mają dla niego życzliwe słowo. Wsiąka w tkankę miejską, oddycha historią i terażniejszością każdego z miast. Formuluje śmiałe tezy, zapewne jednak nie zawsze sprawiedliwe, bo oparte głównie na subiektywnych odczuciach, nie w pełni popartych obiektywnymi danymi.

Jakie wspólne mianowniki miast archipelagu znajduje Filip Springer? Jakie wnioski formuluje na podstawie swych obserwacji i rozmów z mieszkańcami? Autor wskazuje na tęsknotę – za urzędem wojewódzkim, utożsamianym z władzą, za ludźmi na ulicach, których jest coraz mniej, za dziećmi, które opuszczają rodziców i miasta, za przeszłością, która jest oswojona i znana, w przeciwieństwie do niepewnej przyszłości, za dobrymi połączeniami komunikacyjnymi, a w Ciechanowie także za McDonaldem, bo to jedyne było miasto wojewódzkie bez tej restauracji. Przed wszystkim jednak ludzie – zdaniem autora – tęsknią za „fabryką”. W każdym z miast są budynki czy grunty mające lata świetności za sobą. Utożsamiają piękne karty historii, stanowią miejsca sentymentalnych podróży mieszkańców. Społeczności lokalne nie tęsknią za to za „akwariami”, czyli budynkami o tym przydomku zamieszkiwanymi przez „grube ryby” – notabli ówczesnego aparatu władzy. Mieszkania w nich, zazwyczaj poza kolejnością, otrzymywali pracownicy nowej, wojewódzkiej administracji. W Lesznie był to blok przy ul. Opalińskich (s. 94).

Filip Springer to nie tylko wprawny reportażysta i fotograf, umiejący obserwować, rozmawiać i analizować, a potem w pasjonujący sposób, pięknym językiem opisywać rzeczywistość. Jego książka nie opiera się jednak wyłącznie na wnioskach z aktywnego, kilkudniowego uczestnictwa w życiu każdego z opisywanych miast, rozmów z mieszkańcami, tymi świadomie wybranymi i tymi przypadkowo spotkanymi na ulicy czy w środkach komunikacji. Warsztat autora jest dalece bogatszy – na temat historii każdego z miast przeprowadził solidną kwerendę, na bibliografię składa się ok. 70 publikacji oraz ok. 20 czasopism i broszur<sup>2</sup>.

Książka zawiera portrety wszystkich byłych miast wojewódzkich, ale autor nie skupia się tylko na ich historii w ostatnich czterech dekadach, czyli

<sup>2</sup> W przypadku Leszna autor przywołuje następujące pozycje: J. Giertych, *U źródeł katastrofy dziejowej Polski: Jan Amos Komenski*, Londyn 1965; F. Hybl, *Jan Amos Komeński a Polska*, Leszno 2009; A. Konior, *Jan Amos Komeński i bracia czescy w 380. rocznicę przybycia do Leszna*, Leszno 2009.



od wprowadzenia reformy administracyjnej w 1975 roku do dziś. W większości przypadków Springer sięga głębiej w historię, szukając wydarzeń, procesów czy postaci, które wywarły zasadniczy wpływ na rozwój miasta, jego architekturę, położenie czy atmosferę. Autor nie szczędi krytyki miastom archipelagu. Wskazuje przede wszystkim na beład architektoniczny, chaos przestrzenny, odpływ ludności, upadki fabryk, zaniedbania władz lokalnych, które często nie znajdowały dobrego pomysłu na życie miasta „po województwie”. Cięgi zbiera Konin, nazwany miastem upadłym, Słupsk – za brak porodówki, Łomża niemająca połączeń kolejowych czy Włocławek, którego śródmieście określane jest mianem Mordoru – tolkienowskiego czarnego kraju. Na uznanie autora zasłużyła właściwie tylko Bielsko-Biała, głównie za wspaniałą architekturę, dzięki której miasto nazywane jest małym Wiedniem, oraz atrakcyjność życia i przychylność biznesowi.

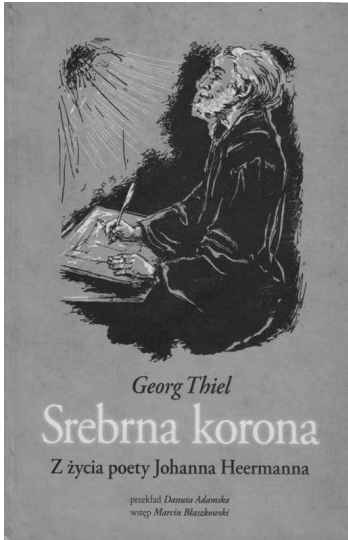
Jak ocenia Springer Leszno, w którym był pod koniec 2015 roku? Na tle innych miast jego opis zajmuje w książce mało miejsca<sup>3</sup>. W całości Lesznu poświęcony jest trzystronicowy rozdział „Czas”, okraszony fotografią Janusza Skrzypczaka, znanego leszczyńskiego antykwariusza i regionalisty. Filip Springer w każdym z miast wybiera rozmówców, którzy wprowadzają go w tajniki bliższej i dalszej historii miejsca. Janusz Skrzypczak opowiada o swojej pasji kolekcjonerskiej, która ukształtowała jego życie, i o tym, że czas na prowincji płynie wolniej. Autor książki na kolejnych czterech stronach sięga także do historii Leszna, przywołuje przede wszystkim Jana Amosa Komeńskiego, postać dla historii Leszna kluczową, a zarazem tragiczną. Comenius z jednej strony rozświetlił miasto w Europie swymi pracami pedagogicznymi, ale z drugiej poddał miasto Szwedom podczas słynnego potopu. Opowieść o Komeńskim ilustruje rozdział „Klęski w dziejach miasta” (s. 40-43).

Byłe miasta wojewódzkie łączą dwie daty: 1975 i 1998 rok – początek i koniec ich wojewódzkości. Ta druga – poprzez utratę statusu stolicy regionalnej, ściśle powiązane z mniejszymi finansami – oznaczała w dużym stopniu pogrzeb ich znacznych możliwości rozwojowych. „Tu leży województwo elbląskie. 31 XII 1998” – głosi napis na kamiennej płycie w tym mieście (s. 96). Według autora 31 ośrodków tworzy archipelag możliwości, rozczarowań i szans. Część miast opuściła mapę wojewódzką na wyższym poziomie cywilizacyjnym, niż gdy na nią trafiła. Reszta nie wykorzystała swej szansy rozwojowej.

**Rafał Makowski**

<sup>3</sup> Sporo informacji i zdjęć o Lesznie można znaleźć dodatkowo na blogu autora – zob. <<http://miastoarchipelag.pl/blog/porzadek/>> oraz <<http://miastoarchipelag.pl/blog/rozwin-skrzydla/>> [dostęp 31.01.2017].

**GEORG THIEL, *SREBRNA KORONA*.  
Z ŻYCIA POETY JOHANNA HEERMANN,  
PRZEKŁ. DANUTA ADAMSKA, WSTĘP  
MARCIN BŁASZKOWSKI (LESZNO 2015, SS. 60, IL.)**



Omawiana nowela historyczna *Srebrna korona* (*Silberne Kronenreif*) powstała w 1936 roku, a rok później ukazała się drukiem. Dzięki temu utworowi Georg Max Erich Thiel (1889–1961), pisarz ze Szprotawy, zyskał uznanie, o czym świadczą kolejne wznowienia tekstu (1959, 1960). Przedłożone wydanie *Srebrnej korony* w przekładzie na język polski z 2015 roku (a więc na dwa lata przed pięćsetną rocznicą reformacji) zostało opatrzone wstępem biskupa Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP księdza Jerzego Samca oraz wprowadzeniem naukowym dr. Marcina Błaszowskiego. Proponowany czytelnikowi utwór to już trzecia pozycja poświęcona postaci Johanna Heermanna. Pierwszą, traktującą o działalności

duchownego, zatytułowaną *Johann Heermann (1585–1647). Życie i twórczość*, wydano w 2008 roku pod redakcją Alojzego Koniora, a druga, tj. *Myśli budujące Heermanna*, ukazała się w 2014 roku w przekładzie i opracowaniu Marcina Błaszowskiego.

Utwór Thiela popularyzuje twórczość Johanna Heermanna – luterńskiego duchownego, teologa, pieśniarza, autora poruszających, inspirowanych własnymi doświadczeniami kazań, który ostatnie dziewięć lat życia (1638–1647) spędził w Lesznie. Charyzmatyczny kaznodzieja był autorem około 400 tekstów pieśni ewangelickich oraz rozlicznych kazań, a przede wszystkim – człowiekiem, w którym najbardziej poruszające jest jego człowieczeństwo. Nawiązując do twórczości duszpasterza, potencjał duchowy i ładunek emocjonalny pieśni Heermanna zauważył Jan Sebastian Bach, nazywany w tradycji luterńskiej piątym ewangelistą. To on wplótł dzieła duchownego w kantaty i partytury, by, żyjąc muzycznym życiem, stały się wieczne.

*Srebrna korona* jest utworem literackim, który przybliży i popularyzuje wybitną postać historyczną. W tym gatunku noweli wydarzenia historyczne są tylko pretekstem do zrekonstruowania uczuć tytułowej postaci. Zgłębiając tę interesującą lekturę, czytelnik wchodzi w świat człowieka z pierwszej połowy XVII wieku, jednak bardzo mu bliskiego, który odnosi sukcesy,

np.: otrzymuje cesarski laur, tytułową srebrną koronę dla najlepszego poety, zostaje ustanowiony diakonem w Chobieni, poślubia ukochaną Dorotheę, córkę burmistrza Feige, ale też przeżywa ból i cierpienie. Jego ukochana choruje, a wreszcie przedwcześnie umiera, Śląskiem targają wojny religijne, a dżuma zbiera straszne żniwo wśród parafian. Kaznodzieja zostaje poddany ciężkiej próbie, kiedy traci głos, a, jak wiadomo, mowa jest głównym orężem rycerza Chrystusowego. W jesieni życia, już na ziemi leszczyńskiej, główny bohater traci też swojego najstarszego syna.

Tytułowa srebrna korona jest swoistym *memento* w życiu Heermanna i w trudnych momentach przypomina mu o jego zadaniu czy wręcz zobowiązaniu – przelewania uczuć i doświadczeń na papier. Czyni to, aby z jego prze-myśleń mogli czerpać inni, by umacniały one wiarę i niosły parafianom nadzieję. Thiel doskonale zobrazował życie Heermanna, ukazując je jako trudne, ale spełnione, dzięki trwałej relacji z Bogiem. *Srebrna korona* to nie żywot męczennika, ale opowieść o człowieku i jego człowieczeństwie.

Autorką przekładu na język polski jest Danuta Adamska, członkini parafii rzymskokatolickiej w Rudnej, rodzinnym mieście Johanna Heermanna, zaś pojawiające się w noweli fragmenty poezji zostały przełożone przez ewangelików. Część przekładów pieśni zaczerpniętych ze śpiewników ewangelickich jest anonimowa, zaś pozostałe są dziełem ks. Jerzego Heczki, Ludwika Jenikego oraz Marcina Błaszkwskiego. Zarówno przekład prozy, jak i poezji zasługują na słowa uznania, ale doceniając pracę translatorską, należy przede wszystkim oddać zasługi autorowi oryginału – Thielowi. Nowelę czyta się bowiem z przyjemnością. Język utworu jest plastyczny i obrazowy. Na uwagę zasługują opisy przyrody, pór dnia i roku – poetyckie i piękne, które z jednej strony tworzą scenerię przedstawionych historii, a z drugiej odzwierciedlają emocje i uczucia głównych postaci. Poruszające są opisy śmierci najbliższych Heermanna – jego pierwszej żony Dorothei oraz najstarszego syna. Jednak wydarzeniem kulminacyjnym jest napad kontreformacyjnych band, a uściślając, wojska cesarskiego, profanujących kościołów w Chobieni oraz mordujących tamtejszych parafian. Thiel pokazuje, jak heroiczna jest postawa Heermanna w obliczu niebezpieczeństwa oraz jak kaznodzieja dowodzi przeprawą na drugi brzeg rzeki. W noweli nie brakuje też retrospekcji. Uzupełniają one rys biograficzny prezentowanej postaci, czyniąc go bardziej kompletnym.

Jedynie krytyczne uwagi dotyczą tłumaczenia imion z języka niemieckiego na język polski oraz braku konsekwencji w pisowni wielką i małą literą. Odnosząc się do pierwszej uwagi, na kartach noweli pojawia się i Dorothea (s. 21), i Dorota (s. 21), i (najczęściej) Doris (m.in.: s. 22-30) określające tę samą postać. Sugerowałabym, aby nie tłumaczyć niemieckich imion na język polski. Nie uczyniono tego w przypadku Johanna, Petri czy Margret, nie ma więc potrzeby, aby spolszczać Dorotheę, względnie Doris. Analogicznie w przypadku drugiej żony głównego bohatera – Anny. Można przypuszczać, że ujęta w cudzysłów Anna (s. 33) to polska wersja niemieckiej Anne,

która powinna pozostać w tekście nieprzetłumaczona. Jeśli chodzi zaś o drugie zastrzeżenie, zauważalne są też pewne niekonsekwencje w stosowaniu form Pan/pan, Proboszcz/proboszcz czy Patron/patron. Na tej samej stronie (s. 23) w ramach jednego krótkiego dialogu stosuje się raz pisownię wielką, a innym razem małą literą. Ponadto, wierność przekładu wobec wersji oryginalnej sprawiła, że choć niektóre wydarzenia w narracji dzielą lata, to w książce oddziela je zaledwie akapit. Czytelnik musi być więc szczególnie czujny na chronologię. Wskazane byłoby wyróżnienie większym odstępem tych części noweli, które w narracji dzieli dłuższy okres. Są to oczywiście niuanse, ale może w przypadku np. wznowienia pracy warto je skorygować.

*Srebrna korona* została estetycznie wydana – w twardej oprawie, na papierze kredowym. Jest pięknie ilustrowana oraz zawiera portrety Georga Thiela, Johanna Heermanna i kilka reprodukcji.

Podsumowując, jest to pozycja bardzo interesująca i wartościowa, dająca wgląd w życie pastorskiego domu w określonym kontekście czasu i przestrzeni. Ważna pozycja książkowa dla miłośników historii regionalnej, a jej największy walor to wątki biograficzne – próba zrekonstruowania uczuć głównego bohatera w określonych, przełomowych momentach życia. W tym sensie jest to też literatura parenetyczna – prezentująca pewne wzorce zachowań i zachęcająca do ich propagowania. Owe wzorce, choć dotyczą życia duchownego luterańskiego i jego najbliższego otoczenia, są na tyle uniwersalne, że może z nich czerpać zarówno czytelnik konfesyjny i ten, który nie podziela wiary ewangelicko-augsburskiej.

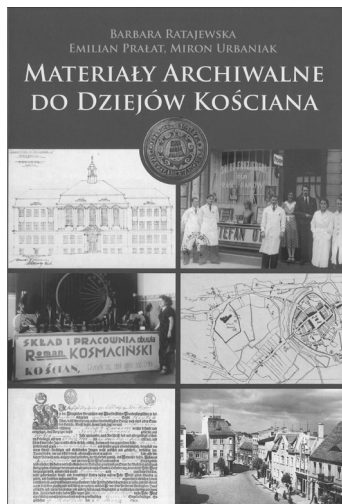
**Monika Jania-Szczechowiak**

**BARBARA RATAJEWSKA, EMILIAN PRAŁAT,  
MIRON URBANIAK, *MATERIAŁY ARCHIWALNE*  
DO *DZIEJÓW KOŚCIANA* (LESZNO 2016, SS. 262, IL.)**

Publikowanie wydawnictw opartych na źródłach, a więc katalogów bibliotecznych, spisów osobowych, bibliografii regionalnych, kodeksów prawnych ma w ostatnich latach coraz donioślejsze znaczenie i stanowi przeciwwagę dla materiałów ulokowanych w internetowych bazach. Druki książkowe z reguły zawierają komentarz naukowy, którego często brakuje edycjom elektronicznym. Wyczerpała się także formuła jednostajnego eksplorowania źródeł znanych od kilkudziesięciu lat. Widoczne jest to szczególnie w obszarze bibliotekoznawstwa, filologii, historii i archeologii.

Znakomitym przykładem takiego trendu w nauce jest rekomendowana na łamach niniejszego czasopisma książka trojga autorów: Barbary Ratajewskiej,

Emiliana Prałata i Mirona Urbaniaka. *Materiały archiwalne do dziejów Kościana* to wydawnictwo popularnonaukowe, adresowane do „możliwie szerokiego grona odbiorców”, którego „głównym przesłaniem jest prezentacja najciekawszych archiwaliów do dziejów Kościana”. Ponieważ miasto nad Obrą doczekało się kilku monografii, w tym szczególnie imponującego dwutomowego dzieła *Historia Kościana* (Kościan 2005), opracowanego pod przewodnictwem Kazimierza Zimniewicza, dlatego nieuzasadnione byłoby powielanie znanych już treści. Pomysł na omawianą książkę obejmował z jednej strony wyzyskanie możliwie różnorodnych dokumentów związanych z przeszłością Kościana, z drugiej zaś – zaprezentowanie materiałów dotąd nieznanych czy też świadomie pomijanych przez regionalnych badaczy. Sztuka ta udała się, dlatego książkę *Materiały archiwalne do dziejów Kościana* – zgodnie z intencjami autorów – należy potraktować jako uzupełnienie dotychczasowych opracowań.



Wydana przez Archiwum Państwowe w Lesznie przy finansowym wsparciu Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych i Urzędu Miasta Kościana książka przybrała swój ostateczny kształt w oficynie Księży Młyn. Jest już pewnym standardem, że publikacje oparte na materiałach źródłowych wydaje się bardzo starannie: na dobrym papierze, z kolorowymi ilustracjami i w twardej oprawie. Standard ów wynika z przekonania, iż ten typ książki zawiera treści, które nigdy się nie zdezaktualizują, bowiem prawda źródła jest nieprzemijająca. Publikacja liczy 262 strony i jest podzielona na dwie części poprzedzone wstępem; w pierwszej Emilian Prałat i Miron Urbaniak przygotowali zarys dziejów Kościana, w drugiej – Barbara Ratajewska przedstawiła fotokopie materiałów archiwalnych. Dzieło wieńczy bibliografia źródeł archiwalnych i drukowanych, wydawnictw zwartych i ciągłych oraz stron WWW.

Autorzy części opisowej to naukowcy, których podstawowym miejscem pracy są odpowiednio Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytet Wrocławski. Emilian Prałat, historyk sztuki i sławista, przedstawił historię Kościana w czasach przedrozbiorowych: omówił początki osadnictwa, założenia urbanistyczne, ustrój miejski, działalność rzemieślników i handlarzy, stosunki wyznaniowe, dzieje szkolnictwa, klęski spadające na miasto; sporo miejsca poświęcił architekturze sakralnej oraz fundacjom mieszczańskim i szlacheckim. O historii Kościana w XIX i XX wieku napisał Miron Urbaniak. Jak przystało na historyka okresu pruskiego i badacza dziejów techniki, skupił się w swym szkicu głównie na miejskich i państwowych inwestycjach, rozwoju przemysłowym ośrodka, a także zagadnieniach ustrojowych.

Kwerendę w zasobach archiwalnych Leszna, Poznania i muzealnych Kościana, a następnie selekcję dokumentów na potrzeby reprodukcji w omawianej publikacji przeprowadziła Barbara Ratajewska (Archiwum Państwowe w Lesznie). Autorka, mając spore doświadczenie w pracy z archiwaliami – w 2013 roku wydała książkę *Materiały archiwalne do dziejów Wschowy* – z dużą łatwością odnajduje ciekawe dokumenty. Wśród zaprezentowanych materiałów można obejrzeć pamiątki różnego typu: królewskie dokumenty pergaminowe i papierowe, mapy powiatu i plany miasta, zabytkowe tłoki pieczętnicze, dokumentację techniczną budynków i urzędzeń, druki ulotne i dokumenty życia społecznego, widokówki pocztowe, rozporządzenia miejskie i notatki służbowe, fotografie osób i zabudowań, wreszcie ogłoszenia i informacje prasowe. Wszystkie reprodukcje są wysokiej jakości.

Najbardziej wartościowym punktem książki są tłumaczenia (dokonane przez Zofię Wojciechowską) najstarszych dokumentów sporządzonych w języku łacińskim i niemieckim. Sama tylko fotokopia karty, nawet z bardzo dobrym opisem, niewiele znaczy w porównaniu z możliwością samodzielnego odczytania całego tekstu. Szkoda tylko, że zabrakło transkrypcji dokumentów w języku polskim, bo choć skany są bardzo dobrej jakości, to jednak odczytanie drobnego pisma mimo wszystko jest kłopotliwe. Bardzo cenne są uwagi Emiliana Prałata o białych plamach w zakresie niektórych obszarów wiedzy, bo dzięki nim niejedynemu regionalista będzie mógł skoncentrować swój wysiłek na ich zakrywaniu. W znacznej mierze niezbadane pozostają dzieje szkolnictwa w Kościanie, stan i wyposażenie dawnych bibliotek różnego typu, osiągnięcia literackie miejscowej ludności. To chyba najpilniejsze tematy do opracowania!

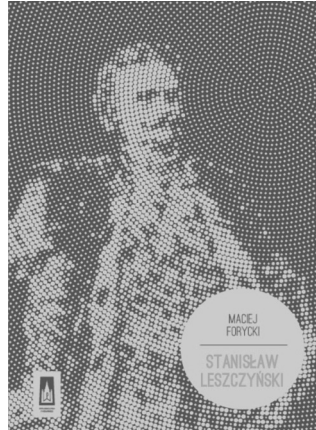
Zdarzają się pewne usterki, jak choćby ta w przypisie 15, kiedy autorem tzw. zwiernicy saksońskiego uczyniono Hieronima Wietora, będącego w rzeczywistości drukarzem owego dzieła. Z całą pewnością tekst ten, datowany na rok 1535, powinien zostać umieszczony – jeśli idzie o bibliografię – w grupie źródeł drukowanych, a nie opracowań. Błędna jest informacja (s. 32) o tym, jakoby w Kościanie przez krótki czas funkcjonowała filia leszczyńskiej oficyny Wiganda Funcka, bowiem od dawna wiadomo, że dwa druki identyfikowane jako kościańskie ukazały się z fałszywym adresem wydawniczym. W części napisanej przez Mirona Urbaniaka niewiele pojawia się faktów dotyczących oświaty i kultury, co wprowadza pewien dysonans w odniesieniu do wcześniejszych rozdziałów. Informacje o kościańskim życiu kulturalnym odnajdziemy dopiero w części poświęconej czasom PRL-u.

Pomimo tych drobnych uchybień książka *Materiały archiwalne do dziejów Kościana* jest dopracowana i niewątpliwie stanowi jedną z najbardziej interesujących pozycji regionalnych minionego roku.

**Michał Janeczek**

## MACIEJ FORYCKI, *STANISŁAW LESZCZYŃSKI* (POZNAŃ 2016, SS. 223, IL., TABL., MAPY)

Prezentowana książka ukazała się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego jako publikacja serii Poczet Władców Najciekawsze Biografie. Podstawą wydania jest biografia Stanisława Leszczyńskiego pióra Macieja Foryckiego, która ukazała się w 2006 roku<sup>1</sup>. Nowe wydanie, mimo całkowicie odmiennej szaty graficznej, uzupełnienia o nowe pozycje bibliograficzne oraz innych pomniejszych zmian, w znaczącym stopniu opiera się na edycji wcześniejszej. Szczególną okolicznością zwracającą uwagę czytelników może być 250. rocznica śmierci Leszczyńskiego, jaka przypadła w roku 2016. Zainteresowania badawcze autora recenzowanej książki koncentrują się głównie wokół szeroko rozumianych kontaktów polsko-francuskich w XVIII wieku oraz dziejów oświecenia<sup>2</sup>.



Aspiracją Macieja Foryckiego było opracowanie biografii kulturalnej Leszczyńskiego (s. 10). Autor starał się skupić na polskiej i francuskiej działalności dwukrotnego króla (s. 7-9) oraz „[...] wskazywać na przenikanie się i współistnienie w życiu bohatera dwóch tradycji: polskiej – sarmackiej i europejskiej – oświeceniowej” (s. 10). Oprócz tego w polu szczególnego zainteresowania Macieja Foryckiego znalazły się także: „[...] prezentacja i ocena wpływu Leszczyńskiego na francuskie Oświecenie” oraz „[...] pytanie o polskie wpływy w lotaryńskiej, alzackiej i nadreńskiej działalności Leszczyńskiego” (s. 10).

Układ książki opiera się na porządku chronologicznym. Pozycja składa się – nie licząc wstępu, zakończenia, aneksu, wskazówek bibliograficznych i indeksu osób – z trzech rozdziałów: „Z wielkopolskiej ziemi 1677–1714”, „Pielgrzym polski w Europie 1714–1735”, „Tryumf oświeconego Sarmaty 1735–1766”. Każdy z nich dzieli się na dwa podrozdziały. W pierwszym rozdziale (s. 13-63) zaprezentowana została młodość przyszłego króla, jego pierwsze kroki w polityce, losy jako króla Stanisława I oraz uczestnika wielkiej wojny północnej. W drugim rozdziale (s. 64-121) poznajemy go jako „pielgrzyma” – najpierw przebywającego w dalekim księstwie Dwóch Mostów, w końcu powracającego do Rzeczypospolitej po koronę, a w międzyczasie wydającego za

<sup>1</sup> M. Forycki, *Stanisław Leszczyński. Sarmata i Europejczyk 1677–1766*, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2006, ss. 226, il. (Rec. A. Roćko, „Wiek Oświecenia” 23 (2007), s. 284-286).

<sup>2</sup> Zob. tenże, *Anarchia polska w myśli Oświecenia. Francuski obraz Rzeczypospolitej szlacheckiej u progu czasów stanisławowskich*, Poznań 2004; tenże, *Chorografia Rzeczypospolitej szlacheckiej w „Encyklopedii” Diderota i d’Alemberta*, Poznań 2010.

maż córkę Marię za króla Francji. Ostatni rozdział (s. 122-180) przedstawia lotaryńsko-barski okres w życiu Leszczyńskiego. W każdej części autor położył główny nacisk na zaprezentowanie działalności kulturalnej tytułowej postaci. Aneks zawiera relację z ucieczki „pielgrzyma” z Gdańska, obleganego przez wojska interwencyjne, zawartą w liście do córki Marii (w wydaniu z 2006 roku znajduje się jedynie fragment, niewyodrębniony w postaci aneksu). Wskazówki bibliograficzne nie są prostym spisem wykorzystanych publikacji, lecz autor literaturę traktującą o Leszczyńskim poszerzył i omówił.

Książkę wzbogacają liczne ilustracje, które dodatkowo Maciej Forycki rzeczowo omówił lub poddał interpretacji. Jest to duży atut pracy. Oprócz dzieł z epoki są to również współczesne fotografie miejsc związanych z Leszczyńskim. Zwracają uwagę cytaty. Faktycznie są one obszerne i wyodrębnione z głównego tekstu. Warto jednak zauważyć, że za ich pomocą autor powoływał się na teksty bardzo różnorodnego typu. Są cytowane fragmenty m.in. powieści historycznej (s. 20-21), biografii Karola XII pióra Woltera (s. 80-81), opinii innych historyków (np. s. 52-53) czy dokument z Meudon, bardzo ważny akt w życiu bohatera książki (s. 127-129). Maciej Forycki przetłumaczył na język polski obcojęzyczne fragmenty przywoływanych tekstów (np. s. 89-90). Nie ograniczył się wyłącznie do dorobku historiografii polskiej. Na końcu znajdują się także dwie tablice genealogiczne oraz trzy mapy. Tablice związane są z rodziną Leszczyńskich oraz rodziną Wittelsbachów (tutaj jako panujący w Szwecji i księstwie Dwóch Mostów), natomiast mapy przedstawiają miejsca związane z życiem „oświeconego Sarmaty”.

Maciej Forycki, mimo fascynacji Leszczyńskim, nie był wobec niego bezkrytyczny. Dostrzegł w jego życiorysie sytuacje i zachowania co najmniej niezbyt fortunate, np. jasno zreferował uwarunkowania polityczne pierwszej koronacji i konsekwencje tego wydarzenia. Głównym celem książki było ukazanie działalności kulturalnej Leszczyńskiego, zarówno w Rzeczypospolitej, jak i we Francji. Jednak życie króla Stanisława pełne było istotnych przemian i nadzwyczajnych okoliczności. Całkiem trafne wydają się słowa otwierające pracę: „Dzieje bohatera tej książki starczyłyby na kilka przeciekawych życiorysów” (s. 5). Był postacią nieprzeciętną, nawet jak na realia epoki. Opis działalności kulturalnej został wzbogacony niezbędnymi informacjami o aktywności politycznej bohatera, nie brakuje również wzmianek na temat jego życia rodzinnego. Postać Leszczyńskiego już wcześniej wzbudzała zainteresowanie historyków. Teraz jednak w sposób przystępny została omówiona jego aktywność kulturalna, uchwycona w szerokim kontekście burzliwego życia.

Podsumowując, uważam, że publikację należy ocenić wysoko. Konwencja książki wskazuje adresowanie jej do szerokiej grupy odbiorców. Co niezwykle ważne zatem – jej wysokim standardom towarzyszy klarowność wyводу i łatwość w odbiorze. Ma wszelkie walory, aby w istotny sposób przyczynić się do rozszerzenia wiedzy o rozległym horyzoncie zainteresowań i działań króla Leszczyńskiego, nawet poza kręgiem historyków i innych zadeklarowanych miłośników Clio.

**Tomasz Kościński**

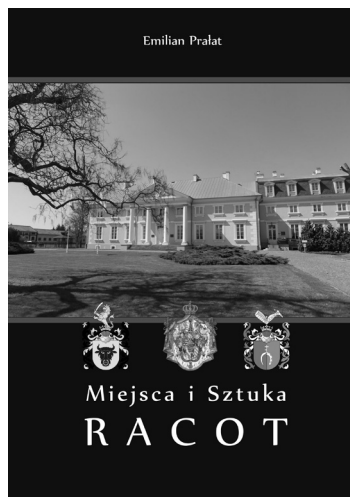


## EMILIAN PRAŁAT, *MIEJSCA I SZTUKA. RACOT* (ŁÓDŹ 2016, SS. 324, IL.)

Książka Emiliana Prałata *Miejsca i Sztuka. Racot* jest już czwartą pracą tego autora poświęconą miejscowościom powiatu kościańskiego<sup>1</sup>. Autor, doktor nauk humanistycznych, historyk sztuki i filolog sławista, jest pracownikiem Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Przygotował także wiele publikacji z zakresu stosunków kulturalnych polsko-chorwackich.

Omawiana książka została pomyślana jako wszechstronne kompendium wiedzy, tak z zakresu dziejów tej miejscowości, historii poszczególnych rodów, w posiadaniu których się znajdowała, jak również z zakresu architektury i sztuki. Stanowi ona ciekawe, niekonwencjonalne połączenie monografii miejscowości ze szczegółowym katalogiem zabytków, obejmującym nie tylko pałac i kościół (tradycyjnie opisywane w tego typu publikacjach), ale również całe założenie folwarczne wraz z parkiem, a nawet zabytkową aleją lipową łączącą ongiś dominium w Racocie z folwarkiem w Witkówkach. Nie jest to typowa monografia miejscowości opisująca historię wsi i zamieszkującej ją społeczności, jak wydana kilka lat temu publikacja Teresy Wiśniewskiej<sup>2</sup>.

W pracy Emiliana Prałata dzieje Racotu, a poniekąd i pałacu, zostały opisane poprzez losy ich właścicieli, z wyodrębnieniem szlachty i książąt polskich oraz władców Niderlandów i Weimaru. Prezentując poszczególnych przedstawicieli tych rodów, autor przedstawił ich koligacje, stosunki rodzinne, także ciekawostki z życia, a nawet legendy. Przede wszystkim jednak wskazał na ich związki z Racotem i ślady, jakie tu po sobie zostawili. Bardzo szeroko przedstawiony został zespół pałacowy. Autor nie ograniczył się do prostego opisu pałacu, ale podjął próbę odtworzenia wcześniejszych rozplanowań tego obiektu, poprzedniego wyposażenia, a nawet zlokalizowania miejsca, w którym stał zamek Kostków, będący pierwszą siedzibą właścicieli Racotu. Architekturę racockiego pałacu skonfrontował z wybranymi obiektami z terenu Wielkopolski. Oprócz pałacu opisane zostały także



<sup>1</sup> E. Prałat, *Miejsca i Sztuka. Turew*, Poznań 2012; tenże, *Miejsca i Sztuka. Kopaszewo*, Łódź 2015; tenże, *Miejsca i Sztuka. Rąbiń*, Łódź 2016.

<sup>2</sup> T. Wiśniewska, *Racot. Perla Wielkopolski*, Kościan 2010, ss. 399, il.

pozostałe zabytkowe obiekty: oficyny, nowa rządcówka, stajnie, wozownia, obora-powozownia, gorzelnia, domy pracowników folwarcznych (czworaki, ósmiorak i tzw. bliźniak).

Szczegółowo zostały przedstawione dzieje parku pałacowego. Autor pokuślił się o przeprowadzenie rekonstrukcji założenia XIX-wiecznego, jak i wcześniejszych rozplanowań. Dużo miejsca poświęcono dawnej kaplicy pałacowej, a obecnemu kościołowi parafialnemu. Opisując dzieje tego obiektu, Emilian Prałat wskazał na pewne podobieństwa do rozplanowania kaplicy prymasowskiej w Skierniewicach, na której mógł wzorować się budowniczy świątyni w Racocie. Szczegółowo zaprezentowane zostało jej wyposażenie, w tym zabytki ruchome. Osobno scharakteryzowana została stojąca obok dzwonnica, dawna szkoła ewangelicka i pastorówka. Dodatkowo opisane zostały dzieje i obecna działalność Stadniny Koni „Racot” Sp. z o.o., będącej właścicielem zespołu pałacowo-folwarczno-parkowego.

Publikacja jest bardzo starannie wykonana, uwagę przyciągają przede wszystkim liczne barwne ilustracje: reprodukcje malarstwa od XVII do XIX wieku, faksymile dokumentów archiwalnych i starodruków, fotografie (w większości barwne), rysunki herbów, plany i rzuty obiektów oraz tablice genealogiczne rodów, w posiadaniu których znajdował się Racot. Wybrane źródła do dziejów Racotu, zarówno odnoszące się do okresu staropolskiego, jak i XIX stulecia, zostały przedrukowane z zachowaniem oryginalnej pisowni. W przypadku dokumentów w języku łacińskim i niemieckim obok tekstów oryginalnych zamieszczone zostały ich tłumaczenia na język polski. Autor umiejętnie wykorzystał różnego rodzaju dokumentację: archiwalną, kartograficzną, planistyczną, fotograficzną i opisową. Korzystał z dokumentów znajdujących się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu, Archiwum Państwowym w Poznaniu i Archiwum Państwowym w Lesznie, w Tajnym Archiwum Pruskiego Dziedzictwa Kulturalnego w Berlinie, Bibliotece Kórnickiej, Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i Bibliotece starych druków w klasztorze Ojców Paulinów na Jasnej Górze, w Delegaturze Wielkopolskiego Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Lesznie, Towarzystwie Miłośników Ziemi Kościańskiej, Zespole Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu, a nawet Archiwum Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Ponadto zaczerpnął wiadomości z lokalnej prasy, stron internetowych i licznych publikacji, których spis zawiera 87 pozycji. Z pewnością dużą pomocą przy opracowywaniu tej publikacji były karty ewidencyjne zabytków znajdujące się w zbiorach Urzędu Ochrony Zabytków, jak też praca Jolanty Goszczyńskiej poświęcona zabytkowym obiektom folwarcznym powiatu kościańskiego<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> J. Goszczyńska, *Dawne budownictwo folwarczne. Majątki wielkopolskie*, t. 5: *Dawny powiat kościański*, Szreniawa 1998.

Szkoda jednak, że podając autorów publikacji, Emilian Prałat niekonsekwentnie zamieszcza pełne imię lub tylko jego pierwszą literę. Z kolei w przypisach podaje zawsze pełne imię, chociaż powinien być tylko inicjał. W kilku przypadkach pozycje cytowane po raz kolejny podawane są w pełnym brzmieniu (np. s. 128 i 158, s. 16 i 260). Spośród starszych publikacji zabrakło w bibliografii opracowanego przez Juliusza Kohtego w końcu XIX wieku opisu zabytków wielkopolskich (opisany tam został kościół w Racocie)<sup>4</sup>. Autor nie uwzględnił też ewidencji parku dworskiego w Racocie, która została opracowana w 1994 roku przez Jana Pyzikiewicza (na prawach rękopisu) i znajduje się m.in. w Wielkopolskim Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków. Natomiast *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* jest pracą zbiorową, do którego hasła opracowywało wielu autorów, natomiast osoby podane jako autorzy tylko redagowały całość. Niewłaściwie podawana jest także nazwa XIX-wiecznych map niemieckich Messtischblatt (a nie Messtichblatt; s. 253 i 260). Natomiast opisując aleję Jabłonowskich autor podał jedynie łacińskie nazwy gatunkowe rosnących tam drzew (*Tilia cordata*, *Tilia platyphyllos* i *Tilia eoropaea*), co może być pewnym utrudnieniem dla przeciętnego czytelnika, niezorientowanego, że chodzi tu o lipę drobnolistną, lipę szerokolistną i lipę holenderską. Praca zaopatrzona została w indeks osób oraz streszczenie w języku angielskim, a także w *Słowniczek terminologiczny* pojęć z historii sztuki i architektury zawierający, niestety, tylko 31 pojęć. Zabrakło w nim wielu haseł występujących również w tekście, których wyjaśnienie ułatwiłoby czytelnikowi zrozumienie opisów. Wykaz ten należałoby uzupełnić m.in. o takie pojęcia, jak: architrav, faseta, fryz cekinowy, fryz palmetowy, gierowane belkowanie, kartusz, kaboszon, kolumna kanelowana, nadświetle, nodus, ostensorium, pilaster, trakt (architektoniczny), uszaki i woluta.

Książka ukazała się pod patronatem honorowym Jego Wysokości Księcia Saksońsko-Weimarskiego Michała Benedykta oraz marszałka województwa wielkopolskiego Marka Woźniaka. Współfinansował ją m.in. Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej UAM, Miasto i Gmina Kościan, Starostwo Powiatowe w Kościanie, Stadnina Koni „Racot” Sp. z o.o. oraz kilka firm prywatnych. Mimo swoich ewidentnych walorów naukowych opracowanie Emiliana Prałata jest napisane językiem przystępnym dla przeciętnego czytelnika, a nie tylko pasjonata historii sztuki. Stanowi bogate źródło informacji o dziejach i zabytkach Racotu, a wraz z publikacjami traktującymi o sąsiednich miejscowościach tworzy encyklopedyczne kompendium wiedzy o architekturze i sztuce tego regionu Wielkopolski.

**Wojciech Mielewczyk**

<sup>4</sup> J. Kohte, *Die Kunstdenkmäler der Landkreise des Regierungsbezirks Posen*, Berlin 1896, s. 168.

**MIRON URBANIAK, *LESZNO W LATACH 1832–1914. W DRODZE KU NOWOCZESNOŚCI* (WYD. 2 POPR., ŁÓDŹ 2016, SS. 498, IL., FOT., MAPY, INDEKSY)**



Urbanizacja i kształtowanie nowoczesnych organizmów miejskich należały do głównych wyznaczników zachodzącego w XIX wieku procesu modernizacji. W 1831 roku w Prusach wprowadzono Zrewidowaną ordynację miejską, która stworzyła nowe podstawy funkcjonowania miejskich samorządów. Dla wielu ośrodków stało się to impulsem do przeprowadzenia przemian w miejskiej infrastrukturze. Rok 1832, w którym Leszno nadano Zrewidowaną ordynację miejską jest punktem wyjścia pracy Mirona Urbaniaka.

Autor rozprawy jest profesorem zatrudnionym na Uniwersytecie Wrocławskim w Zakładzie Historii Kultury Materialnej. Pochodzi z Leszna i o tej miejscowości opublikował kil-

ka książek. Jego praca doktorska *Modernizacja infrastruktury miejskiej Leszna w latach 1832–1914* ukazała się drukiem w 2009 roku. Omawiana książka jest drugim wydaniem tej rozprawy, poprawionym i uzupełnionym. Najbardziej rzucającą się w oczy zmianą jest modyfikacja tytułu. W tytule *Leszno w latach 1832–1914. W drodze ku nowoczesności* został położony nacisk przede wszystkim na sam dynamiczny proces rozwoju, bowiem obraz Leszna wyłaniający się z opisu historyka nie jest statyczny. W pracy widać zainteresowanie autora wieloma miejskimi aspektami: pisze on m.in. o ludności, administracji, rozwoju urbanistycznym, przemyśle, rozbudowie infrastruktury czy nawet miejskiej zieleni – elementach charakterystycznych dla XIX-wiecznego ośrodka miejskiego, który pretendował do miana nowoczesnego miasta.

Praca podzielona jest na pięć rozdziałów ukazujących różne aspekty rozwoju Leszna. Autor jest zdania, że Leszno w XIX wieku było miastem wielofunkcyjnym (stosując to pojęcie za Horstem Matzerathem), czyli pełniącym funkcje: administracyjną, komunikacyjną, handlową, a nawet – choć w mniejszym stopniu – przemysłową (s. 19). Pierwszy rozdział rozprawy dotyczy ludności i samorządu miejskiego Leszna w XIX wieku. Autor omawia w nim m.in. problem migracji czy obecność w mieście garnizonu wojskowego – niezwykle istotnego czynnika, wpływającego bezpośrednio na miejski dobrobyt. Zwraca także uwagę na rangę miasta – pomimo iż do 1887 roku stolicą powiatu była Wschowa, to właśnie Leszno, z większą liczbą ludności, pretendowało do roli ośrodka wiodącego i elementy struktur powiatowych [takie jak chociażby Sąd

Powiatowy i Przysięgłych (*Kreis- und Schwurgericht*)] pojawiły się w mieście już przed reformą administracyjną z 1887 roku. Miron Urbaniak omawia także w tym rozdziale regulacje prawne dotyczące miast pruskich. Opisu tego nie rozpoczyna jednak od ordynacji z 1831 roku, ale od reform Carla Augusta von Hardenberga oraz Friedricha Carla vom und zum Steina z 1808 roku. Wprawdzie nie objęły one Wielkopolski, ale to właśnie chęć ich znowelizowania stała się impulsem do stworzenia Zrewidowanej ordynacji miejskiej z 1831 roku. Kwestie, których dokument ten nie regulował, zostały objaśnione w statucie miasta Leszna z 1835 roku. Ordynacja z 1832 roku obowiązywała jednak zaledwie 21 lat – w 1853 roku ustąpiła dokumentowi pod nazwą Ordynacja miejska dla sześć wschodnich prowincji Monarchii Pruskiej (s. 39).

Rozdział drugi rozprawy obejmuje architekturę i urbanistykę Leszna. Autor przypomina, że za zabudowę miejską stał Hermann Joseph Stübben – niemiecki architekt i urbanista, który pracował przy rozbudowie Akwizgranu i Kolonii oraz odpowiadał za układ urbanistyczny poznańskiej Dzielnicy Cesarskiej. Rozbudowa Leszna zaproponowana przez Stübbena była, jak określił sam Urbaniak, „gwarancją uporządkowanego i estetycznego – z urbanistycznego punktu widzenia – rozwoju miasta” (s. 295). W rozdziałach poświęconych architekturze i urbanistyce autor udowadnia, że skutki omawianego okresu, jak chociażby rozbudowa miasta, wciąż obecne są w przestrzeni miejskiej.

Trzy kolejne rozdziały dotyczą infrastruktury miejskiej: oświetlenia, gazowni i elektrowni (rozdział trzeci), zaopatrzenia w wodę i budowy centralnego systemu wodociągowego (rozdział czwarty) oraz centralnego systemu kanalizacyjnego miasta (rozdział piąty). Autor trafnie omawia więc elementy, które musiały zaistnieć w mieście, aby mogło ono pretendować do tytułu miasta nowoczesnego. Należy zauważyć, że taki układ rozdziałów wpisuje się w jedną z najbardziej popularnych definicji miasta nowoczesnego, którą zaproponował Krzysztof Kazimierz Pawłowski<sup>1</sup>. Autor artykułu *Narodziny miasta nowoczesnego* wśród najważniejszych procesów tworzących miasto nowoczesne wymieniał m.in. rozbudowę przestrzenną oraz rozwój miejskiej infrastruktury. Warto jednak zaznaczyć, że prócz wielu sukcesów miejskiego samorządu autor dopatrzył się również niepowodzeń – jak chociażby niezrealizowanie pomysłu budowy łaźni miejskiej czy przekształcenie miejskiej elektrowni w centralę okręgową.

Jednym z procesów, na który Miron Urbaniak położył w swojej rozprawie szczególny nacisk, był rozwój kolei oraz jej wpływ na miasto – temat ten został poszerzony w porównaniu do pierwszego wydania. Badacz wskazuje na liczne zależności pomiędzy rozbudową linii kolejowych oraz rozwojem przestrzennym miasta, leszczyńską gospodarką czy liczbą ludności. Warto zaznaczyć w tym miejscu, że taki opis rozwoju XIX-wiecznego miasta wpasowuje się w tezę Marii Nietykszy, która w artykule dotyczącym XIX-wiecznej urbanizacji zauważa,

<sup>1</sup> K.K. Pawłowski, *Narodziny miasta nowoczesnego*, [w:] *Sztuka 2. połowy XIX wieku*, red. T. Hrankowska, Warszawa 1973, s. 52.

iż najsilniej oddziaływującym czynnikiem miastotwórczym był właśnie rozwój kolei<sup>2</sup>. W pracy znalazł się nie tylko opis samej rozbudowy węzła kolejowego, ale także charakterystyka leszczyńskiej dworca. Praca Mirona Urbaniaka potwierdza więc założenia Bohdana Jałowieckiego, który określał właśnie stacje kolejowe jako nowy symbol „przestrzeni wymiany”<sup>3</sup> w XIX-wiecznym mieście. Jednakże autor zauważa też nowoczesność w drobiazgach, które pojawiły się przed I wojną światową na leszczyńskim dworcu, czyli w elektrycznych tablicach informujących o kierunku i godzinie odjazdu pociągu.

Niewątpliwą zaletą książki jest fakt, że nie kompiluje literatury dotyczącej dziejów Leszna – praca oparta jest na źródłach odnalezionych nie tylko w instytucjach na terenie Polski, ale także w placówkach zagranicznych. Miron Urbaniak szczegółowo zapoznał się także z prasą lokalną z omawianego okresu (m.in. „Lissaener Anzeiger” czy „Lissaer Tageblatt”). Walorem książki jest także jej szata graficzna – znalazły się w niej nie tylko ilustracje z zasobów lokalnych instytucji (jak chociażby z Archiwum Państwowego w Lesznie czy tamtejszego Muzeum Okręgowego), ale także materiały pochodzące z Geheimen Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz czy Konrad Adenauer Stiftung. Dopełnieniem warstwy ilustracyjnej są zdjęcia współczesnego Leszna, wykonane przez autora.

Choć omawiana pozycja jest rozprawą naukową, zainteresuje nie tylko entuzjastów dziejów miast i historyków. Publikacja ta napisana jest w sposób przejrzysty i ciekawy, a dzięki temu stanowi interesującą pozycję dla samych mieszkańców Leszna. Warto zauważyć, że praca została już doceniona przez leszczynian – m.in. Robert Lewandowski w swojej recenzji zaznacza, że książka ta przypomina o zapomnianych burmistrzach tego okresu: Johannie Thielmannie, Johannesie Weigelcie czy Richardzie Reimannie, którzy są nieznani współczesnym mieszkańcom<sup>4</sup>. Interesującym zabiegiem jest także odwołanie się w zakończeniu do obecnego hasła promocyjnego miasta: „Leszno. Tu chce się żyć!” i zestawienie go z pruskim zarządzaniem miastem.

Miron Urbaniak w sposób niezwykle interesujący potwierdza, że u progu I wojny światowej Leszno wykazywało cechy miasta nowoczesnego. Jednocześnie autor dowodzi, iż przemiany z lat 1832–1914 są wciąż obecne w przestrzeni publicznej: układzie ulic, miejskiej zabudowie, zieleni, a nawet zabytkach techniki, takich jak miejskie wodociągi oraz kanalizacja. *Leszno w latach 1832–1914* jest pozycją ważną – wypełnia lukę wydawniczą dotyczącą omawianego okresu i jednocześnie stanowi modelowy przykład opisu historii miasta w XIX stuleciu.

**Agata Łysakowska**

<sup>2</sup> M. Nietyksza, *Urbanizacja – jej źródła i miejsce w rozwoju cywilizacji europejskiej w „długim” XIX wieku (do 1914 r.)*, [w:] *Cywilizacja europejska. Eseje i szkice z dziejów cywilizacji i dyplomacji*, red. M. Koźmiński, Warszawa 2010, s. 345-346.

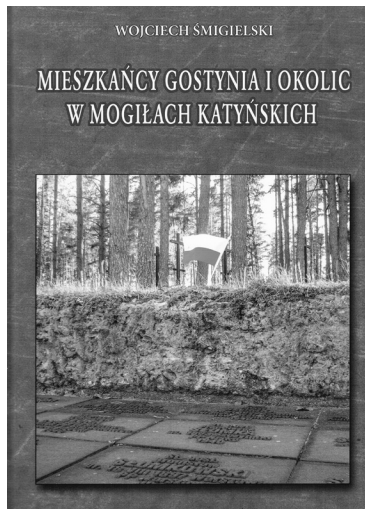
<sup>3</sup> B. Jałowiecki, *Miasto w dobie przemysłowej. Uwagi o podejściu systemowym*, [w:] *Miasto i kultura polska doby przemysłowej*, t. 1: *Przestrzeń*, red. H. Imbs, Wrocław 1988, s. 40-44.

<sup>4</sup> R. Lewandowski, *Pamięć o pruskiej Lissie*, „Panorama Leszczyńska” 2016, nr 44, s. 2.

## WOJCIECH ŚMIGIELSKI, *MIESZKAŃCY GOSTYNIA I OKOLIC W MOGIŁACH KATYŃSKICH* (GOSTYŃ, 2015, SS. 167, IL.).

Ambicją wielu lokalnych środowisk jest rejestrowanie list i dokumentowanie życiorysów ofiar zbrodni katyńskiej, które, przy uwzględnieniu przyjętych kryteriów, można powiązać z własnym terenem. W ostatnich latach dzięki przekazaniu przez władze Federacji Rosyjskiej kolejnych wykazów oficerów Wojska Polskiego, Korpusu Ochrony Pogranicza, funkcjonariuszy Policji Państwowej i straży więziennej internowanych i zamordowanych przez NKWD w obozach w Starobielsku, Kozielsku, Ostaszkowie, Miednoje i Katyniu oraz szerszy niż dotąd dostęp do rosyjskich archiwów możliwe było prowadzenie nowych, pogłębionych kwerend, dzięki którym uzyskano cenne, dotąd nieznanne informacje. Do tego wydatnie przyczyniły się także ekshumacje i badania archeologiczne prowadzone przez polskich specjalistów w miejscach zbiorowych pochówków. Autor publikacji, jako doświadczony archeolog, brał udział w ekspedycji ekshumacyjnej w lesie katyńskim w latach 1994–1995. Nieocenione znaczenie w poszukiwaniu i gromadzeniu danych pomocnych w rekonstrukcji biografii ofiar miało i ma Stowarzyszenie Rodzina Katyńska.

Wojciech Śmigielski, opierając się m.in. na tych źródłach, przez kilka lat pracował nad przygotowaniem i opublikowaniem „gostyńskiej listy katyńskiej”. Poprzedza ją merytoryczny wstęp (s. 6-17), w którym mowa o motywach decyzji politycznych i rozkazach najwyższych władz sowieckich (z zacytowanym fragmentem wniosku Ławrientija Berii uzasadniającym uruchomienie akcji zagłady polskich jeńców) oraz organizacji i chronologii transportów do miejsc internowania w latach 1939–1940. Naświetlono także metody przesłuchań i śledztw, warunki życia w obozach, przebieg ich likwidacji i metody fizycznej eksterminacji ponad dwudziestu dwóch tysięcy jeńców. Przypomniano okoliczności odkrycia masowych grobów pomordowanych w lesie katyńskim w 1941 roku i reperkusje po ogłoszeniu tego faktu przez Niemców, falę kłamstw i długoletnich sprzeciwów wobec przyznania się oraz wzięcie odpowiedzialności za tę zbrodnię ludobójstwa przez Rosjan. Kończy tę część proces wymazywania zbrodni katyńskiej jako białej plamy.



Następnie autor przechodzi do opisu pobytu gostyńskich jeńców osadzonych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz odnalezienia ich szczątków w zbiorowych dołach. (s. 17-27). W sumie w wymienionych obozach do chwili rozstrzelania przebywały łącznie 73 osoby z Gostynia i okolic, rozpoznane z imienia i nazwiska. Wojciech Śmigieński podjął próbę prześledzenia ich losów do chwili aresztowania, izolacji i śmierci, informuje o pochodzeniu społecznym jeńców, wykształceniu, wykonywanych zawodach (w zdecydowanej większości byli to zmobilizowani w 1939 roku rezerwiści) i, co jest istotne do przyjęcia określenia: „mieszkaniec Gostynia i okolic”, wskazane zostały ich przedwojenne miejsca zamieszkania (nie zawsze w Gostyniu i okolicach tego miasta).

W sumie zamieszczono 77 biogramów (s. 32-100). Nie wszystkie hasła są pełne, kilkanaście nawet jest cząstkowych. Mimo braku źródeł autor wykonał pracę sumiennie i bez zarzutu zredagował pozyskane materiały. Ponieważ Wojciech Śmigieński zapowiada kontynuację badań, może przyda się mu następujące spostrzeżenie. Porównując lokalne i regionalne słowniki biograficzne (miast i gmin lub wybranej tematyki, np. poświęcone powstańcom wielkopolskim, konspiratorom w okresie II wojny światowej), można zauważyć, że bardzo często pojawiają się w nich te same osoby. To sprawia, że w słownikach strat osobowych po podsumowaniu kilku publikacji listy są sztucznie powiększane. Uwaga ta dotyczy także „gostyńskiej listy katyńskiej”. Dowodem niech będą nazwiska: Jana Litki (s. 64), Floriana Łukomskiego (s. 65-66) i Bohdana Kazimierza Dormanowskiego (s. 46). Znajdziemy ich życiorysy również na opublikowanych listach ofiar zbrodni katyńskiej z Leszna, Osiecznej i Śremu. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest m.in. odnotowywanie w życiorysach śladów związków z danym środowiskiem, np. epizodu związanego z pracą, krótkim pobylem, ukończeniem szkoły, zawarciem związku małżeńskiego itp.

Współwydawcą recenzowanego opracowania jest Stowarzyszenie Zielona Kohorta z Gostynia. Członkowie stowarzyszenia w roku 2013 i 2015 odbyli dwie ekspedycje, docierając do Miednoje, Katynia i Charkowa. Przywieźli stamtąd bardzo cenną i bogatą dokumentację fotograficzną wykonaną przez Przemysława Pawlaka. Część albumowa książki (s. 112-165) przeznaczona została na pokazanie zbioru tych zdjęć.

Omawiana publikacja to pierwsze poważne potraktowanie problematyki katyńskiej w odniesieniu do Gostynia i okolicy. Jako taka spełniła swój cel rozszerzenia horyzontu historycznego o zagadnienia dotychczas niewystarczająco zbadane i znane.

**Adam Podsiadły**



**WALDEMAR HANDKE, WIELKOPOLSKI ODDZIAŁ  
„DZIELNEGO” 1945–1946  
(WARSZAWA 2016, SS. 227, IL., INDEKSY)**

Nakładem wydawnictwa Capital ukazała się kolejna praca Waldemara Handkego, tym razem poświęcona popularnej obecnie problematyce tzw. żołnierzy wyklętych. Za pośrednictwem wspomnianego wydawnictwa na rynek trafiło wiele publikacji dotyczących żołnierzy wyklętych oraz szeroko rozumianych zagadnień związanych z historią konserwatywnej prawicy, europejskich nacjonalizmów oraz rozważań na temat tradycjonalizmu. W serii Biblioteka Polityki Narodowej ukazały się tam na przykład *Myśli nowoczesnego Polaka* Romana Dmowskiego. Istotną reprezentację stanowią publikacje dotyczące polskiego podziemia niepodległościowego w okresie okupacji oraz po 1945 roku. Nie jest zatem dziełem przypadku, że *Wielkopolski oddział „Dzielnego”* ukazał się właśnie nakładem tego wydawnictwa.

Waldemar Handke jest doświadczonym autorem, czego niezbicie dowodzi jego bogata bibliografia. Jako historyk i profesor nadzwyczajny Wydziału Humanistycznego Politechniki Koszalińskiej jest autorem licznych publikacji dotyczących bardzo ważnego zagadnienia badawczego, jakim są dzieje polskiego podziemia niepodległościowego po II wojnie światowej. Spośród jego najnowszych publikacji warto zwrócić uwagę m.in. na bardzo interesującą pracę pt. *Wielkopolska niezłomna. Żołnierze WSGO „Warta” 1945–1946*. Autor podejmuje problematykę stosunkowo słabo zbadaną, a w odniesieniu do okresu, którym się zajmuje, wręcz niedocenianą. Bardzo interesujący czas przejścia od wojny do pokoju w Wielkopolsce dotychczas nie cieszył się dużym zainteresowaniem wśród badaczy. Wiele prac powstałych przed 1989 rokiem uległo znaczącej dezaktualizacji, nie mówiąc już o licznych niedopowiedzeniach czy świadomym unikaniu pewnych wątków. Najnowsza praca Waldemara Handkego, choć nie jest pozbawiona wad, ukazuje nowe, interesujące zagadnienia dotyczące sytuacji w Wielkopolsce w latach 1945–1946.

*Wielkopolski oddział „Dzielnego” 1945–1946* to praca na poły biograficzna. Autor, snując narrację o dziejach niewielkiego oddziału stawiającego opór wobec nowego porządku prawno-ustrojowego w Polsce, kładzie silny nacisk na biografie bohaterów swojej opowieści. Jest to historia młodych ludzi, którzy wskutek różnych okoliczności zdecydowali się chwycić za broń i prowadzić



bezpardonową walkę z komunistyczną władzą na terenie południowych, południowo-zachodnich i południowo-wschodnich powiatów województwa poznańskiego. Praca dotyczy krótkiego okresu – od sierpnia 1945 do stycznia 1946 roku. Oddziałem dowodzili najpierw Giedymin Rogiński ps. „Dzielny”, a następnie Marian Rączka ps. „Kościuszko”. Jednak autor zdecydował się na nieznaczne poszerzenie swojej opowieści o opisanie krótkiego epizodu, jakim była kontynuacja działalności oddziału w ramach organizacji AK „Zawisza”. W pracy nie brakuje również licznych dopowiedzeń dotyczących dalszych losów osób w niej opisywanych. Choć jest to pewna niespójność w odniesieniu do chronologii zawartej w tytule pracy, niewątpliwie to zaleta książki.

Dziś, czytając publikacje dotyczące lat powojennych wydane jeszcze w czasach PRL-u, nie trudno zauważyć pewną specyfikę językową. Działalność oddziałów AK czy NSZ jest w nich opisywana w tonie zdecydowanie pejoratywnym. W pracy Waldemara Handkego możemy dostrzec niestety podobne tendencje, choć wymierzone w odwrotnym kierunku. Autor nie ukrywa swojego emocjonalnego stosunku do opisywanych wydarzeń. Za przykład może służyć przywoływanie postaci Bolesława Bieruta, gdzie słowo prezydent autor konsekwentnie opatruje cudzysłowem. Innym przykładem są równie uporczywe próby określania członków oddziału „Dzielnego” czy później „Kościuszki” mianem żołnierzy AK. Obydwa słowa nie są jednak adekwatne. Armia Krajowa została rozformowana 19 stycznia 1945 roku. Co do podległości oddziału Giedymina Rogińskiego WSGO „Warta” autor snuje jedynie domysły, co również nie uzasadnia określania członków tego oddziału mianem żołnierzy. Kilkakrotnie używa jednak sformułowania lepiej oddającego status tych osób – partyzanci. Rację ma natomiast, dodając cudzysłów przy wyrażeniu odrodzone, odnoszącym się do Wojska Polskiego po 1945 roku. Istotnie, w ówczesnych siłach zbrojnych starano się nie nawiązywać do przedwojennych tradycji, czerpiąc wzorce ze Wschodu. Autor poczynił również uwagę do tej kwestii, opatrując cudzysłowem przymiotnik ludowe. Mimo że określenie Ludowe Wojsko Polskie nie było oficjalną nazwą polskich sił zbrojnych utworzonych w ZSRR, później jego użycie stało się powszechne. W odniesieniu do tych uwag należy pamiętać, że podjęty temat w ostatnim czasie znacznie się upolitycyzył. Niestety jest to widoczne także w tej pracy.

Waldemar Handke oddał do dyspozycji czytelników monografię dobrze udokumentowaną źródłowo, choć wciąż pełną niewyjaśnionych wątków, a na stawiane pytania niejednokrotnie nie udaje się znaleźć odpowiedzi. Analizując poszczególne rozdziały, nie sposób nie dostrzec erudycji autora. Wnioski, jakie wyciąga z często zdekompletowanego materiału źródłowego, zasługują na uznanie i dowodzą dobrej znajomości podejmowanej problematyki. Zastanawiające są jednak pewne niedopowiedzenia. Autor konsekwentnie podkreśla, że działalność bohaterów jego pracy cieszyła się wówczas społecznym poparciem. Z pewnością w każdej ówczesnej czy dzisiejszej miejscowości województwa wielkopolskiego znalazłyby się osoby wspierające działalność oddziału partyzanckiego walczącego o „wolność i demokrację”. Jednak pełne

poparcie społeczne dla takich działań jest już kwestią zdecydowaną bardziej złożoną. Konkluzją wynikającą niemal ze wszystkich prac dotyczących dziejów szeroko rozumianego powojnia jest stwierdzenie, że społeczności, które doświadczyły wojny, pragną stabilizacji. Klóci się to z koncepcją wojny partyzanckiej i podaje w wątpliwość zdecydowane wnioski autora.

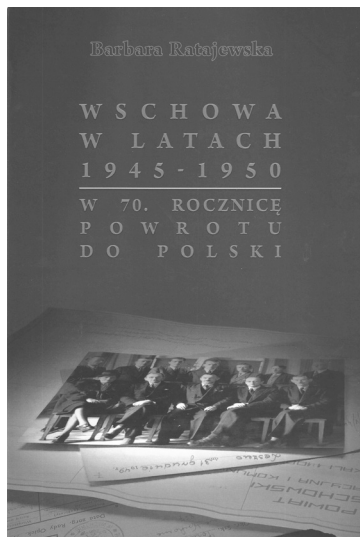
Jak zaznaczyłem wcześniej, zaletą pracy Waldemara Handkego jest oparcie jej na bogatych źródłach. Autor zebrał wiele interesujących materiałów, szczególnie dobrze zbadał zasoby archiwów Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu, natomiast stosunkowo skromne wyniki przyniosła kwerenda w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Wiele pytań pozostało bez odpowiedzi, a liczne wątki ewidentnie zasługują na dalsze, pogłębione badania. Uzupełnienia wymagają również biogramy niektórych postaci. Należy podkreślić, że autor musiał opierać się na źródłach zdekompletowanych, często nieprecyzyjnych i bardzo tendencyjnych. Ponieważ sam fakt istnienia jakiegokolwiek oporu wobec władz polskich był dla strony rządowej kwestią niewygodną, wiele dokumentów zostało zniszczonych, co znacznie utrudnia pracę badaczy zajmujących się tym bardzo istotnym zagadnieniem. Nie jest bez znaczenia, że autor wielokrotnie uczciwie zaznacza, iż liczne sygnalizowane przez niego wątki wymagają weryfikacji i dalszych kwerend archiwalnych. Nie sposób oprzeć się zatem wrażeniu, że opracowanie oddane do rąk czytelnika jest tyle interesujące, ile niepełne, niewyczerpujące tematu.

Uwagę zwraca koncepcja okładki: postrzelony biały orzeł w koronie na krwawoczerwonym tle, w którym miejsce drugoplanowe zajmuje postać w rogatywce. Sugestia jest oczywista i trafnie symbolizuje treść opracowania. Praca jest podzielona na pięć rozdziałów. Po ostatnim zamieszczono krótkie zakończenie odnoszące się do całości. W formie obszernego aneksu autor oddał do dyspozycji czytelników obszerny zbiór biogramów członków oddziału „Dzielnego” i „Kościszki”. Na końcu znajduje się wykaz skrótów i bibliografia. W pracy zamieszczono zdjęcia, jednak gdyby zadbano o lepszej jakości papier, z pewnością byłyby one bardziej czytelne. Istotnym niedopatrzeniem jest brak jakiegokolwiek mapy. Autor niejednokrotnie opisuje obszar i miejsca operowania omawianego oddziału, dlatego przydatnym dodatkiem byłoby zamieszczenie mapy województwa poznańskiego z wyszczególnieniem stosownych obszarów czy miejscowości. Tekst jest przejrzysty, a jego edycja nie budzi żadnych zastrzeżeń.

Konkludując, można stwierdzić, że praca Waldemara Handkego jest ciekawa, aczkolwiek niepozbawiona widocznych braków warsztatowych. Wątpliwości budzą niektóre używane w niej sformułowania czy stawiane wnioski. Mimo to jest to publikacja warta uwagi. Zaznaczam jednak, że jest to pozycja specjalistyczna, dlatego czytelnikom dopiero poznającym problematykę podziemia niepodległościowego po II wojnie światowej polecam sięgnąć najpierw do opracowań ujmujących temat szerzej i obrazujących więcej aspektów tej ciekawej, ale złożonej problematyki.

**Maciej Kościszko**

**BARBARA RATAJEWSKA, *WSCHOWA W LATACH 1945–1950: W 70. ROCZNICĘ POWROTU DO POLSKI* (LESZNO 2015, SS. 128)**



Inspiracją do powstania prezentowanej książki była 70. rocznica powrotu Wschowy w granice Polski, którą obchodzono w roku 2015. Autorką publikacji jest Barbara Ratajewska – wschowianka od lat zainteresowana historią swojego regionu<sup>1</sup>, zawodowo związana z Archiwum Państwowym w Lesznie.

Książka składa się z dwóch części. W pierwszej, opisowej, zatytułowanej „Wschowa w latach 1945–1950”, przedstawiono powojenne dzieje miasta i powiatu, począwszy od momentu wkroczenia oddziałów radzieckich. Część druga („Materiały archiwalne do dziejów Wschowy w latach 1945–1950”) stanowi przedruk wybranych archiwaliów, głównie pism urzędowych, fotografii

ilustrujących życie miasta oraz map regionu. Tekst w pierwszej części publikacji podzielono pod względem tematycznym. Czytelnik może prześledzić kolejno historię kształtowania się granic powiatu wschowskiego oraz rozwoju polskiej administracji w jego granicach, proces zasiedlania odzyskanych terytoriów, sytuację polityczną i gospodarczą Wschowy, a także zagadnienia bardziej szczegółowe, takie jak organizację służby zdrowia, oświaty oraz działalność religijną, kulturalną i sportową w okresie powojennym. Również tematycznie – choć nie zawsze według tych samych kryteriów – uszeregowano materiały archiwalne zawarte w części drugiej opracowania.

Szczególną uwagę należy poświęcić bazie źródłowej opracowania. Mając na uwadze, że zasób dotyczący regionu jest mocno rozproszony, autorka zdecydowała się na przeprowadzenie szerokiej kwerendy w archiwach państwowych w Lesznie, Poznaniu i Zielonej Górze. Dodatkowo w książce uwzględniono materiały z takich placówek, jak Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu, Archiwum Diecezjalne w Zielonej Górze, a także źródła pochodzące z ośrodków lokalnych, w tym m.in. Muzeum Ziemi Wschowskiej we Wschowie. W trakcie pisania książki skorzystano ponadto z istniejących

<sup>1</sup> W poprzednich latach ukazały się dwie publikacje książkowe autorki o tematyce wschowskiej: B. Ratajewska, *Kalendarium dziejów Wschowy*, Wschowa 2007; taż, *Materiały archiwalne do dziejów Wschowy*, Leszno 2013.

już opracowań, ciekawych, a często niedocenianych, źródeł prasowych oraz relacji świadków, których fragmenty (może miejscami zbyt gorliwie) zamieszczono bezpośrednio w tekście.

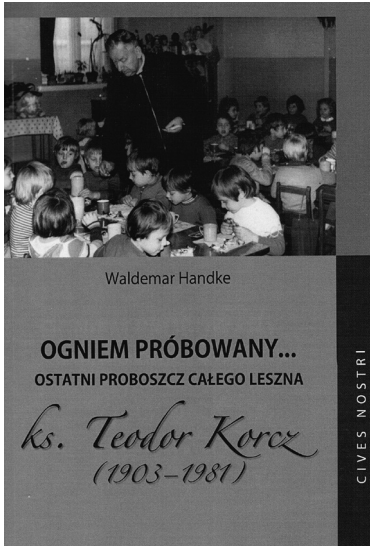
Przy zachowaniu bogatej bazy źródłowej i aparatu krytycznego (przypisy są każdorazowo umieszczane na końcu podrozdziału), sam tekst pisany jest językiem prostym i zrozumiałym, co niewątpliwie pozwoli zwiększyć grono jego odbiorców. Momentami pojawiają się w nim dygresje, które może nie mają wielkiego znaczenia historycznego, ale mimo wszystko trafnie oddają atmosferę wspomnianego okresu (np. problemy z dotarciem do Wschowy przyszłego starosty Romana Jura – s. 18).

Na podkreślenie zasługuje także szata graficzna książki: czytelnie rozmieszczony tekst i liczne ilustracje, dobra jakość papieru i twarda oprawa sprawiają, że po publikację sięga się z niewymuszoną przyjemnością. Początkowy zachwyt nad bogato ilustrowanym opracowaniem na pewnym etapie ewoluuje niestety w kierunku pewnego znużenia. Na publikację składa się 128 stron, z czego omówienie tekstowe zajmuje niecałych 50. Dysproporcja ta jest tym większa, gdy weźmie się pod uwagę, że sama rozprawa jest już bogato ilustrowana. O ile w części pierwszej umieszczone fotografie wzbogacają i urozmaicają lekturę, część druga sprawia już wrażenie przesadnie rozbudowanej, tym bardziej, że tytuł książki nie sugeruje, że mamy do czynienia z przedrukiem materiałów archiwalnych. Kwestię tę można by sprawnie wyjaśnić w odautorskim wstępie, którego niestety brakuje. Osobną sprawą jest cel zamieszczenia pewnych dokumentów i fotografii, które z punktu widzenia historyka, czy nawet czytelnika spoza regionu, do samej książki niewiele wnoszą (np. zdjęcie sklepu spożywczego ze s. 94 czy absolwentów Kursu Oświaty Dorosłych ze s. 108). Jednakże to, co dla badacza ma znaczenie niewielkie, może stanowić wartość dla mieszkańców samego miasta. Niewykluczone, że czytelnicy odnajdą w publikacji nieznanie im dotychczas świadectwa życia i działalności swoich przodków, możliwe, że odszyfrowany dokument skłoni ich do dalszych poszukiwań.

Na koniec warto zauważyć, że każda publikacja o tematyce regionalnej jest dla osób dany region zamieszkujących niezwykle cenna. Książka Barbary Ratajewskiej nie stanowi w tej kwestii wyjątku. Rozbudowana baza źródłowa, wykorzystanie wspomnień bezpośrednich świadków wydarzeń oraz bogaty materiał ikonograficzny sprawiają, że książka wiernie oddaje ducha tego krótkiego, ale niezwykle istotnego okresu dziejów miasta.

**Zuzanna Jaśkowska-Józefiak**

**WALDEMAR HANDKE, *OGNIEM PRÓBOWANY...*  
OSTATNI PROBOSZCZ CAŁEGO LESZNA KS. TEODOR  
KORCZ (1903–1981) (LESZNO 2016, SS. 160, FOT.)**



To popularnonaukowe opracowanie ukazało się jako trzeci tom Biblioteki Miasta Leszna w serii *Cives Nostri* (Nasi Obywatele) i jest zarysem biografii kapłana Kościoła rzymskokatolickiego ks. prałata Teodora Korcza. Waldemar Handke opisał w sześciu rozdziałach jego życiowe losy i dorobek długoletniej pracy duszpasterskiej, w tym trzydzieści jeden lat działalności jako proboszcza w leszczyńskiej farze (1950–1981).

Teodor Korcz pochodził z Poznania i po święceniach kapłańskich w 1932 roku był wikarym w Międzychodzie, Poznaniu i Gorzycach pod Ostrowem Wielkopolskim. W październiku 1941 roku został aresztowany i trafił do niemieckiego obo-

zu koncentracyjnego w Dachau, gdzie wspólnie z innymi uwięzionymi tam polskimi księżmi dzielił tragiczny los. Nie oszczędzono mu gehenny pseudonaukowych doświadczeń medycznych, chorób, głodu, poniżenia i upodlenia ludzkiej godności. Dzięki wielkiej sile charakteru, niesłabnącej woli przetrwania i nieugiętej wierze w łaskę uratowania życia przez Bożą opatrzność, zdołał przetrwać i doczekać oswobodzenia obozu oraz dnia wyjścia na wolność w kwietniu 1945 roku. Za drutami obozu dawał dowody na to, że jest człowiekiem o wielkim sercu, na wskroś uczciwym, niosącym w tak ekstremalnych warunkach pomoc i wsparcie mniej odpornym fizycznie i psychicznie współwięźniom. Te cechy udawał wielokrotnie, gdy został wyznaczony na funkcję blokowego. W obozie współorganizował potajemną Eucharystię i życie religijne, wspomagał chorych księży i ratował niejednokrotnie kolegów przed śmiercią głodową.

Autor w tytule książki ten okres życia ks. Teodora Korcza porównuje obrazowo do próby ognia, którą przeszedł zwycięsko, lecz niewątpliwie nie bez uszczerbku na zdrowiu fizycznym i psychicznym. Być może głęboka i trwająca przez następne lata życia trauma wywołana obozowymi doświadczeniami spowodowała, że nie chciał już nigdy do nich wracać i dlatego nie napisał osobistych wspomnień z Dachau (co potwierdza bibliografia opracowania, gdzie nie wymieniono żadnej pozycji, która by wyszła na ten temat spod pióra

ks. Korcza). Inaczej postąpił np. o. Edward Frankiewicz, franciszkanin z Osiecznej, który pozostawił obszerną, wspomnieniową i cenną do dziś relację z Dachau pt. *Człowiek poza nawiasem* wydaną w 1955 roku.

Ksiądz Korcz musiał się zmierzyć z obozowymi przeżyciami, występując jako świadek oskarżenia na procesie załogi KL Dachau przed amerykańskim Wojskowym Trybunałem w 1946 roku. Szkoda, że Waldemar Handke nie dotarł do zapisu zeznań, których treść mogłaby nam niejako zastąpić brak przekazu osobistych wspomnień. Wcześniej, w listopadzie 1945 roku, ks. Korcz sprawował przy ołtarzu ustawionym nieopodal krematorium w Dachau pierwszą mszę świętą po wyzwoleniu obozu. Odprawiona została w intencji zmarłych więźniów. Po wojnie księża-więźniowie, w tym gronie również ks. Korcz, związani złożonymi jeszcze za drutami ślubami, powołali Bractwo św. Józefa, które przez późniejsze lata integrowało środowisko byłych dachauczyków. Spotykali się na pielgrzymkach w Kaliszu, w sanktuarium św. Józefa, wydawali biuletyn, utworzyli muzeum obozowej martyrologii, gromadzili dokumenty i pamiątki. Ks. Korcz był bardzo aktywny w tej działalności.

Druga część tytułu: *Ostatni proboszcz całego Leszna* (zdarzyło się pisaćemu tę recenzję przeczytać identyczną frazę w opracowaniu Tadeusza Kurpisza *Duchowieństwo Leszna 1945–2011*, wyd. w 2011 roku, s. 15, na które Waldemar Handke się nie powołuje) zapowiada opis trzech dekad życia ks. Korcza w tym mieście. Autor oparł go na dokumentach archiwalnych, najnowszych publikacjach traktujących o problematyce obozów koncentracyjnych, zapisach z kroniki parafialnej i wspomnieniach, również własnych. Duża część przytoczonych w książce źródeł pochodzi ze zbiorów IPN i ma na celu głównie uzasadnienie wielokrotnie analizowanego przez autora wątku o inwigilacji, prześladowaniach, szykanach wobec księdza proboszcza oraz stawianiu mu rozlicznych przeszkód (np. niezgadzania się przez władze świeckie na awanse w kościelnej hierarchii) przez ówczesne władze administracyjne i polityczne. Przy tym Waldemar Handke zupełnie zbędnie umieścił w przypisach informacje daleko wykraczające poza bezpośrednie meritum opracowania. Niewiele wnoszą np. przypisy o sekcje Hodura, życiorysy biskupów albo funkcjonariuszy i tajnych współpracowników UB i SB, działaczy aparatu PZPR jak czytamy w: „komunistycznej tzw. Polsce Ludowej i tzw. PRL-u”. Z jednej strony wiele innych podobnej natury uzupełnień powiększa niepotrzebnie liczbę stron tej publikacji, a z drugiej strony znajdują się w tekście ustępy, które wywołują pytanie o ich źródło. Tak jest przykładowo, gdy autor przytacza (s. 76-77) opinię księdza: „Wielokrotnie ks. Teodor Korcz podkreślał, że komuniści będą zwalczać Kościół katolicki – może w innych formach, ale według niego był to element trwały [...]”. Wielokrotnie wskazywał ksiądz Korcz na antyreligijne działania takich organizacji, jak Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli, Towarzystwo Szkoły Świeckiej czy później Towarzystwo Krzewienia Kultury

Świeckiej”. Nie wiadomo, gdzie i kiedy „wielokrotnie” zostały one wypowiedziane, a zamiast objaśnienia autor w trzech przypisach (123, 124, 125) podaje encyklopedyczne wiadomości o owych organizacjach.

Biorąc pod uwagę bardzo często ostre, konfrontacyjne formy i sposoby praktycznej realizacji polityki państwa wobec polskiego Kościoła i duchowieństwa w tamtych czasach i codzienne zmagania proboszcza Korcza, aby dla dobra swojej parafii w tych okolicznościach mimo wszystko coś zyskać, zachować, a przede wszystkim niewiele stracić, jego zmagania wskazują, że nie był on skłonny do otwartych konfliktów z władzą. Wykorzystywał swój autentyczny autorytet w leszczyńskim środowisku, mądrość i rozsądek w postępowaniu, aby bez zbędnego ryzyka swoją parafię chronić. Władze liczyły się z jego zdaniem, co nie znaczy, że zawsze je respektowały.

Natomiast w rozdziale IV „Ksiądz proboszcz «w zainteresowaniu» władz komunistycznych”, a także w niektórych akapitach rozdziału VI przebija przerysowany obraz księdza Korcza jako wojującego z „czerwonymi”. A on przecież dzięki wspomnianej mądrości i rozwadze w postępowaniu, poparciu wiernych i władz kościelnych z powodzeniem zakończył uporczywe starania o przejęcie poluterańskiego budynku kościoła św. Jana i kościoła w Zaborowie. Rozpoczął i ukończył budowę okazałej kaplicy na cmentarzu parafialnym i przygotował projekty organizacji i powołania nowych parafii w szybko rozwijającym się na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych mieście. „Dzięki niemu w Lesznie – powtórzmy za autorem słuszne skądinąd spostrzeżenie – została stworzona współczesna infrastruktura Kościoła katolickiego”. Ale czy właśnie to, jak dalej stwierdza autor, zdecydowało o tym, że Kościół wracał „z kruchty” w przestrzeń publiczną i „zaczęło to wyglądać tak, jak w polskim mieście wyglądać to powinno”? Zdumiewa stawianie sprawy w ten sposób przez poważnego historyka.

Jest faktem, że ks. Teodor Korcz kierował i administrował jedyną parafią w Lesznie (w latach 1950–1981), pw. św. Mikołaja, liczącą kilkadziesiąt tysięcy wiernych, ale jednak nie do końca prawdziwe jest określenie, że z kościelnego punktu widzenia było to „całe Leszno”. Istotnie, katolicy mieli liczebnie zdecydowaną przewagę, lecz w tymże całym Lesznie mieszkali także ludzie innych religijnych zapatrywań (np. protestanci i niewierzący) i niezbędną w tym kontekście refleksję autor pominął, z ledwie widocznym wyjątkiem – Parafii Polsko-Katolickiej im. Matki Boskiej Zielnej (polecam do przestudiowania prace ks. Tadeusza Piątka *Wyznania chrześcijańskie na ziemi leszczyńskiej*, Opole 1997, oraz *Dzieje Kościoła Polskokatolickiego w Lesznie 1929–1999*, Leszno 2000).

Ksiądz Teodor Korcz był dobrym gospodarzem powierzonej mu parafii. Pełnił swoją misję duszpasterza-przewodnika z niestrudżonym zaangażowaniem i oddaniem. Jednak nie pracował w parafii sam, korzystał na co dzień z pomocy swoich wikariuszy i należało wymienić chociażby ich nazwiska, co nie byłoby trudne do ustalenia, korzystając z informacji podanych przez



Tadeusza Kwapisza. Ponadto wokół księdza skupiało się również wielu świeckich katolików, pomagając mu aktywnie w kierowaniu parafialną wspólnotą, w pracach remontowych, akcjach charytatywnych itp. Ci ludzie także zniknęli z pola widzenia autora książki.

Kto bohatera tej książki nie znał i nie słyszał, rad by się dowiedzieć, jakim był kaznodzieją, głosząc z ambony Słowo Boże, ale biografia o tym milczy. Wśród kilkunastu fotografii pojawiających się w książce widzimy zdjęcie (s. 160) tablicy pamiątkowej poświęconej ks. Korczowi na bocznej ścianie kościoła pw. św. Mikołaja w Lesznie. Może mniejsza o to, że jest ona słabej jakości i mamy kłopot z odczytaniem tekstu inskrypcji, lecz ważniejsze, iż pominięto nazwisko autora projektu – prof. PWSSP w Poznaniu Józefa Pietryka i datę odsłonięcia – 17 października 1982 roku (por. Zbigniew Gryczka, *Znaki Pamięci. Pomniki i tablice pamiątkowe Leszna*, Leszno 2007, s. 57). Natomiast na cmentarzu przy ul. Kąkolewskiej wyróżnia się i przykuwa uwagę miejsce pochówku ks. prałata. Na mogile stoi bowiem wykonana z drewna kapliczka stylem nawiązująca do przydrożnych rzeźb ludowych. Szkoda zatem, że tej fotografii w książce zabrakło (por. *Leszczyńskie cmentarze*, praca zbiorowa pod red. Janiny Małgorzaty Halec, Leszno 2010, s. 46-47).

Warstwa opisowa pracy i autorska narracja nie są w całości spójne. Występują powtórzenia w miejscach wiążących kolejne rozdziały, razi niedopuszczalna swoboda w stosowaniu interpunkcji, cudzysłówów i wielkich liter. Pracę Waldemara Handkego przeczytałem sumiennie i uważnie. Po drugiej lekturze doszedłem do wniosku, że jest niekrytyczna i bliska, co przykro powiedzieć, formie materiałowego referatu.

Ten, kto w tematyce historycznej decyduje się na podejście biograficzne, musi wyjaśnić dokonany wybór. Autor wyjawia motywy napisania książki w zakończeniu i były one głównie osobisto-uczuciowe. „I z tego choćby względu ta praca poświęcona mojemu księdzu prałatowi musiała powstać” – oznajmia szczerze czytelnikom Waldemar Handke, za młodu ministrant ks. proboszcza w leszczyńskiej farze. Przystępując do pisania z tak świadomie określonym założeniem, w którym dominują osobiste emocje, rezultat końcowy zawsze jest podobny: praca popularnonaukowa zamienia się w apologię jej bohatera. Takie podejście przy opisie życia, działalności i dorobku śp. księdza Teodora Korcza nie było wcale potrzebne. Dość znana anegdota opowiada: pewien artysta malarz zapytał: Panie Boże, jak ja mam Ciebie namalować? Stwórca odpowiedział: ty mnie nie maluj na kolanach; maluj mnie dobrze.

**Adam Podsiadły**

## KRZYSZTOF MORAWSKI, *Z KRAKOWA I WIELKOPOLSKI* (WARSZAWA 2016, SS. 479, IL. 115, INDEKS, TAB.)



Pośmiertne wydanie wspomnień Krzysztofa Morawskiego (1903–1981)<sup>1</sup>, zredagowane przez jego wnuka Olgierda Sawę, stanowi dopełnienie jednego z najważniejszych opracowań pamiątkarsko-wspomnieniowych dotyczących ziemiaństwa wielkopolskiego, jakim były *Wspomnienia z Turwi*<sup>2</sup> wydane w 1981 roku przez Wydawnictwo Literackie. Wydawnictwo inicjuje – jak o tym informuje przedmowa – serię wydawniczą Źródła, w której prezentowane będą „[...] niepublikowane dotąd perły pamiątkarstwa polskiego. Staranną redakcją oraz jakością papieru nawiązywać będą do najlepszych europejskich tradycji wydawniczych. Za wzór obrane zostały słynne przewodniki z początków

XX wieku niemieckiego wydawcy Karla Baedekera”<sup>3</sup>. Od razu nadmienię, że miniaturowy rozmiar fotografii utrudnia ich percepcję, a bardzo gęsty druk i niewielka czcionka, zwłaszcza w przypisach, nie ułatwiają lektury, co przyjąć jednak trzeba z przysłowiowym dobrodziejstwem inwentarza.

Licząca 479 stron publikacja, w której znalazło się 115 unikatowych i niepublikowanych dotychczas fotografii (umieszczonych po głównym korpusie tekstu a przed indeksem osób), składa się z 14 rozdziałów ułożonych chronologicznie. Każdy naznaczony był pobytem Morawskiego w innej miejscowości, co też odzwierciedla tytuł. Kolejne przybliżane czytelnikowi miejsca to Kraków, Turwia (pojawiająca się w dawnym brzmieniu), Wąwelnio, Jarocin, Kamienica, Lubonia, Jurkowo, Goździchowo, Ruchna, Lenartowo i Warszawa. Przez pryzmat życia rodzinnego, kontaktów familiarnych, społecznych i politycznych autor snuje opowieść o swoistym *fin de siècle* dawnych rodów szlacheckich i arystokracji skonfrontowanych z przemianami czasów międzywojennego kapitalizmu i nowych realiów odrodzonej Rzeczypospolitej. Zakres chronologiczny wspomnień obejmuje zasadniczo krótki czas, bo od ok. 1915

<sup>1</sup> Krzysztof Morawski – adoptowany syn Tekli z Mańkowskich Chłapowskiej i zarazem ostatni właściciel majątku Turew, głównej siedziby rodu Chłapowskich od początku XVIII wieku. W 1928 roku obronił dyplom prawa na Uniwersytecie Poznańskim. Wróciwszy do Turwi, przejął zarząd nad nią. W 1937 roku wybrano go na dyrektora Towarzystwa Melioracji Obry. W czasie II wojny światowej służył w 55. Poznańskim Pułku Piechoty. Współinicjował powstanie Klubu Inteligencji Katolickiej.

<sup>2</sup> K. Morawski, *Wspomnienia z Turwi*, Kraków 1981.

<sup>3</sup> Książka ukazała się w dwóch wersjach obwolutowych – miękkiej i twardej.

roku do zakończenia powstania warszawskiego. Omówiony jednakowoż materiał źródłowy sięga połowy wieku XVIII. Wybór wspomnień Morawskiego nie był zapewne przypadkowy. Wyczekiwana od ponad trzydziestu lat druga część memorabiliów jest w pierwszej kolejności arcybogatym zapisem dziejów dwudziestolecia międzywojennego opisywanego z podwójnej perspektywy: obserwatora życia społeczno-polityczno-kulturalnego tego czasu oraz jego aktywnego uczestnika, którym Morawski był za sprawą koligacji rodzinnych i wynikających stąd kontaktów oraz z racji osobistego zaangażowania. *Z Krakowa i Wielkopolski*, w przeciwieństwie do *Wspomnień z Turwi*, jest poświęcona w większym stopniu rodzinie Morawskich<sup>4</sup> aniżeli Chłapowskich, chociaż ci pojawiają się ustawicznie, w sposób szczególny jednak w dwóch rozdziałach konstytutywnych dla losów autora – okresach dzieciństwa i młodości spędzonych w Turwi oraz latach trzydziestych XX wieku, kiedy stał się on prawnym właścicielem wspomnianych dóbr. Bogactwo informacji, liczba przywoływanych postaci, wydarzeń uniemożliwiają chociażby fragmentaryczne przedstawienie ważniejszych motywów czy też fragmentów książki. Wspólne dla obu publikacji jest niezwykle plastyczne językowo przedstawienie panoramy czasów Młodej Polski, w której tło wplecione zostały wątki osobiste i rodzinne, ale, co należy podkreślić, z zachowaniem przez autora obiektywizmu i dystansu.

W pracy zawarto tablice genealogiczne ukazujące przodków autora (s. 13), antenatów Luizy Esterházy Galántha (s. 23), Kazimierza Mariana Morawskiego (s. 27), Ireny Mańkowskiej (s. 31), Michała Antoniego Kostaneckiego (s. 57), Konstancji Marii Morawskiej (s. 73), Henryka Ignacego Łubieńskiego (s. 82), Marii Anny Mycielskiej (s. 89), Jadwigi Marii Brunickiej (s. 95), Tekli Mańkowskiej (s. 83), Zofii Koźmian (s. 113), Marii Mańkowskiej (s. 117), Alfreda Chłapowskiego (s. 141), Ludwika Broel-Platera (s. 171), Anny Wańkiewicz (s. 205), Franciszka Górskiego (s. 221), Andrzeja Komierowskiego (s. 253), Gustawa Potworowskiego (s. 299), Macieja Morawskiego (s. 309), Kazimierza Chłapowskiego (s. 343). Według metryczki redakcyjnej oparte zostały na opracowaniu Jerzego Minakowskiego. Ich rozmieszczenie w pracy ułatwia odnalezienie się w gąszczu przewijających się na kolejnych stronach postaci, niemniej jednak – jak w wypadku drzewa Marii Mańkowskiej – brakuje pełnych danych temporalnych. Dwa rozdziały stanowią przedruk wcześniejszych artykułów: fragment poświęcony okresowi po powstaniu warszawskim ukazał się w „Tygodniku Powszechnym” 7 listopada 1965 roku. Podobnie tekst dotyczący Witolda L. Maringego opublikowano na łamach tego samego czasopisma 25 września 1966 roku. Pozostałe części stanowią wierną transliterację z rękopisów Krzysztofa Morawskiego będących w posiadaniu jego wnuków. Uzupełnione zostały przypisami dookreślającymi niuanse relacji rodzinnych lub istotnych dla kontekstu wydarzeń.

<sup>4</sup> W tym kontekście stanowi również dopełnienie publikacji K. Morawski, *O Kazimierzu Morawskim*, Kraków 1973.

O walorach pracy świadczy fakt, iż wiele wykorzystanych przez Morawskiego materiałów pochodzi z ocalonego najpierw w 1939 roku, a później z powstania warszawskiego archiwum pałacowego w Turwi, będącego głównym zbiorem archiwalnym tego rodzaju i w gruncie rzeczy jedynym, poza archiwum kopaszewskim, tak zwartym i obszernym korpusem źródeł. Publikacja jest nieocenionym kompendium informacji dla historyków, biografistów, regionalistów, socjologów, literaturoznawców, historyków sztuki i wojskowości, politologów. Z tą większą uwagą należy ją przyjąć, gdyż gros wydarzeń i postaci w niej się pojawiających, reprezentujących świat nauki, sztuki, teatru, literatury, polityki, życia społecznego, Kościoła, związanych było z regionem leszczyńskim, który przez kilka stuleci, do 1939 roku, był centrum aktywności rodu Chłapowskich oraz spokrewnionych z nim rodzin. Do najważniejszych zaliczyć należy: Branickich, Mańkowskich, Wańkowiczów, Krasickich, Morawskich, Potworowskich, Popielów, Górskich, Jezierskich, Kęszyckich, Turnów czy działających na fundamencie społeczno-politycznym Czartoryskich, Raczyńskich, Cieszkowskich, Lanckorońskich, Lubomirskich, Łubieńskich, Mielżyńskich, Potockich, Radziwiłłów czy Żółtowskich. Rosnące z roku na rok zainteresowanie archiwaliai rodzinnymi wpłynęło niewątpliwie na decyzję o opublikowaniu kontynuacji *Wspomnień z Turwi*. Stanowi to nie tylko potwierdzenie roli rodu, którego reprezentantem był autor, w utrwalaniu zbiorowej pamięci historycznej, ale także przypomina funkcję literatury wspomnieniowej i pamiętnikarskiej w kultywowaniu pamięci o przeszłości. Wyjątkowe walory estetyczne tekstu, potoczność języka połączona z niebywałą rzeczowością, opatrzenie wspomnień licznymi anegdotami powodują, iż to niewielkich formatowo rozmiarów (bliskich kieszonkowemu) wydanie jest także doskonałym przykładem sztuki literackiego.

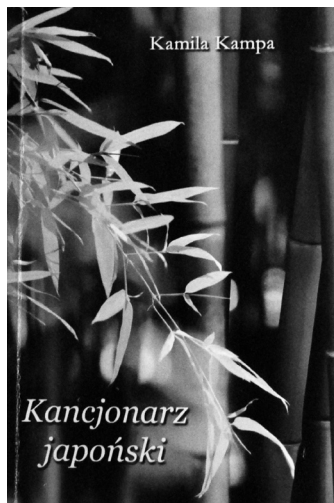
**Emilian Pralat**

**KAMIŁA KAMPA, *KANCJONARZ JAPOŃSKI*  
(LESZNO 2015, SS. 73)**

Kamiła Kampa jest kobietą natchnioną artystycznie, członkinią Związku Literatów Polskich, Polskiego Stowarzyszenia Haiku oraz Leszczyńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Literatka poetka i aforystka w swym artystycznym warsztacie używa nie tylko słowa – zajmuje się także fotografią oraz projektowaniem okładek książek poetyckich i prozatorskich. Wydany w 2015 roku *Kancjonarz japoński* jest ósmym z dziewięciu wydanych przez autorkę tomików.

*Kancjonarz japoński* jest na pierwszy rzut oka niepozornym tomikiem poezji, książeczką kieszonkowych rozmiarów. Uwagę przykuć powinien już jednak sam tytuł dzieła, który okazuje się całkiem sprytnym zabiegiem językowym.

Kamila Kampa dała się już poznać jako sprawną twórczyni neologizmów i neologizmem jest właśnie samo słowo kancjonarz. Autorka zaczerpnęła tutaj ze słowa kancjonał, wywodzącego się z łaciny (*canticum* – pieśń, monolog), określającego zbiór pieśni religijnych i liturgicznych śpiewów (kantyczek i kantyk)<sup>1</sup>. Neologizm kancjonarz sugeruje jednak, iż tomik poezji nie nawiązuje do liturgii chrześcijańskiej, co dodatkowo potwierdza drugi człon tytułu – przymiotnik japoński. A zatem, już w samym tytule, pierwiastek europejski łączy się z pierwiastkiem Dalekiego Wschodu. Nie da się zaprzeczyć, że tytuł tomiku jest doskonałą zapowiedzią jego zawartości.



Tworząc, składający się z 60 krótkich „pieśni”, *Kancjonarz japoński* autorka, zapożyczyła formę z tanki (*tanka* – krótki wiersz, krótka pieśń), która stanowi jeden z najstarszych rodzajów poezji japońskiej, rozwijający się już od VI do XVI stulecia<sup>2</sup>. *Tanka* jest miniaturą, składającą się zawsze z 31 sylab, podzieloną na dwie części (tzw. górna i dolna strofa tanki). *Kami no ku*, czyli pierwsza część danego wiersza (górna strofa tanki) ułożona jest według stałego schematu 5 + 7 + 5 sylab, natomiast druga część (dolna strofa tanki) – *Shimo no ku* – odpowiada schematowi 7 + 7 sylab<sup>3</sup>. *Tanka* jest formą krótką (w odróżnieniu od *choka* – formy dłuższej<sup>4</sup>, która ewoluowała przez ponad 1300 lat, doczekując się nowych form i docierając do innych zakątków świata, w tym także do Europy).

*Kancjonarz japoński* jest pierwszym napisanym po polsku, przez Polkę i w Polsce wydanym zbiorem wierszy *tanka*, co czyni Kamilę Kampę swoistą pionierką we współczesnej poezji polskiej. Poetka zadbała o to, aby cała konstrukcja tanki została zachowana, przy jednoczesnym wyrażeniu planowanej treści, co wymagało skrupulatnego przemyślenia i przygotowania. Należy pamiętać, że *tanka* powstała w języku zupełnie od polskiego odmiennym i dopasowanie japońskiej formy do polskiego języka i polskiej treści, skierowanej do polskiego (także w sensie kulturowym) czytelnika było sporym wyzwaniem.

Tworząc swój tomik, autorka zaczerpnęła z najbardziej tradycyjnej formy tanki, w której motywami przewodnimi jest piękno natury, miłość, tęsknota. Natura, ujęta w subtelny sposób, jest wszechobecna we wszystkich pieśniach, przez które zdają się przenikać pory roku, fauna, flora, a także kosmos

<sup>1</sup> A. Tchórzewski, *Posłowie*, [w:] K. Kampa, *Kancjonarz japoński*, Leszno 2015, s. 71.

<sup>2</sup> M. Melanowicz, *Tanka*, [w:] *Zagadnienia rodzajów literackich*, red. S. Skwarczyńska 1970, cz. 1, s. 18.

<sup>3</sup> T. Kostkiewiczowa, *Tanka*, [w:] *Słownik terminów literackich*, M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Stawińska, J. Stawiński, Wrocław 2002, s. 610.

<sup>4</sup> A. Tchórzewski, *Posłowie...*, s. 67.

i wszechświat, a z kolei wszystkie te elementy subtelnie splatają się z emocjami podmiotu lirycznego, kobiety tęskniącej za ukochanym lub też wyrażającej eteryczny zachwyt nad pięknem natury. Można odważyć się na stwierdzenie, że w owych miniaturowych formach wyrażona została prawdziwa kobieca subtelność, mająca wyjątkową więź z pięknem i subtelnością natury, otaczającym wszechświatem, oplecionym nostalgicznymi uczuciami i emocjami. W całej kompozycji trudno jednak doszukać się głębszej refleksji filozoficznej, należy zatem zadać sobie pytanie, jak wiele treści mogą udźwignąć, skomplikowane w swej prostocie, wiersze tanki?

Dla osób zorientowanych w temacie (w tym japonistów czy uświadomionych w tanie literaturoznawców) *Kancjonarz japoński* będzie prawdziwym rarytasem. Jednakże osoby zupełnie nieświadome, z czym mają do czynienia, znajdą w tomiku Kamili Kamy zbiór krótkich białych wierszy, miniatur poetyckich nawiązujących do natury, miłości i tęsknoty, który jednym z pewnością spodoba się bardziej, innym mniej. Brakuje w tomiku pewnego wstępu, który – oprócz samego tytułu – mógłby „nieuświadomionego” czytelnika wprowadzić w formę tanki (być może przydałoby się przytoczyć którąś z klasycznych japońskich pieśni?) lub chociażby czegoś w rodzaju sprytnego zabiegu zaczepnego, dającego czytelnikowi, już na początku lektury, do zrozumienia, że ma do czynienia z czymś więcej niż tylko zbiorem poetyckich miniatur, przez co z pewnością każdą pieśń odczytywałby przez inny pryzmat. W obecnej konstrukcji tomiku, dopiero po lekturze wszystkich 60 pieśni, nieświadomy czytelnik dowiaduje się w posłowniu o formie, z którą się właśnie zetknął. Ale być może jest to celowy zabieg autorki, mający zachęcić czytelnika, by po takiej lekturze ponownie sięgnął do pieśni, widząc już w nich nie tylko zwyczajne literackie miniatury, a – napisaną po polsku – tankę?

**Anna Kuleszewicz**

## **JANINA MAŁGORZATA HALEC, SZUKAJĄC ŚLADÓW MIECZYŚŁAWA KUDELLI (LESZNO 2015, SS. 64, FOT.)**

W swojej najnowszej publikacji Janina Małgorzata Halec zaprasza czytelnika na kolejny spacer ulicami Leszna, tym razem w poszukiwaniu śladów Mieczysława Kudelli – lokalnego artysty plastyka, śpiewaka operowego oraz wspaniałego animatora życia kulturalnego. Należy przypomnieć, iż jest to już czwarta książka autorki poświęcona wybitnej postaci związanej z historią miasta. Wcześniej ukazały się: *Spacer po Lesznie Grochowiaka* (2006), *Z Romanem Maciejewskim w Lesznie i okolicy* (2010) oraz *Ulicami Eugeniusza Wachowiaka* (2012). Jak można przeczytać we wstępie książki, podstawą do jej napisania stały się odnalezione w archiwach i bibliotekach

dokumenty dotyczące artysty oraz wspomnienia spisane bezpośrednio przez przyjaciół malarza, które autorka składa w jedną opowieść. Warto podkreślić, iż po raz kolejny miasto, a w szczególności mijane przez jego mieszkańców codzienne elementy krajobrazu i architektury stają się bodźcem do poszukiwania informacji o przeszłości.

Malarz pochodził z Warszawy, a do Leszna przybył po zakończeniu II wojny światowej, stąd Leszno Mieczysława Kudelli jest miastem, na które spogląda dojrzały artysta, utrwalając różne jego zakątki na wielu obrazach oraz dzieląc się z jego mieszkańcami swoją wiedzą i doświadczeniem. Literacki spacer pamięci Mieczysława Kudelli rozpoczyna się od przybliżenia czytelnikowi życiorysu malarza, zaś kolejne rozdziały budowane są wokół konkretnych miejsc, z którymi był związany, jak: ulica Jagiellońska, Aleje Jana Pawła II, plac Metziga czy Narutowicza. Na zakończenie autorka oddaje głos ludziom z otoczenia artysty, którzy dzielą się swoimi osobistymi wspomnieniami.

Książka to nie tylko historia życia wybitnej jednostki, ale przede wszystkim historia miejsc i ludzi z nimi związanych. To historia codzienności kilku pokoleń leszczynian uczęszczających, od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, na zajęcia plastyczne prowadzone w leszczyńskim Domu Kultury. Na książkę tę można spojrzeć jako na mały zbiór mikrohistorii, opowieści o człowieku żyjącym nadal we wspomnieniach członków społeczności lokalnej, a także jak na historię utrwaloną na zawsze przez samego Mieczysława Kudellę na wielu portretach, pejzażach, rysunkach.

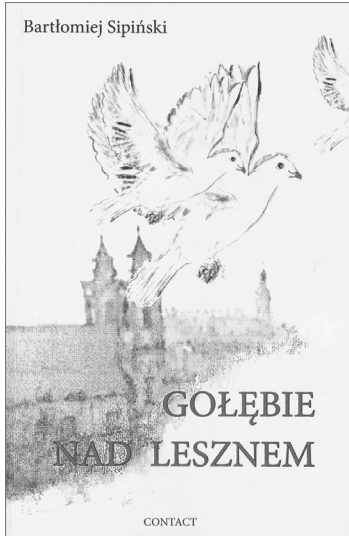
Książka wzbogacona jest fotografiami, a także doskonałej jakości reprodukcjami obrazów artysty. *Szukając śladów Mieczysława Kudelli* można nazwać spacerem pamięci, spacerem zarówno w czasie, jak i przestrzeni, do miejsc zapomnianych. To album wspomnień o dawnym Lesznie i jego mieszkańcach. Po raz kolejny autorka udowodniła, że źródłem wiedzy o historii małej ojczyzny mogą stać się lokalne muzea, biblioteki, archiwa, a także prywatne pamiątki i bezpośrednie relacje mieszkańców miasta. Myślę, że książki takie, jak ta, mogą przyczynić się do umacniania tożsamości i poczucia przynależności do miejsca. Dzięki jej lekturze, jak napisał kiedyś polski filozof Tadeusz Kotarbiński<sup>1</sup>, „przeszłość zachowana w pamięci staje się częścią teraźniejszości”.

**Elżbieta Stachowiak**

<sup>1</sup> D. Masłowska, W. Masłowski, *Księga aforyzmów*, Warszawa 2005, s. 354.



## BARTŁOMIJ Sipiński, *GOŁĘBIE NAD LESZNEM* (POZNAŃ 2016, SS. 183, AKWARELE)



*Gołębie nad Leszнем* to owoc pracy Bartłomieja Sipińskiego, który jest jednocześnie historią życia pewnego człowieka oraz zarysem historii Leszna. Książka składająca się z pięćdziesięciu ośmiu krótkich rozdziałów ukazuje poszukiwanie utraconych wspomnień będące udziałem głównego bohatera – Stanisława Malinowskiego. Stanisław, człowiek u końca swojego życia, odbywa rzeczywistość, a także mentalną podróż po swoim rodzinnym Lesznie. Jak się okazuje, głównym celem jego spaceru po mieście oraz po wspomnieniach jest odnalezienie odpowiedzi na niepamięć, a nade wszystko odnalezienie zagubionej miłości.

Bartłomiej Sipiński na miejsce, w którym toczy się główna narracja, obrał Leszno. Wybór ten jest uzasadniony nie tylko faktem, że jest to rodzinne miasto autora, ale także jego opinią, że miasto to, mające bogatą historię i wielkie tradycje, zasługuje także na opis w formie literackiej oraz miejsce w polskim i światowym kanonie literackim. Jak twierdzi sam autor, celem, który towarzyszył mu podczas tworzenia *Gołębi nad Leszнем*, było odkrycie samego siebie w czytelniku, a także stworzenie takich warunków, aby czytelnik mógł odnaleźć siebie samego w sobie. W mojej ocenie cel ten został zrealizowany, ponieważ retrospekcje stosowane przez Sipińskiego, a także sposób, w jaki główny bohater wywodzi swoje wspomnienia, jest rozwojowy i spójny. Ponadto czytelnik może zauważyć pewne podobieństwa w sposobie myślenia Stanisława i w swoim własnym sposobie dedukowania, a dzięki temu postawić także samego siebie na miejscu Malinowskiego. Jest to możliwe również dlatego, że Bartłomiej Sipiński odwołuje się do emocji oraz uczuć będących udziałem wszystkich ludzi – tęsknoty, pragnienia, bólu, a nade wszystko miłości.

Dzieło Sipińskiego, chociaż jest napisane prozą i bez wątplenia należy do beletrystyki, wpisuje się w jego dotychczasową twórczość, w tym naukową. Urodzony w Lesznie w 1984 roku Bartłomiej Sipiński jest filozofem hołdującym dialogizmowi; ukazuje problem wartości ludzkiego życia, dialogu, także wewnętrznego, jako sposób na poszukiwanie odpowiedzi na dręczące człowieka pytania, a także prób rozwiązania problemów życia codziennego, z którymi muszą się mierzyć także jego czytelnicy.



W książce *Gołębie nad Leszmem* wszystkie te motywy są widoczne; można także odczuć, że dzieło nakreśliła ręka filozofa. Jest to jednocześnie zaleta i wada publikacji. Cała książka utrzymana jest w duchu romantyzmu i pewnej metafizyki, co dodatkowo podkreślają tytuły rozdziałów. Odpowiadają one treści, która została zapisana w każdym z kolejnych fragmentów. Zdarza się jednak, że wydają się zapowiadać coś wielkiego, a kryje się pod nimi zaledwie kilkanaście wersów tekstu. Na filozoficzne zamiłowanie autora wskazuje także używane słownictwo – niekiedy widoczna jest niestety egzaltacja w doborze słów, mogąca utrudniać lekturę. Pewne zastrzeżenia może budzić także chronologia, którą autor posługuje się w książce. Przykładem może być historia wezwania młodszego brata głównego bohatera na front; Marcin Malinowski był bez wątpienia zbyt młody, aby możliwe było jego powołanie do wojska, podobnie jak i Stanisław.

Na niewątpliwą pochwałę zasługuje dokładność i wierność, z jaką Bartłomiej Sipiński odwzorowuje w swojej książce ulice Leszna. Czytelnik może poczuć, że autor sam niejednokrotnie wędrował uliczkami, którymi w książce podąża Stanisław Malinowski. Uznanie należy się także dokładności historycznej widocznej w dbałości o poinformowanie czytelnika, jakie nazwy nosiły niegdyś miejsca w Lesznie, a jakie nazwy te same ulice noszą dzisiaj. Należy także wskazać, że rodzinne miasto autora nie jest jedynym przywołanym przez Sipińskiego miejscem. W miarę upływu czasu, gdy główny bohater zaczyna przypominać sobie swoje własne życie, czytelnik podąża jego krokami. Droga wiedzie przez Paryż, który miał być rajem, ale rzeczywistość okazała się inna niż wyobrażenia, następnie Verdun, będące, zgodnie z oczekiwaniem, piekłem, a także przez okolice Leszna, jak niewielka Rydzyna. Opis życia rodziców Stanisława, zamieszkujących na paryskim Montmartrze, czy tego, jak mogła wyglądać codzienność w okopach podczas bitwy pod Verdun, to cenne informacje zaciekawiające czytelnika i zachęcające do dalszych poszukiwań.

Wydanie *Gołębi nad Leszmem* zostało także wzbogacone o akwarele pędzla Rolanda Władysława Sipińskiego. Na uznanie zasługują zarówno same obrazy, jak i ich trafne rozmieszczenie na kartach książki.

Bartłomiej Sipiński swoją prozę adresuje do osób w każdym wieku, zainteresowanych romantycznym myśleniem na temat swojego życia, samych siebie, swojego Ja, a nadto na temat Leszna i możliwości widzenia go w nieco innym świetle niż na co dzień. W mojej ocenie *Gołębie nad Leszmem* to książka, po którą warto sięgnąć, pragnąc jednocześnie lektury przyjemnej, ale i niezupełnie prostej. Publikacja skłania bowiem do przemyśleń i sprawia, że czytelnik chciałby także pójść śladami głównego bohatera i poznać Leszno.

**Izabela Nowak**

## ŁUKASZ KONIECZNY, *WYSŁODKI* (RIDERO IT SOLUTION 2016, SS. 65)



Łukasz Konieczny urodził się i wychował w Gostyniu. Jest absolwentem socjologii na UAM. Pracował jako dziennikarz. *Wysłodki* – zbiór opowiadań, które można, ale nie trzeba czytać po kolei. Gdy czytelnik sam ustali kolejność, lepiej będzie mu się czytać – to jego pierwsza książka. Trzydzieści opowiadań wprowadza czytelnika w świat dzieciństwa głównego bohatera, przypadającego na lata osiemdziesiąte XX wieku. Autor przedstawia otaczające go miasto i główne zakłady, przetwórcze, które dawały temu miastu życie. Pobrzmiwia w nich nostalgiczny stosunek do przeszłości. Znamienne są tytuły opowiadań: *Orzechy i kasztany*, *Spacer i kapsle*, *Banany*

*i sznurowadła*, *Niedziela*, *Muzyka i ping-pong*, *Ciuuchcia*, *Delfin z innej bajki*, *Szachy i brydż*. Oddają one hasłowy, skojarzeniowy charakter zbioru. Teksty nie są uporządkowane chronologicznie, dzięki czemu możemy wybierać opowiadania według własnego uznania i czytać je, nie tracąc sensu całości. Zachęca do tego także język oraz krótka, zwięzła, anegdotyczna forma. Wynika one ze specyficznego charakteru tekstów, które publikowane były początkowo jako odrębne wpisy na Facebooku.

*Wysłodki* to opowieści o mieście Gostyniu i o ludziach z tego miasta. Opowieści o rodzicach autora, jego dziadkach, kolegach od seledynowych sznurowadeł i banana. To Mechagodzilla i pojawiające się w jej cieniu: defilady wojskowe, mundial 1982, Czarnobyl, pierwsza wizyta u dentysty, pierwsze papierosy i pierwszy pocałunek, słuchanie Republiki z nieznajomą w namiocie i wizyty „U Dżonego” fryzjera. Mieszkańcy Gostynia i okolic potraktują niniejszą książkę jako propozycję sentymentalnej podróży do czasów i miejsc ze swego dzieciństwa. Pozostali czytelnicy, którzy ulic i osiedli tych nie znają, opisywane zdarzenia odbiorą jako zgrabnie napisane historyjki, podobne do tych z czasów także ich młodości.

W zamykającym zbiór opowiadaniu *Wysłodki na zakończenie* autor wyjaśnia czytelnikom, czym są wysłodki, że „nie są słodkie ani gorzkie. Mają charakterystyczny smak. Pachną jak nic innego na świecie. Każdy, kto kiedykolwiek miał z nimi do czynienia, natychmiast rozpozna to lekkie drażnienie w nosie”. *Wysłodki* to skondensowany w tubce gostyńskiego mleka świat. Świat z dala od wielkiej polityki i wielkiej historii, ale z tą historią w tle.

Wysłodki, ich zapach, to – jak wspomina autor – symbol Gostynia. *Wysłodki* w wydaniu Łukasza Koniecznego to zbiór opowiadań, które chętnie przeczytam ponownie.

**Agnieszka Wajroch**

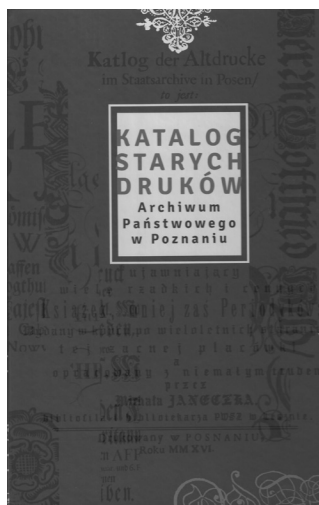
**MICHAŁ JANECEK, KATALOG STARYCH DRUKÓW  
ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W POZNANIU  
(POZNAŃ 2016, SS. 420, FOT., INDEKSY)**

Z ogromną radością spogląda się na półkę biblioteczną z nowym wydawnictwem Archiwum Państwowego w Poznaniu, bowiem w ten sposób udostępniony został nowy zasób starych druków gromadzony w instytucji polskiej. Jest to pryncypium z punktu widzenia zarówno samego archiwum, jak i innych instytucji powołanych do wzbogacania i ułatwiania dostępu do informacji naukowej.

Przygotowana dysertacja doktorska, miejsce pracy, zainteresowania, wykształcenie filologiczne i doświadczenie w pracy z drukami leszczyńskimi zdecydowanie predestynują Michała Janeczka do podjęcia trudnego, żmudnego i pracochłonnego zadania, jakim jest opracowanie katalogu starych druków. Jak

się zresztą okazuje, rezultat prac jest wyśmienity. Nie do przecenienia jest rola, jaką autor odegrał w historiografii polskiej. Publikacje tego rodzaju, czego świadom jest również Michał Janeczek, są krokiem milowym w badaniach różnych dyscyplin i nietracącym na aktualności przez co najmniej kilkadziesiąt lat. Znaczenie publikacji wzmacnia fakt, że dotychczas zasób nie istniał w obiegu naukowym, nie było bowiem żadnego inwentarza umożliwiającego korzystanie z księgozbioru.

Autor zebrał nie tylko druki, które można było łatwo zlokalizować w budynku Archiwum Państwowego w Poznaniu, stojące od kilkudziesięciu lat w jednym miejscu, określane mianem starych druków, którymi kiedyś będzie trzeba się zająć, ale także dosłownie przeczesał jednostki archiwalne zespołu Akta Braci Czeskich, aby również druki tam się znajdujące zebrać w katalogu. Była to niemal benedyktyńska praca, którą trudno zrozumieć i docenić, jeśli samemu się w niej nie uczestniczyło. Ogromna kwerenda pozwoliła na stworzenie



publikacji zwartej i nieomal idealnej. Autor nadmienia, iż nie podjął się kwereudy we wszystkich zespołach archiwalnych ze względu na ich ogromną liczbę. Skądinąd słuszna decyzja, bowiem taka kwereuda zajęłaby kilkadziesiąt lat, co tym samym opóźniłoby ukazanie się katalogu, na dodatek z niepewnym skutkiem. Trudno wyrokować, czy katalog ukazałby się bogatszy treściowo o nowo zarejestrowane tytuły.

Głównym odbiorcą tego typu publikacji jest środowisko bibliotekarskie i naukowe. Katalog ze względu na swój sformalizowany charakter zazwyczaj odstręcza miłośników książek czy regionalistów. I nic w tym dziwnego, bo nie ma przyjemnej i pasjonującej fabuły, jak na przykład powieść. Niemniej o walorze katalogu dla tych czytelników może zadecydować fakt, iż jest to pośrednie ogniwo, niezbędne do stworzenia monografii, ciekawych językowo i treściowo. Zresztą może się też zdarzyć, iż owi czytelnicy sami odkryją w katalogu źródło wiedzy o potencjalnych własnych nabytkach, inspirację do dalszych poszukiwań itp.

Druki stanowią głównie dziedzictwo pogranicza wielkopolsko-pomorskiego, wielkopolsko-śląskiego oraz samej Wielkopolski. Wiemy jednocześnie, że największy zbiór proveniencyjny starych druków Archiwum Państwowego w Poznaniu dotyczy gminy braci czeskich. Oba fakty pozwalają konkludować, iż wynika to z obszaru wpływów owej gminy wyznaniowej, istniejącej na terenach polskich od XVI wieku z centrum w Lesznie. Rzeczpospolita była krajem niezwykle tolerancyjnym wyznaniowo. Mimo to nie było zbyt wielu tak prężnie działających centrów pod względem naukowym, pedagogicznym i duszpasterskim jak Leszno. Największe zasługi w budowaniu potęgi ośrodka leszczyńskiego przypisuje się Janowi Amosowi Komeńskiemu, co zresztą znajduje potwierdzenie w źródłach. Niemniej ewangelicki ośrodek w Lesznie to o wiele więcej niż spuścizna jednej osoby. Miasto było wspaniałym ośrodkiem myśli reformacyjnej i naukowej (medycyny, przyrody, prawa, teologii) wielu osób. Na nasze szczęście większość tego dziedzictwa przetrwała do dziś, mimo burzliwej historii miasta i gminy wyznaniowej. Najbardziej namacalnym świadectwem przedstawionej historii są dokumenty i książki, pisane i gromadzone przez mieszkańców gminy. Wiemy, że największy przyrost księgozbioru korespondował z procesem dydaktycznym, co zdeterminowało jego charakter. Materiały pochodziły zarówno z oficyn leszczyńskich, jak i zlokalizowanych na pograniczu północnym i południowym Wielkopolski.

Księgozbiór, zwłaszcza przez doświadczenie pożaru miasta w XVIII wieku i działania militarne II wojny światowej, został mocno okrojony i rozproszony. Katalog, który trzymamy w dłoniach, jest wspaniałym świadectwem ocalałego fragmentu księgozbioru braci czeskich związanych z Leszmem. Autor ograniczył się jednak tylko do starych druków, pomijając dokumenty archiwalne, co jest właściwą decyzją w związku z przyjętymi założeniami oraz odmienną metodyką stosowaną w edytorstwie dokumentów rękopiśmiennych. Michał Janeczek zebrał 1444 tytuły (druki zwarte, wydawnictwa ciągłe, destructa),

a wśród nich 970 dzieł pochodzących z biblioteki przy kościele św. Jana w Lesznie, czyli dawnej biblioteki braci czeskich. Dzięki wspólnej inicjatywie Archiwum Państwowego w Poznaniu, Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu i PAN Biblioteki Kórnickiej, wpisania akt i biblioteki Braci Czeskich na Światową Listę Programu UNESCO „Pamięć Świata” wiemy, że spuścizna leszczyńskiego zboru była o wiele większa.

Opisany fragment księgozbioru starych druków stanowi ogromny i profesjonalny wkład w popularyzację materiałów tej społeczności. Wśród ciekawszych pozycji odnajdujemy światowej sławy dzieła Jana Amosa Komeńskiego, Ernesta Jabłońskiego, Jana Jonstona. Na uwagę zasługuje także monumentalny zbiór *Bibliotheca Fratrum Polonorum* autorstwa Joahanna Crella, Jonasa Schlichtinga, Fausta Sozziniego, Johanna Ludwiga von Wolzogeny. Nie można także zapomnieć o literaturze okolicznościowej i dysertacjach doktorskich, które stanowią doskonałe zaplecze dla badań regionalnych.

Michał Janeczek w obszernym wstępie szczegółowo omawia charakter księgozbioru (ciekawsze tytuły i autorów, chronologię wydawnictw, systematykę językową i geograficzną, objętość druków, statystykę). Komentarz autora jest dziełem samym w sobie, zasługującym na uwagę czytelnika nie tylko ze względu na możliwość zapoznania się z zasadami obowiązującymi w opisie katalogowym, ale również z powodu dogłębnej analizy zbioru.

Niewątpliwą zaletą publikacji jest jej szata graficzna, odznaczająca się żywością barw, nowoczesnym designem, transparentnością zamieszczonych informacji, począwszy od wstępu, po treść właściwą i indeksy. Śmiało można powiedzieć, że jest to wydanie luksusowe również ze względu na twardą oprawę i papier kredowy. To wszystko zachęca do sięgania do informacji zawartych w pracy. Z pewnością omawiana pozycja może pretendować do miana wydania bibliofilskiego. Niewątpliwie lektura będzie przyjemną podróżą po meandrach dawnego drukarstwa. Gorąco polecam wszystkim.

**Monika Małecka**

**WAŻNIEJSZE DRUKI ZWARTE  
DOTYCZĄCE REGIONU LESZCZYŃSKIEGO  
OPUBLIKOWANE W 2016 ROKU<sup>1</sup>**

- Jacek Borowiak, *Rudolf Łaska. Leszczyńska Hurtownia Surowców Leszno (Wlkp.)... i inne opowieści z rodziną Borowiaków w tle*, Agencja Jagart Jarosław Glapiak, Leszno 2016, s. 72, fot.
- Wiesław Dobruszek, *Drużynowy Puchar Świata (2001–2008)*, seria Z Historii Speedwaya, t. 4, Firma Wydawnicza „Danuta”, Leszno 2016, s. 240, il.
- Wiesław Dobruszek, *Freda wciąż żywa legenda. Alfred Smoczyk (1928–1950)*, seria Cives Nostri, t. 5, Urząd Miasta Leszna, Leszno 2016, s. 152, fot.
- Wiesław Dobruszek, *Żuźlowy leksykon ligowy*, t. 8: 1976–1978, Firma Wydawnicza „Danuta”, Leszno 2016, s. 204, il.
- General Michał Gutowski (1910–2006): wybór relacji, wspomnień i dokumentów*, wstęp, wybór i oprac. Zenon Józwiak, seria Cives Nostri, t. 4, Urząd Miasta Leszna, Leszno 2016, s. 243, fot.
- Gmina Bojanowo* [album], zdj. Tomasz Frąckowiak, Igor Leński, Marek Zmuda, Agencja Jagart Jarosław Glapiak, Leszno–Bojanowo 2016, s. 80, il.
- Waldemar Handke, *Pierwszy przewodniczący NSZZ „Solidarność” w Lesznie Stanisław Chojecki (1926–2015)*, seria Cives Nostri, t. 6, Urząd Miasta Leszna, Leszno 2016, s. 103, fot.
- Paweł Hübner, Halina Radoła, *Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Gostyniu w latach 2002–2015*, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy, Gostyń 2016, s. 8, il.
- Dariusz Hybel, Maksymilian Nawara, *Śluchaj, medytacja jest... Z o. Janem Berezą rozmowa post mortem*, Opactwo Benedyktynów, Lubiń 2016, s. 231, il.
- Jarosław Jankowski, *Antek: spełnione marzenie*, Leszno 2016, s. 22, il.
- Kinga Klecha-Włodarczak, *Przerwana praca*, Urząd Gminy Włoszakowice, Włoszakowice 2016, s. 38, fot. (Alfons Michał Kostrzewski, kierownik szkoły w Dłużynie, pow. Leszno).
- Kto jest kim w powiecie kościańskim*, red. Agnieszka Kasprzak [i in.], Agencja Jagart Jarosław Glapiak, Leszno 2016, s. 170, il.
- Stanisław Lenartowicz, *Przewodnik po oznakowanych trasach rowerowych gminy Osieczna*, Towarzystwo Ziemi Osieckiej, wyd. 2 popr., Osieczna 2016, s. 167, [22] s. tabl., il.

<sup>1</sup> Z wyłączeniem druków recenzowanych w niniejszym tomie.

- Leszno – ulica Bolesława Chrobrego: dawniej, wczoraj, dziś* [album],  
zdj. Edward Baldys, Agencja Jagart Jarosław Glapiak, Leszno 2016,  
s. 28, il.
- Małe Konfrontacje: XV Wojewódzki Konkurs Literacko-Fotograficzno-  
-Plastyczny dla Młodzieży Szkolnej*, red. Roman Józefiak, Ryszard  
Biberstajn, Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury w Lesznie,  
Leszno 2016, s. 48, il. (werdykt jury i prezentacja nagrodzonych prac).
- Ocalić od zapomnienia. Wspomnienia leszczyńskich Sybiraków*, z. 4, aut.  
Helena Bujak [i in.], pod opieką Krzysztofa Handkego, Piotra Handkego,  
Franciszki Kani, Roberta Robaczyńskiego, Oddział Związku Sybiraków  
w Lesznie, II Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Lesz-  
nie, Leszno 2016, s. 80, il.
- Emilian Prałat, *Ród historii – historia rodu. Archiwum kopaszewskie rodu  
Chłapowskich*, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Archiwum  
Państwowe w Lesznie, Warszawa–Leszno 2016, s. 250, fot., il.
- Rafał Szubert, Jędrzej Zając, *95 lat działalności Towarzystwa Gimnastycznego  
„Sokół” w Bukówcu Górnym [pow. Leszno] (1921–2016)*, Wydawnictwo  
Nauka i Innowacje, Poznań 2016, s. 188, il.
- Jarosław Wawrzyniak, *Sport w Pawłowicach: 60 lat pawłowickiego stadionu*,  
Ludowe Zespoły Sportowe, Pawłowice 2016, s. 48, il.
- Zegar i serce*, red. Ryszard Biberstajn, Roman Józefiak, zdj. Elżbieta Weigt,  
Zeszyt Literacki – Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury  
w Lesznie, nr 21, Leszno 2016, s. 64, fot. (wiersze twórców z Leszna  
i regionu leszczyńskiego).

Opracowała Ewa Bartkowiak-Nabzdylak





# INFORMACJE

**Janina Chodera**

## KOŚCIAŃSKIE PROMOCJE

Uroczysta promocja najnowszej książki dr. Emiliana Prałata<sup>1</sup> pt. *Ród historii – historia rodu. Archiwum kopaszewskie rodu Chłapowskich* odbyła się 9 grudnia 2016 roku w pięknej auli I Liceum Ogólnokształcącego im. Oskara Kolberga w Kościanie, którego absolwentem jest autor. Publikacja powstała w ramach grantu Narodowego Centrum Nauki pt. „Mecenat artystyczny rodu Chłapowskich”, a ukazała się, co podkreśliła dyrektor Archiwum Państwowego w Lesznie dr Elżbieta Olender, nakładem APL, dzięki wsparciu finansowemu Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych oraz kościańskich instytucji samorządowych i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor, już podczas prac badawczych nad dziejami siedzib tego znamienitego rodu, zapoznał się z cennymi prywatnymi archiwami: z zasobem kopaszewskim, szołdrskim, czerwonowiejskim oraz turewskim. Dzięki życzliwości żyjących potomków generała Dezyderego Chłapowskiego Emilian Prałat ma od kilku lat możliwość korzystania z tych dotąd mało znanych zbiorów dokumentów, listów i fotografii. Dr Prałat czerpie z nich pełnymi garściami, więc cechą szczególną wszystkich publikacji z serii Miejsca i Sztuka, jak również pozycji wydanej ostatnio, jest bogactwo materiału ilustracyjnego, co zawsze przyciąga uwagę czytelników.

Książka – w zasadzie w układzie chronologicznym – prezentuje sylwetki najbardziej znanych i zasłużonych przedstawicieli rodziny. Autor zrobił wyjątek dla Dezyderego Chłapowskiego (1913–1997), który wraz z żoną Teresą z Morawskich Chłapowską usystematyzował archiwum kopaszewskie i opracował dwutomową *Kronikę rodzinną*<sup>2</sup>, bowiem jego biogram zamieścił jako pierwszy. Na uwagę zasługują – oprócz fotografii dokumentujących różne fakty z życia Dezyderego i jego rodziny – wzruszające listy do matki Wandy z Potworowskich Chłapowskiej, pisane z obozu jenieckiego Woldenberg w latach 1942–1944.

---

<sup>1</sup> Dr Emilian Prałat, z wykształcenia kroatysta oraz historyk sztuki, jest adiunktem w Instytucie Filologii Słowiańskiej UAM w Poznaniu. Szerszemu ogółowi czytelników znany jest przede wszystkim jako autor książek z serii Miejsca i Sztuka: *Turew*, Poznań 2012 (ponieważ nakład jest już dawno wyczerpany, autor przygotowuje wydanie poprawione i uzupełnione); *Kopaszewo*, Łódź 2015 (w związku z wyczerpaniem nakładu wkrótce ukaże się drugie wydanie); *Rąbiń*, Łódź 2016; *Racot*, Łódź 2016.

<sup>2</sup> Jeden maszynopis pracy znajduje się w Bibliotece Ossolineum we Wrocławiu, drugi u rodziny w Krakowie.

Biogram generała Dezyderego Chłapowskiego (1790–1879), znanej powszechnie postaci historycznej, zawiera tylko najistotniejsze fakty, gdyż założeniem autora było pokazanie życia rodzinnego w świetle listów: do żony Antoniny z Grudzińskich (1788–1879), do synów (najwięcej pisał ich do nieco niesfornego Stanisława), a także do ukochanej córki Zofii, zwanej Azią lub Azinką. Dzięki tym listom widzimy obraz ojca surowego w odniesieniu do chłopców, a czulego męża i ojca wobec żony i córek, później także troskliwego seniora rodu, nieszczędnego porad na temat wychowania wnucząt, a także zdrowia dorosłych już dzieci, w tym córki Zofii oraz zięcia – Jana Koźmiana.

Osobny rozdział autor poświęcił zasłużonemu działaczowi i społecznikowi Mieczysławowi Chłapowskiemu (1874–1939), zamordowanemu w 1939 roku przez hitlerowców w Kościanie, oraz jego żonie Wandzie z Potworowskich (1882–1959). Uwagę autora zwróciły także dwie niezwykle i zasłużone kobiety: Emilia Chłapowska (1887–1974) i Teofila z Woronieckich Chłapowska (1857–1938). Dalej, w osobnym rozdziale, omówione zostały pokrótce dzieje siedzib poszczególnych linii i odnóg rodu: Arden w Kalifornii, Bonikowa, Chłapowa, Czerwonej Wsi, Goli, Goździchowa, Kopaszewa, Szoldr, Turwi i Żegocina.

Warto nadmienić, że promocję zaszczylicili burmistrz miasta Kościana Michał Jurga, zastępca burmistrza Maciej Kasprzak, przewodniczący Rady Miejskiej Piotr Ruszkowski, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej Zdzisław Witkowski, były wojewódzki konserwator zabytków Aleksander Starzyński, a także potomkowie rodu Chłapowskich: Maria Chłapowska-Naskalska (prawnuczka syna generała – Kazimierza), Stanisław Chłapowski (prawnuk jego syna Stanisława) oraz Krzysztof Chłapowski (potomek Stanisława Teodora z Czerwonej Wsi). W imieniu rodziny głos zabrali: Maria Chłapowska-Naskalska, która podziękowała „naszemu chłopologowi” za wydane dotąd prace, oraz prof. Krzysztof Chłapowski, który poruszył sprawę ocalenia archiwum kopaszewskiego i turewskiego w czasie wojny. W imieniu Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk przemówił prof. Miron Urbaniak. Przede wszystkim zwrócił uwagę na dużą wartość źródłową publikacji oraz fakt, że autor z sukcesem podjął się trudu odczytania i przetłumaczenia źródeł niemieckich.

Dr Emilian Prałat jest także współautorem pracy *Materiały archiwalne do dziejów Kościana*<sup>3</sup>, której oficjalna promocja odbyła się 30 listopada 2016 roku w Bibliotece Publicznej w Kościanie. Opracował do niej zarys przedzobiorowych dziejów miasta, szczególnie nacisk kładąc na omówienie najważniejszych zachowanych zabytków kultury materialnej. Ten niezwykle pracowity młody badacz – oprócz rozszerzonego wydania Turwi – przygotowuje w tym roku do druku także publikację poświęconą zabytkom makroregionu ziemi kościańskiej. Kolejne zaplanowane już dzieła, oparte rzecz jasna na źródłach archiwalnych, każdego roku będą wzbogacać zbiory biblioteczne naukowców oraz miłośników regionu.

<sup>3</sup> B. Ratajewska, E. Prałat, M. Urbaniak, *Materiały archiwalne do dziejów Kościana*, Leszno 2016, ss. 262 (recenzja tej pracy na s. 268).

# Z ŻAŁOBNEJ KARTY

**Kamila Szymańska**

## **JOLANTA DWORZACZKOWA**

**1923–2017**

W poniedziałek 23 stycznia 2017 roku na cmentarzu komunalnym na poznańskim Miłostowie rodzina i przyjaciele pożegnali zmarłą 13 stycznia 2017 roku profesorkę Jolantę Dworzaczkową. Odeszła wybitna znawczyni dziejów nowożytnych Polski, zwłaszcza reformacji i kontreformacji, uznany autorytet w zakresie historii Jednoty braci czeskich.

Jolanta Dworzaczkowa z domu Essmanowska urodziła się w Warszawie 28 listopada 1923 roku w rodzinie urzędnika Jerzego i Joanny z Bieniasiów. Wybuch wojny przerwał jej edukację w Państwowym Gimnazjum im. Królowej Jadwigi, którą wkrótce kontynuowała na tajnych kompletach. Po zdaniu matury w 1942 roku rozpoczęła studia na Tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich, na którym słuchała wykładów profesorów, m.in.: Kazimierza Tymienieckiego, Stanisława Bodniaka i Leona Koczego. Po klęsce powstania warszawskiego znalazła się

w Poznaniu, gdzie od maja 1945 roku kontynuowała studia historyczne ukończone obronioną w 1947 roku pracą magisterską, pisaną pod kierunkiem prof. Bodniaka, pt. „Stosunek Prus Królewskich do Polski za panowania Zygmunta Starego”. Po ukończeniu studiów podjęła pracę w Bibliotece Kórnickiej, równocześnie gromadząc materiały do rozprawy doktorskiej pt. „Ruch szlachecki w Prusach Królewskich w pierwszej połowie XVI wieku”, obronionej w 1951 roku. W tym samym roku rozpoczęła pracę w Instytucie Historii Uniwersytetu Poznańskiego. Od lat pięćdziesiątych czynnie współpracowała z periodykami historycznymi, m.in. „Kwartalnikiem Historycznym”, „Odrodzeniem i Reformacją w Polsce”, „Rocznikiem Gdańskim” i „Czasopismem Historyczno-Prawnym”, zamieszczając na ich łamach artykuły z zakresu dziejów Pomorza,



Zdjęcie wykonane podczas jubileuszu 90 urodzin J. Dworzaczkowej zorganizowanego przez Instytut Historii UAM.

historii kultury, a od lat sześćdziesiątych rozszerzając problematykę badawczą o dzieje reformacji w Wielkopolsce. Na tym polu profesor Dworzaczkowa miała największe zasługi. Wspecjalizowała się zwłaszcza w historii braci czeskich na ziemiach polskich, co zaowocowało licznymi opracowaniami dotyczącymi tej grupy religijnej, powstałymi na gruncie szczegółowych badań Akt braci czeskich zgromadzonych m.in. w Archiwum Państwowym w Poznaniu oraz innych rozproszonych źródeł.

Dzięki tym badaniom Leszno zawdzięcza Pani Profesor cenne opracowania jego dziejów w okresie od lokacji do 1656 roku. Jakkolwiek dotyczą one zwłaszcza problematyki Jednoty braci czeskich – wyznania, które zaważyło na religijnej odrębności miasta i jego bogatym dziedzictwie kulturowym – to ukazują szeroki kontekst dziejów samego Leszna i rodu Leszczyńskich. Nawiązana w latach siedemdziesiątych współpraca z Leszczyńskim Towarzystwem Kulturalnym, zainicjowana przez dr. Alojzego Koniora, przyniosła trwałe efekty w postaci interesujących publikacji dotyczących przeszłości Leszna, rodu Leszczyńskich i braci czeskich, zamieszczanych na łamach „Przyjaciela Ludu”, „Rocznika Leszczyńskiego”, a zwłaszcza opracowania książkowe: *Bracia czescy w Wielkopolsce w XVI i XVII wieku* (Warszawa 1997) i *Szkoła w Lesznie przed 1656 rokiem. Nauczyciele i programy* (Leszno 2003). Obydwie monografie wydane przy finansowym wsparciu Towarzystwa składają się na kanon literatury dotyczącej zarówno Leszna, jak i braci czeskich. Zaangażowanie profesor Dworzaczkowej w badanie dziejów Leszna wpłynęło również na aktywizację środowiska leszczyńskiego, czego przejawem była nie tylko ożywiona działalność wydawnicza, ale także organizowane przez Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne konferencje naukowe oraz spotkania autorskie, w których brała udział Pani Profesor. Co szczególnie istotne – kilka bardzo ważnych tekstów ukazało się na łamach „Przyjaciela Ludu” – periodyku popularnonaukowego docierającego do szerokich rzesz miłośników historii, Leszna i regionu, dając tym samym możliwość zapoznania się z niuansami przeszłości czytelnikom spoza kręgu specjalistów. Taki walor miały zwłaszcza artykuły z lat dziewięćdziesiątych XX wieku odnoszące się do czeskich początków Leszna i daty lokacji miasta. Podczas pobytów w Lesznie, m.in. podczas polsko-czeskiego sympozjum koleniologów w 1978 roku, na wernisażu wystawy *Leszczyńscy w dziejach Leszna*, zorganizowanej przez Muzeum Okręgowe w Lesznie w 1997 roku i na promocji swej książki o szkole w Lesznie w roku 2003 w I Liceum Ogólnokształcącym, zaistniała możliwość rozmowy i uzyskania odpowiedzi na istotne pytania.

Profesor Jolanta Dworzaczkowa uczestniczyła także jako współautorka w licznych inicjatywach wydawniczych podejmowanych przez poznańskie środowisko naukowe, m.in. zamieszczając rozprawy w pierwszym tomie *Dziejów Wielkopolski* (1969) czy biogramy w *Wielkopolskim słowniku biograficznym* (1981) oraz w monografii Kobyłina (1990). Była członkinią Polskiego Towarzystwa Historycznego, Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół

Nauk, brała udział w pracach Komisji Historii Porównawczej Kościołów, afiliowanej przy Komitecie Nauk Historycznych PAN. Za wybitne osiągnięcia odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi (1974), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1981) i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1986). Po przejściu na emeryturę pozostała w trwałych i życzliwych relacjach z rodzimym Instytutem Historii, który w latach 2003 i 2013 zorganizował jubileusze Pani Profesor.

W mojej pamięci pozostanie kilka spotkań z Panią Profesor: w Lesznie, Kórniku, Poznaniu, podczas konferencji, na wernisażu wystawy *Leszczyńscy w dziejach Leszna*, promocji Jej książki *Szkola w Lesznie przed 1656 rokiem* i po raz ostatni w dniu jubileuszu Jej 90. urodzin zorganizowanym przez Instytut Historii UAM. Były to dla mnie wyjątkowe chwile kontaktu z Autorytetem. Pani Profesor zawsze miała ciepłe słowo wsparcia i zachęty, jej oceny były surowe, ale sprawiedliwe i życzliwe. Pozostaną książki, zapamiętany szczerzy uśmiech, korespondencja z 2016 roku i świadomość zobowiązania, że jest jeszcze do napisania tekst dla Leszna...

Wykaz najważniejszych publikacji Jolanty Dworzaczkowej dotyczących braci czeskich i stosunków religijnych w Wielkopolsce (w układzie chronologicznym)

*Wprowadzenie reformacji do miast królewskich Wielkopolski*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1965, 10, s. 53-80

*Zbór braci czeskich w Karminie*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1968, 13, s. 185-198

*Reformacja w Wielkopolsce*, [w:] *Dzieje Wielkopolski*, t. 1: *Do roku 1793*, red. J. Topolski, Poznań 1969, s. 542-573

*Sprawa dysydencka*, [w:] *Dzieje Wielkopolski*, t. 1: *Do roku 1793*, red. J. Topolski, Poznań 1969, s. 731-743

*Kontrreformacja we Wschowie w latach 1577–1632*, „Roczniki Historyczne” 1970, 36, s. 1-42

*Z dziejów zboru w Krokowej w XVII i XVIII wieku*, [w:] *Europa – Słowiańszczyzna – Polska. Studia ku uczczeniu Profesora Kazimierza Tymienieckiego*, red. J. Bardach, Poznań 1970, s. 533-542

*Reformacja a problemy narodowościowe w przedrozbiorowej Wielkopolsce*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1978, 23, s. 80-100

„*Panegyricus Carolo Gustavo*” i jego tło polityczne, [w:] *Polsko-czeskie symposium komeniologów, Leszno 27-28 maja 1978. Materiały*, Leszno 1979, s. 15-21 oraz wersja rozszerzona: „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1982, 27, s. 93-105

- Zniszczenie Leszna w roku 1656*, „Rocznik Leszczyński” 1981, 5, s. 169-193
- Sytuacja materialna duchowieństwa braci czeskich w Polsce do połowy XVII wieku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1984, 29, s. 119-144
- W sprawie autorstwa pisma o „mizerii” ministrowskiej*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1984, 29, s. 195-198
- Zbór i szkoła braci czeskich w Koźminku (około 1554–1614)*, „Rocznik Kaliski” 1985, 18, s. 57-66
- Kobylin. Zarys dziejów*, Kobylin 1990 (wspólnie z J. Kiwerską i J. Waleńskim)
- Andrzej z Osowej Sieni Ossowski, starosta wschowski. Z dziejów polskiego luteranizmu*, „Przyjaciel Ludu” 1991, z. 2-3, s. 15-18
- Bracia czescy przejawem odrębności Wielkopolski*, „Przyjaciel Ludu” 1991, z. 2-3, s. 15-18
- „Czarna legenda” Komeńskiego a rzeczywistość historyczna*, [w:] *Jan Amos Komeński dziś i jutro. Materiały z sesji naukowej w 400-lecie urodzin J.A. Komeńskiego*, red. A. Konior, Leszno 1992, s. 11-22
- Początki gminy braci czeskich (Uwagi o pracy Tomasza Jurka)*, „Przyjaciel Ludu” 1993, z. 1-2, s. 24-26
- Bojanowscy w ruchu reformacyjnym*, „Grabonoskie Zapiski Regionalne” 1994, 4, s. 3-9
- Reformacja i kontrreformacja w Wielkopolsce*, Poznań 1995
- Bracia czescy w Wielkopolsce w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1997
- Śląska imigracja w I połowie XVII wieku*, [w:] *Leszno i Leszczyńscy. Sesja naukowa z okazji 450-lecia lokacji miasta Leszna*, red. A. Konior, Leszno 1997, s. 22-27
- Zbory braci czeskich w dawnym powiecie konińskim*, „Rocznik Koniński” 1997, 11, s. 17-24
- Bracia czescy na tle historii europejskiej*, [w:] *Wczoraj, dziś i ...*, red. J. Kriegseisen, Żelów 1998
- Druga czeska emigracja*, „Przyjaciel Ludu” 1998, z. 1-2, s. 17-22
- Zbór braci czeskich w Ostrorogu*, [w:] *Wielkopolscy Ostrorogowie*, red. A. Gąsiorowski, Ostroróg 1998
- Środowisko kulturalne Leszna w XVII wieku*, „Przyjaciel Ludu” 1999, z. 3-4, s. 2-5
- Czeskie początki Leszna. Mit czy rzeczywistość?*, [w:] *Z dziejów braci czeskich w Polsce*, red. L. Wrońska-Idziak, Poznań 2003, s. 27-31
- Projekt programu szkolnego Jana Jonstona*, [w:] *Europejskość myśli i twórczości Jana Jonstona po czterech wiekach*, red. A. Konior, Leszno 2003
- Szkoła w Lesznie do 1656 roku. Nauczyciele i programy*, Leszno 2003
- Z dziejów braci czeskich w Polsce*, Poznań 2003

*Bracia czescy – kalwiści – ewangelicy reformowani. Problem terminologii*, „Biblioteka” 2005, 9, s. 143-145

*Geneza i losy „Postylli na ewangelię” Jana Bytnera*, „Biblioteka” 2005, 9, s. 149-154

*Szkola w Lesznie w czasach pierwszej Rzeczypospolitej*, [w:] *Księga pamiątkowa I Liceum Ogólnokształcącego w Lesznie*, red. Z. Adamczak, A. Piwoń, Leszno 2005, s. 7-22

*Sprawa Krystyny Poniatowskiej w Polsce*, [w:] *Mezi Baltem a Uhrami. Komenský, Jednota bratrská a svět středoevropského protestantismu. Sborník k počtě Marty Bečkové*, red. V. Urbánek, L. Řezníková, Praha 2006, s. 75-83

*Działalność Jana Amosa Komeńskiego w Polsce*, [w:] *Jan Amos Komeński i bracia czescy w 380. rocznicę przybycia do Leszna (1628–2008)*, red. A. Konior, Leszno 2008, s. 11-26

*Bogusław Leszczyński. Poprawki do biografii*, „Rocznik Leszczyński” 2011, 11, s. 47-56

oraz hasła w:

*Wielkopolskim słowniku biograficznym* (Warszawa–Poznań 1981): Brzeziński Jaruzel Kasper, Dąmbrowski Samuel, Gertych (Gertich) Marcin, Głowski Maciej h. Korab, Izrael Jerzy, Ostroróg Stanisław h. Nałęcz, Rokyta Jan, Rybiński Maciej, Turnowski Jan, Turnowski Symeon (Szymon) Bogumił, Węgierski Andrzej, Wolzogen Jan Ludwik, Zborowski Jan

*Słowniku biograficznym Leszna* (red. B. Głowinkowska, A. Konior, Leszno 2004, wyd. 2, Leszno 2011): Gertich (Gertych) Marcin, Gertich (Gertych) Marcin Gracjan, Leszczyński Rafał h. Wieniawa (zm. 1560), Macer Sebastian, Szlichtyng (Schlichting) Jan Jerzy, Vechner Georg (Jerzy), Węgierski Andrzej





## WYDARZENIA 2016 ROKU GODNE PAMIĘCI

### Styczeń

**10** – odbył się 24. finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy pod hasłem „Mierzmy wysoko”. W Lesznie działały trzy sztaby: przy Gimnazjum nr 2, II Liceum Ogólnokształcącym oraz Hufcu ZHP. Zebrano ok. 145 tys. zł.

**10** – podczas zorganizowanego przez powiat leszczyński koncertu noworocznego w zamku w Rydzynie 30-lecie działalności obchodziła Capella Zamku Rydzyskiego. Z tej okazji gratulacje i podziękowania muzykom złożył starosta leszczyński Jarosław Wawrzyniak.

**11** – uroczyste wręczenie tytułów Człowiek Roku 2015 przyznanych przez gazetę „ABC” i portal leszno24.pl. odbyło się w leszczyńskim Ratuszu. Laureatami konkursu zostali: kolarz Mikołaj Konieczny z Lipna, społeczniczki Wiesława Małycha i Beata Zabroni ze Strzyżewic, burmistrz Osiecznej Stanisław Głapiak oraz przedsiębiorca Marek Niemczyk z Leszna.

**12** – otwarcie wystawy pt. *Współczesny polski plakat kulturalny* w Galerii w Ratuszu Miejskiego Biura Wystaw Artystycznych w Lesznie, na której zaprezentowane zostały dary z Muzeum Plakatu w Wilanowie Oddział Muzeum Narodowego w Warszawie. Leszczyńskie MBWA zyskało zestaw 50 plakatów.

**17** – obchody 96. rocznicy odzyskania niepodległości przez Leszno. W leszczyńskiej bazylice została odprawiona msza św. w intencji miasta i jego mieszkańców, a po niej złożono kwiaty pod Pomnikiem Wdzięczności Powstańcom Wielkopolskim. Podczas spotkania w Ratuszu wyróżnienie Honorowy Obywatel Miasta Leszna otrzymał Piotr Mądry z Rydzyny, przedsiębiorca zaangażowany w wiele projektów społecznych, sportowych i patriotycznych. Wyróżnienie Zasłużony dla Miasta Leszna otrzymali: Krystyna Tomaszewska, przewodnicząca oświatowej „Solidarności”, Janina Tonicka, prezes Związku Sybiraków, oraz stowarzyszenia: Automobilklub Leszczyński i Chór Miejski „Chopin”. Nagrodzono też osoby wyróżniające się w działalności sportowej, kulturalnej i społecznej. Wiceminister spraw zagranicznych Jan Dziedziczak wręczył por. Andrzejowi Bronisławowi Kaźmierczakowi, żołnierzowi kampanii wrześniowej, medal Obrońcy Ojczyzny 1939–1945. Pośmiertnie przyznano wyróżnienia: Honorowy Obywatel Miasta Leszna wieloletniemu proboszczowi parafii św. Mikołaja ks. Konradowi Kaczmarkowi i Zasłużony dla Miasta Leszna działaczowi sportowemu i samorządowcowi Zbigniewowi Białasowi. Punkt główny obchodów miał miejsce na rynku. Wzięła w nim udział kompania honorowa WP z Garnizonu Leszno wraz z orkiestrą wojskową oraz grupy rekonstrukcyjne. Mistrzem ceremonii był aktor Mateusz Damięcki.

**22** – Tadeusz Pawlaczyk został nowym prezesem Centralnej Szkoły Szybowcowej w Lesznie.

## Luty

1 – otwarcie wystawy *Milcząc... wolają* w auli I Liceum Ogólnokształcącego w Lesznie. Fotografie autorstwa Piotra Życieńskiego poświęcone zostały bohaterom walki o niepodległość zamordowanym w okresie komunistycznego terroru w latach 1944–1956 oraz badaniom nad ich szczątkami. Okolicznościowy referat wygłosiła Aleksandra Kuligowska z IPN. Wystawa powstała w ramach współpracy I LO z Instytutem Pamięci Narodowej w Poznaniu.

1 – Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Rydzynie zdobył główną nagrodę w konkursie o Nagrodę Młodzieży 2014–2016 pod hasłem „changes/chances@work” zorganizowanym przez Polsko-Niemiecką Współpracę Młodzieży. Do konkursu zgłosiło się 85 projektów polsko-niemieckich, z czego do finału zakwalifikowano 18.

1 – w Atman Creatio w Lesznie odbył się finał akcji „Daj włos”, której celem było przekazanie włosów na peruki dla chorych na raka. Akcję zorganizowała Agnieszka Wiatrowska razem z fundacją Rak’n’Roll.

1 – w MBP w Lesznie rozpoczął pracę nowy dyrektor Andrzej Kuźmiński.

2 – oficjalne otwarcie Centrum Integracji Społecznej w Lesznie, mieszczącego się w strukturach leszczyńskiej Fundacji ODZEW. Będzie ono służyło ludziom, którzy z różnych przyczyn znaleźli się na marginesie życia zawodowego, a czasem i społecznego.

2 – podsumowanie konkursu Leszczyński Wolontariat Roku 2015 w Ratuszu. Konkurs zorganizowano po raz pierwszy, z inicjatywy prezydenta Łukasza Borowiaka. Wolontariuszem Roku 2015 w kategorii młodzieżowej została Zofia Sobczyńska, w kategorii wolontariusz dorosły zwyciężyła Roksana Chwat, w kategorii seniorów wygrał Jerzy Szkudlarski. Nagrodę dla Wolontariackiej Grupy Roku odebrały wolontariuszki Miejskiego Zakładu Zieleni: Marta Fercho, Justyna Janowicz, Ewelina Janowicz, Małgorzata Poloczek i Katarzyna Raczyńska. Specjalne wyróżnienie przyznane przez Prezydenta Miasta Leszna otrzymała Malwina Andruszkiewicz – wolontariuszka w Urzędzie Miasta Leszna.

3 – z okazji 71. rocznicy zakończenia niemieckiej okupacji w Lesznie kwiaty i znicze pod tablicą ku czci Polaków torturowanych i pomordowanych w czasie II wojny światowej złożyli prezydent Leszna Łukasz Borowiak i wiceprezydent Piotr Józwiak. W Centrum Kultury i Sztuki odbyła się debata historyczna pn. „Styczeń 1945 – wyzwolenie czy nowa okupacja?”. Spotkanie prowadził Andrzej Kuźmiński, dyrektor MBP, a gośćmi byli: Jerzy Bogdanowicz, autor książki *Ziemia leszczyńska: styczeń 1945* oraz Rafał Kościański i Łukasz Przybyłka z poznańskiego oddziału IPN.

5 – Monika Barczak i Mateusz Kuźniak zostali laureatami siódmej edycji konkursu „Pomysł na biznes” organizowanego przez Leszczyńskie Centrum Biznesu. Ze wszystkich leszczyńskich szkół zgłoszono 94 pomysły, a ocenie poddano 29 biznesplanów.

Komisja oceniała innowacyjność, realność założeń, adekwatność wyliczonych kosztów i perspektywy wdrożenia pomysłu w życie.

**11** – Katarzyna Moszyńska, Monika Podfigurna-Musiela i Jędrzej Paszek zostali laureatami plebiscytu „Eskulap 2015” na najlepszego lekarza pierwszego kontaktu, specjalistę i stomatologa regionu leszczyńskiego. Uroczyste podsumowanie głosowania pacjentów odbyło się w leszczyńskim Ratuszu. Organizatorem plebiscytu była redakcja „Leszczyńskiego Informatora Medycznego”.

**14** – zmarł gen. Tadeusz Pawlaczek – wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Leszna, w poprzedniej kadencji jej przewodniczący, były komendant wojewódzkiej policji w Lesznie, Poznaniu i Szczecinie. Został pochowany 19 lutego na cmentarzu parafialnym w Strzyżewicach.

**16** – promocja trzeciego tomu wspomnień leszczyńskich sybiraków *Ocalić od zapomnienia* w MBP. Książka ukazała się staraniem Janiny Tonickiej, prezes Oddziału Związku Sybiraków w Lesznie, oraz miejscowego historyka Krzysztofa Handkego.

**19** – działacze podziemia niepodległościowego odebrali w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu Krzyże Wolności i Solidarności – wysokie odznaczenia państwowe nadane przez Prezydenta RP. Wśród uhonorowanych byli mieszkańcy Leszna: Anka Karolina Martynów i Bronisław Lachowicz.

**19** – ukonstytuowanie się leszczyńskiego koła „Nowoczesnej”. Przewodniczącym zarządu został Tomasz Mikołajczak.

**20-21** – Halowe Ogólnopolskie Zawody w skokach przez przeszkody w hali jeździeckiej przy Wyższej Szkole Marketingu i Zarządzania w Lesznie. Grand Prix wywalczył Krzysztof Ludwiczak.

**27-28** – I mistrzostwa Leszna w tenisie zorganizowane przez Klub Tenisowy Sporting. Udział w nich wzięło 24 zawodników, a wygrał Kuba Kryger z Wrocławia.

**28** – XX Wystawa Championów w Lesznie w hali Trapez. Udział wzięło ponad 350 psów przywiezionych przez hodowców z Francji, Finlandii, Wielkiej Brytanii, USA i Polski. Tytuł Best in Show otrzymał berneński pies pasterski Fryderyk Swobodne Życie. Leszczyński oddział Związku Kynologicznego reprezentowało około 20 psów. Grand Prix Leszna im. Janusza i Dobromiły Bettingów zdobył dog niemiecki o imieniu Space For You Shine of My Hart z hodowli Jadwigi Szłapki.

**28** – Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych „Tropem Wilczym”. Impreza odbyła się w Lesznie po raz pierwszy, a zainicjowali ją Leszczyńscy Patriotci. W biegu udział wzięło ok. 250 osób. Zawody odbywają się w całym kraju dla uczczenia przypadającego 1 marca Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Podstawowym dystansem były 1963 m – liczba ta upamiętnia rok, w którym zginął ostatni żołnierz

podziemia niepodległościowego. W Lesznie dla wytrawnych biegaczy urządzono dodatkowy dystans liczący 4 km.

## **Marzec**

**1** – leszczyńskie obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. W programie znalazły się: msza św., przemarsz pod pomnik Żołnierzy Wyklętych przy ul. Poniatowskiego, złożenie kwiatów i zapalenie zniczy przez delegacje władz samorządowych, organizacji społecznych i szkół, otwarcie w MBP wystawy *Chwała Bohaterom* poświęconej żołnierzom wyklętym z południowo-zachodniej Wielkopolski, szachowy i warszawski Indywidualny Turniej Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

**4** – otwarcie wystawy dzieł sztuki ze zbiorów Miejskiego Biura Wystaw Artystycznych w Lesznie z okazji 40-lecia istnienia tej instytucji.

**4** – uroczyste otwarcie Centrum Edukacyjnego Instytutu Pamięci Narodowej „Przystanek Historia” w MBP w Lesznie. Centrum powstało dzięki współpracy prezydenta Leszna, dyrektora biblioteki oraz dyrektora oddziału IPN w Poznaniu. Głównym założeniem projektu jest propagowanie wiedzy historycznej o latach po II wojnie światowej do czasu upadku komunizmu w Polsce. Podczas inauguracji odbyło się spotkanie z Karoliną Wichowską, autorką książki *Łączka. Poszukiwania i identyfikacja ofiar terroru komunistycznego na warszawskich Powązkach*.

**5** – Urodziny Ratusza w Lesznie. Centralnym punktem uroczystości była konferencja naukowa zorganizowana z okazji pierwszego polskiego wydania książki Georga Thiela pt. *Srebrna korona. Z życia poety Johanna Heermanna*. Prowadził ją dr Marcin Błaszowski. W Ratuszu zorganizowano okolicznościową wystawę i sprzedaż pamiątek.

**9** – Leszczyński Przegląd Dorobku Artystycznego Placówek Kształcenia Specjalnego w MOK. Na scenie zaprezentowało się 8 zespołów ze szkół i ośrodków kształcenia specjalnego z Leszna, Rydzyny, Rawicza, Górzna, Brzezia, Wolsztyna i Jarocina.

**9** – otwarcie nowoczesnej myjni całopociągowej na terenie Sekcji Utrzymania i Napraw Taboru Przewozów Regionalnych przy ul. Wilkońskiego w Lesznie. W uroczystości otwarcia wzięli udział: wicemarszałek województwa wielkopolskiego Wojciech Jankowiak, prezydent Leszna Łukasz Borowiak i prezes zarządu Przewozów Regionalnych Tomasz Pasikowski.

**10** – finał Miejskiego Konkursu Krasomówczego w Lesznie w Szkole Podstawowej nr 10. Pierwsze miejsce zdobyła Barbara Karaś ze Szkoły Podstawowej nr 1.

**10** – wybory rektora Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Lesznie. Został nim po raz drugi prof. dr hab. Maciej Pietrzak.

**12** – w Gimnazjum nr 5 w Lesznie po raz pierwszy zorganizowano Noc Sów. To ogólnopolskie wydarzenie edukacyjne organizowane przez Stowarzyszenie Ptaki Polski.

**12** – w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lesznie odbył się wielkopolski półfinał II Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego poświęconego poezji i prozie opartej na wspomnieniach byłych więźniarek obozu koncentracyjnego KL Ravensbrück. Konkurs jest elementem projektu edukacyjnego „O tym nie można zapomnieć... Spotkania z kobietami, które przeszły piekło obozów i łagrów”. Organizatorem konkursu było Gimnazjum nr 5 w Lesznie. Do konkursu przystąpili także uczniowie z Gniezna, Koła i Lubonia. Gościem honorowym była więźniarka obozu KL Ravensbrück Joanna Kiąca-Fryczkowska.

**17** – XI edycja Miejskiego Konkursu „Mistrz Pięknego Czytania”. Zadaniem uczestników było przeczytanie wybranych fragmentów dwóch książek Kazimierza Szymborskiej: *Kłopoty Komendanta Roka* oraz *A to historia*. Wśród trzecioklasistów najlepsza okazała się Zofia Sołtysiak z SP nr 7. W gronie szóstoklasistów triumfowała uczennica SP nr 2 – Michalina Dubisz. Pisarz był gościem konkursu i pełnił funkcję jurora. Konkurs zorganizowała Szkoła Podstawowa nr 4 w Lesznie przy współpracy z MBP.

**17-20** – w Lipnie rozegrane zostały VIII Drużynowe Mistrzostwa Polski Juniorów w warcabach 64-polowych pod honorowym patronatem starosty leszczyńskiego, IX Indywidualne Mistrzostwa Polski w grze błyskawicznej oraz XX Mistrzostwa Polski Juniorów w grze klasycznej pod honorowym patronatem wójta gminy Lipno. Na zawody przybyli najlepsi młodzi warcabiści z całej Polski. W klasyfikacji medalowej drużyn najlepiej wypadli zawodnicy UKS Roszada Lipno, zdobywając 4 złote medale, srebrny i brązowy.

**18** – finał VI Miejskiego Konkursu Językowego organizowanego przez Zespół Szkół Rolniczo-Budowlanych pod patronatem prezydenta Leszna. Tegoroczna edycja odbyła się pod hasłem „Leszno na talerzu”. Dzieci i młodzież zmagaly się z językiem angielskim, niemieckim, hiszpańskim oraz rosyjskim. Oprócz umiejętności lingwistycznych uczestnicy musieli wykazać się także wiedzą z zakresu leszczyńskiej gastronomii. W poszczególnych kategoriach zwyciężyli: Gabriela Pereira, Wiktor Basiński, Maja Kulasik, Wojciech Grabias, Franciszek Skupin, Kamil Kaczmarek, Kamil Szulc, Arkadiusz Banaszyński, Julian Hansen, Miron Zamiatąła, Anita Okręt, Filip Wilczyński, Monika Kalitka, Julia Dudziak, Paweł Ślosarczyk.

**18** – Międzyszkolne Mistrzostwa Miasta Leszna w Tenisie Ziemnym na kortach Klubu Tenisowego Sporting. Imprezę zorganizowała Młodzieżowa Rada Miasta Leszna. Turniej był elementem Leszno Sports Festiwal. Wśród dziewcząt triumfowała Marika Szeibe, wśród mężczyzn Jędrzej Myszkowski – oboje z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Lesznie.

**18** – przewodniczącym Koła Miejskiego Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Lesznie został Tomasz Kusior.

**19** – XIII Katedra Przyrodnicza w I Liceum Ogólnokształcącym w Lesznie. W naukowej rywalizacji udział brało 30 osób ze szkół średnich w Lesznie i regionie. Klasyfikacja odbyła się w kategoriach demonstracji zjawisk i prezentacji multimedialnych. Zwyciężyły Iwona Skrzypczak i Joanna Muszkieta oraz Julia Sworowska.

**20** – 20-lecie Leszczyńskiego Okręgowego Związku Strzelectwa, który powstał z inicjatywy Zbigniewa Białasa oraz Kazimierza Gregora. Obecnie LOZS zrzesza 20 klubów strzeleckich z Zachodniej Wielkopolski, w tym 3 z Leszna. To jedyny okręg strzelecki w Polsce.

**23** – w wypadku samochodowym zginął znany leszczyński przedsiębiorca Jerzy Rymwid. Działalność inwestycyjną zakończył w 2011 roku i założył fundację pomocy osobom starszym Jesienny Uśmiech.

**24** – VI Ogólnopolskie Grand Prix pod patronatem starosty leszczyńskiego w hali Ośrodka Rekreacji Konnej „Kalumet” w Boszkowie. W turnieju wystąpiło 41 dwuosobowych drużyn reprezentujących kluby.

**31** – spotkanie europosłanki Krystyny Łybackiej z młodzieżą w III Liceum Ogólnokształcącym, seniorami z Uniwersytetu Trzeciego Wieku, prezydentem miasta oraz dziennikarzami. Biuro posłanki mieści się w Lesznie przy ul. Poniatowskiego.

### **Kwiecień**

**1** – likwidacja Rodziny Ogródków Działkowych im. Karola Świerczewskiego w Lesznie. Teren ten w 2000 r. przeszedł na własność leszczyńskiej parafii ewangelicko-augsburskiej.

**1** – rozpoczął działalność Teatr Miejski w Lesznie. Radni Sejmiku Województwa Wielkopolskiego przekazali Centrum Kultury i Sztuki samorządowi Leszna. 31 marca na nadzwyczajnej sesji radni Leszna zatwierdzili statut Teatru Miejskiego. Dyrektorem został Błażej Baraniak, dyrektorem artystycznym Beata Kawka.

**4** – happenig na rynku w Rydzynie w ramach obchodów Światowego Dnia Świadomości o Autyzmie (2 kwietnia) i akcji Polska na Niebiesko z udziałem młodzieży gimnazjalnej.

**6** – I Międzyszkolny Konkurs Wiedzy o Sporcie w PWSZ w Lesznie. Organizatorem konkursu było Gimnazjum nr 4 w Lesznie. Wśród uczniów szkół podstawowych pierwsze miejsce przyznano *ex aequo* Rafałowi Ciesielskiemu z SP 2 i Mateuszowi Osakowi z SP 12. W kategorii młodzieży starszej najlepiej poradził sobie reprezentant Gimnazjum nr 5 Joachim Mielcarek. Wśród licealistów najlepszy okazał się Jakub Szańca z II LO.

**7** – Dni Kariery dla Leszna i okolic. Uczestnicy mogli skorzystać z internetowych targów pracy, punktów doradczych oraz cykli wykładów. Organizatorem wydarzenia była PWSZ przy współpracy z Powiatowym Urzędem Pracy w Lesznie oraz Regionalną Izbą Przemysłowo-Handlową w Lesznie.

**8-10** – Międzynarodowe Warsztaty Gospel Workshop 2016 w Lesznie i Lipnie. Wzięło w nich udział około 100 osób w wieku od 8 do 56 lat. Zajęcia prowadziły Beata Bednarz

i Fiona Yorke z Wielkiej Brytanii. 9 kwietnia w MOK w Lesznie odbył się koncert towarzyszący, w którym wystąpił poznański chór Gospel Joy pod dyrekcją Agnieszki Górskiej-Tomaszewskiej. Warsztaty zorganizowało Stowarzyszenie Kulturalne „Kontakty” w Lesznie przy pomocy GOK w Lipnie.

**12** – spotkanie z Bartłojem Sipińskim, autorem książki *Pamiętnik metaforyczny*. Spotkanie prowadził Sergiusz Sterna-Wachowiak, a odbyło się w MBP w Lesznie. Wydarzenie to rozpoczęło cykl wykładów „Filozofia jest literaturą, literatura jest filozofią”, nad którymi patronat objął prezydent Łukasz Borowiak.

**13** – Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Główne uroczystości, poprzedzone mszą św. w kościele pw. św. Antoniego Padewskiego, odbyły się pod Obeliskiem Pamięci Ofiar Katynia i Kamieniem Matek Katyńskich.

**15** – dyrektorem Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Lesznie został Sławomir Kryjom.

**16** – finał 10. edycji Konkursu Matematycznego „Matematyka w zastosowaniach” rozegrany w leszczyńskim Ratuszu. Wzięło w nim udział 16 finalistów wyłonionych spośród 180 uczestników eliminacji szkolnych. Zwycięzcą został Jakub Wąsik z I LO w Kościanie.

**17** – w Bukówcu Górnym finał 20. jubileuszowej edycji konkursu Mówimy Gwarą z udziałem rekordowej liczby uczniów szkół podstawowych i gimnazjów. Główne nagrody trafiły do mieszkańców gminy Krobica. Konkurs zorganizowało Stowarzyszenie Bukówczan MANU i Zespół Szkół w Bukówcu Górnym.

**18-24** – główne obchody 1050. rocznicy chrztu Polski w Lesznie. W ich ramach: w MBP otwarto wystawę (18.04); odbyła się uroczysta sesja Rady Miejskiej w auli PWSZ, podczas której przyjęto okolicznościową uchwałę i wykład „Chrzest a miejsce Polski w łacińskiej Europie” wygłosił prof. Aleksander Mikołajczak z PWSZ (21.04); uroczyste msze odprawiono w bazylice (w jęz. łacińskim, z koncertem chorałów gregoriańskich, 23.04) oraz przy Gimnazjum nr 5 (z poświęceniem odnowionej figury Matki Bożej z Dzieciątkiem, celebrował ks. dziekan Jan Majchrzak, 24.04).

**21** – konferencja „Jak skorzystać na odnawialnych źródłach energii?” zorganizowana przez Leszczyński Klaster Budowlany. Prelekcjom towarzyszył wernisaż wystawy Pauliny Kowalczyk zatytułowanej *Cherish(ed) Illusions* urządzonej przez Miejskie Biuro Wystaw Artystycznych i Leszczyńskie Centrum Biznesu Sp. z oo.

**22** – konferencja naukowa „Zakochaj się w bibliotece” w siedzibie Biblioteki Uczelnianej PWSZ w Lesznie z okazji Światowego Dnia Książki i Praw Autorskich (23.04). Spotkanie zorganizowali: PWSZ, III LO, Centrum Doskonalenia Nauczycieli – Publiczna Biblioteka Pedagogiczna w Lesznie, Miejska Biblioteka Publiczna oraz Oddział Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

**23** – podsumowanie 15. edycji Wojewódzkiego Konkursu Literacko-Fotograficzno-Plastycznego dla Młodzieży Szkolnej Małe Konfrontacje. W konkursie zorganizowanym przez Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury udział wzięło 460 młodych twórców, którzy przedstawili 1380 prac.

**27** – VIII Miejski Konkurs Ekologiczny dla uczniów klas 2-4 w Szkole Podstawowej nr 5 w Lesznie. Tematem przewodnim było „Zdrowie na talerzu”. Wygrała drużyna ze Szkoły Podstawowej nr 7.

**28** – powstanie Gminnego Towarzystwa Budownictwa Społecznego w Lesznie. O powołaniu GTBS zdecydowali radni Leszna. Towarzystwo będzie spółką z o.o., w którym 100% udziałów ma samorząd. Prezesem został Wiesław Wilczkowiak.

**28** – Rada Miejska przez aklamację nadała ks. kanonikowi Kazimierzowi Pietrzakowi, byłemu proboszczowi parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Lesznie, tytuł Zasłużonego dla Miasta Leszna. Ks. Pietrzak odznaczenie odebrał 20 maja w swoim mieszkaniu. W uroczystości uczestniczyli przewodniczący Rady Miejskiej Sławomir Szczot, prezydent Łukasz Borowiak i księża: Jan Majchrzak i Władysław Marzęcki.

## **Maj**

**1** – miejskim konserwatorem zabytków został Maciej Urban. Nowo utworzone stanowisko w leszczyńskim samorządzie objął w wyniku konkursu.

**2** – uroczystości z okazji Święta Flagi na rynku w Lesznie. Odśpiewany został hymn państwowy, biało-czerwone flagi wciągali na maszty żołnierze, strażacy, strażnicy miejscy i harcerze. Dwieście flag trafiło także do rąk mieszkańców Leszna.

**2-3** – XIV Ogólnopolski Rajd Pojazdów Zabytkowych w Rydzynie i w Lesznie. Imprezę zorganizowali Zamek SIMP w Rydzynie i Automobilklub Leszczyński.

**3** – obchody święta Konstytucji 3 maja w Lesznie. Po uroczystej mszy św. uczestnicy przeszli pod pomnik 200-lecia Konstytucji 3 maja i Odzyskania Niepodległości. Manifestację zakończył apel pamięci z salwą honorową. Na placu przy stadionie im. A. Smoczyka odbył się Piknik Patriotyczny z udziałem wojska i zespołów artystycznych.

**3** – w wieku 82 lat zmarł Józef Werno, były dyrektor Leszczyńskiej Fabryki Pomp i Metaloplastu, działacz lotniczy. W 2011 roku Rada Miejska nadała mu wyróżnienie Zasłużony dla Miasta Leszna.

**5** – wizyta w Lesznie prezydenta Polski Andrzeja Dudy. Prezydent spotkał się z żużlowcami i działaczami w siedzibie Unii Leszno oraz na rynku z mieszkańcami Leszna i okolicznych miejscowości.

**7** – wystawa poświęcona 17. Pułkowi Ułanów Wielkopolskich w MBP w Lesznie. Otwarcie połączone było z wykładem okolicznościowym mjr. Krzysztofa Handkego.



**9-10** – przyjazd do Leszna mobilnego centrum nauki Planeta Energii. Wizyta miasteczka była nagrodą w organizowanym przez Grupę Energa ogólnopolskim konkursie edukacyjnym, w którym sukces odniosła klasa IIc ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Lesznie.

**11** – finał Pucharu Polski OZPN Leszno rozegrany między MKS Kania Gostyń i 4P4S Rydzyniak Rydzyna. Mecz odbył się na stadionie lekkoatletycznym w Lesznie.

**11** – otwarcie wystawy *Mieszkańcy południowo-zachodniej Wielkopolski w walce o zachowanie narodowej tożsamości* w siedzibie Archiwum Państwowego w Lesznie. Wystawa obejmuje okres od powstania kościuszkowskiego po czasy leszczyńskiej Solidarności.

**12** – Dzień Bibliotekarza i Bibliotek w ramach XIII edycji Tygodnia Bibliotek pod hasłem „Biblioteka inspiruje”. W Ratuszu wręczono Nagrodę im. Heleny Śmigielskiej za aktywność w środowisku dyrektor Biblioteki Miejskiej w Bojanowie Marii Białdalskiej. Nagrodę Liścia Miłorzębu za rok 2015 dla wydawców najlepszej publikacji w danym roku wręczono Kościańskiej Oficynie Wydawniczej za album pt. *Projekt PKS – osiem dni z życia powiatu kościańskiego*. Wyróżniono ją także za książkę Grzegorza Nowaka *Baronowie von Gersdorff. Rodowód i dzieje – od Santoka do Parska*. Po raz pierwszy przyznano nagrodę dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lesznie. Otrzymała ją Nadleśnictwo Włoszakowice za monografię *Dzieje Nadleśnictwa Włoszakowice. 90 lat historii* Ryszarda Łopusiewicza i Przemysława Kuchcickiego.

**13-15** – w Żerkowie odbyły się XIV Mistrzostwa Polski Szkół i UKS-ów w Warcbach Klasycznych. Gimnazjum w Lipnie reprezentowało sześcioro uczniów: Martyna Lipka, Marta Ruta, Jagoda Raburska, Alicja Pawłowska, Jakub Wąlkowiak i Piotr Pomykała. Dzięki uzyskaniu złotego i srebrnego medalu oraz dwóch brązowych szkoła okazała się najlepsza wśród wszystkich gimnazjów w Polsce.

**14** – Noc Muzeów w Lesznie. Liczne atrakcje przygotowały Muzeum Okręgowe, Miejskie Biuro Wystaw Artystycznych i Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji. Wśród wystaw zaprezentowano m.in. fotografie nocnego nieba autorstwa Michała Kałużnego w wieży ciśnień, ekspozycję Pomosty, przedstawiającą twórczość leszczyńskiego środowiska fotograficznego w galerii w Ratuszu, a w muzeum wystawę maszyn służących do liczenia.

**14-15** – I Piknik Naukowy w Inkubatorze Przedsiębiorczości w Lesznie inaugurujący działalność Leszczyńskiego Centrum Nauki. Po oficjalnym otwarciu wręczono nominacje do Rady Programowej LCN.

**19** – Barbara Mroczkowska z Platformy Obywatelskiej została wiceprzewodniczącą Rady Miejskiej Leszna.

**19** – w wieku 109 lat zmarł Antoni Wojciechowski z Robczyska, najstarszy mieszkaniec powiatu leszczyńskiego i Wielkopolski. Urodził się w 1906 r. w Rydzynie.

Przed wojną pracował w Państwowej Szkole Budowlanej w Lesznie. W 1939 r. walczył w okolicach Skarżyska-Kamiennej i Hły. Po wojnie pracował w Lesznie w nadzorze dróg i mostów. Został pochowany w Pawłowicach.

**21** – uroczystym spotkaniem w leszczyńskim Ratuszu zakończono współpracę Leszna z holenderską gminą Deurne. Związek miast trwał 27 lat. Delegacja z Deurne z burmistrzem Hilko Makiem na czele ostatni raz oficjalnie odwiedziła Leszno. Goście wręczyli swoje najwyższe miejskie odznaczenie Tomaszowi Malepszemu, prezydentowi Leszna w latach 1998–2014.

**21** – we Włoszakowicach zakończył się 49. Ogólnopolski Konkurs Młodych Muzyków im. Karola Kurpińskiego – IX Konkurs Polonezów. Jury pod kierownictwem prof. Krzysztofa Sperskiego z Akademii Muzycznej w Gdańsku oceniło występy 33 uczestników grających polonezy polskich kompozytorów. W grupie uczniów szkół muzycznych I stopnia triumfował pianista Jakub Chwastyniak z Leszna, w grupie szkół II stopnia skrzypaczka Kornelia Maria Radziszewska oraz wiolonczelista Mateusz Jocz – oboje z Gdańska-Wrzeszcza.

**24** – piąta edycja Festiwalu Technologii w Lesznie. Patronat honorowy nad przedsięwzięciem objął prezydent miasta. Festiwalowi towarzyszyły różne pokazy, warsztaty i wykłady. Gościem głównym był Clinton Koch – wykładowca Uniwersytetu w Indianapolis, który przedstawił wykorzystanie druku 3D w medycynie.

**27** – VI Szybowcowe Mistrzostwa Polski w klasie 15-metrowej. Impreza zakończyła się 4 czerwca. Mistrzem Polski został Łukasz Błaszczyk.

**28-29** – wystawa psów FCI Prestige na lotnisku w Lesznie. Za najpiękniejszego psa uznano polskiego owczarka podhalańskiego King of Happiness Alpejskie Zauroczenie.

## **Czerwiec**

**1** – 7. edycja „Spotkań z historią” pt. „Leszno jako miasto wojewódzkie spełniło oczekiwania regionu”. W MOK-u odbyły się wykłady ekspertów i debata oksfordzka uczniów leszczyńskich szkół ponadgimnazjalnych. Organizatorem była Zofia Szabel-Zakrzewska oraz nauczyciele historii.

**2** – podsumowanie miejskiego konkursu plastycznego szkół podstawowych „Ilustracja do książki moich marzeń” w Szkole Podstawowej nr 7 w Lesznie. Konkurs zorganizowano w ramach akcji „Nakręćmy się czytaniem”. W kategorii klas I-III pierwsze miejsce zdobyła Amelia Wróblewska z SP 4 i Julia Muszyńska z SP 7. W kategorii klas IV-VI jury najwyżej oceniło prace plastyczne Jana Durki z SP 9 i Zuzanny Kończyk SP 13.

**4** – Noc Bibliotek pod hasłem „Wolno czytać” w MBP w Lesznie. Z tej okazji przygotowano wiele atrakcji, warsztaty kaligraficzne, gry i zabawy, bookcrossing, czyli uwalnianie książek, koncert zespołu Bez Ram oraz nocne zwiedzanie biblioteki.

9 – gra historyczna upamiętniająca 1050. rocznicę chrztu Polski dla uczniów szkół gimnazjalnych Leszna. Inicjatorami przedsięwzięcia byli wiceprezydent Piotr Józwiak i radny Jarosław Zielonka. I miejsce zajęło Gimnazjum nr 5 w Lesznie.

10 – inauguracja cyklu spotkań z kulturą czeską pod hasłem Czescy Bracia w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lesznie. W trakcie pierwszej imprezy odbyły się wernisaż Filipa T.A.K.-a *Mosty* oraz koncert *Biblioteka jazzu* w wykonaniu Dr Macki Band.

11 – deskorolkowe zawody Back to the Streets na leszczyńskiej skateplazie. W turnieju zorganizowanym przez Stowarzyszenie Sportów Ekstremalnych wzięło udział kilkudziesięciu zawodników z pięciu kontynentów. Zawody wygrał Omar Parraga z Meksyku.

14 – spotkanie „Przystanek historia” w formie dyskusji wokół książki Karoliny Bitner pt. *Piosenka w służbie propagandy. Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu 1968–1989*. W spotkaniu w MBP w Lesznie udział wzięły autorka i prof. dr hab. Dorota Skotarczak.

17 – oficjalne otwarcie nowej fabryki okien firmy Awilux w leszczyńskiej strefie inwestycyjnej I.D.E.A. Właścicielami spółki są Karol Szkudlarczyk i Marek Sprengel. Nowy obiekt zbudowała leszczyńska firma Ambit.

25 – Mistrzostwa Polski Par Klubowych Juniorów w Lesznie zorganizowane przez Leszczyński Klub Speedrowerowy Szawer Leszno. Pierwsze miejsce wywalczyli zawodnicy Śląska Świętochłowice.

29 – otwarcie boiska wielofunkcyjnego do gier przy ul. Bohaterów Westerplatte w Lesznie. Obiektem zarządza MOSiR. Kolejne boiska otworzono 1 lipca przy ul. Prochownia oraz 17 stycznia przy stadionie żużlowym w Lesznie.

30 – otwarcie Izby Pamięci gen. Stefana „Grota” Roweckiego w Filii nr 2 MBP w Lesznie przy Alejach Jana Pawła II. Wykład okolicznościowy wygłosił dr Waldemar Handke.

## Lipiec

1 – finał żużlowych Indywidualnych Mistrzostw Polski na stadionie im. Alfreda Smoczyka w Lesznie. Zawody wygrał Patryk Dudek z Falubazu Zielona Góra.

6 – wykład w MBP w Lesznie poświęcony praktyce medytacji chrześcijańskiej połączony z prezentacją książki Dariusza Hybla i o. Maksymiliana Nawary *Sluchaj, medytacja jest... Z o. Janem Berezą rozmowa post mortem*. Spotkanie prowadzili o. Maksymilian Nawara i Dariusz Hybel z Ośrodka Medytacji Chrześcijańskiej w Lubiniu.

13 – wizyta prof. Roberta Dawsona z Uniwersytetu Stanforda w USA w Filii nr 2 MBP w Lesznie. Spotkanie było związane z realizacją projektu Global Library (Globalna Biblioteka).

**15** – zmarł Edmund Jankowski, prezydent Leszna w latach 1975–1979, a później wicewojewoda leszczyński, odznaczony tytułem Zasłużony dla Miasta Leszna, długoletni prezes leszczyńskiego koła Polskiego Związku Filatelistów.

**20-22** – wizyta w Lesznie ponad 500 młodych Hiszpanów, uczestników Światowych Dni Młodzieży. Pielgrzymi gościli w parafiach i poznawali miasto.

**26** – oficjalne uruchomienie przebudowanej fontanny w Parku Jonstona w Lesznie.

### **Sierpień**

**1** – obchody 72. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Główne uroczystości odbyły się przy obelisku gen. Stefana Roweckiego „Grota” przy koszarach przy ul. Raclawickiej. O godzinie 17.00 zabrzmiały syreny.

**7-12** – XII Międzynarodowe Leszczyńskie Warsztaty Jazzowe zorganizowane przez Fundację Edukacyjną Pro-Musica. Wśród wykładowców znaleźli się m.in. Paweł Kaczmarczyk, Derrick McKenzie, Piotr Wojtasik. Oprócz warsztatów codziennie odbywały się też jam sessions i koncerty. Tegoroczną gwiazdą była Anna Maria Jopek.

**16** – Światowy Przegląd Folkloru „Integracje” zorganizowany przez Akademię Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Na leszczyńskim rynku wystąpiły zespoły z sześciu krajów: Czech, Irlandii, Serbii, Tajwanu, Indii oraz Polski.

**20-27** – w ramach Festiwalu Leszno Barok Plus odbyły się koncerty oraz spektakle teatralne, w tym premierowy spektakl nocny w MBP. Zaprezentowano także książki dotyczące baroku oraz fotografie Bogdana Marciniaka z Festiwalu Leszno Barok Plus 2015.

**21-22** – ok. 270 eksponatów zaprezentowano podczas XV edycji Festiwalu Starych Ciągników i Maszyn Rolniczych im. Jerzego Samelczaka w Wilkowicach. To największa impreza w kraju, znana również za granicą. W tym roku uczestnikami byli także kolekcjonerzy z Czech i Węgier.

**23** – zmarł ksiądz kanonik Kazimierz Pietrzak. Duchowny został pochowany 27 sierpnia na cmentarzu przy ul. Kąkolewskiej w Lesznie.

### **Wrzesień**

**1** – rozpoczęcie pracy przez nowych dyrektorów placówek oświatowych w Lesznie: Annę Majchrzak (SP nr 10), Krystynę Łasowską (Zespół Szkół nr 2), Grzegorza Kapitana (Międzyszkolny Ośrodek Sportu).

**3** – akcja Narodowe Czytanie przed leszczyńskim Ratuszem. W tym roku czytano *Quo vadis* Henryka Sienkiewicza. Wydarzeniu towarzyszyła wystawa *W aurze Petroniusza* w MBP.

**8** – oficjalnie oddano do użytku przebudowaną drogę powiatową i zbudowaną ścieżkę rowerową na odcinku 2,6 km od drogi krajowej Poznań – Wrocław do głównego skrzyżowania w Dąbczu. Inwestycja kosztowała ponad 3,2 mln zł.

**10** – inauguracja pierwszego sezonu artystycznego Teatru Miejskiego w Lesznie sztuką *Moralność pani Dulskiej* w reżyserii Piotra Grabowskiego oraz chrzest teatru. Rodzicami chrzestnymi zostali Anna Seniuk oraz Jan Peszek.

**12** – gala i wręczenie nagród laureatom XII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Stanisława Grochowiaka zorganizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Lesznie i Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział w Lesznie pod honorowym patronatem prezydenta Leszna. Grand Prix otrzymał Mariusz Tenerowicz z Leżajska. Na uroczystości obecne były dzieci Stanisława Grochowiaka: Olga i Paweł oraz szkolni koledzy poety: prof. Jacek Łukasiewicz i dr Stanisław Kuźniak.

**17** – uroczystości związane z 77. rocznicą agresji ZSRR na Polskę przy obeliskach Ofiar Katynia i Matek Katyńskich oraz ze Światowym Dniem Sybiraka przy tablicy Sybiraków i pomniku Matki Sybiraczki w Lesznie.

**17-18** – XV Międzynarodowy Festiwal Muzyki i Folkloru w Lesznie i Rydzynie zorganizowany przez leszczyński Oddział Polskiego Związku Chórów i Orkiestr. Na festiwalu zaprezentowali się goście zagraniczni: Orkiestra Dęta z Hradec Kralove w Czechach, Reiner Big Band z Danii, Zespół Pieśni i Tańca Sarbadzeni z Łotwy oraz zespoły polskie.

**19** – otwarcie nowego Klubu Seniora im. św. Jana Pawła II na os. Zamenhofa. Klub działa przy Stowarzyszeniu Katolickim Seniorów im. Jana Pawła II. Poświęcenia nowego lokalu dokonał proboszcz parafii pw. św. Kazimierza w Lesznie ks. Grzegorz Robaczyk.

**19** – Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” z Bukówca Górnego obchodziło 95-lecie swej działalności. Założone w 1921 roku, funkcjonowało do wybuchu II wojny światowej. Reaktywowane zostało w 1990 roku. Obecnie należy do najaktywniejszych stowarzyszeń gminy Włoszakowice i powiatu leszczyńskiego.

**23** – Daniel Kaczmarek, żuźlowiec Fogo Unii Leszno, mieszkaniec Pawłowic, został drużynowym mistrzem Polski juniorów. W lipcu ten zawodnik został młodzieżowym indywidualnym mistrzem Polski oraz młodzieżowym mistrzem Polski par klubowych. Trzy złote medale w jednym sezonie to jeden z największych sukcesów juniorów Unii Leszno w historii.

**23-25** – festiwal Miasto Grochowiaka w Lesznie. W obecności członków rodziny 23 września odsłonięto pomnik poety na pl. Metziga. Autorem pomnika jest rzeźbiarz Norbert Sarnecki.

**26** – odsłonięcie tablicy poświęconej pamięci Alfreda Smoczyka przy ul. Kąkolewskiej i Leszczynowej – w miejscu, gdzie zginął żużlowiec Unii Leszno. W uroczystości udział wzięła siostra żużlowca Urszula Plewa.

**30** – 66. Memoriał Alfreda Smoczyka w Lesznie. Zawody wygrał Piotr Protasiewicz.

### **Październik**

**2** – koncert Korteza, laureata Fryderyka 2016 za fonograficzny debiut roku. Impreza w MOK w Lesznie zorganizowana została przez Stowarzyszenie Qltura i MOK w ramach Roots & Fruits Festival 2016.

**3** – Czarny Protest na rynku w Lesznie – akcja w ramach ogólnopolskiej manifestacji o prawa kobiet do decydowania o sobie w związku z zamiarem zastrzeżenia przez Sejm prawa do aborcji. Pikietę w Lesznie zorganizowały Danuta Sikorska i Sylwia Chwaliszewska. Przed protestem odbyło się zgromadzenie w obronie życia poczętego pod hasłem „Chrońmy życie i rodzinę” zorganizowane przez Mateusza Rosika.

**8** – wizyta w Lesznie ambasadorów i szefów placówek dyplomatycznych 30 krajów w ramach zorganizowanego przez MSZ wyjazdu do Wielkopolski. Dyplomaci odwiedzili stadion im. Alfreda Smoczyka, gdzie spotkali się z działaczami i zawodnikami Unii Leszno oraz lotnisko w Strzyżewicach.

**13-17** – XVIII Leszczyński Festiwal Muzyczny im. Romana Maciejewskiego zorganizowany w Lesznie i Rydzynie przez Leszczyńskie Towarzystwo Muzyczne im. R. Maciejewskiego przy współpracy z MBP, MOK, Muzeum Okręgowym i PWSZ. Publiczności zaprezentowali się m.in. muzycy z Uniwersytetu Muzycznego w Warszawie, soliści Chóru Teatru Wielkiego w Poznaniu oraz uznany tenor Wiesław Ochman. Wydarzeniem był koncert pt. *Bogusław Kaczyński in memoriam*. Koncerty i spotkania poprowadził dyrektor festiwalu Sławomir Pietras, który wystąpił też jako autor książki *Felietony operowe*.

**14** – wystawa w MBP w Lesznie poświęcona leszczyńskiemu proboszczowi, ks. prałatowi Teodorowi Korczowi. W leszczyńskiej bazylice, po mszy św. w intencji duchownego, odbyła się promocja książki Waldemara Handkego *Ogniem próbowany... Ostatni proboszcz całego Leszna ks. Teodor Korcz (1903–1981)*.

**15** – 19. Prezentacje – Leszno 2016 pod hasłem „Sztuka czy sztuczki” – wystawa konkursowa artystów regionu leszczyńskiego. Do udziału zakwalifikowano 38 prac 21 autorów. Nagrodę Prezydenta Miasta Leszna otrzymała Sonia Rammer, Nagrodę Dyrektora MBWA w Lesznie przyznano Bartłomiejowi Sroce, Edyta Wypierowska otrzymała Nagrodę Starosty Powiatu Leszczyńskiego, a nagrodę Promocja Młodych przyznano Eunice Witkowskiej.

**21** – uroczystości przy Tablicy Rozstrzelanych na pl. Kościuszki w Lesznie upamiętniające rozstrzelanie przez hitlerowców 20 mieszkańców Leszna w 1939 r. Hołd zamordowanym oddano także przy mogile rozstrzelanych przy al. 21 Października.

**24** – samorząd wielkopolski zorganizował w Poznaniu galę, podczas której wręczone zostały nagrody i wyróżnienia w konkursach Wielkopolska Szkoła Roku oraz Wielkopolski Nauczyciel Roku. W pierwszym z nich sukces osiągnął Zespół Szkół w Kąkolewie, który znalazł się w pierwszej piątce wyróżnionych placówek.

**27** – odsłonięcie obelisku w parku Jonstona w Lesznie upamiętniającego miejsce dawnego cmentarza ewangelicko-reformowanego. Autorem obelisku jest Michał Niedźwiedź z Rogoźna.

**28** – redakcja „ABC” zorganizowała tradycyjną Galę Biznesu z okazji opublikowania rankingu największych przedsiębiorstw regionu leszczyńskiego za 2015 rok. Starosta leszczyński Jarosław Wawrzyniak uhonorował tytułem Przedsiębiorca Roku Powiatu Leszczyńskiego spółkę Domex Kuśnierek z Rydzyny.

## Listopad

**5** – przejazd pociągu retro z parowozem i zabytkowymi wagonami z Leszna do Rawicza z okazji 160-lecia kolei żelaznej w Lesznie. Podczas podróży odbyła się prezentacja książki Mirona Urbaniaka *Leszno w latach 1832–1914. W drodze ku nowoczesności*.

**8** – otwarcie w Galerii Sztuki Muzeum Okręgowego w Lesznie wystawy archiwaliów braci czeskich ze zbiorów Archiwum Państwowego w Poznaniu wpisanych na Światową Listę UNESCO „Pamięć Świata”.

**9-11** – obchody narodowego Święta Niepodległości w Lesznie objęły koncert w auli PWSZ w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej Sił Powietrznych z Poznania. 10 listopada na rynku odbyły się capstrzyk, msza św. oraz manifestacja pod pomnikiem 200-lecia Konstytucji 3 maja i Odzyskania Niepodległości. Część artystyczną przygotowała młodzież z I LO w Lesznie.

**18-20** – obchody jubileuszu 35-lecia MOK w Lesznie. Z tej okazji m.in. wystąpił w MOK-u Kamil Bednarek, odbyła się VIII edycja konkursu talentów „Rozwiń skrzydła”. Jury pod przewodnictwem Anety Figiel przyznało zwycięstwo Agnieszce Szymańskiej oraz duetowi Snem i Mini. Nagrodę Prezydenta Miasta Leszna otrzymała Grupa Akrobatyczno-Cyrkowa. W auli PWSZ odbył się koncert z udziałem aktorów warszawskich teatrów muzycznych Roma i Buffo, taneczne show Anny Głogowskiej i Rafała Maseraka oraz występ wokalistki Anety Figiel z Maciejem Mizgalskim.

**25** – uroczystość 60-lecia Cechu Rzemiosł Różnych w Lesznie w restauracji Finezja.

**25-27** – Międzynarodowe Zawody Jeździeckie CSI oraz Memoriał Generała Michała Gutowskiego w hali Wyższej Szkoły Marketingu i Zarządzania w Lesznie. Memoriał wygrał Philipp Schober z Niemiec. Zawodom towarzyszył wieczór wspomnień i promocja książki Zenona Józwiaka *General Michał Gutowski (1910–2006)*.

## Grudzień

**3** – Leszczyński Dzień Wolontariusza w Teatrze Miejskim w Lesznie. Laureatami konkursu Leszczyński Wolontariusz Roku 2016 zostali: Jakub Gricer, Rafał Rauhut, Hanna Hendrysiak oraz Barbara Gembaczka, Danuta Linke i Maria Łaszczyńska z Leszczyńskiego Stowarzyszenia Alzheimerowskiego. Wyróżnienie Prezydenta Miasta Leszna przyznano Jakubowi Schwarzowi. Podsumowano także projekt SLOW – Subregion Leszczyński Ogarnięty Wolontariatem realizowany wspólnie przez Fundację Centrum Aktywności Twórczej i Miasto Leszno.

**6** – otwarcie Leszczyńskiego Jarmarku Świątecznego i mikołajki na leszczyńskim rynku.

**8** – w auli II Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Lesznie odbyła się promocja książki prof. Mirona Urbaniaka *Leszno w latach 1832–1914. W drodze ku nowoczesności*. Gospodarzem była dyrektor II LO Krystyna Łasowska, spotkanie poprowadził prezes LTPN prof. Stanisław Sierpowski. Autor publikacji, oprócz prezentacji liczącej niemal 500 stron książki, wygłosił okolicznościowy wykład o Kolejce Leszczyńsko-Górowsko-Ścinawskiej S.A. w 100-lecie jej otwarcia. W uroczystości promocyjnej uczestniczyli m.in. koleżanki i koledzy ze szkoły autora oraz jego wychowawczyni Alina Małuszek.

**9-10** – koncert z okazji 25-lecia Leszczyńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury (9.12) oraz podsumowanie XXXV Ogólnopolskiego Konkursu Literacko-Fotograficzno-Plastycznego Konfrontacje. Nagrodę w konkursie literackim przyznano Irenie Marii Zborowskiej z Gostynia, w konkursie fotograficznym – Arkadiuszowi Kulasikowi z Leszna, a w konkursie plastycznym – Monice Kamińskiej z Nysy.

**10** – uroczysty koncert Chóru Miejskiego „Chopin” w Lesznie, nagrodzonego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej.

**13** – obchody 35. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego objęły mszę św. pod pomnikiem Ludziom Solidarności, gdzie złożono kwiaty i zapalono znicze. W MBP odbyła się promocja książki Waldemara Handkego pt. *Pierwszy przewodniczący NSZZ „Solidarność” w Lesznie Stanisław Chojecki (1926–2015)*.

**16** – rozstrzygnięcie plebiscytu Eskulap 2016 w leszczyńskim Ratuszu. Za najlepszego lekarza rodzinnego uznano Magdalenę Rybicką-Dworczak z Kościana, lekarza specjalistę – leszczyńskiego dermatologa Edwarda Pietrzaka, a stomatologa – Annę Hrapek-Szeffińską z Leszna.

**19** – uroczyste otwarcie nowej siedziby Filii Bibliotecznej w Pawłowicach należącej do Gminnej Biblioteki Publicznej w Krzemieniewie.

**20** – manifestacja leszczyńskiej opozycji pod hasłem „Wolność, Równość, Demokracja!” przed delegaturą Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lesznie



zorganizowana przez Komitet Obrony Demokracji oraz partię .Nowoczesna. Protestowano m.in. przeciwko partii rządzącej.

**27** – wojewódzkie obchody 98. rocznicy wybuchu powstania wielkopolskiego w Lesznie. Złożono kwiaty pod pomnikiem powstańców wielkopolskich na pl. Kościuszki oraz pod tablicą zbiorową w Kwaterze Powstańców Wielkopolskich na cmentarzu parafialnym. Mszy św. przewodniczył ks. bp Zdzisław Fortuniak. Główne uroczystości odbyły się na rynku. Wojewoda Zbigniew Hoffmann odczytał list okolicznościowy od premier Beaty Szydło. Odbyła się też defilada wojskowa oraz pokazy grup rekonstrukcyjnych i sprzętu wojskowego.

**30** – XXXII Bieg Sylwestrowy zorganizowany przez 4. Zielonogórski Pułk Przeciwlotniczy, Miasto Leszno, Wojskowe Stowarzyszenie Sportowe „Grot” i Policyjne Stowarzyszenie Sportowe „Pozytywnie Zakręcenie”. Na starcie stanęło 320 zawodników, a zwyciężył Szymon Krawczyk.

Opracowały:

**Janina Małgorzata Halec, Elżbieta Olender, Agnieszka Wojciak**



## AUTORZY TOMU 17

**Ewa Bartkowiak-Nabzdyjak** – mgr bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, kierownik Działu Informacyjno-Bibliograficznego w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. S. Grochowiaka, autorka i redaktorka opracowań regionalnych.

**Ryszard Biberstajn** – dr nauk humanistycznych (*Ruch wydawniczy w Lesznie w latach 1815–1939*, 2007) poeta, prozaik, krytyk literacki. Autor tomów poezji: *Język porozumienia* (1988), *Zwykle porządku rzeczy* (1991), *Profil w kamieniu* (1999), *Słyszać tylko szept* (2008), *Zadanie domowe* (2011 – za tę pozycję i *Z listów gębickich* wspólnie z żoną Eleonorą uhonorowani w 2012 r. Nagrodą im. Witolda Hulewicza), *Jak spokój po burzy* (2014) oraz opowiadań: *Zielone cukierki* (1998), *Trzy rzeki* (2003).

**Marcin Błaszowski** – regionalista, dr nauk medycznych, dermatolog, mgr filologii hiszpańskiej, tłumacz przysięgły j. hiszpańskiego, autor przekładów literatury regionalistycznej z j. niemieckiego.

**Jerzy Bogdanowicz** – topograf, oficer WP w stanie spoczynku. Regionalista, autorksiążki: *Ziemia Leszczyńska styczeń 1945* (Leszno 2013) oraz współautor (z Krzysztofem Strykowskiem) książki *Leszno-Gronowo. Obóz, o którym nikt nie chciał pamiętać* (Leszno 2014). Wieloletni współpracownik miesięcznika „Odkrywca”, autor opracowań i artykułów oraz współorganizator wystaw poświęconych wojennej historii regionu.

**Janina Chodera** – mgr filologii polskiej, emerytowany pracownik Instytutu Filologii Polskiej UAM, dialektolog i leksykograf. Zastępca red. nauk. *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny* pod red. Haliny Zgólkowej (t. 9-50, Poznań 1996–2005).

**Mateusz Golembka** – student archiwistyki i zarządzania dokumentacją na Wydziale Historycznym UAM; zajmuje się rodem Sułkowskich. Członek Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Okręgowego w Lesznie, wolontariusz Fundacji Ośrodka Karta oraz Miejskiego Biura Wystaw Artystycznych w Lesznie.

**Łukasz Hajdrych** – absolwent historii oraz filologii klasycznej na UAM, organizator konferencji naukowych. Bada historię wielkopolskich procesów o czary. Od 2014 do 2015 r. zajmował się katalogowaniem starodruków Biblioteki Kapitulnej w Gnieźnie.

**Janina Małgorzata Halec** – dr nauk humanistycznych, regionalistka, animatorka kultury, popularyzatorka literatury i czytelnictwa, organizatorka sesji i konferencji, autorka i redaktorka prac związanych z miastem i regionem.

**Michał Janeczek** – absolwent UAM, dr nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, pracownik Biblioteki Uczelnianej PWSZ w Lesznie. Zajmuje się literaturą staropolską i oświeceniową oraz dziejami książki na terenie południowo-zachodniej Wielkopolski.

**Monika Jania-Szczechowiak** – mgr, doktorantka UAM. Jej obszarem badawczym jest okupacja nazistowska w Polsce, obozy zagłady oraz rola pamięci indywidualnej i kolektywnej w procesie upowszechniania wiedzy o eksterminacji ludności.

**Bogusław Janik** – od 1998 r. związany z pałacem w Gębicach, w latach 1998–2013 dyrektor w firmie PPHU „Pałac Gębice”, historyk ziemiaństwa i regionalista, inicjator i organizator wydarzeń patriotycznych, wystaw i konkursów, edytor źródeł; popularyzuje gwarę poznańską i twórczość ludowych artystów.

**Zuzanna Jaśkowska-Józefiak** – dr nauk humanistycznych w zakresie historii, adiunkt w Zakładzie Archiwistyki IH UAM. Jej zainteresowania badawcze skupiają się wokół szeroko pojmowanej archiwistyki, w tym archiwistyki hiszpańskiej.

**Stanisław Jędraś** – dr nauk geograficznych, em. nauczyciel, autor, współautor, redaktor książek na temat geografii i historii gmin: Osieczna, Jutrosin, Bojanowo, Pakosław, Lipno oraz Leszna. Od 1992 roku redaktor naczelny „Zeszytów Osieckich”.

**Jadwiga Kiwerska** – prof. dr hab., historyk i politolog, pracuje w Instytucie Zachodnim i wykłada na uczelniach poznańskich. Zajmuje się głównie relacjami transatlantyckimi oraz zagadnieniami bezpieczeństwa, ekspert MSZ, autorka kilkuset rozpraw i wielu książek, m.in. *Światowe przywództwo Ameryki w XXI wieku* (2015), *Partnerstwo w przywództwie? Stosunki amerykańsko-niemieckie 1989–2016. Polska perspektywa* (2017).

**Paweł Klint** – dr nauk historycznych, adiunkt w Zakładzie Antropologii Historycznej w IH UW. Autor publikacji naukowych z zakresu przestępczości, strategii ekonomicznych czy powiązań majątkowych i genealogicznych szlachty wielkopolskiej w XVI–XVIII wieku.

**Alojzy Konior** – absolwent UAM, dr nauk społecznych, emerytowany dyrektor Zespołu Szkół Technicznych w Lesznie, były wieloletni prezes Leszczyńskiego Towarzystwa Kulturalnego, regionalista, koleniolog.

**Bogdan Koszel** – prof. zw., historyk dziejów najnowszych, politolog, autor kilkunastu książek i kilkuset rozpraw dotyczących głównie spraw niemieckich. W latach 1979–2013 pracował w Instytucie Zachodnim. Od 1993 r. także na Wydziale Nauk Społecznych UAM, od 2007 r. kierownik Zakładu Badań Niemcoznawczych na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, redaktor naczelny „Rocznika Integracji Europejskiej”.

**Tomasz Kościński** – mgr historii i archiwistyki, doktorant na Wydziale Historycznym UAM. Wyróżniony w Konkursie o Nagrodę im. K. Tymienieckiego za pracę magisterską obronioną w 2014 r. w IH UAM pt. *Udział województw poznańskiego i kaliskiego w kampanii sejmowej 1746 roku* powstała pod kierunkiem prof. Michała Zwierzykowskiego.

**Maciej Kościuszko** – doktorant w IH UAM, absolwent Wydziału Historycznego oraz Wydziału Studiów Edukacyjnych. Zajmuje się historią sił zbrojnych ZSRR, bada dzieje radzieckich sił zbrojnych w Wielkopolsce w latach 1945–1946. Jest także recenzentem książek poświęconych historii XX w. na portalu historykon.pl.

**Piotr Krajewski** – doktorant w IH UAM, absolwent historii i filologiczno-historycznych studiów środkowoeuropejskich na UAM, student teorii muzyki w Akademii Muzycznej im. I.J. Paderewskiego w Poznaniu. Bada rezonowanie historii w twórczości kompozytorów polskich XX i XXI wieku, nauczanie o Holokauście, literaturę wspomnieniową z okresu II wojny światowej.

**Anna Kuleszewicz** – doktorantka wschodoznawstwa na Wydziale Historycznym UAM, współpracuje m.in. z „Nową Europą Wschodnią”, portalem East-West, redaktorka kwartalnika „Spojrzenie na Wschód”, współorganizatorka licznych wydarzeń kulturalnych i popularyzatorskich, m.in. Festiwalu Kultury Białoruskiej, Dni Mongolskich w Poznaniu.

**Agata Łysakowska** – doktorantka na Wydziale Historycznym UAM. Bada historię życia codziennego, rozwój miast oraz historię filmu. Od 2013 roku współpracuje z portalem popularyzatorskim Histmag.org.

**Rafał Makowski** – dziennikarz „Panoramy Leszczyńskiej” i politolog, absolwent UAM oraz Podyplomowego Studium Administracji Europejskiej na tej uczelni. Specjalizuje się w tematyce politycznej, gospodarczej, unijnej i historycznej. Doktorant na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych UWr.

**Monika Małecka** – historyk, bibliotekarz, archiwista, absolwentka UAM, pracownik Działu Zbiorów Specjalnych w PAN Bibliotece Kórnickiej. Interesuje się kulturą wieku XIX, historią książki, polonią włoską. Autorka wielu wystaw i warsztatów popularyzujących klejnoty Biblioteki Kórnickiej.

**Wojciech Mielewczyk** – dr nauk historycznych, mgr prawa, kustosz dypl. muzeum w Szreniawie, kierownik Pracowni Badań Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Wsi. Bada dzieje Wielkopolski i jej zabytków, w tym zwłaszcza budowli obronnych. Autor licznych wystaw muzealnych oraz publikacji naukowych i popularyzatorskich.

**Tomasz Musielak** – absolwent Instytutu Historycznego UWr., pracownik Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków – Delegatury w Lesznie, uczestnik międzynarodowych oraz ogólnopolskich konferencji naukowych. Bada historię mentalności w epoce wczesnonowożytnej oraz dziejów pogranicza wielkopolsko-śląskiego.

**Izabela Nowak** – doktorantka w Zakładzie Historii Starożytnego Wschodu UAM, absolwentka Wydziału Historycznego UAM oraz Wydziału Nauk Historycznych UMK. Specjalizuje się w badaniu prywatnych i oficjalnych listów starobabilońskich.

**Julia Olejniczak** – studentka Wydziału Historycznego UAM, spec. archiwistka i zarządzanie dokumentacją, obecnie pracuje na stanowisku ds. komputerowych w Archiwum Państwowym w Poznaniu. Laureatka konkursu im. K. Tymienieckiego za najlepszą pracę licencjacką. Interesuje się, oprócz archiwistyki cyfrowej, historią społeczną i historią kobiet.

**Elżbieta Olender** – mgr historii i archiwistyki UAM, dr nauk humanistycznych w zakresie historii UWr. Od 2004 r. dyrektor Archiwum Państwowego w Lesznie. W latach 1998–2004 członek redakcji „Merkurium Leszczyńskiego”. Edytorka źródeł i autorka tekstów dotyczących historii regionu, m.in. książki dotyczącej Krzemienia.

**Adam Podsiadły** – historyk, dziennikarz, redaktor, autor prac i artykułów z zakresu historii regionalnej Wielkopolski, wykładowca komunikacji medialnej w WSH w Lesznie (2001–2010), członek Rady Programowej TVP w Poznaniu (2002–2010) i Rady Programowej Radia Merkury w Poznaniu (od 2012). Zajmuje się dziejami okupacji hitlerowskiej i biografistyką.

**Emilian Prałat** – dr nauk humanistycznych, historyk sztuki i filolog sławista. Społeczny opiekun zabytków powiatu kościańskiego. Zawodowo związany z UAM.

**Stanisław Jan Rostworowski** – mgr polonistyki na KUL, działacz społeczny z pozycji katolickich, poseł na sejm PRL w latach 1972–1985, potem doradca w Urzędzie Rady Ministrów. Od 1992 r. na emeryturze, pisarz i edytor, autor *Monografii rodziny Rostworowskich lata 1386–2012*. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

**Bogumił Rudawski** – dr, historyk, pracownik Instytutu Zachodniego w Poznaniu, badawczo zajmuje się II wojną światową oraz okupacją niemiecką w Polsce.

**Stanisław Sierpowski** – prof. zw. w IH UAM, autor kilkuset prac dotyczących historii powszechnej i Polski XX wieku, regionalista, współautor i redaktor dziejów Gostynia, Kobyłkina, Leszna, Poznania, Rawicza, Wrześni, Wyrzyska. Absolwent I LO w Lesznie, współinicjator i pierwszy prezes LTPN, honorowy obywatel miasta Leszna.

**Elżbieta Stachowiak** – doktorantka w Instytucie Kulturoznawstwa UAM, pracę magisterską poświęciła synestezji w sztuce. Zajmuje się desakralizacją mitu w literaturze pięknej. Interesuje się komparatystyką literacką, a w szczególności badaniem związków pomiędzy literaturą a innymi przejawami działalności artystycznej.

**Adam Szabelski** – doktorant na Wydziale Historycznym UAM, inicjator projektu Uniwersytet Osiedlowy mającego na celu popularyzowanie nauki wśród mieszkańców Poznania, współorganizator konferencji naukowych w ramach cyklu Wiosna Sarmacka. Bada dzieje Węgier w okresie nowożytnym, zwłaszcza relacje polsko-węgierskie.

**Kamila Szymańska** – dr, bibliotekoznawca, absolwentka UW, kierownik Działu Zbiorów Muzeum Okręgowego w Lesznie, prezes Koła Polskiego Towarzystwa Historycznego w Lesznie. Autorka publikacji naukowych z zakresu historii, kultury książki, społecznej roli pisma na pograniczu wielkopolsko-śląskim. Współorganizatorka konferencji naukowych poświęconych dziedzictwu kulturowemu historycznej ziemi wschowskiej.

**Robert Tomasz Tomczak** – absolwent IH UAM oraz Uniwersytetu Karola w Pradze. Doktorant w IH UAM. Autor artykułów dotyczących związków uniwersytetu praskiego z Polską, historii polskiego życia uniwersyteckiego, panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, heraldyki oraz genealogii.

**Jerzy Topolski** (1928–1998) – wybitny uczony związany ze środowiskiem poznańskim, autor ok. tysiąca pozycji, polihistor zajmujący się zarówno historią powszechną (m.in. *Cywilizacje i kultury V-XX wieku*, Poznań 1998), Polski (m.in. *Polska w czasach nowożytnych (1501–1795*, Poznań 1994), historią regionalną (m.in. współautor i redaktor *Historii Leszna, Leszno* 1997), a zwłaszcza metodologią historii, co dało mu światową sławę.

Jego *Metodologię historii* przetłumaczono na kilkanaście języków, w tym chiński; visiting professor na wielu uczelniach zagranicznych.

**Miron Urbaniak** – dr hab., prof. UW, historyk przemysłu i techniki, specjalista w zakresie archeologii przemysłowej i ochrony zabytków, ekspert urzędów konserwatorskich oraz członek PKN ICOMOS Polska, autor licznych prac, m.in. *Miejskie zakłady przemysłowe Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Gazownie* (2011), *Leszczyńskie koszary z lat 1901–1905 na planach budowlanych Archiwum Państwowego w Lesznie* (2012), *Dziela hydrotechniki w Polsce. Kanał Górnośląski (Gliwicki)* (2015).

**Agnieszka Wajroch** – historyk sztuki, polonistka, sławistka, doktorantka Wydziału Historycznego UAM, asystent w Muzeum Archidiecezjalnym w Poznaniu. Zajmuje się działalnością społeczno-kulturalną kobiet i duchowieństwa w Poznaniu końca XIX i początku XX wieku, a także jej powojennymi echemi, epistolografią oraz pamiętnikarstwem tego okresu.

**Agnieszka Wojciak** – mgr filologii polskiej i absolwentka studiów podyplomowych bibliotekoznawstwa i informacji naukowej UKW, starszy kustosz w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. S. Grochowiaka w Lesznie. Opracowuje bibliografię dotyczącą Leszna i powiatu leszczyńskiego, realizatorka wystaw i autorka tekstów dotyczących regionu.

